Krzysztof Dybciak

literatura i pamięć

SWOJSKOŚĆ NA OBCZYŹNIE
O różnorodności kultury emigracyjnej w XX wieku

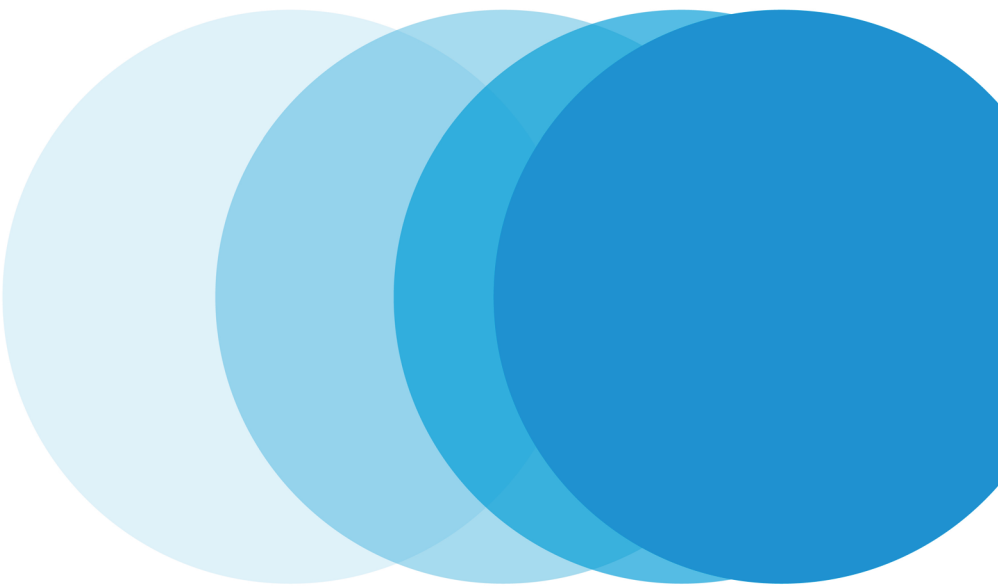

PROGRAM WSPIERANIA PAMIĘCI NARODOWEJ

frse Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

SWOJSKOŚĆ NA OBCZYŹNIE
O różnorodności kultury emigracyjnej w XX wieku

Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy
nad serią wydawniczą „Literatura i Pamięć”

literatura i pamięć

Krzysztof Dybciak

SWOJSKOŚĆ NA OBCZYŹNIE
O różnorodności kultury emigracyjnej w XX wieku

Eseje i rozprawy z lat 1981–2022

Warszawa 2024

PROGRAM WSPIERANIA PAMIĘCI NARODOWEJ

frse Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji

Instytut Pamięci Narodowej

Koncepcja serii wydawniczej
dr Jarosław Szarek, prof. dr hab. Andrzej Waśko

Redakcja naukowa
prof. dr hab. Krzysztof Dybciak, prof. dr hab. Janusz Gruchała

Recenzenci
prof. dr hab. Mirosław Supruniuk, prof. dr hab. Violetta Wejs-Milewska

Koordynatorzy serii
dr Natalia Cichocka, Tadeusz Wojciechowski

Projekt graficzny i projekt okładki
Elżbieta Waga-Krajewska

Redakcja
Anna Zechenter

Korekta i indeks osób
Tomasz Chlewiński

Skład
Katarzyna Szubka

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu & Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji, 2024

ISBN dla pdf: 978-83-8376-959-2

Zapraszamy
ipn.gov.pl
ksiegarniaipn.pl

Wydawnictwo
Instytutu Pamięci
Narodowej

Spis treści

Część pierwsza. Indywidualności

Religijny patriotyzm i orficyzm. Kazimierz Wierzyński 9
Smakosz życia, więc antykomunista. Mieczysław Grydzewski 47
Południe, nie Wschód ani Zachód. Józef Łobodowski 58
W poszukiwaniu ojczyzny. Czesław Miłosz 80
Pisarz i myśliciel personalistyczny. Tymon Terlecki 112
Miejsce Andrzeja Bobkowskiego w literaturze polskiej XX wieku 130
Odkrycie pisarskiego duetu. Barbara i Andrzej Bobkowscy 158

Część druga. Instytucje i środowiska kulturalne polskiej emigracji

Spory emigracyjne na Wyspach Brytyjskich w latach 1945–1950 169
Dzieje i dorobek Instytutu Literackiego w Paryżu 209
Niedocenione centrum Pallotynów w Paryżu 237
Specyfika emigracyjnej twórczości we Włoszech 299
Emigracyjne koncepcje polskiej historii podczas obchodów milenijnych 359

Część trzecia. Syntetycznie i teoretycznie o emigracjach

Odrodzenie polskiej kultury we wschodniej diasporze 383
Główne funkcje i okresy polskiej literatury emigracyjnej w XX wieku 413

Zróżnicowanie polskiej diaspory 432
Porównanie emigracji niemieckojęzycznej i polskiej po 1933 i 1939 roku 448
Czy istniały emigracyjne kinematografie? 476
Globalne znaczenie diaspory z Europy Środkowej 496
Systemy komunikacyjne wielkich literatur emigracyjnych 516
Migracje w skali powszechnej 534

Posłowie 559

O autorze książki 567

Bibliografia 570

Indeks osób 577

Część pierwsza

Indywidualności

Religijny patriotyzm i orficyzm. Kazimierz Wierzyński

Lata emigracji

W ostatnich latach dużo wiedzy o życiu i twórczości Kazimierza Wierzyńskiego dostarczyły wydania jego korespondencji. Zarówno same listy, jak też ogromne i arcyszczegółowe przypisy edytorów pozwalają odtworzyć biografię wielkiego poety i konteksty jego dzieł. Wdzięczność czytelników, krytyków i badaczy Wierzyńskiego zaskarbili sobie szczególnie edytorzy wielotomowej epistolografii autora *Krzyży i mieczy* z przyjaciółmi[1]. Duże nadzieje należy wiązać z finansowanym przez Narodowy Program Rozwoju Humanistyki projektem badawczym „Naukowa, krytyczna edycja z rękopisów korespondencji Tymona Terleckiego z Jerzym Giedroyciem, Mieczysławem Grydzewskim, Janem Nowakiem-Jeziorańskim, Kazimierzem Wierzyńskim i innymi w pięciu tomach", kierowanym przez prof. Violettę Wejs-Milewską[2].

W biografii oraz twórczości Wierzyńskiego okres emigracyjny – jeszcze lepiej użyć zakorzenionego w naszej tradycji określenia „uchodźczy" – rozpoczął się wyjazdem z Warszawy z żoną Haliną 6 września 1939 r. Przez Lublin, Zamość i Lwów dotarli

---

[1] J. Lechoń, K. Wierzyński, *Listy 1941–1956*, oprac. B. Dorosz, P. Kądziela, Warszawa 2016; M. Grydzewski, K. i H. Wierzyńscy, *Listy 1920–1969*, t. 1: *1920–1947*, t. 2: *1948–1952*, t. 3: *1953–1957*, t. 4: *1958–1969*, oprac. *eidem*, Warszawa 2022.

[2] Zob. https://filologia.uwb.edu.pl/projekty/projekty-naukowe-i-dydaktyczne/projekty-realizowane-na-wydziale-filologicznym/naukowa-krytyczna-edycja-z-rekopisow-korespondencji-tymona-terleckiego-z-jerzym-giedroyciem-mieczyslawem-grydzewskim-jane.

z przyjaciółmi do granicy polsko-rumuńskiej, którą przekroczyli 18 września w Kutach. Dalsza droga ucieczki – przerywanej krótszymi i dłuższymi pobytami w różnych miejscach – wiodła przez Bałkany, Włochy, Francję, Portugalię, Brazylię aż do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie znaleźli się w czerwcu 1941 r. Mieszkali najpierw w Nowym Jorku do 1947 r., potem w Stockbridge w lesistych górach stanu Massachusetts, a od września 1949 do czerwca 1959 r. w miasteczku Sag Harbor na Long Island. Przez kilka następnych lat żyli na przemian w USA i na Starym Kontynencie. Ostatecznie w końcu 1964 r. osiedli na stałe w Europie – najdłużej przebywali we Włoszech i w Londynie. Również podróże po innych krajach starej Europy wywarły wpływ na autora *Snu mary*, o czym świadczy choćby ten fragment listu do Marii Danilewiczowej:

> Jesteśmy w Grecji […]. Nic piękniejszego nie widziałem i nie zobaczę. Przyjeżdżajcie […] jest czysto, cicho, pięknie, tanio[3].

Czytając dziś te słowa, trudno uwierzyć, że epistolografia nie jest fikcjonalnym gatunkiem prozy.

Pierwsze lata wygnańcze przyniosły wiersze o tematyce wojennej albo poetyckie świadectwa odwiedzin w obcych, czasem egzotycznych krajach. Pobyt w USA zaowocował nie tylko poezją: powstało tam kilka tomów prozy Wierzyńskiego – poeta ukończył zbiór opowiadań wojennych; napisał sporo szkiców, z których część znalazła się w zbiorze *Cygańskim wozem. Miasta, ludzie, książki*, ponadto spod jego pióra wyszło kilkaset listów i sporo tekstów audycji radiowych dla Rozgłośni Polskiej RWE. Ale najbardziej bez-

[3] M. Grydzewski, K. i H. Wierzyńscy, *Listy 1920–1969*…, t. 4: *1958–1969*, s. 630, list z 25 IV 1967 r.

pośredni wpływ miał pobyt w Stanach Zjednoczonych na książkę *Moja prywatna Ameryka*, liczącą z licznymi ilustracjami Mariana Kościałkowskiego 244 strony.

Wierzyński obserwował nowy kraj z kilku miejsc zamieszkania, bardzo zróżnicowanych topograficznie i socjologicznie, ponieważ przebywał zarówno w największym wówczas mieście na świecie – Nowym Jorku, jak też i w głębi górskich lasów, w wypoczynkowej rezydencji sławnego dyrygenta Artura Rodzińskiego. Ale najbardziej oryginalnym terenem obserwacyjnym było małe miasteczko Sag Harbor z trzema tysiącami mieszkańców, leżące na krańcu Long Island nad zatoką Peconic Bay, „która wciska się w ląd niezliczoną ilością zalewów"[4].

Wówczas była to senna miejscowość nad Atlantykiem, zamieszkana głównie przez sezonowych robotników („latem najwięcej wzięcia mają cieśle i malarze") oraz emerytów, którzy dawniej byli rybakami lub marynarzami, bowiem Sag Harbor było portem znanym z wielorybnictwa, a wspominali o nim wielcy pisarze amerykańscy: Herman Melville *w Moby Dicku* i James Fenimore Cooper. Drugą grupą mieszkańców, z którymi miał kontakty Wierzyński, byli twórcy kultury – przede wszystkim malarze i dziennikarze, ale także pisarze, krytycy i naukowcy z dziedzin humanistycznych. Wśród nich znalazł się pisarz światowej klasy John Steinbeck, laureat Literackiej Nagrody Nobla w jej najlepszych czasach. Polski poeta zaprzyjaźnił się również ze sławnym aktorem Robertem Montgomerym, który był m.in. filmowym partnerem Grety Garbo i gwiazdorem parokrotnie nominowanym do nagrody Oscara, a dodatkowo człowiekiem aktywnym obywatelsko: prezesem związku aktorów, działaczem partii republikańskiej, przede wszystkim zaś przeciwnikiem komunizmu – z nim właśnie znajdował wspólny

[4] K. Wierzyński, *Moja prywatna Ameryka*, Londyn 1966, s. 39.

język Wierzyński, członek narodu podbitego przez rosyjskich marksistów-leninistów.

Wśród mieszkańców Sag Harbor dominowały dwie postawy – nostalgiczna starszych tubylców zapatrzonych w świetną przeszłość oraz dynamiczna artystów: nowatorska, buntownicza, skierowana ku przyszłości, ale zarazem przesycona niepewnością, nerwicowa. Polski poeta dostrzegał ich wyizolowanie:

> Zapewne wyczuwali swoją obcość w społeczeństwie, zadowolonym z siebie, zamożnym, żyjącym według stale powtarzanej maksymy, że nic tak nie sprzyja powodzeniu jak samo powodzenie. […] Wiele razy już podnoszono, że gdyby odtworzyć Amerykę według obrazu, w jakim przedstawia ją własna jej powieść, byłby to kraj niewiarygodnych wstrząsów, przestępstw, gwałtów i zbrodni. Fenomen ten wynika stąd, że pisarza amerykańskiego więcej obchodzi on sam niż świat opisywany[5].

Wierzyński zauważył zaskakującą prawidłowość prozy fabularnej w USA – połączenie krytycznego realizmu, nawet naturalizmu, z postawą indywidualizmu właściwego liryce.

Poeta odnosił się do Stanów Zjednoczonych życzliwie, podziwiał wspaniałości przyrody, ale doceniał również zalety społeczeństwa i demokratycznego ustroju federacji stanów o sporej autonomii. Szanował przedsiębiorczość i pracowitość zwykłych obywateli, egalitaryzm – nie finansowy, lecz ważniejszy: obyczajowy i prawny. Pisał:

> Jest rzeczą zdumiewającą, że każdy przeciętny (a także nieprzeciętny) Amerykanin umie wszystko zrobić, ze wszystkim daje sobie

[5] *Ibidem*, s. 57–58.

radę, jak gdyby miał w sobie jeszcze krew pionierów, którzy własnymi rękami musieli każdą rzecz sporządzić, i to w nieznanym kraju i nieznanej przyrodzie[6].

Oczywiście krytykował wiele aspektów amerykańskiego życia: pogoń za pieniędzmi i ocenianie ludzi według ich pozycji finansowej, konformizm, brak powszechnego zainteresowania prawdziwą sztuką, twarde reguły społecznego współistnienia. Przeważa jednak postawa życzliwości, tak charakterystyczna dla Wierzyńskiego (podkreślana przez wszystkich, którzy go znali), co odróżnia jego obraz USA od opisów innych intelektualistów europejskich.

Zasadne jest porównanie go z pisarzem zyskującym w ostatnich dziesięcioleciach pozycję klasyka światowej literatury. Sándor Márai, podobnie jak autor *Tkanki ziemi*, dzieciństwo spędził w monarchii austro-węgierskiej. Opuścił rodzinne Węgry po zajęciu ich przez Związek Sowiecki, następnie po tułaczce w Europie i paroletnim pobycie w Neapolu trafił w 1952 r. do Nowego Jorku, gdzie pracował w Radiu Wolna Europa. Był katolikiem, choć nie pisarzem katolickim, i – podobnie jak Wierzyński – człowiekiem głębokiej kultury, nienawidzącym komunizmu. *Dziennik* węgierskiego pisarza prowadzony w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. ukazuje jednak – w przeciwieństwie do wizji polskiego poety – niezwykle pesymistyczny wizerunek Stanów Zjednoczonych: potężna przyroda jest przede wszystkim groźna, klimat okropny, społeczeństwo konformistyczne i tonące w prymitywnej kulturze masowej. USA widziane oczyma węgierskiego pisarza w pierwszym okresie jego pobytu za Atlantykiem to kraj pozbawiony piękna, tradycji, o powierzchownej religijności i zmaterializowany. Przy życiu

[6] *Ibidem*, s. 51.

utrzymywały Máraia kontakty ze sztuką przeszłości oraz wspomnienia ojczyzn: węgierskiej i europejskiej[7].

Niechęć do USA nawet tak znakomitego pisarza oraz kulturalnego i inteligentnego komentatora jak Márai była wariantem częstego wśród europejskich intelektualistów antyamerykanizmu, który dostrzegał Wierzyński i trochę mu się dziwił:

> Ocalona przez Amerykanów od klęski, ale i lekceważona, wspierana i jednocześnie odsuwana od decyzji, pamiętna swojej dawnej hegemonii i świadoma, że daleko jej teraz do potęgi zza morza, obraca się Europa śród różnych antynomii: podziwu i pretensji, uznania i potępienia, nadziei i zazdrości[8].

Początki egzystencji autora *Ziemi-Wilczycy* w Stanach Zjednoczonych były jednak zbliżone pod względem psychologicznym do pierwszej fazy pobytu Máraia za Atlantykiem. Polski emigrant żył wewnętrznie sprawami Starego Kontynentu, szczególnie Polski, czyli przebiegiem II wojny światowej oraz jej tragicznymi konsekwencjami dla narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Od wyobcowania ratowały go kontakty z miejscowymi Polakami. Trochę sił i czasu poświęcił społeczności emigranckiej na Wschodnim Wybrzeżu USA, m.in. redagując „Tygodnik Polski", publikując artykuły w prasie polonijnej i wygłaszając odczyty. To wyizolowanie dostrzegł sam pisarz:

> […] poruszałem się tylko śród Polaków, Amerykę oglądałem przez okno. Gdy po wojnie okazało się, że powrót do Polski byłby powro-

[7] S. Márai, *Dziennik 1949–1956*, tłum. T. Worowska, Warszawa 2017; *idem*, *Dziennik 1957–1966*, tłum. *eadem*, Warszawa 2018. Amerykańskie zapiski zaczynają się w *Dzienniku 1949–1956*, s. 207.

[8] K. Wierzyński, *Moja prywatna*…, s. 8.

tem do kraju bez własnej woli, ocknąłem się w Ameryce jak śród
nieznanej, prześlepionej rzeczywistości[9].

Również liryka Wierzyńskiego koncentrowała się na sprawach narodowych lub uniwersalnych, związanych z wielkimi procesami historycznymi – poezji tej poświęcimy jeszcze uwagę.

Ale z upływem czasu zmieniały się nastrój i światopogląd autora *Korca maku*. Szczególnie zbawienny wpływ na jego psychikę miał kontakt z pierwotną przyrodą amerykańską i stały kontakt z muzyką Chopina podczas ponaddwuletniego pobytu (od czerwca 1947 do września 1949 r.) w Stockbridge. Zakorzenieniu w naturze i sztuce sprzyjały również następne lata spokojnego bytowania w Sag Harbor na Long Island oraz europejskie podróże, a potem stały pobyt na Starym Kontynencie.

W okresie powojennym Wierzyński stworzył nową poetykę i przezwyciężył pesymizm, konstruując oryginalne stanowiska filozoficzno-artystyczne – geohumanizm i orficyzm[10], do których jeszcze wrócimy.

Polska biblia w ogniu dwudziestowiecznej historii

To biblia, w której polskie światy
Z ojców przenoszą się na synów.

„Dziady", „Irydion", „Pan Tadeusz"
Lub „Kordian" – policz owe dzieła
I na pokoleń śpiew je przełóż –

[9] *Ibidem*, s. 23.

[10] Zob. K. Dybciak, *Gra z losem i geohumanizm* [w:] *idem*, *Gry i katastrofy*, Warszawa–Kraków 1980.

Co w nich ci zagra? – Nie zginęła.
[…]
Tak jak w Genezis tam się chowa
Naszych od Boga sił początek[11].

1.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej napisał Wierzyński dwa wiersze naznaczone wyraźnie jej przeczuciem. 27 sierpnia ukończył *Wstążkę z „Warszawianki"*, która ukazała się 1 września 1939 r. w krakowskim „Ilustrowanym Kurierze Codziennym" i niemal równocześnie w ostatnim numerze „Wiadomości Literackich", w osobnej wkładce. Brzmiał ten utwór jak przepowiednia, a zarazem przesłanie dla tych, co mieli żyć w „czasach pogardy":

Biją polskie zegary kurant po kurancie.
Naprawdę idzie pożar. Na ściany się wedrze
Gęstą łuną, co wszystko z tych murów pościera
Oprócz krwi zapisanej na waszej katedrze:
Że tym się tylko żyje, za co się umiera[12].

Trzy dni później napisał inny znany wiersz *Święty Boże*, opublikowany natychmiast w „Gazecie Polskiej" i „Gońcu Warszawskim". W przeddzień opuszczenia Warszawy (na zawsze, jak się miało okazać) ukończył pracę nad końcową częścią tego niezwykłego tryptyku poetyckiego – hymnem *Zstąp, duchu mocy*.

[11] K. Wierzyński, *Biblia polska* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 2, oprac. P. Kądziela, Warszawa 2021, s. 39–40.

[12] *Idem*, *Wstążka z „Warszawianki"* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 1, oprac. P. Kądziela, Warszawa 2021, s. 571.

Patriotyczne wiersze z przełomu sierpnia i września 1939 r. kończą międzywojenny i krajowy okres pisarskiej działalności Wierzyńskiego. Poezja okresu II wojny światowej stanowi rozległy i najmniej zbadany blok jego twórczości: pięć zbiorów wierszy – o dużej rozmaitości tematów, nastrojów i form – pisanych w trudnych okolicznościach życiowych, podczas wygnańczych wędrówek po Europie, a potem po obu Amerykach. Bieżące wydarzenia historyczne oraz oczekiwania odbiorców wpływały częstokroć na zbytni tradycjonalizm formalny i przerysowania emocjonalne. Mimo tych braków w wojennych tomach znajduje się wiele świetnych wierszy, a w całości jest to cenna próba sprostania tragicznemu wyzwaniu historycznemu.

Przede wszystkim trzeba pamiętać o sytuacji i roli społecznej literatury w czasie wojny. Wierzyński stał się jednym z najpopularniejszych pisarzy uchodźstwa – jego utwory były bliskie i potrzebne wielu czytelnikom, pomagały żyć w okresie katastrof dziejowych. Zmieniły się wówczas zadania stawiane piśmiennictwu, a poeta uświadamiał to sobie jasno i dał wyraz zmianie artystycznego nastawienia w odczycie i broszurze *Współczesna literatura polska na emigracji*. W przejmującej stylizacji zakończenia tego tekstu stwierdził, czym ma się stać pisarstwo w czasie apokaliptycznym:

> Muzy i duchy przewodnicze, pozwólcie nam sprostać zadaniom i stanąć bez spuszczonego czoła przed ludźmi, którzy nam zaufali; przed ideami, których mianujemy się głosem; przed światem walczącym o wolność i dobro, i przed Polską, matką naszą boleściwą i bohaterską, której godnymi uczyńcie nas synami[13].

W okresie wojennej emigracji Wierzyński był głównie poetą uczuć powszechnie odczuwanych. Wiele jego utworów ma zbiorowy

[13] *Idem*, *Współczesna literatura polska na emigracji*, Nowy Jork 1943, s. 46.

podmiot, pojawiają się czasownikowe formy liczby mnogiej i zaimki osobowe „my", „nas", „nam". Jego wiersze były lirycznym komentarzem do wydarzeń przeżywanych przez zbiorowości polskie, a ich najczęstsze tematy to zachęta do walki, opłakiwanie strat, wspominanie szczęśliwszej przeszłości, potępianie zbrodni. Walka toczyła się o przywrócenie sprawiedliwości i wolności w świecie okrucieństwa i przemocy; polski żołnierz bił się o ocalenie ludzkiego wymiaru historii, bronił całego dziedzictwa europejskiego. Pisał o tym Wierzyński w sławnym fragmencie wiersza *Via Appia*:

Bijemy się o cały świat,
Biją się polskie pułki
O Nike Samotracką,
O stare ateńskie zaułki,
O tysiące minionych lat.
O Akropol i Kapitol,
O Grecję i Rzym[14].

W *Ziemi-Wilczycy*, pierwszym tomie poetyckim opublikowanym na uchodźstwie (1941), pojawiają się nawiązania do czasów Wielkiej Emigracji, na co wskazują postaci pielgrzymów, romantyczne motywy, francuskie tło wydarzeń. W miarę upływu lat narasta tęsknota, stając się w *Róży wiatrów* jedną z głównych sił emocjonalnych poruszających zgromadzone tam teksty. Wystarczy przypomnieć ostatnią strofę tego zbioru, jedną z piękniejszych w całej wygnańczej poezji polskiej:

Bo nie ma ziemi wybieranej,
Jest tylko ziemia przeznaczona,

[14] *Idem*, *Via Appia* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 1…, s. 576.

Ze wszystkich bogactw – cztery ściany,
Z całego świata – tamta strona[15].

Przebieg i końcowy wynik wojny był dla wielu Polaków tragedią – także Wierzyński sądził, iż zwycięstwu militarnemu towarzyszyła przegrana polityczna. Wymiar rzadko spotykanej w dziejach klęski przybrała sprawa polska także z powodu wielkości złożonej ofiary, która okazała się daremna, jak się wówczas wydawało. Tomy wierszy drukowane w końcowych latach wojny pełne są mrocznych tonów wyrażających nastroje bliskie rozpaczy. Czyż inne mogły być wiersze wrażliwego poety poświęcone męczeństwu milionów mieszkańców Polski, zagładzie Warszawy, handlowi narodami, procesom wytaczanym bojownikom sprawy narodowej? Nastawienie autora dobrze ilustruje utwór napisany 8 lutego 1945 r., łączący grozę z czarnym humorem:

Za dnie i noce śmierci, za lata udręki –
Taniec w kółko: raz w oczy, a drugi raz w szczęki,

Za wsie spalone, bitwy, gdzie chłopska szła czeladź –
List gończy tropicielski: dopaść i rozstrzelać.

Za mosty wysadzone z ręki robotniczej –
Węszyć gdzie kto się ukrył, psy spuścić ze smyczy[16].

Nic dziwnego, że wydawało się poecie, iż historia pełna bezsensownego zgiełku i furii zmierza do zagłady wartości. Ocalenia sensu istnienia szukał na różnych drogach, również religijnej. Bóg

[15] *Idem*, *Ktokolwiek jesteś bez ojczyzny* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 1…, s. 680.

[16] *Idem*, *Na rozwiązanie Armii Krajowej* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 2…, s. 58.

staje się adresatem skarg współczesnego Hioba polskiego. Poszukuje on Boga i rozmawia z Bogiem rozumiejącym cierpienie; rodzi się wspólnota krzyża. Także wspólny jest wróg człowieka i boskiej Istoty, który „człowieka sobie nie ma za nic – i za nic nie ma Boga”[17]. Podmiot kilku utworów zdaje sobie sprawę z tego, że żądania sprawiedliwości i liczne prośby o pomoc w ziemskich sprawach ograniczają w jakiś sposób wszechmoc Bożą i redukują transcendentną inność Osoby boskiej:

Może nasz krzyk o łaskę nieba
Zanadto cię do ziemi zbliża
[…]
Może nasz pacierz przy twym tronie
Zbyt prosto boskość uczłowiecza[18].

W ciemnej wizji okrutnego losu zmieniają się hierarchie i znaczenia, życie przypomina śmierć, a śmierć staje się czymś niemal upragnionym: „zbudź mnie […] z tej długiej śmierci zwanej życiem”. Bóg w wojennej liryce Wierzyńskiego jest nie tylko solidarnym towarzyszem ciężkiej doli człowieczej. Czasem staje się On znakiem nadziei wskazującym jakiś ukryty sens bolesnych wydarzeń. A może przede wszystkim jest Stwórcą natury, która w dziele autora *Tkanki ziemi* była zawsze schronieniem człowieka, siłą oczyszczającą i ożywiającą. Wiersz zatytułowany *Ewangelia* jest niemal modlitewną pochwałą „ziemi samej w sobie”, znalezieniem oparcia dla człowieka. Innym źródłem nadziei stają się czasem słowo i sztuka, a więc również łącząca oba te pierwiastki poezja. *Palimpsest* pokazuje, jak bytowanie historyczne społeczności można

[17] *Idem*, *Z Izajasza* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 2…, s. 15.

[18] *Idem*, *Panie zastępów* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 2…, s. 14.

pojmować w kategoriach trwałego tekstu. Jeżeli w tym kontekście podmiot liryczny przywołuje Boga, to w funkcji gwaranta znaczenia pracy poetyckiej. Tak dzieje się w autotematycznym i otwierającym tom *Krzyże i miecze* wierszu:

> Bóg wziął nas do swojego na termin rzemiosła
> I nakazał w nim służyć wśród burz i rozgromu,
> […]
> I tylko gorzka prawda osłodzi konanie,
> Że w nas był wiary świata jedyny obrońca,
> Bo minie nawet wojna a słowo zostanie[19].

2.

Warto rozważyć symbolikę tytułów dwu najważniejszych tomów wojennych wierszy Wierzyńskiego. O znaczeniowym bogactwie słowa „ziemia" pisałem obszerniej gdzie indziej[20]. Drugi człon tytułu poetyckiego zbioru z 1941 r. stanowi wyraz „wilczyca", którego jednym z desygnatów jest słynna rzeźba pochodząca prawdopodobnie z etruskich czasów, przedstawiająca wilczycę karmiącą Romulusa i Remusa, legendarnych założycieli Rzymu. Łącząc oba słowa wiele znaczące w słowniku poetyckim autora, chciał on wskazać, iż ziemia jest żywicielką ratującą przed zagładą tych, którzy wytworzą coś cennego i trwałego jak tamci mityczni bohaterowie zakładający Wieczne Miasto. Natrafiamy w tym miejscu na jeden z głównych pierwiastków światopoglądu Wierzyńskiego – ziemia nie jest bytem obcym dla ludzi, zamkniętą i niedostępną im martwą materią; przeciwnie, traktowana bywa jako niewyczerpane

[19] *Idem*, *Do poetów* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 2…, s. 7.

[20] K. Dybciak, *Gra z losem i geohumanizm* [w:] *idem*, *Gry i katastrofy*…

źródło sił żywotnych i zostaje wyposażona w pozytywne jakości moralne: współczucie, solidarność z losem człowieczym, wielkoduszną życzliwość.

Nacechowany symbolicznie tytuł drugiego tomu uruchamia kolejną perspektywę ocalenia – kulturę i przechowywane w niej nierelatywne wartości. *Krzyże i miecze* kojarzą się nam najpierw z obrazami krucjat, wypraw europejskiego rycerstwa od XI do XIII w. w celu odzyskania Ziemi Świętej. Ważniejsze są jednak sensy wynikające z zestawienia uniwersalnych znaczeń „mieczy" i „krzyży", gdyż wskazują na ideowy i moralny sens walki, której zadaniem jest obrona fundamentalnych wartości, a przede wszystkim odzyskanie wolności przez ujarzmione narody. Polskie nieszczęścia i troski polskiego poety uzyskują dzięki temu uniwersalny wydźwięk, bowiem „Bijemy się o cały świat, / […] O Grecję i Rzym". A smutek końcowych rozstrzygnięć wojennych staje się dramatem powszechnym: „Jeśli padnie Warszawa, to nie miasto padnie / […] Lecz wolność wszystkich ludzi"[21].

Również tytuły wierszy skonstruowanych na podobieństwo ody wywołują w czytelniku silne reakcje. Przypomnijmy: *Na zajęcie Warszawy przez Rosjan*, *Na dzień zwycięstwa*, *Na proces moskiewski* – treść tych tekstów jest zaprzeczeniem charakterystycznych cech gatunku. Tradycyjna oda opiewała wybitne postaci, słynne wydarzenia lub ważne instytucje, a wspomniane przekazy poetyckie Wierzyńskiego informują o „urodzaju kanalii" i ludziach porównywanych do „skrzętnej hieny"; oda chwaliła wzniosłe idee, w tych wierszach wspomina się o cynizmie i brutalnej przemocy. Zamiast pochwalno-dziękczynnego charakteru tradycyjnego peanu Wierzyński tworzy negatywne ody, swego rodzaju antydytyramby: demaskatorskie, pełne gniewu lub obrzydzenia.

[21] K. Wierzyński, *1-go września 1944* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 2…, s. 52.

Skoro mowa o sprawach genologicznych, trzeba wspomnieć o licznych nawiązaniach do gatunków mocno osadzonych w tradycji piśmiennictwa cywilizacji śródziemnomorskiej i ze swej istoty nacechowanych walorami nie tylko estetycznymi, ale także religijnymi, moralnymi oraz filozoficznymi. Do tego zbioru można zaliczyć modlitwy (*Modlitwa za zmarłych w Warszawie*, *Panie zastępów*, *Msza żałobna w katedrze nowojorskiej*), formy litanijne (*Litania ziemi lwowskiej*, *Do moich zmarłych*), parafrazy psalmów (*Z księgi psalmów*, *Z Izajasza*, *Boże rozpaczy*), suplikacje, hymny religijne, regularne ody (*Do Finlandii*, *Do poetów*), klechdy, przypowieści, naśladowania Ewangelii. Tak liczne realizacje ustabilizowanych reguł gatunkowych potwierdzają postawioną w tym szkicu tezę o zwiększonym ciśnieniu tradycji narodowej i zachodniej cywilizacji na twórczość poetycką w czasie II wojny światowej. Mimo ceny płaconej monetą małej oryginalności myślowej i stereotypizacji języka artystycznego można było osiągnąć tu jednak i zyski literackie – samo użycie czcigodnych form poruszało pamięć kulturową odbiorcy i jego mechanizmy emocjonalne, a czasem stanowiło efektownie skontrastowane tło dla przekształceń poetyckich.

3.

Trzeba jednak sprawiedliwie przyznać, że Wierzyński nie należał raczej do odkrywców nowych koncepcji języka poetyckiego, zdolnego przekazać doświadczenia nieznane dotąd ludzkości, które stały się jej udziałem z powodu wojny totalnej i na sposób przemysłowy zorganizowanego terroru. Nowatorskie dokonania polskiej poezji zawdzięczamy twórcom młodego wówczas pokolenia: Krzysztofowi Kamilowi Baczyńskiemu, Tadeuszowi Gajcemu, Tadeuszowi Różewiczowi czy nieco starszemu Czesławowi Miłoszowi. Tradycjonalizm

wojennej twórczości Wierzyńskiego – zapewne utrudniający dzisiaj wielu odbiorcom estetyczny kontakt z nią – miał swoje światopoglądowe uzasadnienie. Najważniejszą sprawą stojącą przed całą kulturą euro-amerykańską było utrzymanie ciągłości cywilizowanego życia zagrożonego przez totalitaryzmy. Dlatego główny wysiłek skierował autor *Ziemi-Wilczycy* na budowanie czegoś, co można nazwać **„wiecznym teraz" polskości**.

Wśród makabrycznej nowości zjawisk współczesnej historii starał się Wierzyński dojrzeć powtarzalność wydarzeń i próbował ułożyć je w cykl: walka – klęska – odrodzenie. Pojawiają się więc w jego wierszach sceny dawnych powstań i zesłań, przywoływana bywa dziewiętnastowieczna sztuka polska, utrwalająca godne pamięci fakty, podtrzymująca świadomość narodową i czynny opór. Dlatego żywe jest tu poczucie braterstwa, ponadpokoleniowej wspólnoty. **Narodowe sacrum** musi być budowane (jak każda rzeczywistość sakralna) na wartościach absolutnych, bo dzięki temu powstaje sfera wyzwolona z udręk i klęsk niesionych przez czas historyczny:

Jak wyjść nad rozpacz, wszystkie rany,
Nad ziemski czas i ruch zegara
I czytać z wieków los wybrany,
Polski cyrograf niepisany,
Że śmierć nie wieczna. Wieczna – wiara[22].

[…] z ziemi się wydarli
Z żywymi wierzyć nasi zmarli
Znajomi aniołowie,
[…]

[22] *Idem*, *Krzyże i miecze* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 2…, s. 92.

Ach, śmierć i życie, to nie wszystko:
O tym graj ziemio, organistko –
I to jest nasza powieść[23].

Zobaczysz wolność i nadzieję
Z tych ksiąg pielgrzymstwa i narodu[24].

Jest w Polsce jedna droga, znana od stuleci,
Którędy wolność wraca z wszystkich wygnań. Miłość.

Jest w Polsce jedna droga, gdzie prędzej czy później
Z cierpień moc taka wyjdzie, że Boga zadziwi:
Powracają ojcowie, umarli podróżni,
Budzą synów – i walczą – polegli i żywi[25].

Poeta wkracza czasem na drogę naśladownictwa romantycznych wzorów. Wówczas Polska jest pojmowana jako ofiara podłości świata, czasem pojawia się nawet mesjanistyczna nuta w porównywaniu ojczystych losów do krzyża. Wiadomo, iż tzw. prawda historyczna przeniesiona do literatury nie przynosi automatycznie dobrych rezultatów artystycznych. Dlatego niezbyt nośne poetycko okazały się zarówno przeciwstawianie niewinnej Polski złemu światu (zwłaszcza potęgom politycznym), jak i sentymentalny doloryzm – zapatrzenie się we własne cierpienia. Konsekwencją takiego nastawienia bywa waloryzacja przegranej: przegrywają ci, którzy postępują szlachetnie. Pojawiają się też jednak u Wierzyńskiego surowe, męskie stwierdzenia o prawdzie dziejowej, z której

[23] *Idem*, *Klechda* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 2…, s. 85.

[24] *Idem*, *Biblia polska* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 2…, s. 40.

[25] *Idem*, *Jest w Polsce jedna droga* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 2…, s. 47.

nie można czerpać pocieszenia: „Ucz się żołnierzu, prawdy, ucz się okrucieństwa!”[26].

Bardziej zdystansowane i operujące wielu tonacjami są liryki zaprawione ironią, osądzające współczesny świat nie patetycznie tylko, ale i satyrycznie:

Polsko, którą przezwano „narodów papugą”,
[…]
Dopiero gdy uskrzydlisz się wspólnym zwyczajem
I zrównasz do obłudy, która wszystkich brata,
Przywrócą ci honory i obdarzą krajem,
I taką świat cię znowu wprowadzi do świata[27].

Wirtuozowie od pióra, od fletni,
Mędrcy wpływowi, uczeni szlachetni,
Tak zawsze czuli na okrutny los,
Na wyrok sądów, na murzyńskie krzywdy,
Nawet na dolę psów – czemuż to nigdy
Wasz owej nocy nie podniósł się głos?![28]

We wszystkich zbiorach wojennych natrafiamy również na wiersze osobiste. W *Ziemi-Wilczycy* pojawiają się liryki dokumentujące doświadczenia uchodźcy obserwującego bieżące wypadki i tęskniącego do kraju. W *Róży wiatrów* znajduje się sporo tekstów poetyckich, których same tytuły są śladami wygnańczych wędrówek poety: *Pożegnanie Francji*, *Noc w Pirenejach*, *Jesień w Lizbo-*

[26] *Idem*, *Powrót* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 2…, s. 72.

[27] *Idem*, *Polsko, którą przezwano…* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 2…, s. 62.

[28] *Idem*, *Do sumienia świata* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 2…, s. 65.

nie, *Wspomnienie z Madery*, *Na statku*, *Wiersz o Rio de Janeiro*, *List z Pensylwanii*, *Wieczór nowojorski*. Nawet w *Krzyżach i mieczach*, tomie najbardziej zatroskanym obywatelsko i zaangażowanym w aktualne przebiegi procesu dziejowego, znaleźć można liryki osobiste: świadectwa obcowania z przyrodą (*Poranki nagłe*, *Tego mi trzeba*), wewnętrznych rozterek (*List*, *Księżyc*), miłości (*Wiersz miłosny*, *Szum*).

Istnieją utwory z okresu II wojny światowej do dziś niedocenione. Wydaje się, że historia literatury obeszła się niesprawiedliwie z dwoma dygresyjnymi poematami, które ukazały się w 1944 i 1945 r. Znane okoliczności tamtego czasu uniemożliwiły *Balladzie o Churchillu* i *Podzwonnemu za kaprala Szczapę* godne wejście do literatury – nie było sprzyjającej sytuacji odbioru. Pokazały się więc jedynie nieliczne wypowiedzi krytycznoliterackie w uchodźczych pismach, a niemożność (wtedy i później) dotarcia utworów do czytelnika krajowego spowodowała ich nieobecność w zbiorowej świadomości. A szkoda, bo są stylowo zróżnicowane, wielogłosowe i mają fragmenty dużej piękności; podsumowując – przełamują tradycjonalizm patriotycznych konwencji w innych zbiorach wojennych Wierzyńskiego (i ostatnich sprzed 1939 r.). Na ogół zgadzam się z ocenami najlepszych znawców jego dzieła, Marią Dłuską i Tymonem Terleckim, ale uważam, że nie mają racji, pomijając je w swych syntezach twórczości Wierzyńskiego[29] albo pisząc kwaśno (jak Dłuska) o tomiku *Podzwonne za kaprala Szczapę*:

[29] M. Dłuska, *Studia i rozprawy*, t. 3, Kraków 1972; T. Terlecki, *Wierzyński, czyli poeta* [w:] *„Przebity światłem". Pożegnanie z Kazimierzem Wierzyńskim*, Londyn 1969 […].

> […] w sumie poemat ten wypadł niezbyt przekonująco. Nic w tym dziwnego. Szczytowe osiągnięcia Wierzyńskiego w poezji to czysta liryka i do tego liryka osobista[30].

Krótsze wiersze zebrane w powyżej omawianych tomach czasem nużą swą monolitycznością, prezentując zazwyczaj jeden punkt widzenia (autorski) i rzadko problematyzując historyczną rzeczywistość. Natomiast właśnie w obu dużych utworach podmiot mówiący zmienia swoją pozycję, znajdujemy w nich bowiem zmierzającą do obiektywizmu relację o militarnych wydarzeniach, a obok niej ironiczne komentarze, satyryczne wspomnienia, egzystencjalne rozważania, bezpośrednie zwroty do czołowych osobistości ze sceny politycznej. W *Podzwonnym za kaprala Szczapę* wprowadza autor drugi podmiot wypowiedzi – jest nim umierający bohater zapisujący coś w rodzaju testamentu, jak mówi główny narrator: „pisany do Polski od Szczapy anonim", a sam testator tak go określa:

> To nie żaden testament. To są zwykłe rzeczy,
> Moja prawda prywatna, zasady domowe,
> Którym największa burza w świecie nie zaprzeczy
> I tylko wiatr nasz nimi owiewa mi głowę,
> Wolność, człowiek i ziemia – by rzec jeszcze prościej,
> Przykazania od matek, wieczne banalności,[31]

[30] M. Dłuska, *Kazimierz Wierzyński 1894–1969* [w:] *Obraz literatury polskiej. Literatura polska w okresie międzywojennym*, t. 2, red. J. Kądziela, J. Kwiatkowski, I. Wyczańska, Kraków 1979, s. 332.

[31] K. Wierzyński, *Podzwonne za kaprala Szczapę* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 1…, s. 706.

W *Balladzie o Churchillu* efekt wielogłosowości uzyskał autor natomiast dzięki wyrazistości adresata, który stał się bodaj najważniejszą kategorią strukturalną, ponieważ to ze względu na niego został zorganizowany poetycki spektakl.

Różne perspektywy oglądu i oceny rzeczywistości znajdują odpowiednik w rozmaitości wersyfikacyjnej. W *Podzwonnym za kaprala Szczapę* używa autor dziewięciozgłoskowca w partiach ironiczno-polemicznych, gdzie znajduje się dużo zdań pytających i wykrzyknikowych, częste są wyliczenia i inwektywy – dlatego przeważają tu krótkie konstrukcje składniowe. Mający wielkie tradycje w polskiej poezji trzynastozgłoskowiec stosowany jest we fragmentach opisowych oraz rozmyślaniach o tematyce egzystencjalnej. W *Balladzie o Churchillu* występuje jeszcze większa różnorodność, znajdujemy w niej bowiem cztery typy wiersza – od siedmiozgłoskowych po rozlewne wersy siedemnastozgłoskowe.

W poematach pojawiają się czasami akcenty wzniosłości, ale przeważają tonacje: intymna, satyryczna, epicka. Następuje w nich obniżenie wysokiego tonu, spotykamy liczne kolokwializmy – o współczesnej polityce mówi się, iż „krztusi się od blagi" i że „wszystko granda"; mocarstwa usiłują „kiwać" i „ocyganić" mniejsze narody; poeci to „od marzeń eksperci"; Polacy są „obszarpańcami wolności", zaś zajmowany przez obce wojska kraj „tacza się jak karczma".

W *Podzwonnym za kaprala Szczapę* główna postać traktowana jest na ogół poufale i humorystycznie, chociaż jest nią człowiek umierający: „pusty sowizdrzał", a nawet „ladaco", najczęściej porównywany ze Szwejkiem. Zresztą czeski antybohater pojawia się nieprzypadkowo, gdyż uczynił zeń autor jeden z popularniejszych modeli zachowań. Najnowsze dzieje polskie rozgrywają się w przestrzeni rozciągającej się między symbolicznie traktowanymi postaciami Szwejka i Don Kichota. I dlatego są splotem bohaterstwa

i groteski oraz nieszczęść i farsy, tworzącym „upiorny balet". Deheroizujące odwołania do przeszłości ukazują śmieszną zarozumiałość głównych aktorów wydarzeń i tragikomiczną nieznajomość własnego położenia w procesie historycznym:

Niech więc Iliada się zaczyna
Od tego jakeśmy przy piwie
Galopowali do Berlina.

Tanki niemieckie? Ach, z tektury!
Ustalił wywiad, wiedzą sztaby;
Ułan podkręcał wąs do góry
I koń się śmiał, że przyjdą Szwaby.
[…]
I dęliśmy co wiatru w miechach
W naszą głupotę obłąkaną[32].

Również pozapolski świat został surowo osądzony, ale już bez patosu, częściej poprzez ośmieszenie. Przedstawiany jest jako „szulernia", w której potężni politycy grają „na szachownicy pięciu światów" i szykują nam „ponury kawał", a inne narody dzięki „asekuracjom historycznym" (eufemistyczne określenie kolaboracji) potrafią żyć „w pantoflach […] na urlopie".

Autor buduje wielką przestrzeń, wspominając pola bitew armii polskiej na obczyźnie, opisując okupowany kraj, pokazując sceny z powstańczej przeszłości. Przestrzeń ta ulega w tekście funkcjonalizacji, stając się argumentem w dyskusji z brytyjskim premierem. Takie retoryczne wykorzystanie geografii zaliczyć trzeba do lepszych chwytów formalnych poezji Wierzyńskiego czasu wojny.

[32] *Ibidem*, s. 700–701.

Innym znaczącym posunięciem artystycznej strategii autora poematów jest przeciwstawianie krzykliwie zakłamanej i zmiennej rzeczywistości historycznej – spokojnej i potężnej naturze, trwałej i odnawialnej, mocno osadzonej w swym bycie. Obrazy chmielnego Wołynia, nadwiślańskich równin, wieczoru, który „w srebrnej szarości, jak bażant w zarośla zapadnie", należą do wspanialszych nie tylko w poezji Wierzyńskiego. Równocześnie poeta prowadzi kontrapunktowe rozważania o niemożności osiągnięcia arkadii, a nawet o niestosownej sztuczności jej symbolicznych wyobrażeń:

Na rymy i na malwy, na koper z ogrodu
Czołg zwaliłby się ciężki i zmiażdżył je bryłą.

I cóżby wtedy z mojej rustykalnej aury
Ocalało w tych grzmotach! Przepadłby mi temat,
Chłop zmienił się w rekruta a konie w centaury,
Bukoliki w dytyramb a Polska w problemat[33].

Główne motywy przedwojennych wypowiedzi poetyckich Wierzyńskiego – gra, walka, podróż, ziemia, dzieje – zyskują całkiem nowy sens w wierszach pisanych na wojennym wygnaniu. Identyczność ciągów tematycznych tworzy jednak dogodną możliwość prześledzenia ogromnej drogi przemian. W *Laurze olimpijskim* walka była radosnym zmaganiem mądrze regulowanym przez zasady sportowych zachowań. Współzawodnictwo wygrywał ten, kto był rzeczywiście najlepszy, gdyż w sporcie daje się zawodnikom równe szanse. Wszyscy uczestnicy zmagań wynosili też osobistą korzyść, bo nabycie umiejętności przegrywania jest sukcesem moralnym gracza.

[33] *Ibidem*, s. 698.

Walka, jaką Wierzyński opisywał w zbiorach wierszy wojennych, była natomiast zaprzeczeniem idei olimpijskich. Jedynym celem stało się pokonanie przeciwnika, a nie oporu materialnego świata: przestrzeni, czasu, własnego organizmu. Sama idea zwycięstwa stała się mroczna, „pokonać" znaczyło unicestwić rywala – zabić człowieka, zniszczyć armię, złamać naród. Teren gry, dawniej wyraźnie oddzielony od reszty rzeczywistości, teraz potwornie zogromniał i objął swym zasięgiem wszystkie sfery życia.

Wierzyński sądził, iż uczestnicy wojny niemal bez wyjątku przegrali. Nie chodziło mu tylko o konstatacje moralnej natury, o zarażenie złem, uczestnictwo w zbrodni, konieczność rozwoju śmiercionośnych sprawności i technologii militarnych. Rozważania współczesne przenosił na płaszczyznę historiozoficzną. Dostrzegał w dziejach ciągłą obecność sił destrukcyjnych. Istotę historii stanowiła gra mająca sens sama w sobie, a nie zmierzanie ku etycznym celom i realizacja wartości kulturowych. Koniec wojny światowej utwierdził autora *Krzyży i mieczy* w przekonaniu, że nihilistyczne organizmy cywilizacyjne nie giną całkowicie, lecz ustępują miejsca innym, równie bezwartościowym, choć aktywniejszym.

* * *

Poezja Kazimierza Wierzyńskiego w latach 1939–1945 wyrażała i interpretowała polskie i europejskie doświadczenia związane z totalną wojną o globalnym zasięgu. Twórczość pisarza, który debiutował tomem *Wiosna i wino*, jest szczególnie dobitnym podkreśleniem odmienności sytuacji po obu wielkich wojnach, w jakiej znaleźli się Polacy i inne narody środkowoeuropejskie. Liryka Wierzyńskiego publikowana po 1918 r. była eksplozją spontanicznej radości o sile dotąd niespotykanej – przynajmniej w naszej literaturze[34]. Trze-

[34] Trafnie i zwięźle scharakteryzowała wczesną lirykę Wierzyńskiego Maria Dąbrowska: „To jest chyba najradośniejsza poezja wszystkich czasów. Aż

ba dodać, że logicznie wynikała z przebiegu I wojny światowej, której rezultat graniczył niemal z cudem, na co za mało zwracają uwagę historycy. W 1914 r. liczono na osłabienie mocarstw dominujących w Europie Środkowej i Wschodniej, co dałoby szansę wolnościowym aspiracjom podbitych narodów. Stało się jednak coś niezwykłego, rzadko spotykanego w dziejach – wojnę przegrały obie strony, najpierw Rosja, potem państwa centralne. Ponadto trzy cesarstwa panujące w naszej części kontynentu nie tylko przegrały, ale i się rozpadły. W wytworzonej próżni politycznej powstały nowe państwa niepodległe: od Finlandii i Estonii po Jugosławię. Czyż może dziwić euforyczna radość pierwszych zbiorów poetyckich Wierzyńskiego?

Tak samo nie mogą dziwić tony smutku, troski, a nawet rozpaczy w wierszach pisanych pod koniec i po zakończeniu II wojny światowej. Wtedy wydarzenia przybrały postać makabryczną – znów trzeba dodać, jak rzadko w dziejach. Ogromne zniszczenia i wielomilionowe ofiary ludzkie nie doprowadziły do osiągnięcia celów zakładanych na początku wojny. Nie dostrzegając tragicznego wymiaru sytuacji w roku 1945, pomniejszylibyśmy wielki wysiłek duchowy i materialny narodu w okresie powojennym – mimo historycznego rozczarowania i negatywnych okoliczności zewnętrznych (zniewolenie przez Związek Sowiecki) ocalono religijną i kulturową tożsamość, wytworzono wiele wartości o uniwersalnym znaczeniu. Gdyby pomniejszyć ten dorobek przez nadto optymistyczne przedstawianie sytuacji wyjściowej, być może dziś w ogólnym bilansie przeważyłyby efekty dobrze nam znanych destrukcyjnych procesów, które również miały ogromną dynamikę i rozmiary.

---

nie do wiary, że można było tyle wspaniałej poezji wydobyć z samej tylko radości istnienia" („*Przebity światłem*"…, s. 8).

Pesymistyczna lekcja wojenna w skali makrohistorycznej nie wyczerpuje przecież wielostronności i głębi ludzkich doświadczeń w tych strasznych latach. Nihilistyczna istota ogólnych procesów dziejowych nie determinowała całkowicie zachowań ludzkiej jednostki. Poezja Wierzyńskiego odsłaniała wewnętrzny dramatyzm życia osobowego oraz szukała dróg ocalenia człowieka i wytworzonych przez niego wartości. W najlepszych tekstach autor *Wiosny i wina* robił to – jak przystało na prawdziwego artystę – bez uproszczeń i naiwności. Dzięki temu wiersze te zachowały mimo upływu tylu lat siłę wzruszenia i stawiają problemy ważne do dziś.

1988

Orficyzm

Motywy orfickie i postać Orfeusza pojawiały się już w przedwojennej poezji Wierzyńskiego – w tomie *Róża wiatrów* (1942) znalazł się wiersz *Orfeusz*, najpierw wydrukowany w „Wiadomościach Literackich" (1938, nr 5) – ale naprawdę ważną rolę zaczęły odgrywać w jego liryce po 1945 r. W kilku wierszach poeta uczynił Orfeusza bohaterem, a w wielu innych pierwiastki, które można zaliczyć do tego kręgu filozoficznego, odgrywają decydującą rolę. Szczególnie interesująca w tej kwestii jest *Rozmowa z Orfeuszem* (1953).

Wspomniany utwór znajduje się na pograniczu form monologowych i dialogowych. Oprócz dwu pierwszych wersów jest ciągłą wypowiedzią lirycznego bohatera, którym jest Orfeusz. Ale fragment mówiony przez mitologicznego poetę i muzyka stanowi niewątpliwie część rozmowy prowadzonej z podmiotem lirycznym. Orfeusz stale zwraca się do swego rozmówcy: „Nie pocieszaj mnie, stary, i nie mów mi więcej"; „I powiem ci coś więcej"; „A więc o wszystkim wiesz już, całą tajemnicę"; „Powiedz, niech teraz po-

dadzą mi wino”[35]. Ten dialogowy charakter utworu wzmaga tytułowy rzeczownik „rozmowa”.

Omawiany utwór ukształtowany został na wzór swobodnej pogawędki, co potwierdzają kolokwialne słowa i konstrukcje składniowe. O naturalnej sytuacji dialogowej informuje nas początek wiersza – rozmowa z mitycznym śpiewakiem toczy się w „knajpie »Pod księżycową rzęsą«”. Wierzyński od dawna starał się ożywiać monologi liryczne różnorodnymi chwytami dialogicznymi. Stosował formy Du-Lyrik już w *Pamiętniku miłości*, natomiast w tomach z lat trzydziestych w monologach wewnętrznych bohatera pojawił się drugi głos.

Lecz tym razem mamy sytuację wyjątkową. W literaturze spotykamy wypowiedzi podmiotu lirycznego lub narratora konstruowane pod wpływem sytuacji dialogowej, jakby w obecności drugiej osoby – często nie słyszymy jej odpowiedzi, jednak wpływa ona na reakcje werbalne podmiotu mówiącego, pojawiają się np. zwroty do słuchacza. Tego typu wypowiedzi nazywa się w teorii literatury monologiem wypowiedzianym – jego dawnymi reprezentacjami gatunkowymi są w polskiej literaturze gawęda, a w dobrze znanej Wierzyńskiemu literaturze rosyjskiej (u Nikołaja Gogola, Fiodora Dostojewskiego, Nikołaja Leskowa) – *skaz*. Forma ta zyskała również popularność w prozie XX w. (u Isaaka Babla, Alberta Camusa, Jarosława Iwaszkiewicza). W *Rozmowie z Orfeuszem* to jednak bohater utworu zwraca się do podmiotu lirycznego i ze względu na jego obecność formułuje rozmaite sądy.

Monolog Orfeusza jest zdramatyzowany, a pojawiające się kolokwializmy stanowią równowagę dla patetycznych pierwiastków mitu orfickiego oraz tragizmu losów bohatera i jego ukochanej

[35] K. Wierzyński, *Rozmowa z Orfeuszem* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 2…, s. 315–316.

Eurydyki. Zaprezentowana fabuła jest samodzielną strukturą skupiającą wiele znaczeń; kompozycja jest rozluźniona, co było cechą charakterystyczną utworów lirycznych Wierzyńskiego w latach pięćdziesiątych.

Oprócz analizowanej *Rozmowy z Orfeuszem* ważnymi utworami dla światopoglądu naszego pisarza były: *Słowo do orfeistów* opublikowane w londyńskich „Wiadomościach" (1959, nr 27), a także wiersze, które nie mają w tytule bezpośrednich nawiązań do topiki związanej z Orfeuszem – jego semantyczne ślady obecne są np. w utworze *Muzy* otwierającym pierwszy po II wojnie światowej poetycki tom *Korzec maku*. Jego ostatnia zwrotka brzmi:

Wyprowadźcie mnie stąd, lutnistę
Ciemnego czasu i losu,
Wyprowadźcie ze zbrodni i zdrad.
Waszych chcę dotknąć się włosów
I waszej skrzydlatej głowy,
Wasze światło jest czyste,
Wasza prawda prawdziwa,
Wasze sny rzeczywiste.
I poza zgubą
Jedyny zaiste
Jest Orfeuszowy
Świat[36].

Związek Orfeusza z muzami jest wręcz rodzinny, co za chwilę udowodnimy. Najpierw parę słów o nich samych. W greckiej mitologii początkowo była jedna muza, opiekuńcza bogini poetów-pieśniarzy. Imiona i liczbę pozostałych wymienił Hezjod, dlatego

[36] *Idem*, *Muzy* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 2…, s. 97–98.

od jego czasów dziewięć sióstr przebywało na Olimpie lub Pierii (stąd Pierydy) i na Parnasie. W czasach rzymskich przydzielono im odpowiednie dziedziny sztuk oraz nauk.

O pochodzeniu Orfeusza pisał Zygmunt Kubiak, jeden z największych znawców i krzewicieli antyku w polskiej kulturze:

> Genealogię Orfeusza podawano rozmaicie. Jako matkę wymieniano nie wyłącznie, lecz najczęściej Kaliope (dosyć często też Polihymnię), ojca zaś upatrywano raczej w Ojagrosie, trackim królu, który może był bogiem rzeki, niż w Apollinie. Orfeusz więc przyszedł na świat w Tracji, skąd powszechnym zdaniem dzisiejszej nauki nawiedził Grecję kult dionizyjski. Nie można ani wykluczyć, ani wykazać, iż jest on osobą historyczną; założycielem tego, co nazywamy orfizmem; prorokiem przeistoczonym w micie[37].

Jak powszechnie wiadomo, Orfeusz stał się wzorem artysty, największym muzykiem greckiej mitologii i kultury przedstawianym w popularnych opowieściach, dziełach literackich i plastycznych. Gdy grał na lirze lub kitarze i śpiewał, przychodziły do niego dzikie zwierzęta, a drzewa i skały poruszały się, żeby zgromadzić się wokół niego. Jego sztuka wprowadzała harmonię i szczęście, baranek leżał zgodnie z zasłuchanym wilkiem. Innym ważnym wątkiem mitu Orfeusza była jego miłość do żony Eurydyki, pokonująca śmierć oraz ograniczenia ontologiczne i eschatologiczne ludzkiego bytu. Przedstawmy najbardziej znaną wersję mitu. Po śmierci ukochanej Orfeusz postanowił dokonać czynu, na jaki nie odważył się żaden śmiertelnik. Zdecydował się zejść do podziemi i wyprowadzić z zaświatów Eurydykę. Pieśnią oczarował wszystkich mieszkańców i władców podziemi, a Hades zgodził się na powrót

[37] Z. Kubiak, *Mitologia Greków i Rzymian*, Warszawa 2003, s. 353–354.

jego żony do ludzkiego świata pod warunkiem, że w drodze z zaświatów Orfeusz nie obejrzy się i nie spojrzy na ukochaną. Różne są wyjaśnienia, dlaczego się obejrzał i stracił Eurydykę, faktem niepodważalnym pozostało niepowodzenie próby wyprowadzenia z Hadesu ludzkiej istoty. Ogarnięty rozpaczą Orfeusz spotkał się z żoną po czterech latach w zaświatach, gdzie trafił po okrutnej śmierci, rozszarpany przez pijane trackie kobiety (w innej wersji przez menady) podczas bachanalii.

W micie orfejskim wyrażali Grecy szacunek dla poezji, muzyki, śpiewu. Powstała wspólnota religijna jego wyznawców – orfików – oraz potem nurt światopoglądowy, zwany pitagoreizmem. Również w następnych stuleciach elementy orfickiego mitu stały się jednymi z najpowszechniejszych tematów sztuki światowej – powstawały tysiące dzieł plastycznych (m.in. Albrechta Dürera, Petera Paula Rubensa, Antonia Canovy, Auguste'a Rodina, Ossipa Zadkine'a), muzycznych (Claudia Monteverdiego, Christopha Willibalda Glucka, Jacques'a Offenbacha, Igora Strawińskiego), literackich (Adama Mickiewicza, Rainera Marii Rilkego). Historycy idei udowodnili wpływy orficyzmu na filozofów, zaczynając od Platona, przez Ojców Kościoła wschodniego i zachodniego, po myślicieli nowożytnych; pitagoreizm oddziałał na astronomów (Klaudiusza Ptolomeusza, Johannesa Keplera, Isaaca Newtona) i największych pisarzy (Dantego Alighieri, Williama Szekspira, Johanna Wolfganga Goethego, Thomasa Stearnsa Eliota)[38].

Po wyjaśnienia, dlaczego topika orfejska stała się nośnikiem znaczeń utworów Kazimierza Wierzyńskiego i tak wielu pisarzy, także w minionym stuleciu, trzeba zwrócić się do znawców tej problematyki. Wielu historyków filozofii i religioznawców wskazywało

[38] H. Schavernoch, *Die Harmonie der Sphären. Die Geschichte der Idee des Welteinklangs und der Seeleneinstimmung*, Freiburg–München 1982.

na głębię religijno-filozoficznych idei orfików oraz ich prekursorstwo w świecie antycznych wierzeń i teorii. Sięgnijmy do wspaniałej syntezy Mircei Eliadego:

> Pewien związek pierwiastka boskiego i ludzkiego dokonywał się podczas dionizyjskich *orgia*, ale był on tymczasowy i uzyskiwany przez obniżenie poziomu świadomości. Akceptując bachiczną lekcję (partycypacji człowieka w boskości), „orficy" wyciągali z niej logiczne wnioski: o **nieśmiertelności** i, co za tym idzie, **boskości duszy.** I zamienili *orgia* na *katharsis* – technikę oczyszczenia, której uczył Apollon. Kitarzysta [Orfeusz grający na kitarze – K.D.] stał się symbolem i patronem całego ruchu, „inicjacyjnego" i „popularnego" zarazem, znanego pod nazwą orfizmu. Wśród cech wyróżniających ten ruch religijny należy przede wszystkim zwrócić uwagę na znaczenie przywiązywane do tekstów pisanych, do „ksiąg". Platon odwołuje się do szeregu ksiąg przypisywanych Orfeuszowi i Musajosowi (uchodzącemu za jego syna lub ucznia), a rozważających kwestie oczyszczenia i życia po śmierci[39].

Znaczenie Pitagorasa i jego zwolenników w dziejach ludzkiej myśli tak natomiast charakteryzował cytowany tu rumuński emigrant – antykomunista o powojennej biografii trochę podobnej do biegu życia Wierzyńskiego, czołowy myśliciel dwudziestowieczny:

> Wielką zasługą Pitagorasa jest zbudowanie fundamentów „wiedzy całościowej" typu holistycznego, w której poznanie naukowe zostało włączone w całokształt zasad etycznych, metafizycznych i religijnych,

[39] Cytat ten i dwa kolejne: M. Eliade, *Historia wierzeń i idei religijnych*, t. 2: *Od Gautamy Buddy do początków chrześcijaństwa*, tłum. S. Tokarski, Warszawa 1994, s. 124–131.

> którym towarzyszą rozmaite „techniki ciała". W sumie poznanie miało funkcję zarazem gnoseologiczną, egzystencjalną i soteriologiczną.

Warto też przypomnieć, co pisał Eliade o wpływie koncepcji orfickich na uniwersalną kulturę w następnych epokach:

> […] w pierwszych wiekach chrześcijaństwa przede wszystkim dzięki neoplatonikom i neopitagorejczykom pojawia się nowa fala orficzyzmu. […] Postać zaś samego Orfeusza stawała się przedmiotem wciąż nowych, niezależnych od „orfizmu" reinterpretacji żydowskich i chrześcijańskich teologów, hermetystów i filozofów Renesansu, poetów od Poliziana do Pope'a, od Novalisa po Rilkego i Pierre'a Emmanuela. Orfeusz to jedna z rzadkich mitycznych postaci Grecji, o których Europa chrześcijańska, oświeceniowa, romantyczna czy nowoczesna nie chce zapomnieć.

Wybór motywów oraz wartości związanych z orficyzmem był dla powojennego Wierzyńskiego decyzją logiczną i wręcz konieczną. Doświadczenia związane z II wojną światową – osobiste, rodzinne, narodowe, uniwersalne – pogrążały go w stanach bliskich rozpaczy i wywoływały pesymistyczne refleksje. Ocalenia szukał w kilku przestrzeniach: w niemal mistycznym przeżywaniu natury, chrześcijańskiej historiozofii i eschatologii; w zasobach pamięci, w wierze w moc sztuki, a zwłaszcza poezji i stanowiącego jej fundament języka. Wszystkie te treści prowadziły Wierzyńskiego w stronę Orfeusza. W *Rozmowie z Orfeuszem* znajdujemy niemal pełen repertuar motywów z tego kręgu. Rozmówca podmiotu lirycznego potwierdza znane z mitologii tragiczne przeżycia:

> Przeszedłem ciemność i piekło.
> Wszystko straciłem a żyję

I tylko co nocy groza
Jak szorstka pętla powroza
Ściska mi szyję.
[…]
I powiem ci coś więcej. Nie zmienię mą sztuką
Nawet tego, że mnie tu bachantki zatłuką.
Pijane dziewki trackie dzidami przebiją
I poszarpią i lirę mą rzucą do rzeki,
W głąb nicestwa, byś nie był własnością niczyją[40].

Ale w innych fragmentach utworu pojawia się przekonanie o sile sztuki, o słowie nie tylko nazywającym i ułatwiającym komunikację międzyludzką, ale o mowie zmieniającej rzeczywistość, dokonującej cudów:

Że kiedy grałem, Tantal zapomniał o męce:
Że Syzyf przestał toczyć pod górę swą skałę,
Usiadł na niej i słuchał; że Furie płakały[41].

Na początku wiersza pojawia się także ogólna prawda o nadzwyczajnej, jedynie wytworom artysty należnej wartości; formuła liryczna tak charakterystyczna dla twórczości Wierzyńskiego po II wojnie światowej i tak sugestywna, że posłużyła Agnieszce Rydz za tytuł monografii[42] traktującej o tym okresie poezji autora *Siedmiu podków*:

---

[40] K. Wierzyński, *Rozmowa z Orfeuszem* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 2…, s. 316.

[41] *Ibidem*, s. 315.

[42] A. Rydz, *„Świat nie ma sensu, sens ma sztuka". O powojennej poezji Kazimierza Wierzyńskiego*, Warszawa 2004.

Nikt mnie już nie oszuka,
Świat nie ma sensu.
Sens ma sztuka[43].

W *Słowie do orfeistów* trzeba zwrócić uwagę na zastanawiający fragment o tajemniczej genezie sztuki poetyckiej, tak różny od przeważających w XX w. teorii literackich, które akcentowały racjonalistyczny wymiar pracy artysty słowa, jej techniczny wymiar, konstruktywizm. Dla przedstawicieli Krakowskiej Awangardy poeta był rzemieślnikiem/robotnikiem pracującym w języku, natomiast w utworze Wierzyńskiego sprawa przedstawia się zupełnie inaczej:

Kto za mną staje, nie wiem, ale wiem, że tam jest,
Co mówi, nie wiem, ale powtarzam to za nim,
Nie słyszę tych słów, ale zapisać je umiem.
[…]
Więc wołam was, orfeiści, jeśli kto mi zaufa,
Powtarzajcie słowa podszeptywane,
Nie patrzcie, kto stoi za wami,
DOBRZE, CUDOWNIE ŻE JEST[44].

Podobnie irracjonalne, zbliżone do paradoksalnego języka mistyki definicje procesu twórczego znajdujemy w tamtych latach w wierszach innego wielkiego polskiego poety. Czesław Miłosz w utworze datowanym „Berkeley 1968", zatytułowanym *Ars poetica?*, a więc niezwykle ważnym dla estetycznej świadomości autora, zapisał:

[43] K. Wierzyński, *Rozmowa z Orfeuszem* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 2…, s. 315.

[44] *Idem*, *Słowo do orfeistów* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 2…, s. 316.

W samej istocie poezji jest coś nieprzystojnego:
powstaje z nas rzecz o której nie wiedzieliśmy że w nas jest,
więc mrugamy oczami, jakby wyskoczył z nas tygrys
i stał w świetle, ogonem bijąc się po bokach.
Dlatego słusznie się mówi, że dyktuje poezję dajmonion.
[…]
Bo wiersze wolno pisać rzadko i niechętnie,
pod nieznośnym przymusem i tylko z nadzieją,
że dobre, nie złe duchy, mają w nas instrument[45].

Obaj nasi wielcy poeci przezwyciężają w swoich przeświadczeniach twórczych dominujące w ich epoce koncepcje poezji jako działania w pełni kontrolowanego, wytworu pracy indywidualnego mózgu czy sprawności, której można się nauczyć. Podobnie odnosili się sceptycznie do teorii i praktyki nurtów awangardowych, a Miłosz – początkowo czołowa postać nowatorskiego ruchu literackiego (Drugiej Awangardy albo inaczej Awangardy Wileńsko-Lubelskiej) – w dojrzałej i późnej twórczości, szczególnie w *Traktacie poetyckim* (pierwodruk „Kultura" paryska 1956, nr 6 i 12), z ironią lub wręcz szyderczo wypowiadał się o autorach głoszących taki pogląd:

Awangardzistów było bardzo wielu.
Podziwu godny z nich jest tylko Przyboś.
W sól, w popiół padły narody i kraje
A Przyboś został, tak jak był, Przybosiem[46].

Do mitu orfickiego nawiązywali w powojennych dziesięcioleciach także inni wybitni pisarze polscy: Zbigniew Bieńkowski,

[45] C. Miłosz, *Ars poetica?* [w:] *idem*, *Wiersze*, t. 3, Kraków 2009, s. 78.

[46] *Idem*, *Traktat poetycki* [w:] *Wiersze*, t. 2, Kraków 1987, s. 17.

Mieczysław Jastrun, Anna Świrszczyńska i Józef Wittlin; omawiałem tę kwestię w innym studium[47]. Ale oprócz pozytywnych odniesień inspirujących twórczość pojawiały się polemiki z wartościami niesionymi przez tradycję orficko-pitagorejską. Agnieszka Rydz udowodniła w swej monografii, że Tadeusz Różewicz w drugiej części poematu *Równina* (1954) zakwestionował aksjologię orfickiego mitu, a do tego sporu włączył się kilka lat później Wierzyński:

> […] utwór [*Słowo do orfeistów*] autora *Tkanki ziemi* „zdradza" przypuszczalną znajomość Różewiczowskiego liryku. Pozwala więc postawić hipotezę, iż jasna, rozbrzmiewająca głosami wersja orfizmu Wierzyńskiego została świadomie ukształtowana w konfrontacji z niemą i zanurzoną w ciemności realizacją archaicznego toposu przez Różewicza[48].

Można zgodzić się z hipotezą badaczki o nawiązaniu przez Wierzyńskiego w *Słowie do orfeistów* z 1959 r. dialogu z autorem *Niepokoju*, ale wiemy, że motywy orfickie występowały w jego liryce znacznie wcześniej, sporo lat przed datą publikacji *Równiny* Różewicza.

Pojawienie się orficyzmu w poezji Wierzyńskiego na początku drugiej połowy XX w. było odpowiedzią na indywidualne i zbiorowe doświadczenia poprzednich lat. Po tragediach i zbrodniach totalitaryzmów, po II wojnie światowej, ludobójstwie, załamaniu się zachodniej cywilizacji i triumfach komunizmu nie można było kontynuować literatury wcześniejszej. Ciężar nieznanych dotąd zja-

[47] K. Dybciak, *Istnienie jest śpiewem i rytmem. Współczesny orficyzm* [w:] *idem*, *Trudne spotkanie. Literatura polska XX wieku wobec religii*, Kraków 2005.

[48] A. Rydz, *„Świat nie ma sensu, sens ma sztuka"*…, s. 164.

wisk historycznych i egzystencjalnych mogła unieść i ocalić człowieka przed zniszczeniem nowa sztuka słowa, skromniejsza i mniej autoteliczna, wyciągająca wnioski z kryzysu kultury, ale niepoddająca się nihilizmowi. A więc nie liryka pojmowana jako „język w języku" – artystyczny sposób mówienia odmienny od potocznej komunikacji – lecz język pełny, zdolny unieść całe doświadczenie nowoczesnej ludzkości. Żeby sprostać temu zadaniu, trzeba było odkryć i uruchomić ukryte, tajemnicze energie uśpione dotąd w języku, ludzkiej duszy, całym bycie[49]:

Ale dla czegoś co jest silniejsze niż ja
I sto razy więcej ode mnie znaczy,
Trwam przy mojej zaciętej niezgodzie,
Podnoszę bunt,
Podnoszę miłość
Podnoszę wszelkie żywe istnienie
Przeciwko rozpaczy[50].

Podporządkowanie poezji i poety czemuś, „co jest silniejsze niż ja" i znaczącemu „sto razy więcej", nie przekreśla bezcennej wartości sztuki słowa. Wprost przeciwnie – związek z kosmicznym misterium nadaje jej utraconą wcześniej wielkość, wyposaża w niezwykłą siłę – zainspirowany nią człowiek może stawiać opór niszczącym

[49] Takie przekonania były stałym elementem samoświadomości estetycznej i programem pisarskim Wierzyńskiego, wcześniej wyrażanym głównie w języku tradycji chrześcijańskiej, jak w utworze otwierającym wojenny tom *Krzyże i miecze*: „Bóg wziął nas do swojego na termin rzemiosła / I nakazał w nim służyć śród burz i rozgromu, […] / I tak padać w tej służbie będziemy do końca / I tylko gorzka prawda osłodzi konanie, / Że w nas był wiary świata jedyny obrońca, / Bo minie nawet wojna a słowo zostanie" (*Do poetów*, 1943).

[50] K. Wierzyński, *Przerażony* [w:] *idem*, *Poezje zebrane*, t. 2…, s. 509.

mocom historii i przezwyciężyć nihilizm, ten nowoczesny szał dionizyjski przynoszący tyle nieszczęść ludziom w XX w. Wydobycie tych dobroczynnych energii ułatwił powrót do religijnych początków sztuki, do orfickich źródeł poezji, wyobraźni, kultury.

2018

W rozprawie tej wykorzystałem wcześniejsze szkice o Kazimierzu Wierzyńskim: *Historyczna klęska i szukanie ocalenia*, „Ethos. Kwartalnik" 1990, nr 1/2; *Rozmowa z Orfeuszem* [w:] *Czytanie Wierzyńskiego*, red. W. Lewandowski, J. Osiński, Toruń 2019.

Smakosz życia, więc antykomunista. Mieczysław Grydzewski

Na początku trzeba jak najkrócej przypomnieć znaczenie dorobku Mieczysława Grydzewskiego[1]. Nie będę cytował przyjaciół redaktora potrójnych „Wiadomości"[2] ani twórców jego formacji intelektualnej lub jego pokolenia. Bardziej bezstronne jest świadectwo pisarza znacznie młodszego, reprezentanta grupy poetyckiej startującej w połowie lat pięćdziesiątych i wyrażającej inne doświadczenia życiowe, inną estetykę oraz poglądy polityczne, czyli przedstawiciela grupy młodych intelektualistów emigracyjnych w dużej mierze zbuntowanych przeciwko stylowi myślenia i pisania preferowanemu na łamach londyńskiego tygodnika[3].

Wybitny poeta, tłumacz, badacz i krytyk literacki Florian Śmieja był czołowym przedstawicielem grupy „Kontynentów", redaktorem czasopism, które nadały nazwę plejadzie młodych pisarzy

---

[1] Ogromny ładunek wiedzy o Mieczysławie Grydzewskim i „Wiadomościach" znajduje się w jedenastotomowej publikacji *Listy do redaktorów „Wiadomości"* wydanej ze zbiorów Archiwum Emigracji Biblioteki UMK w Toruniu w latach 2014–2015 w serii „Archiwum Emigracji. Dokumentacja Życia Literackiego Kręgu Londyńskich »Wiadomości« (1945–1981)", red. W. Lewandowski (przypis późniejszy).

[2] „Wiadomości Literackie", Warszawa (1924–1939); „Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie", Paryż i Londyn (1940–1944); „Wiadomości", Londyn (1946–1981) – redaktorem tych ostatnich Mieczysław Grydzewski był formalnie do 1970 r. (przyp. red.).

[3] Tej grupie poświęcił swoje monografie ks. prof. Jerzy Sikora: *Londyńska grupa literacka „Merkuriusza" i „Kontynentów"*, Olecko 2000; *Żywe ryby na piasku. Poeci londyńskich „Kontynentów"*, Kraków–Warszawa 2019. Cenna jest też zbiorowa książka *Poetycki krąg „Kontynentów". Artykuły i szkice*, red. Z. Andres, J. Wolski, Rzeszów 1997.

dojrzewających i wykształconych na obczyźnie. Redagował „Merkuriusza Polskiego" (1957–1958) oraz „Kontynenty" (1962–1964), studiował iberystykę i anglistykę, uzyskiwał stopnie naukowe na Uniwersytecie w Cork w Irlandii, w King's College Uniwersytetu Londyńskiego; potem wyjechał do Kanady i był profesorem University of Western Ontario. Jego pochwała dzieła Grydzewskiego jest trochę taktycznie nielogiczna, ale merytorycznie uczciwa – musiał ją sformułować jako odpowiedzialny historyk literatury:

> Wertowanie każdego rocznika „Wiadomości" jest pławieniem się w bogactwie. Zgromadziły one niezrównany materiał. To wiano redaktora Mieczysława Grydzewskiego jest bezcenną kopalnią informacji o naszym życiu artystycznym i kulturalnym, z której obecnie czerpią pokolenia wychowane w oddzieleniu od tej tradycji i w ignorancji, jeżeli nie wręcz w nienawiści do wszystkiego, co było przed nastaniem ery Polski Ludowej. Lektura tych tekstów musi obowiązywać ludzi pragnących mieć pełną znajomość polskiego dorobku kulturalnego naszego wieku, dorobku nieokaleczonego cenzurą czy opaczną krytyką. Bez tej korekty będziemy dalej brnąć po niewłaściwej drodze[4].

Czy znalazło zrozumienie – w kraju po 1989 r. – cytowane wezwanie Floriana Śmiei i czy dalej nie „brniemy po niewłaściwej drodze", nie jestem pewien. Ta niepewność była jednym z motywów napisania portretu Mieczysława Grydzewskiego ze szczególnym uwzględnieniem jego pisarstwa.

Powszechnie wiadomo, że Mieczysław Grydzewski był twórcą „Wiadomości", a także architektem i reżyserem każdego numeru

[4] F. Śmieja, *„Wiadomości": 1956*, „Głos Polski" (Toronto), 6 IV 1989, przedruk za: *„Wiadomości" i okolice. Szkice i wspomnienia*, red. M.A. Supruniuk, Toruń 1995, s. 215.

przez lat dwadzieścia. Równie popularna jest wiedza o tym tygodniku jako głównej trybunie literackiej emigracji na Wyspach Brytyjskich i o roli politycznej pisma, które zastąpiło parlament poza krajem, jak pisał Józef Mackiewicz. A jaki stereotyp „niezłomnych z Londynu" zamieszkał w głowach inteligentów krajowych i części emigracyjnych? Wedle tego stereotypu styl zachowań i pisemnych wypowiedzi Niezłomnego był patetyczny i przeważnie żałobny, świat duchowy – ciasny i „zaściankowy", kontakt z bieżącym życiem kulturalnym Zachodu – minimalny, a swoje zainteresowania kierował on niemal bez reszty w przeszłość. Dominantami światopoglądu miały być: patriotyzm przechodzący w nacjonalizm, żarliwa wiara katolicka połączona z pokornym posłuszeństwem instytucjonalnemu Kościołowi, obyczajowa pruderia i czołobitność względem kapitalistycznych mocarstw.

Po lekturze prozatorskich tekstów Grydzewskiego, pisanych przez lat dwadzieścia z górą, czytelnik znajduje się w kłopotliwej sytuacji. Stereotypowy portret „bogoojczyźnianego" emigranta londyńskiego niemal zupełnie nie pasuje do obrazu autora tekstów podpisywanych „Silva". Przytoczona wyżej charakterystyka ideologicznego i raczej tępego uchodźcy jest karykaturą kogoś namiętnie zainteresowanego rozmaitością zjawisk współczesnej kultury, czytającego taką masę nowości zachodniego piśmiennictwa, że mogliby mu pozazdrościć redaktorzy „Kultury" nie tylko warszawskiej; kogoś piszącego krytycznie o dawnej i nowej polityce Watykanu, wroga patosu i uroczystych stylizacji, ironisty systematycznie naigrywającego się z elit mocarstw zachodnich oraz erudyty ze znawstwem rozprawiającego np. o węzłowych problemach prostytucji i subtelnościach kuchni francuskiej…

A teraz szczegółowo i po kolei o prawdziwym obliczu pisarstwa Grydzewskiego. Zgodnie z tradycją naszej literatury dział „Silva rerum" jest zróżnicowany rodzajowo i podporządkowany zasadzie

różnorodności formy i treści. Grydzewski jest więc autorem jednozdaniowych glos, złotych myśli i minikomentarzy, jedno- albo kilkuakapitowych anegdot i facecji oraz większych, parostronicowych opowieści, a nawet paroodcinkowych narracji. Te rozmaite wypowiedzi sylwiczne nie są chaotycznym „lasem rzeczy", dzikim ostępem, gdzie wyrasta to, co wiatr przywieje. Prezentowane teksty są produktem ogromnej pracy erudycyjnej, a całością dzieła rządzi zasada selekcji i sztuka montażu.

Mimo rozmaitości tematów i form gatunkowych autor nadaje całości indywidualne piętno, choć pozostaje dyskretnie ukryty za przedstawianymi wydarzeniami. Obecność podmiotu przejawia się w humorze, bowiem większość przytaczanych fragmentów i opowiadanych zdarzeń ma aspekty komiczne. Autor operuje subtelnym dowcipem, apelującym przeważnie do zakładanej dużej wiedzy odbiorcy – dowcipem wymagającym wrażliwości językowej, erudycji historycznej, estetycznego wyrafinowania; nierzadko odwołuje się do mechanizmów purnonsensu. Grydzewski umie doszukać się komizmu w utworach na pozór poważnych i zdarzeniach niewesołych. A przy tym jest to humor bardzo polski i w materii staropolszczyzny świetnie zadomowiony. Ma pewien wymiar sarmacki – wyraża się on obroną rodzimych tradycji z pomocą śmiechu i kpiną z dziwactw cudzoziemskości oraz rubasznością, nieprzekraczającą jednak granic dobrego smaku.

Poczucie smaku i powszechność żywiołu ludycznego prowadzi do innej podstawowej kategorii literackiego świata Grydzewskiego. Jest nią towarzyskość, co może zrazu zdziwić u tego sławnego odludka, źle czującego się już w towarzystwie dwu osób. Lecz właśnie mechanizm kompensacji wpływał decydująco na kształt pisarstwa Grydza, jak nazywali go znajomi. W świecie tekstów budował sytuacje konwersacji klubowo-kawiarniano-domowej, organizując *quasi*-rozmowy autorów i utworów, konfrontacje stanowisk poli-

tycznych lub artystycznych, czasów, cywilizacji. Przedłużając rolę pełnioną w redakcjach „Wiadomości", był nadal reżyserem spotkań i dyskusji, aranżował spięcia i tworzył rozmaite całości. Nie popełnię biografistycznego nadużycia, jeżeli wskażę na genezę pisania Grydzewskiego – sytuację osamotnienia w powojennym Londynie, kiedy skamandryci w komunistycznej Polsce stali mu się psychicznie obcy, a inni byli dalecy geograficznie.

W towarzystwie trzeba być przede wszystkim interesującym i miłym, pierwszym przykazaniem tam obowiązującym jest „nie nudzić". Dlatego z morza zapisanych informacji wyławiał w czytelni British Museum rzeczy: 1 – przykuwające uwagę, niezwykłe, a nawet w pewien wyrafinowany sposób sensacyjne; 2 – pouczające, nieznane, o dużym nasyceniu nową wiedzą. Wynajdował więc fakty i zdarzenia oryginalne, dotąd nieomawiane albo zapomniane w danej chwili.

W tych poszukiwaniach kuriozów i cudactw wszelakich zachowywał miarę, był elegancki i stosował kryteria moralne. Omawiając „rewizjonistyczną" książkę włoskiego pisarza, rehabilitującego Nerona jako oryginała i śmiałka przekraczającego wszelkie tabu, wyliczywszy wszystkie jego zbrodnie, rzeczywiście nowatorskie, Grydzewski jako pointę wznosi okrzyk: „Niech żyją cnotliwi nudziarze!"[5].

Nie przekraczając granic przyzwoitości, stosował jednak działania demistyfikujące, i to wobec nawet wielkich twórców zasłużonych dla sprawy wolności – potrafił odsłonić duchowy despotyzm

[5] „Rozprawy ze spiskowcami, prawdziwymi i rzekomymi, przez rozpętanie samoupodlenia, przypominają procesy moskiewskie…" – M. Grydzewski, *Silva rerum*, oprac. J.B. Wójcik, Gorzów Wielkopolski 1994, s. 196. Nieocenioną zasługą edytora jest wydanie tego tomu, szkoda jednak, że obciążonego licznymi błędami w datowaniu poszczególnych sylw i że wydawnictwo poskąpiło papieru na spis treści i skorowidze. Następne, lepsze wydanie opracowali M.A. Supruniuk i J.B. Wójcik: M. Grydzewski, *Silva rerum*, Warszawa 2014.

w pismach i społecznej aktywności Adama Mickiewicza. Niemal bez przerwy podważał stereotypy: odwracał oceny dzieł filo- i antysemickich, namiętnie zwalczał przejawy antypolonizmu, bronił też np. moralności Stanisława Przybyszewskiego, podkreślając jego nieśmiałość i dobroć, a nawet religijność… głębszą niż Henryka Sienkiewicza i Józefa Weyssenhoffa. Analitycznie rozkładał niektóre narodowe mity i symbole, chociaż był polskim patriotą zdecydowanym i konserwatywnym.

Dla dogmatycznych postępowców, reagujących na słowo „antykomunista" automatycznie określeniami „skrajny" lub „zoologiczny", dużym zaskoczeniem będzie przypomnienie jego luźnego stosunku i krytycyzmu wobec niemądrze antykomunistycznych zarządzeń władz USA (u tego radykalnego, ale i elastycznego antytotalisty!). Nawiązując do listu Grahama Greene'a opublikowanego w „Daily Telegraph" w okresie koegzystencji mocarstw – o jego kłopotach wizowych spowodowanych tym, że przez miesiąc był kandydatem na członka partii komunistycznej – tak pisał redaktor „Wiadomości":

> W czasie wojny cudzoziemiec, który był antykomunistą, nie mógł marzyć o wizie do Stanów. Przy koziołkach polityki amerykańskiej, po wizycie Chruszczowa, a pod nieobecność Mac Carthy'ego [McCarthy'ego], może się zdarzyć, że Greene w dalszym ciągu będzie podejrzany w oczach władz amerykańskich, choć tym razem nie dlatego, że wstąpił do partii komunistycznej, ale dlatego, że z niej wystąpił[6].

Podkreślając jego przekorę, niedogmatyczność, niepokorność, nie należy zapominać o drugiej stronie analizowanego pisarstwa.

[6] M. Grydzewski, *Silva rerum*, oprac. J.B. Wójcik, Gorzów Wielkopolski 1994, s. 285.

Grydzewski był liberałem, ale trzeba natychmiast dodać: liberałem konserwatywnym. Naczelną wartością jego aksjologii była wolność rozumiana tradycyjnie – wsparta na etyce i służąca prawdzie, a nie zachciankom jednostki. Walczył o wolność słowa, a nawet (umiarkowaną) obyczajów, sam był indywidualistą i cenił tę jakość u innych – łączył to z miłością do ojczyzny oraz szacunkiem dla tradycji narodowej i europejskiej. Żywiołowej niechęci do wszelkich kolektywizmów i centralizmów towarzyszyła u niego niechęć do plebejskości: nie cenił, a może raczej nie dostrzegał ludowej kultury, lekceważąco traktował proletariat, o socjalizmie wyrażał się z przekąsem.

W jego systemie wartości czołowe miejsce zajmowały patriotyzm i cnoty obywatelskie, a tradycja szlachecko-inteligencka była mu najbliższa. Niewątpliwie idealizował polskość, krzywdy wyrządzone Polsce ukształtowały jego stosunek do Rosji i Niemiec – pełen obcości i niechęci; także niechętnie, choć w mniejszym stopniu, wypowiadał się o krajach anglosaskich. Przejawem jego wielkoduszności było odnoszenie się do antysemityzmu: minimalizował jego znaczenie w przeszłości polskiej; przed wojną ukazywało się sporo złośliwości z powodu jego pochodzenia żydowskiego i podobnej genealogii ludzi ze środowiska „Skamandra" oraz „Wiadomości Literackich". Grydzewski natomiast pisał o „poczciwych polskich antysemitach", o ideowym filarze Narodowej Demokracji wyrażał się: „zacny i wzruszający profesor Stroński", niezwykle cenił Adolfa Nowaczyńskiego i zaprzeczał, jakoby był on antysemitą.

Łagodne traktowanie przejawów nawet szowinizmu wynikało z właściwego mu poczucia miary i sprawiedliwości. W stuleciu wielkich zbrodni i masowych prześladowań zbytnie podkreślanie polskich wad stanowiłoby rodzaj faryzeizmu i odwracało uwagę świata od spraw naprawdę ważnych. Gorzką aktualność do dziś zachowała jego uwaga z 1950 r.:

> W trzysta lat potem na tych samych ziemiach, na których „barbarzyński" Jarema [Jeremi Wiśniowiecki – K.D.], zapewne w imię osławionego antysemityzmu polskiego, dawał taką ochronę bezbronnym Żydom, sławny z kultury naród niemiecki wymordował bez żadnych powodów sześć milionów ludzi tego samego plemienia. Ale ta zbrodnia jak się nie liczyła, tak się nie liczy i liczyć nie będzie. Żaden szanujący się pisarz w świecie anglosaskim nie wypomni Niemcom tej hekatomby na miarę nieznaną w dziejach, każdy będzie pamiętał ławki żydowskie na uniwersytetach polskich[7].

W recenzjach z czasopism i książek obcojęzycznych stałym wątkiem rozważań Grydzewskiego był antypolonizm.

Autor działu „Silva rerum" przejawiał też bardzo polską tendencję do oceniania katolicyzmu z narodowego punktu widzenia – jak nasi wielcy (i mniejsi) pisarze ostatnich dwu stuleci, lubił pouczać papieży, co powinni robić dla dobra naszego interesu narodowego. Dość często pojawiały się w jego sylwach krytyki działalności Kościoła w jego planie „ziemskim": organizacyjnym i politycznym. Szczególnie poruszała naszego autora zła dla Polski i innych ujarzmionych narodów polityka Watykanu, niedorastanie niektórych papieży do wielkości powołania. Zastrzegał się przy tym, iż chodzi mu tylko o niefortunną praktykę, a nie o podważenie powagi Stolicy Apostolskiej. Jego stanowisko można trochę złośliwie streścić w języku współczesnym następująco: „papiestwo – tak, wypaczenia watykańskie – nie".

Sprawy czysto religijne interesowały Grydzewskiego mało – mam na myśli zagadnienia doktrynalne, obrzędowość, systemy etyczne itd. Lekko irytowało go przykładanie zbyt dużej wagi do roztrząsań teoretycznych, więc przypominał wątpliwości teologicz-

[7] *Ibidem*, s. 72.

ne czołowych pisarzy (np. pisał obszernie w tym kontekście o Janie Kochanowskim). W religii cenił zawartość etyczną, jej wpływ na dobre postępowanie ludzi i oczywiście przywiązany był do polskiej obyczajowości oraz kultury wypływającej ze źródeł chrześcijańskich. Ten ewangelik skłaniał się pod koniec życia do przejścia na katolicyzm, ale niewiele śladów tych przeżyć wewnętrznych znajdujemy w tekstach „Silvy".

Tradycyjny patriotyzm odciskał się także w języku: wystrzegał się we własnym pisaniu i wręcz tępił u innych zapożyczenia leksykalne z obcych języków. Był tak skrajnym przeciwnikiem cudzosłowstwa, że wolał stracić ważnego współpracownika niż przepuścić jakiś rusycyzm, germanizm czy anglicyzm. Ten puryzm językowy czasem zabawnie kontrastował ze smakoszostwem życia Grydzewskiego. Nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że kochał swoją redakcyjną robotę; przyjemność sprawiało mu układanie antologii, czytanie i pisanie – trafnie określił go Tymon Terlecki, nazywając „hedonistą pracy"[8].

Ale wspomnienia znajomych i lektura tekstów Grydzewskiego ukazują go jako umiarkowanego hedonistę nie tylko pracy. Wielokrotnie wspominał ze znawstwem i przyjemnością o rozkoszach kuchni, z przejęciem śledził dzieje rozmaitych udogodnień, nawet takich jak wanna i sedes, nie unikał spraw erotycznych. Pisał wprawdzie o ustawach wojskowych „twardych i nieugiętych w zakresie spraw seksualnych" jako o przejawie polskiego humanitaryzmu, jednak z dużym zrozumieniem wypowiadał się w paru miejscach o „pannach wesołych"; przyznawał, że w określeniu „dziewki miłosierne" jest wiele „prawdy, wdzięczności i hołdu". Sporo życzliwości dla nich zachował ten pełen energii koneser uroków życia.

[8] *Książka o Grydzewskim. Szkice i wspomnienia*, praca zbiorowa, Londyn 1971, s. 292.

(Tadeusz Nowakowski napisał z właściwym mu talentem słowotwórczym o jego „sentymentalnym zamtuzofilstwie”[9]).

Aby właściwie ocenić kunszt pisarski Grydzewskiego, trzeba mieć dużo wiedzy i wyrafinowanie estetyczne. Jego humor, pomysłowość, erudycja mogły przypaść do gustu niewielu, niech nas więc nie dziwi zanadto, iż książkowe wybory jego tekstów ukazały się ćwierć wieku po napisaniu ostatniego[10]. Cenili go albo wybitni uczeni (Maria Danilewiczowa, Oskar Halecki, Tymon Terlecki, Wiktor Weintraub) za walory poznawcze, albo twórcy obdarzeni błyskotliwością i wybornym poczuciem humoru. Z najwyższym uznaniem pisali o jego prozie Wacław Zbyszewski i najwybitniejszy satyryk swego czasu Marian Hemar. Warto przytoczyć oceny tego ostatniego:

> W Londynie bania prozy pękła nad głową. Spłynęła na niego łaska świetnego pisania. […] Na setki, na tysiące zaczęły się liczyć takie arcydziełka, notatki, wypisy Silvy. Ocknął się w nim eseista wyborny, felietonista wykwintny, historyk dociekliwy, krytyk świetny. […] przede wszystkim język polski, tak piękny, tak giętki i bystry – wszystko daje wspaniały obraz ćwierci wieku emigracji, oglądanej, przeżytej, wyrażonej humorem i mądrością najciekawszej pośród nas, najgłębszej indywidualności[11].

Z paru tysięcy stron rubryki „Silva rerum” wyłania się postać sarmaty i sybaryty, gourmeta i pracoholika, konesera i patriotycznego wojownika pióra. Antykomunizm łączy się tu logicznie, a na-

[9] *Ibidem*, s. 188–189.

[10] M. Grydzewski, *Silva rerum*, oprac. J.B. Wójcik, Gorzów Wielkopolski 1994; M. Grydzewski, *Szkice*, wybór P. Kądziela, Warszawa 1994.

[11] *Książka o Grydzewskim*…, s. 89–90.

wet w oczywisty sposób, ze smakowaniem życia i wyrafinowaną kulturą. Ktoś, kto czerpał radość z pracy swobodnie wybranej i kształtowanej, kto żarłocznie i bez ograniczeń chciał poznawać rzeczywistość, kto wręcz biologicznie zakorzeniony był w tradycji europejskiej i polskości – musiał odrzucać z pasją ideologię oraz ustrój zakazów i ograniczeń, szarości i brzydoty, zwalczania indywidualności i dręczenia mas. Dlatego był niezłomny w obronie życia z uśmiechem, a nawet bezwzględny w stosunku do niewolników totalizmu, choćby byli nimi dawni koledzy i filary jego pism: Jarosław Iwaszkiewicz, Antoni Słonimski i Julian Tuwim.

Przez długie lata Grydzewski uchodził za wybitnego redaktora, niemal rekordaktora, oraz staroświeckiego głosatora. Lecz po przeczytaniu jego dzieła trzeba sparafrazować zdanie, które napisał o redaktorze „New Yorkera" Haroldzie Rossie – wielu dowodziło, że był prostym mechanizmem, ale równie wielu twierdziło, że był on złożonym charakterem.

Pierwsza, krótsza wersja eseju ukazała się w zbiorowym tomie *„Wiadomości" i okolice. Szkice i wspomnienia*, oprac. i red. M.A. Supruniuk, Toruń 1995 (seria „Archiwum »Wiadomości«" – obecnie „Archiwum Emigracji"), red. S. Kossowska i M.A. Supruniuk.

Południe, nie Wschód ani Zachód. Józef Łobodowski

1.

W minionym trzydziestoleciu, po wymuszonym milczeniu w czasach PRL, ukazało się wiele prac poświęconych Józefowi Łobodowskiemu. Przeważają teksty analityczne dotyczące poezji, rzadkie są próby syntezy całej twórczości, a prawie nie istnieją opublikowane propozycje badawcze usiłujące umieścić to dzieło w całości polskiej literatury minionego stulecia, włączyć je w proces historycznoliteracki.

Twórczość tak rozległa, różnorodna i długotrwała usytuowana jest w kilku kontekstach literackich, ponieważ Łobodowski był poetą, powieściopisarzem, publicystą, satyrykiem i tłumaczem. Najbardziej potrzebne są zatem całościowe ujęcia i oceny jego pisarstwa, a pod tym względem sprawa przedstawia się niedobrze. W naukowych opracowaniach syntetyzujących dorobek literatury minionego stulecia, takich jak encyklopedie i słowniki literatury, podręczniki i syntezy akademickie lub panoramy krytycznoliterackie, niewiele miejsca poświęcono autorowi *Dytyrambów patetycznych*.

W pierwszym tomie jedynej naszej encyklopedii literatury współczesnej (szeroko rozumianej) wydrukowano hasło „Łobodowski Józef" pióra Janusza Kryszaka, w którym brak jednak włączenia tej twórczości w system polskiej literatury i nie ma ogólnej oceny. Charakterystyka jest ogólnikowa – poza aksjologią – i powtarza wcześniej zauważone cechy liryki Łobodowskiego:

> […] aura pesymizmu i tragizmu, której źródłem jest dramatyczna konfrontacja sił biologii, witalizmu z kulturą i ideologią. Powstaje

poezja operująca ekspresyjną retoryką nieprzystosowania, nastrojowo-pejzażowym obrazowaniem, z licznymi motywami orientalnymi[1].

Pod patronatem Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk wydano w serii „Mała Historia Literatury Polskiej" popularną syntezę powojennej literatury autorstwa Zbigniewa Jarosińskiego. Tu także nie ma, oczywiście, ogólnej oceny historycznoliterackiej dorobku Łobodowskiego, któremu poświęcono… jedno zdanie:

W poezji Józefa Łobodowskiego nawrócił romantyczny mit Ukrainy, tajemniczej, bujnej w swej przyrodzie i w swym folklorze, kochającej wolność[2].

W innej, głośnej swego czasu panoramie najnowszej literatury, nie występuje nawet nazwisko Łobodowskiego – a chodzi o poważnie traktowaną (czasem jako autorytatywny podręcznik akademicki) syntezę czołowych krytyków i historyków literatury, którzy pojawili się w III RP: Przemysława Czaplińskiego i Piotra Śliwińskiego[3]. Nie wymieniają oni Łobodowskiego, chociaż piszą o innych wybitnych twórcach emigracyjnych. Oby akcje Łobodowskiego poszły w górę w przyszłych całościowych ujęciach piśmiennictwa XX w. autorstwa wpływowych badaczy i krytyków, wydawanych przez główne instytucje naukowe.

---

1 *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 1, red. nauk. A. Hutnikiewicz, A. Lam, Warszawa 2000, s. 396.

2 Z. Jarosiński, *Literatura lat 1945–1975*, Warszawa 1996, s. 96 (seria „Mała Historia Literatury Polskiej").

3 P. Czapliński, P. Śliwiński, *Literatura polska 1976–1998. Przewodnik po prozie i poezji*, Kraków 1999.

Obszerniej i bardziej wartościująco pisano o nim w syntezach emigracyjnych, które pojawiły się za życia autora, a więc nie mogły uwzględniać całej jego twórczości. W pierwszym tomie imponującej *Literatury polskiej na obczyźnie 1940–1960* pod redakcją Tymona Terleckiego, w rozprawie o poezji Mieczysław Giergielewicz scharakteryzował jego lirykę na kilku stronach, podkreślając jej rozmach, siłę wyobraźni, emocjonalizm, konstruowanie dużych form podawczych. Wymienione przez badacza inne cechy poetyki autora *Uczty zadżumionych* wydały mu się jednak zbyt tradycjonalistyczne estetycznie. Jako oryginalne i najcenniejsze jawiły się Giergielewiczowi utwory o tematyce ukraińskiej i hiszpańskiej[4]. Z kolei w rozdziale o prozie Zygmunt Markiewicz uznał powieściową trylogię „kozacką" za debiut „udany". Zauważył niebezpieczeństwo łatwego i szybkiego pisania, powodujące schematyzm oraz brak artystycznych ambicji i stylistycznej staranności. Dostrzegł też cechy pozytywne:

> Niezaprzeczalną zaletą utworu jest barwny i bogaty folklor, z uszczerbkiem dla akcji występujący zbyt obficie w scenach z życia kozackiego. Autor ma dość rzadką umiejętność stwarzania postaci[5].

Czesław Miłosz niezbyt wysoko ocenił poezję swojego literackiego konkurenta w syntezie całego piśmiennictwa polskiego, opublikowanej po angielsku w 1969 r. W prawie sześćsetstronicowej *Historii literatury polskiej*[6] poświęcił Łobodowskiemu niecałe pół strony, a jego powojennej twórczości – jedno kwaśne zdanie. Miłośnicy Łobodowskiego mogą tylko pocieszać się konstatacją, że

---

[4] M. Giergielewicz, *Twórczość poetycka* [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940–1964*, t. 1, red. T. Terlecki, Londyn 1964, s. 99–101.

[5] Z. Markiewicz, *Proza beletrystyczna* [w:] *ibidem*, t. 1, s. 160.

[6] C. Milosz, *The History of Polish Literature*, New York 1969.

Miłosz jako historyk literatury osiągnął poziom o wiele niższy niż jako poeta, lecz cytuję jego opinię, ponieważ wszystko, co wyszło spod pióra tak wielkiego pisarza, ma znaczenie, a jego anglojęzyczna synteza uzyskała popularność wśród obcych czytelników – w dużej mierze z braku konkurencji.

Chyba najpopularniejszą syntezą emigracyjnego piśmiennictwa są *Szkice o literaturze emigracyjnej* Marii Danilewicz-Zielińskiej, która o Łobodowskim pisała raczej sceptycznie, przedstawiając go jako poetę „wczorajszego", zbyt często się powtarzającego, naśladującego międzywojenne poetyki, zaś obfitość jego utworów nazwała „produkcją wytwórni »Łobodowski«". Za „najmocniejszą stronę twórczości" autora uznała wiersze o tematyce ukraińskiej i przekłady nowej poezji ukraińskiej, tkwiące mocno w romantycznej tradycji. Ich odrębność widziała w wyraźnym akcentowaniu grzechów polskich w całych dziejach stosunków obu narodów. O powieściach Łobodowskiego natomiast pisała ironicznie i lekceważąco. Jedyna uwaga historycznoliteracka sprowadza się do usytuowania jego poezji między Skamandrem a Awangardą[7].

Podobnie, choć bardziej jednoznacznie, lokowali powojenną poezję Łobodowskiego młodsi krytycy literatury, a zarazem poeci żyjący poza krajem. Bogdan Czaykowski we wstępie do obszernej antologii poezji emigracyjnej napisał:

> Poetyką dominującą w poezji pisanej na obczyźnie była niewątpliwie (szeroko pojęta) poetyka skamandrycka, nie tylko dlatego, że poza Polską znaleźli się jej najwybitniejsi przedstawiciele[8].

---

[7] M. Danilewicz-Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Paryż 1978, s. 255–259 (Biblioteka „Kultury", t. 289).

[8] B. Czaykowski, *Przedmowa* [w:] *Antologia poezji polskiej na obczyźnie 1939–1999*, oprac. *idem*, Warszawa–Toronto 2002, s. 15; cyt. za: M. Kisiel, *Pokolenia*

Wśród owych „przedstawicieli" wymienił również Łobodowskiego. Kilka lat później Czaykowski powtórzył swoją diagnozę, dodając jedynie przy nazwisku Łobodowskiego słowo „nawet".

Lepiej przedstawia się sytuacja pod względem interpretacji i wartościowania poszczególnych segmentów obszernego pisarstwa Łobodowskiego. Znacznie dokładniej umocowana w procesie historycznoliterackim jest przedwojenna liryka autora *Rozmowy z ojczyzną*, ponieważ już w okresie PRL powstało wiele prac komentujących poezję lat trzydziestych minionego stulecia – zwłaszcza nową formację nazywaną Drugą Awangardą lub Awangardą Wileńsko-Lubelską.

W podstawowej syntezie literatury międzywojennej autorstwa Jerzego Kwiatkowskiego znajdujemy precyzyjne uwagi o miejscu Łobodowskiego w systemie literatury dwudziestolecia. Zacytujmy fragment z monografii tego chyba najwybitniejszego krytyka i historyka poezji dwudziestowiecznej w Polsce:

> Łobodowski był wizjonerem *par excellence*. W dwu głównych jego tomach (*Rozmowie z ojczyzną* i *Demonom nocy*) dominują obrazy niejasne, o ciemnej, tragicznej tonacji, […] obrazy przy tym nierzadko jawnie katastroficzne. Przewodnią tonacją estetyczną jest w nich tragiczny patos; przewodnią tonacją etyczną – heroizm. W całym tym kręgu [Drugiej Awangardy – K.D.] Łobodowski najmniej zawdzięczał Awangardzie, najwięcej – zwłaszcza wytrawną dojrzałość kunsztu poetyckiego – Skamandrowi: poezja jego zbliżała się niekiedy do ówczesnych wierszy Wierzyńskiego. Spośród rówieśników najbliżej sąsiadował z Miłoszem[9].

i przełomy. Szkice o literaturze polskiej drugiej połowy XX wieku, Katowice 2004, s. 30.

[9] J. Kwiatkowski, *Literatura Dwudziestolecia*, Warszawa 1990, s. 159–160.

Wytrawny znawca współczesnej poezji, jakim był Kwiatkowski, dostrzegał jednak też artystyczne ograniczenia utworów młodego Łobodowskiego i tak go oceniał:

> Ustępował mu [Miłoszowi – K.D.] jednak znacznie Łobodowski – przy całej sugestywności i urodzie poetyckiej swoich wierszy – zbyt często popadał w manierę, którą nazwać można zautomatyzowaną retoryką patetycznej wizji. Jednorodność jego poezji miała skłonność do przekształcania się w monotonię, patos – gdzieniegdzie zaczynał brzmieć cokolwiek pusto i głucho[10].

Dodam, że negatywne cechy zauważone przez Kwiatkowskiego we wczesnej liryce Łobodowskiego były też częstymi grzechami jego późniejszej poezji: patetyczna retoryka nie zawsze umotywowana, nadmierny werbalizm, powtarzalność słów, rekwizytów, obrazów, chwytów. Na szczęście w najlepszych utworach potrafił się pozbyć estetycznych wad.

Ogólną charakterystykę liryki Łobodowskiego na tle całej poezji dwudziestolecia międzywojennego przedstawił również Jacek Trznadel w zbiorowej i wielotomowej syntezie *Literatura polska 1918–1975*, największej panoramie naszej literatury dwudziestowiecznej. Wybitny krytyk i historyk literatury wskazuje na „echa" szkoły ukraińskiej z epoki romantyzmu, a także sytuuje autora *Rozmowy z Ojczyzną* w kontekście współczesnych mu zjawisk poetyckich:

> Jeśli jednak odwołaniem Miłosza czy Jastruna zdaje się mit w wydaniu symboliczno-klasycyzującym, Zagórskiego – nadrealizującym, u Łobodowskiego poetykę cechuje ten swoisty naddatek

[10] *Ibidem.*

> i rozjątrzenie słowa i obrazu, które najlepiej sytuować w pobliżu tendencji ekspresjonistycznych[11].

Trznadel lokalizuje międzywojenną poezję Łobodowskiego na mapie zjawisk historycznoliterackich pierwszej połowy ubiegłego stulecia:

> Jest więc niewątpliwie także Łobodowski jednym z grona poetów katastroficznych swojego czasu. Jak dla innych poetów, katastrofa ma tu znamię historycznie określone, ale ma też tendencję do przepływania w obrazy ogólnej jakby zasady dziejów ludzkich i ludzkiego trwania. Ponieważ cechą tego trwania jest równocześnie zmysłowe używanie piękna świata. Mamy do czynienia z dialektycznym napięciem sprzeczności odsłaniającym jakby prawdę o naturze człowieka. […] Nacisk położony na stylizację i ogólnikową aurę tragiczną, nie zaś jasno artykułowany dyskurs o charakterze kulturowym czy przynoszący motywacje historyczne, przesuwa katastrofizm Łobodowskiego w stronę ekspresjonizmu i – symbolizmu[12].

Podziwiając trafność komentarzy oraz ocen Kwiatkowskiego i Trznadla – ich umiejętność integrowania indywidualnego dzieła w całościową strukturę polskiej poezji międzywojennej, trzeba z żalem stwierdzić, że znacznie gorzej jest z próbami lokalizacji historycznoliterackiej późniejszej twórczości poetyckiej Łobodowskiego. Mimo obfitości badawczych tekstów o charakterze analitycznym i rzadziej interpretacyjnym prawie zupełnie brak całościowych ujęć i ocen w perspektywie historii literatury. A liczne prace analityczne powoli

---

[11] J. Trznadel, *Drugie dziesięciolecie: ciąg dalszy* [w:] *Literatura polska 1918–1975*, t. 2: *1933–1944*, red. A. Brodzka, S. Żółkiewski, Warszawa 1993, s. 472.

[12] *Ibidem*, s. 473.

stają się coraz bardziej monotonne i powtarzalne. Zainteresowanie badaczy literatury przyciągały głównie związki z romantyzmem, wielowymiarowa kresowość i tematyka ukraińska oraz szczegółowe zagadnienia warsztatu poetyckiego.

Na tym tle jedną z nielicznych prób usytuowania dzieła autora *Mare Nostrum* w kontekście większych zjawisk dwudziestowiecznej literatury jest rozprawa Wojciecha Ligęzy *Buntownik, katastrofista, poeta kultury*. Tam znajduje się zwięzła charakterystyka całej liryki Łobodowskiego:

> Wierny wizyjnej onirycznej poetyce katastrofizmu Łobodowski zbliżać się będzie ku nowoczesnemu klasycyzmowi, który kultywuje pamięć dawnych artystów, tak jakby żyli oni dziś, oraz biegle włada wieloma stylami poetyckimi[13].

W innym miejscu tego szkicu Wojciech Ligęza nazywa naszego poetę historiozoficzno-eschatologicznym katastrofistą i poetą kultury.

Znacznie mniej wartościowych rozpoznań filologicznych dotyczy prozy Łobodowskiego, która jest też znacznie gorzej oceniana. Przykładowo przytoczmy uwagi Jerzego Krzyżanowskiego, a więc historyka literatury pracującego poza krajem i mogącego swobodnie formułować oceny, w tym przypadku dotyczące powieściowego cyklu związanego z Lublinem. Przeważają wnioski krytyczne:

> Dziennikarski raczej styl, sztywność kompozycji, opisów i dialogów, schematyzm sytuacji i postaci czy brak wreszcie prób nadania

[13] W. Ligęza, *Buntownik, katastrofista, poeta kultury. O tematach oraz języku poetyckim Józefa Łobodowskiego* [w:] *Śladami pisarza. Józef Łobodowski w Polsce i w Hiszpanii*, red. G. Bąk, L. Siryk, E. Łoś, Lublin 2016, s. 27.

> powieściom jakiegokolwiek głębszego filozoficznie czy po prostu artystycznego znaczenia, krótko mówiąc, brak sztuki pisarskiej sprowadzałby powieści te do poziomu drugorzędnej literatury, gdyby nie ta właśnie „egzotyka" miejsca i bez śladu minionego czasu[14].

Badacz znajduje jednak pierwiastki wartościowe *Dziejów Józefa Zakrzewskiego*:

> Najciekawsze bodaj w powieściach tych, zwłaszcza w dwóch pierwszych w cyklu, jest ukazanie całych grup społecznych dziś należących do legendy – skomunizowanego żydowskiego mieszczaństwa, lewicującego, choć sceptycznego żydowskiego proletariatu, ewoluujących od socjalizmu ku komunizmowi robotników i obojętnej na wszystko poza urokami knajpy polskiej inteligencji. […] cykl Łobodowskiego, przy wszystkich swoich brakach i niedoskonałościach literackich, staje się dokumentem raczej niż artystycznym obrazem epoki. Ale dokumentem ważnym i cennym[15].

Pozycja Łobodowskiego w publikacjach historycznoliterackich kształtujących odbiór pisarza nie jest więc lokowana na najwyższym poziomie współczesnej literatury. Wydaje mi się, że badania prowadzone w ostatnich dekadach odkryły nowe wartości w jego poezji i powoli wprowadzają go na literacki parnas. Ale dotyczy to wąskich kręgów historyków i krytyków literatury. W świadomości polskiej inteligencji, jeśli ta istnieje, Łobodowski funkcjonuje słabo, brak też społecznie zauważalnych śladów doceniania jego dorobku – gdzie są ulice, place, szkoły nazwane jego imieniem?

---

[14] J. Krzyżanowski, *Lublin Józefa Łobodowskiego*, „Pamiętnik Literacki" (Londyn) 1988, t. 13, s. 75.

[15] *Ibidem*, s. 76.

2.

Wydaje mi się, że dziełem Łobodowskiego najbardziej ambitnym i oryginalnym na tle polskiego piśmiennictwa ubiegłego wieku był wielki projekt kulturowy nie w pełni zrealizowany – zamiar przebudowy narodowej wyobraźni geokulturowej i wzbogacenie polskiego dorobku o wartości przejęte z kultury ukraińskiej i zwłaszcza hiszpańskiej. Do czasu początków jego twórczości, czyli do lat trzydziestych XX w., wymienione kultury narodowe były u nas słabo znane, a ukraińska nawet słabo rozpoznawalna. Ponieważ sprawy ukraińskie w działalności autora *Złotej bramoty* zostały już dość dokładnie opisane, zajmę się kwestią hiszpańską.

W dwudziestoleciu międzywojennym próbowano nadrobić zaległości dotyczące znajomości hiszpańskiej literatury, ale z niewielkim skutkiem. Jako symptomatyczne przytoczmy opinie wybitnych filologów zajmujących się wtedy tymi zagadnieniami. W 1928 r. Stanisław Wędkiewicz wydrukował rozprawę *Zaniedbana dziedzina humanistyki. Znajomość języka i literatur iberyjskich za granicą a w Polsce*[16], uznawaną przez iberystów za jedno z przełomowych wydarzeń w historii tej dyscypliny naukowej i całej recepcji iberyjskiej kultury w naszym kraju. W tym samym roku zajmujący się relacjami polsko-iberyjskimi Stanisław Windakiewicz stwierdził, że „bez dobrych i ważnych przekładów z hiszpańskiego nie jesteśmy w pełnej mierze Europejczykami"[17].

Wysiłki tłumaczy i filologów czasu dwudziestolecia, zwłaszcza Edwarda Boyégo, nie przyniosły sukcesu – na przykład ambitnie

[16] S. Wędkiewicz, *Zaniedbana dziedzina humanistyki. Znajomość języka i literatur iberyjskich za granicą a w Polsce*, „Przegląd Współczesny" 1928, nr 73, 74, 76.

[17] S. Windakiewicz, *Literatura hiszpańska u romantyków*, „Przegląd Współczesny" 1928, nr 73.

zakrojona i publikowana na wysokim poziomie seria „Biblioteka Hiszpańska i Hispanoamerykańska" miała bardzo słaby odbiór krytyki i czytelników, kończąc szybko swoje istnienie. II wojna światowa i początki panowania marksistów w Polsce były również ciężkimi okresami dla recepcji kultury hiszpańskiej, którą w latach socrealizmu wprawdzie tłumaczono, ale wybiórczo. Sprawa słabej obecności hiszpańskich pierwiastków w polskiej świadomości miała większy wymiar, nieograniczony do spraw filologicznych i przekładów literatury. Cała nasza kultura w dwudziestoleciu, czyli w początkach twórczości Łobodowskiego, nastawiona była na dialog z Francją, Niemcami i coraz bardziej z Wielką Brytanią oraz USA, natomiast pod panowaniem komunizmu ulegała przymusowym wpływom rosyjskim.

W rezultacie do lat sześćdziesiątych XX w. popularne były (a może jedynie znane) tylko nieliczne dzieła hiszpańskiego piśmiennictwa, które weszły do światowej klasyki, oraz kilka postaci z repertuaru uniwersalnej kultury, jak Cyd, Don Juan, Don Kichot, Kolumb. Na tym tle decyzja Łobodowskiego, by pozostać w Hiszpanii i wprowadzać jej wartości do kulturowego kodu Polaków – przez tłumaczenia poezji oraz aktywność publicystyczną – była aktem niezwykłej intuicji i potencjalnie wielkiej wagi dla naszej geokulturowej orientacji, a nawet tożsamości narodowej. Chodziło bowiem o dialog i ewentualną adaptację elementów kultury narodu, który nie tylko wydał paru geniuszy literatury oraz innych sztuk, ale wraz z Portugalczykami „dał światu nowe światy", czyli dzięki wielkim odkryciom geograficznym stworzył globalny system komunikacyjny; narodu, który zbadał, zagospodarował i schrystianizował większość kontynentu amerykańskiego, który uczynił język hiszpański (kastylijski) jednym z języków uniwersalnych, a swoje mityczne postaci wprowadził do uniwersalnej kultury.

Trzeba dodać, iż Łobodowski miał cele nie tylko ponadczasowe i dotyczące sfery artystycznej. Jako pisarz zaangażowany i wrażliwy etycznie, jako obywatel, patriota polski i europejski postawił przed sobą zadanie zmiany aktualnej sytuacji wspólnoty, do której należał i którą chciał kształtować. W końcowej fazie drugiej wielkiej wojny i w latach powojennych trzeba było przede wszystkim obronić wolność Europy Zachodniej, a w środkowej i wschodniej części naszego kontynentu ratować tożsamość narodową oraz wolność duchową ludzi poddanych opresji komunistycznego totalitaryzmu w wydaniu stalinowskim. O sytuacji po 1945 r. Łobodowski pisał wprost:

> Hiszpania była wtedy właściwie jedynym na Zachodzie Europy krajem zdecydowanie antykomunistycznym i antysowieckim[18].

Polski poeta nie mógł znać dyplomatycznych działań rządu hiszpańskiego, który już w końcówce II wojny światowej starał się skonstruować powojenny porządek zabezpieczający wolność Europy zagrożonej przez Związek Sowiecki i kierowane przez niego ruchy rewolucyjne. Generał Franco przedstawił w październiku 1944 r. Churchillowi wielką koncepcję geopolityczną:

> Jeśli Niemcy zostaną zniszczone i ZSRR umocni swoje panowanie w Europie i Azji, a Stany Zjednoczone będą panowały na Oceanie Atlantyckim i Pacyfiku jako najpotężniejsze mocarstwo świata, kraje europejskie, które ocaleją na spustoszonym kontynencie, zetkną się z najpoważniejszym i najgroźniejszym kryzysem w swoich dziejach[19].

---

[18] J. Łobodowski, *Naród jest nieśmiertelny*, Poznań 1994, s. 52.

[19] S. Pożarska, *Tajna dyplomacja Madrytu*, Warszawa 1985, s. 264; cyt. za: L. Mularska-Andziak, *Franco*, Londyn 1994, s. 135.

Propozycja gen. Franco nie została przyjęta przez aliantów, a powojenna Hiszpania była izolowana na arenie międzynarodowej. Dopiero po kilku latach, kiedy stalinowska Rosja zaczęła zagrażać demokratycznym społeczeństwom na kilku kontynentach, nastąpiło zbliżenie mocarstw zachodnich z frankistowską Hiszpanią i coraz ściślejsza współpraca, ale strat spowodowanych polityczną krótkowzrocznością nie dało się naprawić. Narody Europy Środkowej i Wschodniej straciły niepodległość i możliwości normalnego rozwoju, tysiące ludzi zamordowano lub uwięziono, w ZSRS miliony męczono w obozach Gułagu.

Optyka geopolityczna władz Hiszpanii była bliska emigrantom z Europy Środkowo-Wschodniej, takim jak Łobodowski, a przy tym – oryginalna i zaskakująca dla dzisiejszych odbiorców ukształtowanych mentalnie przez panujące modele najnowszej historii: państwo hiszpańskie w latach czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku prowadziło na przykład politykę antykolonialną, która motywowana była nie szczególnym humanitaryzmem frankizmu, lecz oceną sytuacji geopolitycznej. W Afryce najwięcej kolonii miały Wielka Brytania i Francja, a ewentualna likwidacja tych imperiów otwierała przed Hiszpanią szanse zwiększenia swych wpływów w tym regionie.

Kolejną interesującą intelektualnie, a dla większości współczesnych Polaków zdumiewającą, była koncepcja II wojny światowej głoszona przez gen. Franco i konstruktorów hiszpańskiej polityki od 1943 r. Wedle nich toczyła się nie jedna wojna, lecz… trzy. Zgodnie z tą teorią Hiszpania zachowywała neutralne stanowisko w konflikcie aliantów z blokiem europejskich państw Osi, które popierały narodowo-katolicki obóz w hiszpańskiej wojnie domowej lat 1936–1939, natomiast wyrażała poparcie dla aliantów w wojnie z Japonią na Pacyfiku. Z kolei w wojnie niemiecko-sowieckiej opowiadała się po stronie III Rzeszy i jej sojuszników, uważając rosyjski (wtedy stalinowski) komunizm za największe zło w dziejach.

Łobodowskiego jako pisarza i twórcę rekonstruowanego programu przebudowy polskiego kodu kulturowego musiała również zainteresować koncepcja *hispanidad*. Hispanoamerykanizm był ideą zacieśniania relacji Hiszpanii z państwami Ameryki Łacińskiej, dawnymi jej zamorskimi koloniami. Rozmach tej koncepcji był rzeczywiście imponujący i musiał robić wrażenie na polskich emigrantach za Pirenejami. Tak charakteryzuje panhispanizm współczesna polska badaczka tych zagadnień:

> Idea *hispanidad* nawet dla frankistów uosabiała „prawdziwego ducha" i „tradycyjne wartości" narodu hiszpańskiego. *Caudillo* nie dążył oczywiście do politycznej federacji hiszpańskiego świata. Chodziło mu raczej o stworzenie bloku państw ściśle współpracujących w sprawach politycznych, ekonomicznych i kulturalnych, w którym Hiszpania odgrywałaby przewodnią rolę. Warto zauważyć, że koncepcja ta była w pewnym sensie prekursorska wobec rozwiązań francuskich zastosowanych po II wojnie światowej (Unia Francuska) czy brytyjskich (*Commonwealth)*. W obu przypadkach zasadnicze cele, jak również i metody realizacji przypominały idee *hispanidad*[20].

Wracajmy do Łobodowskiego, którego biografowie (np. Paweł Libera) wspominają o jego pomyśle zorganizowania w Hiszpanii pod koniec wojny ośrodka politycznego mogącego wzmocnić „sprawę polską". Takim ośrodkiem od 1949 r. była polska sekcja Radia Madryt, którą współtworzył i w której odgrywał czołową rolę do roku 1975 twórca *Kasyd i gazeli*. Praca polskich radiowców z Madrytu miała znaczenie bez przesady historyczne – podtrzymywali oni nadzieje na przyszłą poprawę losu, umacniali narodową świadomość i ożywiali duchowe wartości pomagające żyć

[20] L. Mularska-Andziak, *Franco*…, s. 132–133.

w totalitarnej rzeczywistości. Przed rozwinięciem pełnej działalności Radia Wolna Europa była to najważniejsza polska radiostacja, a więc również najważniejsze źródło wiedzy Polaków w kraju o świecie i… własnym państwie.

Oczywiście kontekst społeczno-ustrojowy ówczesnej Hiszpanii musiał być brany pod uwagę przez polskich uchodźców za Pirenejami i w innych ośrodkach emigracji. Ludzie walczący o niepodległość i demokratyczny ustrój własnej ojczyzny oceniali ambiwalentnie iberyjską rzeczywistość. Historyczną zasługą ruchu narodowo-katolickiego pod wodzą gen. Franco było ocalenie suwerenności państwowej, wolności religijnej i swobody gospodarczej dzięki pokonaniu komunistyczno-anarchistycznego zagrożenia. Ale państwo frankistowskie stanowiło strukturę władzy autorytarnej i wiele elementów demokratycznego ustroju było w nim nieobecnych. Generalnie jednak w oczach przedstawicieli narodów ujarzmionych przez komunizm, takich jak Łobodowski, przeważały zalety hiszpańskiej państwowości; zresztą z upływem lat frankizm się demokratyzował, powracali emigranci, społeczeństwo rozwijało się kulturalnie i gospodarczo (w latach sześćdziesiątych najszybciej w Europie – w Polsce o tym cudzie gospodarczym prawie nic się nie wie).

Z punktu widzenia emigrantów z Europy ujarzmionej przez komunizm górę brały więc pozytywy państwa rządzonego przez gen. Franco. Taką ocenę hiszpańskiej rzeczywistości i udziału w niej niepodległościowych uchodźców głosili również twórcy Instytutu Literackiego – mimo ich liberalizmu i specyficznej (przedwojennej) „lewicowości". Dobrze wyraża to następujący fragment listu Jerzego Giedroycia do Juliusza Mieroszewskiego:

> Można korzystać z radia madryckiego, które daje maksimum swobody politycznej, ale współpraca w pewnym sensie z Franco nie może iść w parze z chwaleniem jego reżymu. Jakkolwiek jest śmieszne

zestawienie go na równi ze stalinizmem czy hitleryzmem, jest to ustrój nam nieodpowiadający[21].

Mnie jednak teraz bardziej interesuje treść i realizacja kulturowego programu tworzonego przez kilkadziesiąt lat w Hiszpanii przez Łobodowskiego. Jego dorobek to kilkadziesiąt wierszy o tematyce iberyjskiej, w tym tom *Kasydy i gazele*, wiele tekstów prozą głównie o charakterze publicystycznym i liczne przekłady z języka hiszpańskiego. Szczególnie sprawa twórczości translatorskiej Łobodowskiego zasługuje na komentarz. Jest to najmniej przebadana strona jego pisarstwa, a być może najcenniejsza. Liryka autora *Mare Nostrum* była za mało nowatorska i zintelektualizowana, zbyt jednostronna i powtarzalna, żeby osiągnąć wyżyny polskiej poezji powojennej. Ale nawet te cechy, które obniżały wartość jego własnych wierszy, były zaletami przy tłumaczeniu poezji hiszpańskiej i języków wschodniosłowiańskich: emocjonalizm, melodyjność czy – szerzej rzecz ujmując – umiejętność aktualizacji muzycznych walorów języka poetyckiego, łatwość rymowania, talent stylizatorski. Przekłady Łobodowskiego były i są wysoko oceniane; nawet lekceważąco piszący o jego oryginalnych wierszach Miłosz stwierdził, że jest najlepszym tłumaczem ukraińskich i rosyjskich poetów.

Niestety, zaledwie część przekładowego dorobku Łobodowskiego ukazała się drukiem za jego życia. Również fala zainteresowań badawczych w ostatnim trzydziestoleciu ominęła hiszpańską część jego tłumaczeń; znacznie częściej zajmowano się tą ukraińską. Już za życia poety zdumiewała asymetria częstości publikowania przekładów z literatur obu krańców Europy. Tłumaczenia z hiszpańskiego nie znalazły się w żadnym książkowym wydaniu oficyn

[21] J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949–1956*, cz. 1, Warszawa 1999, s. 115.

przedwojennych ani emigracyjnych, natomiast utwory przełożone z rosyjskiego i ukraińskiego wydrukował Łobodowski w czternastu książkach i broszurach, w tym w dwunastu samodzielnych tomach przekładowych – wszystkich powojennych – w paryskim Instytucie Literackim.

Stało się tak dlatego, że bezpośrednie zainteresowania polskiej emigracji skierowane były na wschodnich sąsiadów; chodziło o wspólny cel walki z komunizmem i odzyskania wolności. W politycznych rachubach naszej diaspory Hiszpania nie odgrywała większej roli, leżała daleko i była materialnie słaba. Na dalekosiężne cele przebudowy kulturowego kodu polskości nie było natomiast środków na emigracji funkcjonującej bez struktur normalnego państwa; wydaje się, że nie było też dostatecznego zainteresowania tą kwestią, co czyni projekt Łobodowskiego jeszcze cenniejszym.

Translatorskie przygody naszego bohatera ukazują zainteresowania kulturalne czołowych ośrodków emigracyjnych dość zaskakująco i wbrew obowiązującym schematom. To ludzie paryskiej „Kultury" instrumentalnie traktowali literaturę, drukując tylko politycznie nacechowane dzieła Borysa Pasternaka (*Doktor Żywago*), Andrieja Siniawskiego (Abrama Terca), Andrieja Sacharowa, Aleksandra Sołżenicyna (*Oddział chorych na raka*), pozostając obojętni na piękno hiszpańskojęzycznej poezji, natomiast przekłady mistycznej, klasycznej i współczesnej poezji kastylijskiej ukazywały się w londyńskich „Wiadomościach", rzekomo tak upolitycznionych, „zaściankowych" i ograniczonych intelektualnie[22].

[22] J. Łobodowski wydrukował w londyńskim tygodniku zbiory przekładów: *Z liryki hiszpańskiej Złotego Wieku*, „Wiadomości" 1972, nr 27; *Mistycy hiszpańscy*, „Wiadomości" 1972, nr 51–52; *Antonio Machado y Ruiz (1875–1939)*, „Wiadomości" 1974, nr 45.

Łobodowski napisał o wiele więcej tekstów przekładowych, niż mógł w warunkach diaspory opublikować. Jak wiele – to kwestia wciąż trudna do ustalenia, skoro jego archiwum zostało rozproszone i być może częściowo zniszczone. W rozmowie ze mną na początku 1984 r. w Londynie mówił o wielkich planach kilkutomowej antologii hiszpańskiej literatury (podobnie na kilka tomów projektował zbiór swych komentowanych przekładów z literatur wschodniosłowiańskich); w innych wywiadach i fragmentach wspomnieniowych znajdujemy informacje o trzech lub czterech książkach tego typu. Ostrożni w podawaniu niezweryfikowanych wiadomości IBL-owscy autorzy największego słownika biobibliograficznego wymieniają w haśle o Łobodowskim[23] jako pozycję nr 22 bibliografii dzieło zatytułowane *Droga do Tobozo* złożone z czterech części (tomów?). W pierwszej miała się znaleźć proza opisująca krajobrazy i ludzi związanych z Don Kichotem oraz „próba syntezy historii i kultury hiszpańskiej", w drugiej – oryginalne wiersze o tematyce hiszpańskiej, w trzeciej – antologia liryki hiszpańskiej od XIII do XX w. (ok. 50 poetów i 250 utworów) w jego przekładach. W części czwartej zamierzał wydrukować przypisy i komentarze.

Niestety ta antologia się nie ukazała, a rozproszone przekłady z hiszpańskiego nie wywarły zamierzonego wrażenia na polskiej publiczności literackiej i nie wpłynęły ani na kształt naszej literatury, ani nawet na opinie podsumowujących polski dorobek translatorski iberystów, którzy nie podają nazwiska Łobodowskiego wśród czołowych tłumaczy. Tak się stało we wspomnianej wcześniej *Literaturze polskiej XX wieku*, gdzie w haśle opracowanym przez znakomitych iberystów polskich (Marię Strzałkową i Piotra Sawickiego) nie wymieniono nawet jego nazwiska. Także w podstawowym

[23] *Współcześni pisarze i badacze literatury*, t. 5: *L–M*, red. J. Czachowska, A. Szałagan, Warszawa 1997, s. 171–175.

źródle wiedzy o ubiegłowiecznej literaturze, *Słowniku literatury polskiej XX wieku*, w rozprawie wybitnego znawcy przedmiotu Piotra Sawickiego nie pojawił się Łobodowski, mimo iż badacz wymienił kilkanaście nazwisk tłumaczy[24].

Szkoda, że Łobodowski – zarabiający na życie pracą pisarską i dziennikarską, przynaglany terminami, rozpraszający twórcze siły na drobne zadania dotyczące przemijających spraw – nie napisał o kulturze hiszpańskiej dzieł w rodzaju *Barbarzyńcy w ogrodzie* czy *Martwej natury z wędzidłem* Zbigniewa Herberta albo eseistycznych zbiorów na poziomie prozy dotyczącej krajów mało znanych dotąd Polakom autorstwa innych pisarzy na obczyźnie, takich jak Andrzej Bobkowski, Jerzy Stempowski, Czesław Miłosz i Kazimierz Wierzyński.

* * *

Podsumowując, trzeba stwierdzić, że Józef Łobodowski istnieje w historii literatury jako wybitny poeta, najpierw katastroficzno-wizyjnej Drugiej Awangardy, a potem liryk tworzący model neoklasycyzmu dialogującego z literaturami wschodnich i zachodnich kresów Europy; był też wpływowym publicystą. Ale najambitniejszym jego dziełem był projekt wzbogacenia polskości wartościami hiszpańskiej kultury – projekt niezrealizowany, kolejne niespełnione arcydzieło polskiej literatury w XX w.

Dlaczego Łobodowski wybierał hiszpańskojęzyczne Południe przeciwstawiane anglosaskiej Północy, w polskiej geografii kulturowej zazwyczaj nazywanej Zachodem? Wydaje się, że wyżej cenił katolicyzm niż protestantyzm, duchowość świata iberyjskiego niż materializm ekspansywnego kapitalizmu Wielkiej Brytanii i USA,

[24] P. Sawicki, *Iberyjskie i iberoamerykańskie literatury w Polsce* [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka *et al.*, Wrocław 1992, s. 402–407 (seria „Vademecum Polonisty", t. 4).

ciągle żywy w Hiszpanii etos rycerski (przejawiający się w waleczności, odwadze, ofiarności) niż ostrożność, wyrachowanie i ustępliwość mocarstw północnego Zachodu – cechy skutkujące tragicznym losem milionów mieszkańców Europy Środkowej w okresie symbolizowanym przez konferencję w Jałcie i oddanie wielu narodów w niewolę stalinowskiego imperium.

Ale nawet ten niespełniony plan Łobodowskiego, by wzbogacić kulturowo kod polski wartościami hiszpańskimi oraz iberoamerykańskimi, miał nieprzemijającą wartość, współtworząc bardzo ważne zjawisko w polskiej kulturze po II wojnie światowej. Kilku polskich twórców usiłowało zmienić geokulturową samoświadomość Polaków przyzwyczajonych do rozumienia swojego miejsca cywilizacyjnego między Wschodem a Zachodem. Przemyślenie kryzysu zachodniej cywilizacji, a zwłaszcza rezultatów światowej wojny, spowodowało intelektualne działania prowadzące do umieszczenia Polski na osi Północ – Południe. Wyczerpanie zasobów duchowych narodów północnej Europy i zawarcie w czasie II wojny światowej militarnego sojuszu mocarstw zachodnich ze Związkiem Sowieckim, tak tragicznego dla narodów środkowo-wschodniej części kontynentu, motywowało naszych pisarzy do tego, by spowodować przemieszczenie w układzie międzykulturowym.

Był to program niezwykle ambitny i prekursorski, co widać dopiero dzisiaj. Współczesny historyk literatury i pisarz polityczny Andrzej Waśko tak charakteryzuje treść tego procesu:

> Oznacza to, że dla zrozumienia Polski ważniejsza jest religia katolicka i cywilizacja łacińska przyjęta z Rzymu […] niż nowożytny paradygmat modernizacji, w którym transmisja wartości i wzorów przebiegała, poczynając od końca XVII wieku, po szlaku wiodącym z Europy Północno-Zachodniej (Anglia, Holandia, Niemcy) na euroazjatycki Wschód […] w dziejach polskiego Kościoła

> wszystkie drogi zawsze prowadziły do Rzymu, czemu towarzyszyły przez stulecia intensywne kontakty i wpływy kulturowe włoskie w naszej literaturze, myśli politycznej, architekturze, sztuce, modzie i jadłospisie[25].

Nowe usytuowanie Polski między Południem a Północą ma wydźwięk optymistyczny, podkreśla cywilizacyjne zwycięstwo zbudowania bogatej kultury między Karpatami a Bałtykiem. Natomiast na osi Wschód – Zachód poddawani byliśmy presji agresywnych mocarstw – dzielnie się broniliśmy i przegrywaliśmy; ponosiliśmy bohaterskie, ale jednak porażki.

W okresie powojennym dążenia do przeorientowania Polski w przestrzeni międzycywilizacyjnej widzimy także w dziełach innych czołowych pisarzy: liryce i esejach Zbigniewa Herberta (*Barbarzyńca w ogrodzie* i *Labirynt nad morzem*), włoskich wierszach, opowiadaniach oraz szkicach Jarosława Iwaszkiewicza (*Śpiewnik włoski* i *Podróże do Włoch*), szkicach podróżniczych Jana Parandowskiego, Jerzego Stempowskiego, Stanisława Vincenza, w wielu utworach nurtu katolickiego; *last but not least* we wszechstronnej działalności wybitnych tłumaczy – zarówno Zygmunta Kubiaka, aktualizującego arcydzieła śródziemnomorskiego piśmiennictwa od Wergiliusza i św. Augustyna po Konstandinosa Kawafisa, jak też w zbiorowym wysiłku tłumaczy nowoczesnej prozy hispanoamerykańskiej, który wpłynął na naszą kulturę literacką dzięki dziełom

[25] A. Waśko, *O geokulturowej pozycji Polski w Europie*, „Arcana" 2019, nr 3, s. 189. Cytowany tekst stanowi komentarz do książki M.A. Cichockiego *Północ i Południe. Teksty o polskiej kulturze i historii*, Warszawa 2018. Podobną próbę sytuowania polskiej kultury w kręgu oddziaływania Południa przedstawiła Marta Kwaśnicka w tomie esejów *Krew z mlekiem*, Warszawa 2014.

Jorgego Luisa Borgesa, Alejo Carpentiera, Julio Cortázara, Mario Vargasa Llosy, Gabriela Garcii Márqueza…

Charakterystyczne, że cytowany profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i naczelny redaktor „Arcanów", pisząc w 2019 r. o kręgu kulturowym Południa, ma na myśli przede wszystkim Italię, tak jak większość wymienionych w poprzednim akapicie wybitnych pisarzy. Dlatego w miarę upływu czasu zamiar Łobodowskiego, by przybliżyć – zbawienną dla losu Polaków i wszystkich ludzi Europy Środkowej i Wschodniej – cywilizację Południa oraz skutecznie rozszerzyć ją o Hiszpanię, nabiera coraz większej wartości.

W miarę słabnięcia Europy Zachodniej w wielu wymiarach – gospodarczym, kulturowym, moralnym, politycznym – geokulturowa koncepcja i pisarskie prace Józefa Łobodowskiego nabierają zaskakującej aktualności dla Polski. Kulturalne zbliżenie do Ameryki Łacińskiej ułatwi współdziałanie Rzeczypospolitej z coraz silniejszymi ekonomicznie i politycznie krajami tamtego regionu.

Artykuł jest rozszerzoną wersją referatu wygłoszonego na konferencji naukowej zorganizowanej we Lwowie we wrześniu 2019 r. przez krakowski Instytut Literatury.

W poszukiwaniu ojczyzny. Czesław Miłosz

Pojęcie ojczyzny będzie rozważane w niniejszym tekście na wielu płaszczyznach. Najbardziej powszechne rozumienie tego słowa odsyła nas do rodzinnej ziemi; kraju, w którym dany człowiek się urodził i/lub wychował albo mieszka i czuje z nim emocjonalną więź. Tak pojmowana ojczyzna może być mniejsza, bliższa, w pewnym sensie prywatna, obejmując tereny bezpośredniego, fizycznego i psychicznego kontaktu. Ale ojczyzna to także obszar zamieszkany przez ludzi nam bliskich, z którymi łączą nas wspólne dzieje, kultura, język; najczęściej jest tak nazywane państwo zamieszkiwane przez nasz naród. Pojęcie ojczyzny w czasach nowożytnych zespoliło się z pojęciem narodu i pełniło rozmaite funkcje w światopoglądach indywidualnych oraz zbiorowych. Pojawiały się również w ostatnich stuleciach ideologie, a czasem ruchy społeczno-polityczne negujące pojęcie i wartość ojczyzny zespolonej z narodem: komunizm, anarchizm, kosmopolityzm rozmaitych odcieni.

Wśród ludzi religijnych istnieje wyobrażenie ojczyzny duchowej, nadziemskiej, niebiańskiej. Takie idee i obrazy były i są ważnym składnikiem wiary oraz kulturalnego dorobku chrześcijaństwa. Przekonanie o wspólnym Ojcu transcendentnym i utraconej ojczyźnie rajskiej zrodziło wiele motywów sztuki chrześcijańskiej (łącznie z literaturą) oraz było fundamentem poczucia ludzkiego braterstwa.

W tej koncepcji człowiek stawał się wędrowcem lub pielgrzymem podążającym (wracającym) do ojczyzny wiecznej i zapewniającej szczęśliwe istnienie.

W wymiarze historycznym i osobistym

1.

Kłopoty Czesława Miłosza związane z przynależnością etniczną wynikały ze skomplikowanych relacji zachodzących między obu najbliższymi mu narodami: polskim i litewskim, a także ze struktury osobowości oraz biografii poety. Semantyka jego teorii historyczno-etnicznych jest paralelna wobec ontologii i antropologii, z upływem lat w coraz większej mierze religijnych, a dokładniej mówiąc – chrześcijańskich, choć nie zawsze ortodoksyjnych. Semantykę ojczyzny kształtowały także poglądy polityczne wpisane w teksty autora *Miasta bez imienia*. Od początku pobytu na obczyźnie (dokładniej od początku stałego pobytu poza Wilnem, czyli od 1937 r., czego dowodem jest szkic *Spojrzenie na literaturę litewską*[1]) rozważania o kwestii narodowej stanowią jeden z centralnych nurtów twórczości Miłosza. Nurt ten jest ciągle obecny na emigracji od pierwszej książki uchodźczej, czyli *Zniewolonego umysłu* zakończonego rozdziałem *Bałtowie*, aż do późnego tomu prozą zatytułowanego *Szukanie ojczyzny*.

Początek autobiograficznej *Rodzinnej Europy* jest niezwykle charakterystyczny, na co nie zwracano długo należnej uwagi w „miłoszologii". Pisarz rozpoczyna swoją autobiografię od genealogii litewskiej: w pierwszym zdaniu pisze „mój kraj rodzinny" i dalej opisuje pradawne dzieje ziemi nad Niemnem i Wilią, a nie nad Wisłą i Wartą.

Ten wybór prehistorii własnego życia jest znaczący, bo osobowość i życie Miłosza kształtowane były przez dwa ciągi determinant – przede wszystkim polskie: kulturę, język i najnowsze dzieje, oraz litewskie: biologię (wyposażenie genetyczne), ziemię i częściowo

[1] C. Miłosz, *Spojrzenie na literaturę litewską*, „Ateneum" 1938, nr 6.

środowisko społeczne dzieciństwa. Dwa pierwsze rozdziały autobiografii zatytułowane *Miejsce urodzenia* i *Przodkowie* akcentują elementy geograficzne oraz biologiczno-rodzinne, co jest nieco zaskakujące u kogoś, kto wprawdzie „rasowo" jest Litwinem, ale przede wszystkim polskim pisarzem i obywatelem RP przez kilkadziesiąt lat. Zaskakujące jest to dlatego, że Miłosz w publicystyce stale i szczerze wypowiada się niechętnie o nacjonalizmach i materialnych determinantach ducha, akcentując rolę czynników kulturowych oraz społecznych w kształtowaniu jednostki ludzkiej. A tu inaczej – i jakiś złośliwy lewicowiec lub liberał mógłby łatwo wskazać na niebezpieczną bliskość z reakcyjną koncepcją najdobitniej wyartykułowaną w tradycji niemieckiej hasłem *Blut und Boden*, czyli związku z krwią przodków i rodzinną ziemią. A do tego uwagi o tellurycznych wpływach zapisane w ostatnich książkach, np.: „Jest dużo prawdy w twierdzeniu, że ziemia rodzinna ma moc życiodajną"[2]. Bardzo znaczące są też następujące wersy z utworu opublikowanego prawie dwadzieścia lat wcześniej:

> […] – bo nie zręczność ręki
> Pisze poezję, ale wody, drzewa
> I niebo, drogie nam, chociażby ciemne,
> Które widzieli nasi rodzice i rodzice rodziców
> I rodzice tych rodziców, od prawieka[3].

W kontekście powyższych cytatów nasuwa się uwaga dotycząca recepcji twórczości Miłosza. Gdyby wszystko na świecie działo się logicznie, to np. redaktorzy „New York Timesa" i (zachowując

[2] *Idem*, *Szukanie ojczyzny*, Kraków 1992, s. 183.

[3] *Idem*, *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* [w:] *idem*, *Wiersze*, Kraków 1987, s. 244.

odpowiednie proporcje) „Gazety Wyborczej" powinni z właściwą sobie zarozumiałością ironicznie pouczać pisarza, że dokonał bardzo niepostępowego wyboru osobniczej prehistorii. Puściliśmy wodze fantazji – powinno by się to zdarzyć, gdyby owe gazetowe autorytety czytywały poważne książki literackie i nie stawiały taktyki na czele cnót.

Interesujące świadectwo odbioru autobiograficznych tekstów Miłosza pozostawił uczony zajmujący się zagadnieniami ustrojowymi i etnicznymi Litwy historycznej. Operując językiem naukowym, Juliusz Bardach klarownie i jednoznacznie charakteryzuje stanowisko metodologiczne autora *Rodzinnej Europy*, wskazując cechy najbardziej istotne:

> Za takie uważa Miłosz uwarunkowania społeczności i jednostek wynikające z miejsca urodzenia i zamieszkania, z tradycji rodzinnej i – rzekłbym – plemiennej, bo datującej się od prawieku. Ten determinizm geograficzno-etniczny eksponuje Miłosz najczęściej (i najchętniej) zarówno w swoich tekstach literackich, jak i w komentarzach odautorskich. Rodzinne strony stanowią punkt odniesienia nie tylko dla poezji, ale i dla stanowisk politycznych i opcji ideowych. Wyniesione z domu i z czasów młodości idee to kamień probierczy wartości, z którymi w dalszym życiu będzie miał do czynienia[4].

Zasygnalizowana niekonsekwencja w planie teoretycznym (ale na pewno konsekwencja w planie sentymentalnym) wskazuje na dramatyczność zagadnień narodowych poruszanych przez Miłosza i… poruszających go osobiście. O tym, jak głęboko przenika ten splot spraw genealogiczno-biograficznych osobowość twórczą

[4] J. Bardach, *Świadek minionej epoki – Czesław Miłosz a Litwa historyczna* [w:] *idem*, *O dawnej i niedawnej Litwie*, Poznań 1988, s. 384.

autora *Doliny Issy*, świadczy powtarzalność obrazów i idei związanych z jego małą i dużą ojczyzną. W różnych jakościowo, czasowo i gatunkowo tekstach pojawiają się podobne, a nawet identyczne zdarzenia, miejsca, osoby z terytorium historycznej Litwy. Pisano o tym sporo, analizując poezję laureata Nagrody Nobla i oczywiście *Dolinę Issy*. W tym tekście zajmę się głównie prozą niefabularną, gdzie jawniej i wyraźniej dochodzą do głosu pierwiastki osobiste i światopoglądowe.

Dla uprzytomnienia, jak silny jest nacisk wspomnień oraz idei nazwanych tu umownie „litewskimi", wskażę kilka przykładów. Śledzenie powrotów tych motywów, ich przetwarzania i rozwijania jest fascynujące dla badacza twórczości Miłosza (choć wierzę, iż te powtórzenia mogą trochę nużyć nieprofesjonalnego czytelnika). Oto jak autor *Laudy* ciekawie i obrazowo charakteryzuje „chłopską cywilizację" Litwinów, porównując ją do kultury dawnych Niderlandów, jaką utrwalili wielcy malarze tego kraju. W końcowym fragmencie *Zniewolonego umysłu* czytamy:

> Światek krajów bałtyckich był to światek znany z wiejskich obrazów Breughla. Ręce ściskające szklanice, roześmiane czerwone gęby, niedźwiedzia ociężała dobroduszność, cnoty chłopskie: pracowitość, gospodarność, zapobiegliwość i grzechy chłopskie: chciwość, skąpstwo, ciągła troska o przyszłość[5].

Podobne porównanie obu społeczności znajdujemy w sześć lat później opublikowanej *Rodzinnej Europie*:

> […] istniała tam niewątpliwie cywilizacja chłopska, która, żeby nie zniknąć, wymaga struktury, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, kułac-

[5] C. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Paryż 1980, s. 219 („Dzieła zbiorowe", t. 3).

> kiej i minimum dobrobytu. Nacjonalistyczno-klasowy fanatyzm mógł być przykry, ale dowodził, że wieś umiała na ogół czytać i pisać, że więc przenikały w nią idee. Nieskłonna do wielkich wzlotów duchowych, zachowywała charakter ociężałej Flandrii. Ciekawe, że ta flamandzka miłość do materii przejawiała się wszędzie, gdzie trwał etniczny element litewski, kurczący się coraz bardziej w biegu dziejów[6].

Wreszcie w szkicu *Jak z tą Litwą było*, opublikowanym w książce z 1992 r., pojawia się podobna charakterystyka społeczeństwa nowoczesnej Litwy:

> Rodowody pisarzy i publicystów litewskich wskazują na szczególny krajobraz społeczny tamtejszej wsi. Np. poeta i duchowny Maironis pochodził z rodziny wolnych gospodarzy utrzymujących towarzyskie stosunki z okolicznymi dworami; […] rodzice Basanowicza i Kudirki byli, zdaje się, chłopami dość zamożnymi […]. Tak więc wszystko to raczej farmerzy niż biedota i w polityce gospodarczej Litwy 1918–1940 wzór średniego gospodarstwa był wyraźnie faworyzowany. Reforma rolna miała na celu zarówno osłabienie tych twierdz języka polskiego, jakimi były dwory, jak popieranie średniej farmy[7].

Sporo materiału do portretu psychologicznego bohatera-narratora tekstów autobiograficznych, a więc i do interpretacji jego światopoglądu, uzyskujemy dzięki porównaniu w kilku książkach Miłosza fragmentów opowiadających o wydarzeniach z wczesnych lat życia. Parokrotnie powraca np. wspomnienie lekcji gimnastyki w wileńskim gimnazjum:

---

[6] *Idem*, *Rodzinna Europa*, Paryż 1980, s. 58–59 („Dzieła zbiorowe", t. 4).

[7] *Idem*, *Szukanie ojczyzny*…, s. 158.

> Nigdy jednak sala gimnastyczna nie przestała być dla mnie salą tortur, ze względu na chłód kozłów i drabinek, gwizdek komendy i dryl w istocie wojskowy. Żadne pociski armatnie nie wywoływały u mnie takiego szczękania zębami jak myśl, że zbliża się chwila przebierania się do ćwiczeń, ale nie od razu posiadłem umiejętność ucieczki z nielubianych godzin[8].

W rozmowach z Aleksandrem Fiutem, opublikowanych w 1988 r., znów powraca owo traumatyczne przeżycie z gimnazjum imienia Zygmunta Augusta:

> […] była lekcja gimnastyki, która była zupełnym dla mnie koszmarem, zmorą, dlatego że trzeba było rozbierać się i później schodzić do tej zimnej sali gimnastycznej, i tam jakieś drabinki, jakieś kozły – licho wie! Nie umiałem tego robić. Nie to, że byłem niezdolny fizycznie, tylko byłem zacukany, onieśmielony. Gdyby nie to, może bym całkiem był w tym dobry. A tak, to byłem na końcu, ostatni, i ze straszliwymi kompleksami nieudolności fizycznej[9].

Niektóre powtórzenia są wręcz identyczne, tym cenniejsze poznawczo, chociaż trzeba przyznać – obniżające jakość estetyczną danego tekstu i całości prozy. Nawet scenki tak pełne uroku i dowcipu, jak ta o wpływie filmu na młodego Czesława i o zachowaniach ludu wileńskiego. W *Rodzinnej Europie* czytamy o kinie miejskim:

> Za najbardziej upragnione uchodziły miejsca na galerii, tuż przy balustradzie, bo pozwalały z góry oglądać łysinę grajka za parawanem

[8] *Idem*, *Rodzinna Europa*…, s. 56.

[9] A. Fiut, C. Miłosz, *Czesława Miłosza autoportret przekorny. Rozmowy przeprowadził Aleksander Fiut*, Kraków 1988, s. 207–208.

> i udzielać mu złośliwych wskazówek. Pozwalały też pluć na głowy siedzących na parterze. Nieraz w chwili ciszy rozlegał się dialog: „Antuk! A? Pljuń. Nia pljuna”[10].

Nieomal słowo w słowo ten obrazek powtórzony został w *Czesława Miłosza autoportrecie przekornym* na stronie 214.

Generalizując powyższe spostrzeżenia, trzeba stwierdzić, że najbogatsze dokumentarnie i artystycznie są eseje wcześniejsze, np. *Teodor Bujnicki* z 1954 r., wileńskie rozdziały *Rodzinnej Europy* czy *Dykcyonarz wileńskich ulic,* napisany w 1967 r. Sporo informacji osobistych i o stosunkach polsko-litewskich przynoszą tomy rozmów oraz wywiady prasowe, choć z natury rzeczy są artystycznie mniej efektowne. Trochę kompozycyjnie chaotyczne i w dużej mierze dublujące wcześniejsze wiadomości oraz koncepcje są recenzje i wspomnieniowe dywagacje zawarte w *Szukaniu ojczyzny.*

Koniecznie jednak trzeba dodać, że cały ten blok wspomnień żmudzko-wileńskich i rozmyślań o dziejach ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego miał, poza wszystkim innym, ogromne znaczenie edukacyjne dla współczesnego czytelnika, szczególnie w kraju dla pokoleń wychowanych w komunistycznym państwie.

Nie będziemy rozwodzić się nad ignorancją odbiorców na Zachodzie – chyba nie do przebicia jest przytoczone przez Miłosza pytanie, które padło w pewnym salonie intelektualnym: „Jak sobie radzono w Polsce z problemem murzyńskim?”. Sprawy etniczno-historyczne naszego wschodniego pogranicza i bliskiej zagranicy pozostawały w powojennej Polsce nieznane poza wąskim kręgiem specjalistów. W przekazach rodzinnych, zwłaszcza tych pochodzących z Kresów, wiedza dotyczyła konkretów familijno-lokalnych i ulegała często deformacji przez bolesne doświadczenia z czasów

[10] C. Miłosz, *Rodzinna Europa*…, s. 53.

II wojny światowej i późniejszych deportacji. Dla wielu roczników wychowanych w komunistycznej Polsce świadomość naszych problemów wschodnich i najnowszych dziejów sąsiednich narodów była *tabula rasa*; może dlatego teksty Miłosza na te tematy wywoływały niedostateczny oddźwięk czytelniczy i krytycznoliteracki bądź reakcje zbyt nerwowe i jednostronne. Dowodem trudności w odbiorze kwestii wschodnich są nawet książki-wywiady z Miłoszem, w których Aleksander Fiut wykazywał brak orientacji w tej materii, czasem wręcz rozbrajająco dziwił się podawanym przez interlokutora faktom oraz koncepcjom. A przecież to badacz wnikliwy i pracowity, autor pierwszej monografii poezji Miłosza, cóż więc mówić o zwykłych publicystach i recenzentach…

2.

Główne kręgi etniczno-historycznych rozmyślań Miłosza to dawna potęga Wielkiego Księstwa Litewskiego i późniejsza polonizacja jego elit, rozwój nowoczesnych nacjonalizmów uniemożliwiający wskrzeszenie federacyjnego państwa polsko-litewskiego, koncepcje tzw. krajowców i możliwość pojawienia się polskojęzycznych obywateli Litwy, zniszczenie wielonarodowego i wieloreligijnego społeczeństwa kresowego, wreszcie szanse przyjaznego współżycia narodów Europy Środkowo-Wschodniej w przyszłości i współcześnie.

Osią wewnętrznego konfliktu widocznego w „etnicznych" rozważaniach Miłosza stał się proces przemiany znaczeń nadawanych litewskości w ostatnich paru stuleciach. W federacyjnym państwie polsko-litewskim na terenie Wielkiego Księstwa nastąpiła polonizacja warstw rządzących i kulturotwórczych. U schyłku Rzeczypospolitej Obojga Narodów i w XIX w. poczucie przynależności do Litwy nie rodziło u przedstawicieli szlachty i ówczesnej inteligencji wewnętrznego konfliktu z poczuciem przynależności do Polski. Mówili o sobie: „gente Lithuani, natione – Poloni". Obywatel

środkowoeuropejskiego Commonwealthu (jak lubił pisać Miłosz, szczególnie w *Rodzinnej Europie*) rozumiał litewskość jako kategorię nieróżniącą się semantycznie od mazowieckości czy pomorskości, pojmowanych jako zespół cech regionalnych. Istotne było wówczas dwustopniowe rozumienie poczucia przynależności do ojczyzny: koroniarze i Litwini byli Polakami, uświadamiano sobie istnienie więzi lokalnych oraz państwowo-narodowych[11].

W czasach, w których przyszło żyć naszemu autorowi, sprawa wyglądała jednak inaczej, bardziej dramatycznie. Koncepcje politycznego narodu litewskiego albo inaczej: narodu historycznego stały się anachroniczne, ponieważ reprezentowały interesy tylko szlacheckiej warstwy dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Rozumiał to zresztą młody Miłosz jeszcze przed wojną, co da się odczytać choćby w tym fragmencie artykułu z „Ateneum":

> Pańska kultura polsko-litewska uległa rozbiciu. Dla dzisiejszej, nacjonalistycznej i chłopskiej Litwy, ta przeszłość jest nieprzyjemna i niezrozumiała, obca językiem, obca klasowo, obca sposobem odczuwania. Przekreśla więc ją, zaczynając budować od nowa[12].

---

[11] Na temat ewolucji stosunków narodowościowych i społecznych na terenach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego istnieje spora literatura, przykładowo: L. Wasilewski, *Litwa i jej ludy*, Warszawa 1907; W. Wielhorski, *Polska a Litwa. Stosunki wzajemne w biegu dziejów*, Londyn 1947; *idem*, rozprawy w kilku londyńskich tomach „Alma Mater Vilnensis"; J. Ochmański, *Litewski ruch narodowo-kulturalny w XIX wieku (do 1890 r.)*, Białystok 1965; P. Łossowski, *Po tej i tamtej stronie Niemna. Stosunki polsko-litewskie 1883–1939*, Warszawa 1985; P. Lida [R. Dzwonkowski SAC], *Polacy, Litwini, Białorusini*, „Kultura" (Paryż) 1980, nr 1–2; rozprawy J. Bardacha [w:] *O dawnej i niedawnej Litwie*, Poznań 1988. A w XXI w. zalała nas istna lawina prac naukowych i popularnonaukowych, choć przeważnie nie tak oryginalnych, jak wyżej wymienione.

[12] C. Miłosz, *Spojrzenie na literaturę litewską*…, s. 900.

Od połowy XIX stulecia zaczęła się tworzyć nowoczesna świadomość narodowa Litwinów i na początku bieżącego stulecia istniał już litewski naród we współczesnym tego słowa znaczeniu. Zdobycie niepodległości państwowej przez narody dawnej Rzeczypospolitej po I wojnie światowej postawiło ludzi wychowanych w polskiej kulturze, a mieszkających na terenie Żmudzi i Auksztoty przed trudnym wyborem, gdyż rozwiązanie federacyjne okazało się utopią. Identyfikacja z państwem polskim odcinała ich od jedności z litewskim narodem, a w konsekwencji – zmuszała albo do opuszczenia ziem, na których zamieszkiwali od stuleci, albo do bycia dyskryminowaną mniejszością narodową w obcej strukturze państwowej. Natomiast identyfikacja z Republiką Litewską naznaczała piętnem zdrady w oczach polskiego społeczeństwa, a często narażała też na konflikty z kowieńskimi nacjonalistami. W sytuacji rozdarcia znalazł się więc Miłosz urodzony w Szetejniach nad Niewiażą.

Stanowisko prolitewskie mogło przyjąć dwie postaci: po pierwsze, depolonizację i powolne stopienie się ze społeczeństwem etnicznie litewskim, a po wtóre, wytworzenie grupy Litwinów zachowujących polską kulturę oraz język i przyjmujących dodatkowo oficjalny język państwowy. Gdyby taka społeczność powstała, przyniosłoby to – nie biorąc pod uwagę polskiego wymiaru tej sprawy – pozytywne skutki zarówno dla młodego państwa litewskiego (pluralizując je i dając mu elitę obywateli wykształconych i energicznych), jak też dla samej tej grupy, pozwalając jej zachować kierowniczą rolę w życiu politycznym i kulturalnym. Takie rozwiązanie akceptował, przynajmniej po latach, konserwatywny patriota Stanisław Cat-Mackiewicz, którego opinię z książki *Herezje i prawdy* Miłosz również cytował:

> Sądzę, że szlachtę litewską zawiódł w tym momencie zmysł polityczny. Nie powinna była niechętnie lub wrogo ustosunkować się do

> językowego renesansu, nie powinna była współdziałać z czynieniem przeciwieństwa pomiędzy Litwinami i Polakami. Przecież nie było autentyczniejszych Litwinów od Radziwiłłów na górze ówczesnej struktury społecznej, a Mickiewiczów na dole. Ci, którzy na Litwie opowiedzieli się jako Polacy i jako mniejszość narodowa, nie byli jakimiś kolonizatorami, jakimiś Anglikami w Indiach czy Niemcami na Łotwie, byli właśnie elitą narodu litewskiego. Uznanie się za narodową mniejszość było samodegradacją[13].

Dla młodego Miłosza każde realne rozwiązanie konfliktu narodowego było złem. Jako polski inteligent, a zwłaszcza jako pisarz, nie mógł w pełni zintegrować się z narodem litewskim, przyjęcie zaś obywatelstwa Republiki Litwy bez porzucenia polskości skazałoby go na marginalizację w życiu publicznym małego państwa oraz na wrogą izolację ze strony polskiego społeczeństwa. Lecz polskie obywatelstwo odcinało go od normalnych kontaktów z częścią rodziny mieszkającą na Żmudzi i od swobodnego dostępu do ojczystych stron.

Mocno zakorzenione w jego sytuacji egzystencjalnej emocjonalne przywiązanie do tradycji wielonarodowej federacji zrodziło żywiołową wrogość do nowoczesnych nacjonalizmów, a nawet spowodowało pojawienie się dystansu i podświadomej niechęci do zbytniego manifestowania uczuć patriotycznych. Stąd w pismach Miłosza skrajność w ocenach i nierzadko schematyczne ujmowanie procesów dwudziestowiecznej historii, dualistyczne wartościowanie stanowisk ideowych i wydarzeń politycznych. Zrozumiałe intensywne przeżywanie rozpadu mitu Wielkiego Księstwa Litewskiego i w konsekwencji niemożności zbudowania silnego bloku państw środkowoeuropejskich (zdolnego powstrzymać ekspansję

[13] Cyt. za: C. Miłosz, *Szukanie ojczyzny*…, s. 37–38.

totalitaryzmów) spowodowało mniej zrozumiałą obecność stereotypowych poglądów. Do takich zaliczyć trzeba westernowy schemat najnowszych dziejów Polski, wedle którego czarnymi charakterami są nieodmiennie narodowi demokraci, a często zjednoczony z nimi „ciemny kler”[14].

Żywiołowa niechęć do Polaka-katolika sąsiaduje z wysiłkiem rozumienia błędów rewolucjonistów i lewicowych totalistów. W pisarstwie Miłosza obserwujemy niezwykle ciekawy mechanizm – głęboki żal za minionym a szlachetnym mitem unii narodów przemienia się w obsesyjne i agresywne wypowiedzi stereotypowe. Napięcie to ożywia i dramatyzuje wiele tekstów autora *Traktatu poetyckiego*, ale czasem obniża poznawczą wartość wypowiedzi dyskursywnych.

Taką fikcją jest koncepcja historiozoficzna, wedle której od dwustu lat w Polsce decydującą rolę odgrywał „rozłam na obóz Reform i obóz sarmacki” (nie muszę wyjaśniać, co w tym przeciwstawieniu jest dla autora dobrem), a wielorako niedokładny jest pogląd, że „ostoją mentalności sarmackiej, która zrodziła nowoczesny nacjonalizm, był, przynajmniej do roku 1939, Kościół”[15]. Podobne są

---

[14] Takie krzywdząco niesprawiedliwe uproszczenie pojawiło się np. w szkicu C. Miłosz, *Pięćdziesiąt lat później*, „Rzeczpospolita” 1995, nr 227 (dodatek „Plus Minus”).

[15] C. Miłosz, *Do Tomasza Venclovy* [w:] *idem*, *Zaczynając od moich ulic*, Paryż 1985, s. 43 („Dzieła zbiorowe”, t. 12). Jest faktem historycznym, że polski nacjonalizm kształtował się nie pod wpływem idei chrześcijańskich, lecz przeciwnie: deterministycznych, etycznego pragmatyzmu, biologistycznych. Miłosz-historyk idei uniknąłby uproszczeń i błędów, gdyby wzorował się na fachowych i wyważonych pracach badaczy znających te zagadnienia. A łatwo, lekko i z przyjemnością przeczytałby świetnie napisany (z pozycji personalistycznych) szkic Bohdana Cywińskiego *Etyka egoizmu narodowego* z tomu *Rodowody niepokornych*, np. ten fragment: „Warto bowiem przypomnieć, że pierwsza krytyczna analiza etyki egoizmu narodowego w Polsce pojawiła się

źródła karykaturalnego przedstawiania roli katolicyzmu w historii naszej kultury[16] i przemilczanie pięknych kart polskiego patriotyzmu w okresie II wojny światowej.

Szczególnie symptomatyczne jest rozmijanie się z prawdą historyczną nie w stosunku do odległych czasów (ostatecznie Miłosz nie był historykiem, a filologiczną profesurę otrzymał za zasługi literackie), lecz w odniesieniu do współczesnych wydarzeń, które znał z bezpośrednich obserwacji i osobistych doświadczeń. Klasyczne, by nie powiedzieć kliniczne, tego dowody mamy w korespondencji, czyli wypowiedziach z natury rzeczy bardziej szczerych. Oto zdumiewająca ocena Miłosza dotycząca przyczyn walk frakcyjnych i antysemickiej kampanii PZPR w roku 1968:

> Wydaje mi się, że to, co się w Polsce dzieje, jest wynikiem przetrwania, jak w lodówce, tej polskiej formacji umysłowej, która kwitła w końcu lat trzydziestych, doszła do romantycznej i męczeńskiej egzaltacji w czasie wojny, po czym przez dwadzieścia lat karmiła się wspomnieniami z AK i obsesyjną literaturą o wyczynach, powstaniu *etc*. To jej rewanż, co prawda na najniższym, sarmackim poziomie i teraz pewnie będzie okres niby z drugiej połowy XVII wieku[17].

Dla każdego, kto żył w Polsce w latach późnego Gomułki, zabawne jest porównanie ich z czasami, powiedzmy, Jana Sobieskiego,

---

nie w pismach lewicowych, nie wśród radykałów, ale w jezuickim »Przeglądzie Powszechnym« już w 1903 roku, spod pióra ks. Jana Pawelskiego", Warszawa 1971, s. 391.

[16] Jacek Bartyzel bezlitośnie wykazał błędy rzeczowe i interpretacyjne *Historii literatury polskiej do roku 1939* w szkicu *Literatura gnozą prześwietlona* [w:] „Arka" 1993, nr 5, s. 49–60.

[17] List C. Miłosza do A. Walickiego z 17 VII 1968 r.; cyt. za: A. Walicki, *Spotkania z Miłoszem*, Londyn 1985, s. 168.

choć mniej zabawne – porównanie akowców z komunistycznymi antysemitami.

Natomiast o wiele przytomniejsze, nieraz głębokie myślowo i poruszające emocjonalnie, są utwory poetyckie Miłosza poświęcone zagadnieniom narodowym. Przykładem niech będzie choćby antynomicznie zbudowany, znany wiersz *Naród*. Te różnice jeszcze raz potwierdzają fakt pisania przez noblistę na różnych poziomach w liryce i prozie. Dla równowagi przytoczmy więc fragment wiersza zdecydowanie afirmującego ojczyznę własnego narodu i zobowiązania z tego płynące:

Może to jednak źle, że rozpada się samo
pojęcie obowiązku wobec ojczyzny?
Że gorliwi służalcy i dobrze płatni oprawcy
nie tylko nie poniosą kary, ale siedzą
w swoich willach i piszą pamiętniki,
odwołując się do wyroku historii?
[…]
Flet szczurołapa wygrywa piękne melodie,
Głównie z repertuaru „Naszej małej stabilizacji".
Obiecują one globalne kino i błogie wieczory
Z puszką piwa przed telewizyjnym ekranem.

Minie jedno, może dwa pokolenia, i młodzi
Odkryją nieznane ich ojcom uczucie wstydu,
Wtedy dla swego buntu będą szukać wzorów
W dawno zapomnianej antyimperialnej rebelii[18].

[18] C. Miłosz, *Flet szczurołapa* [w:] *idem*, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011, s. 1332.

Kompleks antynarodowy trwał długo, zaczął słabnąć w ostatnich latach życia. Czasami paraliżował zdolność elementarnej oceny rzeczywistości i podejmowania właściwych decyzji. W wywiadzie z 1981 r. Miłosz stwierdził:

> […] nie używam słowa „naród". Dla mnie to jest tabu. I bardzo mi jest przykro, że to słowo weszło do powszechnego użytku. Dzisiaj ludzie nie rozumieją, że jest to słowo kiedyś zmonopolizowane przez jedną partię polityczną[19].

Stwierdzenie o zawłaszczeniu tego słowa przez endecję jest tak niezgodne z rzeczywistością polityczną Polski w bieżącym stuleciu, że szkoda polemizować. Warto natomiast pokazać, jak tego rodzaju fikcje dyktowały Miłoszowi nieracjonalne działania.

Odmowę współpracy z tak bezcennym dla nas w kraju Radiem Wolna Europa motywował oczywiście polskimi wadami, posługując się niestety językiem zbliżonym do używanego przez PRL-owskich propagandystów, usiłujących obrzydzić RWE słuchaczom:

> Lata doświadczeń wytworzyły we mnie ogromne obrzydzenie do polskiej mentalności sarmacko-mesjanistycznej, opartej na kulcie wyabsolutyzowanych wartości i pozostałem wierny wskazaniom Krońskiego, co pociągnęło za sobą szereg rozwiązań praktycznych, jak na przykład odmowa współpracy z Free Europe itd.[20]

---

[19] *Nie chcę być zbyt głęboki. Z Czesławem Miłoszem rozmawia Elżbieta Morawiec*, „Polityka", 17 I 1981; przedruk w: C. Miłosz, *Rozmowy polskie 1979–1998*, Kraków 2006.

[20] A. Walicki, *Spotkania z Miłoszem*, Londyn 1985, s. 168.

Była to decyzja podwójnie nieracjonalna: po pierwsze, monachijska rozgłośnia nie kultywowała „mentalności sarmacko-mesjanistycznej", a w swej polityce wobec niezależnych ruchów społecznych w kraju popierała również najpierw marksistowskich rewizjonistów, a później nurty liberalne i lewicowe; po wtóre zaś, od początku pobytu na obczyźnie twierdził Miłosz, że najgorsze dla niego było oderwanie od kraju, brak kontaktu z tutejszymi odbiorcami jego twórczości. Dlatego występowanie w audycjach Wolnej Europy było realną i bodaj jedyną szansą nawiązania komunikacji z literacką publicznością w Polsce.

Miłosz wypiera też ze świadomości analogie swoich poglądów na historię i politykę z koncepcjami publicystów i przywódców narodowej demokracji. Nieświadome być może jego naśladownictwa wykazał przekonująco Andrzej Walicki, znajdując podobieństwa nawet formuł stylistycznych u autora *Prywatnych obowiązków* i Romana Dmowskiego. Chodzi o zbliżone argumenty w polemice z politycznym romantyzmem, polegającym – wedle Miłosza – na naiwnym zaufaniu do partnerów i wyimaginowanych sojuszników, z kultem cierpienia i świętowaniem porażek, z patriotyczną frazeologią zastępującą konkretną działalność[21].

Ma też pewnie częściowo rację Aleksander Fiut, interpretując dystans Miłosza wobec zagadnień wspólnotowych w kategoriach biograficznych, a częściowo psychoanalitycznych:

> […] stosunek do kolegów w klasie stał się rodzajem prawzoru postawy wobec każdej zbiorowości. Na tę postawę składa się głównie odraza wobec stadnych pędów i naśladowania powszechnie przyjętych wzorów, idąca w parze z obroną niezawisłości własnych sądów oraz wyniosłym indywidualizmem. Cechuje ją jednak również

[21] *Idem*, *Spotkania z Miłoszem*…, s. 149–150.

świadomość wyłączenia z grupy, doznanie odosobnienia i inności. […] To poczucie odtrącenia prawdopodobnie skłaniało Miłosza przez całe życie do szukania sojuszników w obozie podobnych do niego odmieńców[22].

3.

Porzućmy jednak trop dociekań psychologicznych, a także wcześniejsze analizy procesów historycznych i poszukajmy wyjaśnienia interesujących nas zagadnień, przywołując podstawowe kategorie filozofii Miłosza. Wielokrotnie podkreślał autor *Ziemi Ulro*, iż centralną ideą, a właściwie podstawowym odczuciem jego twórczości jest niezgoda na naturę, negatywny stosunek do jej praw okrutnych dla jednostkowego życia, obojętność wobec losu człowieka. Jednocześnie poezja jego jest akceptacją samego istnienia, owego *esse*. Afirmacja obiektywnego i wiecznego bycia pozwala jednostce podtrzymywać wysiłek istnienia i stwarza potencjalną możliwość przezwyciężenia zła[23]. Otóż autor *Szukania ojczyzny* dobrze wyczuwa, że naród jest rzeczywistością niejako naturalną, jednym z bardziej naturalnych bytów społecznych stworzonych w biegu dziejów. Lecz Miłosz w odróżnieniu od większości zwykłych obywateli (i myślicieli zajmujących się problemem narodu) ową pierwotność i naturalność ocenia ujemnie. Omawiany teraz wymiar istnienia narodu najgłębiej wyraził wielki hiszpański myśliciel José Ortega y Gasset w rozprawie *Rozmyślania o Europie*:

---

[22] A. Fiut, *Moment wieczny. Poezja Czesława Miłosza*, Warszawa 1993, s. 126–127.

[23] Obszerniej pisałem o tym w rozprawie *Poezja pełni istnienia* [w:] *Poznawanie Miłosza. Studia i szkice o twórczości poety*, red. J. Kwiatkowski, Kraków 1985 (pierwodruk w „World Literature Today" 1978, nr 3). Podobne wątki interpretacyjne znaleźć można w tekstach Jana Prokopa i Jana Błońskiego zamieszczonych w tymże tomie zbiorowym.

> Narodowość […] nie polega na naszej woli, nie żyje z niej, lecz istnieje niezależnie, sama przez się – jako rzeczywistość naturalna. Jest w tym sensie zjawiskiem nie tak czysto ludzkim jak polis – jeśli jako najbardziej ludzkie traktować będziemy zachowania całkowicie świadome. Oczywiście z tej samej przyczyny jest bardziej rzeczywista, trwała, mniej przypadkowa i niepewna. […] Naród zaś przeciwnie, nie jest nami, lecz my jesteśmy Narodem. To nie my go tworzymy, to on nas robi, ustanawia, nadaje nam naszą podstawową substancję[24].

Naród będąc rzeczywistością ponadjednostkową i zastaną, w pewnej mierze ogranicza swobodę jednostki, jej możliwości autokreacyjne. Wartość obowiązku postawiono tu wyżej niż wartość niezależności. Dlatego zarówno – ogólnie rozumiane – powołanie jednostki twórczej, jak i specyficzne cechy osobowościowe Miłosza sprawiły, że jego buntownicze energie skierowane zostały w dużej mierze w stronę zjawisk narodowych. Chociaż przybierało to czasem postać niesprawiedliwych lub banalnych sądów, to patrząc z innej strony, mamy do czynienia z wartościowymi odruchami, nieporadnie wyrażającymi psychologiczną czujność wobec wszelkich bytów zbiorowych.

Szkoda jednak, że jeden z największych poetów współczesnych nie dostrzegał możliwości zintegrowania własnych dążeń twórczych z istotą życia narodowego, polegającą na aktywnym wychyleniu w przyszłość, na kreowaniu nowych wzorów zbiorowego działania. Świetnie ujął to hiszpański filozof w cytowanej już pracy:

> Ów typ społeczeństwa polegający na byciu tym, czym się jest, który nie ma swego przyszłościowego wymiaru, permanentnego *fieri*

[24] J. Ortega y Gasset, *Rozmyślania o Europie* [w:] *idem*, *Bunt mas i inne pisma socjologiczne*, tłum. H. Woźniakowski, Warszawa 1982, s. 690.

> (stawać się), a więc nie jest z istoty swej problematyczny, owa czysta inercja społeczna jest czymś możliwie najbardziej przeciwnym narodowi. […] Jedynie ludzie zdolni do życia w każdej chwili w dwóch rzeczywistych wymiarach czasu – przeszłym i przyszłym – są zdolni do kształtowania Narodów[25].

Krytycyzm Miłosza wobec tradycji narodowej ma jeszcze jedną przyczynę, łączącą doświadczenia osobiste z czasów służby w komunistycznej dyplomacji z planem historycznym. W *Rodzinnej Europie* narrator zauważa, oryginalnie wyprzedzając wiele badań politologów i historyzujących socjologów, że jedną z przyczyn podatności na indoktrynację marksistowską, a nawet kapitulacji wobec Imperium, były atawizmy inteligencji szlacheckiego pochodzenia. Dziedziczyła ona etos „zubożałych szlachciców, tych twórców rewolucji w literaturze i polityce". Część polskiej inteligencji przyjęła wcześniej, tzn. przed 1939 r., postawę radykalnie antymieszczańską, manifestując niechęć do cywilizacji miejskiej, rodziny, tworzenia materialnych wartości, zarabiania pieniędzy, kapitalizmu itp. Szczerość oraz introspekcyjna przenikliwość omawianych teraz fragmentów przynosi chlubę Miłoszowi, który wspomina:

> […] niszczenia prywatnych sklepów, gospodarstw i firm nie umiałem uczuciowo potępić (co nie znaczy, że rozumowo pochwalałem), a nawet sprawiało mi to sadystyczną przyjemność[26].

Pisanie o tych sprawach, nazywanych zwykle drażliwymi, w przypadku autora *Roku myśliwego* jest czymś najbardziej naturalnym, gdyż on sam zdecydowanie odcina się od laurkowego

[25] *Ibidem*, s. 707, 710.

[26] C. Miłosz, *Rodzinna Europa*…, s. 32.

przedstawiania swojej biografii: spłycającego i nieprawdziwego. Jasno oświadczył to Fiutowi w końcowych zdaniach tomu rozmów:

> Otóż ja jako moralista, to dla mnie jest trochę humorystyczne. Rozumie Pan? Dlatego, że ja nie widzę żadnych specjalnie moralnych zasad w całej mojej twórczości. Raczej widzę, że jakimiś cudownymi zrządzeniami nie zbłaźniłem się tak, jak różni moi koledzy. […] ja nie jestem ani szlachetny, ani prosty[27].

Oczywiście nie jestem tak naiwny, aby nie uwzględniać w tych autoocenach czynnika ironii oraz tytułowej „przekory"; w każdym razie samooskarżycielska szczerość i odrobina ekshibicjonizmu są nowymi elementami późnej twórczości Miłosza. Przypominam te wątki nie po to, aby zmodyfikować „zbyt szlachetny i zbyt prosty" portret pisarza, jaki budowaliśmy po sztokholmskiej wiktorii, ale po to, żeby stwierdzić, iż w coraz liczniejszych tekstach prozą schodzi on na poziom znacznie niższy od tego, do którego przyzwyczaił nas w utworach poetyckich.

Jak nieufność wobec natury znajduje przeciwwagę w poetyckiej ontologii wyrażającej ekstatyczny podziw dla istnienia, tak również wątpienie w wartości narodowe musiało znaleźć rekompensatę w próbach akceptacji wspólnot innego rodzaju, aby została zachowana równowaga i osiągnięta harmonia elementów. W relacjach „ja" – świat społecznych struktur narrator-bohater pism, które za Romanem Zimandem określimy „dokumentami osobistymi"[28], poszukiwał pozytywnie ocenianych społeczności usytuowanych poniżej lub powyżej skali właściwej dla narodów.

---

[27] A. Fiut, C. Miłosz, *Czesława Miłosza autoportret*…, s. 337, 344.

[28] R. Zimand, *Diarysta Stefan Ż.*, Wrocław 1990, szczególnie pierwszy teoretyczny rozdział *O literaturze dokumentu osobistego w ogóle, a o diarystyce w szczególności*, s. 6–46.

Nie ma wątpliwości, iż autor omawianych dzieł życzliwie odnosi się do nielicznych zbiorowości wydzielonych na zasadzie wspólnoty wartości, celowych działań i zainteresowań. Dominują wśród nich relacje międzypodmiotowe zapośredniczane przez rozmaite formy kultury. Mówiąc konkretnie – grupy ludzkie emocjonalnie i aksjologicznie bliskie to: 1) inni twórcy, poprzednicy lub współcześni, z którymi autor prowadzi twórczy dialog; 2) rozumiejący go poprawnie i wysoko ceniący odbiorcy. Miłosz stara się utrwalić swój obraz poety filozoficznego, samotnie medytującego nad Głębokimi Zagadnieniami losu ludzkiego i bytu w ogóle. Stąd jego ciągłe narzekania na tych, co chcą go kreować na pisarza zaangażowanego politycznie, moralistę lub wieszcza, i ciągłe próby uciekania przed odgrywaniem tych ról. Ale z inspirującymi mistrzami lub godnymi rozmowy czytelnikami stara się afirmująco współistnieć, choć przeważnie… na odległość, nie widując niektórych nigdy w życiu, nie wchodząc w bezpośrednie interakcje, lecz komunikując się za pomocą znaków. Tak więc przynajmniej częściowo identyfikuje się z międzynarodową elitą złożoną z samodzielnie myślących i działających indywidualistów, nierzadko wspomnianych wyżej „odmieńców".

Szczególnie trudną do omówienia kwestią jest stosunek naszego bohatera do rodziny. Powinien on być teoretycznie pozytywny, jako że rodzina należy do małych grup z maksymalnie spersonalizowanymi relacjami, stanowiąc instytucję starszą i bardziej elementarną niż nielubiany przezeń naród. W sferze deklaracji jest tak rzeczywiście: rodzina (czy jej rzeczowy lub metaforyczny ekwiwalent – dom) pojawiają się często w tekstach autora *Ocalenia* i są cenione wysoko co najmniej jako przedmiot marzeń i pragnień. Ale istnieje tu ambiwalencja. Najbliższa rodzina – mimo iż często wymieniana – przedstawiona została niewyraziście, mało, jak kiedyś mawiano, plastycznie, co jest znaczące u mistrza obrazowania

i operowania konkretem. Tylko dziadków w dolinie Niewiaży poznajemy dokładniej, możemy ich sobie wyobrazić. Inaczej z rodzicami i prawie nieobecnym na wspomnieniowych kartach bratem. O ojcu są wzmianki biograficzne, nawet awanturnicze (polowania pod kręgiem polarnym, wyprawa do Brazylii), ale nie dowiadujemy się, jak wyglądał, jak się ubierał, mówił itp. Tak samo jest z przedstawieniami matki, o której pisał serdecznie, lecz oszczędnie[29].

Podobną ambiwalencję opisano wcześniej na podstawie materiału wypowiedzi *sensu stricto* artystycznych. Jerzy Jarzębski akcentował doniosłość analizowanego tu motywu:

> Miłosz ceni rodzinę, przechowuje pamięć utraconego dzieciństwa. […] Rodzina jest dla niego centrum porządku świata, nic dziwnego, że w tym samym ciągu skojarzeń znajdzie się też Bóg i sfera wartości kultury[30].

Na takie *dictum* replikował Aleksander Fiut:

> Ależ obrazu rodziny w jego utworach właściwie nie ma! Owszem, wyjątek stanowi *Świat (Poema naiwne)*. Jest to jednak wizja świa-

[29] Jedną z przyczyn było zapewne oddalenie od rodziców w okresie dojrzewania. Sam Miłosz mówił o ówczesnych związkach z najbliższą rodziną: „Ja właściwie tu [w Suwałkach – K.D.] nie mieszkałem, przez cały czas byłem w Wilnie. Tam robiłem maturę, potem studiowałem prawo na Uniwersytecie Wileńskim. Przyjeżdżałem tylko do rodziców, tutaj też chodził do gimnazjum mój brat, Andrzej. Dokładnie, rodzice mieszkali w Suwałkach od 1920 do 1935 roku"; cyt. za: rozmowa Grażyny Mikłaszewicz z Czesławem Miłoszem podczas pobytu na Suwalszczyźnie wczesną jesienią 1989 r., „Krajobrazy" 1989, nr 41, s. 3 (*Suwalskim szlakiem Czesława Miłosza*, Suwałki 1991, s. 25).

[30] J. Jarzębski, *Być wieszczem* [w:] *idem*, *Powieść jako autokreacja*, Kraków 1984, s. 147.

> domie wyidealizowana, pokazująca świat – a więc i dom – taki, jakim powinien być, opatrzona ponadto znakiem zapytania. […] Za wspólnotę ze swoją własną czy też całą ludzką rodziną człowiek płaci wysoką cenę, dziedziczy bowiem zarówno dawne wartości, jak i błędy, wady i występki tych, którym wszystko zawdzięcza[31].

Miłosz interesuje się społecznościami ponadnarodowymi, nieco abstrakcyjnymi, gdyż można się z nimi kontaktować poprzez akty intelektualne i moralne bardziej niż przez codzienne, „życiowe" zachowania – i zasadniczo społeczności te akceptuje. Pozytywnie oceniane są więc w jego pismach takie ogromne, a mało zinstytucjonalizowane zbiorowości jak Europa, społeczeństwa demokratyczne, wolny świat, ludzkość. Są one cenne, gdyż tworzą szansę przezwyciężania, bez gwarancji skuteczności, konfliktowych przywiązań i lojalności, tak dotkliwie odczuwanych w życiu przez Miłosza. Wielkie zbiorowości mogą unieważnić sprzeczności między identyfikacjami z ziemią rodzinną, macierzystą kulturą i językiem, tradycją narodową, przynależnością państwową. Nadanie „substancjalności" i dominacja owych uniwersalnych struktur grozi jednakże stłumieniem albo zniszczeniem płodnej i pięknej wielorakości lokalnych kultur i wspólnot. Ten splot problemów nie został należycie rozważony w pismach Miłosza, choć był przez niego intuicyjnie chwytany i wyrażany w metaforycznym języku poezji.

Na płaszczyźnie religijnej autor *Ogrodu nauk* przyjmuje optykę potocznie zwaną personalistyczną, identyfikując się z poszczególnymi ludźmi religijnymi, przeważnie chrześcijanami żarliwymi, choć nieprawowiernymi, natomiast do instytucji wyznaniowych odnosi się co najmniej z dystansem. Stwarza to logiczne napięcie, bo podmiot wielu wypowiedzi poetyckich i prozatorskich podkreśla

[31] A. Fiut, *Moment wieczny*…, s. 125.

wartość obrzędów religijnych, a przecież ich „wytwórcami" są instytucje, czyli kościoły, ich szafarzami zaś kapłani. Miłosz wie, że „zalet obrzędu, który wprowadza w wymiar sakralności, nie wolno lekceważyć": akcentuje wagę relacji pionowych z Transcendencją, bagatelizując nieco – tak ważną dla chrześcijaństwa – międzyludzką przestrzeń jako miejsce możliwości spotkania Boga. Zdaje się też nie dostrzegać, iż budowanie poziomych więzi, również organizacyjnych, częściej służyło dobru wyznawców niż budowaniu struktur władzy.

Ale oddarcie od ojczyzny i narodu – ta duchowa rana niezabliźniona od młodości – nie zostało zrekompensowane utożsamieniem z innymi wspólnotami, jednak przezwyciężone w przestrzeni pozaspołecznej, w jego metafizyce formy, zrozumieniu dla idei *apokatastasis* i mistycznej ontologii[32].

O wielkim papieżu-pisarzu, jednak synu… polskiego narodu

1.

Pisanie Czesława Miłosza o Janie Pawle II to długa historia. Już wybór krakowskiego metropolity na głowę Kościoła przeżył mocno, choćby dlatego, że rozumiał, iż ten fakt spowodował wzrost zainteresowania polską literaturą, co było zasadniczą sprawą dla profe-

[32] Podobną antynomię w twórczości Miłosza, dotyczącą stosunku do historii, opisał Tomasz Burek w rozprawie *Dialog Wolności i Konieczności albo historyczne wtajemniczenie*: „Jeśli powierzanie się ruchowi oraz temu, co doraźne i historyczne, oddalało Miłosza, w pewnym okresie, od kontemplacji »nieskończonej ilości warstw istnienia«, to droga stopniowego wyzwalania się od molocha Zeitgeistu i od obaw przed jego wyrokami zaprowadziła poetę z powrotem do pytań młodości, pytań o problematykę bytu i trwania". T. Burek [w:] *Poznawanie Miłosza*, red. J. Kwiatkowski, Kraków–Wrocław 1985, s. 280.

sora slawistyki Uniwersytetu Kalifornijskiego i pisarza pretendującego do Nagrody Nobla, wówczas mającej wielki autorytet. Mogę zaświadczyć, iż przyznanie wspomnianej nagrody w szczególnych okolicznościach, bo kilka tygodni po wydarzeniach Sierpnia '80 i po powstaniu Solidarności, wywarło też spore wrażenie na papieżu-poecie. Dzięki pośrednictwu moich znajomych – profesorów KUL-u a bliskich współpracowników Jana Pawła II – i uczynności jego sekretarza ks. Stanisława Dziwisza rozmawiałem na prywatnej audiencji z Ojcem Świętym w połowie października pamiętnego roku. Jednym z głównych tematów była twórczość Miłosza. Nie zabrakło momentów humorystycznych, jak to zwykle bywało podczas prywatnych spotkań z Janem Pawłem II. Kiedy wspomniałem, że poematy Karola Wojtyły przypominają poetyckie traktaty autora *Światła dziennego*, papież z uśmiechem odparł, iż teraz, po Noblu, nasz laureat nie będzie chciał się przyznawać do tych związków.

15 października 1980 r. papież wysłał autorowi *Zniewolonego umysłu* i biblijnych przekładów telegram:

> Polecam Bogu Pana i jego twórczość, życząc, by wnosiła trwałe wartości w dziedzictwo ducha ludzkiego i dobrze przysłużyła się powszechnej sprawie człowieka[33].

Po odebraniu Nagrody Nobla przyleciał Miłosz do Rzymu, gdzie miał prywatną audiencję u Ojca Świętego. Pierwszym wyraźnym śladem fascynacji Janem Pawłem II w jego twórczości były świetne fragmenty prozy opublikowane w diarystycznej książce *Rok myśliwego*, komentujące pielgrzymkę papieża do Stanów Zjednoczonych we wrześniu 1987 r.

[33] A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, Kraków 2011, s. 902.

Polski pisarz emigracyjny stanął po stronie Pielgrzyma w konfrontacji ze środowiskami artystycznymi Hollywood; zrobił to z humorem, ale zdecydowanie:

> Papież w Hollywood: przyszedł do jaskini lwów i nie bacząc, że gotowe go rozszarpać, doradza im przejście na jarskie kotleciki zamiast dań krwawych. Jego tekst znakomity. I nasuwa myśl, że jednak można przemawiać do najbardziej nawet zepsutego środowiska i kogoś tam wzruszyć czy przekonać[34].

I konkluzja niepozostawiająca wątpliwości co do oceny:

> Wielkość Jana Pawła II i jego misyjnych podróży. […] Wśród mężów stanu, monarchów, wodzów XX wieku, ani jednej postaci, która by odpowiadała naszemu obrazowi królewskiego majestatu, z wyjątkiem Karola Wojtyły. Tylko on mógłby naprawdę grać królów Szekspira.

Sąsiadują z tymi zdaniami szczere i krytyczne autooceny Miłosza:

> Ale, powiedzmy, wyraża się w tym moja wielka potrzeba wyższego ładu. W czym jestem włoski albo polski, nie amerykański. […] Bawi mnie moja surowość, moja obrona dyscypliny. Zupełnie jakbym to ja się stosował.

2.

Gorącą wdzięczność żywił wielki poeta dla papieża za *List do artystów* ogłoszony w Watykanie w kwietniu 1999 r. w Niedzielę Zmar-

[34] Przypis ten i dwa następne: C. Miłosz, *Rok myśliwego*, Kraków 1991, s. 54, 54–55, 55.

twychwstania Pańskiego. Miłosz widział w Janie Pawle II sojusznika w sprawach artystycznych, podzielał jego rozpoznanie istoty sztuki i jej ponadczasowych zadań, podziwiał odwagę głoszenia prawdy o twórczym powołaniu każdego człowieka, wartości piękna, związku estetyki z etyką – stąd słowa o przesłaniu papieskim jako „wydarzeniu niespodziewanym, zachwycającym, cudownym". Ale sytuację odbioru przesłania Ojca Świętego oceniał jako bardzo trudną, wręcz dramatyczną, ponieważ wedle niego sztuka XX w. była zupełnie inna: buntownicza także w planie metafizycznym, szydercza, pełna rozpaczy, a nawet zafascynowana złem. Czynił delikatną wymówkę autorowi *Listu do artystów*, że

> nie wspomina natomiast o diable, podczas gdy artyści kończącego się stulecia mieli bez ustanku do czynienia, i to również w sobie samych, z podszeptami sztuki demonicznej. […] Diabelski grymas stał się cechą wybitnych dzieł, tak że wielu naszych współczesnych dopatruje się w tych dziełach oznak opętania, wzywających egzorcysty[35].

Stwierdza również fakt „głębokiego rozłamu między kulturą a Kościołem".

Autor *Ziemi Ulro* przewrotnie bronił mrocznego wymiaru współczesnej twórczości artystów czujących „ten grymas, tę maskę, która przyrosła nam do twarzy". W odpowiedzi na *List do artystów* pisał:

> […] czego dowodzi diabelski grymas sztuki XX wieku? Można zaryzykować przypuszczenie, że paradoksalnie oznacza zwycięstwo moralności nad estetyką. Różne odmiany rozpaczy zdają się układać

[35] *Jan Paweł II do artystów. Artyści do Jana Pawła II*, red. B. Drożdż-Żytyńska, Lublin 2006, s. 449.

akt oskarżenia, żeby wreszcie sprowokować odpowiedź Oskarżonego, który milczy[36].

W przejmującym tekście Miłosza widać szereg opozycji aksjologicznych między szlachetnym, głębokim i trochę wzruszająco naiwnym przesłaniem Namiestnika Chrystusowego a rzeczywistością sztuki nowoczesnej i ponowoczesnej. U papieża odnajdujemy pochwałę istnienia – współcześni artyści wyrażają wiedzę o złu rzeczywistości; autor *Listu do artystów* pisze o „błogosławionych wizjach" – współcześni twórcy przeciwstawiają harmonijnemu pięknu zjednoczonemu z prawdą i dobrem „diabelski grymas", koncepcję „piękna" opartego na dysharmonii, dekonstrukcji; przeciwstawiają postaci Stwórcy – postać Oskarżonego, a ponadczasowej prawdzie sztuki – nihilistyczne doświadczenia dwudziestowieczne…

Cóż można powiedzieć o przytoczonym wyznaniu sędziwego poety? Pesymistyczna wizja sztuki ubiegłego stulecia była przerysowana, zwłaszcza w końcówce, kiedy pisał odpowiedź na *List do artystów*; tony rozpaczy i buntu zostały wytłumione przez postmodernistyczną banalność i ludyczność. Ale również w wielkiej sztuce nowoczesnej znajdziemy twórców, i to największych, tworzących dzieła głębokie, metafizyczne, broniące wartości zachodniej kultury i religii, piękne w tradycyjny sposób – w literaturze na przykład: Thomasa Manna, Rainera Marię Rilkego, Thomasa Stearnsa Eliota, autorów nurtu powieści katolickiej, potem J.R.R. Tolkiena i Aleksandra Sołżenicyna, u nas wielu czołowych pisarzy ze Zbigniewem Herbertem i… samym Miłoszem na czele. A ileż piękna i humanistycznych lub sakralnych pierwiastków w innych dziedzinach sztuki – w malarstwie Marca Chagalla, filmach Roberta Bressona, Federico Felliniego, Akiry Kurosawy, Andrieja Tar-

[36] *Ibidem*, s. 451.

kowskiego i szczególnie w muzyce. Także historia XX w. oglądana z perspektywy innej niż nasza, środkowo- i wschodnioeuropejska, nie jest tak straszna i diabelska; zresztą i w naszej części świata w końcu XX w. upadło imperium zła i otworzyły się perspektywy wolności.

Miłosz podkreślał mrok współczesnej mu sztuki, aby z jednej strony usprawiedliwić swoje błądzenia i pomyłki, a z drugiej, żeby tym większy blask bił od tych elementów jego pisarstwa, które były tak odmienne od „diabelskich grymasów" większości: pochwała bytu natury i jego ontologicznej wartości, krytyka zniewolonych umysłów i zniewalających systemów, dystans do absolutyzującej nowatorstwo sztuki awangardowej oraz do filozofii i humanistyki oderwanej od doświadczenia ludzkiego: indywidualnego i zbiorowego.

3.

Najbardziej pozytywny obraz papieża z Polski skonstruował Miłosz w utworze ogłoszonym w następnym roku, zatytułowanym *Oda na osiemdziesiąte urodziny Jana Pawła II*. Podmiot mówiący w wierszu utożsamia się z „ludźmi słabej wiary", ale pragnącymi czynić dobro, naśladować adresata monologu i uzyskać „oswobodzenie od niepokoju". A czasy, w których żyli „wątpiący wierni", były epoką „drapieżnych państw" i „potężnych tyranów". Jeden z największych żyjących wtedy poetów właśnie we wcześniejszej poezji polskiej widział źródło myślowej głębi i siły perswazji Jana Pawła II:

Cudzoziemcy nie zgadli skąd ukryta siła
U kleryka z Wadowic. Modlitwa, proroctwo
Poetów nieuznanych przez postęp i pieniądz,
Choć królom byli równi, czekały na Ciebie,
Abyś za nich oznajmił urbi et orbi,
Że dzieje nie są zamęt, ale ład szeroki.

Pasterzu nam dany, kiedy odchodzą bogowie!
I we mgle nad miastami błyszczy Złoty Cielec.
Bezbronne tłumy biegną, składają ofiarę
Z własnych dzieci skrwawionym ekranom Molocha[37].

Bohater *Ody…*, który „lękowi, zamętowi, mocom chaosu" przeciwstawia przekonanie, że dzieje to „ład szeroki", jest znakiem sprzeciwu; głosi „proroctwa", modlitwy, miłość. Sam poeta wypowiada prorocze słowa o „działaniu świętości" w życiu tego, który „miłością objął ludzkie plemię". Proste i wzruszające jest zakończenie utworu:

Twój portret w naszym domu co dzień nam przypomni,
Co może jeden człowiek, i jak działa świętość[38].

Obecnie wiemy, iż cytowane zakończenie ma również charakter osobisty, przekraczający mikroświat tekstu poetyckiego. Jak pisze pracowity biograf laureata Nagrody Nobla, „taki portret Papieża miał w swoim jeszcze kalifornijskim domu i Miłosz. Najpierw było to bodaj zdjęcie Jana Pawła II z Józefem Sadzikiem, prezentującym mu przekład Psalmów, później fotografia przedstawiająca obok Karola Wojtyły samego poetę"[39].

O wartości naszej kultury w kontekście polskiego papieża pisał Miłosz niemal do końca. Warto przypomnieć jeden z najbardziej zaskakujących jego miniesejów, w którym stał się obrońcą niezależności polskiej literatury współczesnej i kąśliwym krytykiem na-

[37] C. Miłosz, *Oda na osiemdziesiąte urodziny Jana Pawła II* [w:] *idem*, *Wiersze wszystkie…*, s. 1179.

[38] *Ibidem*, s. 1180.

[39] A. Franaszek, Miłosz…, s. 742.

śladowców zagranicznych mód intelektualnych. W innym miejscu stwierdził trzeźwo, że tworzenie dzieł sztuki wedle postmodernistycznych wzorców jest zajęciem jałowym, dowcipnie pisząc, że to równie sensowne, jak eksportowanie węgla do zagłębia w Newcastle lub wożenie samowarów do Tuły. Warto przytoczyć nawet dłuższy cytat laureata Nagrody Nobla:

> Drugi [po twórczości Josepha Conrada] wypadek triumfu polskiego romantyzmu zdarzył się, kiedy jeden z nas, poetów, niepoprawnych dziedziców romantyzmu, i to w Krakowie, został wybrany papieżem. Samotny wygnaniec, Norwid, znalazł dzięki niemu szeroką światową publiczność. Sycący się nim Karol Wojtyła nie spełnił się jako poeta, ale jego wiersze zdają się być przygotowaniem do olbrzymiej działalności pisarskiej, jaką są kolejne encykliki. Sygnalizuję tutaj rzecz może dziwną, o której nikt nie zdaje się myśleć. To mianowicie, że encykliki Jana Pawła II składają się na niezwykłe dzieło, znacznie bardziej zasługujące na czytanie, studiowanie, analizę niż ogromna większość tzw. literatury[40].

Artykuł jest poszerzoną wersją eseju opublikowanego w dwumiesięczniku „Arcana" 1996, nr 2.

[40] C. Miłosz, *O autonomii polskiej literatury*, „Tygodnik Powszechny" 2002, nr 18.

Pisarz i myśliciel personalistyczny. Tymon Terlecki

1.

Ten wybitny przedstawiciel naszej emigracji kulturalno-politycznej XX w. zmarł w listopadzie 2000 r. Po upływie dekady łatwiej można ogarnąć całość jego dzieła na tle coraz lepiej poznawanych kontekstów kultury i nauk humanistycznych ubiegłego stulecia – zwłaszcza cechy jego twórczości, oryginalne i prekursorsko wyprzedzające późniejsze dokonania.

Często zauważano w pracach o Tymonie Terleckim, iż umiał pisać o wielu sprawach, ale tym różnił się od większości filologów, krytyków i eseistów, że lubił pisać o wielkich tekstach kultury, a prawdę rzekłszy – nawet o całych kulturach. Przypomnijmy parę danych bibliograficznych: w 1947 r. opublikował broszurę *Polska a Zachód. Próba syntezy*, rok później w „Wiadomościach" ukazały się szkice *Europejskość i odrębność kultury polskiej* oraz *Kultura drugiej niepodległości*, wreszcie w 1967 r. wydrukował książeczkę *Tysiąclecie Polski chrześcijańskiej. Wkład do kultury powszechnej*. Te z rozmachem nakreślone syntezy umożliwią zrekonstruowanie jego filozofii człowieka, kultury i historii.

Terlecki zdawał sobie sprawę z ryzykowności tych ambitnych przedsięwzięć. Swój obraz polskiej kultury w okresie między wojnami światowymi, wykonany na „przyjacielskie zamówienie" Kazimierza Wierzyńskiego, nazwał „szkicem szkicu". To określenie jest również dogodne dla mnie, gdyż niniejszy tekst będzie szkicowaniem stylu myślenia autora *Krytyki personalistycznej*. Dotychczasowe próby filozoficznych charakterystyk jego dorobku są nieliczne i wnoszą zaskakująco niewiele. Tutaj można będzie tylko zaryso-

wać styl myślenia zawarty w dziele tak rozległym i różnorodnym. Bibliografia publikacji Terleckiego z 2001 r. autorstwa Niny Taylor-Terleckiej liczy 114 stron samych adresów bibliograficznych; w egzemplarzu, który posiadam, poszczególne pozycje nie są numerowane, ale można oszacować liczbę publikacji Terleckiego na około 1200, a sumienna dokumentalistka zaznaczała, iż nie jest to jeszcze pełny zestaw[1].

W recepcji twórczości autora *Szukania równowagi* często pojawia się spostrzeżenie o jego wszechstronności i ogromnej skali poruszanych tematów. Aby ten przyjęty już stereotyp badawczy ożywić, zwróćmy uwagę na ogromne przemiany kontekstów artystycznych i naukowych zachodzące w czasie działalności Terleckiego. Kiedy zaczynał publikować, jego promotor Juliusz Kleiner był raczej młodym uczonym (miał 44 lata), mistrzami literatury byli u nas: Wacław Berent, Karol Irzykowski, Bolesław Leśmian, a w Europie: Paul Claudel, James Joyce, Thomas Mann, Paul Valéry. W Paryżu młody stypendysta ze Lwowa spotkał autora *Złotej gałęzi* Jamesa Frazera. Natomiast w latach, kiedy kończył swą twórczość, w kraju mieliśmy okres burzy i naporu pokolenia „Brulionu", znaczenie zyskiwały feminizm i dekonstrukcjonizm, a w całej zachodniej cywilizacji popularność postmodernizmu zaczynała irytować i nudzić bardziej wybredne umysły. W końcowym ćwierćwieczu ubiegłego stulecia dawni i niedawni marksiści stawali się żarliwymi socjaldemokratami lub liberałami, za to niektórzy żarliwi katolicy przemieniali się w ortodoksyjnych sceptyków…

Jak już powiedziano, Terlecki zajmował się – nierzadko nowatorsko – wieloma dziedzinami kultury. Każdy wyedukowany Polak wie (a przynajmniej powinien wiedzieć), że był wybornym znawcą

[1] N. Taylor-Terlecka, *Bibliografia publikacji Tymona Terleckiego*, Oxford 2001, rkps, egzemplarz w archiwum autora.

literatury i teatru. Ale to nie wszystko – potrafił mistrzowsko pisać o malarstwie i historycy sztuki cytują jego interpretacje obrazów[2]; umiejętnie charakteryzował nowe szkoły filozoficzne, pisał o muzyce, podróżowaniu[3], wojnie i etyce. Przede wszystkim trzeba w Terleckim widzieć prekursora analizy zjawisk złożonych z wielu materiałów znaczących. Jego znakomite „portrety" Paryża i Londynu to nie tylko małe monografie wielkich miast nowoczesnych, ale również większych całości cywilizacyjnych, reprezentowanych przez obie stolice (wówczas) imperiów.

Najczęściej pisał w sposób syntetyzujący o historii i dorobku swojego narodu, ale największym systemem, który poddawał refleksji, była nadrzędna kultura Zachodu. Nazywał ją również „kulturą antyczno-chrześcijańską" lub „łacińsko-chrześcijańską", „europejską"; identyfikował poprzez właściwe jej wartości, wzory postępowania, style życia i sztuki. Zasięg kultury zachodniej nie pokrywał się z terytorium naszego kontynentu, gdyż Terlecki zaliczał do niej Amerykę, natomiast wykluczał cywilizację bizantyjską, a w XX w. – rosyjskie imperium komunistyczne; czasami w ferworze polemik okresu II wojny światowej odmawiał prawa przynależności do zachodniej cywilizacji Niemcom. Europejskość utożsamiał z chrześcijaństwem, zwłaszcza to, co w niej było najlepszego, natomiast patologie cywilizacji zachodniej często określał jako odstępstwa od jej religijnej istoty. Dlatego dziejową rolę Polski widział w pełnieniu funkcji obrońcy chrześcijańskiego rdzenia Europy. Wkrótce po II wojnie światowej pisał:

---

[2] J.W. Sienkiewicz, *Marian Bohusz-Szyszko. Życie i twórczość 1901–1995*, Lublin 1995.

[3] Eseje podróżnicze zebrała N. Taylor-Terlecka w tomie *Zaproszenie do podróży. Szkice o miastach i kulturach*, Gdańsk 2006.

> Polski ideał kulturalny kształtował się w ogniu świadomej krytyki pomyłek, błądzeń, sprzeniewierzeń doktrynie chrześcijańskiej. […] była to walka o miejsce pod słońcem, była to obrona siebie przez obronę chrześcijańskiego ideału przeciw antychrześcijańskiej dążności niwelacyjnej[4].

Analizując znaczenie kategorii „europejskości" w pismach Terleckiego, trzeba być ostrożnym i pisać precyzyjnie, żeby aktualny kontekst nie deformował odbioru, bowiem jego aksjologiczne i religijne stanowisko jest bardzo odległe od wpływowych obecnie koncepcji wielu polityków, ekonomistów, a nawet intelektualistów skłonnych do tworzenia superpaństwa z ujednoliconą kulturą. Stanowisko światopoglądowe Terleckiego było odmienne od dążeń aktywistów usiłujących rozpuścić tradycyjne systemy wartości w specyficznej europejskości oraz zlikwidować tożsamości zakresowo mniejsze (narodowe) i ponadkontynentalne (religie uniwersalne z chrześcijaństwem na czele).

Szczególnie cennym aspektem filozofii kultury i polityki Terleckiego, raczej rzadkim w polskiej świadomości ostatnich dwu stuleci, był realizm. Wbrew dominującemu moralistycznemu idealizmowi środkowoeuropejskich ofiar historii (nie tylko Polaków, ale i Czechów, np. Milana Kundery) doceniał sprawy ekonomiczno-techniczne, ponieważ wiedział, że siła sprzyja realizacji wartości. Pewnie pod wpływem brytyjskiego etosu i doświadczeń wojennych dobrze rozumiał reguły działania w procesie dziejowym i stwierdzał, że przegrywają nie tylko szlachetniejsi uczestnicy gry historycznej, ale czasem słabsi moralnie – leniwi, kłótliwi, mniej kreatywni i odważni:

---

[4] T. Terlecki, *Szukanie równowagi. Szkice literackie i publicystyczne*, Londyn 1985, s. 17, 23.

> […] nie można w życiu zbiorowym urzeczywistnić nic, co nie należy do zespołu idealnych norm współżycia, na co nie staje zdolności i siły urzeczywistniającej. […] W życiu zbiorowości nie liczą się jednak akty strzeliste, ale – spełnienia. […] Emigracja dzisiejsza […] niedostatecznie uświadamiała sobie aspekt społeczny przetaczających się i zagarniających nas zjawisk[5].

2.

Podobnie wyjątkowość polskiej literatury widział autor *Zaproszenia do podróży* w połączeniu ideałów ze społeczną praktyką w jej wielowiekowym dążeniu reformatorskim:

> Byliśmy przede wszystkim budowniczymi w materiale rzeczywistości, nie w materiale marzenia. Kultura polska ścigała przede wszystkim wizję moralną, nie wizję estetyczną[6].

Jak wiemy, Terlecki był miłośnikiem sztuki o wielkiej wrażliwości, koneserem i znawcą teatru, miał ambicje filozoficzne, ale jako krytyk, zwłaszcza w roli programotwórcy, opowiadał się za literaturą uczestniczącą w bieżących wydarzeniach historycznych, odpowiedzialną za kształt społeczeństwa, w którym istnieje. Takie piśmiennictwo było dla niego koniecznością zwłaszcza na emigracjach, zmieniały się tylko główne zadania. Pisał w roku 1953:

> Przed stu, stu pięćdziesięciu laty chodziło o to, aby uzasadnić prawo narodu do odrębnego, samorządnego istnienia […]. Dzisiaj tego pra-

[5] *Ibidem*, s. 17, 28, 90.

[6] *Ibidem*, s. 22.

wa nikt nie podaje w wątpliwość – przynajmniej teoretycznie i jawnie. Dzisiaj gra idzie o coś innego: o prawo osobowości ludzkiej do odrębnego, swobodnego istnienia, o całą kulturę, która opiera się na tej zasadzie i tej zasadzie służy[7].

Obecnie przeważają w literaturze postawy wyrażające zwątpienie w ponadartystyczne znaczenie literatury, często neguje się nawet pisarskie możliwości sensownego mówienia o pozajęzykowej rzeczywistości. Zupełnie inaczej sądził Terlecki dostrzegający sens literatury także w poszukiwaniu prawdy, tworzeniu wartości, zaangażowaniu w historię; publicystykę uważał za pełnoprawną i cenną część literatury. Swoim polemistom broniącym „czystej sztuki" wskazywał wielkich twórców łączących genialność estetyczną z politycznym temperamentem i aktywnością: Dantego Alighieri – autora traktatu *De monarchia* i *Boskiej komedii* (także przesyconej polityką), Johna Miltona – twórcę *Raju utraconego* i rozprawy *Areopagitica* („broniącej wolności słowa, ciągle, po trzystu latach nieprzezwyciężonej w sile przekonania i w sile argumentacji"), Adama Mickiewicza – pisarza politycznego w *Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* i „Trybunie Ludów" oraz pisarza religijnego w lirykach i *Dziadach* (jakże zanurzonych w aktualne wówczas sprawy). Tacy twórcy stanowili dla Terleckiego przykłady, „w których znosi się przeciwstawność, wrogość dwu form działania ludzkiego, w których literatura staje się działaniem politycznym, polityka wieńczy się słowem natchnionym".

Nie akceptując ideologii oraz ustrojowych rozwiązań rewolucyjnych totalitaryzmów, Terlecki dostrzegał jednak racjonalność motywów buntu dwudziestowiecznych mas oraz wielkość

[7] T. Terlecki, *Emigracja naszego czasu*, red. N. Taylor-Terlecka, J. Święch, Lublin 2003, s. 183.

zainwestowanych w niego ludzkich nadziei i energii. Stąd ciekawa koncepcja przezwyciężania marksistowskiej rewolucji „nadrewolucją", a nie kontrrewolucją. II wojnę światową i późniejszy konflikt demokracji z komunizmem pojmował jako starcie wielkich światopoglądów, walkę cywilizacji. Za Thomasem Stearnsem Eliotem twierdził, iż współczesną powszechną wojnę można porównywać z dawnymi wojnami religijnymi. Po 1945 r. sformułował Terlecki oryginalną i wręcz proroczą koncepcję historiozoficzną, wedle której komunistyczny ruch rewolucyjny zostanie pokonany nie przez politykę kontrrewolucyjną, lecz nadrewolucję – pod tym pojęciem rozumiał wielki wysiłek duchowy, czyli mówiąc bardziej technicznie, kulturowe procesy przezwyciężające ideologię marksistowską, wytworzenie wzorów życia, które będą cenniejsze dla współczesnych ludzi od projektów rewolucyjnych.

Jako personalista był przekonany, że proces dziejowy nie jest zdeterminowany, ale zależy od wolnych czynów jednostek i grup; po upływie ponad pół wieku trzeba przyznać mu wiele racji. Rzeczywiście, w przeciwieństwie do rewolucji faszystowskiej i nazistowskiej – zlikwidowanych frontalnym atakiem militarnym aliantów podczas II wojny światowej – rewolucję komunistyczną w Europie pokonano pokojowymi metodami nadrewolucji: opozycyjnymi działaniami (u nas głównie w ramach ruchu Solidarności), oporem wspólnot religijnych (zwłaszcza w okresie pontyfikatu Jana Pawła II), atrakcyjniejszymi modelami indywidualnego życia funkcjonującymi w społeczeństwach demokratycznych.

Analizowana powyżej koncepcja Terleckiego była oryginalna w skali światowej – trudno znaleźć w pierwszej dekadzie powojennej podobną i szerzej znaną teorię socjologiczną lub politologiczną. Ponadto okazała się proroczo prawdziwa i skuteczna, choć o prekursorstwie polskiego emigranta z Londynu zapomniano.

3.

Wyjątkowość esejów Terleckiego w naszym piśmiennictwie – esejów portretujących stolice wielkich narodów europejskich – polega nie tylko na ich artystycznym kunszcie, nagromadzeniu poznawczo płodnych metafor, ale również na sformułowaniu historiozoficznych refleksji. Zwłaszcza esej o Londynie stanowi wykład o rozumnym i skutecznym działaniu społeczeństwa w historii; autor z podziwem pisał, jak w zmienności czasów trwał proces kumulowania wartości duchowych i materialnych; umiejętnie pokazał, jak poszerzanie sfery swobód obywatelskich i parlamentaryzmu szło w parze ze wzrostem potęgi gospodarczej i politycznej, jak przenikają się sztuka z techniką, demokracja z etosem pionierskim i zdobywczym:

> Londyn urodził się z magii celtyckiej i rzymskiego geniuszu. To, co tutaj, na łagodnym spadzie rzecznego kolana, przed dwoma tysiącami lat wznieśli Rzymianie, było dotykalną konkretnością. To, co tu zostawili Celtowie, to była zaborcza, jednocząca świat wiara, mistyka animistyczna, która wierzy w przeniknięcie wszystkiego tajną siłą duchową. Ręce poddanych Juliusza Cezara zbudowały miasto. Mowa celtycka zaklęła je dwuznacznie i tajemnie. […] Jedno i drugie, oba razem [słowa *Londinium* i *Londos* – K.D.] – mowa magii jest wieloznaczna – dobre są na nazwanie stolicy imperium, rozpostartego pośrodku wielkich wód globu, na imię przywódcy rzeczypospolitej narodów w jednej ćwierci kuli ziemskiej[8].

Poznawanie i komentowanie tak wielowymiarowych i rozciągniętych w czasie zjawisk jak stolice mocarstw nowoczesnych wymaga wyjątkowo odkrywczych i subtelnych narzędzi. Dlatego autor

[8] *Idem*, *Opowieść o dwóch miastach. Londyn – Paryż*, Londyn 1987, s. 17.

Opowieści o dwóch miastach… wykorzystuje nie tylko wszechstronną wiedzę z dziedziny historii, wrażliwość estetyczną, zmysł obserwacji socjologicznej i nowatorskie w roku 1941 techniki czytania tekstu miasta, ale posługuje się też metaforycznymi obrazami kondensującymi znaczenia i przenikającymi do istoty zjawisk humanistycznych. Oto jedna z tych niezapomnianych metafor: „miasto, które jest architektoniczną wagneriadą, głośną, huczącą kakofonią, wielkim śpiewem instynktu”[9].

Od początku swej twórczości Terlecki opisywał struktury kulturowe dynamicznie, widząc w nich napięcia, działanie różnorodnych sił – antynomicznych lub współgrających. Z tego wynika jego postulat skierowany do podmiotów funkcjonujących w przestrzeni historii, aby poszukiwać równowagi i ją zachowywać. W przeciwnym wypadku układ tak naładowany energią kreatywną – jak euroamerykańska cywilizacja – może ulec destrukcji.

Styl myślenia Terleckiego zmieniał się z upływem czasu. W latach trzydziestych autor *Rzeczy teatralnych* poszukiwał istoty badanych zjawisk. Usiłował uchwycić to, co najważniejsze, pierwiastkowe, sprowadzając skomplikowane byty do elementarnych układów, do źródeł. W pierwszej dekadzie dociekań, głównie teatrologicznych, starał się ująć naturę badanej sfery rzeczywistości, ukazując jej genezę:

> Jeśli się przyjmie elementarność i powszechność impulsów, które powołują teatr do życia, pewien nieuchronny konieczny automatyzm jego powstawania, dość naturalnie odsłoni się teren poszukiwań. Po rozpoznania genetyczne trzeba sięgnąć tam, gdzie teatr, elementy teatru, praformy teatru, samo zjawisko teatralności powstaje w sposób odruchowy, spontaniczny i stały. Takiemu

[9] *Ibidem*, s. 50.

> zaciekawieniu otwierają się dwa kręgi zjawisk: życie duchowe ludów „dzikich", pierwotnych, żyjących w stanie natury. *Naturvölker* i psychologia dziecka[10].

Mimo rekonstrukcji genezy unikał młody teatrolog błędu zapoznawania indywidualności danego zjawiska czy dziedziny ludzkiej aktywności i błędu redukcjonizmu – wbrew podejściu przeważającemu w latach trzydziestych w teoriach socjologicznych (z marksizmem na czele), wczesnych psychoanalitycznych lub ewolucjonistycznych. Pod wpływem filozofii mistrzów podejrzeń ukształtował się ten redukcjonistyczny i dominujący wtedy nurt humanistyki, masochistycznie degradującej gatunek ludzki, bo tłumaczący wyższe przez niższe, sprowadzający motywy i cele etyczne oraz duchowe do determinant biologicznych, ekonomicznych albo egoizmów osobniczych, względnie grupowych. Formułowana przez Terleckiego energetyczna koncepcja teatru odsłaniała natomiast kreatywne i wspólnototwórcze tendencje tej sztuki, przeciwstawiając się teoriom, które nazwać można lękowymi lub wyrażającymi chęć ucieczki od życia.

Do najcenniejszych wymiarów analiz kulturowych Tymona Terleckiego należą te, w których podważał utrwalone poglądy i wyobrażenia, polemizował z dominującymi w nauce stereotypami. Pisząc o Paryżu, przeciwstawiał się poglądowi, że jest on matecznikiem jedynie sceptycznego racjonalizmu, stolicą rozrywki i sztuki neutralnej etycznie:

> Drażnią mnie ignoranci i głupcy, powtarzający wytarte liczmany o *clarté française*, o francuskim sceptycyzmie i antypatetyzmie. […] Paryż to jest nie tylko Anatole France i farsa bulwarowa, ale żniwo

[10] T. Terlecki, *Rzeczy teatralne*, Warszawa 1984, s. 24–25.

> nawróceń, które zaczął Paul Claudel. Razem z Anatolem France'em żyli w tym mieście, chodzili po tych samych ulicach, Léon Bloy – fanatyk i mistyk cierpienia, Charles Péguy – patetyczny nauczyciel heroizmu. Bloy płakał publicznie w Sacré Cœur, jakby doznawał fizycznego bólu; można o nim powiedzieć, że miał duchowe stygmaty. Péguy modlił się samotnie i rozpaczliwie, zmierzając tymi ulicami ku bohaterskiej śmierci[11].

Tendencja do zmiany hierarchii aksjologicznej kultury francuskiej nabrała szczególnej wymowy i znaczenia po klęsce Francuzów w 1940 r., klęsce militarnej i moralnej narodu najbardziej szanowanego przez Terleckiego. Nadzieję na lepszą przyszłość francuskiego społeczeństwa czerpał z wiary w rezerwy jego kultury religijnej, artystycznej, obyczajowej. Paradoksalnie przewidywał nawet możliwość odrodzenia Francji na fundamencie tego stylu życia, który przyczynił się do porażki w wojnie z narodowosocjalistycznymi Niemcami. Wielu obserwatorów sądziło wówczas, że Francuzów zgubiło ich rozmiłowanie w czerpaniu uroków życia. Inną opinię wyraził Terlecki w szkicu *Mimo wszystko jestem frankofilem*, pisząc, że nie zna narodu, „w którym by współistniał w takim samym natężeniu i w takiej harmonii talent do szczęścia i talent do wielkości".

Przechodząc na poziom prognoz popartych rozpoznaniem socjologicznym, tak przedstawiał potencjalne siły francuskiego społeczeństwa:

> Są złoża, są siły, są wartości, które przetrwają ten kataklizm. Jest młodzież Francji. Jest chłop Francji; darmo i bluźnierczo mówić o nim w czambuł, że jest „spoganiały", o nim, który zapełnia kościoły Bretanii, ziemi chmurnej i mistycznej, ziemi trudnej, gdzie nie-

[11] *Idem*, *Opowieść…*, s. 85.

podobna żyć bez Boga, o nim, który modli się w Owernii, w Normandii, w Lotaryngii, w Lourdes i Lisieux, o nim, który wydał może największych poetów katolicyzmu, przedziwnie zgrzebnych i żywiołowo gotyckich: Charlesa Péguy i Claudela. Jest „szary człowiek" – chybki, uśmiechnięty, życzliwy światu i każdemu, wcielenie zdrowego rozsądku, zaprzeczenie fanatycznej tępoty…[12].

4.

Zacznijmy powoli zbierać wnioski. Filozofię czy filozoficzną teorię człowieka i kultury można rozumieć dwojako. W silniejszej wersji jest nią spójny system twierdzeń odnoszących się do fundamentalnych zasad i prawideł rozmaicie definiowanej rzeczywistości; często są to zasady i reguły funkcjonowania nieobserwowalne bezpośrednio. Do drugiego rodzaju filozofii można zaliczyć luźniejsze zbiory sądów stanowiących indukcyjne uogólnienie aktów poznawania zjawisk różnych sfer rzeczywistości. Styl filozofowania Terleckiego bliższy był temu drugiemu typowi, jak niemal zawsze w przypadku intelektualnej działalności twórców literatury.

Historyk filozofii Krzysztof Stachewicz zarzucał Terleckiemu, że w pewnych fragmentach działalności filozoficznej przejawia „skłonność do myślenia ideologiczno-światopoglądowego na gruncie swych analiz historyczno-filozoficznych"[13], oraz żałował, że nie nastąpiło jego spotkanie z filozofią dialogu, szczególnie z myślą Martina Bubera. Młody metodolog nie udowodnił jednak tezy,

[12] *Idem*, *Szukanie*…, s. 169.

[13] K. Stachewicz, *„Poznanie filozoficzne jest ciągłym poszukiwaniem". Kilka refleksji na marginesie poszukiwań filozoficznych Tymona Terleckiego* [w:] *Tymon Terlecki. Etos emigranta*, red. M. Mroczkowska, J. Kryszak, Toruń 2004, s. 111.

jakoby Terlecki powtarzał komunały i obiegowe zarzuty, za to miał rację, ubolewając, iż autor *Krytyki personalistycznej* wybrał jako bazę filozoficzną koncepcje Emmanuela Mouniera zamiast np. Wilhelma Diltheya, oraz stwierdzając:

> Nie podjął trudu przedarcia się przez teksty źródłowe i sprawdzenia, na ile są one [owe zarzuty – K.D.] zasadne (np. w żadnym miejscu nie cytuje Heideggera). Wiedzy o człowieku poszukiwał wyłącznie u myślicieli światopoglądowo mu bliskich. Potrafił jednak inteligentnie ich znajdować. Miał wyczucie i intuicję, które spowodowały, że zazwyczaj nie kroczył po bezdrożach. Cenił myślicieli, którzy wiedzieli dużo o człowieku, jego dramacie i potrafili tę wiedzę oddać w słowach dyskursu filozoficznego[14].

Mimo upływu dziesięcioleci wiele spostrzeżeń, refleksji i postulatów Terleckiego zaskakuje aktualnością. Jeszcze kilkanaście lat temu jego żarliwe i kunsztowne stylistycznie pisarstwo, przesycone moralizmem i zorientowane aksjologicznie, mogło się wydawać zbyt idealistyczne, „nieżyciowe", mało skuteczne. Postulował bowiem ścisły związek politycznych działań ze wszechstronną aktywnością kulturalną, osiąganie historycznych celów uzależniał od moralnej jakości osób tworzących dane społeczeństwo. Ale od pewnego czasu w naukach społecznych i cywilizacyjnej praktyce zyskują popularność teorie ukazujące decydującą rolę – w pozytywnych przemianach społecznych – zespołów wartości, nazywanych kapitałem społecznym i kapitałem kulturowym. Zostało dowiedzione, że cywilizacyjny sukces odnoszą te narody, które dysponują zasobami cnót, takich jak religijność, odwaga, pracowitość, uczciwość, szacunek dla wykształcenia i wiedzy.

[14] *Ibidem*, s. 111–114.

* * *

Można już powoli spróbować wyliczyć główne cechy stylu myślenia Tymona Terleckiego, określającego całość jego pisarstwa.

1. Integralne i aksjologiczne rozumienie kultury – jest ona całością ludzkiej aktywności rozumnej i wolnej, inaczej mówiąc, jest sumą wytworów symbolicznych, stylów życia, przedmiotów oraz instytucji. Kultura stanowi całość, lecz nie jednorodną i równowartościową; jej cechą, może najważniejszą, jest hierarchizacja faktów, zjawisk oraz wartości. Fundamentem ludzkiego świata, a nie efektownym zwieńczeniem, jest wymiar nazywany tradycyjnie kulturą duchową, który nasz myśliciel nazywał czasem po prostu kulturą w ściślejszym sensie, jak np. w tym fragmencie rozprawy z roku 1948:

> Kultura jest bowiem zjawiskiem pierwotnym, wszystko inne jest od niej pochodne. Wszystko stanowi ucieleśnienie życia duchowego, przemian atmosfery kulturalnej, dzieło tajemniczej alchemii[15].

W niniejszym szkicu mogę tylko zasygnalizować ważny wymiar aksjologicznej postawy Terleckiego, który dzisiaj bywa nietolerancyjnie zwalczany przez polityczną poprawność. Chodzi o możliwość wartościowania poszczególnych kultur i całych cywilizacji. Jego żarliwa, trwająca przez całe świadome życie walka w obronie zachodniej kultury nie pozostawia chyba wątpliwości, że uważał ją za najwartościowszą z istniejących w XX w., a być może również w historii powszechnej. Jak zauważyliśmy wcześniej, często oceniał wprost kultury poszczególnych narodów, dlatego konsekwentne milczenie o całościowym dorobku Rosji zdaje się świadczyć o jego niskiej ocenie; również ujemnie wartościował system kultury niemieckiej (zwłaszcza w latach czterdziestych XX w.);

[15] T. Terlecki, *Szukanie*…, s. 25.

najwyżej oceniał Francję: „ten wkład jest jak żadnego innego narodu na kontynencie".

2. Wymiar personalistyczny. Ten aspekt stylu filozofowania Terleckiego jest chyba najoczywistszy i powszechnie uświadamiany, co nie dziwi w przypadku teoretyka i głównego praktyka personalistycznej krytyki. Początkowo *implicite*, potem otwarcie głosił przeświadczenie, że osoba ludzka stanowi centrum rzeczywistości i najwyższą wartość stworzonego bytu, a także jest podmiotem kultury, jej twórcą, ale również jej dziełem, gdyż jednostka w swej specyficznej formie oraz zindywidualizowanej treści jest zależna od działalności i wytworów innych osób. Również produkowanie przedmiotów materialnych i faktów społecznych służy budowaniu międzyludzkiej komunikacji. Zachód dlatego cenił najwyżej, ponieważ wytworzył on „najbardziej ludzką z kultur w dziejach człowieka".

Wybór teatru jako chronologicznie pierwszej domeny twórczych poszukiwań wydaje się logiczny w optyce personalistycznej filozofii człowieka i kultury. Terlecki dobitnie podkreślał bezpośrednio międzyludzki charakter tej sztuki, tak odmiennej od pozostałych, mogących trwać w swych wytworach, poza twórcą i bez odbiorcy. W teatrze natomiast:

> obcujemy twarzą w twarz, duszą w duszę z innym człowiekiem, z innymi ludźmi, czyli – z samym sobą. Teatr jest to bezpośrednie, czynne, pełne zespolenie z żywym człowieczeństwem. […] prehistoria wskazuje, że teatr rodzi się z publiczności. Ona jest jego matką, początkiem. I jego celem"[16].

3. Rzeczywistość ma wymiar religijny. Źródłem twórczego rozmachu kultury bywa najczęściej związek z *sacrum,* a najodleglejsze

[16] *Idem*, *Rzeczy*…, s. 38, 40.

cele aktywności człowieka otwierają perspektywy transcendentne. Najwyżej ceniona przez Terleckiego zachodnia kultura była niemal zawsze określana przez niego jako chrześcijańska. Pisząc o tragedii getta warszawskiego, określał swoje wystąpienie „głosem samotnego chrześcijanina".

W analizach i próbach syntez polskiego dorobku cywilizacyjnego podkreślał jego chrześcijańskie zakorzenienie i religijny wymiar. W okresach mniej przenikniętych promieniowaniem *sacrum* postrzegał ich słabość właśnie w tym braku. Charakteryzując okres między światowymi wojnami w Polsce, wskazywał na negatywne zjawiska, takie jak „zatrata zbiorowej pamięci tragicznej" i zbyt słabe związki z katolicyzmem. Pisząc o tych mankamentach epoki swojej młodości, użył wymyślnej metafory:

> Dziwniejsze było to, że drabina kultury wydawała się również jakby niedokończona w górze, nie zaczepiona o utwierdzenie niebieskie. Chwiał się tylko w przestrzeni jakby sam jej środek.
>
> Dość często uważano go za rzecz pełną, samowystarczalną, nie podejrzewano, że ta ułamkowa konstrukcja nie wspiera się na ziemi, nie troszczono się o to, by ją oprzeć na niebie. Kultura polska czyniła dopiero pierwsze wysiłki, by się domknąć w koło, krążące między ziemią i niebem, między ciemnym instynktem i najjaśniejszą świadomością, między elementarną potrzebą i najwyższą komplikacją twórczą – koło zamykające wszystko w jednym harmonijnym obrocie i nieustannym ruchu[17].

4. Metodologiczna bliskość hermeneutyki: antynaturalizm, indeterminizm, obecność podmiotu w procesie poznawczym, poszukiwanie sensu wszelkich ludzkich wytworów. Sądy wypowiadane

[17] *Idem*, *Szukanie*…, s. 36.

expressis verbis, a jeszcze bardziej sposób postępowania, wskazują na to, że Terlecki traktował fakty kulturowe jako zindywidualizowane twory ludzkiego ducha. Nie można ich więc badać aparaturą analogiczną do tej stosowanej w naukach przyrodniczych, ujmować w ramach ogólnych systemów, wyjaśniać deterministycznie. Przecież obserwator procesów kulturowych nie zajmuje zewnętrznej pozycji, sytuuje się zawsze wewnątrz badanych zjawisk, jest w większej mierze ich uczestnikiem.

Filozofia Terleckiego, choć wytworzona niezależnie, była zbieżna z procesem zmian zachodzących w ważnym nurcie filozofii i nauk humanistycznych, przebiegającym w drugiej połowie minionego wieku, a polegającym na przejściu od myślenia systemowego, scjentystycznego i przeważnie naturalistycznego do myślenia podmiotowego, takiego jak w egzystencjalizmie, fenomenologii, humanistycznej socjologii i właśnie hermeneutykach, co spowodowało przesunięcie zainteresowań badawczych z instytucji na ludzi, twórców oraz odbiorców znaków i znaczących zachowań. Chodzi więc o związek jego koncepcji z procesem przemian zachodzących w filozofii i wiedzy o kulturze.

Autor *Krytyki personalistycznej* trafnie wyczuwał zachodzące zmiany i w pierwszych dziesięcioleciach swej twórczości nie poddał się dominującym tendencjom w refleksji nad człowiekiem i światem jego wytworów – dążeniu do likwidacji sfery wolności i tajemnicy, jak w rozmaitych odmianach i mutacjach marksizmu, psychoanalizie, strukturalizmie, części filozofii analitycznej. Badania prowadzone w ramach tych scjentyficznych systemów miały swoje słabe strony. Nie potrafiły wyjaśnić zjawiska twórczości, upraszczały i redukowały subtelne byty kulturowe.

Terlecki nie naśladował metod hermeneutyki współczesnej, nie znał języka niemieckiego i – jak pamiętamy – nie lubił „teutońskiej" (jak mawiał) części naszej cywilizacji. Widać jednak w jego myśle-

niu analogię z postępowaniem niemieckich filozofów i uczonych szkoły hermeneutycznej lub teorią, a także praktyką Paula Ricœura. Podobnie jak tamci myśliciele, usiłował przywracać sens, odnawiać znaczenia i wartości. Oczywiste wydawało się polskiemu emigracyjnemu twórcy założenie istnienia ukrytych znaczeń, ujawnianie wymiaru głębi wszelkich bytów, ich otwarcia na nieskończoność. Dlatego tak dużą rolę w procesie interpretacyjnym odgrywały przeżycia, wyobraźnia i wczuwanie się. Przeważnie ustawiał się w tym samym polu semantycznym co partner dialogu czy poznawany tekst.

Bohater tego artykułu żył na szczęście dostatecznie długo, aby doczekać zmierzchu panowania deterministycznych filozofii oraz teorii systemowych, które miały ambicje nie tylko naukowego poznania ludzkiego świata, ale również jego radykalnej przemiany – jak marksizm czy psychoanaliza. Ale żył z pełną świadomością na tyle krótko, iż nie musiał obserwować popularności tendencji nazywanych, w dogodnie upraszczającym skrócie, dekonstrukcjonizmem w wiedzy humanistycznej i postmodernizmem w sztuce – nurtów ignorujących tak bliskie mu jakości: sakralność, hierarchię wartości, nadrzędność osoby, respektowanie prawdy. Dramatyzm i oryginalność jego twórczości polegały na tym, że usiłował być pisarzem i myślicielem równowagi w wieku skrajności i doktrynerstwa.

Artykuł jest zmienioną wersją referatu wygłoszonego na konferencji naukowej poświęconej Tymonowi Terleckiemu, zorganizowanej przez Jerzego Jarzębskiego i Andrzeja Juszczyka w Państwowej Wyższej Szkole Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu w listopadzie 2005 r. Pierwsza wersja tego rozdziału pod tytułem *Styl filozofowania Tymona Terleckiego* została wydrukowana w tomie materiałów pokonferencyjnych: *Tymon Terlecki. Pamięć i sumienie emigracji*, red. J. Jarzębski, A. Juszczyk, Przemyśl 2009.

Miejsce Andrzeja Bobkowskiego w literaturze polskiej XX wieku

1.

Tytuł tego rozdziału może się wydać wielu odbiorcom zbyt uroczysty, jubileuszowo górnolotny. To stylistyczne zastrzeżenie uzyskałoby dokumentarną podbudowę po lekturze prac historycznoliterackich o ambicjach porządkujących i syntetyzujących oraz po przewertowaniu zbiorowych publikacji z natury przeznaczonych do prezentacji całości dokonań literackich, a więc słowników, zarysów encyklopedycznych, panoram. Przypomnę tylko te mające stempel jakości i patronat czołowych w Polsce instytucji naukowych lub wydawniczych. W jedynej naszej encyklopedii piśmiennictwa XX w., opatrzonej skromnym podtytułem *Przewodnik encyklopedyczny*[1], wydanej w dwu tomach przez PWN w latach 2000–2001, jest hasło o Andrzeju Bobkowskim (podpisane „Redakcja", co trochę obniża jego rangę – tak się podpisywało hasła mniej ważnie, do których opracowania trudno było znaleźć specjalistę), ale przeznaczono na nie niewiele miejsca – jedną szpaltę, natomiast np. Kazimierz Brandys ma hasło dwuszpaltowe, Władysławowi Broniewskiemu poświęcono dwie i pół szpalty, a autorce prawie równie wartościowego dziennika i nudnych powieści Zofii Nałkowskiej – też dwie i pół szpalty. Ponadto sprawiłoby Bobkowskiemu przykrość to, że troje wymienionych pisarzy, mających lepsze notowania, skompromitowało się poparciem stalinizmu – ale to dzisiaj nie bardzo wpływa na oceny, gdyż wśród pracowników nauk humanistycz-

[1] *Literatura polska XX w. Przewodnik encyklopedyczny*, red. A. Hutnikiewicz, A. Lam, Warszawa 2000–2001.

nych i mediów popularność zyskało stanowisko, że bycie „zniewolonym umysłem" w czasach komunizmu jest „moralnie obojętne".

Podobnie Bobkowski nie był rozpieszczany przez naszych badaczy literatury, autorów syntez historycznoliterackich. W reprezentatywnej serii „Mała Historia Literatury Polskiej" pod patronatem Polskiej Akademii Nauk opublikowano w 1996 r. monografię zatytułowaną *Literatura lat 1945–1975*. Autor, Zbigniew Jarosiński, nie pomija Bobkowskiego – przeznacza na omówienie jego twórczości jeden akapit. Oczywiście, to cienka książka, licząca ledwie 200 stron, ale jednak Edward Stachura ma tu ponad stronę, socrealistyczna poezja Władysława Broniewskiego – akapit, podobna liryka Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego – też akapit, jednak dwa razy dłuższy. Nie dopatruję się powodów złego traktowania Bobkowskiego w syntezie byłego marksistowskiego literaturoznawcy tylko we względach ideologicznych, gdyż politycznemu emigrantowi Markowi Hłasce poświęcił przecież dwie strony. Podobnie wyglądała sytuacja w innych opracowaniach firmowanych przez poważne instytucje i dlatego dobrze funkcjonujących w przestrzeni odbioru, zwłaszcza takiego, który można nazwać oficjalnym, przede wszystkim w szkolnictwie, także wyższym.

Na kolejne świadectwa naukowego odbioru nie ma tu miejsca, ale można sformułować wniosek, iż do początków naszego stulecia Bobkowski był wprawdzie dostrzegany przez badaczy literatury, bo przeznaczano mu miejsce w syntezach i ogólnych modelach polskiej literatury XX w., ale było to miejsce skromne, nie był postacią z pierwszego szeregu. Ostatnie lata przyniosły jednak zmianę ocen dzieła autora *Coco de Oro* w skali społecznej, nawet jeżeli ten przymiotnik odniesiemy do społeczności pisarskiej i polonistycznej. Spowodowane to zostało z jednej strony przemianami świadomości literackiej i ogólnokulturowej na początku obecnego stulecia, a z drugiej – pojawieniem się kilku tomów prozy

Bobkowskiego wcześniej nieznanych oraz książkowymi publikacjami pism rozproszonych. Do lat dziewięćdziesiątych prawdziwa była smutna konstatacja Kazimierza Wierzyńskiego, iż był to „niewielki dorobek i każdy, kto był świadom talentu Bobkowskiego, myśli o tym ze ściśniętym sercem”[2]. W ostatnim dziesięcioleciu pojawiło się kilka tomów korespondencji Bobkowskiego, za co należą się słowa wdzięczności edytorom: pierwszemu i najproduktywniejszemu, Janowi Zielińskiemu, oraz Andrzejowi Stanisławowi Kowalczykowi, Elżbiecie Jurczyszyn, Joannie Podolskiej, Ninie Taylor-Terleckiej, Maciejowi Urbanowskiemu. W zbieraniu innych pism rozproszonych duże zasługi mają Krzysztof Ćwikliński, Paweł Kądziela i Maciej Nowak.

Może więc warto już teraz zastanowić się, jakie – choćby niewielkie – miejsce zajmuje Bobkowski na mapie polskiej literatury ubiegłego stulecia.

Po zbadaniu również recepcji krytycznoliterackiej, znacznie liczniejszej i ciekawszej, wydaje się, że jest to zadanie i łatwe, i trudne. Obecnie dość łatwo można wskazać jego zasługi artystyczne, przede wszystkim znaczenie dla rozwoju kilku gatunków współczesnego piśmiennictwa. Znacznie trudniej wskazać i scharakteryzować pozycję światopoglądową, opisać go jako inicjatora ważnych dyskusji, tematów, idei, promotora nowych postaw filozoficznych czy społecznych.

Aby stopniować wysiłek, zacznijmy od spraw nazwanych łatwiejszymi, czyli „polonistycznych”, ograniczonych do zakresu szeroko rozumianego języka artystycznego i komunikacji literackiej. Nie ma już wątpliwości, że Bobkowski to czołowy polski diarysta, autor arcydzieła gatunku, jakim są *Szkice piórkiem*. Ale trzeba

[2] K. Wierzyński, *Andrzej Bobkowski* [w:] *idem*, *Cygańskim wozem. Miasta, ludzie, książki*, Londyn 1966, s. 112.

trochę dokładniej określić tę wybitność. Nie ulegając jubileuszowej atmosferze, na zimno można stwierdzić, iż *Szkice piórkiem* plasują się w pierwszej trójce arcydzieł diarystyki w języku polskim, obok dzienników Witolda Gombrowicza i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

Znacznie dłuższe strumienie zapisków dziennikowych Marii Dąbrowskiej i Zofii Nałkowskiej są bardziej tradycyjnymi tekstami tego typu, stanowiącymi kronikę faktów z życia autorek i środowiska twórczego; są notatnikami pełniącymi rolę autokomentarza do ich twórczości. Mają niezaprzeczalnie walory – w porównaniu ze wspomnianą trójką arcydzienników zawierają nawet więcej informacji dokumentarnych, są obszerniejszymi świadectwami epoki obejmującymi obszar ponad pół wieku, lecz artystycznie ustępują dziełom emigrantów, które są świadomymi autokreacjami językowymi, dziełami przeznaczonymi do szybkiej publikacji, dobrze skonstruowanymi – wbrew stereotypowemu już poglądowi, że dziennik to „forma bez formy" i tekst powstający bez planu, niejako piszący się automatycznie. Wystarczy porównać jakiekolwiek fragmenty obu zasłużonych autorek z kawałkami diarystycznej prozy Gombrowicza lub Bobkowskiego, żeby zauważyć różnicę klasy stylistycznej oraz intelektualnej. Do tej hierarchizacji dzienników pewien niepokój wprowadził, ale jej nie podważył, czołowy obecnie znawca prozy diarystycznej Paweł Rodak, który w podtytule monografii *Między zapisem a literaturą*… wśród pięciu czołowych autorów tego gatunku nie wymienił Bobkowskiego[3].

Lecz i w perspektywie artystycznej sprawa nie jest tak prosta, jak wspomniałem na początku – zwłaszcza kwestia prekursorstwa

[3] P. Rodak, *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku (Żeromski, Nałkowska, Dąbrowska, Gombrowicz, Herling-Grudziński)*, Warszawa 2011.

i oryginalności. Kto stoi u początków, kto jest ojcem współczesnej diarystyki, gatunku prozy najbardziej charakterystycznej dla drugiej połowy wieku XX? W formie książkowej dzienniki Gombrowicza i Bobkowskiego ukazały się w tym samym roku 1957, nie ma więc mowy o tym, że ktoś na kogoś wpłynął w planie konstruowania całościowej wypowiedzi, czyli tomu diarystycznego. Wprawdzie Gombrowicz drukował fragmenty w „Kulturze" regularnie od 1953 r., ale Bobkowski opublikował pierwszy segment swojego dziennika już w 1945 r. w „Twórczości", zaś w dwu następnych latach kolejne kawałki. Jeden dziennik powstawał na bieżąco w Argentynie w latach pięćdziesiątych minionego wieku, drugi głównie w Paryżu ponad dziesięć lat wcześniej. Wiemy jednak, że Bobkowski poprawiał swój tekst przed publikacją w Instytucie Literackim i że czytał regularnie „Kulturę"; lektura dzieła pisanego w Buenos Aires mogła wpływać na kształt dziennika doskonalonego w Gwatemali[4]. Bez dokładnych badań filologicznych obu tekstów trudno rozstrzygnąć, jaki był stopień oryginalności porównywanych dzienników, kto był pierwszy i w czym. Na razie obaj zaatlantyccy prozaicy mogą być uważani za ojców chrzestnych gatunku, który zrobił największą karierę w minionym stuleciu.

Kolejna część twórczości Bobkowskiego zapewniająca mu trwałe miejsce w polskiej literaturze to korespondencja, zarazem najświeższa – w perspektywie odbioru – warstwa jego dorobku, dostępna w większych dawkach od kilkunastu lat i ciągle nie do końca opublikowana. Kilka tomów jego listów to świetna proza przynosząca – jak dziennik – masę wiedzy o najróżniejszych aspektach rzeczywistości

[4] Zob. Ł. Mikołajewski, *Pamięć fabularyzowana. Powojenne poprawki w „Szkicach piórkiem" Andrzeja Bobkowskiego* i *Odpowiedź Maciejowi Nowakowi* oraz M. Nowak, *Patrzę inaczej* [w:] *Buntownik – cyklista – kosmopolak. O Andrzeju Bobkowskim i jego twórczości*, red. J. Klejnocki, A.S. Kowalczyk, Warszawa 2011, s. 137–196.

indywidualnej i zbiorowej, zawierająca refleksje o różnorodnych zagadnieniach. Zdumiewa bogactwo stylów mówienia do wielu korespondentów i emocjonalnych tonów nawiązywania z nimi komunikacji. Bobkowski zawsze jest sobą, choć w wielu rolach; przez lata pozostaje tym samym bohaterem i podmiotem czynności twórczych, ale prezentowanym w rozwoju, zmieniającym miejsca pobytu, perspektywy epistemologiczne, poszczególne oceny, a nawet poglądy w wielu sprawach – choć niezmienne pozostają fundamentalne wartości. W listach znajdujemy żywiołowe odbieranie świata, chwilami aż ekstatyczną postawę piszącego podmiotu, wyjątkową chłonność umysłową i polemiczny temperament filozofującego „ja", chcącego określić swe miejsce w naturze, historii, zmieniającej się kulturze współczesnej. Zbiory korespondencji Bobkowskiego to świadectwa intensywnego życia osobowego jednostki istniejącej w dziwnym kosmosie, wobec przeczuwanego Boga, zanurzonej w świecie rzeczy i powiązanej licznymi relacjami z innym osobami.

Jakież bogactwo tematów i sposobów ustawienia głosu autorskiego znajdujemy w listach Bobkowskiego. Rozważania antropologiczne i historiozoficzne obok świadectw biologicznej radości i somatycznego bólu oraz relacje z podróży intelektualnych i realnych (geograficznych) sąsiadują z zapisami dokumentującymi ciężką chorobę i lęk przed śmiercią; gdzie indziej czytamy rozważania o literaturze oraz innych sztukach i konkretne a bezlitosne charakterystyki kolegów intelektualistów; w wielu miejscach są subtelne świadectwa tekstowe miłości do żony oraz przyjaźni łączącej autora z dalekimi korespondentami za Atlantykiem i bliskimi sąsiadami, młodymi Gwatemalczykami, dla których był mistrzem, wychowawcą i niemal ojcem. Autor *Szkiców piórkiem* to pierwszy polski pisarz tej klasy, który uczynił **gatunek prozy artystycznej** z listów, traktowanych dotąd głównie jako forma praktycznej aktywności językowej.

Korespondencja Bobkowskiego zajmuje oryginalne miejsce we współczesnej prozie niefabularnej, nawet na tle piszących listy czołowych twórców emigracji powojennej, tej „korespondencyjnej Rzeczpospolitej" – wedle pięknego i trafnego określenia Andrzeja Stanisława Kowalczyka.

Tu musimy wkroczyć w drugi krąg niniejszych rozważań, ten „trudniejszy", dotyczący światopoglądowego stanowiska Bobkowskiego. Przy omawianiu jego tekstów nie można uniknąć poruszania kwestii wykraczających poza komunikację w wymiarze estetycznym. Był pierwszym wybitnym pisarzem, który wykreował rzeczywistość nazwaną przez Michała Sambora (Chmielowca) „życioliteraturą"[5] – Bobkowski zasługuje na tytuł ojca tego typu aktywności artystyczno-egzystencjalnej bardziej niż Gombrowicz, którego większość tekstów ma jednak charakter fikcjonalny (fabularna proza, dramaty).

Próby charakterystyki filozofii Bobkowskiego podejmowali wielokrotnie pisarze i krytycy zajmujący się dorobkiem autora *Szkiców piórkiem*; pojawiło się kilka prób nazwania jego stanowiska filozoficznego. Sięgano po określenia rzadko stosowane w pracach dotyczących najnowszych dziejów polskiej literatury, ale i nieczęsto w pracach historyków polskiej filozofii XX w.: antyracjonalizm, irracjonalizm, witalizm, eudajmonizm, „epikureizm moralności mieszczańskiej", anarchizm, konserwatywny anarchizm, heroiczny indywidualizm, egzystencjalizm, personalizm (z rozmaitymi przymiotnikami)…

[5] Chmielowiec [M. Sambor], *Uwagi o prozie beletrystycznej* [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, t. 1, red. T. Terlecki, Londyn 1964, s. 179. Pisał m.in.: „Życie i literatura stopiły się w nim w jakąś »życioliteraturę« i nie jest przypadkiem, że obok Hostowca był największym listopisem naszej emigracji literackiej". Podobne terminy i analizy tych zagadnień pojawiły się w piśmiennictwie krajowym kilkanaście lat później w związku z twórczością takich pisarzy jak Stachura czy Białoszewski.

Wielotomowa korespondencja Bobkowskiego ukazuje możliwość osiągnięcia stanu równowagi między dążeniem do autonomii osobowej i ocalania prywatności a potrzebą emocjonalnego ciepła i dążeniem do nawiązywania bliskich więzi interpersonalnych. Listy dokumentują jedność wymienionych dążeń oraz jedność życia i pisania Bobkowskiego, dodajmy: także jedność etyczną, rzadko spotykaną w środowiskach nowoczesnych twórców. Inaczej niż większość uczestników życia kulturalnego i naukowego, żyjących stadnie w zawodowych i towarzyskich wspólnotach oraz wyznających podobne poglądy, Bobkowski zazdrośnie strzegł swej osobności zaświadczanej stałymi i namiętnymi polemikami z innymi autorami czy stanowiskami światopoglądowymi, a przede wszystkim wyjazdem z Europy i osiedleniem się z dala od centrów nowoczesnej kultury. Lecz te indywidualizujące i wyodrębniające działania łączył z serdecznym tonem korespondencji, a w planie biograficznym z nawiązywaniem bliskich, partnerskich relacji z krajowcami w Gwatemali. To inna strategia niż Gombrowicza, który kwestionował autentyczność i równość stosunków międzyludzkich, co przekładało się na jego życiową strategię mającą na celu zdominowanie partnerów interakcji – w argentyńskim świecie realnym i świecie komunikacji werbalnej[6].

Różnice osobowości oraz taktyk psychologicznych i pisarskich najlepiej zobaczyć, porównując tomy korespondencji Jerzego Giedroycia z Bobkowskim i Gombrowiczem. Listy wymieniane między redaktorem „Kultury" a autorem *Szkiców piórkiem* są czasem bardzo osobiste, a ze strony Bobkowskiego odznaczają się wysoką temperaturą emocjonalną i niezwykłą serdecznością. Natomiast komunikacja epistolarna Giedroycia i autora *Pornografii* była

[6] Szerzej pisałem o tym zagadnieniu w tekście *Zaatlantycki anty-Gombrowicz*, „Więź" 2007, nr 1.

o wiele bardziej wychłodzona emocjonalnie, prowadzona z dużym dystansem. Obaj interlokutorzy nie chcieli wyjść poza role zawodowe: jeden był redaktorem, drugi pisarzem, współpracownikiem jego czasopisma i wydawnictwa. Gombrowicz i (jeszcze bardziej) Giedroyc byli samotnikami z natury i z wyboru, a swojej samotności konsekwentnie strzegli, łączyły ich tylko teksty listów i nadsyłanych z Argentyny utworów. Po powrocie autora *Kosmosu* do Europy nie udało im się nawiązać bliższych, osobistych kontaktów.

Kończąc część „polonistyczną", skoncentrowaną na zagadnieniach artystycznych w prozie Bobkowskiego, można stwierdzić, że widoczne i znaczące miejsce ma ona w dziedzinach diarystyki i epistolografii. Nie wydaje mi się, aby taką wysoką wartość miały utwory fabularne: opowiadania, dramat, fragmenty powieściowe… Nie są tak słabe, jak pisał kiedyś Andrzej Horubała, ale nie są też niemal arcydziełami, jak twierdził Terlecki. Raczej trzeba się zgodzić z autorem najnowszej monografii bohatera niniejszego szkicu, Maciejem Urbanowskim, kiedy pisze:

> Temperament Bobkowskiego, żywiołowy, anarchiczny, witalistyczny, znacznie chyba lepiej mieścił się w niekrępujących go formach autobiograficznych, takich jak list czy dziennik, których – co równie ważne – głównym i jedynym bohaterem był on sam i jego niezwykły sposób reagowania na świat. Forma nowelistyczna wymagała odeń nie tylko większej dyscypliny, zwięzłości, z którymi nie zawsze sobie radził, ale też stworzenia wielu możliwie różnych, ciekawych, poruszających postaci. Z tym ostatnim Bobkowski miał chyba największy problem[7].

[7] M. Urbanowski, *Szczęście pod wulkanem. O Andrzeju Bobkowskim*, Łomianki 2013, s. 106.

Eseistyka w rozumieniu genologicznym (utwory nazywane esejami) zajmuje niewiele miejsca w twórczości Bobkowskiego, natomiast eseistyka jako metoda pisarska i postawa światopoglądowa przenika jego dziennik i epistolografię. Zawarte w wypowiedziach należących do tych gatunków fragmenty eseistyczne należą do najlepszych w polskiej prozie[8].

2.

Najtrudniej uchwycić specyfikę światopoglądowej postawy Bobkowskiego i usytuować ją w polskim piśmiennictwie minionego stulecia. Dużo celnych i pobudzających myślowo rzeczy dotąd napisano, szczególnie starano się wyjaśnić dominujące pierwiastki jego twórczości z odległych przestrzeni intelektualnych, tak rzadko dotąd łączonych. Z jednej strony radosna afirmacja bytu i własnego istnienia, witalizm, wibrujący emocjonalizm stylu, ale z drugiej intelektualizm, wyjątkowa erudycja, nieustanne poddawanie refleksji najważniejszych zjawisk i procesów dwudziestowiecznych dziejów. Namiętne pragnienie wolności i skrajny indywidualizm, nieprowadzący jednak, jak często się zdarza, do amoralizmu lub egotyzmu. Stała równoczesna obecność namysłu etycznego, a więc częste pisanie o sumieniu, honorze, prawdzie oraz wysiłek przesycenia tymi wartościami praktyki codziennej. Niektórzy chcieliby z Bobkowskiego zrobić przede wszystkim „chuligana wolności" (nieszczęśliwa jest kariera tego sformułowania, użytego przez pisarza przelotnie i w specyficznym, uszlachetnionym znaczeniu, a dziś powtarzanego przez tych, którzy nie przeczytali ani strony

[8] Zob. K. Dybciak, *Inwazja eseju*, „Pamiętnik Literacki" 1977, nr 4 oraz strony o Bobkowskim [w:] *idem*, *Krytyka personalistyczna. Teoria i opis nurtu z lat trzydziestych*, Wrocław–Warszawa 1981.

z dzieł naszego autora) albo prekursora obecnie modnych tendencji: kulturowego i psychicznego nomadyzmu, miękkiego i głównie ludycznego nihilizmu, metodologicznego antyracjonalizmu, cynicznego stosunku do tradycji i mocnych wartości.

Cóż jednak zrobić z jego przykładnie nie-chuligańską biografią pracowitego, drobnego przedsiębiorcy, gospodarza zatroskanego o własny dom i męża jednej żony przez całe życie[9]? Jak pogodzić buntownicze i zapowiadające ponowoczesność pierwiastki jego „życioliteratury" z namiętnymi tyradami przeciw światopoglądowej mobilności elit i zmienności poglądów wśród mas, przeciwko kompromisom moralnym polityków, kłamstwom, brakowi godności i odwagi intelektualistów nad Sekwaną i Wisłą; jak połączyć pragnienie osobistego szczęścia z etosem walki przenikającym jego pisarstwo i ciągłymi wezwaniami do heroicznego oporu wobec totalitarnego zagrożenia (w dodatku najstraszniejszym totalizmem był dla niego ten postępowy: rosyjski i marksistowski)?

Od niedawna – pod wpływem postmodernistycznych tendencji – pojawiają się próby kreowania „miękkiej" ideowo sylwetki Bobkowskiego. Jednak gdyby był tylko indywidualistycznym buntownikiem i żywiołowym epikurejczykiem, „chuliganem" i „cyklistą" (ta powierzchowna i niemądra etykietka ma szansę zdetronizować poprzednią „chuligańską"), to nie powinien był się tak irytować Francją podczas II wojny światowej. Dla konsekwentnego eudajmonisty i życiowego „realisty" nielogiczne byłyby stale zapisywane oceny moralne, potępianie kolaboracji z nazistami, zarzucanie braku honoru, cynizmu, nielojalności… Przecież marionetkowe

[9] Pojawiły się informacje o małżeńskim kryzysie i próbie odejścia od żony w ostatnim okresie życia Bobkowskiego, ale dlaczego ma to być ważniejsze od powrotu do Barbary i wspólnego trwania do końca. Jej wierność mężowi po śmierci i troska o jego dzieło świadczą, że nie to było dla niej decydujące (przypis pokonferencyjny).

państwo francuskie z rządem w Vichy dobrze realizowało zasady realizmu politycznego, minimalizując straty związane z przegraną wojną; kolaborujący z Niemcami Francuzi byli wzorowo antyinsurekcyjni, nie konspirowali, obce im było ofiarnictwo i hurrapatriotyzm (czasem wszelki patriotyzm)[10].

A przecież Bobkowski na kilkuset stronach *Szkiców piórkiem* gromi takie postawy, bezlitośnie szydzi z kapitulanckich zachowań i ich uzasadnień, z przewagi pragmatyki nad etyką. Anarchistyczny hedonista (niechby i konserwatywny) powinien akceptować te zachowania – kolaborant miał życie pełniejsze, lepiej się realizował od konspiratora ograniczonego więzami organizacyjnymi i koniecznością wykonywania rozkazów. Apolityczny i amoralny indywidualista był na pewno głębiej zanurzony w szczęściodajnym strumieniu istnienia i bardziej spontaniczny niż uczestnik ruchu oporu ryzykujący więzieniem lub śmiercią. Ktoś obojętny na etyczny wymiar rzeczywistości podczas wojny i wynikające stąd obowiązki, niepoddający się organizacyjnej dyscyplinie polityczno-militarnego podziemia bez wątpienia miał więcej czasu na samorealizację, na intensywne czerpanie radości życia – świadomość dokonywanego

[10] Stosunek Bobkowskiego do patriotyzmu nie był tylko negatywny; odrzucał patriotyzm egzaltowany, bezproduktywny, egoistyczny (narażający dobro rodaków), natomiast akceptował dojrzałe postawy narodowe – realizowane powszechnie i codziennie, ofiarne, ale nie szaleńczo. O działaniach patriotycznych potrafił pisać bezpośrednio i całkiem wzruszająco, jak w zakończeniu recenzji koncertu Witolda Małcużyńskiego w czerwcu 1945 r.: „Podkreślić należy, że pierwszy ten koncert na terenie Francji po powrocie z Ameryki i Anglii Małcużyński dał na dochód PCK, a drugi zapowiedziany zagra na odbudowę Biblioteki Polskiej w Paryżu. Gest ten Artysty, wysoce obywatelski i patriotyczny, stawia Go tym bliżej naszym sercom, że w geście tym pamiętania przede wszystkim o Braciach jest tyle z Chopina i Paderewskiego, tyle Polaka"; cyt. za: A. Bobkowski, *Koncert Małcużyńskiego w Paryżu*" [w:] *idem*, *„Ikkos i Sotion" oraz inne szkice*, oprac. P. Kądziela, Warszawa 2009, s. 72.

wtedy ludobójstwa i ewentualne wyrzuty sumienia spowodowane obojętnością musiały tłumić spontaniczność, ograniczały euforyczne przeżywanie strumienia doświadczeń, a zaangażowanie się w ruch oporu mogło radykalnie skrócić wspaniałą przygodę życia.

Logika, jaką kieruje się „chuligan i cyklista", powinna zmuszać do odrzucenia etosu rycerskiego (w Polsce szlachecko-sarmackiego) i sympatyzować z kochającymi życie, zrywającymi ideologiczne więzy i zbiorowe przymusy francuskimi, a potem polskimi współpracownikami okupacyjnej, totalitarnej władzy. A tu niespodzianka: przez całe cztery lata i setki stron dziennika Bobkowski potępia rząd w Vichy, chroniący substancję narodową i dorobek stuleci, z pogardą traktuje rozsądnych kolaborantów oraz wszelkich „Wallenrodów", na końcu wyśmiewa paryskie powstanie za zbyt słaby rozmach i udawanie walki! Mało hedonistyczne, za to bardzo polskie (rycersko-sarmackie) było przyznawanie przezeń takiej wartości honorowi. Dbałość o godność osobistą utrudnia spokojne i wygodne życie, obrona honoru własnego lub bliźnich często zmusza do wysiłku, podejmowania ryzykownych akcji, wzywa do walki.

Niektóre światopoglądowe wypowiedzi Bobkowskiego ujawniają jego zdystansowane traktowanie pojęć i wartości z zakresu koncepcji eudajmonistycznych, sygnalizujące konieczność współwystępowania innych pierwiastków antropologicznych i nieseparowanie ich od etyki. Powinno to nawet wpłynąć na wstrzemięźliwość badaczy twórczości naszego autora w stosowaniu języka zaczerpniętego z tego kręgu filozoficznego, której to wstrzemięźliwości zabrakło pewnie i w niniejszym tekście. Przypomnijmy, co pisał Bobkowski w 1961 r. na łamach „Wiadomości", pamiętając, jak radykalnie negował lewicowe despotyzmy:

> Na podstawie moich skromnych obserwacji dochodzę do wniosku, że może żaden ustrój od czasów cezaryzmu rzymskiego nie rozwi-

jał w swoich poddanych takiej skłonności do epikureizmu w elitach i wulgarnego hedonizmu w hołocie, jak ustrój tak zwany socjalistyczny[11].

Po przeczytaniu wielu stron prozy Bobkowskiego niejeden chciałby go zatrudnić jako publicystę w jakiejś liberalnej gazecie opiniotwórczej, ale cóż zrobić z licznymi wyznaniami w takiej oto tonacji:

Mnie interesuje postawa etyczna, odwieczna etyka, która wewnątrz każdego z nas sprowadza się w końcu do pola szachowego o białych i czarnych polach. Przyparty do muru sam umiem tylko wydobyć z siebie „tak" lub „nie" – reszta to dialektyka i kłamstwo[12].

Adresat cytowanego listu świetnie i jako pierwszy uchwycił ambiwalencje konstytuujące i nadające oryginalność pisarstwu Bobkowskiego, umieszczając go między radykalnie odmiennymi pisarzami:

Był hedonistycznym witalistą, estetą jak Wilde i człowiekiem postawy etycznej jak Conrad. […] Rozwój Bobkowskiego był drogą od młodzieńczego urzeczenia Wilde'em do męskiego odnalezienia się w Conradzie. Wilde pomógł mu zrzucić konwencjonalne więzy, z pomocą Conrada uświadomił sobie wewnętrzne rygory moralne[13].

---

[11] A. Bobkowski, *O Sienkiewiczu*, „Wiadomości" 1961, nr 11; cyt. za: *idem*, *„Ikkos i Sotion" oraz inne szkice*…, s. 169.

[12] *Idem*, *Listy do Tymona Terleckiego 1956–1961*, oprac. N. Taylor-Terlecka, Warszawa 2006, s. 81 (list z 22 VIII 1957).

[13] *Ibidem*, s. 23, 25.

Uderzającymi cechami jego utworów są w równej mierze sensualizm i emocjonalizm, jak wszechstronna wiedza, krytycyzm, refleksyjność. Potrafił połączyć w wybitnych estetycznie tekstach radosną afirmację bytu, swego rodzaju witalistyczną religijność (o zabarwieniu chrześcijańskim) z duchem agonistycznego współzawodnictwa, etycznym indywidualizmem oraz orientacją aksjologiczną, a zarazem antydogmatyzmem, nawet nieufnością do racjonalizmu. Szczególnie ta ostatnia formuła wymaga wyjaśnień – Bobkowski akceptował rozumność (rozsądek) jako jedną z szeregu nierelatywnych wartości, wywodzących się z antyku i chrześcijaństwa, równocześnie sympatyzując z poglądami irracjonalistycznymi, gdyż przerażała go hipertrofia nowoczesnego, europejskiego racjonalizmu. Stanowisko filozoficzne przyjmowane przez Bobkowskiego za własne tworzyli Blaise Pascal, Max Scheler i Hermann Keyserling, którego – jak mało kto z polskich intelektualistów – znał i uważał za swojego mistrza[14].

Przebywając w 1947 r. w Lourdes, zanotował znamienne wyznanie:

> Boga potrzebuje się tak samo jak tlenu, a duch nie tylko jest rozumem, lecz także uczuciem. Poczucie moralności, wolności, pięk-

[14] Warto przytoczyć parę zdań charakteryzujących najwybitniejsze zasługi niemiecko-estońskiego myśliciela: „Jeżeli całą jego przebogatą twórczość chce się nazwać filozofią, to jest ona przede wszystkim filozofią stosowaną […] poznajemy daleko więcej poprzez uczucie, aniżeli poprzez rozum i inteligencję. […] »Wiedzieć« nie jest celem; może być tylko środkiem do »Rozumieć«. Abstrakcja jest zasadniczo zbrodnią i grzechem przeciwko duchowi, bo duch działa tylko wtedy, gdy staje się ciałem. […] Filozofia nie jest nauką, lecz sztuką, a mądrość nie jest sumą wiadomości, lecz formą życia, zaletą duszy, bodźcem". (A. Bobkowski, *Keyserling*, „Horyzonty" (Fryburg) 1946, nr 7; cyt. za: A. Bobkowski, *„Ikkos i Sotion" oraz inne szkice*…, s. 26, 33–35).

> na i świętości nie jest funkcją intelektu. Wolność, moralność, piękno, świętość… Nie ma tu żadnej definicji, lecz czuje się je; czuje się pomimo wszystko granice, na których się kończą lub zaczynają. I może nie jest najgorsze to, że znikają ich zewnętrzne objawy, lecz to, że robi się wszystko, by zatrzeć ich granice w człowieku. Napięcie i zamęt wielkich wyborów, przez które świat przechodzi, są dlatego tak wielkie, że chodzi w nich w końcu o głos całej duszy[15].

Niezwykle charakterystyczne dla niego jest to zestawienie par fundamentalnych wartości: wolności i moralności oraz piękna i świętości.

Wydaje mi się, że Bobkowski zajmuje we współczesnej polskiej kulturze osobne i wyjątkowo cenne miejsce, właśnie **łącząc wartości, postawy i wątki myślowe rzadko syntetyzowane**, niespotykane dotąd w ramach jednej twórczości.

Niewątpliwie ze *Szkiców piórkiem* oraz licznych esejów i listów wynika, iż przyczyną wielu nieszczęść najnowszej historii były dla niego systemy myślowe stanowiące fundamenty postaw psychicznych i tendencji społeczno-kulturowych prowadzących do ustrojów totalitarnych. Nawet racjonalizm religijny oceniał negatywnie, stąd jego krytyczne uwagi pod adresem przeintelektualizowanego a wypranego z emocji francuskiego katolicyzmu elitarnego, prowadzące czasem do krzywdzących moralnie posądzeń o koniunkturalizm kilku wymienionych z nazwiska znakomitych pisarzy i filozofów.

Osobne a znaczące miejsce w polskiej literaturze zajął Bobkowski dzięki umiejętności tworzenia dobrej artystycznie prozy, wyrażającej pozytywne doświadczenia łączące podmiot ze światem i budujące spontaniczne więzi z innymi. Mało kto

[15] A. Bobkowski, *Lourdes*, pierwodruk w „Tygodniku Powszechnym" 1948, nr 1; cyt. za: *idem*, *Z dziennika podróży*, Warszawa 2006, s. 55–56.

w piśmiennictwie – nie tylko polskim – potrafił tak sugestywnie przekazać cudowność doświadczenia kontaktu człowieka z rzeczywistością. To zjawisko wyjątkowe na tle całej dwudziestowiecznej sztuki – ambitnej, nowatorskiej, czasem rewolucyjnej, ale przez to poważnej, ciężkiej, często smutnej, a nawet pełnej rozpaczy. Podobnie minorowo było w polskiej sztuce ubiegłego stulecia, co łatwo zrozumieć, biorąc pod uwagę straszne doświadczenia historyczne narodu.

Przyjmując szerszą perspektywę diachroniczną, można zauważyć, iż ludyczne elementy – i to dość liczne – można znaleźć w dawnej literaturze i sztuce polskiej epok renesansu i baroku, jeszcze łatwiej w obyczajowości sarmackiej. Pamiętamy, jak pisał Łukasz Górnicki w *Dworzaninie polskim*: „jest człowiek źwirze jedno, które się śmieje"; w późniejszych epokach związki z kulturą śmiechu bywały rzadsze, radosne tony znajdziemy u młodego Adama Mickiewicza z *Ody do młodości* i sonetów, żywioł humoru pojawia się w *Trylogii* Henryka Sienkiewicza. Natomiast w polskiej literaturze dwudziestowiecznej Bobkowski miał bardzo mało poprzedników i następców tego paradygmatu ludyczno-witalistycznego, a jeśli byli, to raczej w poezji: młody Wierzyński, cywilizacyjne zachwyty awangardystów; Maciej Urbanowski dorzuca „groteskę i śmiech dziwaczny" pokolenia wojennego oraz humorystyczną część liryki Gałczyńskiego.

Z tendencjami groteskowymi byłbym jednak ostrożny, gdyż estetyczne mechanizmy produkujące śmiech w nowoczesnej sztuce, obecne w obiegach wysokoartystycznym i popularnym, pełnią rolę aksjologicznie negatywną. Współczesny komizm raczej niszczy swój przedmiot, ośmieszając go i degradując, dlatego nadmierna karnawalizacja buduje obraz świata obcego, a innych ludzi przedstawia jako przeciwników, których trzeba pokonać śmiechem. U Bobkowskiego znajdujemy sporo elementów humorystycznych w po-

lemikach, czasem szyderstwem walczy ze złem, prezentując groteskową absurdalność ideologii oraz ich realizacji, jednak przeważa humor godzący z życiem, ukazujący ekscytującą dziwność i czasem tajemniczość świata.

Te ludyczne i witalistyczne elementy są szczególnie wyjątkowe w *Szkicach piórkiem*, bo jeśli wierzyć znawcy prozy diarystycznej Pawłowi Rodakowi, jasna tonacja emocjonalna jest tu rzadkością:

> „Nie piszę dziennika, kiedy jestem szczęśliwy…" – to zdanie Stendhala podziela zapewne większość diarystów. Dzienniki są zwykle pisane w stanach zniechęcenia, załamania, przygnębienia, niespełnienia czy po prostu samotności. Już samo zapisywanie tych stanów, a więc ich piśmienna eksterioryzacja i obiektywizacja, pozwala nad nimi do pewnego stopnia zapanować lub je przezwyciężyć, stanowiąc swoistego rodzaju terapię[16].

Sporo łączy Bobkowskiego z poezją dojrzałego Miłosza, szczególnie z tym jej nurtem, który nazwałem – jeszcze w końcu lat siedemdziesiątych – „poezją pełni istnienia", uobecniającą cud powszechnego bytu i wdzięczność za ten dar[17]. Jako reprezentatywny cytat może służyć słynny fragment wiersza *W Warszawie* kończący *Ocalenie* (wydane w roku 1945!): „Ja chcę opiewać festyny, / Radosne gaje, do których / Wprowadzał mnie Szekspir. Zostawcie / Poetom chwilę radości". Bobkowski to odpowiednik

---

[16] P. Rodak, *Czas dzienników*, „Znak" 2012, nr 2, s. 110–111.

[17] Szerzej pisałem na ten temat w następujących tekstach: *„Holy is Our Being… and Holy the Day"*, „World Literature Today. A Literary Quarterly" 1978, nr 3; *„Sacro é il nostro essere… e sacro il Giono". Sulla poesia di Czesław Miłosz* [w:] *idem*, *La grande testimonianza*, Bologna 1981 oraz *Poezja pełni istnienia* [w:] *Poznawanie Miłosza. Studia i szkice o twórczości poety*, red. J. Kwiatkowski, Kraków–Wrocław 1985, s. 189–204.

w prozie Miłosza-poety; łączy ich realizm filozoficzny, afirmacja bytu, żywiołowa chęć maksymalizacji doświadczeń. Podobne są ich koncepcje języka artystycznego – jak najpełniejszego, zdolnego zakomunikować maksimum doświadczeń ludzkich, niezbyt odległego od mowy nieartystycznej, a więc koncepcja zupełnie inna niż w ruchach awangardowych, gdzie język utworów literackich miał być możliwie odległy od potocznego, radykalnie oryginalny, czyli sztuczny. Między Bobkowskim a Miłoszem da się zauważyć analogie również w planie biograficznym – emigranci żyjący samotnie, z dala od środowisk twórczych, opuścili Europę, osiedlając się w Ameryce, zachowywali dystans do roli pisarza. Oczywiście zauważamy też jaskrawe różnice w twórczości i życiu obu pisarzy – Bobkowski nie był podatny na manichejskie nuty, jego ideałem i praktyką było życie czynne nie tylko literacko, niezależne finansowo oraz ideowo. Będąc bezkompromisowym antykomunistą, krytycznie oceniał pisarskie i osobiste kompromisy Miłosza. Chwilami to zupełne przeciwieństwo postawy Miłosza, którą Giedroyc określił następująco:

> Tyle egoizmu czy obojętności w sprawach, w których lubi się obnosić. Ach, jak mam czasami dosyć tych swoich „Norwidów"[18].

Andrzej Bobkowski mistrzowsko potrafił pogodzić osobiste pragnienie szczęścia z pożytkiem sprawdzalnym społecznie i etycznie. Umiał to zrobić w planie biograficznym i literackim. Małżeństwo z Barbarą Birtusówną zespoliło indywidualne dążenia (także hedonistyczne) z formą współżycia akceptowaną przez wspólnotę i zgodną z antropologiczną tradycją chrześcijańskiego Zachodu.

[18] J. Giedroyc, K.A. Jeleński, *Listy 1950–1987*, oprac. W. Karpiński, Warszawa 1995, s. 248.

Podobne pogodzenie wartości zaświadcza dziennik prowadzony we Francji – poznanie prawdy o sobie, historii i naturze poprzez doświadczenie uczestnictwa w światowej wojnie. W czasie militarnej klęski odnajduje osobiste szczęście, nie uczestnicząc w walce, zabijaniu, destrukcji oraz nie zawierając kompromisów z najeźdźcą. Narrator i bohater *Szkiców piórkiem* nie krzywdzi innych, nie kłamie, nie zdradza ojczyzny, pozostaje moralnie czysty i czerpie radość z elementarnych przeżyć dostępnych każdemu: rozmów, spotkań z ludźmi i przyrodą, obserwowania dookolnego życia, jedzenia, pływania, jazdy na rowerze.

Później, w czasie światowej zimnej wojny, wybiera w Gwatemali ciężką pracę, ryzyko, początkowo ubóstwo, ocalając wolność i godność, a w rezultacie i tam osiąga spełnienie oraz chwile radości. Realizuje starożytny i chrześcijański wzór życia szczęśliwego polegający na ograniczeniu swoich potrzeb materialnych. Mimo historycznych zagrożeń i politycznych klęsk człowiek potrafi być szczęśliwy, bo wie, że szczęście jest w nim, a nieszczęście pochodzi nie z braku, lecz z nadmiaru.

3.

Dla Bobkowskiego spontaniczność, swoisty „altruistyczny eudajmonizm" i witalizm stały się fundamentem indywidualizmu i dążenia do swobody, lecz wiedział on dobrze, iż wolność nie jest dana jednostce ludzkiej raz na zawsze; przeciwnie, jest stałą walką z zewnętrznymi ograniczeniami, czyli dążeniem do autodeterminizmu – stanu niezwykle trudno osiągalnego. Nazywanie stanowiska Bobkowskiego indywidualizmem nie jest zbyt precyzyjne, lepiej mówić o personalizmie, czyli takim pojmowaniu osoby, które przyznaje jej najwyższą wartość, nie traktując utopijnie, lecz bierze pod uwagę związki z innymi osobami, znakami i symbolami kultury,

przyrodą i Bogiem. Takie realistyczne i etycznie nacechowane rozumienie osoby ludzkiej zbliża postawę i dzieło Bobkowskiego do silnego w naszej literaturze **nurtu aksjologicznego**, którego przedstawiciele podkreślają etyczne zobowiązania sztuki, nie unikają podejmowania odpowiedzialności za bliźnich, ojczyznę polską i europejską, zachęcają twórców do uczestnictwa w procesie historycznym, pojmują komunikację literacką w wymiarze zarówno estetycznym, jak i pragmatycznym, ale kontrolowanym przez aksjologię.

To linia, której patronują Adam Mickiewicz i Cyprian Kamil Norwid, a którą w literaturze współczesnej reprezentują Kazimierz Wierzyński, Józef Mackiewicz, Gustaw Herling-Grudziński, Zbigniew Herbert, Jarosław M. Rymkiewicz. Wymieniłem czołowych pisarzy minionego stulecia, ale bodaj żaden z nich nie potrafił tak kunsztownie splatać wątków witalistycznego personalizmu z wszechstronną prezentacją różnorodności świata natury i cywilizacji oraz błyskotliwą, odważną refleksją. Może dlatego Bobkowski stał się jedną z najwyrazistszych legend literackich minionego stulecia.

4.

Z perspektywy historycznoliterackiej twórczość autora *Coco de Oro* jest interesującą kontynuacją międzywojennego katastrofizmu – przypomnijmy choćby Mariana Zdziechowskiego, Floriana Znanieckiego, Witkacego czy poetów Drugiej Awangardy. Podobnie jak pisarze i myśliciele reprezentujący ten ważny nurt zachodniej kultury pierwszej połowy XX w., pesymistycznie oceniał on sytuację europejskiej cywilizacji, dostrzegał symptomy zmierzchu i śmiertelnego kryzysu, lecz również odnajdywał i wspierał elementy odporne na rozkład, solidaryzując się z procesami kontrkatastroficznymi, jak Nikołaj Bierdiajew, Hermann Keyserling, Tho-

mas Stearns Eliot, Arnold Toynbee. Można go więc określić jako współkonstruktora koncepcji **katastrofizmu ostrzeżenia i mobilizacji obronnej.** Podczas II wojny światowej przeważały ostrzeżenia, zwłaszcza przed lekceważonym wówczas zagrożeniem komunistycznym, po roku 1945 więcej było analiz, diagnoz i projektów antykryzysowych.

Autor *Szkiców piórkiem* jako jeden z pierwszych próbował przebudować polską tradycję, ożywiając głębsze warstwy przeszłości narodowej. Dwadzieścia lat żarliwego pisania było próbą przezwyciężenia dominującego dotąd romantyzmu, a przynajmniej najpopularniejszego nurtu tej formacji, postulującego – wedle Bobkowskiego – wzory kolektywistyczne tłumiące wolę życia i rozwój osobowy Polaków oraz promującego postawę etnocentryczną, bezrefleksyjnie anachroniczną, cierpiętniczo gloryfikującą własne porażki i skłonną do szafowania życiem ludzkim. Autor *Szkiców piórkiem* przeciwstawiał się abstrakcyjnemu idealizmowi, bezmyślnemu naśladowaniu przeszłości, przecenianiu cnót wojennych kosztem tych potrzebnych codziennie i powszechnie. Bobkowski nie tylko dekonstruował szkodliwie epigoński romantyzm jemu współczesnych, ale starał się rewitalizować inne koncepcje zakorzenione w narodowej tradycji. W swej *praxis* sięgnął do starszych pokładów kultury polskiej, uformowanych w wiekach XVI i XVII, i to sięgnął wszechstronnie, aktywizując zbiory wartości estetycznych, politycznych i antropologicznych I Rzeczypospolitej.

Ten przeniesiony do Paryża i Gwatemali sobiepan i zabijaka (głównie intelektualny) łączył zmysł gospodarski (prowadzenie sklepu i produkcja modeli latających) z pewnymi cechami etosu rycerskiego, wyznawał nieco anarchiczną wolność, w życiu i pisarstwie był żywiołowy. Można nawet zauważyć w „życiopisaniu" Bobkowskiego podobieństwa do sarmatyzmu: niechęć do ideologii, a nawet wszelkiej abstrakcji, wyalienowanej z codzienności

zwykłych ludzi, ducha zabawy, przywiązanie do indywidualnej wartości i kłótliwość, poczucie honoru, chorobliwą wręcz dbałość o niezależność obywatelską i gospodarczą[19]. W jego koncepcji Kosmopolaka widać chęć uniwersalizacji („kosmopolonizacji") modelu osobowości szlachecko-sarmackiej. Postanowił przenieść ten wzór postępowania w odległe środowiska i tam sprawdzić jego wartość, a może nawet go wzmocnić.

Wartościowe cechy stylu życia Sarmaty z epoki baroku widział Bobkowski nie we współczesnym uczonym lub artyście, lecz w twórcy amatorzy i przedsiębiorcy, dlatego tak nie lubił celebrowania roli pisarza, wybierając bardziej „normalną" pracę zawodową. Zawodowy literat/artysta wydawał mu się zbyt uwięziony w swej roli, zbyt poddany konwencjom środowiskowym oraz instytucjom artystycznej komunikacji. Dodatkowo, nowoczesny proces twórczy był dla niego zbyt mózgowy, determinowany teoriami i metodologiami ograniczającymi osobową ekspresję. O ileż bliższy mu był staropolski pisarz, tworzący w czasie wolnym od gospodarowania w swoim mająteczku ziemskim i czujący się w dworku całkowicie niezależnie, bo przecież „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie".

[19] Nie wyciągając barokowo-sarmackich wniosków, lecz nadzwyczaj trafnie charakteryzował postawę Bobkowskiego w pośmiertnym wspomnieniu Wierzyński: „Nowy rewizjonizm polski odżegnywał się od dawnej martyrologii i dążył do wyzwolenia indywidualności spod władzy historycznego dziedzictwa. Namiętność zrównania Polski z resztą świata doprowadziła potem Bobkowskiego do teorii »Kosmopolaka«, nieobciążonego kompleksem klęski, świadomego własnej wartości człowieka, który wszędzie mógł znaleźć miejsce na ziemi. […] Stary kontynent wydał mu się pohańbiony przez hitleryzm, zohydzony przez komunizm, skazany na charytatywność możnych, wyciągający rękę po zupę w kuchniach publicznych, ustawiony w kolejkach po zapomogi, kontynent klęski i katastrofy, zgubiony w egzystencjalnej filozofii śmierci i życia bez celu i sensu". (K. Wierzyński, *Cygańskim wozem*…, s. 114).

Z tradycją etosu rycersko-sarmackiego łączy Bobkowskiego agonistyczna namiętność, stała obecność w życiu i pisarstwie gry rozumianej jako rywalizacja i walka regulowana zasadami. Młody i mało znany autor ciągle rzuca się w publicystyce i listach na sławnych i wybitnie utalentowanych lub wpływowych twórców czy polityków. Albo toczy batalie z potężnymi bytami zbiorowymi: niemieckim narodowym socjalizmem, rosyjskim komunizmem, rządami zachodnich mocarstw, teoriami i mitami współczesnej cywilizacji, emigracyjnymi elitami…

Ta żądza współzawodnictwa, namiętność walki czasami decyduje o najważniejszych wyborach; jak inaczej wyjaśnić jego stanowisko w połowie lat pięćdziesiątych wobec PRL-owskich elit twórczych oraz relacji literatury emigracyjnej z krajem, co spowoduje jego konflikt z najbliższym mu dotąd środowiskiem paryskiej „Kultury", a zbliży do lekceważonego dotąd Londynu. Jego taktyka była wtedy następująca – skoro większość wybitnych twórców emigracyjnych kokietuje rewizjonistów i próbuje publikować w PRL-u, on musi być przeciw, gdyż nadarza się wspaniała okazja do ostrego i długotrwałego sporu, który ukaże jego oryginalność i absolutną niezależność!

Powracając do wcześniej podjętego polemicznie wątku „chuligańskiego", tylko w kontekście sarmackiej tradycji można zrozumieć jego chwilową fascynację tą typowo nowoczesną figurą i usprawiedliwić krytyków piszących o tej sprawie. Tylko po przyłożeniu pudła rezonansowego tradycji szlacheckiej nabiera to sensu i muzycznie brzmi, bo współczesny chuligan to taki zdziczały i bezproduktywny Sarmata. Mentalność sarmacką przypomina też humor Bobkowskiego, często dosadny, a czasem – szczególnie na tle tamtych językowo eleganckich czasów – brutalny (np. „coraz trudniej znaleźć miejsce odpoczynku, w którym jakieś wściekłe bachory nie zatruwałyby człowiekowi życia, choć

na szczęście utrzymuje się tu jeszcze ciągle wysoka śmiertelność niemowląt"[20]).

Podobnie, ale jednak trochę później, przebudowywali polską tradycję – aby zmieniać charakter narodowy w epoce katastrof historycznych – wybitni twórcy na emigracji i w kraju. Antyromantyczny i sarmacki był Gombrowicz w *Trans-Atlantyku* i dużych partiach dziennika oraz Czesław Straszewicz w *Turystach z bocianich gniazd*. W pierwszym dziesięcioleciu powojennym w różnych miejscach naszej diaspory zmieniano modele polskiej kultury: światopoglądowo i estetycznie. Obok twórców mieszkających za Atlantykiem zbliżone tendencje reprezentowali uchodźcy przebywający we Francji. Antyromantyczne teorie, choć w innym stylu i w obszarze myśli politycznej, konstruowali intelektualiści skupieni wokół paryskiego Instytutu Literackiego. Miłosz sprzeciwiał się romantycznemu myśleniu o historii i społeczeństwie w publicystyce oraz w poezji, nawiązując do konwencji klasycystycznych, odchodząc od mrocznej i symbolistycznej poetyki, a wybierając klarowny język form takich kodów gatunkowych, jak oda i traktat. W podobnym kierunku podążali debiutujący na obczyźnie poeci i krytycy tworzący grupę literacką wokół londyńskich czasopism „Merkuriusz" i „Kontynenty" – antyromantycznie rewizjonistyczni oraz nawiązujący do poetyk awangardowych i neoklasycznych.

W poddanym sowieckiej dominacji kraju procesy transformacji kulturowej zaczęły zachodzić później, po roku 1956, poprzez odrodzenie zepchniętych na drugi plan wzorów tradycji[21]. Wtedy

[20] A. Bobkowski, *Coco de Oro*, Paryż 1970, s. 254.

[21] Najwcześniej zwrot do przedromantycznych i przedoświeceniowych (preferowanych przez komunistyczne władze szczególnie w okresie socrealizmu) pokładów narodowej tradycji nastąpił w specjalistycznych badaniach historycznych, niewpływających wtedy jednak na bieżącą twórczość kulturalną:

zaznaczył się wzrost naukowych zainteresowań barokiem, a potem docenienie jego estetyki i próby jej kontynuacji, np. w poezji Stanisława Grochowiaka, u neoklasyków Rymkiewicza i Jerzego S. Sity, w liryce i dramatach Ernesta Brylla. W prozie popaździernikowej znalazłoby się liczne przykłady utworów stylizowanych na gawędę szlachecką lub staropolskie pamiętniki; brak w tej rozprawie miejsca na udokumentowanie tej tezy, zresztą zrobili to już inni. Z czasem i nieśmiało, gdyż przeszkadzała panująca ideologia marksistowska i jej „zbrojne ramię" cenzury, zaczęto dostrzegać cenne pierwiastki staropolskiej kultury szlacheckiej, nawet sarmatyzmu. Wybitni historycy podnosili zalety demokracji i federalizmu w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wartość etosu republikańskiego, z kolei najbystrzejsi badacze i krytycy literatury wskazywali na elementy ludyczne i wirtuozerię literatury baroku, a wśród czołowych współczesnych pisarzy zauważali tendencje do kontynuacji tradycji staropolskiej[22].

Nie będzie przesadą, jeśli stwierdzimy, że prekursorem tych zjawisk i pierwszym **antyromantycznym neosarmatą** był Bobkowski jako autor dziennika paryskiego z lat 1940–1944, a późniejsze dopiski nie mogą odebrać mu pierwszeństwa w procesie konstruowania nowej tradycji. Oczywiście aktualizacja wzoru

T. Mańkowski, *Genealogia sarmatyzmu*, Warszawa 1946; T. Ulewicz, *Sarmacja. Studium z problematyki słowiańskiej XV i XVI wieku*, Kraków 1950.

[22] Wymieńmy tylko najbardziej zaskakujące – w kraju rządzonym przez komunistów i zapatrzonym na Zachód – nawiązania do katolickiego baroku i sarmatyzmu: parę tomów o kulturze szlacheckiej Rzeczypospolitej pióra marksistowskich historyków Janusza Tazbira i Jaremy Maciszewskiego; specjalny numer metodologicznie nowatorskich „Tekstów" (1974, nr 4) pod tytułem *Sarmatyzm* – między innymi ze szkicami Janusza Maciejewskiego *Sarmatyzm jako formacja kulturowa* oraz Jana Błońskiego *Gombrowicz a ethos szlachecki*.

staropolskiego Sarmaty odbywała się u Bobkowskiego nie w sposób wykoncypowany oraz bez podbudowy historycznej i teoretycznej – robił to intuicyjnie, żeby nie powiedzieć: instynktownie. To my, późniejsi obserwatorzy, dostrzegamy tę analogię. Poza tym wiemy, iż można twórczo łączyć pierwiastki barokowo-sarmackie z romantycznymi – w dziesięcioleciach po śmierci autora pojawiły się prace pokazujące krzyżowanie się lub pogranicza tych wzorów tradycji[23].

Andrzej Bobkowski zajmuje poczesne miejsce w polskiej literaturze ubiegłego stulecia w obszarze prozy niefikcjonalnej – takie określenie wydaje mi się lepsze od tak dziś popularnych w dyskursie literaturoznawczym terminów, jak „proza autobiograficzna" czy „literatura dokumentu osobistego". Wypowiedzi prozatorskie Bobkowskiego były nie tylko prywatne, lecz w co najmniej równej mierze zakorzenione historycznie, pełniły funkcje poznawcze i dokumentarne. W jego twórczości równoważyły się estetyczne i pragmatyczne zadania mowy. Jako jeden z pierwszych świadomie konstruował literaturę z zapisów dziennikowych oraz epistolografii, dotąd będącej głównie werbalną działalnością praktyczną. Natomiast całość swego pisarstwa pojmował jako działanie poszerzające przestrzeń osobistej i wspólnotowej wolności.

---

[23] Por. np. *Przemiany tradycji barskiej w dobie romantyzmu. Studia*, red. Z. Stefanowska, Warszawa 1972; M. Maciejewski, *„Choć Radziwiłł, Alem człowiek…". Gawęda romantyczna prozą*, Kraków–Wrocław 1985; A. Ślisz, *Henryk Rzewuski. Życie i poglądy*, Warszawa 1986; A. Waśko, *Romantyczny sarmatyzm. Tradycja szlachecka w literaturze polskiej lat 1831–1863*, Kraków 1995. Z drugiej strony patrząc – np. K. Koehler, *Mesjanizm sarmacki wobec polskiego mesjanizmu romantycznego. Próba charakterystyki zjawiska*, „Teologia Polityczna. Rocznik Filozoficzny" 2007, nr 4, s. 262–268. Szkoda, że Bobkowski nie dożył tych lektur!

Jego wyjątkowość w polskiej kulturze polega na łączeniu w oryginalnym polu aksjologicznym kilku ważnych stanowisk estetycznych i duchowych, realizowanych wcześniej w separacji: etosu wolnościowego, agonistycznego ludyzmu, aktywistycznego personalizmu, neosarmatyzmu i mobilizującego obronnie katastrofizmu.

Artykuł jest tekstem referatu wygłoszonego podczas międzynarodowej konferencji zorganizowanej przez profesorów Andrzeja S. Kowalczyka i Macieja Urbanowskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim w październiku 2013 r. Pierwodruk w tomie zawierającym materiały wspomnianej konferencji *Andrzej Bobkowski wielokrotnie. W setną rocznicę urodzin pisarza*, red. A.S. Kowalczyk, M. Urbanowski, Warszawa 2014.

Odkrycie pisarskiego duetu. Barbara i Andrzej Bobkowscy

Kolejny tom „Biblioteki Więzi" z 2006 r.[1] jest oryginalnie pomyślaną i skomponowaną przez wydawcę publikacją – właściwie czwórgłosem, bo oprócz listów Barbary i Andrzeja Bobkowskich możemy w nim przeczytać *Posłowie* i rozbudowane przypisy Niny Taylor-Terleckiej, wytrawnej znawczyni emigracyjnej literatury i najlepiej piszącej po polsku Brytyjki. Wspomnianą polifonię uzupełnia Tymon Terlecki – nie tyle jako autor kilku krótkich listów, ile jako adresat korespondencji, a wiemy, że w tym gatunku komunikacji literackiej centralną kategorią jest osoba, do której się pisze. Książka potwierdza opinię, m.in. Terleckiego, że autor *Szkiców piórkiem* należy do czołówki polskich epistolografów. Ale czytelnicy tego tomu najbardziej niecierpliwie czekali na załączone w *Aneksie* listy żony pisarza, Barbary z domu Birtus. I nie zawiedli się: sześćdziesiąt stron jej tekstów to lektura miejscami przejmująca oraz przynosząca sporo wiedzy o życiu, a nawet twórczości Bobkowskiego.

Barbara pozostawała wdową ponad dwadzieścia lat, dzielnie walcząc z przeciwnościami losu i czynnie opiekując się spuścizną męża. Jej samotne życie było raczej smutne, mimo iż starała się z humorem opisywać niektóre aspekty pobytu w stolicy Gwatemali. Nie mogła być wesoła egzystencja starzejącej się samotnej Polki, której krewni i przyjaciele znajdowali się w odległości tysięcy kilometrów, rozpamiętującej przedwczesną śmierć męża, z mozołem zarabiającej na utrzymanie godnego poziomu bytowania. Mimo

[1] A. Bobkowski, *Listy do Tymona Terleckiego 1956–1961*, Warszawa 2006 („Biblioteka Więzi").

codziennej pracy wymagającej wysokich kwalifikacji (tłumaczenia, pisanie sprawozdań i ekspertyz w obcych językach) żyła w niedostatku, o czym świadczą m.in. uwagi w listach, że nie stać jej było na kupowanie książek emigracyjnych i prenumerowanie „Wiadomości". Nieliczne radości wdowiego okresu jej życia to publikacje utworów męża, korespondencja z przyjaciółmi i… koty, o których pisała chętnie i umiejętnie.

Z listów Bobkowskich dowiadujemy się o jeszcze jednej sprawie, która była dla żony pisarza źródłem radości, a dla nas jest dużej wagi informacją biograficzną dotyczącą autora *Coco de Oro*. Jak wiemy z wcześniej wydanych tekstów Bobkowskiego (głównie listów), utrzymywali się oni dzięki konstruowaniu i sprzedaży latających modeli samolotów, w czym osiągali spore sukcesy, biorąc udział w międzynarodowych zawodach sportowych. Wytwarzając tego rodzaju zabawki, skupił Andrzej wokół siebie grono gwatemalskiej młodzieży, stając się dla niej wzorem postępowania i autorytetem w wielu sprawach. Wykorzystał to, aby ją wychowywać, przygotowując do życia, które cenił i sam praktykował – swobodnego i samodzielnego. Można się było o tym wymiarze jego egzystencji dowiedzieć co nieco już z poprzednio wydanych zbiorów korespondencji, ale dopiero teraz listowne relacje Barbary ukazały moralne piękno i skuteczność działań formacyjnych Bobkowskiego:

> Jędrek był dla nich czymś w rodzaju mistrza – jak to raz napisałam Grydzewskiemu – Sokratesa, tyle samo ich uczył automodelizmu, co, a może i więcej, zasad moralnych i rozwijał ich intelektualnie. […] Jeden z tych chłopców, z prostej rodziny, który od dziesiątego roku życia Jędrka się trzymał, powiedział mi tak: „Doña Barbara – jeśli nie kradnę, nie przyjmuję łapówek, nie jestem fałszywy wobec moich przyjaciół, szanuję moją żonę – to wszystko

jest wpływ Boba". Przyznaję, że słowa te były dla mnie pewną pomocą. Zresztą jego pogrzeb był czymś naprawdę niezwykłym, serdeczność, jakiej doznałam od tych chłopców, pomogła mi również stać prosto w tym momencie[2].

Nie można powstrzymać się od porównania sytuacji Bobkowskiego oraz innego wybitnego pisarza polskiego przebywającego na emigracji w Ameryce Łacińskiej, który stał się mistrzem dla grona młodych Latynosów. Myślę oczywiście o Witoldzie Gombrowiczu, żyjącym w Buenos Aires w tym samym czasie. Ale więcej między nimi było różnic, jeśli chodzi o motywacje, styl i cele kreowania roli nauczyciela młodzieży. Gombrowicza ciągnęła do młodych fascynacja erotyczna, Bobkowskiego raczej uczucia ojcowskie (nie mieli z Barbarą dzieci). Gombrowicz chciał dominować w zgodzie z jego rozpoznaniem relacji międzyludzkich, jakoby przybierających zawsze formę układu wyższy – niższy, natomiast Bobkowski służył chłopcom z Gwatemali swoją wiedzą i przykładem. Gombrowicz przeważnie był obojętny wobec nierelatywnych wartości i norm etycznych lub je kontestował, zwłaszcza w sferze erotycznej; Bobkowski respektował podstawowe wartości zachodniej kultury i rozumiał wolność jako świadome kształtowanie swojego istnienia, żeby realizować wartościowe cele pozaindywidualne.

Główna jednak odmienność ich biografii lokuje się w sferze recepcji – Gombrowicz ma od lat swoją legendę kogoś w rodzaju argentyńskiego Sokratesa, podczas gdy o biografii Bobkowskiego wiedzieliśmy do niedawna bardzo mało, a o jego wpływie na młodych Gwatemalczyków – prawie nic. Ta różnica spowodowana była nie tylko większą sławą Gombrowicza jako pisarza, ale też

[2] *Ibidem*, s. 160–161.

odmiennością środowisk, w jakich funkcjonowali. W Argentynie była spora Polonia, także składająca się z piszących (choćby amatorsko) inteligentów – Bobkowscy byli całkowicie wyizolowani z polskiego środowiska.

Przede wszystkim decydująca okazała się odmienność zainteresowań uczniów obu mistrzów. Gombrowicza otaczali młodzi artyści, niektórzy z nich okazali się w przyszłości pisarzami, natomiast wielbiciele Bobkowskiego pełnili w dorosłym życiu inne role. Dlatego ludzie kontaktujący się z autorem *Kosmosu* zostawili sporo świadectw pisanych albo byli znani w polskiej społeczności emigracyjnej. Z tego powodu późniejsi badacze mogli zrekonstruować życie, legendę i twórczość Gombrowicza w Argentynie. W przypadku Bobkowskiego było to niemożliwe, gdyż nie zachowały się świadectwa tekstowe obserwatorów jego aktywności zaatlantyckiej wśród tubylców, a w listach – tak jak w dziennikach – pisał o swoich zasługach bardzo powściągliwie. I właśnie dopiero publikacja korespondencji Barbary Bobkowskiej szkicuje sylwetkę kolejnego polskiego pisarza wywierającego magiczny wpływ na młodych autochtonów za Atlantykiem.

Z listów Barbary poznajemy też trochę, ale za to ważnych, informacji o utworach jej męża. Przede wszystkim koryguje nasze odczytywanie głównego dzieła, czyli „francuskiego" dziennika z lat II wojny światowej. Autor *Szkiców piórkiem* jawił się niektórym krytykom jako uosobienie anarchicznej wolności, szczególne pochwały zyskiwał za przypisywany mu styl bycia, rzekomo ignorujący wszelkie zewnętrzne zobowiązania, zwłaszcza obowiązki patriotyczne i konspiracyjne zaangażowania. Te pochwały (np. Andrzeja Stasiuka) bardzo by zdumiały Bobkowskiego, który w czasie hitlerowskiej okupacji wykonywał systematycznie i ofiarnie pracę społeczną wśród Polaków, narażając się stale na represje nazistów i francuskich kolaborantów; o tym wymiarze jego biografii świadczyły już

aneksy dołączone do tomu korespondencji Bobkowskiego i Jerzego Giedroycia, wydanego w 1997 r.

Bobkowski z listów do Terleckiego jawi się dodatkowo jako surowy moralista i sojusznik londyńskiego środowiska w sporach dotyczących relacji intelektualistów emigracyjnych z krajem. Swoje credo światopoglądowe przedstawił w liście z sierpnia roku 1957:

> Mnie interesuje postawa etyczna, etyka dzisiejszego człowieka, odwieczna etyka, która – chce Pan czy nie – wewnątrz każdego z nas sprowadza się w końcu do pola szachowego o białych i czarnych polach. Przyparty do muru umiem wydobyć tylko „tak" lub „nie" – reszta to dialektyka i kłamstwa. […] I dlatego wszelkie faszyzmy i nazizmy nie były w końcu tak potworne jak komunizm, bo nie naruszały wewnętrznej warstwy[3].

Kilka miesięcy przed *Listami* ukazał się również w „Bibliotece Więzi" tom Bobkowskiego *Z dziennika podróży* opracowany przez Pawła Kądzielę, zawierający teksty reportażowo-eseistyczne dotyczące Francji, Ameryki Środkowej i Stanów Zjednoczonych oraz wstrząsające zapiski z ostatnich lat życia naznaczonych chorobą nowotworową – świadectwo mężnego, prawdziwie chrześcijańskiego wchodzenia w śmierć. Poszczególne rozdziały tej książki były drukowane w pierwszym dziesięcioleciu po II wojnie światowej w czasopismach (większa część w emigracyjnych), a więc pozostawały praktycznie niedostępne współczesnym czytelnikom. A teraz dzięki pomysłowemu i pracowitemu wydawcy możemy przeczytać kawał świetnie napisanej prozy podróżniczej, którą warto porównać z pisarstwem tego typu Ryszarda Kapuścińskiego.

[3] *Ibidem*, s. 81.

W listach Barbary Bobkowskiej pojawiają się fragmenty pogodniejsze, nawet humorystyczne, świadczące o jej naturalnym talencie literackim i mądrości wynikającej z długiego doświadczenia życiowego:

> Z nikim po polsku nie mówię. Za to moje kotki tylko po polsku miauczą, najmłodsza cudna Delfinka deklamuje, a nasz piękny kogut Jedynaczek, który daje się pieścić jak kot, gdacze najczystszą polszczyzną[4].

Równie pięknie potrafiła pisać o sztuce, łącząc wrodzoną estetyczną wrażliwość ze specjalistycznym wykształceniem, ponieważ ukończyła gimnazjum klasyczne, a potem Szkołę Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Krakowie. Na obczyźnie wykonywała różnorodne prace plastyczne związane z projektowaniem wnętrz i organizowaniem wystaw. Prywatnie rysowała i malowała, a przykłady jej nieprzeciętnych zdolności w tej dziedzinie sztuki możemy zobaczyć dzięki reprodukcjom zamieszczonym w znakomitym eseju Niny Taylor-Terleckiej jej poświęconym[5]. Mimo braku kolorów reprodukcji zamieszczonych w „Arcanach" jej akwarele robią duże wrażenie estetyczne. Umiejętność Barbary Bobkowskiej pisania o sztuce możemy poznać dzięki publikacji jej korespondencji. Po lekturze wiersza Wierzyńskiego *Rozmyślania o Piero della Francesca* napisała w liście do autora:

> […] cudowny, tak piękny jak prawdziwe freski, zamarłam z zachwytu. […] Miałabym ochotę powiedzieć, że „patrzę" na ten wiersz jak

[4] *Ibidem*, s. 195.

[5] N. Taylor-Terlecka, *Epitafium dla pisarza – wdowie żale i rozrywki*, „Arcana" 2020, nr 1–2.

na prawdziwy fresk franciszkański. Te same czyste kolory *al fresco*, ten sam spokój i słoneczna cisza[6].

Barbara potrafiła też pisać przenikliwie i przejmująco o podstawowych sprawach ludzkiego życia. Szczególne wrażenie wywołują jej refleksje powstałe po przedwczesnej śmierci męża, w których rozpacz łączy się z religijną nadzieją, smutek przenika się z radością wspominania szczęśliwego czasu wspólnego życia. Warto przytoczyć przynajmniej fragment z listu do Haliny Wierzyńskiej po śmierci jej męża:

Gdy nam ubywa pół duszy z utratą męża, tylko Pan Bóg jeden kiedyś nas pocieszyć może, a tu na ziemi ból nam tylko pozostaje. Lecz proszę, niech Pani jednak Bogu dziękuje za tak piękne i długie wspólne życie. Pani Halinko, ja wierzę tak, jak czuję krew w żyłach, jak oddycham, czuję nieśmiertelność i obecność Boską, tak jak smak chleba, który spożywamy. Wierzę też, że w jakiś sposób Bóg pozwala się duszom kochającym zetknąć, że jest miłosierny. To prawda, że my tu, tu na ziemi tak strasznie tego miłosierdzia potrzebujemy, lecz musimy sobie powiedzieć, że to nasze życie jest tylko cząstką naszego życia kompletnego i może kiedyś zrozumiemy, że warto było to wszystko i wiele więcej nawet przecierpieć. W tej chwili widzę Pana Kazimierza i Jędrka razem[7].

We wspomnianym eseju Taylor-Terlecka ofiarowała miłośnikom polskiej poezji niezwykły dar. Dotarła do rozproszonych w czaso-

[6] Listy do K. Wierzyńskiego z sierpnia i listopada 1968 r.; cyt. za: N. Taylor-Terlecka, *Epitafium dla pisarza*…, s. 129.

[7] List Barbary Bobkowskiej do Haliny Wierzyńskiej z 1 III 1969 r.; cyt. za: N. Taylor-Terlecka, *Epitafium dla pisarza*…, s. 125.

pismach lub niedrukowanych wierszy żony autora *Szkiców piórkiem*, obficie je cytując i trafnie komentując. Dzięki poszukiwaniom i analizom angielskiej polonistki możemy poznać twórczość nieznanej dotąd poetki emigracyjnej. Liryka Barbary Bobkowskiej prezentuje dobry, tradycyjny warsztat poetycki (np. umiejętność rymowania), sporą kulturę, silne elementy emocjonalne. Traktowana jako kontekst wspaniałej twórczości jej męża jest zjawiskiem jedynym w swoim rodzaju, bo jaki inny pisarz miał najbliższą osobę tak poetycko utalentowaną?

Sporo wierszy Barbary wywołuje wzruszenie, estetyczne wartości łączą się z egzystencjalnymi świadectwami. Utwór przesłany Terleckim w grudniu 1965 r. stanowi piękny tej syntezy przykład – mimo wiedzy o podobnym pierwowzorze, piosence z *Nocy Trzech Królów* Szekspira nie można oprzeć się wzruszeniu przy jego lekturze, a może właśnie dialog poprzez stulecia budzi tak silne uczucia:

Śmierci przyjdź, śmierci przybądź w pospiechu,
Gdy zabrałaś jedyną mą miłość,
Zgaśnij, zgaśnij na zawsze oddechu,
Weź mnie cicha i ciepła mogiło.
[…]
W dłonie dajcie mi tylko różaniec.
Po mnie nic, po mnie nic nie zostanie.
Więc niech nikt się nade mną nie żali,
Tylko ci, co prawdziwie kochali[8].

O tej niewielkiej rozmiarami twórczości poetyckiej Barbary Bobkowskiej, uprawianej po śmierci męża, pojawiającej się niespodzie-

[8] N. Taylor-Terlecka, *Epitafium dla pisarza*…, s. 121.

wanie i powoli, przeważnie drukowanej w londyńskich „Wiadomościach" jako autobiograficzny komentarz, tak pisała Taylor-Terlecka:

> W sumie jest nieco ponad dwadzieścia tych szczupłych utworów. Główne wątki – to miłość i śmierć, smutek i samotność, ale także piękno ziemi wygnańczej, rozmowa ze Zmarłym czy rozmowa wprost z Bogiem. […] Nie układa cyklu w stylu *Frauenliebe und Leben* [cykl pieśni Schumanna do wierszy A. von Chamissa – K.D.], otwiera jednak skarbiec zapamiętanych chwil, istotnych a wciąż żywych, istniejących jak gdyby same-w-sobie, wiecznie znaczących[9].

Na końcu ogólna uwaga: im lepiej poznajemy życie Bobkowskiego, tym bardziej zyskuje on jako człowiek, coraz bardziej staje się etycznie wartościowy. A jest to zjawisko rzadkie w literaturze i kulturze współczesnej, w której niewielu wybitnych twórców okazuje się równie wybitnymi ludźmi. Złożyły się na to rozmaite czynniki – nie czas i miejsce teraz na ich rozważanie, ale rzadko istnieje aksjologiczna zgodność między dziełem a życiem twórców. W ostatnich latach przeżywaliśmy sporo tego typu rozczarowań; nawet wybitni pisarze niestroniący od moralistyki okazywali się marnymi ludźmi: donosicielami, karierowiczami czy dręczycielami najbliższych. A w przypadku Andrzeja Bobkowskiego zupełnie inaczej – nie tylko konsekwentny antytotalitarysta i pożyteczny obywatel nowej ojczyzny, ale również piękna moralnie postać w życiu prywatnym.

[9] *Ibidem*, s. 122.

Część druga

Instytucje i środowiska kulturalne polskiej emigracji

Spory emigracyjne na Wyspach Brytyjskich w latach 1945–1950

Rozprawa powstała dla podziemnej „Arki", a pozacenzuralne czasopisma nie wymagały z oczywistych powodów aparatury filologicznej (m.in. dokładnych adresów bibliograficznych). Dlatego niniejszy rozdział wyjątkowo pozbawiony jest przypisów lokalizujących cytaty – niektóre źródła znajdowały się tylko w archiwach i bibliotekach londyńskich.

1.

W kraju oraz w niektórych środowiskach uchodźczych powstało w pierwszych latach powojennych i utrzymywało się długo przekonanie o jednomyślności emigracji na Wyspach Brytyjskich. Jednomyślności ocenianej na ogół negatywnie, bo rzekomo wynikającej z urazów i kompleksów, niechętnej krajowi, anachronicznej. Szukając winnych klęski sprawy polskiej w II wojnie światowej, „Kraj" i inne środowiska wychodźstwa za jednego z głównych oskarżonych uznały kierownictwo polityczne RP; w tym zjawisku należy widzieć główny czynnik generujący niechętną polskiemu Londynowi koncepcję. Oddziaływanie stereotypu „obozu londyńskiego" było szkodliwe – utrudniało porozumienie wojennego wychodźstwa z emigracją solidarnościową, utrzymywało podziały w naszej diasporze; wytworzyło wręcz symboliczne przeciwstawienie Paryża i Londynu, a w pewnym uproszczeniu także Anglii – Ameryce i Londynu – Watykanowi.

Lepsze poznanie intelektualnej rzeczywistości społeczności polskiej przebywającej tuż po wojnie w Wielkiej Brytanii zmusza obiektywnego badacza do wprowadzenia korektur. Zamiast rzekomej monolityczności poglądów – panowała rozmaitość opinii i stanowisk. Niemal każde ważne zagadnienie polskiego bytu było dyskutowane

z odmiennych pozycji. Nie sposób zaprzeczyć, iż w pewnych kwestiach wypowiadano się dość monotonnie, ale w sumie odkrywamy obraz istnego kłębowiska pomysłów, ocen, teorii. Wiele interpretacji przeszłych wydarzeń albo hipotez przyszłościowych zaskakuje oryginalnością czy rozsądnym umiarem. Lata 1945–1950 to wśród Polaków w Zjednoczonym Królestwie okres wytężonej pracy duchowej, dzięki czemu piśmiennictwo tego czasu stanowi bardzo ciekawy obiekt zainteresowania dla historyków kultury narodowej. Dlatego główną regułą metodologiczną niniejszej pracy będzie dążenie do ujawnienia dynamiki i antynomiczności – w rezultacie zamiast jednorodnej doktryny powinniśmy zrekonstruować pełen twórczych sprzeczności światopogląd zawarty w piśmiennictwie polskiej diaspory w Wielkiej Brytanii okresu wskazanego w tytule.

Wybór materiału dyktowany jest kryteriami wartościowości zarówno w układzie synchronicznym, jak i w układzie współczesnym interpretatorowi. Za najważniejsze teksty uznajemy te, które kształtowały najsilniej ówczesną świadomość grupy uchodźczej lub ukazały – z perspektywy blisko czterdziestu lat – swą wartość na tle powojennej kultury polskiej. Dialektykę myśli emigracyjnej można ująć w kilku zespołach problemowych, zaczynając od tych o uniwersalnym zasięgu.

2.

Globalną sytuację historyczną oceniano pesymistycznie bez wyjątku; było to wręcz jakby ontologicznym warunkiem bycia uchodźcą politycznym – kto sądził, że sytuacja powojenna Polski, spowodowana fatalną konfiguracją geopolityczną, jest znośna lub dobra, wrócił do kraju. Zróżnicowanie emigracyjnej opinii publicznej dotyczyło przyczyn, głębokości i rozległości zagrożeń wolności jednostek ludzkich i społeczeństw. Tak więc wypowiadano poglądy skraj-

nie lub umiarkowanie pesymistyczne, pełne beznadziejności albo wskazujące zjawiska rozjaśniające mroczny obraz depresji dziejowej.

Pomimo postępów, jakie w kraju czynił stalinizm, natężenie pesymizmu słabło w miarę upływu lat, co było spowodowane procesami immanentnymi (otrząsanie się z szoku 1945 r., wrastanie w nowe środowisko) i zewnętrznymi (zmiana nastrojów na Zachodzie potwierdzająca oceny i prognozy polskiej emigracji). Głosy bliskie rozpaczy wypowiadane były najczęściej w roku zakończenia II wojny światowej pod wpływem konferencji krymskiej i cofnięcia uznania władzom Rzeczypospolitej Polskiej przez mocarstwa zachodnie. Wprawdzie już w końcowych latach wojny pojawiały się głosy przewidujące klęskę polityczną Polski, a zarazem klęskę – przynajmniej moralną i kulturową – całej zachodniej cywilizacji, ale dopiero pierwsze miesiące 1945 r. definitywnie ukazały tragizm sytuacji polskiego społeczeństwa. Nim przejdziemy do omówienia werbalnych reakcji pisarzy i publicystów, przypomnijmy, jak kierownicze czynniki polskiej polityki odpowiedziały na decyzje mocarstw dotychczas sojuszniczych, pozostawiające nasz kraj w strefie wpływów ZSRS. Sensowne jest to przypomnienie, ponieważ oficjalne oświadczenia były sformułowane z dużą siłą ekspresji i na dobrym poziomie literackim.

Ambasador RP w Londynie Edward Raczyński złożył 6 lipca ministrowi Anthony'emu Edenowi notę, w której m.in. czytamy:

> Wojna, która rozpoczęła się w obronie całości i niepodległości Polski, kończy się dla niej utratą niepodległości i poddaniem kraju kontroli obcego mocarstwa […]. Naród Polski raz jeszcze w historii zostaje pozbawiony niepodległości, tym razem jednak nie w wyniku wydarzeń dotyczących wyłącznie wschodniej Europy, ale skutkiem wojny, którą Zjednoczone Narody prowadziły w obronie prawa i sprawiedliwości.

Podobne w tonie oświadczenie złożył w Waszyngtonie tegoż dnia ambasador Jan Ciechanowski. Dwa lata później Światowy Związek Polaków z Zagranicy (Światpol) w publikacji *Polonia Zagraniczna. Polska i świat zachodni* oświadczał, że już nie tylko położenie Polski, lecz całego świata jest bliskie chaosu:

> Stara Europa, matka cywilizacji i kultury białego człowieka, podzielona na dwie izolowane od siebie części, nie może podnieść się z gruzów. Żelazna kurtyna przecina jej żywy organizm na dwie połowy, w sposób obcy i nieznany w życiu Europy. Nad światem, w Europie i w Azji zawisła groźba nowego konfliktu, konfliktu dwóch ideologii, dwóch koncepcji życia i dwóch etyk, materialistycznej i chrześcijańskiej. W takich warunkach brak jest podstaw do budowy lepszego jutra ludzkości.

W oświadczeniu Światpolu pojawia się jednak na następnych stronach rozdział bardziej konstruktywny, wskazujący, jakie mechanizmy mogą zmienić niekorzystną sytuację dziejową. Światowa Polonia musi mianowicie spowodować, „aby sprawa polska była włączona do obecnego nurtu politycznego, stwarzanego przez Zachód".

Rozszerzmy pole obserwacji. Najwięcej materiałów do odtworzenia wczesnego światopoglądu emigracji znaleźć można w zbiorowych drukach pisarzy i uczonych sprawujących „rząd dusz" lub pragnących go sprawować. Publikacje te wypełniły lukę, która powstała po zamknięciu na początku 1944 r. „Wiadomości Polskich" redagowanych przez Mieczysława Grydzewskiego i po zmianie orientacji (na prokomunistyczną) przez miesięcznik „Nowa Polska" redagowany przez Antoniego Słonimskiego. W kilkunastu książeczkach pod rozmaitymi tytułami – których część stanowiła serię pod nazwą „Biblioteka Wczoraj i Dziś" – wypowiedziała swoje

opinie czołówka twórców decydujących się pozostać na emigracji i prowadzić intelektualną walkę o niepodległość. Stwierdzić trzeba, że podobnie jak w elicie politycznej przeważało tu pesymistyczne rozpoznanie sytuacji narodu i współczesnego świata. Skrajne – ale i charakterystyczne – sformułowanie znajdujemy w prozie wspomnieniowej późniejszego prezesa Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie Antoniego Bogusławskiego. Pod wpływem rozgrywającego się dramatu polskiego dokonuje on przewartościowania podstawowych kategorii, jakimi są życie i śmierć; wspominając bliskie mu pismo warszawskie oraz środowisko twórców, mówi, że ono „do życia potrzebuje śmierci". Równie przygnębiających wypowiedzi znajdujemy wówczas wiele. Oto obserwując wydarzenia kończące wielką wojnę, tak puentuje swój szkic Stanisław Stroński, pierwszy prezes Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie:

> W oczach naszych zapada się i dzisiaj ginie Europa środkowo-wschodnia, z dziesięciu odwiecznymi narodami, ponad milionem km kw., około stu milionami ludności. A jutro?

Inną charakterystyczną cechą istnego przewrotu w semantyce języka naszej historiozofii powojennej była zmiana znaków wartości w odniesieniu do wojny i pokoju. Zacytujmy uwagę Tymona Terleckiego:

> Z dzisiejszej perspektywy wojna – z całym swoim okrucieństwem, bezwzględnością, potwornością – była pokojem. Dopiero ten najbardziej niepojęty, najbardziej niespokojny z pokojów wydaje się straszliwą rozgrywką, wydaje się – wojną właśnie. Przedtem istniał mniej więcej jasny układ napięć, w pewnej chwili nawet precyzyjnie jasny, teraz wszedł w jego miejsce chaos, rozdrobnienie, rozbicie pragnień i dążeń.

W wielu przypadkach dokonywano więc klasycznie tragicznego wyboru, zgadzając się na zagładę, a czasem ją postulując – „do życia potrzebna jest śmierć".

Jedną z ciekawszych właściwości prezentowanej filozofii była swego rodzaju absolutyzacja niektórych wartości, chęć ocalenia ich kosztem jakiejś realnej rzeczywistości. Mimo przeważnie zdecydowanie deklarowanego związku ze światopoglądem chrześcijańskim to namiętne negowanie realnie istniejących zjawisk oraz miłość ideałów prowadząca do ledwie maskowanego umiłowania cierpienia, porażki i śmierci wskazuje, iż mamy tu do czynienia z zaskakującym przejawem odrodzenia – na terenie polityki i myślenia historycznego – mitu romantycznej miłości nieszczęśliwej (odwołuję się do koncepcji Denisa de Rougemonta, np. jego dzieła *Miłość a świat kultury zachodniej*). We wczesnym piśmiennictwie emigracji w Anglii dominował język romantyczny, i to w wariancie pesymistycznym oraz egzaltowanym, co szerzej omówimy w dalszej części rozprawy.

Powyższą tezę interpretacyjną potwierdza tematyka większości opowiadań i artykułów publikowanych w książkach zbiorowych i pierwszych rocznikach „Wiadomości". Przeważały wspomnienia przedwojenne lub dawniejsze utrzymane w tonacji raczej pogodnej, podczas gdy relacje o wydarzeniach ostatnich kilku lat pokazywały apokaliptyczny wymiar rzeczywistości. Postawa pesymistyczno-romantyczna dominowała szczególnie w pisarstwie kulturalnej elity, a więc twórców starszego pokolenia. Wielokrotnie zauważano, iż charakterystyczną cechą literatury emigracji z Wysp Brytyjskich jest postawa retrospektywna, co potwierdza się już u jej początków.

Z natury rzeczy nurt wspomnieniowy słabszy jest w pisarstwie młodszych autorów – z natury rzeczy, bo mają mniej materiału wspomnieniowego. Lecz nie tylko dlatego: odmienność tematyki

spowodowana jest różnicą filozofii życiowej. Dotykamy tu pierwszej antynomii, z obszaru historiozofii – wyrażanie bezwarunkowej i bezprzykładnej klęski zderzało się z bardziej umiarkowanymi ocenami współczesności oraz poszukiwaniem jakiegoś rozwiązania. Inna filozofia wyrażana była w innym języku – zamiast tragicznych antytez i lirycznych trenów pojawiały się czasem rozważania analityczne, estetycznie bliższe zasadom klasycznym i duchowi epiki, nasycone humorem.

W tytułowym szkicu zbioru *A wiesz ty, co z Polską będzie…?* stara się Zygmunt Nowakowski spokojnie rozważyć to straszne pytanie, postawione przez złego ducha Księdzu Piotrowi w III części *Dziadów*. Panujący układ stosunków ocenia podobnie jak emigracyjna większość, a więc minorowo:

> Po prawej stronie próżno szukalibyśmy anioła w srebrnym pancerzu i ze srebrnymi skrzydłami u ramion. Po lewej natomiast, więc po tej stronie, skąd płyną złe myśli, stoi Duch Czarny. Rzuca nam pytanie: A wiesz ty, co z Polską będzie jutro, za rok, za dwa, za dziesięć, za lat dwieście?

Cała dynamika eseju zmierza jednak do znalezienia uzasadnień i przede wszystkim dowodów rzeczowych skłaniających do pozytywnej odpowiedzi. Wskazuje więc autor *Przylądka Dobrej Nadziei* na te okresy narodowej przeszłości, kiedy Polacy podnosili się z głębokich upadków. Zwłaszcza bohaterstwo Warszawy i jej siła odradzania się z ruin pozwalały nieco jaśniej spojrzeć w przyszłość. Dla Nowakowskiego po prostu tysiąc lat istnienia narodu było dowodem jego niepokonalnej żywotności.

Historia innych narodów mogła również rozjaśnić mroczną tonację historyczno-filozoficznych rozważań. Pisząc o Irlandii, Wawrzyniec Czereśniewski zauważa:

> Polskiego przybysza uderza duże podobieństwo do Polski polegające na rolniczym charakterze życia i wpływie katolicyzmu. Irlandczycy po siedmiuset latach odzyskali własne państwo.

Ten krzepiący fakt pozwala dzięki myśleniu analogiami z rzadkim wtedy optymizmem zakończyć artykuł:

> Stara to jak świat prawda, że Wolności nikt jeszcze nie pokonał. Świadczą o tym przykłady zarówno Irlandii, jak Polski.

Jednakże melodię przewodnią pierwszych lat londyńskiej emigracji grano wedle nut rozpaczy, goryczy i żalu za bezpowrotnie straconą przeszłością, jak w wierszu Mariana Hemara (przecież głównie satyryka i autora tekstów kabaretowych!) *Akademia warszawska*:

> Nie odwrócą się lata, nie odstaną groby,
> Nie wrócisz ludzi żywych z próchna i popiołów.
> O co wolno się modlić na gruzach kościołów?
> Ach, już tylko o nasze prawo do żałoby.

W drugiej połowie lat czterdziestych przeważały nastroje żalu nad sobą i własną formacją społeczno-kulturalną. Niemal jedyną była stylistyka sentymentalna i moralistyczna, natomiast w sposób uderzający brakowało prób wykorzystania języka nauk społecznych czy filozofii, który służyłby wyjawieniu procesów mogących zmienić bieg najnowszej historii w kierunku pożądanym. „Nerwicowy" stosunek do marksizmu (operującego kategoriami takimi jak rozwój historyczny, prawa dziejowe, zmierzch formacji społecznych), a jednocześnie brak spójnej historiozofii w ówczesnej myśli zachodniej spowodowały, że zamiast kontrpropozycji filozoficznej produ-

kowano teksty o charakterze moralistycznym, szukano argumentów prawniczych lub autobiograficznych.

3.

Przechodzimy do drugiego dużego kompleksu zagadnień: omówienia stosunku emigracji do zachodniej cywilizacji, czyli układu, w którego ramach istniała. Główną przyczyną historiozoficznego pesymizmu (naszkicowanego powyżej) było przekonanie o upadku cywilizacji europejsko-amerykańskiej. Praktyka historyczna, czyli aktualizacja jej systemu wartości, oceniona została zdecydowanie źle. Polscy autorzy z diaspory wskazywali, że już zakończenie I wojny światowej okazało się zalążkiem przyszłych konfliktów i porażek. Podzielono Europę na małe twory państwowe, nie umiejąc jej zjednoczyć – była wolna… ale słaba. Dlatego państwa totalitarne mogły dokonać zjednoczenia siłą. Monachium pokazało słabość i cynizm głównych państw demokratycznych, które chciały okupić swój stan posiadania oddaniem hitlerowskiemu totalizmowi Europy Wschodniej. Ale dopiero końcowy odcinek drugiej wielkiej wojny stał się klęską Zachodu! I to zarówno z punktu widzenia etycznego, jak i skuteczności działań politycznych.

Wyjątkowo ostro ukazywał złowrogą rolę zachodnich mocarstw Jan Ulatowski, który tuż po wojnie zaczął budować swą – coraz bardziej izolowaną na emigracji – teorię o spisku wielkich mocarstw, bez różnicowania ich celów oraz intencji:

> Jesteśmy ofiarą spisku mocarstw, spisku, który na przykładzie polskim ujawnił się najwcześniej i najdobitniej, a którego uniwersalne znaczenie tkwi w tym, że mocarstwa – pod pretekstem narastającego (między nimi) konfliktu dzielą między siebie świat i zgodnie likwidują niepodległość jednego narodu po drugim.

Uff, iście orwellowska wizja trzech supermocarstw prowadzących pozorne wojny, aby łatwiej utrzymać wewnętrzny ład. Wizja polityczna Ulatowskiego nie była jedynie wyrazem rozpaczy utrudniającej myślenie, gdyż jej kreator rysował też obraz zmian mogących zajść w przyszłości:

> Ujawnienie tej rzeczywistej tragedii polskiej może stać się dźwignią powszechnego rewolucyjnego ruchu, który będzie znacznie lepszą gwarancją wolności jednostki i niepodległości narodu niż rzekomo chrześcijańska hegemonia Ameryki w świecie.

Podobnie, czyli katastroficznie, określał rolę mocarstw w powojennej rzeczywistości Zbigniew Grabowski, znany dotąd raczej jako subtelny i życzliwy popularyzator świata brytyjskiego. W jednej z oryginalniejszych i bardziej gorzkich syntez, jakie pojawiły się w polskim piśmiennictwie politycznym tuż po II wojnie, postawił w pewnym momencie znak równości między zwycięskimi państwami alianckimi a pokonaną Rzeszą:

> Trzy mocarstwa zabrały się do rozbijania spoistości Polski. Wynik musiał być taki a nie inny: Polska wytrzymała napór Rzeszy, nie wytworzyła zdrajców i Quislingów, ale wytworzyła ich pod naporem trzech mocarstw. Żaden kraj nie oprze się dwa razy – a Quisling nie jest niczym innym niż wytworem naporu obcego mocarstwa na słabszy organizm.

Szczególnie wrogo odnosili się polscy autorzy do koncepcji geopolitycznej dzielącej świat na strefy wpływów. Wedle mniemań zachodnich polityków i publicystów podział kuli ziemskiej na bloki pod przewodem wielkich państw miał zapobiec zbrojnym konfliktom między licznymi, skłóconymi, małymi i średnimi naroda-

mi, a zatem zapewniać stabilizację ogólnoświatową i uniemożliwić kolejną wielką wojnę. Zwolennikami tej doktryny stało się wielu ludzi pióra, choćby tak inteligentny publicysta, jakim był Walter Lippman. Jednakże koncepcja ta była nie do przyjęcia z polskiej perspektywy, poddawała bowiem nasz kraj wschodniemu mocarstwu rządzonemu przez Stalina. Okazało się już niedługo, że podział globu na strefy wpływów nie zapobiegł groźbie totalnej wojny i zagłady ludzkości, a więc nie był wartościowym pociągnięciem pragmatycznym. Autorzy z emigracji na Wyspach Brytyjskiej polemizowali jednak głównie z niemoralnością tej doktryny i jej sprzeniewierzeniem się europejskiej tradycji sprawiedliwości. W takim właśnie tonie pisał w październiku 1945 r. Terlecki, jeden z głównych twórców emigracyjnej ideologii:

> Właśnie ten krąg myślenia (zwątpienie o człowieku) dał początek idei bloków przestrzennych, osławionych „stref wpływów". Wydaje się ona do głębi, do dna antykulturalna i niemoralna. Będzie kiedyś – jeśli to kiedyś nadejdzie – uznana za ideę równie barbarzyńską, jak niewolnictwo, jak niewola człowieka u człowieka.

Rzadkie były próby obiektywnej analizy mającej na celu wyjaśnienie przyczyn nieliberalnego postępowania wielkich państw, których ustrój oparty został o idee liberalne. Częściej zaczęły się one pojawiać w miarę upływu czasu i przeważnie wychodziły spod pióra młodszych autorów. Sporo tekstów sprzyjających uspokojeniu nastrojów i ułożeniu zdrowych stosunków ze społeczeństwami zachodnimi ukazało się na łamach „Trybuny", bez wątpienia wówczas najwartościowszego pisma politycznego polskiej społeczności w Zjednoczonym Królestwie. Jako charakterystyczny przykład tego typu rozważań przytoczmy fragment artykułu niedawnego wówczas kuriera rządu Rzeczypospolitej na uchodźstwie, a później

profesora nauk społecznych Jerzego Lerskiego. Wedle niego życzliwe dla ZSRS nastawienie Zachodu nie było niczym zaskakującym w szczytowych latach II wojny światowej, gdyż:

> Sukcesy militarne sowieckie podnosiły temperaturę prorosyjskich nastrojów. Ulica żądała drugiego frontu, publika kinowa szalała na widok Czerwonej Armii i Stalina, który prześcignął popularnością Churchilla. Na giełdzie opinii publicznej interesy sowieckie stały często lepiej od długofalowych interesów narodu brytyjskiego.

Takie było tło niekorzystnych dla Polski decyzji na konferencjach kończących wojnę. Konfiguralcji zachodniej opinii publicznej nie trzeba było masochistycznie kontemplować ani histerycznie potępiać, lecz trzeba było walczyć o jej zmianę. Lerski pisze:

> Rzeczywistą walkę o brytyjską opinię publiczną kontynuował żołnierz polski i koła naszych wiernych tutejszych przyjaciół.

Głównym celem praktycznym omawianego artykułu było nakłonienie wszystkich polskich uchodźców do wszechstronnej działalności zmieniającej nastawienie brytyjskiej opinii publicznej do zagadnień Europy Środkowo-Wschodniej.

Ogólnie rzecz biorąc, trzeba stwierdzić, iż stosunek do *praxis* zachodniego świata był ambiwalentny, z przewagą zabarwienia negatywnego. Przeważały opinie krytyczne, eksponujące zdradę sojuszników, ich polityczną bierność czy ideowe zagubienie. Jednakże Polacy przebywający na terenie Wielkiej Brytanii uprzytamniali sobie oczywisty fakt, że są to jedyni sprzymierzeńcy, których trzeba tylko nakłonić do aktywniejszej i rozsądniejszej działalności. W latach 1945–1950 zaszły gruntowne zmiany, gdyż zmieniło się nastawienie społeczeństw zachodnich. Podział świata na dwa blo-

ki ideologiczno-militarne powodował poczucie zagrożenia, podsycanie napięć wewnętrznych i lokalne wojny. Wszystkie te czynniki sprawiały, że lepiej rozumiano polski dramat i na przykład zdanie o zwycięstwie militarnym oraz klęsce politycznej w wyniku wojny światowej przestało być retorycznym zwrotem. To z kolei wpłynęło na życzliwsze stanowisko opinii emigracyjnej.

Krytyka praktyki historycznotwórczej i społecznej cywilizacji zachodniej nie była automatycznie przenoszona na jej potencjalne możliwości i jej system wartości podstawowych. Przyjrzyjmy się więc teraz opiniom o najcenniejszym podsystemie – kulturze. Niemal powszechnie (i tym razem nowocześnie) doceniano wpływ najbardziej nawet „abstrakcyjnych" jej dziedzin na społeczną rzeczywistość. Twierdzono, że część winy za klęski współczesnej ludzkości ponosi europejska kultura. W publikacjach, które można umieścić w ramach refleksji teoretycznokulturowej, wypowiadano opinie o głębokim kryzysie kultury po obu stronach Atlantyku.

Chyba najwięcej na ten temat pisał Terlecki, w którego tekstach dramatycznie zderzało się niemal uwielbienie dla kultury naszego kręgu cywilizacyjnego z oskarżaniem jej o zdradę własnej istoty i posłannictwa. Pesymistyczne rozpoznanie kondycji tejże kultury znajdujemy np. w eseju teoretycznym i programowym *Do emigracji polskiej 1945 roku*, gdzie czytamy m.in.:

> Polskę zdradzili nie sprzymierzeńcy, sprzymierzeńcy sprzymierzeńców, ale zdradziła kultura zachodnia.

Mimo głębokiego rozczarowania i zwątpienia los Polski nierozerwalnie związany został z tą kulturą. Aby jednak nastąpiła przemiana polegająca na nasyceniu jej elementami etycznymi, musi nastąpić przeorientowanie personalistyczne. Dlatego wskazania Terleckiego dla polskiego wychodźstwa są następujące:

> Heroizm emigracji polskiej 1945 roku jest prosty – wytrwać w kulturze europejskiej na przekór jej samej. Wytrwać – za siebie i za naród, któremu z dnia na dzień cofnięto dobrze, kosztownie nabyte, niewątpliwe prawo przynależności do wspólnoty. […] Przynależność do kultury jest czymś prawie charyzmatycznym, co znaczy: czymś, co ma charakter pomazania lub piętna.

Terlecki jako jeden z czołowych publicystów „Trybuny" dążył wraz z całą grupą do budowania nowoczesnej teorii zespalającej tradycyjne zasady wolności i filozofii człowieka (religijnej) ze sprawiedliwością społeczną. Stąd pojawiają się u niego w pierwszym pięcioleciu powojennym próby integracji chrześcijańskiego personalizmu z postulatami demokratycznego socjalizmu. Nawiązując do poglądów Guglielma Ferrero i Alfreda Whiteheada, łączył zasady równości i ducha wolnościowego z etosem chrześcijańskim, a sięgając do romantyzmu i francuskiej katolickiej myśli społecznej, próbował syntezy chrystianizmu z socjalizmem.

> Socjalizm mógł urodzić się tylko w kulturze chrześcijańskiej. Jest możliwy do urzeczywistnienia tylko w obrębie tej kultury. Społeczeństwo bezklasowe, społecznie zrównane było mitem prowadzącym chrześcijaństwa na długo przedtem, niż stało się ideą przewodnią socjalizmu.

Różne orientacje chrześcijan próbowały w okresie tużpowojennym dokonywać podobnych syntez; na gruncie katolicyzmu robiły to zarówno grupy wartościowe etycznie i intelektualnie (czasem za aprobatą władz Kościoła), jak też środowiska podejrzanej konduity, a nawet agenturalne. Cenne u Terleckiego było ostrożne podejście do skomplikowanego zagadnienia i widzenie całościowe. Ostro polemizował on z niebezpieczną dla jedności katolicyzmu

demagogią grupy PAX-u z Bolesławem Piaseckim na czele (były faszyzujący ideolog w roli sojusznika radykalnej lewicy!), natomiast niemal entuzjastycznie odnosił się do koncepcji Emmanuela Mouniera i hasła Charlesa Péguy'ego, głoszącego, że rewolucja będzie moralna albo nie będzie jej w ogóle.

Skoro poruszyliśmy sprawy ustrojowe, przyjrzyjmy się dokładniej, jak radzili sobie w nowej i bardzo trudnej sytuacji polscy socjaliści na emigracji. Owo trudne położenie zdeterminowane zostało zniszczeniem ruchu socjalistycznego w kraju oraz przejęciem przez komunistów wielu elementów tej tradycji i doktryny. Nic więc dziwnego, że Adam Pragier, czołowy pisarz polityczny PPS, dostrzegał bezprecedensowo trudne położenie teorii i praktyki socjalistycznej:

> Socjalizm światowy przechodzi przesilenie najgłębsze w swoich dziejach. Obok tradycyjnego przeciwnika klasowego – kapitalizmu – wyrósł mu naraz nowy przeciwnik, nieprzewidziany w żadnych pismach: totalizm komunistyczny.

Przed ludźmi związanymi z socjalizmem stanęło więc zadanie przedstawienia rzeszom pracowników najemnych wizji ustrojowej przeciwstawnej kapitalizmowi i komunizmowi.

Od początku omawianego w tej pracy okresu pojawiały się też inne prognozy, których autorzy usiłowali ustalić główne kierunki działania uzdrawiającego chorą cywilizację. Jednym z pierwszych – i bardziej zdecydowanych – diagnostów okazał się cytowany już Grabowski:

> Albowiem kryzys Europy jest kryzysem natury moralnej, albowiem jest kryzysem naszej kultury, która załamała się po pierwszej wojnie i nie odnalazła nowych dróg. […] Warunki naszego życia domagają

się powstania wielkiego obszaru zwanego Europą. Domagają się, jak w średniowieczu, jednej kultury, jednego obywatelstwa, nowej hierarchii wartości.

Najbliższym kontekstem była kultura angielska. Sporo zrozumienia i sympatii dla niej zawierały poświęcone jej prace syntetyczne Grabowskiego: *Gawędy o Wielkiej Brytanii* z 1946 i nieco wcześniejsza, bo z 1944 r., książeczka *Kamienie i kwiaty*. Piękne teksty o Anglii i Londynie napisał także Terlecki.

Mówiąc ogólnie – postawy wobec zachodniej kultury również można usytuować w polu między biegunami: zwątpienia i potępienia z jednej strony, a wiary w nią i podziwu z drugiej. Często podnosiły się głosy żalu, oburzenia wobec systemu wartości, który pośrednio zrodził układ historyczny tak morderczy dla nadziei i ambicji wielu emigrantów. Równocześnie broniono przynajmniej części aksjologii oraz wielkiej przeszłości Zachodu.

4.

Po opisaniu makroukładu, z którym się uchodźcy na Wyspach identyfikowali (choćby z resentymentem), zajmijmy się egzegezą wypowiedzi o głównym przeciwniku politycznym i kulturowym, którym dla powojennej emigracji był Związek Sowiecki. W polskiej przeszłości różnie traktowano wschodnie mocarstwo: przeważała postawa niechęci lub walki, ale były okresy, kiedy orientacja prorosyjska zyskiwała względną popularność. W końcówce i po zakończeniu II wojny światowej nastąpiła polaryzacja stanowisk – ci, co wierzyli w możliwość dojścia do porozumienia ze Związkiem Sowieckim, wrócili do kraju; na emigracji zostali, a zwłaszcza pisali, zdecydowani antykomuniści. Dlatego oceny są monotonnie jednolite. Znacznie ciekawsze będzie prześledzenie i wyjaśnienie różnic

dotyczących genezy i istoty zagrażającego światu tworu cywilizacyjnego oraz zasięgu jego oddziaływania.

Najpierw elementarna sprawa: czym jest wschodnie mocarstwo i jak je nazywać? Czy jest to ta sama Rosja, z którą zmagali się Polacy od stuleci, czy nowa struktura historyczna, niewiele mająca wspólnego z dawną „świętą Rusią"? Było to poszukiwanie odpowiedzi na filozoficzne pytanie o źródła zła w świecie: czy jest nim pradawna bizantyjsko-mongolska Rosja, czy totalitarny komunizm?

Zwolennikami tezy o przewadze pierwiastków tradycyjnie rosyjskich nad elementami zachodnioeuropejskich teorii filozoficznych i politycznych byli zarówno tradycyjni patrioci (często nacjonaliści), jak i socjaliści. Pierwsi ratowali w ten sposób wyjątkową wartość i misję polskiego narodu, drudzy – czystość rewolucyjno-egalitarnej doktryny. Odżywały w tej strefie piśmiennictwa wzory stylistyczne i emocjonalne romantyzmu i w ogóle tradycji powstańczo-martyrologicznej.

Czasami potępianie wszystkiego, co rosyjskie, przybierało formy groteskowe – spostrzegamy to w tekstach tak zasłużonego pisarza jak Wacław Grubiński. Omawiając sposób (rzeczywiście niesprawiedliwy i agresywny) przedstawiania przez Fiodora Dostojewskiego postaci Polaków, słusznie stwierdza, że nie był autor *Biesów* odosobniony w rosyjskiej literaturze. U Grubińskiego poczucie obcości i zachodniej wyższości przejawia się w nienazwaniu jego poglądów filozoficznym irracjonalizmem, ale określeniem ich jako „owocu histerii". Zabawny jest sposób argumentacji Grubińskiego w komentarzu opowiadania *Łagodna* (używał określenia „Cicha"):

> Dla dojrzałego czytelnika zachodnioeuropejskiego samobójstwo „Cichej" jest samobójstwem histeryczki. Dla Dostojewskiego jest dramatem. Zachodnioeuropejczyk wie, że odpowiednia ilość

> natrysków, zmiana otoczenia, wyjazd na wieś, odpoczynek, wyleczyłyby „Cichą" z jej chandry.

Znacznie poważniejszy kaliber intelektualny reprezentowała w tej sprawie błyskotliwa i uczona eseistka Stefania Zahorska. Wykorzystała ona, nowatorsko na polskim terenie, technikę interpretacyjną mitografii i psychologii głębi. Odsłaniając podstawową strukturę rzeczywistości duchowej Związku Sowieckiego, stwierdziła, że jest nią azjatycki typ kultury, niezdolny zmienić się pod wpływem europejskiej filozofii i obyczajowości. Szukając winnych zbrodni stalinizmu, nie oskarżała, w przeciwieństwie do niektórych lewicowców, wyłącznie dyktatora, co byłoby naiwnością, ale nie obciążała też rewolucyjnej ideologii:

> Determinantami rewolucji rosyjskiej były hasła socjalizmu i Eurazja. Stalin przechylił szalę w kierunku Eurazji i to jest ów czynnik woluntarystyczny w obrębie szerokofalowego historycznego determinizmu. Ale czynnik eurazyjski nie dał się nigdy wyeliminować. Azja musiała przemienić, nasycić sobą treści i hasła zrodzone nad Renem i nad Atlantykiem. Z jej stepów płynie wielka historyczna determinanta.

Najbardziej wypośrodkowane stanowisko zajmowali znawcy rosyjskiej przeszłości i sowieckiej współczesności, ruchliwi publicyści, ale przede wszystkim uczeni: Ryszard Wraga (pseudonim Jerzego Niezbrzyckiego) i Wiktor Weintraub. Ten ostatni unikał wypowiadania wprost ideologicznych deklaracji, co jest oczywistością w postępowaniu naukowym, za to z jego studiów wynikało *implicite* stwierdzenie o niszczącym wpływie totalitarnej władzy na kulturę. W precyzyjnie przeprowadzanych analizach opisał np. rehabilitację Iwana Groźnego, prowadzącą w latach wojny światowej

niemal do kultu zbieżnego z kultem generalissimusa Stalina. Częścią literatury rosyjskiej i radzieckiej o najokrutniejszym carze zajął się też Wraga, przekonująco pokazując ciągłość i nowe aspekty zjawiska. Udowodnił nawiązywanie w latach czterdziestych XX w. do szowinistycznego dziedzictwa imperialnej Rosji, równocześnie zauważając zmiany:

> Rozpamiętywanie postaci Iwana Groźnego doprowadza do znanego nam tak dobrze z reakcyjnej klasycznej literatury rosyjskiej samouwielbienia narodowego. […] Iwan Groźny jest po dawnemu carem idealnym. Tylko że jego obecne ambicje w stosunku do świata – „otoczenia kapitalistycznego" – są nieskończenie większe.

Najcenniejsze bodaj w pisarstwie Wragi były uogólnienia z dziedziny historii kultury. Operując pojęciami freudowskiej psychoanalizy i socjopsychologii, określił Rosjan jako „kobiecy" typ narodu, co przejawiało się w chętnym naśladowaniu obcych wzorów i łatwym uleganiu despotycznej władzy. Charakterystyczną cechą społeczeństwa rosyjskiego jest też – jego zdaniem – kolektywizm, brak zrozumienia dla praw jednostki ludzkiej. Ci pisarze rosyjscy, którzy w pewnym okresie twórczości przejęli się ideałami personalizmu lub liberalizmu zachodniego, wracali później do kultu cara i państwa; wystarczy przypomnieć Aleksandra Puszkina, Nikołaja Gogola, Aleksandra Hercena, Fiodora Dostojewskiego, Lwa Tołstoja. Takie antywolnościowe uformowanie przeszłości wpłynęło na kształt rewolucji w Rosji:

> Ideałami rosyjskiej rewolucji stali się nie ci rewolucjoniści, którzy obalając władzę, szukali nowego porządku w szerzeniu programów demokratycznych i socjalistycznych, lecz ci rewolucjoniści, którzy

> obalając starą władzę, tworzyli od razu podstawy nowej, jeszcze potężniejszej władzy.

Zagorzałym obrońcą rosyjskości i najgwałtowniejszym oskarżycielem komunizmu był Józef Mackiewicz. Po przybyciu do Londynu w 1946 r. rozpoczął kilkadziesiąt lat trwającą kampanię zaciekłego tępienia nie tyle komunizmu – bo nie dysponował odpowiednimi środkami – ile świadomych lub nieświadomych działań prokomunistycznych. Jak refren powraca w jego pismach teza o tym, że głównym złem XX stulecia jest totalitaryzm sowiecki. Znacznie bardziej oryginalne są jego poglądy na istotę rosyjskości i znaczenie stosunków polsko-rosyjskich. Zdecydowanie stwierdzał, iż nie ma żadnej ciągłości między dawną Rosją a ZSRS; dziewiętnastowieczną literaturę rosyjską cenił najwyżej, a państwo carów uważał za całkiem znośną strukturę władzy.

Akcentowanie rzekomej ciągłości nie ma – jego zdaniem – oparcia w empirii i stanowi przejaw ulegania propagandzie Kremla:

> Istnieje mnóstwo świadectw, dokumentów, relacji, stwierdzających z absolutną pewnością, że „rosyjskość", rozwinięta przez Sowiety w okresie wojny (nie będę tu przytaczał długiej listy jej zewnętrznych objawów) była wyłącznie i tylko manewrem obliczonym na propagandę zewnętrzną, a nie na żadne zjednanie opinii wewnętrznej, ponieważ żadnej opinii w Sowietach nie było i nie ma.

Uleganie wspomnianej mistyfikacji stanowi – wedle niego – wielki błąd społeczeństw demokratycznych. Co gorsza, tradycyjne schematy myślowe fałszują obraz i przynoszą fatalne skutki dla sprawy polskiej. Mackiewicz był zwolennikiem teorii o większej skuteczności wpływu ideologicznego niż narodowego. Zmiana narodowości okazuje się

> decyzją niezwykle trudną i dlatego apostazje narodowe zdarzają się rzadko – żeby zostać Rosjaninem, trzeba automatycznie przestać być Polakiem, Czechem, Anglikiem. Natomiast stanie się komunistą nie musi pociągać zmiany narodowości – potwierdza to rozpoznanie dwudziestowieczna historia, ponieważ znamy komunizmy z urzędowym językiem i dominującą mentalnością rosyjską, chińską, niemiecką… Za to masowe rozmiary może przybrać podwójna przynależność: narodowa (nierosyjska) i komunistyczna.

W tym zjawisku socjologicznym dostrzegał późniejszy autor *Zwycięstwa prowokacji* główne niebezpieczeństwo dla niezależnego bytu Polski:

> Oni nie będą nas rusyfikowali, bo by nie dali rady, jak nie dało rady cesarstwo rosyjskie. Oni będą nas bolszewizowali i – dadzą radę, jeżeli bronić się nie będziemy skutecznie.

Co się tyczy cywilizacyjnej strony stosunków polsko-rosyjskich, Mackiewicz głosił wówczas równie nieczęsto spotykane poglądy. W przeciwieństwie do zdecydowanej większości emigracyjnej starał się osłabiać znaczenie związków Polski z Zachodem, a podnosić wagę orientowania się na Wschód. Opierał to na takiej oto konstrukcji historycznej:

> [dekadencja Polski] uwarunkowana jest nie tylko zewnętrzną okolicznością rozbiorów. Polska, w której potężnieje wciąż emocjonalna niechęć do Rosji, do „ruskości", do Wschodu w ogóle, zaczyna się snobizować romańsko-germańskim zachodem Europy, do którego mimo wszystko nie należy, gdyż jest słowiańska. Jeżeli w tym nastawianiu na zachód nie spadliśmy do roli Czech, to tylko dzięki temu, że po prostu mieliśmy więcej ludności.

Inaczej niż ogół widział też ostatnie szanse dziejowe Polski – wpłynięcie decydująco na losy świata przez stłumienie bolszewickiej rewolucji i szanse zaprzepaszczone w dwudziestoleciu międzywojennym:

> Tylko krzyż prawosławny wciskał nam w rękę te atuty polityczne, które utraciliśmy na wschodzie, a o których rewindykacje mogliśmy się kusić, właśnie wtedy, gdy wszelka religia prześladowana była w granicach Związku Sowieckiego.

Wytrawnego i wytrwałego polemistę w sprawach rosyjsko-sowieckich znalazł autor *Kontry* w Józefie Łobodowskim, niechętnym Rosji sympatyku naszych wschodnich sąsiadów: Ukraińców i Białorusinów.

5.

Po przedstawieniu i skomentowaniu antynomii emigracyjnego pisarstwa w Wielkiej Brytanii, skoncentrowanych wokół zagadnień globalnych oraz stosunku do regionalnego układu, pora przejść do omówienia wypowiedzi bardziej autorefleksyjnych, czyli dotyczących spraw polskich: krajowych i emigracyjnych. Podstawą wszelkich rozważań na tematy polskie było właśnie rozróżnienie dwu społeczności tworzących naród – jednej, żyjącej na ziemiach polskich, i drugiej, rozproszonej po świecie. Odmienne sposoby istnienia obu części narodu dyktowały przyjęcie różnych metod działania. Dlatego w pierwszych latach powojennych w środowisku piszącej emigracji powstały dwie różne filozofie życia społecznego. Jak wspominają uczestnicy tych wydarzeń, tak było w rozmowach prywatnych, takie były również poglądy prezentowane w prasie, w wystąpieniach i oficjalnych deklaracjach ugrupowań politycznych.

Dobitnie i klarownie zostały one wyartykułowane np. w uchwale Rady Naczelnej Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja" (NiD) z 6 kwietnia 1946 r.:

> Międzynarodowa rzeczywistość polityczna dyktuje wyraźny podział zadań między Kraj i Emigrację. Walka o zachowanie bytu narodowego oraz kulturalnego oblicza i moralnego zdrowia narodu rozegra się bardziej w Kraju, walkę zaś o niezależność państwową przeprowadzić muszą przede wszystkim Polacy w wolnym świecie. Dla wykonania swego zadania społeczeństwo w kraju powinno wystrzegać się wszelkiej akcji, która by niepotrzebnie narażała na dalsze uszczuplenie polski potencjał narodowy. Do tej kategorii należy zaliczyć w obecnym stanie rzeczy wszelką akcję obronną. […] Powstrzymywanie się od walki zbrojnej nie zwalnia społeczeństwa w Kraju od wysiłków pracy organicznej oraz przeciwdziałania wszelkim próbom niszczenia podstaw kultury Narodu i osłabiania jej podstaw materialnych.

Podobnie widziała podział ról zwolenniczka demokratycznego socjalizmu, Zahorska, akceptująca nawet kompromisowe działania w kraju, gdyż są one „jedyną szansą przeżycia"; natomiast logicznym następstwem ugodowości kraju musiała być – jej zdaniem – bezkompromisowość emigracji:

> Pozory demokracji są dla polityki sowieckiej potrzebne, dla Kraju stosunkowo korzystne; w zakresie możliwości emigracji leży podtrzymywanie i przedłużanie ich istnienia.

Generalnie ujmując stosunek londyńskiej emigracji do kraju, trzeba stwierdzić, że kraj idealizowano i ujmowano dualistycznie, dzięki czemu odnoszono się doń z szacunkiem i podziwem.

Idealizowano zwłaszcza wojenną przeszłość (tak niedawną), o czym świadczą – przeważnie dość jednostronnie heroizujące – relacje i teksty oceniające postawy społeczeństwa. Widziano tylko ofiarną walkę, morze cierpienia i bohaterstwo ludności, nie dostrzegając negatywnych procesów społecznych spowodowanych okupacją, które zauważała już wtedy nowatorska literatura w kraju lub innych ośrodkach uchodźczych. Brak na terenie Wielkiej Brytanii świadectw zapisanych refleksji nad zjawiskiem spowszednienia, spoufalenia się ze złem i zaniku poczucia moralnego, co zostało we wstrząsający sposób ukazane przez Tadeusza Borowskiego, przebywającego tuż po wojnie w Niemczech; brak rozważań o głębokim regresie poziomu cywilizacyjnego, gospodarności i kultury pracy – zjawiskach wszechstronnie zanalizowanych przez Kazimierza Wykę w *Życiu na niby*; brak utworów o „zarażeniu" okrucieństwem i bezmyślnym szafowaniu krwią, co niezwykle sugestywnie i mądrze przedstawił Jan Józef Szczepański w opowiadaniach *Buty*, *Wszarz* i *Koniec legendy*.

Dlatego obraz kraju pod okupacją był schematyczny. Także powojenną współczesność stereotypizowano, przeciwstawiając zjednoczonemu w oporze narodowi izolowane (choć zaskakująco liczne) grupy renegatów popierających nowy ustrój. Naprawdę podziały w kraju były o wiele bardziej skomplikowane, a właściwie ważniejsze od podziałów były przenikania się odmiennych dotąd filozofii, ideologii, tradycji, natomiast na poziomie socjologicznym – mieszanie się grup społecznych, warstw, ugrupowań politycznych.

Na potwierdzenie postawionej wyżej tezy można dać przykład zupełnie odmiennych reakcji na postępowanie Stanisława Mikołajczyka i innych przywódców Polskiego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Pracy, którzy wrócili do kraju, aby tam prowadzić działalność polityczną. Dla środowiska polskiego w Anglii stali się oni wówczas symbolem zdrady narodowej, pisano o nich w londyń-

skiej prasie z przekąsem, ironią, pogardą. Natomiast w kraju opozycyjnie i aktywnie nastawiona część społeczeństwa przyjęła ich bardzo życzliwie, a czasami wręcz entuzjastycznie. Stali się liderami partii politycznych i organizacji społecznych pozostających w opozycji do władz komunistycznych. Nie wchodzi w zakres tego szkicu roztrząsanie, kto miał rację z punktu widzenia interesów narodowych (przypomnienie faktu, jak szybko „orientacja Mikołajczykowska" została wyeliminowana z życia publicznego PRL, nie przesądza zresztą sprawy). Chodziło mi jedynie o pokazanie istotnej różnicy poglądów między krajem a wychodźstwem.

Zdecydowanie negatywnie oceniano uczestnictwo w oficjalnym życiu krajowym. Było to – powtórzmy – naturalne, gdyż pozostali na obczyźnie tylko ci, którzy nie widzieli żadnych szans prowadzenia społeczno-politycznej działalności w Polsce. Negatywnie też oceniano drugi biegun krajowej rzeczywistości – działania skrajnie opozycyjne, czyli kontynuowanie walki zbrojnej, chociaż w tej sprawie zauważyć można zróżnicowanie stanowisk. W cytowanej na poprzednich stronach odezwie NiD-u przeciwstawiono się akcji zbrojnej, w podobnym duchu wypowiedział się prezes Rady Naczelnej w artykule pod znaczącym tytułem *My i oni*; w interesującej nas sprawie pisał:

> Emigracja polska 1945 r. zawiesza irredentę. Zadanie Kraju upatruje nie w obronie czynnej, ale biernej, w pracy organicznej, sprowadzającej obronę do zachowania narodowości i spoistości społecznej, do rozwijania dobrobytu. Cokolwiek by się zdarzyło, Kraj nie powinien wyjść poza te granice.

Jedynym bodaj wybitnym pisarzem zapatrującym się odmiennie na sprawę form oporu społecznego w kraju był Józef Mackiewicz. Jego poparcie dla dalszej walki partyzanckiej wsparte było na

doświadczeniach osobistych i podbudowane koncepcją historiozoficzną, wskazującą na komunizm jako główne zło XX stulecia, widzącą ratunek dla świata w nieustannej i bezwzględnej walce z nim. Jego rozbudowana i często zaskakująca odwagą intelektualną teoria prowadziła go do zaskakująco prostych wniosków:

> Społeczeństwo, które strzela, nigdy się nie da zbolszewizować. Bolszewizacja zapanowuje dopiero, gdy ostatni żołnierze wychodzą z ukrycia i posłusznie stają w ogonkach. Właśnie w Polsce gasną dziś po latach ostatnie strzały prawdziwych Polaków, których nikt na świecie nie chce nazywać bohaterami. W sądach rozpoczyna się okres pokajania, a na emigracji woła się wielkim głosem: „Nie strzelać!".

Zarzuty, iż zbrojne działania wywołują krwawe represje, odpierał argumentem, że w ustroju totalitarnym jest to nieuniknione, a czynny opór wcale nie zwiększa liczby ofiar. Z kolei oskarżenia – wywodzone zwłaszcza z przesłanek ideologii narodowej demokracji – o niszczenie „substancji narodowej" odrzucał, twierdząc, że istnieniu polskości zagrażają nie metody likwidacji fizycznej, lecz psychicznej. Polemizował w tej sprawie z Józefem Mackiewiczem na łamach „Wiadomości" Tadeusz Zabłocki, przenosząc sprawę na płaszczyznę szerszą, międzynarodową. Uważał on, iż krew przelewana w kraju, tracona jest daremnie z perspektywy interesów Polski, bo „nie będzie tutaj dostrzeżona i nie zaważy w najmniejszym stopniu na szali sprawiedliwości".

Przeważnie pozostawiano więc dla społeczeństwa w kraju opór bez użycia przemocy: obronę świadomości narodowej, pielęgnowanie kultury; mniej zdecydowanie nakłaniano do wysiłku ekonomicznego, co nie może zaskakiwać, bo wzmacniałoby to zarazem potencjał komunistycznego państwa. W artykułach pojawiało się hasło

pracy organicznej, pozytywnie pisali o niej autorzy z kręgu „Trybuny", raczej ujemnie autorzy hołdujący tradycji romantycznej, co dobrze demonstruje szkic Stefana Snopkowskiego. Powołując się na pisma Antoniego Chołoniewskiego i apoteozując wymiar powstańczy oraz martyrologiczny naszej przeszłości, przeprowadził ostry atak na tzw. postawy realne. Za najstraszniejszą rzecz w dziejach porozbiorowych uznał zniknięcie sprawy polskiej z życia międzynarodowego, a lata siedemdziesiąte XIX w. za najsmutniejsze. O pojawiających się wtedy strategiach zniewolonego społeczeństwa pisał:

> Pół wieku minęło, gdy *Teka Stańczyka* napęczniała biblioteką i polityką samooskarżenia i samobiczowania, a „elita" filutów czy łobuzów, pod maską pracy organicznej od podstaw, obrastała w tłuszcz obojętności i narodowej kapitulacji.

Pojawiały się także, oczywiście, głosy odmienne, optujące za nieefektownymi i minimalnymi objawami samodzielności narodowej. Z dzisiejszej perspektywy czasowej wyjątkowo cenne wydają się pierwsze próby dostrzegania przemian zachodzących w kraju, bowiem początkowym odruchem środowisk uchodźczych była niechęć przechodząca w odrazę do jakichkolwiek transformacji w Polsce. Nawet w cytowanych wyżej tekstach reprezentantów młodszej i postępowej (w dobrym tego słowa znaczeniu) części piszącej emigracji pojawiało się słowo „zachowanie" w kontekście zachowania sił, dóbr materialnych, bytu narodowego. Znaczące, że niemal nigdy nie posuwano się do postulowania rozwoju, pomnażania, przekształcania… Dlatego wszelkie obiektywne mówienie o rozwoju czegokolwiek było faktem rzadkim, ale przez to szczególnie cennym.

W tej sprawie również wyjątkową intuicją wykazała się Zahorska. Wychodziła ona od stwierdzenia współistnienia w polskiej

mentalności wzorów postępowania romantycznych i pozytywistycznych. Wśród inteligencji przedwojennej, a także na emigracji przeważała postawa, którą nieco humorystycznie można określić jako romantyczną w formie, a sceptyczno-realną w treści. Znaczy to, iż zewnętrzną warstwą psychiki polskiej do II wojny światowej były romantyczne sposoby odczuwania i ekspresji. Pod tą warstwą znajduje się istotne jądro myślenia pragmatycznego, agnostycznego. Zahorska pisze o konsekwencjach praktycznożyciowych takiego uformowania psychicznego:

> Ujawnia się to w pewnej taniej pogardzie dla filozofii w ogóle… Modny i dziś jeszcze sceptycyzm ujawnia się przede wszystkim w niechęci do tworzenia jakiejkolwiek całości myślowej; żyjemy małymi odcinkami, nie pytamy o ich związek, nie tworzymy systemów. […] Nie ma koncepcji świata i zapewne dlatego nie mamy – moralnej koncepcji świata.

Od zarysowania sytuacji bezradności intelektualnej wobec katastroficznych wydarzeń o skali uniwersalnej przechodzi do przypuszczeń – popartych informacjami dochodzącymi z kraju – o zmianach świadomości zwłaszcza młodego pokolenia. Polegają one wedle niej na ufilozoficznieniu stosunku do świata, poważnym podchodzeniu do życia, zainteresowaniu problemami etycznymi, w ogóle do „scalenia poglądów". Jednym z objawów zmiany był dla niej wzrost zainteresowania i przejęcie się dziełami Stanisława Brzozowskiego.

Najbardziej jednak zdecydowane stanowisko w kwestii stosunku emigracji do kraju zajął znakomity autor *Szkiców piórkiem*, mieszkający w Paryżu, ale korzystający z gościnnych łamów „Trybuny". Andrzej Bobkowski zwrócił uwagę na zmiany nie tylko przebiegające podczas okupacji, ale również powojenne. Zabrał głos, poruszony jednostronnym, chciałoby się rzec, urazowym, malowa-

niem czarnymi barwami obrazu krajowej rzeczywistości. Sądził, że zadaniem ludzi pióra powinno stać się dążenie do wyzwolenia ze stereotypów i niechętnych uprzedzeń. Same przemiany w Polsce tak opisywał:

> Kraj przeszedł i przechodzi przez przeistoczenia bardzo głębokie. Jego punkt widzenia na pewno nie zawsze zbiega się z naszym spojrzeniem na Polskę i świat. Pewnego rodzaju otrzaskanie się z tym, co wydaje się potwornym jakobinizmem, nie jest jeszcze dowodem, że ludzie z Kraju stali się „inni". […] Kraj jest organizmem żywym, zmaltretowanym do ostateczności, ale myślowo odmłodniałym, To odmłodnienie duszone jest tam we wszystkich swych „niebłagonadiożnych" objawach, podczas gdy my mamy skłonność oceniania Kraju jedynie z punktu widzenia narzuconych mu form politycznych.

Konkluzje Bobkowskiego dotyczyły nie tylko politycznej, lecz także moralnej strony zagadnienia – niesprawiedliwe pisanie o rzeczywistości krajowej jest krzywdą i przynosi szkody nie tylko w wymiarze polskim:

> Wysuwając na plan pierwszy tylko zbrodnie, chaos i nadużycia, i nie równoważąc ich pojęciem o nurcie, który przepływa przez kraj cały, wykrzywiamy mimo woli obraz Polski w oczach zagranicy. Wyrządzamy tym krzywdę całej uczciwej, myślącej, czującej i walczącej Polsce.

Szczególnie ważną sprawą dla uchodźczej literatury był stosunek do czytelników i pisarzy przebywających w kraju. Powodem krystalizacji i polaryzacji stanowisk stała się sprawa publikowania w Polsce. Po pierwszych dwu latach, kiedy niektórzy pisarze żyjący

na obczyźnie drukowali w kraju, a nawet go odwiedzali, nastąpiła kulminacja. Oto bowiem 14 czerwca 1947 r. czterdziestu pisarzy podpisało uchwałę, zobowiązując się nie ogłaszać w czasopismach i domach wydawniczych „kierowanych przez władze narzucone utworów swoich, dawnych i nowych".

Uchwała ta spotkała się jednakże ze zdecydowanym sprzeciwem. Podział zarysował się wzdłuż granic pokoleniowych, gdyż autorami wspomnianego oświadczenia byli pisarze starszego lub średniego pokolenia, kierujący Związkiem Pisarzy Polskich na Obczyźnie (ZPPnO) i blisko związani z centrami politycznymi polskiego Londynu. Na łamach „Wiadomości" Terlecki i Zahorska wyjaśnili motywy akcji ZPPnO, potem wywiązała się dyskusja, głównie w „Dzienniku Polskim". Decyzji pisarzy popierających uchwałę bronił Terlecki w „Orle Białym", atakując oponentów i stwierdzając ogólną „niedojrzałość szerokiej opinii emigracji". Z kolei ostre artykuły polemiczne opublikowali młodzi pisarze Jan Bielatowicz i Gustaw Herling-Grudziński.

Przyjrzyjmy się dokładniej argumentom obu stron. Zahorska uzasadniała potrzebę jasnego samookreślenia się emigracyjnych intelektualistów następująco:

> Dla ludzi z sumieniem społecznym emigracja jest postawą ideową, jest protestem, jest skupieniem sił na przyszłość. Ma cel i sens. Być może, to pozbawienie Kraju współpracy pisarzy emigracyjnych jest istotną krzywdą na dziś […]. Jedynym uzasadnieniem jego [pisarza emigracyjnego – K.D] decyzji jest właśnie to, by nie pozwolić na zatarcie sensu i celu emigracji, by nie zniszczyć różnicy między słowem wolnym a słowem kontrolowanym.

Inne wymiary sprawy pokazali młodzi pisarze związani z Armią Polską na Wschodzie; w ich tekstach zostały po raz pierwszy

wypowiedziane tezy, stanowiące odtąd żelazny repertuar argumentów w dyskusjach na temat form obecności literatury emigracyjnej w kraju:

A) Uchwały tego rodzaju są karą wymierzoną ludziom w kraju, demonstracyjnie podkreślając ich niższość i ustawiając ich w pozycji Polaków drugiej kategorii. Odmowa publikowania we wszystkich środkach przekazu automatycznie pozbawia wiarygodności czasopisma i wydawnictwa naukowe, kulturalne, religijne, które dzięki odwadze czy autorytetowi zachowały niezależność. Dowcipnie pisał o tym Bielatowicz: „I cóż będzie, gdy pisarz emigracyjny ogłosi w »Tygodniku Powszechnym« artykuł o »duchu krzyżowym żołnierzy 2. Korpusu« albo w »Języku Polskim« rozprawę o »języku żołnierzy na emigracji«, albo w »Pamiętniku Literackim« esej o »żywotności idei *Pana Tadeusza*«, albo w »Arkonie« nowelę o Pomorzaku, który przedarł się z munduru niemieckiego do ojczystych szeregów, albo w »Tygodniku Warszawskim« wiersz o powstaniu, albo w »Głosie Karmelu« nowelę o »Matce Boskiej Zwycięskiej«? Czy Związek Pisarzy wykluczy na podstawie uchwały takiego »sprzedawczyka«? Ciekawe zaiste będą motywy".
B) Decyzje zakazujące drukowania w kraju pogłębiają podział między obu częściami narodu. Proponuje się, aby pisarze na obczyźnie z własnej woli doprowadzili do końca procesy zapoczątkowane przez władze Polski Ludowej. Stanowi to doskonały – dla orientacji promoskiewskiej – czynnik tworzenia emigracyjnego getta. [Na szczęście następne dziesięciolecia wykazały, że jest to niewykonalne nawet przy najlepszych chęciach po obu stronach żelaznej kurtyny – K.D.].
C) Takie negatywne uchwały są ponadto skierowane przeciw interesom literatury wychodźczej, bowiem nie tylko odcinają ją od krajowych czytelników, wrogo nastrajają autorów w kraju, ale ponadto

> wyrażają niewiarę w wartość pisarzy pozostających na emigracji. Stanowią ingerencję w strefę wolności artystycznej – zamiast zaufania do rozsądku i poczucia moralnego twórców wprowadzają elementy dyktatorskie. Świetnie ujął tę stronę sprawy Herling-Grudziński: „Jeżeli żywimy w stosunku do pisarza nie totalistyczną podejrzliwość, ale demokratyczne zaufanie, to musimy również wierzyć, że znalazłszy się w walce, będzie on znał cenę swej ludzkiej godności i swego pisarskiego powołania. Że wykreśli sobie sam granicę, poza którą nie wyjdzie nigdy w swych usiłowaniach dotarcia do czytelnika w kraju: nie zgodzi się mianowicie na przystosowaną do potrzeb reżymu cenzurę swych utworów, podkreśli wyraźnie, że fakt wydrukowania jego utworu w kraju nie będzie miał wpływu na to, co i jak pisać on będzie dalej na emigracji.

Ocena dotychczasowej działalności emigracji – branej w całości – była w pierwszym pięcioleciu powojennym zróżnicowana. Obok podkreślania dobrych chęci i rzeczywistych osiągnięć pojawiały się liczne głosy krytyczne. Zwłaszcza pisarze i publicyści dobrze spełnili obowiązek literatury polegający na pełnieniu funkcji sumienia społecznego. Szczególnie dużo gorzkich słów kierowano pod adresem kierowniczych ośrodków politycznych, obwiniając je o nieumiejętność zapobieżenia klęsce narodowej. Nie będąc historykiem okresu II wojny światowej, nie mogę zająć pozycji arbitra, każdy jednak nieuprzedzony obserwator tamtych wydarzeń musi stwierdzić jedno: niezależnie od posunięć politycznych i wojskowych Polska znalazła się w sytuacji katastrofalnej (między komunistyczną Rosją a hitlerowskimi Niemcami) i wątpliwe, czy nawet jakiś „Piłsudski do kwadratu" zapobiegłby klęsce. W tej rozprawie interesują nas poglądy dotyczące sytuacji światowej i polskiej, a nie, jak wyglądała, mówiąc językiem Kanta, rzecz sama w sobie.

Przy biegunie krytycyzmu trzeba umieścić wypowiedzi Jana Ulatowskiego i Józefa Mackiewicza. Pierwszy z nich spostponował przywódców emigracyjnych, pisząc:

> Przez więcej niż pięć lat wojny politykę emigracyjną kształtowały gabinety lub wywiady mocarstw. Opozycja pisarzy (zwłaszcza politycznych) rozbijała się o mur (nieuzasadnionego) dobrego samopoczucia czynników kierowniczych. W ciągu dwóch pierwszych lat powojennych politykę emigracyjną nadal kształtowały mocarstwa, zajęte dobrze obmyślaną akcją likwidowania podstaw polityki emigracyjnej. Akcja ta dobiega końca. Może teraz wreszcie polska myśl polityczna odetchnie.

Mackiewicz miał za złe władzom podziemia i państwa uchodźczego nierozpoznanie głównego wroga i nieumiejętne przygotowanie społeczeństwa do spotkania ze zwycięską Armią Czerwoną. W jednym z opowiadań wspomnieniowych przeprowadził np. analizę zawartości programu i stylu nadawania audycji radia londyńskiego w języku polskim, wykazując jego naiwność, uleganie złudzeniom i prosowieckim naciskom sojuszników. W konkluzji stwierdzał:

> Kto przez sześć lat oduczał systematycznie myśleć kategoriami politycznymi, zastępując je ekstazą odwetu za barbarzyństwa niemieckie? Kto dziś może zaprzeczyć, że nie tylko „błahostki" w rodzaju granic wschodnich, traktatu ryskiego czy ostrzeżenia Teheranu, ale sam sens wojny, jej cel, zagubił się po drodze? Rozgromienie Niemców ze środka, jakim miało być dążenie do odzyskania niepodległości, przeistoczyło się w cel sam w sobie bezapelacyjny, bezkrytyczny.

Krytycznemu osądowi poddawano także inne, pozapolityczne, obszary życia emigracyjnego. Nowakowski gromił m.in. zaniedba-

nia kulturalne, brak dalekosiężnych programów badawczych, systematycznej akcji edytorskiej. Z talentem literackim pokazywał z jednej strony głód wiedzy i dobrej książki wśród byłych żołnierzy, jeńców, przymusowych robotników, a z drugiej – brak możliwości ich kształcenia i rozwoju kulturalnego. Z kolei Bobkowski z pasją pisał o wykrzywieniach mentalności uchodźców, niskim poziomie prasy oraz wyjaławiającym upolitycznieniu wszystkich niemal dziedzin myślenia i zachowań ludzkich. Z okrucieństwem żarliwej młodości przybierał pozę namiętnego krytyka:

> Kompleks sowiecki zaciemnia najbardziej jasne umysły i każe sprowadzać całą rzeczywistość do tej jednej sprawy. […] Typ politruka emigracyjnego z całym bagażem umysłowości właściwej politrukom „stamtąd" zapełnia stopniowo redakcje pism drukowanych i powielanych. Pisma te stają się równie jednostajne i jałowe, jak prasa krajowa. W Kraju społeczeństwo żywi się jeszcze okruchami Zachodu, my zaś pijemy przez słomkę bzdury oficjalnej prasy krajowej, a jeżeli ktoś nadeśle nam z Kraju rękopis, którego nie można tam opublikować, kiwamy głowami i odkładamy go prędko pod sukno, bo „pewne myśli – rozumie pan…".

Późniejszy autor *Coco de Oro* wykazał wspaniałą intuicję językową, ponieważ ostatni zwrot zrobił dużą karierę w PRL-owskiej nowomowie, to „wicie – rozumicie" stało się wręcz emblematem aparatczykowskiej przebiegłości i mętniactwa.

Analizowany w tej części rozprawy kompleks zagadnień ujawnił raz jeszcze dialektyczne skomplikowanie emigracyjnej myśli. Do kraju odnoszono się czasem totalnie negatywnie (wszystko zarażone komunizmem), kiedy indziej cieniowano jasne i ciemne strony życia w Polsce, często idealizowano społeczeństwo „tam" tak dalece, że pojawiało się wśród emigrantów poczucie winy. Auto-

refleksja piszących uchodźców przybierała na ogół charakter pesymistyczny, czasem tak skrajnie, iż przychodzi na myśl Mickiewiczowski zwrot o „potępieńczych swarach". Mimo wszystko dobrze to świadczy o duchu wolności panującym na emigracji, o pękaniu rozmaitych narodowych tabu, o rzetelnym i uczciwym (bo autokrytycznym) traktowaniu krótkiej historii i zadań uchodźctwa. Do obronienia jest teza, iż właśnie dzięki gwałtowności rachunku sumienia okazało się możliwe w przyszłości osiągnięcie niepodważalnych sukcesów: dorobku kulturalnego, programów politycznych, informowania społeczeństwa brytyjskiego o Polsce, pomoc moralna i materialna dla kraju.

6.

Styl zrekonstruowanego wyżej światopoglądu został ukształtowany w przeważającej mierze przez tradycję romantyczną. Jej aktualność zdawały się potwierdzać wydarzenia historyczne: przegrana wojna o niepodległość, obojętność zachodnich mocarstw, krwawo stłumione walki powstańcze, wytworzenie się wielkiej liczebnie emigracji. Spowodowało to szczególną atrakcyjność jednego z nurtów romantyzmu, mianowicie popowstaniowego, tworzonego przez Wielką Emigrację, w którym przeważały pierwiastki ogólnonarodowe, religijne, historiozoficzne. Nawiązanie do tej tradycji romantycznej zdeterminowało odwrót piśmiennictwa od prywatności, tak że dramatami indywidualnymi i komplikacjami psychologicznymi zajęła się literatura emigracyjna poważnie po roku 1950 (i osiągnęła w tej dziedzinie apogeum artystyczne w dziełach prozatorskich Witolda Gombrowicza, Zofii Romanowiczowej, Tadeusza Nowakowskiego, w liryce Kazimierza Wierzyńskiego).

Wspomniane nawiązania do dorobku Wielkiej Emigracji nie były mechanicznymi powtórkami, gdyż powszechnie uświadamiano so-

bie odmienność momentu dziejowego, zmiany, jakie zaszły w kulturze duchowej i materialnej. Ale związki są niewątpliwe, obecne choćby w wyborze głównych tematów: męczeński kraj, opuszczona przez wszystkie potęgi ojczyzna, okrutny wróg spoza kręgu antyczno-chrześcijańskich wartości, misja uchodźstwa, tajemnicze, lecz niewątpliwe znaczenie tragedii narodowej.

O wyjątkowej sytuacji poznawczej polskiej kultury, a co za tym idzie również o uniwersalnym znaczeniu powojennej literatury, pisano wówczas kilkakrotnie. Wspomniany na poprzednich stronach Ulatowski twierdził, że zadaniem polskiego pisarstwa (ale raczej politycznego?) powinno stać się ujawnienie diabolicznego spisku wielkich mocarstw i wywołanie wielkiej rewolucji wyzwoleńczej ludów. Z kolei Terlecki pisał bardziej przytomnie – choć w patetycznej stylistyce – o tym, że zadaniem polskiej literatury współczesnej jest dotarcie do „najgłębszych źródeł" europejskiej kultury, odrzucenie elementów skompromitowanych, a ożywienie i pomnożenie cennych.

Najwszechstronniej jednak zagadnieniem powojennych szans naszej literatury zajął się Józef Kisielewski. Spodziewał się on w literaturze przełomu i nadejścia nowego okresu – jego naczelną cechą powinno stać się dążenie do całościowego ujmowania życia (także hasło romantycznej estetyki!) zamiast dotychczasowego panowania „speców od różnych kawałków życia". Polska literatura miała, według niego, szczególne powody do zainicjowania przełomu. Po pierwsze, Polacy byli zmuszeni najgłębiej „zajrzeć w oczy przeraźliwej rzeczywistości". Po drugie, Polska znalazła się na pograniczu dwu odrębnych światów. Wreszcie dlatego, iż naszą elementarną koniecznością jest poszukiwanie syntezy „po prostu po to, aby żyć i aby przeżyć".

Równie przekonująco, jak tematyka i zaplecze filozoficzne, o romantycznej inspiracji świadczyła struktura wypowiedzi. Zwłaszcza

stylistyka nasycona wyrazami emocjonalnie nacechowanymi, poddawana archaizacji, pełna paralelizmów, wykrzyknień i inwektyw. Zgoda, że przeważnie był to już wtedy mało nośny (a czasem nieznośny) środek przekazu, robiący małe wrażenie na współczesnym odbiorcy. Pamiętamy przecież, iż najwybitniejsze dzieła o ludzkim doświadczaniu wojny i totalitaryzmu operowały stylem chłodnym, precyzyjnym i oszczędnym opisem, nasyceniem refleksją; tak pisali Tadeusz Różewicz, Tadeusz Borowski, Jan Józef Szczepański, Tadeusz Nowakowski, a w prozie niefabularnej posługiwano się esejem opartym na faktach autobiograficznych o bogatej zawartości intelektualnej, jak u Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Czesława Miłosza, Józefa Czapskiego, Kazimierza Wyki.

Ale czasami tradycyjnie romantyczne formowanie tekstu przynosiło dobre skutki. Przyjrzyjmy się świetnemu wykorzystaniu romantycznego obrazowania w budowaniu utworu prozą na przykładzie eseju Snopkowskiego *Pusta kołyska*. Przeprowadza on skontrastowaną paralelę etosów polskiego i rosyjskiego, uwypuklając zwłaszcza odmienność postaw rewolucjonistów obu narodów. Polscy powstańcy znajdowali pomoc duchową w przeszłości, z którą się utożsamiali, czerpiąc hojnie z bogatych tradycji, podczas gdy „bezojczyźniani i ahistoryczni" zbuntowani Rosjanie nie mieli korzeni we własnej tradycji narodowo-państwowej, którą pogardzali. Tytuł był aluzją do zdania Aleksandra Hercena: „Oni mają góry relikwii – my puste kołyski". Mogło się wydawać, że ostatnie (dla autora eseju) wydarzenia historyczne złamią polską wolę oporu i zniszczą odrębność duchową narodu. Ale zdaniem Snopkowskiego w istocie podział się pogłębił, co wyraził on w rzeczywiście mistrzowskim obrazie puentującym:

> Oczy polskie patrzą na kołyskę rosyjską, napełnianą szczodrobliwie skarbami Stalina, i widzą ją nadal pustą i zimną. Do „gór relikwi"

zaś, których zazdrościł nam Hercen, przybyły nowe, niebotyczne: gruzy ojczyzny naszej.

Oczywiście pojawiały się też próby chłodnej i wieloaspektowej analizy romantycznej filozofii życia, tak u nas żywotnej. W sposób bogato zorkiestrowany (bo w utworze literackim) pokazała Maria Kuncewiczowa zderzanie się w jednostkowej psychice wzorów osobowych naszego romantyzmu z brytyjskimi, bardziej racjonalistycznymi i pragmatycznymi. Na farmie pod Oxfordem, należącej do Jugosłowianina Budicia, pracują Serbowie, Rumuni, młoda Angielka Daphne, a na weekendy przyjeżdża tam polski student Oxfordu (niedawny lotnik) Karol. Zacytujmy scenę, kiedy przy stole dyskutują Karol ze Zdenką, córką właściciela, której brat Jovan walczy w partyzantce gen. Dragoljuba Mihailovicia Mówi Karol:

Przyznaję, że humor, pogoda, trzeźwość protestanckiej Angielki [Jane Austen – K.D] przyczyniły się w tym kraju do stworzenia klimatu, który umożliwia w nim życie cudzoziemcom, kiedy w ich własnych krajach szerzy się zniszczenie…

– Ależ nie szerzyłoby się zniszczenie, gdyby Anglicy byli właśnie mniej pogodni! Żeby umieli przewidywać katastrofy, żeby widzieli dalej swego nosa!

– Ach, nikt bardziej nie boleje nad angielską małodusznością, niż Anglicy, i nikt drożej za nią nie płaci…

– O, nie! Serbia drożej płaci! I Grecja! I Polska! Karolu, czemu milczysz? Gdyby Jovan tu był, on by wam powiedział, jak to cyniczny humorek Jane Austen przyczynił się do złagodzenia klimatu w Belgradzie.

Ciekawym chwytem jest w przytoczonym fragmencie uczynienie polskiego żołnierza obrońcą realizmu umiarkowania, a obroń-

cą maksymalizmu romantycznego – reprezentantki innego narodu środkowoeuropejskiego.

* * *

Kończę z nadzieją, że przeprowadzona wyżej rekonstrukcja światopoglądu emigracji na Wyspach Brytyjskich przyczyni się do obalenia stereotypowych poglądów o jej zdyscyplinowanej jednomyślności i nieoryginalności intelektualnej. Do powstania tego krzywdzącego uogólnienia być może przyczynił się fakt, iż kilku czołowych pisarzy przebywających w końcu lat czterdziestych w Zjednoczonym Królestwie zamieszkało potem gdzie indziej i kojarzy się polskiej publiczności kulturalnej z innymi ośrodkami. A przecież ową różnorodność współtworzyli w dużej mierze szczególnie cenni rewizjoniści, intelektualni „odszczepieńcy", nonkonformistyczni indywidualiści, tacy jak Józef Mackiewicz, który opuścił Anglię w 1955, Herling-Grudziński – w 1952 r. albo Kuncewiczowa i Weintraub – jeszcze wcześniej.

Banał o marazmie intelektualnym polskiego Londynu powtórzył w 1953 r. nawet pisarz tak wielkiej klasy, jak Gombrowicz, wzmacniając przez to swym autorytetem jego popularność. Z właściwym mu wdziękiem i pewnością siebie dokonał następującego uogólnienia (na podstawie przeczytanych kilkunastu numerów „Wiadomości" i „Życia"):

> Niewątpliwie duch spoczciwiał nam na emigracji. Prasa emigracyjna przypomina szpital, gdzie rekonwalescentom daje się tylko lekkostrawne zupki. Po cóż rozdrapywać rany? […] Tyle cnót! Nie byliśmy tak cnotliwi, gdyśmy mocniej trzymali się na nogach. Nie ufam cnocie tych, którym się nie udało, cnocie zrodzonej z biedy i cała ta moralność przypomina mi słowa Nietzschego: „Złagodzenie naszych obyczajów jest następstwem naszego osłabienia".

Oj, coś pokręciłeś Mistrzu Witoldzie! Bo trudniej być uczciwym w słabości i nieszczęściu – dla silnych i cieszących się łaskami fortuny może być cnota nic niekosztującym ich luksusem. A przede wszystkim nie wiedziałeś, że krzewiły się wśród Polaków na Wyspach Brytyjskich także inne cnoty: niezależność myślowa, odwaga cywilna, obrona wybranych wartości na przekór mocom nieprzychylnej historii.

Rozprawa została przygotowana i częściowo napisana podczas pobytu w Londynie dzięki stypendium Fundacji M.B. Grabowskiego i możliwości prowadzenia zajęć w School of Slavonic and East European Studies Uniwersytetu Londyńskiego w roku akademickim 1983/1984. Pierwodruk ukazał się poza cenzurą w „Arce" 1987, nr 19, s. 22–37.

Dzieje i dorobek Instytutu Literackiego w Paryżu

„Myślę, że główną podstawą naszej działalności była wiara,
że słowo ma znaczenie decydujące".

Rozmowa z Jerzym Giedroyciem sprzed dwunastu lat,
„Aneks" 1986, nr 44, s. 44.

1.

Zacznijmy od przypomnienia ilościowego dorobku Instytutu Literackiego. Oczywiście nie po to, aby grupie ludzi, którzy od wielu lat dyskutują z teoriami i praktykami marksizmu-leninizmu, sugerować nieco złośliwie, że ilość przechodzi w jakość. Działamy raczej w myśl przysłowia głoszącego, że „kto się nie liczy, tego bida ćwiczy". Policzmy więc najpierw wydawniczą produkcję rzymsko-paryskiej instytucji, by potem łatwiej przejść do „ćwiczeń" literackich i światopoglądowych. Do połowy roku 1988 ukazało się 490 zeszytów miesięcznika „Kultura", 440 tomów „Biblioteki Kultury" oraz kilkadziesiąt książek wydanych wcześniej poza serią. Dorobek ponad czterech dekad pracy Instytutu Literackiego, mierzony skalą produkcji wielkich wydawnictw państwowych działających w kraju, może wydać się ilościowo niewielki, lecz w warunkach wychodźczych jest czymś wyjątkowym i na polskiej emigracji dwudziestowiecznej nie ma sobie równego pod względem jakości.

Prace Instytutu wykonywał nieliczny zespół ludzi, zasadniczo ten sam od początku do dziś. Utworzył omawianą placówkę polityczno-kulturalną i kieruje nią bez przerwy Jerzy Giedroyc. Pierwszy numer miesięcznika skomponowali oprócz niego Józef Czapski i Gustaw Herling-Grudziński, nadal współtworzący zespół.

Sami założyciele pisma zdefiniowali już w 1951 r., czym jest ów zespół podpisujący szczególnie ważne wypowiedzi publikowane na łamach „Kultury":

> A zatem w formalnym tego słowa znaczeniu słowo zespół jest równoznaczne z pojęciem redakcji „Kultury". W skład redakcji wchodzą: redaktor i współpracownicy, przebywający w Maisons-Laffitte pod Paryżem, oraz londyński korespondent „Kultury" – to wszystko[1].

Dodajmy, że do „współpracowników przebywających w Maisons-Laffitte" poza Czapskim należeli: brat twórcy Instytutu Henryk Giedroyc oraz Zofia i Zygmunt Hertzowie.

Oprócz redaktorów w ścisłym tego słowa znaczeniu na charakter „Kultury" wpływali autorzy drukujący na jej łamach, zwłaszcza najaktywniejsi i zdobywający autorytet w dziedzinach swojej twórczości. O nich również pamiętali redaktorzy, pisząc w cytowanym wyżej oświadczeniu:

> […] szczupły „zespół" jest trzonem „Kultury". Koło pisma powstała, jak to pięknie określił kiedyś Stanisław Vincenz – „niewidzialna redakcja". Jest to cały szereg pisarzy i przyjaciół, którzy może nie zgadzają się ze wszystkimi naszymi tezami, ale współpracując z nami, stwarzają ten charakterystyczny klimat pisma[2].

Kto należał do owej „niewidzialnej redakcji"? Przeglądając roczniki „Kultury", można wytypować grono autorów najbliżej związanych z linią Instytutu. A więc wśród publicystów politycznych dawniej: Michała Sokolnickiego, Wacława Zbyszewskiego,

---

[1] *Czym jest „Kultura"? – nasza odpowiedź*, „Kultura" (Paryż) 1951, nr 12, s. 157.

[2] *Ibidem*.

Melchiora Wańkowicza przed jego powrotem do kraju, w pewnym okresie – Zbigniewa Brzezińskiego; natomiast w ostatnich kilkunastu latach: Leopolda Ungera (Brukselczyka), Leszka Kołakowskiego, Zbigniewa Byrskiego, Stefana Kisielewskiego (publikującego z kraju jako Tomasz Staliński) oraz stałych korespondentów i redaktorów działów: Benedykta Heydenkorna z Kanady, Dominika Morawskiego z Rzymu, Bohdana Osadczuka z Berlina, Adama Kruczka, Edmunda Jakubowskiego (E. Żagiella) z Sydney, Jerzego Targalskiego z Warszawy (drukującego z kraju jako Józef Darski).

Krytykę literacką czy szerzej publicystykę kulturalną reprezentowali w piśmie dawniej przede wszystkim Jerzy Stempowski (Paweł Hostowiec), Konstanty Aleksander Jeleński i Czesław Miłosz, a w ostatniej dekadzie Stanisław Barańczak i Maciej Broński; przez cały czas istnienia „Kultury" regularnie współpracowali z nią: Maria Czapska, Maria Danilewicz-Zielińska, Tymon Terlecki, Wiktor Weintraub, Andrzej Vincenz. Krytyka innych sztuk była dobrze uprawiana przez Czapskiego, Jeleńskiego, Romana Palestra, Jana Holcmana, Adama Sutkowskiego. Pisarze, których zaliczyć można do kręgu „Kultury", to przede wszystkim Witold Gombrowicz, Józef Wittlin, Andrzej Bobkowski, Marek Hłasko i Stefan Kisielewski.

Na łamach miesięcznika i w „Bibliotece Kultury" publikowali oczywiście swoje teksty niemal wszyscy wybitni pisarze emigracyjni i wielu krajowych, ale tylko ci wymienieni utożsamiali się z poglądami głoszonymi przez zespół. Aby te spostrzeżenia podeprzeć faktami, przeprowadziłem badania statystyczne częstotliwości pojawiania się w miesięczniku poszczególnych autorów. Było to stosunkowo łatwe, gdyż istnieją dwie bibliografie działalności Instytutu. Pierwszą, obejmującą lata 1947–1957, opracował Jan Kowalik, autorką drugiej za lata 1958–1973 jest Maria Danilewicz-

-Zielińska[3]. Jako wskaźnik wpływu na charakter pisma przyjąłem autorstwo tekstu lub bycie przedmiotem odrębnej publikacji, a więc każdą pozycję odnotowaną w bibliografiach. Pokrywa się to niemal z indeksem autorskim (tak zatytułował swój indeks Kowalik).

A więc do końca 1973 r. zdecydowanym liderem wśród piszących na łamach „Kultury" był Juliusz Mieroszewski (Londyńczyk) z 474 swoimi pozycjami, co było do przewidzenia; zaskoczeniem jest natomiast drugie miejsce Józefa Łobodowskiego (220 pozycji). Pisarz ten nie należał do ludzi najbliższych ideologicznie Instytutowi Literackiemu, ale w „Kulturze" gościł w jednej ze swoich ról odpowiadającej redakcji, mianowicie jako tłumacz i komentator literatur wschodnioeuropejskich i hiszpańskojęzycznych oraz publicysta zasłużony dla sprawy porozumienia polsko-ukraińskiego. Na trzecim miejscu nie ma niespodzianki, bowiem zajmuje je Miłosz, trzy następne przypadają czołowym eseistom: Stempowskiemu (150), Czapskiemu (146) i Jeleńskiemu (144). Pierwszą siódemkę zamyka Herling-Grudziński (114 pozycji). Ostatnie lata przyniosły spore zmiany, gdyż nadal sporo drukowali Herling-Grudziński, Łobodowski, Miłosz, ale chyba nikt nowy nie wdarł się do siedmioosobowej czołówki.

Mimo iż tylko kilkunastu autorów tworzyło krąg „Kultury", na jej łamach gościli niemal wszyscy mający coś do powiedzenia intelektualiści polscy przebywający poza krajem. Różnorodność autorów świadczy o otwartości pisma, jego redakcyjnym liberalizmie. Te cechy podkreśla wszechstronność tematyki, dotyczącej niemal wszystkich zagadnień interesujących polskie społeczeństwo. Od-

[3] J. Kowalik, *Kultura 1947–1957. Bibliografia zawartości treści. Działalność wydawnicza (1946 – maj 1959)*, Paryż (Instytut Literacki) 1959; M. Danilewicz-Zielińska, *Bibliografia. „Kultura" (1958–1973). „Zeszyty Historyczne" (1962–1975). Działalność wydawnicza (1959–1975)*, Paryż (Instytut Literacki) 1975.

powiedzią na wyzwanie wielotematyczności było powstawanie licznych stałych działów miesięcznika o charakterze zarówno publicystycznym, jak i informacyjnym. Pismo jest żywo redagowane, szybko reaguje na aktualne wydarzenia polityczne oraz kulturalne, choć bez porównania systematyczniej i wszechstronniej omawia zagadnienia społeczne niż artystyczne, jeśli przyjąć tradycyjny, ale poręczny w tym przypadku podział. „Kultura" przeprowadziła sporo głośnych ankiet, interesujących wywiadów i zażartych polemik, w których gustowali zwłaszcza „Londyńczyk" i Gombrowicz na stronach *Dziennika*.

Wielonurtowość pisma i „Biblioteki" sprawiły, że literatura stanowi jeden z elementów strategii działania Instytutu. Zanim więc przejdę do omówienia czegoś, co nazwać wypada programem literackim, trzeba krótko scharakteryzować ogólny światopogląd „Kultury", ponieważ w jego ramach kształtowała się myśl artystyczna. Fundamentem istnienia Instytutu jest **stanowisko niepodległościowe**, bowiem nie ulega wątpliwości, że gdyby jego kierownicy doszli do wniosku, iż kraj jest wolny, Instytut skończyłby swą wygnańczą historię. Dążenie do pełnej niepodległości nie wyjaśnia jednak prawie niczego, gdyż zasada ta stanowi kamień węgielny wszystkich niemal ruchów społeczno-politycznych na wychodźstwie. Dopiero więc pozostałe elementy filozofii politycznej „Kultury" ujawnią odrębność – a pewnie i oryginalność – jej stanowiska.

Ale wcześniej parę słów o sprawach niejako technicznych, dotyczących stylu działań niepodległościowych. Reprezentuje paryski ośrodek postawę elastyczną, głoszącą realizm środków (nigdy jednak celów). W rozmowie z początku 1975 r., opublikowanej prawie dwanaście lat później, Jerzy Giedroyc mówił, podsumowując:

> Nasze stanowisko – co widać w artykułach Mieroszewskiego – ulegało ciągłym woltom. […] Jasne, że trzeba się do sytuacji z większym

> czy mniejszym powodzeniem dostosowywać. Chociażby dlatego, że nawet jeżeli nie ma to wpływu na bieg wydarzeń, to zmusza ludzi do myślenia, zastanawiania się. To uważam za najważniejszą chyba rolę „Kultury". Czy różne koncepcje się sprawdziły czy nie, nie ma wielkiego znaczenia. Ważne jest, żeby przylegać do rzeczywistości. I żeby się liczyć ze światową opinią[4].

W większym stopniu niż w środowisku londyńskim jest to myślenie nowoczesne, czerpiące inspiracje z wielu źródeł, posługujące się dorobkiem nauk społecznych, odważne w stawianiu prognoz, autokrytyczne i nieufnie odnoszące się do powszechnie przyjmowanych prawd. Realizatorzy tego stylu przełamywać musieli liczne schematy myślenia zarówno w kraju, jak i na emigracji. Jak mawiał Juliusz Mieroszewski, Polacy nie uprawiają polityki, tylko wyznają „polityczne teologie", nic więc dziwnego, że oceniał pesymistycznie stan polskiej świadomości politycznej, pisząc o „reakcyjnym reżymie" w kraju i na emigracji.

Sprawą zarówno techniczną, jak i treściowego wypełniania programu jest postulat nastawienia na kraj. Przejawiało się to od początku istnienia Instytutu w wypowiedziach teoretycznych i posunięciach praktycznych. Już wydana w 1947 r. antologia noweli wojennej *W oczach pisarzy* objęła utwory powstałe w kraju. Pierwsza książka emigranta o kraju, Aleksandra Janty-Połczyńskiego *Wracam z Polski* z 1948 r., ukazała się także nakładem Instytutu Literackiego. W latach 1952–1953 wyszło pięć „Zeszytów Krajowych" miesięcznika pod redakcją Stanisława Gryziewicza. Wreszcie chyba pierwszy bezpośredni a odnotowany w prasie emigracyjnej dialog krajowo-uchodźczy ukazał się w czerwcowym numerze

[4] *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem sprzed dwunastu lat*, „Aneks" 1986, nr 44, s. 39.

„Kultury" z 1957 r. – myślę o wywiadzie redaktora „Kultury" ze Stefanem Kisielewskim.

Drugą – obok orientacji niepodległościowej – zasadą światopoglądu członków zespołu „Kultury" jest **demokratyzm** rozumiany jako pluralizm ideologiczny, wielopodmiotowość życia społecznego, swoboda dyskusji i publikacji. Ta wolność myśli i swoboda działań kulturalnych przejawia się stale w stylu redagowania miesięcznika. Celnie pisał o tym Jan Nowak w tekście jubileuszowym, na szczęście pozbawionym okolicznościowych duserów:

> Giedroyc nie jest człowiekiem łatwym. Doznałem tego, nieraz w sposób dotkliwy na własnej skórze w latach, kiedy byłem dyrektorem Rozgłośni Polskiej RWE. Ale ludzie łatwi nie przechodzą do historii. […] szuka i wywołuje kontrowersje, które zdobywają „Kulturze" zarówno czytelników, jak i wrogów. Z upodobaniem gorszy ludzi, wsadza kij w mrowisko, atakuje i dokonuje zamachów na autorytety, powszechnie uznawane za nietykalne. Metodą szoków od czterdziestu lat utrzymuje pismo w centrum uwagi[5].

Demokracja prowadzi do akceptacji samostanowienia wszelkich grup społecznych, a przyjęcie tej zasady legło u podstaw szukania dróg porozumień z dawnymi mniejszościami narodowymi zamieszkującymi Polskę oraz sprzyjało dialogowi z dużymi i niewielkimi narodami sąsiadującymi z nami.

Demokratyzm dla emigracyjnego ośrodka myśli to także wysłuchiwanie racji i partnerskie traktowanie nowych grup społecznych powstałych w kraju, których prymitywizm poglądów i działań politycznych był niewątpliwy, ale z którymi trzeba było prowadzić

[5] J. Nowak, *Giedroyc i „Kultura"* [w:] *O „Kulturze". Wspomnienia i opinie*, oprac. G. i K. Pomianowie, Londyn 1987 (seria „Świadectwa", t. 3).

dialog i skłaniać je do rozwoju kultury politycznej. Ze zrozumieniem dramatyzmu tej sprawy pisał w latach stalinizmu Mieroszewski:

> Co wiemy o dziesiątkach tysięcy powojennych półinteligentów, którzy nie mieli dość wiedzy, by odeprzeć ofensywę dialektycznej „nowej wiary", dość sił, by rozegrać jasno walkę o kształt własnego światopoglądu, którzy szamotali się w bezradnej samotności, nim ulegli przewadze komunizmu. Co wiemy o nowym pokoleniu polskim, chowanym od dziecka w bezkrytycznym kulcie dla „nowej wiary" i w pogardzie dla łacińskiego Zachodu? Nie wolno nam się ani od tego odciąć, ani załatwić tej sprawy kilkoma okrągłymi frazesami. To jest polska historia, tragiczna treść dziejów naszego narodu na przestrzeni ostatniego dziesięciolecia[6].

Trzecie principium działalności Instytutu stanowi **liberalizm**. Przywiązanie do wolności manifestowało się nieprzerwanie w artykułach i książkach z wielu dziedzin. Najwięcej rozważań poświęcił liberalizmowi Mieroszewski, a najdobitniejszą jego ekspresją była twórczość Gombrowicza, człowieka wolnego w stopniu dotąd w Polsce niespotykanym. Liberalizm stanowi dogodne przejście do przedstawienia literackiej strony Instytutu, ponieważ dotyczy on tyleż sfery polityki, co i sztuki. Zdawał sobie z tego sprawę czołowy publicysta, pisząc:

> W rzeczywistości – jak słusznie zauważył Bertrand Russell – liberalizm nie jest tyle związany z tym, w co się wierzy, tylko jak się wierzy. Liberalizm jest w znacznie większym stopniu postawą kulturową niż programem politycznym[7].

---

[6] J. Mieroszewski, *List z wyspy. Sprawa Miłosza*, „Kultura" (Paryż) 1951, nr 7/8, s. 99.

[7] *Idem*, *List z Wyspy. Polska Partia Liberalna?*, „Kultura" (Paryż) 1951, nr 10.

Wartości liberalne modyfikowały też perspektywę historiozoficzną, co znalazło wyraz w tymże artykule:

> Nauka – liberalizm – demokracja – są związane ze sobą genetycznie i stanowią podstawę systemu naszej cywilizacji. Współrozwój tych trzech elementów – zwłaszcza od końca XVII w. – ukształtował zachodni świat, w którym żyjemy[8].

2.

Pisarze i publicyści skupieni wokół Instytutu nigdy nie próbowali zaprezentować wspólnego programu literackiego wprost. A jednak konsekwentna, czterdziestoparoletnia aktywność intelektualna o znamionach odrębności wspierała się na jakiejś aksjologii, zmierzała do jasno uświadamianych celów, zwalczała kontrpropozycje, usiłowała przekształcić narodową kulturę. Trzeba więc pokusić się o wydobycie programu kulturalnego tkwiącego *implicite* w tekstach kilkuset numerów miesięcznika oraz w książkach wydanych w Rzymie i Paryżu.

Pierwsze, bardzo ogólne, spostrzeżenie, jakie nasuwa się czytelnikowi literackiego działu miesięcznika, dotyczy pewnego rodzaju elitaryzmu i perfekcjonizmu. O druku w „Kulturze" decyduje przede wszystkim wysoki poziom – najczęściej publikowani poeci i beletryści, Miłosz i Gombrowicz, to zarazem najwybitniejsi pisarze polscy ostatniego czterdziestolecia. Forowanie artystycznej doskonałości pozwala redakcji dopuszczać do współpracy nie tylko liberalnych demokratów, lecz również konserwatystów, narodowców, sympatyków prawicy rozmaitych orientacji oraz socjalistów,

[8] *Ibidem*.

a nawet komunistów (z reguły zbuntowanych). Dowcipnie pisała o tym Nina Taylor-Terlecka:

> Ale chyba nigdzie indziej Józef Mackiewicz i Bobkowski, Odojewski i Barańczak, Jarosław Marek Rymkiewicz i Szczypiorski nie sąsiadują z sobą z taką swobodą jak u Jego Redaktorskiej Mości.

Mimo otwartości, a nawet swoistego eklektyzmu estetycznego, podkreślić trzeba ważną rolę preferencji wartości pozaliterackich. Jakkolwiek bowiem artystyczna tolerancja zespołu wydaje się nie mieć granic, to bliskie kontakty zarezerwowane są dla pisarzy – niepodległościowych demokratów, centrowych liberałów, racjonalistów. „Kultura" przypomina często wielonurtowy magazyn kulturalny na wysokim poziomie, ale dokładniejsza obserwacja przekonuje, że centralne miejsca zajmują autorzy, których pozaestetyczne poglądy zbliżone są do afirmowanych przez redaktorów.

Musi wreszcie paść słowo mocno wyeksploatowane i budzące dziś w kraju nieufność, mianowicie „zaangażowanie". Publicyści i krytycy związani z Instytutem wielokrotnie pisali o potrzebie artystycznego działania bezpośredniego. W sytuacji skrajnego zniewolenia osoby ludzkiej obowiązkiem literatury jest walka z aktualnym zagrożeniem. Oczywiste są też niedogodności takiej postawy i straty ponoszone przez sztukę zaangażowaną. Toteż parokrotnie toczono ważne dyskusje na temat moralnych zobowiązań sztuki i jej funkcji społecznych. Na początku lat pięćdziesiątych spierali się w tej materii Miłosz, Gombrowicz i Łobodowski. W połowie lat pięćdziesiątych ciekawe rzeczy powiedzieli Bobkowski i Adam Czerniawski, a w końcu lat sześćdziesiątych interesującą polemikę prowadzili Mieroszewski i Miłosz; stale snuli refleksje o historyczności literatury i jej etycznej istocie Stempowski i Herling-Grudziński. Preferowanie piśmiennictwa zaangażowanego szczególnie

widać w polityce wydawniczej Instytutu, w którego reprezentacyjnej „Bibliotece" – obok najwybitniejszych współczesnych pisarzy – znaleźć można nazwiska mniej wybitne, za to ideowo jasno określone. Wszyscy piszący i ich czytelnicy zdawali sobie sprawę z tego, że postulat zaangażowania jest wyjątkowo trudny do przyjęcia, bo hamująco działają doświadczenia krajowe (z socrealizmem na czele) i emigracyjne, przy czym o upolitycznieniu literatury mówiono najchętniej w środowisku londyńskim.

Ale pisarzom „Kultury" chodziło o trochę co innego. Głębsze i nowocześniejsze pojmowanie polityki oraz powiązanie jej z wartościami tradycji demokratyczno-liberalnej zmieniło jakość sprawy. Zdarza się przecież często, iż znakomitemu pisarzowi nie szkodzi zanurzenie w teraźniejszości, natomiast znacznie może to pomóc czytelnikowi w rozwiązywaniu ważnych dla niego spraw. Tym bardziej, że tak naprawdę polscy pisarze rzadko rozumieli, co to znaczy działać politycznie. Oryginalnie naświetlił tę sprawę Mieroszewski, z uporem wskazujący dysproporcję między naszymi osiągnięciami kulturalnymi i naukowymi a nikłością dorobku w dziedzinie myśli politycznej. Tak pisał na początku roku 1956:

> Inteligencja wywiozła z Kraju lekceważący stosunek do polityki. To jest legenda, że Polacy interesują się polityką. Polacy interesują się personaliami, „sitwami", partyjnymi kombinacjami, ale to wszystko. […] Apolityczność w połączeniu z patriotyzmem i gotowością do ofiary stwarza idealny klimat do dyktatury[9].

Główną cechą strategii intelektualnej pisarzy Instytutu Literackiego, rozwielmożnioną także na terenie literackim, było i pozostało **przełamywanie schematów** w myśleniu i odczuwaniu, odkła-

[9] J. Mieroszewski, *Karykatura*, „Kultura" (Paryż) 1956, nr 2, s. 107, 108.

mywanie fałszywego obrazu świata, docieranie do rzeczywistości. Wygodny, choć naiwny, świat alegoryczny burzono, zmierzając ku faktom prawdziwej rzeczywistości lub ku wymierzonym w przyszłość koncepcjom, które powinny stać się projektem skutecznych działań. Rewizjonizm intelektualny często prowokował konserwatywną publiczność. Najlepsze pióra „Kultury" osiągały apogeum w pracy demistyfikatorskiej – załącznikiem do tej tezy może być cała półka znakomitych książek; przypomnijmy choćby *Trans-Atlantyk* Gombrowicza, *Zniewolony umysł* Miłosza, *Szkice piórkiem* Bobkowskiego, *Kontrę* Mackiewicza, eseje takie jak *Słowo* Mrożka oraz *Tezy o nadziei i beznadziejności* Kołakowskiego.

Krytyka iluzji dokonywana była na wielu płaszczyznach: tradycji narodowej, ustrojów społecznych, przeświadczeń religijnych (nieprzypadkowy tytuł całego działu *O religii bez namaszczenia*), kulturalnych nawyków. Jako przykład twórczego i odważnego krytycyzmu na terenie świadomości literackiej przypomnę polemicznie skonstruowane przez Mackiewicza pojęcie „pol-realizmu" (analogicznie do „socrealizmu"), powodującego nacjonalistyczne ograniczenia horyzontów i odejście od realizmu. Autor *Drogi donikąd* proponuje pisarzom polskim połowy lat pięćdziesiątych zastosowanie się do reguły: „Mniej patriotyzmu, a więcej prawdy życia". Warto przytoczyć jego dowcipną krytykę zacieśnień pol-realizmu. Wychodząc od zbanalizowanego porównania pluralizmu do wachlarza, pomysłowo – jak przystało na nieprzeciętnego majstra literackiego – rozwija przywołany trop semantyczny:

> Społeczeństwo dojrzałego narodu powinno być jak rozwarty wachlarz […], czym więcej ponad 180 stopni rozwarcia tego wachlarza, tym więcej świadczy o dojrzałości, dynamice, a więc i bogactwie myśli społeczeństwa. Podczas gdy zwinięty w mocnej garści robi wrażenie raczej krótkiej pałki.

Realizacja zadań przebudowy świadomości współczesnych Polaków i rozluźnienia ich stosunku do różnorakich form wpłynęła na zmianę języka literatury. Najwyraźniej zaznaczyło się to w **przewartościowaniu hierarchii genologicznej**. Na najwyższe miejsce, zajmowane dotychczas tradycyjnie przez poezję, dramat, a potem i powieść, wprowadzono prozę dyskursywno-narracyjną, a konkretnie mówiąc – esej, dziennik, reportaż. Ton pismu nadają przecież arcydzienniki Gombrowicza i Herlinga-Grudzińskiego, kunsztowna i mądra proza zeseizowana Hostowca i Vincenza, wielka publicystyka światopoglądowa o. Innocentego Marii Bocheńskiego, Mieroszewskiego, Miłosza, Kisielewskiego, globalnie rozszerzające perspektywę reportaże z wielu krajów świata i… najbardziej nieznanej Polski. Zespół oraz „niewidzialna redakcja" to przecież, poza Miłoszem i Łobodowskim, sami prozaicy. Poetów gościła „Kultura" chętnie, ale też traktowała ich właśnie jak gości. Zresztą traktowano ze szczególną atencją poezję sprozaizowaną (traktaty i rozważania Miłosza) oraz publicystyczną (*Czarny polonez* Wierzyńskiego, Nową Falę lat siedemdziesiątych).

Jako ostatnią cechę rekonstruowanego programu literackiego „Kultury" wymieniam antyizolacjonizm, czyli **otwartość na zewnątrznarodowe** inspiracje i bodźce. Sytuacje życiowe współpracowników Instytutu rozrzuconych po wszystkich kontynentach w naturalny sposób wprowadziły na łamy tematykę, realia i problemy wielu odległych zakątków świata. Wydaje się, że wykorzystano tę szansę świadomie, prowadząc systematyczną akcję przekładową i informacyjną. Szczególnie duże zasługi redakcja położyła w dziedzinie przyswojenia dorobku literatur wschodnioeuropejskich. Stosunkowo często – jak na polskie zwyczaje – pisano o literaturach narodów naszej części kontynentu (zwłaszcza ukraińskiej), a robili to czołowi współpracownicy: Hostowiec, Łobodowski, Andrzej Vincenz. „Kultura" pierwsza wprowadziła na międzynarodową arenę

paru dysydenckich pisarzy rosyjskich i spolszczyła dzieła dwóch rosyjskich laureatów nagrody Nobla. Nie można zapominać także o przekładach wybitnych dzieł literatur zachodnich o tematyce politycznej, które nie mogły ukazać się w kraju, a należą do klasyki dwudziestowiecznej, np. o tłumaczeniach George'a Orwella, Arthura Koestlera, Ignazio Silonego…

Intensywny kontakt z obcymi literaturami wpłynął na samoświadomość wielu pokoleń twórców. W kręgu autorów Instytutu Literackiego zachowało żywotność stanowisko upatrujące szansę polskiej kultury w łączeniu elementów Wschodu i Zachodu przy zachowaniu łacińskiej, zachodnioeuropejskiej istoty naszej psychiki. Tradycje federacji narodów środkowoeuropejskich wzbogacono z czasem o koncepcje jedności Europy. Jako jeden z pierwszych interesujące uwagi na temat zadań i możliwości Polski w epoce katastrof historycznych poczynił w 1951 r. Wańkowicz:

> Naród polski, zupełnie nędzny materialnie, ma albo może mieć aktywa duchowe znacznie przewyższające te jego symboliczne sto funtów. Jest to naród o skrzywionym, ale **historycznym myśleniu** [wszystkie podkreślenia – M.W.]. Jest to naród przetarty między dwoma największymi **eksperymentalnymi tyglami**: totalizmu niemieckiego i rosyjskiego. Jest to naród z **pogranicza dwu kultur**, dwu cywilizacji. […] Naród ten jest więcej przygotowany na przetrwanie anarchii międzyepocza niż narody jeszcze zaszczepione[10].

Jako dowód na to, że przekonanie o międzynarodowych związkach Polski nie przejawiało się jedynie na poziomie deklaracji, trzeba wymienić inicjatywy edytorskie Instytutu. Numery specjalne

[10] M. Wańkowicz, *Zagadnienia kulturalne a Skarb Narodowy*, „Kultura" (Paryż) 1951, nr 2, s. 186.

w języku rosyjskim ukazały się w 1960 i 1971, a w czeskim i słowackim – w 1969 r. W latach 1952–1953 wychodził po niemiecku miesięczny biuletyn prasowy „Stimmen zu osteuropäischen Fragen. Nachrichten, Kommentare, Presseauszüge", redagowany przez berlińskiego korespondenta „Kultury" Jerzego Prądzyńskiego; w przygotowywaniu serwisu brali udział współpracownicy ukraińscy.

Generalnie powiedzieć można, że bez działalności ludzi skupionych wokół Instytutu nadal nieznana obcemu odbiorcy pozostałaby twórczość kilku polskich pisarzy czytanych dziś w wielu krajach. Nie wiadomo, czy nawet najwięksi zdołaliby zniszczyć mur obojętności otaczający w pierwszych latach powojennych współczesną literaturę polską i czy światowy sukces odniósłby Gombrowicz, czy byłby Nobel dla Miłosza. **Pośrednicząca rola** Instytutu między skłóconymi lub nierozumiejącymi się Wschodem i Zachodem widoczne efekty przynosiła dotąd nie na terenie polityki, lecz kultury. Wprowadzenie paru intelektualistów polskich na widoczne miejsce zachodniej sceny kulturalnej, współautorstwo w dziele popularyzacji nieoficjalnej literatury rosyjskiej, przypominanie w publikacjach i poprzez udział w międzynarodowych zjazdach i konferencjach o tym, że Europa Środkowa jest terenem kulturotwórczym, że stanowi pewną całość, i to całość wartościową, bez której obraz Europy byłby niepełny – oto może najważniejsze dokonania paryskiego ośrodka życia ideologicznego i humanistycznego.

Zadania te przyświecały twórcom Instytutu od początku. Sytuację, którą należało przezwyciężyć, dobitnie wyartykułował w listopadzie 1950 r. Czapski na brukselskim kongresie Komitetu Międzynarodowego, wybranego podczas Kongresu Wolności Kultury w Berlinie w czerwcu tegoż roku:

> Nawet wybitny intelektualista zachodnioeuropejski czy amerykański wie, że istnieje kultura rosyjska – ale o tym, że kraje jak Ukraina,

> Rumunia, Estonia czy Litwa mają swoją własną, przez wieki wypracowaną kulturę, i że kultura polska jest czymś innym niż bladą powtórką lekcji wziętej z Zachodu – tego ludzie nie wiedzą i stąd ta dziwna głuchość, te „freudowskie" zapomnienia[11].

Przejdźmy teraz od teorii kultury do praktyki redakcyjnej i zapytajmy, jak ocenić można literacką strefę działalności Instytutu paryskiego. Najgorzej przedstawia się sprawa recenzowania. Wydaje się wręcz, iż rządzi tu przypadek – skwitowano przecież milczeniem tak wiele dobrych książek wydanych nie tylko w kraju, ale i na emigracji. Ratuje trochę sprawę na ogół dobry poziom omówień – recenzentami przez całe lata byli regularnie m.in. Terlecki, Weintraub, Miłosz, Jeleński, Pankowski… Ale poszczególne dobre teksty nie stworzyły dobrego działu recenzyjnego z tej prostej przyczyny, że takiego działu w ogóle nie było – trudno uznać, że istniał on za sprawą jednej, dwu recenzji miesięcznie. Zresztą nawet sławnym autorom zdarzały się omówienia pisane pośpiesznie, powierzchowne. Sytuację miały poprawić zbiorowe przeglądy robione przez Danilewiczową w latach 1969–1973 pod tytułem *Krajowe nowości wydawnicze* oraz kilka odcinków *Z zeszytu lektur* Herlinga-Grudzińskiego, zamieszczonych w latach 1962–1968. Jednakże zwłaszcza mikroskopijne noty Danilewiczowej trudno nazwać recenzjami czy nawet ich podgatunkiem informacyjnym. Wartościową rzeczą były przeglądy życia literackiego Europy Zachodniej, przede wszystkim Francji, dokonywane w latach pięćdziesiątych przez Jeleńskiego, oraz *Polonica americana* prowadzone, niestety tylko przez niecały rok, przez Jerzego Krzyżanowskiego.

[11] J. Czapski, *Notatki z Kongresu Brukselskiego*, „Kultura" (Paryż) 1951, nr 1; przedruk [w:] J. Czapski, *Rozproszone. Teksty lat 1923–1988*, t. 1, oprac. P. Kądziela, Warszawa 2020, s. 289–294, „Biblioteka Więzi", t. 365.

„Kultura" poświęcała swoje łamy poezji i prozie beletrystycznej hojnie jak na pismo polityczne, lecz oszczędnie, jeżeli mierzyć miarą czasopisma literackiego. Różnie bywało w różnych okresach – ostatnie lata wskazują tendencję do ograniczania druku tekstów literackich. Co gorsza, także esej i publicystyka przytłaczane są w wielu zeszytach bieżącymi informacjami i dokumentami, czasem nudnawymi, a po paru miesiącach zdezaktualizowanymi lub znanymi czytelnikowi z innych źródeł (dotyczy to szczególnie materiałów krajowych). Aby obraz literackiej działalności Instytutu nie wypadł zbyt pesymistycznie, dodajmy, że od 1954 r. przyznaje on nagrody literackie centralnym postaciom lub (rzadko) instytucjom naszego piśmiennictwa, a czasem i zagranicznym, jak praskiemu pismu „Literární listy" w roku 1968. W latach 1956–1961 honorowano też nagrodą plastyków. Instytut skompletował ponadto dużą bibliotekę.

3.

Cofnijmy się teraz w czasie do początków Instytutu Literackiego, aby poznać okoliczności jego powstania i główne fazy rozwoju.

Jak wspomina Jerzy Giedroyc, pomysł utworzenia placówki powstał jeszcze przed zakończeniem II wojny światowej w środowisku piszących i redagujących żołnierzy 2. Korpusu. Wydawnictwo powstało w 1946 r., zarejestrowane pod dźwięczną nazwą polsko-włoską „Instytut Literacki – Casa Editrice Lettere", z własną drukarnią „Oggi" kupioną za pieniądze z pożyczki Funduszu Społecznego Żołnierzy. Początkowo Instytut wydawał jedynie książki, a pierwszym zeszytem „Kultury", z lipca 1947 r., opublikowanym oczywiście jeszcze w Rzymie, zainicjowano periodyk kwartalny. Dwie pierwsze książki, które udało się wydrukować we Włoszech, to *Brygada Karpacka* i *Passeggiata* Jana Bielatowicza. W końcu 1947 r. Instytut

został przeniesiony do Francji, a systematyczną edycję książek rozpoczął od początku 1953 r. w ramach serii zatytułowanej „Biblioteka Kultury"; przed jej powstaniem wydrukowano 35 tomów.

Wydaje mi się, iż trzeba podzielić historię Instytutu na trzy części. **Pierwsza faza** obejmuje lata 1947–1950, kiedy to tworzył się odrębny styl myślenia i prowadzono działania równolegle z krystalizowaniem się zespołu stałych współpracowników wpływających na ideowy kształt pisma. Od pierwszych numerów teksty literackie zamieszczali Józef Czapski, Hostowiec, Stanisław Vincenz, Kazimierz Wierzyński; publicystykę uprawiali Wacław Zbyszewski, Jan Ulatowski, Michał Sokolnicki, „Gamma" (Władysław Wolski, bardziej znany potem w kraju pod radiowym pseudonimem „Tański"). Ale pisarz polityczny numer jeden w dziejach Instytutu, Juliusz Mieroszewski, rozpoczął stałą współpracę dopiero w 1950 r.: pierwsze były *Listy z wyspy* z numeru majowego, od grudnia ukazywała się *Kronika angielska* (wcześniej, w numerze ósmym 1949 r., zamieścił list o koncepcji Wańkowicza).

Także sytuacja zewnętrzna wpływająca na charakter Instytutu wyraźnie wyodrębnia pierwszy okres. Na wychodźstwie były to lata ogólnej depresji spowodowanej tragicznym dla społeczności emigracyjnej zakończeniem wojny światowej, zdradą zachodnich sojuszników, pogarszającą się sytuacją w kraju w miarę narastania stalinizmu. Spowodowało to wytworzenie się próżni ideowej, zwrot zainteresowań ku przeszłości, szukanie winnych klęski, powstawanie zażartych a małostkowych sporów. Literatura, publicystyka, historiografia na obczyźnie starały się utrzymać poczucie tożsamości polskiego społeczeństwa, wyleczyć je z powszechnej frustracji.

Zainteresowani zagadnieniami politycznymi intelektualiści próbowali wyciągnąć wnioski z ostatnich przygnębiających doświadczeń, formułując np. stanowisko konsekwentnego neutralizmu politycznego i przeczekania niekorzystnej koniunktury z jak

najmniejszymi stratami substancji narodowej. Najbardziej systematycznie opracowaną propozycję tego rodzaju przedstawił na łamach „Kultury" Melchior Wańkowicz w sławnej owego czasu rozprawie politycznej *Klub trzeciego miejsca*[12].

Redaktorzy Instytutu uświadamiali sobie trudne okoliczności, nazwijmy je socjologiczno-literackimi, powodujące kryzys czytelnictwa w diasporze. Złożyły się nań takie przyczyny jak pogorszenie się sytuacji ekonomicznej emigrantów, niechęć do myślenia w kategoriach ideologicznych, utrata zaufania do słowa drukowanego, osłabienie aktywności społecznej i kulturalnej. Nie trzeba też zapominać o makrosytuacji europejskiej kultury, znajdującej się wówczas w stanie dezintegracji i zwątpienia w swoje wartości. Kontekst kryzysu wpływał na samoświadomość zespołu kierowniczego, co jasno widać ze wstępnego oświadczenia w podwójnym numerze (1/2) z roku 1947:

> Kultura europejska utraciła swą konsystencję, swą zdolność odporu i promieniowania. Ten okres powojennego zagrożenia nie potrwa jednak zbyt długo. […] „Kultura" – znalazłszy się w samym sercu europejskich dążeń do odrodzenia kulturalnego, pragnie wykorzystać ten przywilej w kierunku ponownego związania z nim polskiego ruchu umysłowego w kraju i na emigracji[13].

Jednak końcowe lata czterdzieste nie przyniosły decydujących kulturalnie rozstrzygnięć, nie wyklarował się jeszcze ten charakterystyczny dla „Kultury" sposób mówienia o sprawie polskiej.

Przełom dokonał się w następnym dziesięcioleciu, głównie dzięki dwu debiutantom na łamach miesięcznika i na literackiej scenie

[12] M. Wańkowicz, *Klub trzeciego miejsca*, „Kultura" (Paryż) 1949, nr 6, s. 5–83.

[13] Zespół, [Oświadczenie wstępne], „Kultura" (Paryż) 1947, nr 1/2, s. 4.

emigracyjnej. Oto w piątym numerze „Kultury" z 1951 r. pojawili się Gombrowicz i Miłosz. Pierwszy powrócił po niemal całkowitej nieobecności w naszej literaturze od kilkunastu lat; drugi, wybierając status emigranta, narodził się jako produktywny i wielostronny prozaik, mający niebawem zdobywać laury w powieściopisarstwie, publicystyce, eseistyce politycznej, krytyce literackiej. W majowym zeszycie paryskiego miesięcznika pojawiły się nie tylko najlepsze pióra „Kultury", lecz także – postawmy taką tezę – najlepsze pióra powojennej literatury polskiej.

Fakt ten powinien wpłynąć na jej periodyzację – przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych pozostanie nadal obowiązującą cezurą, ale już nie tylko z powodu umacniania się socrealistycznego schematyzmu, lecz także dzięki początkowi procesu budowania nowoczesnej, uniwersalnie wartościowej formy polskiej. Całościowe widzenie powojennego procesu literackiego, uwzględniające terytoria kraju i emigracji, ukazuje nałożenie się dwu rytmów przemian – destrukcyjnego w krajowym życiu literackim i twórczego na obczyźnie. Inne zjawiska wspierające postawioną tu tezę, ale już z obszaru „pozainstytutowego", to wydrukowanie *Innego świata* Herlinga-Grudzińskiego oraz tzw. drugi poetycki debiut Wierzyńskiego.

Etap środkowy, obejmujący lata 1951–1968, to **klasyczny okres Instytutu**, w którym konstruowano nowatorskie formy literackie, przewartościowywano tradycję narodową, tworzono śmiałe koncepcje polityczne. Zarazem był to heroiczny okres „Kultury", która toczyła dwustronną batalię z anachronizmem i konformizmem krajowo-emigracyjnym. Zwalczana przez oficjalne reprezentacje społeczne tu i tam, nie bardzo rozumiana przez inteligencję uchodźczą, nie miała wsparcia ze strony inteligencji krajowej. Trudne było życie rozrzuconych po całym globie twórców, których dzieła utrzymały naszą kulturę na poziomie światowym i ocaliły niezależną myśl polską. Na tle ich twórczości przesyconej ironią i rzetelną skrom-

nością może zanadto patetycznie zabrzmi zdanie – trzeba je jednak wypowiedzieć: mało było w polskich dziejach momentów, kiedy od pracy ducha tak niewielu zależał los tak wielu.

Z perspektywy młodego pokolenia, urodzonego i wychowanego w kraju po wojnie, podkreślał znaczenie Instytutu Stanisław Barańczak, pisząc, że gdyby nie te szmuglowane przez granicę, potajemnie krążące, wypożyczane na jedną noc i gorączkowo pochłaniane książki, jego pokolenie nie potrafiłoby uniknąć duchowego skarlenia.

Rok 1969 przyniósł **kolejną zmianę**. Wydarzenia zewnętrzne i wewnątrzgrupowe kończą szczytowy okres kulturotwórczej działalności Instytutu Literackiego. Bo chociaż właśnie w latach siedemdziesiątych współpracujący z nim od lat politolog pokieruje polityką zagraniczną supermocarstwa, a jego czołowy pisarz otrzyma najwyższe na świecie wyróżnienie literackie, to jednak „Kultura" przestanie w tym dziesięcioleciu już być bodaj jedynym niezależnym i na niezwykle wysokim poziomie działającym ośrodkiem życia polskiego. Trochę też wygaśnie ideotwórcza energia umysłów skupionych w Instytucie. Stanie się on raczej forum wymiany poglądów politycznych różnych orientacji działających w kraju i na emigracji, a w latach osiemdziesiątych – również instytucją usługową dla twórców niezależnych z kraju.

Rok 1969 okazał się decydujący, gdyż nastąpiła wtedy zdecydowana zmiana warty w środowisku Instytutu. Pojawili się nowi autorzy z emigracji pomarcowej, ale przede wszystkim odchodzić zaczęli starzy mistrzowie. Zeszyty tamtego rocznika przynoszą liczne bloki pożegnań. W numerze kwietniowym o zmarłym w lutym Wierzyńskim piszą Herling-Grudziński, Wacław Iwaniuk, Łobodowski, Mieroszewski i Wittlin. W numerze wakacyjnym czytamy żałobną notę redakcyjną o Hłasce, a zeszyt z września jest wielogłosowy – Hłaskę wspomina Leopold Tyrmand, natomiast

o Gombrowiczu piszą Jeleński, Miłosz, Mrożek. Stempowskiemu poświęcone są elegijne materiały autorstwa Czapskiego, Herlinga-Grudzińskiego, Terleckiego i Hansa Zbindena (pisarza i profesora, byłego przewodniczącego Związku Pisarzy Szwajcarskich) w numerach listopadowym i grudniowym. Dwa lata później choroba oczu wyhamowała aktywność Mieroszewskiego, a śmierć zabrała go w roku 1976 – tym samym, w którym umarł Wittlin. W 1979 r. na zawsze odszedł też Zygmunt Hertz.

Od końca lat sześćdziesiątych ton pismu i „Bibliotece" zaczynają nadawać nowi emigranci – Leszek Kołakowski, Leopold Unger, Witold Wirpsza, Maciej Broński (pseudonim Wojciecha Skalmowskiego) – oraz autorzy z kraju, piszący pod pseudonimami lub coraz częściej pod własnymi nazwiskami. Zmienia się też nastawienie do Polski – dwudziestoletnia działalność **dla kraju** ustępuje miejsca współdziałaniu **z krajem**. Kontekst wydarzeń międzynarodowych również determinuje przemiany: po statycznych latach sześćdziesiątych zaczyna się okres dynamiczny. Wreszcie nadchodzi sierpniowy przełom w kraju i fantazjowanie na temat przyszłości Polski – właściwe dawnej myśli społecznej „Kultury" – zostaje zastąpione na początku lat osiemdziesiątych komentowaniem aktualnych wydarzeń lub zgoła rejestracją przełomowych faktów. Traci na tym kultura, która choć przygotowała proces odnowy, zostaje zepchnięta na drugi plan.

4.

Dokonując końcowego bilansu, trzeba – dla zachowania obiektywizmu – powiedzieć parę słów o pomyłkach czy choćby chybionych prognozach pisarzy z Instytutu Literackiego.

1. Zmiana klimatu kulturalnego i częściowo struktur społecznych w latach osiemdziesiątych została spowodowana wyłącznie

przez nacisk polskiego społeczeństwa. Pokładanie nadziei w politycznych ruchach krajów sąsiednich lub reformach ustroju komunistycznego na razie się nie sprawdziło. W cytowanym już wywiadzie dla „Aneksu" z 1975 r. Jerzy Giedroyc przypuszczał, iż transformacja nastąpi w ZSRS szybko:

> Szalony wzrost nacjonalizmu narodów Związku Sowieckiego doprowadzi moim zdaniem niedługo do wybuchu – ten wybuch będzie katastrofą globalną. Dlatego, że są to ruchy skrajnie nacjonalistyczne, nazistowskie. Program niepodległościowców ukraińskich czy litewskich sprowadza się do jednego: rżnąć Rosjan i komunistów. Nic więcej[14]. [!]

Pomijając kwestię (nie)trafności charakterystyki procesów narodowych, trzeba stwierdzić, że Polska samotnie dokonała solidarnościowej rewolucji – otoczona niechęcią lub wrogością. Liczenie na decentralizację i reformę systemu sowieckiego albo na skuteczną w skali historycznej współpracę demokratów Europy Środkowo-Wschodniej jak dotąd zawiodło. Nawet przemiany inicjowane przez Gorbaczowa są najbardziej efektowne w wymiarze werbalnym.

2. Ruch dążący do radykalnych przemian społecznych i politycznych narodził się i jest napędzany oddolnie – robotnicy, a nieco później i rolnicy, nadają ton i stanowią o jego sile. Pisarze polityczni „Kultury" stawiali w okresie nazwanym tu klasycznym i nieco później głównie na elity kierownicze: kolejno na tzw. rewizjonistów, niezależną inteligencję, technokratów, pragmatycznych polityków… Nawet progresywne marzenia Mieroszewskiego, czołowego publicysty, określającego się czasem jako umiarkowany lewicowiec,

[14] *Rozmowa z Jerzym Giedrojciem*…, s. 43.

nie przekraczały kręgu inteligencji: „Wydaje mi się oczywiste, że niepodległość i ustrój Polski, której nie doczekamy – będzie dziełem nowej inteligencji w przytłaczającym procencie pochodzenia chłopsko-robotniczego" – pisał.

Prawdopodobnie genealogia „starointeligencka" nie pozwalała im dostrzec dziejotwórczej roli innych warstw społecznych. Na tym tle wyjątkową przenikliwość i dalekowzroczność wykazał już w połowie lat siedemdziesiątych Giedroyc w wywiadzie opublikowanym w roku 1986:

> A rozruchy w Polsce mogą być tylko robotnicze. Czy widzi pan możliwość jakiejś rewolty inteligenckiej? Wykluczone. A nawet jeśli partia przeprowadzi kolektywizację, którą pewnie będzie robiła na raty, to chłopi odpowiedzą oporem biernym, na przykład wybijaniem bydła, ale nie zrobią żadnej ruchawki[15].

Syntezą tego wątku było zdanie o charakterze historiozoficznym, lecz niemal dokładnie potwierdzone przez polskie wydarzenia rozgrywające się od roku 1980:

> To nie jest żadna wiara, to jest znajomość mechanizmu, który działa od dziewiętnastego wieku. Rewolucje robią robotnicy, nikt inny. A rewolucja zwycięża, jeśli popiera ją inteligencja[16].

3. Niedocenianie wartości i siły polskiego katolicyzmu. Przez lata wyczuwało się dyskretnie tonowaną niechęć do Kościoła jako instytucji konserwatywnej i zasadniczo nieliberalnej. Aby obraz był prawdziwy, dodać wypada, że awersja do instytucjonalnego kato-

[15] *Ibidem*, s. 47.

[16] *Ibidem*, s. 49.

licyzmu współistniała z neutralnym lub życzliwym stosunkiem do religijnych wartości. Nawet tak zdecydowany liberał o lewicowych sympatiach jak Mieroszewski pisał w cytowanym już szkicu teoretycznym o podstawach zachodniej kultury:

> Nasza cywilizacja nie jest dziś oparta o jakiś jednolity system doktrynalny. Niewątpliwie przejęła tak wiele z chrześcijaństwa, że z zachowaniem naukowej ścisłości można ją określić mianem cywilizacji chrześcijańskiej[17].

Dostrzegając wysiłek zrozumienia chrześcijaństwa – niełatwy przecież dla dawnych liberałów i lewicowych demokratów – twierdzę nadal, iż nie doceniali oni historycznej roli zorganizowanego katolicyzmu, tak oczywistej w ostatnich kilkunastu latach.

Szczególnie jaskrawym przykładem niechęci wobec hierarchii kościelnej w kraju była wypowiedź Jeleńskiego w referacie zatytułowanym *O „Kulturze" raz jeszcze*. Pisał tam m.in. o komunistycznych władzach „manipulujących Kościołem", a omawiając działalność prymasa Józefa Glempa, zastanawiał się, „czy jego postawa po 13 grudnia 1981 roku nie przyniosła więcej korzyści władzy, czy narodowi polskiemu".

Antykatolickie opinie Jeleńskiego miały genezę w przykrych doświadczeniach osobistych w dzieciństwie, o czym pisał we wspomnieniach i pamiętnikarskich wywiadach. Prowadziło go to czasem do tak tendencyjnych uproszczeń, jak utożsamienie koncepcji Polaka-katolika z propagandowym chwytem ruchów faszystowskich – na kolokwium o Polsce w grudniu 1982 r. mówił o „złowieszczym dla polskiego demokraty mojej generacji brzmieniu pojęcia »Polak-katolik«, przedwojennego hasła faszystowskich band oenerowców".

[17] J. Mieroszewski, *List z Wyspy. Polska Partia*…

Nawet we fragmencie o polskości i katolicyzmie Solidarności stwierdzał z ulgą: „jednak wydawała mi się wolna od tego wszystkiego, co było mi tak nienawistne w »Polaku-katoliku«". Najbardziej znaczące dla mojej analizy są słowa „jednak" i „nienawistne"; nawet ludzie tak kulturalni i tolerancyjni jak autor *Zbiegów okoliczności* miewają swoje fanatyzmy i nienawiści.

4. Ten punkt jest wnioskiem z trzech poprzednich. Do historii przejdzie Instytut Literacki właśnie jako placówka kulturalna, a nie jako ośrodek polityczny, co było główną ambicją jego twórców. Pisał Giedroyc:

> Myślę, że jestem wyłącznie zwierzęciem politycznym. Moja aktywność wydawnicza, zarówno przed wojną, jak i dzisiaj, wynika tylko z ambicji działania politycznego. Rola takiego redaktora, jakim był, powiedzmy, Mieczysław Grydzewski, zupełnie mnie nie interesuje[18].

Podobnych wypowiedzi twórców Instytutu można by przytoczyć więcej – nawet człowiek o tak artystycznej osobowości jak Józef Czapski napisał w jubileuszowym podsumowaniu, iż każdy czytelnik „Kultury" wie, że „chce ona być w pierwszym rzędzie pismem politycznym. O ile łatwiejsza byłaby jej pozycja, gdyby poszła po linii wyłącznie kultury i literatury, jak to jej nieraz doradzano".

A jednak nie publicystyka i nie akcje polityczne, szybko się dezaktualizujące i nie zawsze trafnie rozpoznające tendencje rozwojowe polskiego społeczeństwa, przetrwają jako szczytowe osiągnięcia Instytutu. Dla Polaków – a może i dla paru sąsiednich narodów – pozostanie „Kultura" czołowym inspiratorem i realizatorem dzieła ocalenia kultury. Ostatnią pomyłką ludzi Instytutu jest moim zdaniem nietrafna samoocena, umniejszająca zresztą… ich własne dokonania.

[18] *Rozmowa z Jerzym Giedroyciem*…, s. 24.

* * *

Na końcu zamiast suchej oceny podzielę się przygodą lekturową i wypływającym z niej wnioskiem. W numerze ze stycznia 1951 r. o. Innocenty Maria Bocheński, bliski wówczas współpracownik miesięcznika, przedstawił projekt ocalenia polskości. W sytuacji, którą oceniał jako pozbawienie narodu instytucji broniących jego bytu, trzeba szukać innego sposobu ratunku. Po wzory sięgnął znakomity filozof do społeczności zdumiewających trwałością istnienia mimo wieków egzystowania w rozproszeniu i długich okresów prześladowań. Takimi trwającymi skutecznie wspólnotami są naród żydowski i katolicki Kościół. Obie społeczności przetrwały – zdaniem o. Bocheńskiego – dzięki „technice konserwacji własnej kultury" opartej na stałym obcowaniu z Księgami: Żydów z Biblią, świadomych rzeczy katolików z brewiarzem. Bocheński postulował stworzenie czegoś w rodzaju „Księgi Polskiej". Czyż nie podobnie rozumował Jerzy Giedroyc, zakładając Instytut Literacki i interpretując ten fakt w zdaniu przytoczonym jako motto tego szkicu?

Świadomość niepodległego narodu i wartościowa twórczość kulturalna przetrwały w kraju i na emigracji, choć postulowana „Księga Polska" nie powstała. Ale może dlatego nie powstała, ponieważ… już istniała – częściowo. Książki Instytutu i comiesięczne zeszyty „Kultury" potraktować można – jeśli pozostaniemy w kręgu przytoczonej metafory – jako jej części. Były w nich przecież teksty o narodowej historii, biografie wielkich Polaków, artykuły poszerzające wiedzę o kraju oraz wiele, wiele stron wierszy i prozy, które stały się klasycznymi w naszej literaturze.

Podstawą tej rozprawy jest referat wygłoszony podczas pierwszej w Polsce konferencji naukowej poświęconej całościowemu ujęciu emigracyjnej literatury współczesnej, zorganizowanej przez

pracowników IBL PAN w październiku 1981 r. Pokłosiem tej konferencji był zbiorowy tom *Literatura źle obecna (rekonesans)*, Londyn 1984. Poszerzyłem i zaktualizowałem tekst w czerwcu 1988 r., omawiając kolejne lata działalności paryskiego Instytutu Literackiego. Niniejszy artykuł był pierwszą w kraju próbą syntezy działalności Instytutu Literackiego i pierwszym naukowym opracowaniem w ogóle, gdyż wcześniejsze wypowiedzi tego typu miały charakter wspomnieniowy lub eseistyczny. Dlatego nie zmieniam tego szkicu, który jest świadectwem początków systematycznych badań nad instytucjami dwudziestowiecznej literatury na obczyźnie. Ponadto jestem przekonany, że moje konstatacje pozostają nadal aktualne. Koniec lat osiemdziesiątych był końcem emigracji jako systemu komunikacyjnego i światopoglądowego, a więc i końcem „Kultury" jako pisma emigracyjnego. W latach dziewięćdziesiątych stało się ono miesięcznikiem wydawanym pod Paryżem, którego większość autorów mieszkała w kraju.

Niedocenione centrum pallotynów w Paryżu

Historia i konteksty

Decyzje poszczególnych jednostek lub grup ludzi dotyczące wyboru strefy działania w narodowym życiu oraz wybór perspektywy czasowej są na emigracji szczególnie ważne, ale i trudne. Również ocena aktywności osób i środowisk w diasporze musi uwzględniać ich dorobek na różnych poziomach struktury społecznej i w odmiennych odcinkach czasu. W najbardziej ogólnej perspektywie pojawiają się dwa typy działalności: polityczna i kulturowa. Były wybitne jednostki, środowiska lub instytucje, które koncentrowały swą aktywność na poziomie polityki rozumianej jako działalność związana z organizacją i zarządzaniem społeczeństwem albo pojmowanej ogólniej jako troska o wspólne sprawy danej wspólnoty, a w chrześcijańskiej perspektywie – działania w imię wspólnego dobra. Taka aktywność musi koncentrować się na bieżących sprawach i z natury rzeczy narażona bywa na krótkotrwałą wartościowość planów, akcji i dokonań. Działalność polityczna jest dodatkowo, w warunkach emigracyjnych, niezbyt skuteczna, bo społeczności w diasporze dysponują małymi siłami, a w polityce bardzo się liczą – najogólniej mówiąc – materialne środki.

Ale można także skupiać swe wysiłki na poziomie innym niż polityczny: w przestrzeni budowania wartości duchowych, w sferze kultury, czyli tworzenia bardziej trwałych wzorów ludzkich zachowań, obyczajów, postaw światopoglądowych i aksjologii, w dziedzinach sztuki i nauki. Taka działalność jest bardziej racjonalna na emigracji i rokuje większe możliwości sukcesu – aby go osiągać, nie trzeba wielkich środków ekonomicznych i technicznych.

Dzieje naszego wychodźstwa w genialnej epoce środkowych dziesięcioleci XIX w. potwierdzają te przypuszczenia. Wśród wielkich umysłów owego czasu nie było, bo nie mogło być, wspaniałych wodzów, reformatorów państwa czy poszczególnych sektorów jego funkcjonowania, prawie nie było znakomitych polityków-mężów stanu (wyjątki takie jak książę Adam Jerzy Czartoryski potwierdzają regułę), za to żyło kilku genialnych twórców, których dzieła do dziś kształtują kulturowy kod Polaków.

Na wielkiej emigracji XX w. zaistniały czytelne prawidłowości – a dotychczasowe badania to potwierdziły – polegające na naturalnej „specjalizacji" określonych środowisk, centrów, instytucji. Najliczniejsza, brytyjska, część diaspory pod kierownictwem starszego pokolenia oraz najmocniej docierające do kraju środowisko monachijskie Radia Wolna Europa skupiały się głównie na działalności politycznej, niezwykle wówczas ważnej, ale po dziesięcioleciach niemającej bezpośredniego wpływu na współczesność narodowego życia. Dodajmy od razu, że obie te społeczności emigranckie wytworzyły wspaniały dorobek kulturalny.

Bardziej skomplikowany jest przypadek ośrodka paryskiego, dotąd głównie utożsamianego z Instytutem Literackim i miesięcznikiem „Kultura". Deklaracje jego założycieli i kierowników oraz imponujący dorobek wydawniczy świadczyły o zaangażowaniu kulturalnym, ale osobowości, poglądy i styl działania redaktorów „Kultury" oraz „Zeszytów Historycznych" dowodzą ich głównie politycznego nastawienia; w świetle udostępnionej w ostatnich latach ogromnej korespondencji nie ma wątpliwości, co ich interesowało, a nawet pasjonowało. Kulturę traktowali instrumentalnie jako narzędzie – ich zdaniem – ważniejszych zadań politycznych, czyli działania dla wspólnego dobra Polaków oraz narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Jerzy Giedroyc i Juliusz Mieroszewski (potem pomarcowi emigranci i polityczni doradcy krajowi) nie byli

teoretykami bądź krytykami literatury ani analitykami lub twórcami programów kulturalnych, lecz świetnymi strategami i jeszcze lepszymi praktykami polityki. To oni tworzyli główną linię „Kultury" – a nie twórcy sztuki, tacy jak Józef Czapski i Gustaw Herling-Grudziński (także członkowie ścisłego kierownictwa tej placówki), choć cały czas trwały zmagania odmiennych temperamentów redaktorów, reprezentowanych przez nich tendencji i stylów działania.

* * *

Katolickie ośrodki w dwudziestowiecznej diasporze logicznie, niejako w sposób naturalny, skupiały swą aktywność na sferze kultury, koncentrując się na tworzeniu wartości głównie religijnych. Polscy pallotyni we Francji, jak reszta tamtejszego duchowieństwa, od początku postępowali podobnie, a w okresie powojennego dwudziestolecia kierowali swe działania duszpasterskie i kulturalne do szerokich warstw społeczności emigracyjnej, przede wszystkim do robotników przemysłowych. Zmieniło się to jednak w momencie pojawienia się młodszej generacji księży katolickich, dobrze wykształconych i dostrzegających potrzeby religijne innych warstw polskiego społeczeństwa na obczyźnie. Zauważali oni brak równowagi na terenie Francji, gdzie z rozmachem funkcjonowały emigracyjne instytucje niezwiązane z Kościołem (z Instytutem Literackim na czele), które katolicyzm traktowały neutralnie lub obojętnie.

Młodzi duchowni, którzy pojawili się w emigracyjnym duszpasterstwie, tacy jak księża Józef Sadzik SAC i Zenon Modzelewski SAC, zobowiązania wobec Kościoła rozumieli nie tylko w wymiarze duchowo-kulturalnych potrzeb wychodźstwa, ale również dostrzegali konieczność pomocy katolicyzmowi w kraju. Szczególnie zwracali uwagę na możliwość wsparcia intelektualnego w postaci publikowania chrześcijańskich książek poruszających aktualne

problemy filozoficzne i teologiczne na wysokim poziomie, adresowanych do coraz liczniejszej grupy ludzi wykształconych w Polsce.

Ksiądz Sadzik, wtedy młody absolwent Uniwersytetu we Fryburgu szwajcarskim, widział kulturalną sytuację krajowych katolików dramatycznie, nawet bardziej pesymistycznie niż było w rzeczywistości. O takim rozpoznaniu świadczy jego memoriał dotyczący założeń działalności edytorskiej. Memoriał ten przedstawił i skomentował po latach jego przyjaciel i współpracownik ks. Modzelewski. Ksiądz Sadzik słusznie i zgodnie z prawdą zauważał nieobecność nowoczesnych katolickich środków komunikacji w PRL:

> Katolicy nie mają zupełnie dostępu do radia, telewizji i filmu. Radio i telewizja nie zamieszcza programów religijnych. Są to dziedziny po prostu niedostępne dla działalności Kościoła. W zakresie wydawniczym Kościół uzyskał pewne koncesje, ale jednakże minimalne w porównaniu z krajami zachodnimi[1].

Szczególnie niepokoił go brak w krajowym katolicyzmie drukowanych dzieł na wysokim poziomie, dotyczących zagadnień światopoglądu współczesnego człowieka, i to w sytuacji ostrej konfrontacji marksizmu z religią. W tym miejscu wykazywał nawet nadmierny pesymizm:

> Na czarnej liście znajdują się przede wszystkim wszelkie wydawnictwa światopoglądowe, adresowane zwłaszcza do młodzieży, inteligencji oraz wydawnictwa apologetyczne wszelkiego typu. W tej

[1] Z. Modzelewski SAC, *O Editions i Centre du Dialogue* [w:] *Homo homini res sacra. Cztery dekady działalności paryskiego Centrum Dialogu (1973–2015)*, red. A. Pietrzyk, Ząbki 2016, s. 234. To cenna publikacja zawierająca teksty, zdaniem wydawców, najważniejszych wystąpień w Centrum Dialogu, opinie o tym ośrodku i znakomitą dokumentację fotograficzną.

> dziedzinie nie została wydana w Polsce żadna [*sic*!] książka od blisko dwudziestu lat. Niebezpieczeństwa takiego stanu rzeczy są ogromne, sięgające w przyszłość całych generacji i w przyszłość profilu polskiego katolicyzmu. Trzeba to powiedzieć z całą świadomością: brak książki katolickiej jest dla Kościoła w Polsce niebezpieczeństwem najgroźniejszym, o wiele bardziej groźnym niż jakikolwiek brak natury materialnej[2].

Dodajmy wyjaśnienie: pisząc o tym, że nie ukazała się „żadna" książka ze wskazanych dziedzin, miał zapewne na myśli dzieła jasno i *expressis verbis* polemizujące z marksizmem.

Początkowo ks. Sadzik postulował nakłady tomów projektowanej serii wydawniczej na 2 tys. egzemplarzy.

> [Miałyby one] zostać rozmieszczone w różnych punktach Europy do bezpłatnego zabierania ich do Polski. Jest to jedyny dostępny kolportaż książki do kraju, kolportaż, który zdał już doskonale egzamin. Precedens został stworzony przez książki o charakterze politycznym[3].

Paryski pallotyn wskazywał przykłady sukcesów w edycji i skutecznym rozpowszechnianiu wolnego słowa, odnoszonych przez „świeckie domy wydawnicze o charakterze politycznym, niemające nic wspólnego ze światopoglądem katolickim". Dzięki takim ludziom jak autor cytowanych słów sytuacja katolickiej kultury zmieniała się radykalnie od połowy lat sześćdziesiątych, kiedy to redakcja i drukarnia Éditions du Dialogue zaczęły sprawnie i konsekwentnie spełniać to piękne marzenie – i czyniły to przez kilkadziesiąt lat.

---

2 *Ibidem*, s. 234–235.

3 *Ibidem*, s. 235.

Wykreowanie oraz realizacja projektu intelektualnej i moralnej odbudowy polskiej inteligencji oraz uformowania przynajmniej jej dużej części w duchu chrześcijańskim były bezcenne dla samodzielnego istnienia narodu, dla zachowania pełnej polskiej tożsamości kulturowej. Niezwykle ważne okazały się również dla sąsiednich mniejszych narodów środkowoeuropejskich, które w większości ukształtowane były przez rzymski katolicyzm; jak się okazało, wielu intelektualistów i opozycjonistów z naszego regionu (także Rosjan) korzystało z kulturalnego, zwłaszcza edytorskiego, dorobku polskiej emigracji. Realizacja tego planu ambitnej pracy umysłowej możliwa była dzięki poparciu kierowniczych ośrodków Kościoła katolickiego w kraju i na emigracji. Napisanie, wyprodukowanie i kolportaż – głównie w kraju – kilkunastu milionów egzemplarzy książek to skutek dalekowzroczności prymasa Stefana Wyszyńskiego i jego współpracowników oraz sprawności funkcjonowania struktur duszpasterstwa w polskiej diasporze. Gromadzona przez wieki mądrość Kościoła była fundamentem planu działania dla kraju w wymiarze kulturowym, a nie politycznym – w perspektywie długiego trwania historycznego, a nie powierzchownych i przemijających układów społecznych.

* * *

Sukces inicjatywy paryskich pallotynów przeszedł najśmielsze oczekiwania. Niezwykłe dzieło wydawnicze współtworzone było przez grono ludzi wszechstronnie utalentowanych. Obok wspomnianych już redaktorów, księży Modzelewskiego i Sadzika, pomagał w pierwszym okresie ks. Jan Jakub Kryszczuk SAC, a niemal przez cały czas Danuta Szumska, absolwentka KUL-u. Znaleziono kompetentnych tłumaczy, a także wybitnych artystów dbających o szatę graficzną: ks. Witolda Urbanowicza SAC i Romana Cieślewicza, który zaprojektował ponad czterdzieści okładek tomów z serii „Znaki Czasu". Pallotyńska drukarnia w Osny pod dyrekcją ks. Tadeusza Tomasińskiego SAC wyprodukowała w sumie około

14 mln egzemplarzy książek. Dzięki życzliwości instytucji kościelnych oraz pomysłowości, uporowi i odwadze kolporterów większość tej duchowej manny z nieba – wolnej myśli chrześcijańskiej – dotarła do Polski, co było rekordem świata w dziedzinie edytorskiej aktywności emigracyjnej w XX w. Inne wydawnictwa polskiego wychodźstwa, nawet te sławne i zasłużone, mogły pochwalić się wynikiem kilkadziesiąt razy mniejszym[4].

Szczególnie cennym osiągnięciem kulturalnym było stworzenie serii książek „Znaki Czasu" z szeroko rozumianych dziedzin filozofii i teologii, utrzymanej na najwyższym poziomie umysłowym. Znalazły się w niej zarówno dzieła czołowych myślicieli chrześcijańskich (Hansa Ursa von Balthasara, Henriego de Lubaca, Wolfharta Pannenberga, Josefa Piepera, Karla Rahnera), jak i książki o charakterze częściowo autobiograficznym, stanowiące świadectwa życia duchowego: *Spotkałem Boga* Andrégo Frossarda, wybór pism Edyty Stein, *Znak sprzeciwu* kard. Karola Wojtyły (rekolekcje wygłoszone w Watykanie na zaproszenie i w obecności Pawła VI), *Zapiski więzienne* prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Sporo pozycji poświęconych było zagadnieniom życia wewnętrznego, modlitwy indywidualnej i zbiorowej; kilka poruszało problematykę relacji między nauką a religią (m.in. krytycznie analizowano zjawisko ateizmu); nowatorsko przedstawiano postać Jezusa Chrystusa; w pogłębiony sposób omawiano Sobór Watykański II i jego skutki. W pierwszym okresie w serii ukazywały się tylko przekłady, ponieważ w latach sześćdziesiątych trudno było znaleźć polskich teologów i filozofów piszących profesjonalnie i głęboko, a zara-

[4] Wszystkie fakty i dane liczbowe przytaczane w tej rozprawie zaczerpnięte zostały z rozmów i kwerend przeprowadzonych przeze mnie w domu regii (struktury terytorialnej) księży pallotynów w Paryżu w grudniu 1995 i we wrześniu 2013 r. Szczególnie dużo konkretnych informacji zawdzięczam ks. Zenonowi Modzelewskiemu SAC.

zem zrozumiale i wartościowo pod względem literackim. Podsumowując w końcu 1985 r. edycję pierwszych pięćdziesięciu książek, ks. Modzelewski przedstawił intelektualną geografię autorów: 27 książek przetłumaczono z języka francuskiego, 10 – z niemieckiego, 4 – z angielskiego; opublikowano już wtedy 7 pozycji polskich autorów. Warto w tym miejscu poczynić dygresję ogólniejszej natury, ponieważ wyliczenie to jest w pewnej mierze charakterystyczne dla całej polskiej mapy związków z kulturą światową, ze szczególnym uwzględnieniem naszego katolicyzmu: do lat siedemdziesiątych zauważamy dużą przewagę wpływów francuskich, zaskakująco mało anglosaskich, bardzo mało włoskich, iberyjskich, rosyjskich i narodów sąsiednich. Dociekania dotyczące zagadnień Europy Środkowej i Międzymorza, a nawet moda na tę problematykę, były wtedy odległą przyszłością.

Być może jedną z największych zasług kulturalnych paryskiego ośrodka pallotyńskiego stanowiło zainspirowanie licznych dzieł polskich autorów, łączących walory merytoryczne z jasnością i atrakcyjnością przekazu. Na starcie sytuacja była trudna, co tak scharakteryzował redaktor serii ks. Modzelewski:

> Na początku okazało się, że w Polsce bardzo trudno znaleźć teksty odpowiadające założeniom tej kolekcji. Albo to były teksty bardzo popularne, albo bardzo naukowe, przeważnie autorstwa profesorów i za trudne dla szerszej publiczności[5].

Z upływem lat okazało się, że także polscy uczeni w sutannach i habitach mogą być twórcami dobrych dzieł z gatunku eseju naukowego czy form pokrewnych. Pojawiły się więc książki księży Janusza Pasierba, Józefa Tischnera, Andrzeja Zuberbiera, bp. Alfonsa Nos-

[5] Z. Modzelewski SAC, *O Editions i Centre du Dialogue*…, s. 236.

sola, a także świeckich pisarzy katolickich: Marka Skwarnickiego i Tadeusza Żychiewicza. Poza omawianą serią opublikowano wybór felietonów klasyka tego gatunku Stefana Kisielewskiego, najwszechstronniejszego twórcy polskiej kultury okresu powojennego, pod charakterystycznym dla krajowego pisarza tytułem *100 razy głową w ścianę*, zawierający utwory wydrukowane w PRL oraz zatrzymane przez cenzurę[6]. Niedługo potem, 14 grudnia 1973 r., Kisielewski zainaugurował działalność pallotyńskiego Centrum Dialogu (Centre du Dialogue) odczytem *Polska między Wschodem a Zachodem*[7].

Seria „Znaki Czasu" zdobyła niezwykłą popularność; te trudne dzieła wymagające skupienia, umysłowego wysiłku i wiedzy zdumiewają swoimi nakładami zwłaszcza obecnie, w okresie kryzysu ambitnego intelektualnie czytelnictwa i spłycenia duchowego życia wśród ludzi wykształconych. Zamiast postulowanych 2 tys. egzemplarzy nakładu poszczególne książki osiągały przeważnie 10 tys., a niektóre pozycje nawet 20 tys. Lider na tej liście popularności, tom *Taka jest nasza wiara* Ferdinanda Krenzera, rozszedł się w nakładzie 120 tys. egzemplarzy! Ksiądz Modzelewski obliczył, że pierwsze pięćdziesiąt tomów serii osiągnęło w sumie nakład 450 tys. egzemplarzy.

O tym, jak trudne zadania były stawiane twórcom Éditions du Dialogue i jakie sukcesy osiągnęli w sztuce edytorskiej oraz drukarskiej, niech zaświadczy przykład wyprodukowania polsko-łacińskiego mszału ołtarzowego, używanego przez lata w liturgii

---

[6] S. Kisielewski, *100 razy głową w ścianę*, Paryż 1972. Zagadnienie zdumiewającej wszechstronności tego powieściopisarza, nowelisty, felietonisty, krytyka literackiego, kompozytora, eseisty i krytyka muzycznego analizowałem w rozdziale *Renesansowy Kisiel. Wstęp do aksjologicznej komparatystyki twórczości* [w:] K. Dybciak, *Wokół czy w centrum literatury. Studia o krytyce i eseju*, Warszawa 2016.

[7] Informacja o otwarciu centrum za: *Homo homini res sacra*…, s. 128.

sprawowanej w kraju i w diasporze. Nieliczna załoga zakonnego wydawnictwa zużyła na wytworzenie 26 tys. potężnych ksiąg mszalnych tego monumentalnego dzieła edytorstwa religijnego następujące materiały: na oprawę – 1 ha skóry, na czcionki – 14 t ołowiu, a ponadto 150 t papieru wysokiej klasy. Szczególnym sukcesem dystrybucyjnym było potajemne dostarczenie ok. 300 egzemplarzy mszału do katolickich wspólnot w Związku Sowieckim.

Kolejnym poważnym osiągnięciem literackim i wydawniczym były biblijne przekłady Czesława Miłosza, zainspirowane przez ks. Sadzika i powstające z jego pomocą. Kapłan część tych tomów poprzedził wstępami. Najpierw w 1979 r. ukazała się *Księga psalmów* (Nagroda im. Zygmunta Hertza paryskiego Instytutu Literackiego w 1979 r.), w następnym roku – *Księga Hioba* z ilustracjami Jana Lebensteina. *Księgi pięciu megilot* zostały opublikowane w 1982, *Apokalipsa* łącznie z Ewangelią wg św. Marka ukazała się także z ilustracjami Lebensteina w 1986, zaś *Księga mądrości* w 1989 r. Przekłady wielkiego poety scharakteryzowała wybitna uczona Irena Sławińska, notabene koleżanka Miłosza z czasów wileńskich studiów, spotykająca się z nim w paryskim domu pallotynów w czasie pracy nad tłumaczeniem Biblii:

> Trud tłumacza łączy się nierozdzielnie z twórczością oryginalną poety, który również w pracy przekładowej widzi teren poetyckich poszukiwań „dykcji nowej", umożliwiających wniknięcie w tajniki własnej mowy i świadomości. […] Dzieło to, podjęte we współpracy z ks. Sadzikiem, wspierane samodzielnymi studiami biblistycznymi i językowymi (hebrajski, greka), ma w intencji poety przybliżyć Biblię współczesnej kulturze polskiej w języku nowoczesnym, a zarazem wysokim: „hieratycznym i liturgicznym"[8].

[8] I. Sławińska, hasło *Miłosz Czesław* [w:] *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 1, Warszawa 1984, s. 672. Dokładnie i obszernie analizuje te

W okresie przejściowym, kiedy w naturalny sposób gasła aktywność niepodległościowej emigracji – co było spowodowane budowaniem suwerennego państwa – w kręgu paryskich pallotynów powstało kolejne dzieło edytorskie o nieprzemijającej wartości. Od 1990 r. wydawano cenną serię wydawniczą „Świadkowie XX Wieku" pod redakcją ks. Modzelewskiego i Szumskiej. Ukazały się w niej wspomnienia wybitnych postaci, które odegrały ważną rolę w polskim życiu minionego stulecia (niektóre pozycje utrzymane w konwencji nowego gatunku, określanego jako „książki rozmów" lub „wywiady-rzeki").

Pierwszym tomem był *Czas wielkich zmian* Edwarda Raczyńskiego, dyplomaty, polityka i pisarza, m.in. ambasadora Polski w Wielkiej Brytanii i prezydenta Rzeczypospolitej na uchodźstwie. Inną legendarną postacią „polskiego Londynu" była czołowa reprezentantka socjalizmu niepodległościowego i autorka cennych dzieł historycznych oraz publicystycznych Lidia Ciołkoszowa; jej wspomnienia ukazały się w roku 1995 pod tytułem *Spojrzenie wstecz*. Także autorzy krajowi drukujący we wspomnianej serii byli ludźmi wybitnymi. Charyzmatyczny kapłan Jan Zieja opublikował *Życie Ewangelią*, zaś intelektualista i polityk Stanisław Stomma wydał *Pościg za nadzieją*. Autorem kolejnego tomu *W starciu z totalitaryzmem* był abp Ignacy Tokarczuk, wielka postać Kościoła katolickiego w Polsce powojennej. Szósty tom serii, przygotowany w Paryżu, nie był jednak dziełem emigracyjnego edytorstwa, gdyż wywiad-rzekę Piotra Kłoczowskiego z Józefem Czapskim wydrukowano w krajowym wydawnictwie pallotynów, mającym siedzibę w Ząbkach pod Warszawą.

Mało dotąd zwracano uwagi na dobre przygotowanie merytoryczne głównych redaktorów Éditions du Dialogue oraz wzajemne

zagadnienia translatorskie ks. Wiesław Felski w monografii *Biblijne przekłady Czesława Miłosza. Studium filologiczno-egzegetyczne*, Pelplin 2008.

uzupełnianie się ich wiedzy i kompetencji. Ksiądz Sadzik pochodził z podkrakowskich Sułkowic i także niedaleko Krakowa, w Wojtyłowych Wadowicach, ukończył Collegium Marianum. Potem studiował filozofię na Wydziale Teologicznym UJ, a w latach 1952–1957 uczył się w Wyższym Seminarium Duchownym pallotynów w Ołtarzewie koło Warszawy i tam otrzymał święcenia kapłańskie z rąk prymasa Stefana Wyszyńskiego. Od 1957 r. przebywał poza Polską, najpierw studiując filozofię na uniwersytetach we Fryburgu szwajcarskim i w Monachium, doktoryzował się we Fryburgu dysertacją *Esthetique de Martin Heidegger*, która – trochę zmieniona – ukazała się w postaci książkowej po francusku (Paryż 1963) i hiszpańsku (Barcelona 1971).

Pasjonowały go kwestie teologiczne i światopoglądowe, miał też artystyczną wrażliwość zauważalną w jego pisaniu i współpracy z plastykami. Od 1962 r. pracował we Francji w regii (strukturze terytorialnej) polskich pallotynów, początkowo kierując wydawnictwem Société d'Éditions Internationales (przekształconym Wydawnictwem Naszej Rodziny). Najważniejszym osiągnięciem tej fazy jego działalności edytorskiej było wydanie w dwu językach dokumentów soborowych. Ale największym wydarzeniem czasów Société d'Ėditions Internationales był międzynarodowy skandal spowodowany barbarzyńskimi decyzjami władz PRL: zatrzymały one na granicy i przeznaczyły na przemiał trzy tomy (łącznie 60 tys. egzemplarzy) pism prymasa Stefana Wyszyńskiego: *Wielką Nowennę Tysiąclecia*, *Uświęcenie pracy zawodowej* oraz *Gody w Kanie*. W 1966 r. paryskie wydawnictwo pallotynów zmieniło nazwę na Éditions du Dialogue i od stycznia następnego roku pod takim szyldem ukazywały się książki redagowane początkowo wyłącznie przez ks. Sadzika.

W 1973 r. był on głównym założycielem ośrodka pracy twórczej oraz wymiany poglądów ludzi różnych światopoglądów, pokoleń,

orientacji politycznych i powołań twórczych w paryskim domu pallotynów. Te intensywne prace duszpasterskie i wydawnicze nie pozwalały mu poświęcić wiele czasu własnej twórczości. Dobrze go znający wybitni intelektualiści podkreślali jego duży talent i głębię myśli. Pozostawił jednak niewielki dorobek drukowany, głównie w pallotyńskim czasopiśmie „Nasza Rodzina"; cenne są jego wstępy do książek Miłosza. Sporo tłumaczył: fragmenty czterotomowego *Katechizmu religii katolickiej* (zajmował się też „koordynacją wydania") i nowego mszału, ponadto dzieła współczesnych filozofów i teologów. W rękopisie pozostawił *Medytacje* i rozmowy z Miłoszem. Zmarł nagle w końcu sierpnia 1980 r. O jego niezwykłej osobowości pisało wielu twórców, którzy się z nim spotkali; swoje wiersze poświęcili mu Miłosz i ks. Pasierb.

Ksiądz Modzelewski natomiast – oprócz studiów filozoficznych na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL-u (potem uzupełnionych na Sorbonie w latach 1972–1975) – odbył też studia filologiczne i literaturoznawcze na tamtejszej polonistyce. Pracę magisterską z filozofii obronił w 1961, a z filologii polskiej – w 1965 r.; dysertację polonistyczną pisał pod naukową opieką Ireny Sławińskiej i uwieńczył swe badania wydrukowaniem rozprawy o staropolskim dramacie religijnym *Estetyka średniowiecznego dramatu liturgicznego* na łamach wysoko cenionych w środowisku polonistycznym „Roczników Humanistycznych KUL" (rocznik 1964, t. 12). Po krótkim duszpasterzowaniu w Monachium resztę życia spędził wśród polskich pallotynów w Paryżu.

Był niezwykle aktywny i lubiany przez współbraci, nic więc dziwnego, że kierował francuską regią polskich pallotynów przez kilka kadencji w latach 1972–1987. Współtworzył z ks. Sadzikiem najważniejsze instytucje kulturalne tego środowiska katolickiego. Po śmierci ks. Sadzika przejął obowiązki dyrektora i redaktora Éditions du Dialogue oraz dyrektora Centrum Dialogu,

nadając tej placówce niezwykły rozmach. Zmarł nagle w Paryżu 30 maja 1996 r.

Jeszcze raz podkreślmy wagę działalności centrum pallotyńskiego w przestrzeni kultury i w perspektywie długich odcinków czasowych. Tego typu kumulacja wartości jest znacznie trwalsza od aktywności politycznej. Wartości wytworzone w środowisku skupionym wokół centrum wzmocniły narodową i zachodnią kulturę w Polsce poddanej presji nihilistycznego komunizmu. Również w XXI w. korzystamy i będziemy w przyszłości korzystali z dzieł stworzonych w kręgu paryskiego ośrodka i prac tam ogłoszonych. Inaczej jest z humanistyczną wartością akcji politycznych i ich trwałością w czasie. Niektóre działania – uważane za słuszne w sytuacji walki z totalitaryzmem – wydają się z dzisiejszej perspektywy ambiwalentne lub szkodliwe. Posłużmy się następującym przykładem dotyczącym najwybitniejszych postaci powojennej emigracji.

Twórca Instytutu Literackiego oraz główny publicysta i polityczny mózg „Kultury" Mieroszewski lubili podkreślać swoje liberalne, a nawet lewicowe poglądy. Nasiliło się to po 1956 r. i było – zdaniem tamtego środowiska – niezwykle przydatne w taktyce rozkruszania ideologii marksistowskiej oraz szukania sojuszników wśród rewizjonistów i reformatorów ustroju panującego w bloku komunistycznym. Była to postawa bardziej autentyczna u Mieroszewskiego, a bardziej odgrywana przez indywidualistę i duchowego arystokratę Giedroycia. Wiemy jednak od czasów Szekspira, iż grana rola może zostać uwewnętrzniona i stać się drugą naturą podmiotu. Coś podobnego stało się z redaktorem paryskiej „Kultury". Widać to zwłaszcza w jego polemikach, kiedy pod wpływem nastawienia perswazyjnego zapisywał dość skrajne poglądy.

Takiego „socjalistycznego" stanowiska bronił Giedroyc nawet pod koniec istnienia imperium sowieckiego, kiedy mało kto – nawet dawniejsi zwolennicy komunizmu – wierzył w pryncypia mark-

sistowskiej ideologii. Z klinicznym przykładem nagannej fascynacji lewicowymi teoriami mamy do czynienia w emocjonalnej polemice z Kisielewskim, prowadzonej zresztą od lat. Redaktor paryskiej „Kultury" pisał w 1985 r., że „nie krytykuje komunizmu jako takiego, ale jedynie komunizm w wydaniu sowieckim", a w następnej wypowiedzi, starając się wycofać ze skrajnego stanowiska, niezręcznie tłumaczył:

> Wyliczone przez Stefana Kisielewskiego przykłady różnych rodzajów komunizmu są przecież przykładem jednego i tego samego komunizmu sowieckiego wywodzącego się od Marksa, Lenina i Stalina. „Bagnety kubańskie" doskonale zastępują „bagnety sowieckie", tym bardziej, że pochodzą z tego samego źródła. […] Nie zwalczamy samej idei komunizmu, bo trudno jest zwalczać utopię[9].

Nie można lepiej odpowiedzieć na te koncepcje, niż uczynił to Kisielewski, zacytujmy więc znakomitego pisarza i publicystę:

> Słowa to zadziwiające! Wynika z nich, że nie istnieje komunizm albański, jugosłowiański, chiński, wietnamski, jemeński, etiopski, kubański i że jedna trzecia ludności świata nie żyje pod władzą różnych (czasem bardzo różnych, choć z daleka tego nie widać) gatunków tej „utopii". Twierdzenie takie wywodzi się z przeświadczenia starych Polaków, iż ustrój komunistyczny może być wprowadzony i utrzymać się tylko „na rosyjskich bagnetach". Niestety współczesna historia poucza nas, że komunizm zagnieździł się potężnie również w krajach, które bagnetów rosyjskich nigdy nie widziały,

[9] Wypowiedzi Jerzego Giedroycia, podpisane „Redaktor", zostały zamieszczone w „Kulturze" 1984, nr 10 i „Kulturze" 1985, nr 3; cyt. za: J. Giedroyc, S. Kisielewski, *Listy 1946–1991*, oprac. Ł. Garbal, Warszawa 2020, s. 304.

a także w takich, które zostały przez te bagnety opuszczone (Albania, Jugosławia, Rumunia)[10].

Doświadczenia pierwszych dekad XXI w. potwierdzają prawdę o destrukcyjnej roli ideologii i ruchów skrajnie lewicowych z rodowodem marksistowskim. Antycywilizacyjna działalność komunistów jest groźna zarówno, kiedy uprawiają ją totalitarne państwa, jak też kiedy niszczące akcje prowadzą neomarksistowskie środowiska, korzystające z wolności prawnie gwarantowanych w demokratycznych państwach.

W walce o ocalenie zachodniej kultury mało przydatny jest obecnie dorobek działalności politycznych ośrodków emigracyjnych, natomiast wielką pomocą jest duchowe, kulturalne dziedzictwo takich środowisk, jakie stworzyli w Paryżu polscy pallotyni. Nie ma dziś ważniejszych potrzeb od umacniania atakowanej cywilizacji antyczno-chrześcijańskiej: personalistycznej koncepcji człowieka, wysokiej kultury artystycznej, sztuki wyrażającej piękno i głębię bytu, nauki poszukującej praw i prawdy, etyki chroniącej życie ludzkie i rozróżniającej, co dobre, a co złe.

* * *

W środowisku tworzącym bezpośrednio lub pośrednio pallotyński ośrodek w Paryżu pojawiały się wśród duchownych organizatorów i gospodarzy oraz głównie świeckich gości podobne poglądy i zachowania jak w całym katolicyzmie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Szukano sposobów powstrzymania procesów laicyzacyjnych zachodzących w wolnym świecie Zachodu oraz w państwach

[10] J. Giedroyc, S. Kisielewski, *Listy 1946–1991*…, s. 304. Zdumiewające, że Kisiel zapomniał dodać, iż w latach osiemdziesiątych od dawna nie było „rosyjskich bagnetów" w Chinach, a od walk zbrojnych na granicy obu komunistycznych mocarstw (nad rzeką Ussuri od stycznia 1969 r.) bagnety te, a także rakiety skierowane były przeciw Chinom.

pod władzą ateistycznego komunizmu, projektowano metody ożywienia chrześcijańskiego życia i zachowania dorobku religijnej kultury. W duchowym i organizacyjnym życiu Kościoła rzymskokatolickiego (powszechnego i polskiego w kraju i na emigracji) lata te były okresem dyskusji, sporów i przemian zachodzących głównie pod wpływem przebiegu i uchwał Soboru Watykańskiego II.

Na fali posoborowych reform zmieniano liturgię oraz instytucje, dokonywano modyfikacji treści doktrynalnych. Wtedy to wielką karierę zrobiły pojęcia oraz wartości takie jak otwartość i dialog, które zwłaszcza na Zachodzie – szczególnie we Francji – przyjmowano z aprobatą i czasem bezkrytycznie. Z perspektywy kilku dziesięcioleci widać plusy i minusy posoborowych przemian, które przynosiły często zaskakujące rezultaty. Czasem nawet paradoksalne, bo jak inaczej nazwać takie zjawiska, jak unowocześnienie działalności pastoralnej i dostosowanie treści nauczania do mentalności współczesnych ludzi ze skutkami w postaci… spadku powołań kapłańskich i zakonnych oraz zmniejszenia się liczby wiernych uczestniczących w życiu sakramentalnym.

Uproszczona i zrozumiała, bo przecież sprawowana w narodowych językach, liturgia oraz życzliwe nastawienie do nowoczesnej cywilizacji zamiast przyciągać nowych wyznawców, wyludniły świątynie. Mniejszy rygoryzm przepisów i złagodzenie moralności, miękka retoryka zachwalająca ekumenizm i tolerancję zamiast powiększyć wspólnotę katolicką… spustoszyły ją. Już po kilkunastu latach, mniej więcej na początku pontyfikatu Jana Pawła II, trudno było ukryć zdumiewający proces w Europie Zachodniej – otwarcie Kościoła spowodowało wprowadzenie doń wielu elementów nowoczesnych, a zarazem wyprowadziło na zewnątrz wielu jego członków. Na podstawie badań empirycznych ciekawie o tych zjawiskach pisali autorzy zbiorowej i międzynarodowej (autorsko) *Najnowszej historii Kościoła*:

> Lata pontyfikatu Pawła VI (1963–1978) charakteryzuje kryzys w Kościele, upadek form przynależności (ograniczenie praktyki religijnej) i zaangażowania (np. w kwestii powołań kapłańskich i religijnych), co wydawało się potwierdzać teorie o nieuchronnym kresie chrześcijaństwa na Zachodzie. Podczas gdy Kościół potwierdzał nadrzędne znaczenie ewangelizacji, wydawało się, że sprawdzają się przepowiednie o jego szybkim upadku[11].

Duchowni i świeccy intelektualiści, związani z pallotyńskim ośrodkiem w Paryżu, widzieli ambiwalencję zachodzących procesów, co wpłynęło na ich mniej powierzchowne rozumienie dialogu oraz praktykowanie wieloaspektowej i głębokiej filozofii spotkania. Takie wyważone stanowisko, unikające skrajności tradycjonalizmu i progresizmu, samodzielne myślowo, znamienne było dla twórców Centrum Dialogu jeszcze przed jego powstaniem. Ciekawe i szczególnie dające do myślenia – ze względu na ideowy profil ich autora – są wspomnienia młodego wówczas ks. Adama Bonieckiego, który przebywał w Paryżu na początku lat siedemdziesiątych i od czasu do czasu odwiedzał pallotynów przy rue Surcouf:

> Mówiło się o przyszłym ośrodku wymiany duchowej i intelektualnej. Pamiętam, że kiedyś przyniósł [Józef Sadzik – K.D.] tekst wykładu Leszka Kołakowskiego. W Paryżu, który mnie, księdza wyrosłego w polskim Kościele, tak bardzo ekscytował radykalnością posoborowych zmian, czytaliśmy tekst, w którym autor, ten właśnie autor, zaklinał (tak to zapamiętałem) Kościół katolicki, by po-

[11] A. Riccardi, *Przyszłość chrześcijaństwa* [w:] N*ajnowsza historia Kościoła. Katolicy i Kościoły chrześcijańskie w czasie pontyfikatu Jana Pawła II (1978–2005)*, red. E. Guerriero, M. Impagliazzo, Kraków 2006, s. 16.

został strażnikiem tradycji, bo bez tego, czym do tej pory był Kościół, ludzkość zginie. Opowiedział nam wtedy Józek, jak ktoś, bodaj Czesław Miłosz, odwiedził ojca Chenu. Teolog miał powiedzieć: „wie pan, świat dzisiejszy jest jak pędzący pociąg i nie sposób go dogonić". Miłosz (jeśli był to Miłosz) spytał: „ale po co go doganiać?". Zapamiętałem to, bo wtedy bardzo chciałem dogonić[12].

* * *

Jak były to trudne sytuacje i jak skomplikowane procesy zachodziły w świadomości twórców bliskich pallotyńskiemu centrum, najlepiej pokazać na przykładzie Miłosza. Od młodości bliskie mu były poglądy demokratyczne i liberalne, w latach trzydziestych i czterdziestych nawet lewicowe, co spowodowało, iż w niektórych katolickich i konserwatywnych środowiskach demonizowano go jako groźnego radykała i „heretyka". Z tym obrazem nie zgadzają się ani jego głęboko metafizyczne poezje, ani wiele tekstów prozą od lat trzydziestych, od kiedy zaczął publikować, aż do późniejszych książek, takich jak *Ziemia Ulro* czy korespondencja choćby z Tomaszem Mertonem. Ale prawdziwe zdumienie wywołać mogą dopiero jego pisma osobiste (znane od niedawna listy) i świadectwa jego znajomych. Miłosz przebywał wtedy w uniwersyteckim środowisku Kalifornii; podróżując po USA i zachodniej Europie, oceniał niezwykle krytycznie głębokie reformowanie katolicyzmu.

Autor jego biografii, który przebadał archiwum pisarza, tak określał jego stanowisko w omawianych tu sprawach:

Miłosz nie tylko był emocjonalnie związany z liturgią łacińską, jako wyrazem uniwersalizmu Kościoła, do wszystkich, także do

[12] A. Boniecki: *Po prostu był. Krótkie wspomnienie o ks. Józefie Sadziku*, „Nasza Rodzina – Notre Famille. Miesięcznik" 1995, nr 7/8.

> wygnańców na obcych kontynentach kierującego te same, znane im od dzieciństwa słowa, oraz obawiał się, że język polski nie potrafi unieść *sacrum*, ale też przewidywał, iż zmiany doprowadzą do „protestantyzacji" katolicyzmu i spowodują „przechwycenie" przez obyczaj danej narodowej wspólnoty i w konsekwencji sprowadzenie religii do „towarzyskiego konwenansu". […] z rozpaczą stwierdzał, że księża z łatwością rezygnują z wiedzy o grzeszności ludzkiej natury i zapominają o diable. […] „I ominięte we mszy jest *Credo*: że niby kto tam będzie wierzyć w takie rzeczy"[13].

Przeto już chyba nas nie zdziwi namiętność ataku wielkiego poety na posoborowych reformatorów w sutannach na campusach amerykańskich uczelni i w zachodnioeuropejskich stolicach, o czym pisał (ku przestrodze?) poecie i redaktorowi „Tygodnika Powszechnego" Markowi Skwarnickiemu w czerwcu 1970 r.:

> Rzygam […] na tych bydlaków postępowców w Kościele, którzy są przekupniami w świątyni wygnanymi przez Jezusa. Ich towary to różne *social commitments*, łącznie z ekologią. Protestantyzm według Simone Weil to było przechwycenie religii przez Wielkie Zwierzę Platona. To właśnie odbywa się teraz w Kościele katolickim pod pokrywką postępowości czy rewolucji (jak w krajach Ameryki Łacińskiej)[14].

---

[13] A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, Kraków 2011, s. 628–629; na końcu cytowany fragment listu do Józefa Czapskiego z 19 VI 1978 r. Podobnie pisał autor *Ogrodu nauk* w liście do Jerzego Turowicza z 17 X 1969 r.: „Tych postępowych tchórzów poznaje się po tym, że okropnie boją się mówić o diable. Żeby tylko na swojej skórze namacalnej obecności diabła w historii nie doświadczyli", s. 883.

[14] M. Skwarnicki, *Mój Miłosz*, Kraków 2004, s. 114.

Znając te osobiste zapiski Miłosza, lepiej pojmujemy, dlaczego takim szczęśliwym wydarzeniem było dla niego spotkanie i zaprzyjaźnienie się z polskimi pallotynami z Paryża, którzy rozumiejąc problemy współczesnego świata i dramatyczną sytuację duchową wielu współczesnych ludzi, przejawiali głęboką wiarę i troskę o zachowanie wspaniałego dziedzictwa chrześcijańskiej kultury. Stanowisko ich było zgodne z filozofią i duszpasterską praktyką Jana Pawła II – przypomnijmy choćby jego myśl z czerwca 1979 r.:

> To jest niesłychanie ważne od strony psychologii, która się wytworzyła na marginesie tzw. dialogu. Bardzo często jest to psychologia kompleksu. W dialogu trzeba jasno mówić, kim ja jestem, żebym mógł rozmawiać z kimś drugim, który jest inny. Trzeba bardzo jasno to mówić, bardzo stanowczo: kim ja jestem, kim ja chcę być i kim chcę pozostać[15].

Miejsce i ludzie w domu pallotynów przy rue Surcouf stali się dla autora *Ocalenia* najbliższym środowiskiem życia – parafrazując tytuł pierwszego tomu cyklu Marcela Prousta *W poszukiwaniu straconego czasu*, można powiedzieć, iż przeszedł on „na stronę Sadzika" (*Du côté de chez Swann* w przekładzie Tadeusza Boya-Żeleńskiego: *W stronę Swanna*). W dziesięcioleciach po wyjeździe z Europy w 1960 r. bardziej mu odpowiadali paryscy pallotyni niż redaktorzy podparyskiego miesięcznika „Kultura", co widać z korespondencji i życiowych decyzji Miłosza (choćby wybór miejsca wakacyjnych pobytów w stolicy Francji). Po osiedleniu się w Stanach Zjednoczonych narastał dystans do światopoglądowego stanowiska Giedroycia. Poeta chciał, żeby „załoga" Instytutu Literackiego

[15] Jan Paweł II, *Przemówienia. Homilie. 2 VI 1979 – 10 VI 1979*, Kraków 1979, s. 110.

i „Kultury" zajmowała się sprawami jemu bliskimi, a zarazem najwyższymi w hierarchii ludzkich spraw: sztuką, filozofią, duchowością współczesną, fundamentalnymi problemami kultury. Natomiast Giedroyc i Mieroszewski, a potem coraz liczniejsi współpracownicy z kraju, woleli zagłębiać się nadal głównie w bieżące zagadnienia polityczne: przemiany w Europie i bloku sowieckim, kłopoty Polski, bóle innych narodów w imperium komunistycznym. Oczywiście, mieli swoje racje, poza historycznymi także częściowo moralne, patrzyli w przyszłość i chcieli wpływać na dzieje Europy Środkowo-Wschodniej.

Twórcy Instytutu Literackiego pozostali głusi na kuszenia Miłosza również z powodów techniczno-organizacyjnych i prestiżowych. Chyba słusznie uważali, że poświęcenie większości miejsca w miesięczniku i książkach „Biblioteki Kultury" elitarnym problemom estetycznym i filozoficzno-religijnym zainteresuje niewielu ich wiernych odbiorców, co może doprowadzić do zmarginalizowania bardzo już wpływowej grupy redaktorów. Musieli liczyć się z nakładem, czyli potrzebami swoich czytelników, oraz dotacjami, które otrzymywali od instytucji politycznych.

Te rachuby były zupełnie obce paryskim pallotynom, włączonym w wielki organizm Kościoła powszechnego. Znaleźli oni ogromną rzeszę odbiorców spragnionych lektur o charakterze duchowym, a stabilizację finansową zapewniały im – poprzez ogromnie rozbudowaną sieć dystrybucji – instytucje kościelne. Poza tym redaktorzy z Éditions du Dialogue umiejętnie zachowywali równowagę między drukowaniem trudnych dzieł teologów i filozofów a wydawaniem popularnych, choć utrzymanych także na wysokim poziomie publikacji o charakterze podręcznikowym lub formacyjnym, takich jak np. katechizm, ilustrowane Pismo Święte.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych Miłosz lepiej się czuł pośród bliskich mu duchowo pallotynów niż między rozna-

miętnionymi politycznie redaktorami z Maisons-Laffitte. Na pewno był bardziej swobodny w gronie solidarnych z jego religijnymi poszukiwaniami i czujących wobec niego respekt młodych księży aniżeli w kręgu oddziaływania przekonanego o swej nieomylności i władczego Giedroycia, nieprzypadkowo nazywanego Księciem (np. tytuł książki Ewy Berberyusz *Książę z Maisons-Laffitte*). Ale co bardziej zaskakujące: relacja głębokiego szacunku wielkiego pisarza i młodszych księży była zwrotna. Pisząc o ks. Sadziku, Miłosz używał określeń superlatywnych: „autorytet", „uwielbienie". Zacytujmy fragment wspomnieniowego eseju laureata Nagrody Nobla:

> Mój stosunek do niego miał inny odcień: czci, skłonienia się przed autorytetem, bo co mówił i robił, było najistotniej prawe, przez samą rdzenną prawość jego natury. Czyli nie będzie przesadą, jeżeli nazwę moje uczucie wobec niego uwielbieniem[16].

Poza tym wybór Karola Wojtyły na Stolicę Apostolską udowodnił, że realny wpływ na historię ma polski papież (a pośrednio ludzie z jego otoczenia), a nie kilku starszych panów z podparyskiej miejscowości.

* * *

Zdawali sobie sprawę ze zmiany sytuacji oraz przełomu w powojennych dziejach „sprawy polskiej" twórcy Instytutu Literackiego obierający taktykę ostrożnego, ale i konsekwentnego krytykowania Kościoła, zwłaszcza na styku polityki i etyki zbiorowej: częste

[16] C. Miłosz, *Śmierć Józefa Sadzika* [w:] *idem*, *Zaczynając od moich ulic*, Paryż 1985, s. 330. W innym miejscu tego tekstu pisał o duszpasterskich zasługach wobec innych twórców: „Doświadczony przez swe ukrywane cierpienie, Sadzik otwierał się na kłopoty innych, a co tu ukrywać, w gronie ludzi pióra i pędzla o ciężkie przypadki nietrudno. Jego czynna uwaga i delikatność pozwalały mu nieraz skutecznie zadziałać", s. 332.

zarzuty nadmiernego konserwatyzmu przejawiającego się rzekomo w sprawie regulacji urodzin (zwłaszcza w kontekście demograficznej eksplozji w tzw. Trzecim Świecie), sugestie o nacjonalizmie dużej części duchowieństwa, opinie o nadmiernej kompromisowości przywództwa polskiego Kościoła w stosunkach z juntą Jaruzelskiego itp.[17] W planie działalności kulturalnej redaktorzy „Kultury" unikali omawiania dorobku twórców katolickich, m.in. minimalizując religijne aspekty twórczości Miłosza.

Jedną z katolickich odpowiedzi na tę sytuację było powołanie do istnienia w 1986 r. społeczno-religijnego kwartalnika „Znaki Czasu", którego wydawcą była filia pallotyńskiego Centrum Dialogu w podparyskim Montmorency, gdzie przebywali na swego rodzaju stypendiach twórczych znani polscy intelektualiści[18]. Redaktorami czasopisma byli: Andrzej Micewski (redaktor naczelny), ks. Zenon Modzelewski, Danuta Szumska, o. Stanisław Turek OSPPE (Rzym); opracowanie graficzne było dziełem ks. Witolda Urbanowicza, wybitnego malarza, zaś administracją zajmował się ks. Tadeusz Puton SAC. Drukowano dokumenty papieskie i Konferencji Episkopatu Polski oraz raporty i materiały o sytuacji w Polsce, a także szkice o problemach religijnych, historycznych, społecznych[19].

---

[17] Przypominam sobie niechętne reakcje na moje analizy i oceny działalności Instytutu Literackiego (m.in. niedocenianie roli katolicyzmu w procesie historycznym i większą wartość dorobku kulturalnego, a nie politycznego tej instytucji) Giedroycia i jego akolitów w kraju; pierwszy tekst tego rodzaju zaprezentowałem na konferencji IBL PAN w maju 1981 r. i wydrukowałem w tomie *Literatura źle obecna,* Londyn 1984. Także miła atmosfera spotkań z Herlingiem-Grudzińskim psuła się, gdy poruszałem kwestie „kościelne" i dotyczące moralności, zwłaszcza seksualnej i rodzinnej.

[18] Potem ten ośrodek rekolekcyjny kierowany był przez ks. Jerzego Dobkowskiego SAC. A działał dynamicznie, przyjmując rocznie około tysiąca gości.

[19] Wśród autorów byli tak wybitni ludzie, jak o. Józef M. Bocheński OP, Wiesław Chrzanowski, Paweł Hertz, późniejszy kardynał ks. Stanisław Nagy,

Czasopismo ukazywało się od stycznia 1986 do grudnia 1993 r. – w sumie wyszły 32 numery. Od 1986 do 1988 r. (łącznie 8 numerów) wydawane było przez Association Centre du Dialogue w Montmorency. Redakcja pisma mieściła się przy rue Surcouf 25 w Paryżu. Jak czytamy we wstępie do pierwszego numeru:

> [pismo miało być] trybuną, by pewne sprawy wyjaśnić i nawet nie tyle wdawać się w polemiki, ile raczej przedstawiać w sposób obiektywny życie, pracę i kierunek postępowania Kościoła oraz jego Hierarchii w Polsce[20].

Założyciele pisma chcieli

> badać i przedstawiać czytelnikom znaki czasu charakterystyczne dla współczesnej rzeczywistości polskiej. Jest pilną potrzebą ukazywanie sytuacji społecznej i gospodarczej w Polsce, naszego regresu technologicznego w kontekście nowej rewolucji naukowo-technicznej w świecie, drastycznego zagrożenia ekologicznego kraju, a także stanu kultury polskiej. […] Dodajmy, że pismo nasze ukazuje się dzięki poparciu Prymasa Polski kardynała Józefa Glempa[21].

1 stycznia 1988 r. nastąpiła zmiana redaktora naczelnego (został nim ks. Henryk Witczyk w Rzymie) oraz zespołu redakcyjnego, a także wydawcy – na Polski Ośrodek Myśli Soborowej (najpierw Rzym–Warszawa, od 1992 r. Rzym–Warszawa–Kielce).

---

ks. Tadeusz Styczeń i prymas Stefan Wyszyński, którego dziennik drukowano w wielu odcinkach.

[20] „Znaki Czasu" 1986, nr 1, s. 5.

[21] *Ibidem*, s. 7–10.

Paryscy sąsiedzi

Nie pomniejszając wielkich zasług twórców i pierwszych dyrektorów Wydawnictwa oraz Centrum Dialogu – księży Sadzika i Modzelewskiego – trzeba stwierdzić, że byli oni wręcz „skazani na sukces", zważywszy ówczesną sytuację nie tylko Kościoła powszechnego i polskiego uniwersum (obejmującego obie części narodu: w kraju i diasporze), ale i konkretną sytuację w Paryżu lat siedemdziesiątych. Środowisko emigracyjne w tej metropolii było wtedy naszpikowane znakomitościami, a przy tym różnorodne i żyło intensywnie. Równocześnie przebywało okresowo w stolicy Francji trochę przybyszów z kraju z powodów turystycznych, rodzinnych i zawodowych; wśród nich stale znajdowali się – na stypendiach lub uczestnicząc w kongresach, sympozjach itp. – twórcy z wielu dziedzin kultury i dyscyplin naukowych oraz studenci i doktoranci.

Z perspektywy historycznej najważniejszą polską placówką kulturalną w paryskim regionie był Instytut Literacki w Maisons-Laffitte, kierowany przez Jerzego Giedroycia – wtedy już powszechnie ceniony (co nie wykluczało polemik) w naszej diasporze i coraz bardziej wpływowy wśród krajowej inteligencji. Obok naczelnego redaktora zespół „Kultury" tworzyli nieliczni ludzie: na pierwszym planie dojeżdżający regularnie z Neapolu Herling-Grudziński oraz mieszkający w siedzibie Instytutu malarz i pisarz Czapski; pomagali im energiczni i pracowici (a przy tym aktywni towarzysko) Zofia i Zygmunt Hertzowie; nie można też zapominać o piszącej z talentem erudytce Marii Czapskiej (siostrze Józefa) i bracie naczelnego redaktora naczelnego Henryku Giedroyciu.

Czapski to nie tylko wielki świadek historii (sprawa zbrodni katyńskiej) i wszechstronny pisarz (pamiętnikarz, eseista, krytyk), ale również, a może przede wszystkim malarz. Nie był on jedy-

nym polskim wybitnym plastykiem przebywającym w stolicy Fran-

cji – w znakomitej formie znajdował się Jan Lebenstein, do którego wrócimy dalej, co oczywiste w przypadku twórcy wspaniałych witraży w kaplicy przy rue Surcouf. Ostatnie lata życia spędzała tu światowej klasy artystka Alina Szapocznikow – autorka słynnej rzeźby głowy Chrystusa, również znajdującej się przez długie lata we wspomnianej kaplicy, gdzie odbywała się większość spotkań Centrum Dialogu.

W Paryżu od 1963 r. tworzył jej mąż Roman Cieślewicz, grafik o międzynarodowej pozycji, który przygotowywał szatę plastyczną książek wydawanych w Éditions du Dialogue. Niewielu wiedziało, że oglądając liczne plakaty, fotomontaże, projekty książek i wystaw, a nade wszystko tak popularne pisma, jak „Elle", „Opus International" i „Musique en Jeu", patrzą na dzieła Cieślewicza, który opracowywał je graficznie (w 1966 r. był wraz z Anselmem Kieferem autorem projektu graficznego magazynu „Vogue"). Cieślewicz to przede wszystkim artysta plakatu, należący do światowej czołówki. Jego nowatorstwo przekraczało granice dziedziny plakatu i grafiki użytkowej; inny paryski Polak Konstanty Jeleński – czołowy literacki krytyk „Kultury" i publikujący w kilku językach krytyk sztuki – pisał, że wyprzedził on wynalazki przypisywane Andy'emu Warholowi czy Roy'owi Lichtensteinowi, takie jak

> rozdęcie wycinka fotografii do ledwie rozpoznawalnych rozmiarów, pomnożenie rycin w przestrzenne serie, ukazanie elementarnej kropki składowej fotografii reprodukowanej w gazecie[22].

Z upływem lat pojawiali się nad Sekwaną polscy reżyserzy (Roman Polański, Andrzej Wajda, Krzysztof Zanussi) najpierw jako

[22] A. Jackowska, hasło *Cieślewicz Roman* [w:] *Leksykon kultury polskiej poza krajem od roku 1939*, red. K. Dybciak, Z. Kudelski, Lublin 2000, s. 71.

goście, a potem twórcy filmów; podobnie było z aktorami, którzy z czasem zaczęli stale występować na czołowych scenach teatralnych (m.in. Wojciech Pszoniak, Andrzej Seweryn). Najwcześniej za granicą sukcesy odnosili polscy twórcy animacji – Walerian Borowczyk zrobił we Francji już w 1959 r. kilka filmów: *Les Astronautes*, *Le Magicien*, *La Tete*, natomiast od 1966 r. realizował filmy fabularne. Potem dołączyli znani na całym świecie autorzy filmów animowanych, tacy jak Piotr Kamler (przykładowo wymieńmy *Delicieuse Catastrophe*, 1971 – nagrody na festiwalach w Grenoble i Nowym Jorku, Prix Émile-Cohl) oraz Jan Lenica (np. *La Femme-Fleur*, 1965 – film nagrodzony Złotym Lwem na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji rok później). Polański oprócz filmów produkowanych w Wielkiej Brytanii i USA nakręcił we Francji kilka znanych dzieł kinematograficznych: *Lokatora* (1976, zagrał również główną rolę), *Tess* (1977, nagrodzone trzema Oskarami), *Piratów* (1986). W latach stanu wojennego dołączyli kolejni reżyserzy filmów fabularnych. Wajda nakręcił w 1982 r. *Dantona*, za którego dostał w tym samym roku nagrodę Cezara za reżyserię. Przebywający we Francji od 1980 r. Seweryn występował początkowo w teatrach Nanterre, Lyonu, Paryża, a od 1993 r. w najważniejszym teatrze Francji Comédie-Française.

* * *

Powróćmy do paryskiego środowiska literackiego połączonego licznymi związkami z pallotyńskim ośrodkiem przy rue Surcouf. Regularnie, co najmniej raz w roku, przyjeżdżający z Kalifornii Miłosz tak opisywał kulturalną stolicę polskiej emigracji:

> Z listów Kota [Konstantego Jeleńskiego – K.D.] wyłania się obraz Paryża z kręgu „Kultury" i Éditions du Dialogue. Przyszli historycy i poloniści będą nurzać się w tych materiałach. Najintensywniejszy okres umieściłbym między 1960 a 1980, a główne postaci wtedy

to Jerzy Giedroyc, Zygmunt Hertz, Zofia Hertz, ksiądz Józef Sadzik, Jaś Lebenstein, Olga Scherer, Danuta Szumska, później Ola Watowa. […] Lata mojej nieobecności w Paryżu, a jednak obecności. Wygląda na to, że o ile w latach pięćdziesiątych tkwiłem jeszcze silnie w „środowisku" Warszawy czy Krakowa, to następnie coraz bardziej zadomawiałem się w tym Paryżu, między rue Surcouf, czyli Éditions du Dialogue, rue des Ecouffes, czyli pracownią Jasia Lebensteina, Maisons-Laffitte, czyli „Kulturą", korespondując, przyjeżdżając przynajmniej raz w roku. […] Może najbliższe od początku, od pierwszego wejrzenia, było spotkanie z Józefem Sadzikiem. Mogła tu działać świadomość, że mam przed sobą zupełnie wyjątkowego księdza. Teoria „krystalizacji" Stendhala stosuje się nie tylko do miłości, także do przyjaźni[23].

Barwnie charakteryzuje ówczesny polski Paryż Andrzej Franaszek w opartej na dokumentach i rozmowach ze świadkami wydarzeń biografii Miłosza, której rozdział pod tytułem *Amerykanin w Paryżu* należy do najlepszych literacko w tomie liczącym blisko tysiąc stron:

Pallotyn ksiądz Józef Sadzik, mroczny, „chtoniczny" malarz Jan Lebenstein, w którego gęstych, niepokojących „figurach osiowych" Jeleński odnalazł pieczęcie Erosa i Tanatosa, i którego obraz zdobił salon domu na Grizzly Peak [mieszkanie Miłoszów w Berkeley – K.D.], Hertz i Jeleński…, dodajmy jeszcze Wata, Czapskiego, Olgę Scherer i otrzymamy mapę fascynującego polskiego środowiska, które w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych okrzepło w Paryżu i którego członkiem korespondentem był Miłosz. […] Danuta Szumska, która współpracowała z Sadzikiem w prowadzonym

[23] C. Miłosz, *Rok myśliwego*, Kraków 1991, str. 81–82.

przez pallotynów wydawnictwie oraz ośrodku dyskusyjnym, dorzuca garść szczegółów z lat siedemdziesiątych: wieczory autorskie Miłosza, organizowane w dniu jego urodzin, wydawane przez nią kolacje, na których bywali też Herbert, Brandysowie, Mrożek, Herling-Grudziński, Kisielewski, Turowicz[24].

W polskim Paryżu działało wówczas sporo ważnych instytucji kulturalnych i naukowych; niektóre chlubiły się długą historią i niekwestionowanym dorobkiem. Tradycję sięgającą czasów Wielkiej Emigracji miała Biblioteka Polska, powstała z inicjatywy Juliana Ursyna Niemcewicza w 1838 r. w kręgu ludzi skupionych wokół księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, którzy założyli w 1832 r. Polskie Towarzystwo Literackie, przekształcone w 1839 r. w Towarzystwo Historyczno-Literackie.

Wyspa Świętego Ludwika miała (i ma do dziś) w dużym stopniu polski charakter; obok Biblioteki Polskiej i Muzeum Mickiewicza znajduje się tutaj również Hôtel Lambert, zakupiony w 1842 r. przez księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, jedno z głównych centrów polskiego życia w latach Wielkiej Emigracji – tak ważne, że konserwatywny nurt wychodźstwa polistopadowego nazwano Stronnictwem Hotelu Lambert. Pałac zbudowany w 1640 r. przez architekta Louisa Le Vau pozostawał w polskich rękach do 1975 r. Niedaleko miejsca, gdzie bywali Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Cyprian Kamil Norwid i Fryderyk Chopin, znajduje się kościół pw. św. Ludwika, pełniący funkcję polskiej parafii okresu Wielkiej Emigracji.

Również kolejna fala emigracyjna, wywołana wydarzeniami i konsekwencjami II wojny światowej, mogła poszczycić się na Wyspie Świętego Ludwika wartościową instytucją. Założona w 1946 r.

[24] A. Franaszek, *Miłosz*…, s. 621.

i kierowana przez Kazimierza Romanowicza polska księgarnia nakładowa Libella działała do 1993 r. Rozprowadzała, w dużej mierze metodą wysyłkową, pozycje dotyczące Polski, wydawane na emigracji i w kraju oraz w języku francuskim. Od 1956 r. publikowała książki autorów emigracyjnych lub krajowych objętych zakazem druku – tych tomów literackich oraz z dziedzin humanistycznych wydano ponad czterdzieści. W 1959 r. Romanowicz założył Galerię Lambert, wystawiającą dzieła artystów z całego świata, choć najchętniej z Polski i Europy Środkowej – tu odbyły się pierwsze w Paryżu po II wojnie światowej wernisaże twórców z Czechosłowacji, Jugosławii i Rumunii. Także w Galerii Lambert pierwszą wystawę w Paryżu miał Lebenstein w 1959 r.; zachowała się fotografia z otwarcia ekspozycji, na której widać Miłosza z ogromnym fularem.

Żoną dyrektora księgarni i wydawnictwa Libella była od 1948 r. Zofia Romanowiczowa (z domu Górska), powieściopisarka i tłumaczka, zarazem pomagająca mężowi Kazimierzowi prowadzić galerię sztuki współczesnej. Jej powieści były wydawane przeważnie w „rodzinnym" wydawnictwie Libella: *Baśka i Barbara* (1956), *Przejście przez Morze Czerwone* (1960), *Łagodne oko błękitu* (1968), *Skrytki* (1980), *Na wyspie* (1984). Cenili ją krytycy, była wyróżniana prestiżowymi nagrodami, m.in. przez Fundację im. Kościelskich (1965), Fundację Alfreda Jurzykowskiego (1971), Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie (1980). Niezwykle cenne są jej przekłady, przede wszystkim *Dzieje duszy* św. Teresy od Dzieciątka Jezus i antologia liryki staroprowansalskiej *Brewiarz miłości* wydana w krajowym wydawnictwie Ossolineum, w reprezentacyjnej serii „Biblioteka Narodowa".

* * *

Niezwykle intensywne życie kulturalne naszej emigracji w Paryżu z trudem docierało do kraju, publikacje czołowych polskich pisarzy rekwirowano na granicach PRL, cenzura uniemożliwiała

informowanie o wspaniałych osiągnięciach nad Sekwaną. Nie było wtedy internetu ani telewizji satelitarnej, a wyjazdy zagraniczne były finansowo nieosiągalne dla zwykłych Polaków; dodatkowo trudno było uzyskać paszport i wizę, służbowo wyjeżdżali przeważnie ludzie akceptowani przez komunistyczne władze. Jedyną możliwością (poza ryzykownym przemytem druków lub taśm magnetofonowych) przekazywania wiedzy o polskiej kulturze rozwijającej się we Francji – i w całej polskiej diasporze – były audycje radiostacji zachodnich nadających programy w języku polskim. W Paryżu funkcjonowała filia Radia Wolna Europa, najdłużej pracował w niej Maciej Morawski, ale specyficznie francusko-polską instytucją była Polska Sekcja Radia Francuskiego.

Radio Paryż zaczęło nadawać polskie audycje jeszcze przed II wojną światową, a niezastąpioną rolę odgrywało po wrześniu 1939 r., kiedy do okupowanej Polski przekazywano wolne słowo i przemawiali przywódcy władz Rzeczypospolitej na uchodźstwie z premierem gen. Władysławem Sikorskim na czele. Po przerwie spowodowanej hitlerowską okupacją Francji wznowiono w grudniu 1944 r. nadawanie po polsku audycji radiowych z Paryża – dzięki decyzji władz francuskich oraz energii i pomysłowości płk. Mariana Czarneckiego z Polskiej Wojskowej Misji Likwidacyjnej oraz Władysława Ponińskiego, delegata rządu RP na wychodźstwie.

Działalność Sekcji Polskiej finansowało Radio Francuskie; jej siedziba początkowo mieściła się przy Champs Elysees, a pracowali tam m.in. Witold Nowosad, Władysław Pobóg-Malinowski, Jan Winczakiewicz. Wielkie znaczenie dla polskich katolików miały niedzielne transmisje mszy św. z Kościoła Polskiego w Paryżu, podczas których kazania wygłaszał zazwyczaj ks. Witold Kiedrowski, od 1960 r. redaktor działu religijnego, jedna z największych postaci polskiej emigracji we Francji w drugiej połowie XX w. W czasie wojny więzień obozów nazistowskich, od 1947 r. przebywał we

Francji, rozwijając wielostronną aktywność do końca stuletniego życia zakończonego w 2012 r. Był m.in. organizatorem Niższego Seminarium, czyli gimnazjum dla polskich chłopców, przy paryskim Wyższym Seminarium Duchownym – ważnej instytucji, gdzie mieszkali duchowni tutaj studiujący, naukowcy, misjonarze przygotowujący się do wyjazdów zamorskich i zatrzymywali się polscy biskupi goszczący we Francji (wielokrotnie mieszkał tam Karol Wojtyła jako student, biskup, kardynał). Równocześnie z pracą radiowca ks. Kiedrowski pełnił obowiązki kapelana w Domu Sióstr Nazaretanek, organizował spotkania Polskiego Zjednoczenia Katolickiego, wygłaszał kazania w Kościele Polskim z okazji rocznic narodowych i głównych świąt katolickich (chyba jedyny kaznodzieja w tej świątyni oklaskiwany po homiliach). Pod koniec życia został prezesem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, i to jednym z najskuteczniejszych, dlatego uhonorowano go najwyższymi odznaczeniami państwowymi polskimi i francuskimi, a prezydent Lech Kaczyński mianował go generałem.

W latach startowania wydawniczej i odczytowej działalności paryskich pallotynów Polska Sekcja nadawała codziennie dwa programy. Po południu emitowano audycję półgodzinną na falach średnich, słuchaną głównie przez Polonię w północnej Francji, Belgii i Holandii, natomiast wieczorem – godzinną audycję na falach krótkich, adresowaną do słuchaczy w Polsce i poza wschodnimi granicami PRL. Pogadanki religijne wygłaszane były w piątki i niedziele, a ponadto nadawano reportaże z ważnych uroczystości katolickich i sprawozdania z obrad Soboru Watykańskiego II. Ksiądz Kiedrowski kierował działem religijnym w latach 1960–1995, wygłaszając w tym czasie ponad trzy i pół tysiąca gawęd oraz setki homilii podczas transmisji mszy św. z kościoła pw. Wniebowzięcia Matki Bożej przy rue St-Honoré, gdzie mieściła się Polska Misja Katolicka, której tradycja sięga emigracji polistopadowej

i działalności wybitnych postaci polskiego katolicyzmu w XIX w.: Adama Mickiewicza, Bogdana Jańskiego, Hieronima Kajsiewicza, Piotra Semenenki. Pierwszym rektorem Misji został ks. Aleksander Jełowicki, a świątynię przekazał Polakom w 1844 r. abp Paryża Denis A. Affre[25].

Dzieje Sekcji Polskiej Radia Francuskiego zależne były od przebiegu wydarzeń politycznych. Misja informacyjna i formacyjno-religijna radiowców z Paryża spotykała się z wrogą reakcją w bloku sowieckim. Władze komunistyczne dążyły do jej likwidacji, a powiodło się to paradoksalnie w okresie odprężenia w stosunkach Wschód – Zachód, sporo lat po okresie stalinizmu. Pierwsza próba komunistycznej dyplomacji się nie udała i decyzja władz francuskich o rozwiązaniu Polskiej Sekcji w 1961 r. została skutecznie odwołana dzięki masowym protestom Polonii i wybitnych postaci francuskiego życia publicznego. Znów dużą rolę odegrał ks. Kiedrowski:

> Sam również interweniował wtedy w tej sprawie u różnych osobistości, które miał okazje wcześniej poznać, a z niektórymi nawet się zaprzyjaźnić. Był wśród nich m.in. Jean d'Ormesson, pisarz, dziennikarz i członek Akademii Francuskiej, polityk i pisarz Alain Peyrefitte, wreszcie najbliższy mu, głęboko wierzący katolik Robert Schuman, uznawany za jednego z ojców zjednoczonej Europy[26].

---

[25] B. Stettner-Stefańska, *Drogami życia Witolda Kiedrowskiego, kapłana i żołnierza (1912–2012)*, s. 189 [w:] *Ksiądz infułat generał Witold Kiedrowski (1912–2012)*, Paryż–Pelplin 2013. Jest to wspaniale graficznie opublikowana książka dzięki Wydawnictwu Bernardinum i Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów we Francji przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Z powodu techniczno-redaktorskiej pomyłki autorka Barbara Stettner-Stefańska została określona na stronie tytułowej jako „redaktor prowadzący" i wykonawca „opracowania graficznego"

[26] *Ibidem*, s 189.

Ale, co się odwlecze, to nie uciecze. Postęp bywa nieubłagany, tak więc rozwój polityki koegzystencji ustrojowej i odprężenia w stosunkach między blokami militarno-ekonomicznymi oraz dobre wrażenie, jaki sprawiał nowy pierwszy sekretarz PZPR, doprowadziły do przerwania działalności pożytecznej placówki kulturalnej.

> Sekcję Polską zamknięto w kwietniu 1974 roku, podobno przyczyniła się do tego wizyta Edwarda Gierka we Francji. Tym razem – mimo usilnych zabiegów – nie udało się księdzu Kiedrowskiemu doprowadzić do jej ponownego uruchomienia. Na próżno przyjeżdżali do niego wysłannicy ze Lwowa, Odessy, Żytomierza, gdzie specjalnie dla niego uczono się języka polskiego. Petycje adresowane do samego prezydenta Francji Giscarda d'Estaing przez kardynała Stefana Wyszyńskiego pozostały bez echa. Sekcja Polska zamilkła[27].

Na szczęście nie na zawsze. Cztery dni po wprowadzeniu stanu wojennego, 17 grudnia 1981 r., Sekcja Polska wznowiła działalność w Radio France Internationale, z nowymi redaktorami oraz współpracownikami (m.in. regularnie od 1982 r. ogłaszał swoje teksty Kazimierz Brandys), i była to działalność w znakomitym stylu. Pamiętam, co wtedy słyszałem z Paryża, i przypominam sobie opinie innych słuchaczy, zwłaszcza ze środowisk twórczych – zgodnie sądziliśmy, że programy są na wysokim poziomie, świetnie redagowane i tworzą nowy styl twórczości radiowej.

* * *

Emigranci spotykali się z rodakami z kraju nie tylko w przestrzeni radiowej. Również w realnej przestrzeni paryskich ulic, instytucji kulturalnych, kościołów i lokali rozrywkowych. Oprócz

[27] *Ibidem*, s. 189, 193.

turystów i osób odwiedzających swe rodziny przebywali tu na dłużej przeróżni studenci, stypendyści, prowadzący badania naukowcy lub próbujący robić karierę artyści. Ci przybysze z Polski nie chcieli całkowicie zrywać kontaktów z ojczyzną i ostrożnie uczestniczyli w życiu kulturalnym, a zwłaszcza politycznym niepodległościowej emigracji. Literaci i dziennikarze odwiedzali Maisons-Laffitte, ale poza wyjątkami nie drukowali w „Kulturze" pod własnymi nazwiskami.

Tak postępował aż do połowy lat osiemdziesiątych nawet Zbigniew Herbert, któremu zależało na drukowaniu w Polsce i utrzymywaniu bezpośrednich więzi z rodziną (zwłaszcza ze starymi rodzicami) i przyjaciółmi z Warszawy, Krakowa i Sopotu. W okresie od 1958 do 1992 r., podczas kilku pobytów spędził w stolicy Francji w sumie blisko dziesięć lat. W książce biograficznej Joanny Siedleckiej, zbierającej wspomnienia o tym wielkim pisarzu, znajdują się też ciekawe fragmenty o codziennym życiu Polaków w Paryżu. O skomplikowanej geografii politycznej społeczności uchodźczej opowiedział poeta i tłumacz Mikołaj Bieszczadowski, który przebywał tam przez kilka lat:

> Były wtedy w Paryżu dwie polskie ambasady: „ludowa" na rue Talleyrand i emigracyjna, Kajetana Morawskiego, na rue St. Dominique, niedaleko zresztą „ludowej", tak że wiele osób myliło się, i tu, i tam przecież polskie flagi. To starej emigracji nie wypadało postawić w „ludowej" nawet stopy, ci z polskimi paszportami jednak musieli, co jakiś czas wzywano ich bowiem na rozmowy, a raczej przesłuchania – co robią w Paryżu?[28]

[28] Cyt. za: J. Siedlecka: *Pan od poezji. O Zbigniewie Herbercie*, Warszawa 2002, s. 297.

Miejscami, gdzie spotykali się razem Polacy krajowi i emigracyjni, były obok świątyń… lokale gastronomiczne. Wspomina to Stanisław Gebhardt, ówczesny działacz polityczny i przyjaciel Herberta, sekretarz generalny Międzynarodówki Młodzieży Chrześcijańsko-Demokratycznej, urzędujący w biurze w dzielnicy Łacińskiej przy rue du Pont-de-Lodi. Herbert dorabiał anonimowo, robiąc „Kronikę kulturalną" w Biuletynie chadeckiej młodzieżówki „Odnowa", ale wolny czas spędzali wesoło:

> Był człowiekiem wielkiej zabawy, lwowskiego humoru. Wpadał do klubu „młodzieżówki" na avenue Beaucour, dawnej pracowni malarskiej Styki, na potańcówki i odczyty, nieformalne giełdy pracy. […] Wpadaliśmy też na bigos, flaki i polską wódkę do Mazurki, polskiej knajpy, bo to jedyne słowo, które coś Francuzom mówiło, prowadzonej przez Kasię Przedpełską, niegdyś aktorkę w Wilnie, z wileńskim akcentem. Wpadali Polacy z kraju i emigracji – Cybulski, Skrzynecki, Zachwatowicz, Ewa Demarczyk, która śpiewała tu po występach w Olimpii, Roman Polański z Catherine Deneuve. Po Październiku – ostrożnie – także ludzie z ambasady[29].

Najczęstsze spotkania Polaków z kraju i wychodźstwa odbywały się jednak w prywatnych mieszkaniach, gdzie można było w miłej atmosferze szczerze rozmawiać o wszystkich sprawach. Bywali tam nie tylko paryscy emigranci, lecz także przebywający dłużej lub krócej twórcy z innych krajów, a nawet kontynentów naszej diaspory.

Ważnym miejscem aktywności politycznej, społecznej i towarzyskiej Polaków w Paryżu była siedziba Stowarzyszenia Polskich Kombatantów (SPK), organizacji powołanej do istnienia w 1947 r., kiedy we Francji przebywało około 40 tys. byłych żołnierzy Polskich

[29] Cyt. za: *ibidem*, s. 297, 305.

Sił Zbrojnych na Zachodzie, z których połowa zdecydowała się zostać nad Sekwaną na stałe. Rok później nabyto elegancką kamienicę przy rue Legendre w XVII dzielnicy. Budynek wzniesiony w 1887 r. przez architekta Gustave'a Adolphe'a Gerhardta miał pięć pięter, a jego chlubą była duża sala, wysoka na osiem metrów, z plafonem, złoconym kominkiem, rzeźbionymi meblami, galeryjką i witrażami. W tej rezydencji mieściło się wiele organizacji emigracyjnych i polonijnych – obok Zarządu SPK we Francji i jego koła paryskiego były tam: kaplica, redakcja tygodnika „Syrena", Związek Harcerstwa Polskiego, Skarb Narodowy, Syndykat Dziennikarzy Polskich we Francji. Dużą popularnością cieszyły się świetlica i biblioteka, jeszcze większą restauracja.

* * *

Polacy przebywający w Paryżu w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych mogli czytać lokalne czasopisma wydawane w rodzimym języku. Oprócz periodyków Instytutu Literackiego i wspomnianej pallotyńskiej „Naszej Rodziny" ukazywały się inne czasopisma katolickie: miesięcznik oblatów „Niepokalana", którego nakład w latach sześćdziesiątych sięgał 20 tys. egzemplarzy oraz organ Polskiej Misji Katolickiej, tygodnik „Głos Katolicki". Lecz najwyższy nakład, sięgający 45 tys. egzemplarzy, miało pismo społeczno-polityczne „Narodowiec", wydawane i redagowane przez działacza Narodowej Demokracji Michała Kwiatkowskiego.

Prawdziwy rozkwit życia kulturalnego i politycznego nastąpił w latach osiemdziesiątych, kiedy Paryż, jak w czasach Wielkiej Emigracji, stał się jedną ze stolic polskiej kultury nie tylko na obczyźnie. Wydawnictwo oraz Centrum Dialogu ojców pallotynów – w coraz większej mierze charytatywne – przeżywało wtedy (mimo śmierci w 1980 r. ks. Józefa Sadzika) szczytowy okres aktywności duszpasterskiej i kulturalnej, stając się miejscem spotkań o nieprzemijającym znaczeniu. Sierpień 1980 r. wśród wielu innych

osiągnięć umożliwił licznym Polakom z kraju wyjazdy zagraniczne, natomiast wprowadzenie stanu wojennego spowodowało, że tysiące rodaków musiały na krócej lub dłużej pozostać nad Sekwaną. Starano się po pierwsze, pomagać represjonowanym w kraju, po drugie – szerokim kręgom społeczeństwa w przetrwaniu ciężkich lat wojny polsko-jaruzelskiej i po trzecie, robić coś pożytecznego we Francji.

Oprócz funkcjonowania dawnych placówek kulturalnych w Paryżu zaczęto tworzyć nowe redakcje, środowiska, stowarzyszenia, instytucje. Obok Instytutu Literackiego „Kultury", Libelli, Biblioteki Polskiej i pallotyńskiego centrum pojawiły się czasopisma „Kontakt", „Libertas", „Zeszyty Literackie", nabrało rozpędu katolickie wydawnictwo „Spotkania" (utworzone przez Piotra Jeglińskiego nieco wcześniej, bo w 1978 r.), zamieszkali nad Sekwaną pisarze: Kazimierz Brandys[30], Jacek Bierezin, Adam Zagajewski…

Środowisko wydające „Kontakt" było czymś więcej niż redakcją miesięcznika – stworzyło niespotykany wcześniej na wychodźstwie „koncern" medialny. Stowarzyszenie „Kontakt" – oprócz miesięcznika redagowanego przez młodego działacza opozycji i publicystę Bronisława Wildsteina, potem wybitnego pisarza oraz czołową

[30] Kazimierz Brandys bywał wcześniej we Francji, m.in. w roku akademickim 1970/1971 miał cykle wykładów na Sorbonie i współpracował z miesięcznikiem Sartre'a „Les Temps Modernes". Ale po 1976 r. – podpisując opozycyjne protesty i redagując pozacenzuralne czasopismo „Zapis" – nie mógł liczyć w Paryżu na pomoc placówek PRL-u ani francuskich lewaków. Za to bezinteresownie pomagali mu pallotyni z centrum, o czym świadczy jego zapis z 8 I 1978 r.: „Drogim Księżom Pallotynom z całego serca dziękuję za okazaną mi życzliwość i przyjazną opiekę, jakiej doznaliśmy od Nich wraz z moją małżonką. Przyjaciół poznaje się w biedzie – a przeżyliśmy tu biedę w postaci choroby – ale taką biedę, w której poznaje się przyjaciół, wspomina się ze wzruszeniem. Dobrze nam było pod tym dachem i dobrych ludzi spotkaliśmy".

postać politycznego i kulturalnego życia w III RP – patronowało również wydawnictwu książkowemu (w końcowych latach redaktorem naczelnym był Bierezin, wcześniej redaktor działu literackiego i artystycznego miesięcznika) i zespołom filmowym: Video-Kontakt i Kontakt TV, którego założycielem i dyrektorem był Mirosław Chojecki, zasłużony twórca pozacenzuralnej Niezależnej Oficyny Wydawniczej (NOWA), największego wydawnictwa drugiego obiegu w Polsce.

Ukazujące się od stycznia 1983 r. „Zeszyty Literackie" stały się w tamtej dekadzie chyba najlepszym czasopismem literackim w całym polskim uniwersum, obejmującym kraj i diasporę. Redaktorem naczelnym była Barbara Toruńczyk, w redakcji znaleźli się znakomici intelektualiści młodszego pokolenia: Stanisław Barańczak, Ewa Bieńkowska, Wojciech Karpiński, Ewa Kuryluk, Adam Zagajewski, a spoza kręgu polskiego języka: przyszły laureat Nagrody Nobla, rosyjski poeta Josif Brodski, Czech Petr Kral, litewski pisarz emigracyjny przebywający w USA Tomas Venclova.

Działalność duszpastersko-kulturalna paryskich pallotynów dla społeczności nowej emigracji, tzw. solidarnościowej, była jeszcze bardziej potrzebna niż w poprzednim dziesięcioleciu. Przede wszystkim zwiększyła się znacznie liczba Polaków mieszkających w stolicy Francji, a ponadto potrzebowali oni większej troski i pomocy niż zakorzenieni już rodacy z wcześniejszych fal uchodźstwa. Także w kraju wzrosła jeszcze wartość książek religijnych i z zakresu humanistyki, niepoddawanych kontroli cenzuralnej i nieskażonych sowieckim marksizmem okresu schyłkowego. Spotkania odczytowo-dyskusyjne i nabożeństwa organizowane przez paryską wspólnotę Stowarzyszenia Apostolstwa Modlitwy gromadziły dużą publiczność – nigdy te akcje nie były tak pożyteczne i popularne.

Atmosferę lat osiemdziesiątych w Paryżu (nie tylko polskim) dokumentował Kazimierz Brandys w ostatnich tomach dziennika

zatytułowanego *Miesiące*. Wybierzmy jego opis wydarzeń i refleksji z pewnego wrześniowego dnia roku 1985:

> W niedzielę przed południem w kościele na ulicy Cler pełnym ludzi odprawiona była msza za duszę Andrzeja Kijowskiego. Dzień pogodny, chyba taki sam, jaki opisał J.M.R. [Jarosław Marek Rymkiewicz] w swoim liście o pogrzebie Andrzeja [w Warszawie]: „dużo błękitu i światła". Kijowscy w Paryżu zatrzymywali się w domu pallotynów i po którymś pobycie Andrzej wpisał się do księgi pamiątkowej. W homilii ksiądz Modzelewski odczytał ten wpis Andrzeja […] tego samego dnia po południu kolejką pod Paryż, gdzie urządzano przyjęcie z okazji nowego mieszkania. Na stacji Châtelet spotykamy XX-ów i Jana Nowaka, wsiadamy wszyscy razem i w wagonie przychodzi mi do głowy, że Kijowski, który byłby na pewno także zaproszony na przyjęcie, chyba jest gdzieś niedaleko. […] Mówimy głośno po polsku, trzej śmiejący się, łysi i siwi panowie budzą zdziwienie wśród biednych Francuzów, którzy nie mają pojęcia, jakie kawały robiło się w gimnazjum Mickiewicza lub Czackiego w roku 1932[31].

Bardzo interesujące są spostrzeżenia Brandysa dotyczące nowej wspólnoty polskiej osiadłej w stolicy Francji po Sierpniu 1980 r.:

> W roku 1965 było w Paryżu dwa tysiące Polaków, dzisiaj podobno jest dwadzieścia tysięcy[32]. Kilkadziesiąt osób zebranych na ogro-

[31] K. Brandys, *Miesiące 1982–1987*, Warszawa 1997, s. 43–44.

[32] Potoczna wiedza bywa omylna, nawet posiadana przez inteligentnego pisarza; tak i tym razem. Naukowe opracowania statystyczne podają wyższe liczby Polaków mieszkających stale w aglomeracji Paryżu – na początku lat siedemdziesiątych było ich 40 tys., w grupie obcokrajowców więcej było tylko Włochów – 75 tys. Po grudniu 1981 r. musiało ich być znacznie więcej.

dowym przyjęciu stanowi mały ułamek tej liczby. Ale charakterystyczne, niektóre ogólne zjawiska widać tu wyraźniej. Przede wszystkim – pomieszanie emigracji z krajem. Trudno się zorientować, kto tu jest na stałe, a kto na parę tygodni, albo przejazdem z Włoch czy Anglii w powrotnej drodze do Warszawy. Wśród Polaków, którzy zostali tu na lata, trudno odróżnić tych, co „spalili za sobą mosty", od innych, którzy w każdej chwili mogą wrócić do Polski. Są tu polityczni uchodźcy, obywatele francuscy i posiadacze konsularnych paszportów. Tak samo trudno się połapać, kto wyjechał z kraju przed stanem wojennym, a kto wyemigrował po amnestii. Istnieje milcząca konwencja niezadawania pytań w tych sprawach. Przetasowane są również formacje i warstwy społeczno-polityczne, i to w sposób tak naturalny, że nikogo nie zdumiewa przyjacielska zażyłość łącząca córki komunistycznych działaczy z ich starymi wrogami ideologicznymi, ani fakt, iż były zetempowiec jest na ty z duchownym katolickim, urodzonym na wsi, której ojcu zetempowca nie udało się skolektywizować. Różne doświadczenia, wiary i poglądy ocierają się tutaj o siebie z talerzykami i kieliszkami w rękach[33].

Choćby tylko ta scenka z życia towarzyskiego polskiej społeczności w Paryżu przekonuje, jak to dobrze, że istniało centrum pallotyńskie, które zauważając „przetasowanie formacji i warstw społeczno-politycznych", spowodowało skutki trwalsze i wartościowsze od dobrej atmosfery na przyjęciach.

Dla porównania: w 1954 r. w Regionie Paryskim mieszkało 72 tys. naszych rodaków, gdy Włochów – 107 tys. Przytoczone dane podaję za bardzo pożyteczną monografią Ludwika Straszewicza *Wielkie stolice Europy. Londyn, Moskwa, Paryż, Rzym*, Warszawa 1972, s. 140.

[33] K. Brandys, *Miesiące 1985–1987*, Paryż 1987, s. 43–45. Ten diariusz jest 432 tomem „Biblioteki Kultury".

Pallotyńskie miejsce

Powstanie pallotyńskiego Centrum Dialogu w Paryżu było elementem większego procesu, mianowicie działalności polskich pallotynów we Francji, trwającej od kilkudziesięciu lat[34]. Pierwsi członkowie Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego (oczywiście włoscy) pojawili się już w 1851 r., gdyż, jak powiedział były przełożony regionalny pallotynów we Francji, późniejszy arcybiskup warszawski na prawym brzegu Wisły ks. Henryk Hoser: „rozwój tego stowarzyszenia odbywał się – historycznie rzecz biorąc – drogami emigracji europejskiej. […] w Polsce pallotyni pojawili się w 1907 roku"[35]. (Potem rozchodzili się po świecie razem w polskimi emigrantami).

W 1944 r. założyli pallotyni miesięcznik „Głos Misjonarza", potem przekształcony w „Naszą Rodzinę"; jego kontynuacją w nowej epoce było internetowe czasopismo „Recogito" redagowane przez ks. Marka Wittbrota SAC. W owym roku pamiętnym dla Francji – i jak widać dla polskich pallotynów tam przebywających – otworzono również gimnazjum, najpierw koło Orleanu, a od 1950 r. do

[34] Dzieje działalności polskich pallotynów we Francji do końca lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku szczegółowo przedstawił ks. prof. Roman Dzwonkowski SAC w pracy zamieszczonej w zbiorowym tomie *Działalność męskich zgromadzeń zakonnych wśród Polo*nii, red. J. Bakalarz *et al.*, Lublin 1982, s. 145–201.

[35] R. Gorczyńska, *Portrety paryskie*, Warszawa 1999, s. 255 (rozmowa z księdzem superiorem Henrykiem Hoserem, późniejszym arcybiskupem w Warszawie; ciekawe są uwagi ks. Hosera o związkach z polską kulturą założyciela zgromadzenia św. Wincentego Pallottiego: „żył mniej więcej w tych latach co Mickiewicz, w Rzymie, i tam zresztą spotkał się ze współpracownikami Mickiewicza, z księdzem Semenenką między innymi, i z tamtejszym środowiskiem zmartwychwstańców").

dziś funkcjonujące w Osny pod Paryżem (departament Val d'Oise), gdzie wcześniej był dom opieki dla dzieci osieroconych w czasie drugiej wielkiej wojny. Jedną z form działalności pallotyńskiej w tej miejscowości było organizowanie w pierwszą niedzielę lipca wielkich spotkań Polonii francuskiej, gromadzących corocznie około 8 tys. osób, co było dużym osiągnięciem duszpasterskim w warunkach emigracyjnych.

W Osny powstała parę lat później, w 1956 r., szkoła drukarska i drukarnia kierowana przez ks. Tadeusza Tomasińskiego, która, jak już pisałem, wyprodukowała kilkanaście milionów egzemplarzy książek – większość z nich dotarła do Polski pod rządami komunistycznymi, co było wyjątkowym sukcesem w powszechnej historii ruchów i społeczności emigracyjnych[36].

* * *

W centrum Paryża, w dobrze położonej (jak pisze Renata Gorczyńska „snobistycznej"[37]) VII dzielnicy, polscy pallotyni kupili w 1947 r. osiemnastowieczną kamienicę przy ulicy Surcouf, gdzie dwa lata później zaczął działalność drugi we Francji ośrodek polskiej prowincji SAC. W latach sześćdziesiątych dokupiono sąsiedzki budynek, w którym obecnie znajduje się słynna kaplica – wielofunkcyjne pomieszczenie, przez kilkadziesiąt lat miejsce spotkań odczytowo-dyskusyjnych. Centrum Dialogu rozpoczęło działalność

[36] Dobrze oddaje to tytuł mojego artykułu *Wydawniczy rekord świata*, „Tygodnik Solidarność" 1996, nr 12. Podstawowe dane o dorobku edytorskim paryskich pallotynów zawarłem w hasłach *Pallotyński Ośrodek w Paryżu* oraz *Éditions du Dialogue* [w:] *Leksykon kultury polskiej poza krajem od roku 1939*, t. 1, red. K. Dybciak, Z. Kudelski, Lublin 2000. Dzieło powstało jako wynik prac kierowanego przeze mnie projektu badawczego pod patronatem Towarzystwa Naukowego KUL, a finansowanego przez Komitet Badań Naukowych PAN.

[37] R. Gorczyńska, *Portrety*…, s. 252.

w grudniu 1973 r. w środowisku dynamicznym religijnie i kulturowo, skupiającym już wtedy uwagę wielu obserwatorów polskiego życia na obczyźnie. Celem tej instytucji było umożliwienie spotkań z odbiorcami autorom drukujących w Éditions du Dialogue albo intelektualistom przebywającym czasowo w stolicy Francji i… stolicy kilku fal polskich emigracji.

Początkowo odbywało się tu od sześciu do dziewięciu spotkań rocznie, w latach osiemdziesiątych nawet kilka miesięcznie, a po odzyskaniu niepodległości częstotliwość imprez się zmniejszyła, co było oczywiste, gdyż skończyła się wyjątkowość miejsca przy rue Surcouf jako wyspy wolności i dialogu ponad żelazną kurtyną oraz nad innymi murami materialnymi i mentalnymi. Założycielem Centrum Dialogu był ówczesny dyrektor (zarazem jedyny pracownik) Éditions du Dialogue ks. Józef Sadzik, który od 1962 r. pracował we francuskiej regii polskich pallotynów.

Siedziba regii pallotyńskiej przy rue Surcouf w centrum Paryża, miejsce niezwykłe, które odwiedzili późniejsi papieże i święci: Jan XXIII i Jan Paweł II, stała się szybko ośrodkiem wymiany poglądów wybitnych ludzi różnych orientacji światopoglądowych i politycznych, odmiennych pokoleń i zawodów, duchownych i świeckich, mieszkających w kraju i na emigracji. Z czasem gościnna siedziba pallotynów – w pobliżu kościołów św. Ludwika i Inwalidów (z grobowcem Napoleona) oraz Esplanade i Hôtel des Invalides z jednej strony, a z drugiej Wieży Eiffla i Pól Marsowych – stała się czymś w rodzaju domu pracy twórczej, w którym przebywali intelektualiści głównie z kraju, poznający skarby zgromadzone w muzeach i bibliotekach, uczestniczący w artystycznym i naukowym życiu Paryża, a także spotykający się z przedstawicielami elit emigracyjnych.

W tym szczególnym i „neutralnym" miejscu chętnie pojawiali się wybitni ludzie, nawet ci rzadko występujący w miejscach

publicznych – poza oczywistymi przypadkami twórców z kraju niechcących narażać się na represje za kontakty z placówkami „reakcyjnej emigracji i zachodniego imperializmu". Ta zasada wyjątkowości i magicznego przyciągania domu pallotynów dotyczyła nawet emigrantów, czego najlepszym dowodem jest fakt, że jedno z tylko dwu spotkań nieprywatnych na emigracji miał właśnie tutaj Giedroyc. Podobnie postępował wybredny i rzadko występujący na wieczorach autorskich Miłosz – najczęściej publicznie czytał nowe wiersze właśnie u paryskich pallotynów; zresztą, jak wspomniałem, z przyjemnością wielokrotnie u nich mieszkał i pracował, choćby przekładając księgi biblijne z pomocą ks. Sadzika. Wielki poeta z wdzięcznością wielokrotnie pisał o duchownych twórcach wydawnictwa i Centrum Dialogu polskich pallotynów w Paryżu[38]; podobnie wypowiadali się inni koryfeusze naszej kultury współczesnej, o czym będzie więcej w dalszych częściach niniejszego tekstu.

Ośrodek pallotyński od początku działał dwukierunkowo: 1) do zniewolonego i ateizowanego kraju przesyłał religijne piśmiennictwo i dzieła wartościowe literacko-plastycznie, szczególnie tak potrzebne polskiemu Kościołowi księgi liturgiczne, podręczniki do nauki religii, atrakcyjne (szczególnie dla młodych czytelników)

[38] Warto przykładowo przytoczyć fragment wpisu Miłosza ze Złotej Księgi Gości z 3 VII 1980 r., a więc jeszcze przed przyznaniem mu literackiej Nagrody Nobla, świadczący o bliskich związkach z paryskimi pallotynami: „Czwarty już raz występowałem na rue Surcouf, tym razem czytając fragmenty z *Księgi Hioba* i nowe wiersze. Przyjazdy tutaj co roku stały się dla mnie bardzo ważne, jako rzadka możliwość kontaktu z publicznością polską. Przede wszystkim jednak otrzymałem cenny dar: przyjaźń Ks. Józefa Sadzika. *Księga Psalmów i Księga Hioba* to wynik naszej współpracy, która w warunkach mojej amerykańskiej izolacji ma duże dla mnie znaczenie. Godziny, które spędziliśmy nad tekstami – a dużo zebrałoby się tych godzin – uważam za jedne z najszczęśliwszych w życiu". Fragment ten otrzymałem dzięki uprzejmości ojców pallotynów: Romana Dzwonkowskiego i Aleksandra Pietrzyka.

ilustrowane edycje Pisma Świętego; 2) społeczności emigracyjnej przedstawiał wiedzę o życiu i osiągnięciach niezależnych środowisk krajowych, do których – obok Kościoła katolickiego – można było zaliczać od drugiej połowy lat siedemdziesiątych grupy aktywnych kulturalnie i patriotycznie reprezentantów opozycji. Ponadto wyciągano w ten sposób szereg twórców z marksistowsko zideologizowanych instytucji PRL-u, żeby mogli tutaj rehabilitować się za wcześniejsze poparcie komunizmu. Pobyt w domu pallotynów zbliżył niektórych z nich do Kościoła, czasem na krótko, ale czasem na trwałe.

* * *

Legendę Centrum Dialogu tworzyli nie tylko występujący tutaj znakomici goście, ale także niezwykłe miejsce, które stało się trwałą pozycją w historii polskiej sztuki. Niemal każdy zainteresowany kulturą artystyczną Polak wie coś o kaplicy ojców pallotynów w śródmieściu Paryża i pewnie słyszał o witrażu Jana Lebensteina oraz głowie Chrystusa wyrzeźbionej przez Alinę Szapocznikow.

W drukowanych źródłach podawane są różne daty rozpoczęcia działalności pallotynów w tym domu. Wieloletni jego mieszkaniec i redaktor wspomnianego wcześniej czasopisma tego zgromadzenia zakonnego, ks. Marek Wittbrot, podaje rok 1946; z kolei eseistka, wielkich zasług rozmówczyni Miłosza oraz dokumentalistka życia literackiego emigracji, Renata Gorczyńska, pisze o roku 1947 jako dacie kupna budynku i 1949 jako roku uruchomienia paryskiego ośrodka pallotyńskiego[39]. Najbardziej trzeba zaufać wybitnemu

[39] R. Gorczyńska, *Portrety*…, s. 251; M. Wittbrot, *Dialog. Otwarta przestrzeń*, Paryż, październik 2013, tekst niepublikowany, który otrzymałem dzięki uprzejmości superiora regii francuskiej ks. dr. Aleksandra Pietrzyka. Pisząc niniejszą rozprawę, nie miałem dostępu do materiałów archiwalnych dotyczących ośrodka pallotynów w Paryżu.

historykowi ks. Romanowi Dzwonkowskiemu SAC, który pisał w cytowanej wcześniej rozprawie:

> Podjęte już w roku 1946 starania doprowadziły do kupienia niewielkiego domu przy ul. Bargue 21, który jednak – jako nie spełniający odpowiednich warunków – został niebawem sprzedany. W roku 1947 nabyto inny dom przy ul. Surcouf 25, doskonale położony, gdy chodzi o centra komunikacyjne i główne instytucje stolicy Francji. […] Przeniesiono tu zarząd regii i po całym szeregu adaptacji (w domu mieścił się tani hotelik) stał się centrum działalności regii we Francji, a w pewnym stopniu także poza Francją. Do regii francuskiej należą bowiem również domy polskie w USA (North Tonawanda, Wheatfield) i Montewideo oraz poszczególni pallotyni polscy pracujący w Anglii, Szwecji i Brazylii. Ostatnio regia służy pomocą w organizowaniu misji podjętych przez polska prowincję SAC w Afryce[40].

Wśród wielu znakomitych gości wymienić trzeba przede wszystkim regularnie tu bywającego nuncjusza we Francji, arcybiskupa Angelo Giuseppe Roncallego, późniejszego papieża Jana XXIII i świętego. Dom pallotyński przy rue Surcouf 25 odwiedzał też metropolita paryski kardynał Jean-Marie Lustiger, którego z Polską łączyło choćby pochodzenie, gdyż ten konwertyta był synem polskich Żydów z Będzina; później stał się wybitnym myślicielem katolickim i członkiem Akademii Francuskiej. Innym sławnym Francuzem, który miał spotkanie autorskie w Centrum Dialogu,

[40] *Działalność męskich zgromadzeń*…, s. 164; przypominam, że cytowana synteza doprowadzona została do końca lat siedemdziesiątych XX w., dlatego autor nie mógł uwzględnić późniejszych niezwykłych dziejów polskich pallotynów w Rwandzie. Obecnie opiekują się oni duszpastersko tak egzotycznymi parafiami jak Hongkong (Xianggang) – informacja ks. A. Pietrzyka.

był publicysta i pisarz André Frossard, również członek Akademii Francuskiej, znany dobrze w Polsce z cennych książek, m.in. *Spotkałem Boga* (1969), *Istnieje inny świat* (1976), *36 dowodów na istnienie diabła* (1978), *Męczeństwo Maksymiliana Kolbego* (1987), *Bóg i ludzkie pytania* (1990) oraz kilku poświęconych Janowi Pawłowi II – poza współautorstwem rozmów *„Nie lękajcie się!" – rozmowy z Janem Pawłem II* (1982) także *Portretu Jana Pawła II* (1988) i *Świata Jana Pawła II* (1991).

Owa legendarna kaplica mieści się na parterze wspomnianego domu kierownictwa regii francuskiej Stowarzyszenia Apostolstwa Modlitwy. Pamiętając o witrażu i rzeźbie sławnych artystów, mniej zwraca się uwagę na architekturę wnętrza, a jest to również cenny obiekt. Projektował go Jerzy Chudzik – wcześniej współautor m.in. projektu Pawilonu Polskiego na EXPO '58 w Brukseli i projektu Pomnika Ofiar Faszyzmu w Oświęcimiu w 1958 r. – tragicznie zmarły w wypadku samochodowym podczas pracy nad tym przedsięwzięciem. Realizację przestrzennego kształtu kaplicy dokończył Zbigniew Puget, projektujący od lat przedwojennych polski architekt francuskiego pochodzenia.

Sala, miejsce sprawowania liturgii i spotkań intelektualnych, miała pomieścić 150 osób, ale – jak pokazała przyszłość – wiele zebrań gromadziło większe audytorium. Wszystkie elementy wnętrza były starannie przemyślane i zaplanowane, nawet siedzenia – w sumie osiemdziesiąt – sprowadzonych z kanadyjskiej firmy Mobilier International, powstałej w Haute-Ville w prowincji Quebec. *Salle polyvalente* miał zdobić dodatkowo okrągły, gruby, wełniany dywan o średnicy 2,6 m, zaprojektowany przez Cieślewicza. Ponoć projekt został wykonany, lecz później dywan gdzieś zaginął[41].

[41] M. Wittbrot SAC, *Dialog…*

* * *

Najważniejszym elementem artystycznym kaplicy jest witraż zaprojektowany przez Lebensteina. Większość źródeł podaje rok 1972 jako czas jego realizacji, ale w starannie opracowanym katalogu wystawy dzieł Lebensteina w Galerii Zachęta w Warszawie w kwietniu i maju 1992 r., w dziale „Kronika", czytamy: „1970. Wykonuje witraże na temat »Apokalipsy« dla Centre du Dialogue – powstałego z inicjatywy księdza J. Sadzika"[42]. Ukończony wielopłytowy witraż ma 7,8 m długości i 2,5 m wysokości. Znakomity artysta żyjący w Paryżu od 1959 r., przyjaciel ks. Sadzika, był warsztatowo i duchowo przygotowany do tej pracy. Lebenstein tak opowiadał w maju 1995 r. o swym największym dziele:

> Zawsze plątała mi się jakaś apokalipsa. Apokalipsę wyobrażamy sobie dzisiaj w ten sposób, że przychodzi jakiś horrendalny kataklizm, na przykład samoloty zrzucające bomby atomowe na niemowlęta, tymczasem sprawa jest bardziej skomplikowana, a sens apokaliptycznego, biblijnego przesłania dużo głębszy i szerszy[43].

Podobnego zdania są krytycy i historycy sztuki. Autorka podstawowych prac o twórczości Jana Lebensteina, toruńska badaczka Joanna Bielska-Krawczyk nie jest zaskoczona wyborem tego tematu:

---

[42] *Jan Lebenstein*, wystawa zorganizowana przez Galerię Zachęta przy współpracy Association française d'action artistique Ministère des Affaires étrangères, Warszawa IV–V 1992 r., wydawnictwo Galerii Zachęta 1992; komisarz wystawy: Teresa Stepnowska, opracowanie i redakcja katalogu: M. Kurasiak, T. Rostkowska. Rozstrzygnięcie datowania oraz przedstawienie szczegółów tworzenia witraża byłoby możliwe, gdyby istniał dostęp do dokumentów archiwalnych związanych z realizowaniem omawianego dzieła (listów, kosztorysów, rachunków, projektów itd.).

[43] *Przyjaźń. Z Janem Lebensteinem rozmawia ksiądz Marek Wittbrot*, „Nasza Rodzina – Notre Famille. Miesięcznik – Mensuel" 1995, nr 7/8, s. 12.

> W pracach Lebensteina obcujemy ze współczesną, aczkolwiek uniwersalizującą, wersją Apokalipsy, która choć odsyła naszą myśl do stanu świata i kultury w czasie, w którym powstała, przekazuje przesłanie dotyczące życia jako takiego. Jednocześnie też Apokalipsa ta pomaga nam zrozumieć jej autora – dotrzeć do istoty osobowości malarza-mitotwórcy, który po pierwsze chętnie odwoływał się w swojej twórczości do wielkich mitów i legend naszej kultury, po drugie zaś przywiązywał szczególną wagę do opowieści biblijnych. Uważał przecież, że „bez Starego i Nowego Testamentu nie ma całej sztuki europejskiej. Wszystko wyrosło z Biblii"[44].

Opowiadanie o dziełach plastycznych jest zadaniem skazanym na niepowodzenie – dla jednych to czynność całkiem jałowa, dla innych przekładanie obrazów na słowa jest prawdziwą sztuką, lecz trudną i nie dla wszystkich dostępną (do tej grupy zaliczyć trzeba niżej podpisanego, który nie jest ani praktykiem, ani teoretykiem sztuk wizualnych). Więc tylko zanotuję najogólniejsze spostrzeżenia, zachęcając czytelników do odwiedzenia kaplicy albo oglądania reprodukcji, niestety nielicznych nawet w książkach poświęconych Lebensteinowi. Na poszczególnych kwaterach witraża pojawiają się groźne stwory – bestie i smok, ale trochę jak z baśni, nad nimi jednak unoszą się postaci Chrystusa i Niewiasty. Są tu jeszcze przedstawienia Baranka, aniołów, jeźdźców, zwierząt, słońca, tęczy, księżyca, gwiazd… Barwy są żywe i przesycone światłem, co rzadkie u Lebensteina, przeważają kolory błękitu, oranże, żółć, pojawia się czerwień, zwraca uwagę dużo źródeł światła. Ten element dzieła – decydujący o filozoficznych znaczeniach – podkreślał historyk sztuki ks. Michał Janocha, późniejszy biskup

[44] J. Bielska-Krawczyk, *Lebenstein – ilustrator. Malarz jako czytelnik, obraz jako lektura*, Kraków 2011, s. 131.

warszawski. Także specjalizująca się w twórczości Lebensteina Joanna Bielska-Krawczyk podkreślała pogodny charakter wielkiego witraża z kaplicy Centrum Dialogu:

> Apokalipsa paryska jest przede wszystkim częścią Bożego planu – w znacznie mniejszym stopniu zagładą, w większym zaś manifestacją sił transcendencji. Dlatego nie można się dziwić, że kompozycja ta bywa traktowana jako jedna z najbardziej optymistycznych prac malarza[45].

Jan Lebenstein od początku egzystencji na Zachodzie odnosił sukcesy, jakich nie zaznali wówczas inni polscy artyści. W 1959 r. na „Prémiere Biennale de Jeunes" w Paryżu otrzymuje pierwszą nagrodę (Grand Prix de la Ville de Paris), w tym samym roku jego obrazy wystawiają wielkie muzea (Stedelijk w Amsterdamie i Sztuki Nowoczesnej w Sztokholmie) oraz ekspozycje głównych okresowych podsumowań współczesnej sztuki: Documenta w Kassel, Biennale w Wenecji, Biennale w Sao Paulo. W następnych latach ma wystawy w Nowym Jorku (Frick Collection, Galerie Chalette, Cornell University Gallery), Brukseli (Palais des Beaux-Arts i Galerie Montjoie), w Kolonii (Galerie Gmurzyńska), gdzie wystawę otwierał przyszły noblista Günter Grass, w Londynie (Tate Gallery) i w wielu prestiżowych miejscach w Paryżu. Zyskuje uznanie krytyków będących międzynarodowymi autorytetami w dziedzinie najnowszej sztuki: Jeana Cassou, Raymonda Cogniata, Michela Ragona; zdobywa podziw i przyjaźń pisarzy: Herlinga-Grudzińskiego, Herberta, Miłosza, Wata – niektórzy z nich poświęcają Lebensteinowi swoje wiersze, nawiązując w nich do motywów z jego obrazów i grafik. Najpierw wiersz jego przyjaciela Miłosza:

[45] *Ibidem*, s. 135.

Na pewno mamy wiele ze sobą wspólnego
My wszyscy, którzy rośliśmy w miastach Baroku
[…]
A jednak coś nam zostało: predylekcja do linii krętej,
Wysokie spirale przeciwieństw, płomieniopodobne,
Strojenie kobiet w suto drapowane suknie,
Żeby dodawać blasku tańcowi szkieletów[46].

Również Aleksander Wat inspirował się twórczością Lebensteina, o czym świadczy wiersz ze wspaniałego zbioru poetyckiego *Ciemne świecidło*:

Szanujący się kościotrup
Nigdy nie pokazuje się
Nago
Tkanka tłuszczowa jest jego
Ochroną. Także mięśnie. I skóra, cudna skóra.
[…]
I złożą mnie do grobu.
Ten szkielet, który siebie szanując,
Nigdy nie pokazywał się
Nago[47].

Podjęcie się stworzenia wielkiej kompozycji religijnej w Paryżu na początku lat siedemdziesiątych przez młodego, a już sław-

[46] C. Miłosz, *Rodowód* [w:] *idem*, *Kroniki*, Kraków 1987, s. 63.

[47] A. Wat, *Skóra i śmierć* (pierwotny tytuł *Na pewną Markizę* albo *Na pewną markizę-stalinówkę*, następnie *Ciało i śmierć*) [w:] *Ciemne świecidło*, Paryż 1968; cyt. za: *idem*, *Poezje zebrane*, Kraków 1992, s. 344–345, przypisy na s. 530–531.

nego artystę było świadectwem oryginalności i silnej osobowości Lebensteina, który w całej twórczości odrzucał mody i koniunktury, szedł własną drogą, wierny swoim przekonaniom estetycznym i moralnym. To musiało się podobać paryskim pallotynom, a bezinteresowność, odwagę intelektualną i czystość intencji Lebensteina podkreślali najlepsi komentatorzy jego dzieła i dobrze znający go przyjaciele. Wyjątkowa wśród artystów była jego wierność prawdzie historycznej i ludziom skrzywdzonym przez totalitaryzm.

Pisał o tym nawet wyrafinowany intelektualista paryski Konstanty Jeleński:

> Był on początkowo przedmiotem zabiegów i hołdów krytyków; nie będę ich tu wymieniał, dość, że zajmują dziś czołowe stanowiska w instytucjonalnym trybunale, decydującym o karierach artystów i cenach obrazów. Zrazu najlepiej do Janka usposobieni, na próżno szukali z nim wspólnego języka. […] Oni o próbach pogodzenia marksizmu z egzystencjalizmem, Janek o losie żywych ludzi, tych których zakatrupiono, wprawdzie maluczkich, lecz nieoczekiwanych. Kończyło się, po paru kieliszkach wódki niezbędnych do podtrzymania dialogu głuchych, na tym, że Janka Potęga Smaku [nawiązanie do wiersza Herberta pod tym tytułem – K.D.] nie tylko kazała mu „skrzywić się, wycedzić szyderstwo", ale wprost spuścić rozmówców ze schodów. Ze szkodą dla sławy i spraw bytowych – zapewne. Ale z korzyścią wywojowania sobie tej najtrudniej dziś do uzyskania pozycji – *d'un artiste maudit*[48].

[48] K.A. Jeleński, *Samotna droga Jana Lebensteina*, „Kultura" 1985, nr 7/8. Krytyk nawiązywał do następujących fragmentów sławnego wiersza Herberta: „była to sprawa smaku/ Tak smaku w którym są włókna duszy i chrząstki sumienia […] który każe wyjść skrzywić się wycedzić szyderstwo/ choćby za to miał spaść bezcenny kapitel ciała/ głowa"; cyt. za: Z. Herbert: *Raport z oblężonego*

Podobnie widział trudną sytuację Lebensteina wszechstronny badacz, przede wszystkim historyk idei Krzysztof Pomian, który przeszedł ewolucję od marksizmu do pozycji niezależnych i zaangażowań antytotalitarnych, więc szczególnie był wyczulony na doktrynerstwo oraz instytucjonalny i ideologiczny terror lewicy w społeczeństwach demokratycznych. W eseju opublikowanym po śmierci Lebensteina pisał o nietolerancyjnym stosunku postępowców do polskiego artysty emigracyjnego:

> Nie ulega kwestii, że od połowy lat sześćdziesiątych zaczął on być spychany na margines, co ostatecznie zostało doprowadzone do skutku. I pozostawał na marginesie aż do połowy lat osiemdziesiątych.
>
> Tłumaczy się to zazwyczaj – i sam Lebenstein przywoływał ten argument – ostracyzmem, jakiego padł on ofiarą w następstwie rozbieżności dotyczących Związku Sowieckiego i komunizmu między nim a marszandami, krytykami i wieloma artystami zachodnimi. Wywarły one zapewne znaczny wpływ na jego sytuację. Końcowe lata sześćdziesiąte i lata siedemdziesiąte były przecież okresem opanowania przez lewicowy ekstremizm wszystkich dziedzin kultury; szczególnie dotkliwie dawało się to odczuć we Włoszech i we Francji. […] Na co dzień w środowisku artystycznym stykał się on z sekciarstwem i fanatyzmem, które budziły w nim najgorsze wspomnienia[49].

---

miasta i inne wiersze, Wrocław 1992, s. 92–93. Pierwodruk w „Zapisie" 1981, nr 18.

[49] K. Pomian, *Lebenstein: droga pod prąd*, „Kultura" 1999, nr 11, s. 10. Pomian widzi też przyczyny owego rozdźwięku w przemianach estetyki i praktyki artystycznej w tamtym okresie: „Od połowy lat sześćdziesiątych dominującym nurtem sztuki światowej stała się radykalna awangarda z jej wymogiem całkowitego zerwania ciągłości między sztuką żywą a sztuką dawną, do

Tak czytelna w jego postępowaniu prawość i życiowa mądrość daje się odczytać również z wypowiedzi Lebensteina. W niniejszym tekście najbardziej odpowiednie będą jego słowa charakteryzujące ks. Sadzika, wypowiedziane kilkanaście lat po śmierci przyjaciela w wywiadzie udzielonym „Naszej Rodzinie". Przy tej okazji Lebenstein sformułował trafną ocenę dużej grupy tak zwanych intelektualistów, których dobrze poznał, przebywając wiele lat wśród zachodnich elit:

> Józek był bardzo mądrym człowiekiem. Ta mądrość nie była tylko kwestią wykształcenia. To był jakiś dar, łaska Boża. Można mieć wiele dyplomów i być zwykłym jołopem. Takich mamy nieskończoność. On posiadał dar rozumienia i patrzenia w głąb. […] Jeśli z Polski wychodzą tacy ludzie jak Józek, to nie jest źle. To budujące, że przez te kilkadziesiąt lat ogłupiania i prania mózgu byli jeszcze ludzie, którzy nie dali się ogłupić ani przeciągnąć na jakąś stronę. Jego stroną była dobroć i prawda[50].

---

której zaliczano wszystko, co powstało w przeszłości, nawet niedalekiej. […] Dominacja radykalnej awangardy wyraziła się również w odrzuceniu tradycyjnych odmian sztuki, takich jak malarstwo czy rzeźba, i wyniesieniu na szczyt happeningów, instalacji, pudełek, montaży bądź też aktów kreowania »dzieł sztuki« z przedmiotów użytkowych pozbawionych ich pierwotnej funkcji i umieszczonych w kontekście, dla jakiego nie były przeznaczone, po uprzednim zaopatrzeniu ich przez »artystę« w jego podpis i ewentualnie w nazwę". *Ibidem*, s. 11.

[50] *Przyjaźń. Z Janem Lebensteinem rozmawia ksiądz Marek Wittbrot*, „Nasza Rodzina – Notre Famille. Miesięcznik" 1995, nr 7/8. W tym samym numerze wspominał ks. Sadzika w podobnym tonie ks. Marian Faleńczyk SAC (potem m.in. rektor Międzynarodowej Rezydencji dla Studentów im. Jana Pawła II w Arceuil, gdzie mieszkają studenci ponad 35 narodowości), świadek ostatnich godzin życia założyciela Centrum Dialogu: „Pierwsze spotkanie to moja Msza święta prymicyjna w Osny. Po niej udzielałem błogosławieństwa prymicyjnego. Ksiądz Józef ucałował moje dłonie. […] Zmarł na zawał

* * *

Prezentując miejsce spotkań Centrum Dialogu, trzeba wspomnieć jeszcze o autorce wspaniałej głowy Chrystusa, robiącej ogromne wrażenie na osobach przebywających w kaplicy pallotynów przy rue Surcouf. Alina Szapocznikow zamieszkała w Paryżu w 1963 r., kiedy była już znaną i cenioną rzeźbiarką. Krytyk i znawca sztuki religijnej Wojciech Skrodzki tak pisał o tym dziele:

> Do cyklu *Zielnik* formalnie należy wspaniały wizerunek głowy Chrystusa z kaplicy pallotynów polskich w Paryżu. To niezwykłe dzieło, sięgające wyżyn dzisiejszej sztuki, przepojone jest tak wielkim uduchowieniem, spokojem i mądrością, taką głębią i bogactwem psychicznych treści, że kojarzy się właściwie tylko z jednym wizerunkiem – na Całunie Turyńskim. Przypuszczam, że związek ten nie jest przypadkowy; pewnym jego potwierdzeniem była dla mnie wystawa *Człowiek i jego ślad* zorganizowana w Paryżu. Na wystawie tej, obok wielu dokumentów i dzieł sztuki, znalazły się wizerunek z Całunu Turyńskiego i głowa Chrystusa Aliny Szapocznikow[51].

Alina Szapocznikow pojawiła się w polskiej sztuce w połowie lat pięćdziesiątych, wychodząc z kolegami artystami z okresu socrealistycznego kiczu, uzasadnianego marksizmem. Ostatecznym ich wyzwoleniem była wystawa *Rzeźba w ogrodzie* zorganizowana w 1957 r. w Warszawie wokół siedziby Stowarzyszenia Architektów

---

serca. Namaściłem go olejami świętymi i ucałowałem jego dłonie. Tak się pożegnaliśmy. […] Ksiądz Józef Sadzik był delikatny, spokojny, uważny w rozmowie. Nie uciekał przed spotkanym człowiekiem. Nie zatrzymywał się na sobie. Nie był obojętny. Nie znosił sloganów, myślowych schematów".

[51] W. Skrodzki: *Droga Aliny Szapocznikow*, „Więź" 1976, nr 2.

Polskich. Jednak Szapocznikow wyprzedziła to zbiorowe wydarzenie, tworząc wcześniej dzieła nowatorskie: *Pierwsza miłość* (gips, opiłki żelazne, 1954), *Trudny wiek* (patynowany gips, 1954), *Pomnik dla spalonego miasta* (cement, opiłki żelazne, 1955). Te rzeźby zapowiadały jej przyszłe osiągnięcia i najlepsze dzieła z okresu pobytu za granicą; były poszukiwaniem istoty biologicznego istnienia; operowały kontrastami form, deformacją, przekazując liryzm i erotyzm. W następnych latach artystka, deformując przedstawienie ludzkiego ciała, podkreślała jakiś element anatomiczny. Zaskakiwała różnorodnością technik i materiałów: mieszała gips z opiłkami żelaza, używała terakoty, stali, żelaza, brązu, kamienia, ceramiki.

Historyczne zasługi

Pallotyni z Paryża przyjmowali – inaczej niż poprzednie formacje dwudziestowiecznej emigracji z Polski – jako rzecz oczywistą nakierowanie na kraj, podporządkowanie swej działalności narodowi żyjącemu nad Wisłą, Bugiem i Odrą. Problemem było natomiast, jak docierać do rodaków i za jaką cenę, a więc nie kwestie polityczne, lecz techniczne (komunikacyjne) i etyczne (zakres kompromisu z władzami PRL). W tej strategii widać było wpływ prymasa Stefana Wyszyńskiego – realisty w działaniu i pryncypialnego moralnie maksymalisty w celach. Nadrzędnym celem była wolność i rozwój Kościoła oraz narodu w Polsce, za to metody zmieniały się zależnie od okoliczności.

Dzieje II wojny światowej i powojenne spowodowały, że Polacy musieli istnieć do 1989 r. w dwu przestrzeniach – krajowej i emigracyjnej – radykalnie od siebie izolowanych przez tzw. żelazną kurtynę, czyli system kontroli przepływu ludzi, informacji i przedmiotów. Wytworzyły się w ten sposób dwa systemy komunikacyj-

ne i społeczeństwa istniejące odrębnie przez pół wieku, od 1939 do 1989 r. Zadaniem m.in. paryskiego ośrodka pallotyńskiego było przełamanie fatalnego podziału życia narodowego i religijnego. Wykorzystywano w tym celu rozmaite koniunktury historyczne.

1) Kryzysy i kłopoty władzy komunistycznej w Polsce, gdzie panowała bieda, niesprawiedliwość, zakłamanie, co powodowało niezadowolenie i bunty społeczne. Opór narodu wzrastał, a system zainstalowany przez Związek Sowiecki słabł. Powstanie ruchów opozycyjnych, potem Solidarności, ale także wewnętrzne konflikty w obozie władzy – to wszystko osłabiało ją i wymuszało ustępstwa. W ten sposób wielomilionowa wspólnota Kościoła katolickiego mogła spowodować przesyłanie do kraju milionów egzemplarzy książek religijnych.

2) Wykorzystywanie międzynarodowych zjawisk i uniwersalnych procesów, takich jak polityka odprężenia, oraz koegzystencji odmiennych ustrojów i bloków militarno-politycznych, dbanie ZSRS i całego imperium komunistycznego o dobry wizerunek w świecie, zmuszający do łagodzenia polityki represji. W latach osiemdziesiątych doszedł głęboki kryzys ekonomiczny oraz uświadomienie sobie przywódców na Kremlu, że przegrywają wyścig technologiczny, a w konsekwencji słabną militarnie. Ponadto na zmianę kursu wpływała wojna w Afganistanie i wzrost siły wolnościowych dążeń ujarzmionych narodów Europy Wschodniej, Zakaukazia i Azji Centralnej.

Paryscy pallotyni wykazywali rozsądek i potrafili działać pragmatycznie. Unikali akcji czysto politycznych, a w publikacjach (poza krótkim okresem wydawania czasopisma „Znaki Czasu") nie podejmowali tego rodzaju zagadnień i drażliwych kwestii najnowszej historii. Preferowano problematykę filozoficzno-teologiczną, kwestie wychowania religijnego, sprawy życia duchowego i organizacji wewnątrzkościelnej. Oddziaływanie było dwukierunkowe.

Do Polski przesyłano informację w tradycyjnej formie drukowanej, która okazała się tańsza niż nowocześniejsze środki masowej komunikacji, takie jak radio czy telewizja – organizowane tylko przez wielkie instytucje państwowe, które jednak nie były bezinteresowne i możni mecenasi dyktowali swoje warunki. Inicjowali też paryscy pallotyni procesy przebiegające w odwrotnym kierunku. Krajowym twórcom umożliwiano studyjne pobyty w jednym z centrów światowej kultury i popularyzowano ich w środowisku wychodźczym dzięki wieczorom autorskim w Centrum Dialogu. Dodatkowa zaleta – podczas tych spotkań dochodziło do wartościowych kontaktów między stałymi emigrantami a przybyszami z kraju (przyjazdy o charakterze rodzinnym, turystycznym i służbowe, w tym naukowe, artystyczne).

Podsumowując: w całym polskim świecie wzbogacano dzięki publikacjom i spotkaniom kulturę religijną i zbliżano do katolicyzmu inteligencję mocno zlaicyzowaną od początku istnienia tej warstwy społecznej. Celnie za pomocą metafory – jak przystało na poetę – rolę odgrywaną przez ośrodek pallotyński w Paryżu określił Karol Wojtyła już w roku 1977:

> Bardzo potrzebne jest Polsce to francuskie „okno na świat", a Francji, Zachodowi (i Polonii!) to samo francuskie „okno na Polskę"[52].

Od 1990 r. to okno przestało być tak wyjątkowe, ponieważ zburzono mury dzielące dwa światy i powstała ogromna przestrzeń swobodnych kontaktów Polaków w kraju z Francją, Zachodem i Polonią na całym globie. Czy tę szansę dobrze wykorzystano po

[52] Zapis z *Księgi Gości*, datowany 4 VIII 1977 r., uzyskałem dzięki uprzejmości ks. superiora Aleksandra Pietrzyka.

obu stronach, to trudny temat na inną opowieść, może nawet na wiele opowieści.

Pallotyńskie centrum w Paryżu odegrało historyczną rolę w procesie odzyskiwania narodowej wolności i budowania współczesnej kultury polskiej. Można porównywać jego dorobek z najcenniejszymi zjawiskami w dziejach polskich emigracji. Niektórzy zestawiają działalność pallotynów ze zmartwychwstańcami okresu Wielkiej Emigracji. Pierwsi tę ideę zapisali znakomici pisarze: emigracyjny Tadeusz Nowakowski i krajowy Jarosław Marek Rymkiewicz. Warto zacytować opinię Rymkiewicza, nie tylko poety i prozaika, ale autora cyklu powieści biograficznych o Mickiewiczu i wybitnego badacza epoki romantyzmu:

> Wasze dzieło porównują dziś z dziełem Jańskiego, Kajsiewicza, Semeneńki […] wolno nam już powiedzieć – uprzedzając przyszłość i wyroki jej historyków – że dobrze przysłużyliście się sprawie polskiej[53].

Właśnie, chodziło o „Sprawę polską", coś większego niż struktury polityczne, gospodarcze i społeczne. Chodziło o całokształt egzystencji Polaków, wyrastającej z prastarej i uniwersalnej kultury opartej na chrześcijańskich wartościach. A porównanie z twórcami Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego ma sens, ponieważ jak tamci apostołowie emigracji walczyli o treść kultury polskiej w połowie XIX w. i o dusze największych pisarzy polskiej literatury, tak paryscy pallotyni w drugiej połowie XX stulecia realizowali z powodzeniem podobne zadanie słowem mówionym i drukowanym w milionach egzemplarzy.

[53] J.M. Rymkiewicz, *Księga Gości*, Centrum Dialogu, wiosna 1985 r.

Jestem wdzięczny śp. prof. dr Romanowi Dzwonkowskiemu SAC z KUL-u i ojcom pallotynom z Paryża za pomoc w pracy nad tą rozprawą. Inna, obszerniejsza wersja tego rozdziału pod tytułem *Geneza i konteksty pallotyńskiego Centrum Dialogu w Paryżu* ukazała się w jubileuszowej publikacji albumowej *Homo homini res sacra. Cztery dekady działalności paryskiego Centrum Dialogu (1973–2015*), red. A. Pietrzyk, Ząbki 2016.

Trzeba dodać, że od 2019 r. publikowane są tomy serii wydawniczej „Homo homini res sacra. Dokumentacja historyczna spotkań w Centrum Dialogu w Paryżu (1973–1989)" pod red. profesorów Ryszarda Gryza i Mirosława Wójcika, finansowanej przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, drukowanej w Wydawnictwie Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach[54].

[54] W 2023 r. ks. Józef Sadzik „w uznaniu wybitnych zasług dla kultury polskiej, w szczególności na rzecz integracji kulturalnej i społecznej środowisk polonijnych" został odznaczony pośmiertnie przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Specyfika emigracyjnej twórczości we Włoszech

Rozkwit w cieniu wojny

Każdy region naszej diaspory niepodległościowej w XX w. miał swoje specyficzne cechy. Tworzące kulturę polskie środowisko we Włoszech było szczególnie oryginalne, ponieważ w żadnym innym nie występowała taka dynamika przemian. Pod koniec II wojny światowej i zaraz po niej tutaj znajdowała się najliczniejsza grupa twórców i rozwijało się najbardziej intensywne życie kulturalne. Ale po 1947 r. działało tu jedynie kilku intelektualistów najwyższej klasy – dodatkowo najsłabiej znanych, a często nawet nieidentyfikowanych jako pisarze.

Polska kultura istniała we Włoszech od czasu II wojny światowej w dwu radykalnie różnych okresach. Pierwszy, przypadający na lata 1944–1947, był związany z obecnością dużej armii polskiej, a pobyt naszych rodaków miał charakter masowy – jak nigdy dotąd w historii stosunków obu narodów. Społeczność emigracyjną tworzyli żołnierze 2. Korpusu Polskiego oraz cywile (głównie rodziny wojskowych) związani z tą formacją, walczącą w szeregach koalicji alianckiej. Wcześniej odległość geograficzna między Polską a Włochami uniemożliwiała ścisłą wspólnotę interesów geopolitycznych i funkcjonowanie w tych samych politycznych blokach. Nie działaliśmy jako sojusznicy militarni, ale też nie było wojen między tak odległymi strukturami państwowymi. Dopiero w końcu II wojny światowej interesy narodowe i geopolityczne Polaków i Włochów stały się identyczne: pokonanie III Rzeszy i wyzwolenie ojczyzn spod okupacji niemieckiego narodowego socjalizmu.

W omawianym czasie Italia stała się jednym z centrów polskiej twórczości w skali globalnej. Porównywalne z nią pod tym względem są tylko dwa inne terytoria: okupowany kraj i Wielka Brytania, gdzie znajdowały się główne instytucje polskiego państwa na uchodźstwie, w tym instytucje kulturalne, naukowe i oświatowe. Środowisko polskie we Włoszech było jednak liczniejsze od przebywającego w Zjednoczonym Królestwie i pod pewnymi względami bardziej zróżnicowane socjologicznie. Stanowili je głównie żołnierze kilku fal emigracyjnych oraz mniej liczni cywile.

Najwięcej było dawnych deportowanych w głąb Związku Sowieckiego, którzy dotarli tam do szeregów Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Historycy szacują liczbę ocalonych z „nieludzkiej ziemi" na blisko 79 tys. żołnierzy i ponad 38 tys. cywilów; później na Bliskim Wschodzie i w Italii potocznie mówiono o nich „prawosławni". Drugą grupą byli uchodźcy po klęsce we wrześniu 1939 r., należący do wojskowych formacji walczących w Północnej Afryce, nazywani „ramzesami". Łącznie przeniesiono z Bliskiego Wschodu na Półwysep Apeniński 44 300 żołnierzy (w tym 1500 kobiet z Pomocniczej Służby Kobiet, zwanych „pestkami"). Ostatni i bardzo liczny dopływ stanowili jeńcy wojenni – Polacy wcieleni do armii niemieckiej (około 35 tys.), wyzwoleni więźniowie hitlerowskich obozów jenieckich oraz przymusowi robotnicy wywiezieni na teren Niemiec i Austrii. W dniu zakończenia wojny 2. Korpus liczył 92 tys. żołnierzy, potem jeszcze się powiększył: maksymalnie znajdowało się w nim 120 tys. osób w czynnej służbie wojskowej, a 8 tys. – dodatkowo w szkołach i obozach dla ludności cywilnej.

Współistniały w polskiej diasporze na terenie Włoch grupy o zróżnicowanym doświadczeniu historycznym: ludzie żyjący cały czas w wolnym świecie, choć w specyficznej społeczności wojsko-

wej, a także wielotysięczne grupy przebywające kilka lat na obszarach opanowanych przez ustroje totalitarne: sowiecki i nazistowski.

Niezwykłym fenomenem socjologicznym, niemającym analogii w polskiej historii, był mecenat dowództwa Armii Polskiej na Wschodzie, który spowodował intensywną działalność kulturalną żołnierzy. Przypomnijmy najważniejsze osiągnięcia oświatowe, literackie, prasowe. W Italii pod skrzydłami 2. Korpusu w dobrze funkcjonujących technicznie i stosunkowo nowoczesnych drukarniach alianckich lub miejscowych ukazywało się ponad osiemdziesiąt czasopism w języku polskim oraz kilka po włosku i angielsku[1]. Funkcjonowało wiele wydawnictw, kilka z nich drukowało przemyślane i dobrze redagowane serie książkowe. „Biblioteka Orła Białego" pod kierownictwem Jerzego Giedroycia wydała sto tomów, kilkadziesiąt tomów opublikowała Polska YMCA przy Armii Polskiej na Wschodzie, około dziewięćdziesięciu książek wyszło nakładem prywatnych firm wydawniczych. Ale wydarzeniem edytorskim najbardziej rozwojowym okazała się seria publikacji założonego przez Giedroycia wczesną wiosną 1946 r. Instytutu Literackiego, który od połowy 1947 r. działał w Paryżu i jego okolicach. Instytut Literacki wydał we Włoszech 28 książek oraz w lipcu 1947 r. pierwszy numer czasopisma „Kultura". Tak więc najważniejszy periodyk powojennej emigracji, później miesięcznik (potocznie nazywany paryską „Kulturą"), rozpoczął swoje istnienie w Italii.

Ponadto dzięki opiece Oddziału Kultury i Prasy 2. Korpusu działały instytucje oświatowe, zespoły teatralne, placówka filmowa, organizowano wystawy sztuki. O emigracyjnym środowisku plastycznym cenne monografie opublikowano w ostatnich latach, więc nie będę się tym zajmował w niniejszym tekście. Nie można

[1] Zob. m.in.: K. Jaworska, *Wydawnictwa i działalność informacyjna Drugiego Korpusu w języku włoskim*, „Pamiętnik Literacki" (Londyn) 1991, t. 16.

jednak nawet w tak krótkim przeglądzie spuścizny naszej kultury w Italii pominąć dorobku sztuki bliskiej literaturze, bo operującej też słowem, czyli kinematografii. Czołówkę Filmową Armii Andersa tworzyli artyści aktywni przed wojną, a kierował nimi najbardziej znany w okresie międzywojennym polski reżyser Michał Waszyński; warto również wymienić nazwiska scenarzysty Konrada Toma, operatorów Stanisława Lipińskiego i Seweryna Steinwurzla, kompozytora Henryka Warsa; dodajmy, że współpracowali z filmowcami aktorzy z zespołu teatralnego przy 2. Korpusie.

Ogromną wartość historyczną mają dokumentarne filmy Czołówki Filmowej: *Kroniki Wojenne*, średnie metraże reportażowe i *Monte Cassino*. Niezwykłym i w warunkach emigracyjnych rzadkim osiągnięciem był fabularny film *Wielka droga* w reżyserii Michała Waszyńskiego, w którym główne role grali Jadwiga Andrzejewska, Renata Bogdańska (wtedy już żona gen. Andersa) i Albin Ossowski – z zawodu rzeźbiarz, a nie aktor. We Włoszech, przede wszystkim w rzymskiej wytwórni Cinecitta, nakręcono pierwszy polski film fabularny po wojnie, który dotarł do polskich widzów – niestety tylko na obczyźnie, bo pierwsze publiczne pokazy filmowe w kraju odbyły się w roku 1990[2].

Warto przynajmniej wspomnieć o dalszych losach Michała Waszyńskiego, rozgrywających się w dużej mierze w Italii, ponieważ jego biografia na obczyźnie jest wyjątkowa. Zwłaszcza na tle materialnego ubóstwa emigracyjnej działalności kulturalnej (szczególnie dotyczyło to kinematografii), pozbawionej wsparcia mecenatu państwowego i funkcjonującej w stosunkowo małej społeczności

[2] S. Ozimek, *Film polski w latach II wojny światowej 1939–1945* [w:] *Historia filmu polskiego*, t. 3, red. J. Toeplitz, Warszawa 1974. Zwięzłe informacje o filmie emigracyjnym zawiera rozdział *Cztery drogi filmowców polskich w czasie II wojny światowej (1939–1945)* w syntezie T. Lubelskiego *Historia kina polskiego. Twórcy, filmy, konteksty*, Katowice 2008.

uchodźczej. Reżyser, który przed wojną zrobił ponad czterdzieści filmów – w tym tak popularnych jak *Znachor* lub tak wybitnych jak *Dybuk* (w języku jidysz, należący do klasyki kinematografii żydowskiej) – stał się po wojnie jednym z największych producentów filmowych w skali światowej i dzięki tej profesji – bardzo bogatym człowiekiem. Kierował tworzeniem takich superprodukcji jak: *Król królów*, *Cyd*, *55 dni w Pekinie*, *Upadek Cesarstwa Rzymskiego*. Dzięki jego filmom rozpoczęły karierę takie gwiazdy ekranu, jak Audrey Hepburn i Sophia Loren. W Polsce nie docenia się roli producentów filmowych, ale w kinie anglosaskim jest ona ważniejsza niż reżyserów[3].

O tym „wojskowym" okresie w dziejach polskiej emigracji we Włoszech pisano sporo, pojawiły się dzieła o trwałej wartości naukowej: z dziedziny literaturoznawstwa autorstwa Marii Danilewicz-Zielińskiej, Justyny Chłap-Nowakowej i Krystyny Jaworskiej[4], zaś w obszarze badań dorobku sztuk plastycznych prace Jana Wiktora Sienkiewicza[5]. Nie będę się więc dokładnie zajmował tymi latami. Można jednak pokusić się o całościowy ogląd w perspektywie historycznej ponad półwiecza i w kontekście innych społeczności emigracyjnych.

---

[3] Zob.: S. Blumenfeld, *Człowiek, który chciał być księciem*, Warszawa 2008.

[4] M. Danilewicz-Zielińska, *Rozdział włoski* [w:] *eadem*, *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Paryż 1978, s. 113–121; K. Jaworska, *L'Italia in tempo di guerra. Imagini della penisola da Taranto a Bologna, nella opere di soldati del II Corpo d'Armata polacca* [w:] *Viaggiatori polacchi in Italia*, red. E. Kanceff, R.K. Lewański, Genève–Moncalieri 1988 (seria „Biblioteca del viaggo in Italia", t. 28); J. Chłap-Nowakowa, *Z ziemi włoskiej do…* [w:] *eadem*, *Sybir. Bliski Wschód. Monte Cassino. Środowisko poetyckie 2. Korpusu i jego twórczość*, Kraków 2004, s. 337–537.

[5] Szczególnie pożyteczna jest monografia: J.W. Sienkiewicz, *Artyści Andersa. Continuita e novita*, Warszawa–Toruń 2013.

We Włoszech założono w omawianym okresie, jak wspomniałem, najważniejszą instytucję kulturalną emigracji polskiej w XX w., czyli Instytut Literacki. Debiutowali tam tak wybitni pisarze, jak Gustaw Herling-Grudziński (*Żywi i umarli*, Rzym 1945), Jan Bielatowicz (*Passeggiata. Szkice włoskie*, Rzym 1947) oraz liczni poeci-żołnierze (m.in. Artur Międzyrzecki). Na ziemi włoskiej narodził się też ważny w skali uniwersalnej nurt literatury obozowej, zwłaszcza jego klasyczne utwory (Józefa Czapskiego *Wspomnienia starobielskie* – Rzym 1944 oraz Herminii Naglerowej *Ludzie sponiewierani* – Rzym 1945). Także w Italii wspaniale wydrukowano arcydzieło reportażu wojennego *Bitwę o Monte Cassino* Melchiora Wańkowicza (tomy 1–3, Rzym 1945–1947). Tam również znajdowało się jedno ze źródeł powojennej eseistyki tak pięknie rozwijającej się na obczyźnie, twórczości bezcennej zwłaszcza w pierwszym dziesięcioleciu powojennym, kiedy ten gatunek nie był akceptowany na terytorium Polski w ramach panującego realizmu socjalistycznego. Obok wspomnianych wyżej prozaików w wydawnictwach na terenie Italii ukazywały się gościnnie teksty eseistyczne Bolesława Micińskiego i Jerzego Stempowskiego.

Trzeba wreszcie wspomnieć działalność naukową oraz literacką niezależną i wcześniejszą od tej związanej z polskim wojskiem walczącym w Italii pod koniec II wojny światowej. Nie można pominąć dorobku trzypokoleniowej rodziny turyńskiej. Attilio Begey (1843–1928) popularyzował wiedzę o Polsce we Włoszech, opublikował pisma Andrzeja Towiańskiego i wspomnienia o nim, założył w 1915 r. komitet Pro Polonia. Jego córka Maria Bersano Begey (1879–1957) była polonistką; wraz z mężem A. Bersano działała w turyńskim Instytucie Kultury Polskiej założonym w 1930 r., z powodzeniem przekładała dawną i współczesną literaturę polską. Jej córka Marina Bersano Begey (1907–1992) kierowała natomiast wspomnianym instytutem, napisała liczne prace o naszej literatu-

rze i kulturalnych stosunkach polsko-włoskich, m.in. była autorką pierwszej historii literatury polskiej w języku włoskim (*Storia della letteratura polacca*, 1953), opublikowała też cenne przekłady.

Uczone gawędy eseistyczne i arystokratyczny agraryzm

1.

Drugi okres istnienia polskiej kultury we Włoszech jest o wiele dłuższy, ale bez porównania mniej liczni byli twórcy. Po 1947 r. działały tu wybitne jednostki: pisarze i uczeni, tacy jak Gustaw Herling-Grudziński (od końca 1955 r.), Jan Gawroński, Karolina Lanckorońska, ks. Walerian Meysztowicz, rzeźbiarz Igor Mitoraj czy twórca trudny do sklasyfikowania w jednej dziedzinie – Jan Paweł II. Najbardziej znanym wśród nich intelektualistą (oczywiście poza papieżem) jest Gustaw Herling-Grudziński, z tego powodu również najlepiej opisanym, dlatego nie będę się nim tu zajmował.

Znacznie większe możliwości operacji poznawczych otwierają się w odniesieniu do pozostałych ludzi kultury i nauki. Ich znakomity dorobek dopiero poznajemy i to nierównomiernie, bo wartościowa aktywność literacka jest mniej zbadana i spopularyzowana. Jeżeli pisano o Karolinie Lanckorońskiej i ks. Walerianie Meysztowiczu, to głównie jako o badaczach przeszłości i organizatorach życia naukowego; jeżeli o Janie Gawrońskim – to jako o dyplomacie międzywojennym. A przecież ich późno opublikowany dorobek literacki jest bardzo cenny. Pobyt w Italii wpłynął na kształt i problematykę dzieł emigrantów, co powinno zainteresować także odbiorców włoskich.

Co łączy trójkę emigracyjnych pisarzy z Italii? Podobieństwa są liczne – dotyczą zarówno biografii, jak też twórczości literackiej. Pochodzili z rodzin arystokratycznych lub ziemiańskich, urodzili się w końcu XIX w., zdobyli staranne wykształcenie (co najmniej doktoraty), działali obywatelsko (w wojsku i dyplomacji, organizując

instytucje naukowe lub kulturalne i kierując nimi), późno zajęli się literaturą. Podobna jest ich twórczość – proza niefabularna, głównie eseistyka oparta na fundamencie autobiograficznym, erudycyjność, świetna polszczyzna klasyczna. Istnieją też podobieństwa światopoglądowe – wszyscy byli głęboko wierzącymi katolikami, konsekwentnymi przeciwnikami totalitaryzmów, to znaczy antyfaszystami i antykomunistami, pesymistycznie oceniali historię, zwłaszcza XX w. (tworzyli przed rozpadem ZSRS i odzyskaniem przez narody Europy Środkowej niepodległości), opisywali klęskę Polski i Europy, starając się jednak ocalać wartości oraz pamięć o wartościowych ludziach i pięknych miejscach.

W literaturze polskiej i światowej stale pojawiała się niezbyt liczna grupa pisarzy późno debiutujących i traktujących swoją twórczość jak coś innego niż stały zawód. Do pisania książek nie zmuszała ich konieczność zarobkowania i zdobycia wysokiej pozycji społecznej – skłaniały ich do tego poczucie obowiązku lub posłannictwa, wewnętrzny przymus wypowiedzenia doświadczeń bogatego w wydarzenia życia lub dania świadectwa jakimś wybranym wartościom. Chyba najsławniejszym w literaturze powszechnej przykładem takiego późnego (biorąc pod uwagę ówczesną średnią życia) spełnienia literackiego powołania był Joseph Conrad, a we włoskiej literaturze XX w. – Giuseppe Tomasi di Lampedusa, który ukończył jedyną swą powieść *Il Gattoparde* rok przed śmiercią w 1957 r. Sporo pisarzy z późnym debiutem książkowym spotykamy w polskim piśmiennictwie dwudziestowiecznym: Brunona Schulza, Józefa Mackiewicza, Andrzeja Kuśniewicza… Osobną – dość liczną – grupę stanowią pamiętnikarze, co jest naturalne, bo trzeba zebrać dużo biograficznego materiału, żeby mieć co wspominać.

Gawroński sformułował nawet swoistą filozofię aktywności poznawczej człowieka, wedle której ciekawość świata i pasja poznawcza wzrasta z wiekiem. Po latach żywiołowej ciekawości w dzieciń-

stwie autentyczny wysiłek poznawania rzeczywistości jest tłumiony szkolną koniecznością przekazywania wiedzy sprawdzonej i przydatnej; podobnie dzieje się w życiu zawodowym, kiedy nie ma czasu na samodzielne dociekania i myślowe eksperymenty. Tak pisał we wstępie do ostatniej książki wydanej za swego życia:

> Dopiero później, w życiu ciekawość nasza zaczyna wykraczać poza świat rzeczy już przez naukę odkrytych, szukając rozwiązań dla zagadnień istotnych, których Nauka nie tyka. Gdy minie młodociane oszołomienie niebywałymi osiągnięciami nowożytnej nauki, szybko dochodzimy do zrozumienia, że tak sławiona wszechmoc nauki, jej rzekoma zdolność dania nam odpowiedzi na wszystkie pytania dotyczące otaczającego nas świata, są bolesną mistyfikacją[6].

Pisarstwo Gawrońskiego należy do literatury wieku dojrzałego i starości. Pierwsze swoje książki wydał po ukończeniu siedemdziesiątego roku życia. Charakterystycznym rysem dzieła Gawrońskiego jest nierozerwalny splot życia i twórczości – pisał przeważnie o tym, co widział, słyszał i przeżył; życie z kolei traktował jak materiał literacki: lubił podróżować, uprawiać dyplomację, ze sportowym wprost zacięciem kolekcjonował znajomości z wybitnymi ludźmi swojej epoki. Powstało coś, co można nazwać „literaturożyciem" albo „życiopisarstwem". Autor zdawał sobie sprawę z owego sprzężenia, ujawniając nierzadko czas, miejsce i okoliczności powstawania dzieł oraz ich fragmentów.

Gawroński był najstarszym z trójki polskich pisarzy emigracyjnych tworzących we Włoszech i omówionych w tym rozdziale, bowiem urodził się w styczniu 1892 r. Pochodził (ze strony ojca) ze

[6] J. Gawroński, *Gdzie wzrok nie sięga… Refleksje z wędrówki po Jonii*, Warszawa 1973, s. 6.

starej rodziny szlacheckiej wywodzącej się z Kresów Wschodnich. Jego matką była Helena z Lubomirskich, skoligacona z największymi rodami magnackimi. Dobrze wykształceni rodzice wykazywali intelektualne zainteresowania – matka wprowadzała go w świat literatury i filozofii, „dzieło Bergsona [*Ewolucja twórcza*] leżało zawsze na jej nocnym stoliku obok *Króla Ducha*". Ojciec, Stanisław, również był człowiekiem kulturalnym; dość wspomnieć, że grał na organach i organizował koncerty na wysokim poziomie, bo na wakacje w okolicę przyjeżdżali wybitni muzycy: Emil Młynarski i Paweł Kochański. Jan Gawroński staranne wykształcenie otrzymał m.in. w Anglii, w benedyktyńskiej szkole średniej przy klasztorze w Downside (hrabstwo Somerset), kilka lat studiował w Oksfordzie i na Uniwersytecie Jagiellońskim, potem w Niemczech, gdzie uzyskał doktorat z nauk przyrodniczych na uniwersytecie wrocławskim (wtedy niemieckim). Uczył się też rolnictwa i zarządzał majątkiem ziemskim w Wielkopolsce w czasie I wojny światowej.

Przez całe dwudziestolecie międzywojenne działał w dyplomacji II Rzeczypospolitej, przebywając na placówkach w Szwajcarii, Niemczech oraz Turcji i dochodząc do stanowiska ambasadora w Wiedniu. Jego żoną była Luciana Frassati (1902–2007), pisarka, córka założyciela gazety „La Stampa" w Turynie i ambasadora Italii w Niemczech, której brat Pier Giorgio Frassati (1901–1925) został beatyfikowany przez Jana Pawła II w 1990 r. jako patron młodzieży. We Włoszech, przeważnie w Rzymie, Gawroński przebywał od początku II wojny światowej do śmierci w 1982 r. Stał się głową niezwykłej rodziny – miał cztery córki i dwu synów, znanych intelektualistów: filozofa Alfreda i Jasia, popularnego w Italii dziennikarza, a potem polityka[7].

[7] Biografię Jana Gawrońskiego na tle całej rozgałęzionej rodziny prezentuje monografia K. Kalinowskiej i J. Moskwy, *Frassati Gawrońscy. Włosko-polski romans*, Warszawa 2015.

Książki, jak wspomniałem, publikować zaczął późno; najpierw dużej wagi dokumentarnej wspomnienia dyplomatyczne: *Moja misja w Wiedniu 1932–1938* (Warszawa 1965) oraz bardziej dygresyjne i subiektywne *Dyplomatyczne wagary* (Warszawa 1965). Potem przeważała eseistyka o silnej podbudowie autobiograficznej: *Wzdłuż mojej drogi. Sylwetki i wspomnienia* (Warszawa 1968), *Drogi prowadzą do Rzymu* (Warszawa 1972) oraz tomy głównie o cywilizacji antycznej, zainspirowane podróżami do Grecji i Turcji: *Do źródła Muz. Greckie wrażenia dyletanta* (Warszawa 1970) i *Gdzie wzrok nie sięga. Refleksje z wędrówki po Jonii* (Warszawa 1973). Pod koniec życia, w latach 1978–1979, wydawał szkice o problematyce filozoficzno-religijnej na łamach dominikańskiego miesięcznika „W Drodze". Długo po śmierci, bo w 2016 r., ukazał się pamiętnik zatytułowany *Moje wspomnienia 1892–1919*, gruby tom liczący ponad 700 stron.

W pismach Gawrońskiego, podobnie jak innych przedstawicieli „włoskiej szkoły", pojawia się wątek krytyki współczesnej im cywilizacji przemysłowo-wielkomiejskiej – krytyki prowadzonej z pozycji przedstawicieli tradycyjnego społeczeństwa o chrześcijańskiej dominancie kulturowej, opartego na podstawach gospodarki rolniczej. Nowoczesny świat wywoływał ich sprzeciw moralny i estetyczny. Raził ich prymitywny kult materialnego sukcesu, niedocenianie spraw duchowych, nieautentyczność międzyludzkich kontaktów, mierzenie wszelkich osiągnięć wartością pieniądza. Najwyraźniej pojawiają się w prozie Gawrońskiego akcenty polemiczne we wspomnieniach, kiedy porównuje dwie aksjologie i wzory postępowania obowiązujące w obu rodzinach, które połączył przez swoje małżeństwo – szlacheckich przodków z polskich Kresów oraz rodzinę wielkiej burżuazji włoskiej z Piemontu.

Szczególnie to wymowne, że zawodowy dyplomata, obracający się w kręgach europejskich elit politycznych, gospodarczych i kul-

turalnych, staje po stronie postaw ukształtowanych w świecie pokonanej archaiki odchodzącego w przeszłość społeczeństwa agrarnego, arystokratycznego także w porządku estetycznym. Młody pracownik polskiej dyplomacji wspomina pierwszą fazę kontaktów z teściami: znaną malarką oraz włoskim ambasadorem w Niemczech i właścicielem turyńskiej „La Stampy". Szczególnie uderzył Gawrońskiego stosunek do zjawisk artystycznych:

> Ściany [ich mieszkania – K.D.] były obwieszone do sufitu obrazami nieznanych mi współczesnych włoskich malarzy, których nazwiska [teść – K.D.] cytował i powtarzał z dumą – z dumą też wspominając przy każdym obrazie, za jaką cenę go kupił, a z jak wielkim zyskiem mógłby go dziś odprzedać[8].

Inny, bardziej tradycyjny i romantyczny światopogląd rodziców Gawrońskiego, oparty w dużej mierze o jeszcze feudalno-agrarny ład społeczny, determinował też odmienne traktowanie spraw artystycznych:

> Tu również nie mogłem przestać porównywać dwu światów i nie wspominać Szuklowskich [z rodzinnego dworu w Szuklach – K.D.] obrazów, wśród których były dzieła znanych mistrzów dawnych i nowych. Rodzice przede wszystkim cieszyli się nimi, tłumacząc mi estetyczne walory ich kompozycji, barw, światłocienia etc., a przy portretach rodzinnych historyczne reminiscencje treści. […] nigdy nie pamiętam sytuacji, by mój ojciec wspominał o rynkowej wartości jakiegoś posiadanego obrazu. Co zdobiło nasz dom, miało służyć – nam i gościom – jako przeżycie estetyczne i nigdy nie było

[8] J. Gawroński, *Dyplomatyczne wagary*, Warszawa 1965, s. 95–96.

> traktowane ani jako powód do wynoszenia się ponad innych, ani jako korzystna lokata[9].

Podobne łączenie pierwiastków estetycznych z ekonomicznymi i ogólnoustrojowymi spotykamy u pozostałych arystokratycznych pisarzy włoskiej emigracji. Materializm i hedonizm nowoczesnej cywilizacji industrialnej budził ich niesmak, dyktatura pieniądza była nie do zaakceptowania. Gawroński dopiero w bogatych, kapitalistycznych miastach, Berlinie i Turynie, gdzie pracował i miał rodzinę, zobaczył z bliska nową obyczajowość zdominowaną przez dążenie do zysku:

> Gdzie pieniądz jest miarą wszechrzeczy, tam estetyka ma również swój wyraz merkantylny, ocena artystyczna jest potęgowana, gdy jej podbudowę stanowi zysk. […] zacząłem rozumieć wszechpotężną funkcję pieniądza – funkcję, która go wynosiła na ołtarz wszelkich westchnień i wszystkich wysiłków. Czułem się upokorzony własnym zaściankowym prowincjonalizmem i gotów byłem terminować w nauce nowej wiary[10].

Ostatnie zdanie jest oczywiście autoironiczne i pozwala autorowi przejść po czterdziestu latach do rozrachunkowych rozmyślań w smutnej tonacji żalu z powodu straconego czasu, poświęconego służeniu sprawom mało ważnym w porównaniu z ostatecznymi celami indywidualnej egzystencji i wartościami chrześcijańskiej cywilizacji.

We wspomnieniach z pierwszej połowy biografii jawi się Gawroński jako król życia umiejętnie łączący witalność z wyrafinowaną

[9] *Ibidem*.

[10] *Ibidem*, s. 97.

kulturą. Opisuje swoją przeszłość, konstruując postać barwną i bogato uposażoną, wiążącą cechy charakteru zazwyczaj izolowane: świetnie prezentujący się światowiec z polityczno-arystokratycznych salonów i poszukiwacz prawdy zafascynowany mistyką; smakosz uroków życia, a przy tym człowiek szczerze religijny; znawca bieżącej polityki i koneser sztuki. Postać wykreowana w eseistycznych wspomnieniach Gawrońskiego przypomina księcia Salinę, bohatera słynnej powieści księcia Giuseppe Tomasi di Lampedusy *Lampart* (*Il Gattopardo*), choć polski Lampart był bardziej patriotyczny i emocjonalny, więcej moralizował i zarazem poszukiwał radości życia niż zmęczony parę tysięcy lat liczącą historią swej ojczyzny sycylijski pesymista.

Proza eseistyczna i wspomnieniowa Gawrońskiego budowana jest najczęściej z następujących materiałów: po pierwsze, z partii ściśle narracyjnych, relacji z wydarzeń, których narrator-autor był świadkiem; po wtóre, z dygresji historycznych, kulturowych, filozoficznych, religijnych, estetycznych, politycznych czy obyczajowych, oraz po trzecie, z dużej liczby portretów osobiście poznanych ludzi. Równowaga powyższych elementów została najlepiej zachowana w *Dyplomatycznych wagarach*, w tomie *Wzdłuż mojej drogi* dominują natomiast fragmenty poświęcone charakterystykom postaci, zaś w książce *Drogi prowadzą do Rzymu* przeważają refleksyjne dygresje i opisy; tomy eseistyczno-podróżnicze składają się głównie z narracji o przygodach wojażera oraz z obszernych rozważań o historii i kulturze zwiedzanych krain.

Zbiór szkiców o greckiej tematyce jest intelektualną podróżą człowieka z ogromnym bagażem doświadczeń życiowych. Opisy miejsc, robione z estetyczną wrażliwością i emocjonalnym zaangażowaniem, cechuje przede wszystkim erudycyjność – masa skojarzeń z malarstwem, literaturą, dziejami kulturalnymi i politycznymi. Widzenie rzeczywistości bywa często patrzeniem poprzez

dzieła sztuki, np. postrzeganie Korkyry przez *Odyseję*. Autor nazywa siebie z nadmierną szczerością „estetą dyletantem". Założeniem książki *Drogi prowadzą do Rzymu* jest dotarcie do źródeł europejskiej cywilizacji, zrekonstruowanie fundamentów własnej duszy, a jednocześnie przedstawienie jednej z podstaw polskiej kultury. Dlatego, pisząc o włoskich sprawach, nierzadko odwołuje się do rodzimych realiów i taki zaskakujący kontrast ożywia narrację oraz percepcję odbiorcy.

Narrator-bohater – choć stylizujący się na staroświeckość i rozbrajająco naiwny w ocenie wielu zjawisk równoczesnych z procesem tworzenia książek, zwłaszcza komunizmu – posiadał sporą samowiedzę pisarską, a przede wszystkim wiedział o ograniczających konwencjach literackich i konieczności świadomego posługiwania się środkami artystycznymi. Wiedział, że konstruując charakterystyki, musi upraszczać i przesadzać, aby były efektowne. Zdaje też sobie sprawę ze swojego „nałogowego gawędziarstwa" i uczciwie przyznaje, iż większość cytatów będzie niedokładna, bo zapisywana z pamięci[11].

Wracając do wspomnianej naiwności w kwestii stosunku do ustroju „realnego socjalizmu", jak nazywano wtedy komunizm podporządkowany Moskwie, trzeba założyć, że była to swoista gra, ponieważ człowiek o takiej wiedzy historycznej i tak doświadczony życiowo nie mógł naprawdę wierzyć w dobre intencje Kremla oraz jego satelitów. Te prostoduszne uwagi miały usprawiedliwić fakt publikowania jego dzieł w PRL z wszelkimi tego konsekwencjami – poddaniem się cenzurze, niemożnością prawdziwego pisania o wielu obszarach najnowszych dziejów, unikaniem drażliwych tematów współczesnych i nadmiernym krytykowaniem wielu zjawisk na Zachodzie.

[11] J. Gawroński, *Drogi prowadzą do Rzymu*, Warszawa 1966, s. 30, 34, 44.

Koncepcja pisarstwa Gawrońskiego była w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych już tradycjonalistyczna, wywodziła się głównie z tradycji romantycznej, co widać w jego akcentowaniu znaczenia intuicji i uczuć, przypisywaniu podstawowej roli osobistym przeżyciom i wewnętrznej prawdzie. Językowe ujęcie doświadczeń i emocji jest – wedle niego – zawsze niepełne i nie ma zasadniczego wpływu na przedstawianą rzeczywistość. Twórcy literatury dwudziestowiecznej w większości teoretycznych i praktycznych manifestacji byli przekonani o wpływie procesu pisania na obraz rzeczywistości psychicznej i zewnętrznej. Sędziwemu pamiętnikarzowi i eseiście bliższe było racjonalistyczne i klasyczne przekonanie o tym, że język jest posłusznym narzędziem, co jest poglądem częściej pojawiającym się u pisarzy nieprofesjonalistów.

Te tradycjonalistyczne przekonania dotyczące poetyki przejawiały się w stylistyce prozy autora *Dyplomatycznych wagarów*. Składnia logiczna, zdania dobrze skonstruowane, czasem stosowanie chwytów retorycznych. Ale przede wszystkim uwagę czytelnika przykuwa urocza archaizacja leksykalna i frazeologiczna: Gawroński zmienia kolejność wyrazów określanego i określającego (np. „u stóp naszych"), stale używa określenia „wywczasowicze", zamiast „chłopi" lub „rolnicy" pisze „włościanie", kiedy indziej stosuje nieużywaną współcześnie formę „żem Polak" lub rzadko stosowaną – „myśl się wzdraga". Narracja została ubarwiona licznymi cytatami starogreckich i rzymskich pisarzy, czasem przytaczanych w oryginale.

Narrator i zarazem bohater tomów Gawrońskiego jawi się odbiorcom jako oryginalny w sądach indywidualista z ogromnym doświadczeniem życiowym. Arystokratyzm duchowy i odrobina snobizmu kazały mu surowo oceniać współczesność; niektóre zjawiska wydawały mu się wręcz patologiczne, co obecnie dziwi. Podróżując po Grecji w poszukiwaniu Prawdy i niezwykłych przeżyć duchowych, był pełen pobłażliwej wyższości wobec zagonionych i nie-

douczonych turystów, a nawet od czasu do czasu wyrażał pogardę dla masowego zwiedzania obcych krajów: „motłoch turystów", „robactwo turystów"[12]. Podobny „fundamentalizm" kulturowy motywował jego uwagi o sprawach poważniejszych. Negatywnie oceniał nowożytną filozofię, uważając, że od paru stuleci nie ma prawdziwych filozofów. Na szczęście szczegółowe portrety współczesnych myślicieli, których poznał osobiście (Alberta Einsteina, Pierre'a Teilharda de Chardin, Ferdinanda Gonsetha) łagodzą zbyt skrajne uogólnienia.

2.

Inny polski rzymianin ks. Walerian Meysztowicz również urodził się w końcu XIX w., w 1893 r., i był potomkiem ziemiańskiej rodziny z Litwy, a wychowywał się we dworze w Pojościu między rzekami Jostą a Niewiażą, niedaleko rodzinnych stron Czesława Miłosza[13]. Ojciec Waleriana, działacz społeczny i polityk Aleksander Meysztowicz, piastował liczne godności, był m.in. członkiem Rosyjskiej Rady Państwa, tzw. Dumy, prezesem Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej w latach 1921–1922, ministrem sprawiedliwości II RP w latach 1926–1928. Syn poświęcił mu świetny literacko portret, o którym jeszcze wspomnę. Walerian Meysztowicz został po burzliwej młodości duchownym katolickim i historykiem, był profesorem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, potem założycielem i prezesem Polskiego Instytutu Historycznego

[12] J. Gawroński, *Do źródła muz. Greckie wrażenia dyletanta*, Warszawa 1970, s. 34, 115, 127.

[13] O końcowych losach dworu informuje *Encyklopedia Kresów*, Kraków 1990, s. 356: „Bogate archiwum, srebra, porcelanę, cenniejsze obrazy i meble w czasie wojny światowej wywieziono do Petersburga, gdzie zaginęły. To, co zostało w pałacu, skradziono lub zniszczono. Po 1920 mieściła się tu szkoła lotnicza. Rezydencja została zniszczona w latach II wojny światowej".

w Rzymie, autorem wielu prac naukowych wydrukowanych w kilku językach (najwięcej po włosku), mianowano go członkiem Hiszpańskiej Królewskiej Akademii Historii.

W pierwszej części życia był aktywnym obywatelem – za służbę w wojnie polsko-bolszewickiej otrzymał Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari, w latach trzydziestych pełnił funkcję radcy kanonicznego w Ambasadzie Rzeczypospolitej przy Stolicy Apostolskiej, okres wojny spędził w Watykanie jako dyplomata. Po wojnie mieszkał i prowadził badania naukowe w Rzymie, tak więc przez kilkadziesiąt lat znajdował się w centrum życia Kościoła katolickiego, poznając wiele postaci, które przeszły do historii. Dzięki tym doświadczeniom mógł napisać plastyczne i wnikliwe portrety kilku papieży, dostojników Kościoła w Polsce i powszechnego oraz czołowych polskich polityków.

Podobnie jak ambasador Gawroński, utwory literackie opublikował późno: jego małe formy prozatorskie pojawiały się dopiero od 1970 r. w londyńskich „Wiadomościach". Wydał je na osiemdziesiąte urodziny pod tytułem *Poszło z dymem. Gawędy o czasach i ludziach* (Londyn 1973), rok później opublikował drugi tom zatytułowany *To, co trwałe*. W 1971 r. otrzymał nagrodę „Wiadomości" za najlepsze artykuły wydrukowane na łamach tego czasopisma. Zmarł w Rzymie w roku 1982. W swoim pisarstwie, przecież „amatorskim", potrafił wytworzyć dość oryginalną formę prozy niefikcjonalnej. Wykorzystał reguły gatunkowe staropolskiej gawędy oraz eseju, pamiętnikarstwa, narracji historiograficznej.

Pochodzenie Meysztowicza ze środowiska ziemiańskiego Kresów północno-wschodnich wpłynęło na jego poglądy historyczne i społeczne. Widział socjologiczną rzeczywistość w całym skomplikowaniu, nie wystarczały mu schematyczne klasyfikacje, popularne od XIX w. w naukach społecznych i teorii polityki. Odrzucał na przykład podstawowy dla socjalistycznej myśli i praktyki politycz-

nej podział na dwie antagonistyczne klasy – posiadaczy środków produkcji i pracowników najemnych – przybierający w marksizmie postać doktryny i rewolucyjnego projektu. Dostrzegał rozmaitość warstw i relacji międzyludzkich oraz zróżnicowania społeczne, psychologiczne i kulturowe nawet w formacji arystokratyczno-szlacheckiej w Polsce, wydawałoby się tak odrębnej i spójnej.

Podkreślał odmienność mentalności szlachty polskiej z ziem litewskich. Chociaż jego rodzinny majątek obejmował 3 tys. ha pól, łąk i lasów, a zatrudniał dwieście rodzin „żyjących z tej ziemi", nie wpłynęło to na ukształtowanie się u niego poczucia klasowej wyższości i często chwalił demokratyczne obyczaje panujące wśród szlachty jego rodzinnych ziem. W tej właściwości widział zasadniczą różnicę w porównaniu z galicyjskim ziemiaństwem. Z upodobaniem przytaczał anegdotę o tym, jak późniejszy ambasador i minister Władysław hrabia Skrzyński w młodości dostał kosza, gdy starał się o rękę Szembekówny, ponieważ jego rodzina była zbyt podłego pochodzenia. Tak to skomentował po kilkudziesięciu latach:

> Przy galicyjskim rozwarstwieniu szlachty, gdzie Rostworowski z góry patrzył na Baworowskiego, Skarbek na Fredrę, a Lubomirscy, Sapiehowie, Potoccy czuli się na niebotycznych szczytach wobec wszystkich innych – ta anegdota, pewnie zmyślona przez samego Skrzyńskiego, była jednak charakterystyczna. Z tą cechą rozwarstwienia szlachty, wynikłą z zetknięcia z habsburskim dworem, nie stykałem się dotąd; znałem litewską równość szlachecką, gdzie do Soplicy „kochanku" mówił Radziwiłł[14].

Podobnie przedstawiał Meysztowicz obraz tradycyjnego społeczeństwa rolniczego, z którego się wywodził. Ukształtowana przez

[14] W. Meysztowicz, *Gawędy o czasach i ludziach*, Londyn 1986, s. 321–313.

wieki wiejska społeczność tworzyła wspólnotę, wprawdzie zhierarchizowaną, ale pełniącą różne funkcje i działającą harmonijnie, bez krwawych konfliktów oraz nieludzkiej eksploatacji niższych warstw, tak charakterystycznej dla nowoczesnych społeczeństw przemysłowych i wielkomiejskich. Te poglądy, odczytywane z dzisiejszej perspektywy jako trochę „pańskie", tworzyły w pisarstwie Meysztowicza koncepcję, zgodnie z którą zintegrowane społeczeństwo szlachty i chłopów budowało elementy wspólnej kultury. Poza powszechnym dla włościan i ziemian katolicyzmem z całym bogactwem obyczajowości i reguł moralnych wykazywał uczony duchowny np. estetyczne analogie łączące chałupę, dwór i pałac na ziemiach litewskich.

Konstruowana piórem ks. Meysztowicza wizja świata północno-wschodnich Kresów przedziwnie łączyła pierwiastki socjologiczne z elementami estetycznymi, a nawet sielankowymi. Przyznajmy, że trudno było uniknąć tej konwencji – majątek znajdował się w pobliżu wspominanych przez Mickiewicza puszcz Zielonej i Kupiskiej, a:

> park w Pojościu był ozdobą okolicy. Nigdzie podobnego nie było, chyba daleko, pod Wilnem, w radziwiłłowskich Werkach lub w biskupim Trynopolu[15].

Ksiądz Meysztowicz przedstawił też panoramę przedrewolucyjnego i przednowoczesnego społeczeństwa agrarnego:

> Było owo Pojoście z poddanymi i panami częścią organiczną W[ielkiego] Księstwa, jak inne dwory powiatu. Taki był ustrój. Dawał on zapewne pole do nadużyć, ale w Pojościu pamięć ludzka nie prze-

[15] *Ibidem*, s. 18.

> chowała żadnej krzywdy, wyrządzonej przez panów włości – ani odwrotnie, włość nigdy panów nie skrzywdziła ani nie zwiodła[16].

Ten prowincjonalny świat nie istniał poza historią. Poddawany był procesom ogólnym, wynikającym z politycznej sytuacji funkcjonowania w rosyjskim cesarstwie z wszystkimi negatywnymi konsekwencjami tego stanu rzeczy:

> Zmiany, uwłaszczenie wiosek, potem dalsze rozluźnienie więzi między dworem a wsią, mordercza dla dworu reforma republiki litewskiej, dalsze rozproszkowanie wszystkiego pod okupacją sowiecką, wygnanie panów, a zaraz potem wywożenie ludności, osadzanie nie wiedzieć skąd wyrwanych „kaukazów", kolonizacja rosyjska, to wszystko przyszło później, z zewnątrz, wbrew woli dworu i wbrew woli włości: w starym ustroju nie było źle – panowie od wieków byli skłonni do reform, hamowanych przez okupantów; były realne nadzieje na podniesienie poziomu życia włości i były realne osiągnięcia w tej dziedzinie[17].

Panorama litewskich Kresów to nie tylko nacechowane estetycznie sentymentalne wspomnienia. To również zwięzły i precyzyjny opis gospodarki w rodzinnym majątku traktowanym jako typowy przykład przedsiębiorczości właścicieli i pracowników szlacheckich dworów. W dziesięcioleciach poprzedzających I wojnę światową duża część majątku w Pojościu, stanowiąca wcześniej nieużytki („poręby i moczary"), została zmeliorowana i zagospodarowana w takim stopniu, że powstały tam duże i racjonalnie pobudowane folwarki Kurhanów, Trakiszki, Taruszki; nowo zbudowane grupy

[16] *Ibidem*, s. 12.

[17] *Ibidem*, s. 13.

budynków pooddzielane były („dla bezpieczeństwa i urody") kępami drzew, czasem egzotycznych. Powstały sady owocowe, a podstawą gospodarki była hodowla holenderskiej czarno-białej rasy bydła. Niedaleko dworu powstał kamienny most na Niewiaży – nie do obalenia nawet przez największą powódź.

Literacko piękny opis wigilii Bożego Narodzenia na początku XX stulecia jest zarazem prezentacją zawodowej struktury mieszkańców dużego gospodarstwa dworskiego, które przypomina raczej dobrze działające przedsiębiorstwo produkcji rolnej. Przy świątecznych stołach w kilku pokojach zasiadali pracownicy nieposiadający własnych gospodarstw (robotnicy fizyczni, administratorzy, parobcy, kowale, stolarze, kobiety z pralni i piekarni). Obok uczestniczyła w wigilijnej wieczerzy grupa kierownicza: obdarzony talentami organizacyjnymi główny zarządca, agronom ze słynnej Politechniki w Rydze, łowczy („również akademik"), leśniczy, pisarz, buchalter, kierownik mleczarni i wspomnianej hodowli kilkuset krów…

Ksiądz Meysztowicz podkreślał także ekonomiczne zasługi całej warstwy ziemiańskiej na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zwłaszcza akcja komasacji gruntów rolnych, przeprowadzona w ostatnim okresie przed I wojną światową dzięki inicjatywie właścicieli ziemskich oraz ich pracy w komisjach komasacyjnych, miała na celu wytworzenie się warstwy bogatych chłopów, „z którymi będzie możliwa solidarna współpraca w dziedzinie ekonomicznej i politycznej"[18]. Wojna przerwała scalanie wiejskich gruntów, ale postęp był duży; w tym procesie gospodarczo-społecznym widział nasz autor główną przyczynę dobrobytu powojennego państwa litewskiego. Konflikt między nowymi państwami uniemożliwiał jednak sprawiedliwą ocenę reformatorskiej działalności polskich ziemian. Z perspektywy kilkudziesięciu lat

[18] *Ibidem*, s. 142.

duchowny z melancholią skonstatował: „Nie wywdzięczyli się nowi rządcy kraju dawnym panom nawet wspomnieniem”[19].

Rozszerzając ogląd historycznej sytuacji, Meysztowicz – wbrew powszechnym poglądom polskiej opinii publicznej – doceniał program polityczny Piotra Stołypina, mający na celu rozładowanie rewolucyjnej sytuacji w cesarstwie rosyjskim poprzez reformy w rolnictwie. Mogło to, wedle Meysztowicza, zapobiec wybuchowi niszczącej rewolucji, czyli zmienić bieg powszechnej historii. Niepowodzenie polityki reform caratu widział przenikliwie w obu antagonistycznych orientacjach ideowych Rosji. Przeciwne były nie tylko siły rewolucyjne, ale także biurokratyczno-arystokratyczna elita, która mogła stracić monopol władzy na rzecz nowej klasy zamożnych chłopów. Zaprzepaszczoną szansę historyczną na początku XX w. ks. Meysztowicz podsumował gorzką refleksją:

> Na zabiciu Stołypina jednakowo zależało tak rewolucji rosyjskiej, jak i bezmyślnym przedstawicielom rosyjskiej reakcji[20].

Przedstawienie harmonijnego społeczeństwa dawnych Kresów polsko-litewskich spotkało się z reakcją innego pisarza pochodzącego z tamtych stron. Bardziej postępowy, a w pewnym okresie biografii „ukąszony Heglem” Czesław Miłosz, choć z podziwem wyrażał się o ks. Meysztowiczu, to jednak z przekąsem pisał o – jego zdaniem – zbyt arkadyjskiej wizji przed-modernistycznego świata na Litwie:

> Ponieważ z tej kasty się wywodzę, czytam chętnie wspominki jej pogrobowców, księdza Waleriana Meysztowicza, którego miałem

[19] *Ibidem*.

[20] *Ibidem*, s. 144.

> zaszczyt znać osobiście. Walerian Meysztowicz był wspaniałą figurą. Panicz z dóbr Pojoście nad Jostą i Niewiażą, ułan, ksiądz, profesor teologii na Uniwersytecie Stefana Batorego, dyplomata przy Watykanie, był dumny ze swoich przodków i ziemiaństwo Wielkiego Księstwa było dla niego „my": my zbudowaliśmy, my zachowywaliśmy, my broniliśmy. Nie nawiedzają go żadne wątpliwości co do jakichś własnych zamierzeń u włościan rządzonych łaskawą ręką pańską i w swoim świadomym obróceniu się ku przeszłości jest aż monumentalny[21].

Dużo racji miała Agnieszka Cholewińska, charakteryzując poglądy i styl myślenia Meysztowicza w swojej pionierskiej rozprawie o jego sztuce pisarskiej:

> Autor świadomie wkraczając na grunt dawnej kultury szlacheckiej, oczyszcza ją z negatywnych jakości, które wytworzyły się w XVII i XVIII wiekach. Sarmatyzm Meysztowicza pozbawiony jest dominacji nad innymi stanami, ksenofobii, braku tolerancji religijnej, skrajnego tradycjonalizmu z ciasnotą poglądów i oceny rzeczywistości. Gniazdo rodowe w Pojościu staje się arkadią i uświęconą przestrzenią. Dwór Meysztowiczowski można rozpatrywać w aspekcie kosmicznym, jako eliadowskie *axis mundi*[22].

Oprócz obecności mitycznych wzorców odnowionych w twórczości Meysztowicza, wzmacniających estetyczne walory jego utworów, trzeba również dostrzegać racjonalność wywodu i nie-

[21] C. Miłosz, *Szukanie ojczyzny*, Kraków 1992, s. 35.

[22] A. Cholewińska, *Między arkadią a katastrofą. Eseistyczne neogawędy emigracyjnego uczonego*, „Arcana" 2011, nr 6, s. 161. Rozprawa zamieszczona w „Arcanach" była fragmentem pracy licencjackiej (!), której miałem szczęście być promotorem.

schematyczne przedstawianie społecznej rzeczywistości. Katolicki konserwatysta, przeciwny konfliktowym i dychotomicznym teoriom (socjalistycznym i nacjonalistycznym), prezentował bardziej skomplikowany model struktury społeczeństwa i jego rozwoju, w którym zamiast jednostronnie interpretowanych czynników materialnych ważniejsze były bardziej różnicujące ludzi elementy kulturowe, obyczajowe, religijne, psychologiczne. W refleksji historycznej i ustrojowej szedł drogą myśli konserwatywnej, tworzącej bardziej zniuansowane i głębsze koncepcje życia społecznego – myśli zapoczątkowanej przez francuskich kontrrewolucjonistów, Alexisa de Tocqueville'a, polskich konserwatystów XIX w.

Ksiądz Meysztowicz aktywnie uczestniczący w dziejowych wydarzeniach, rozgrywających się od rejonu nadbałtyckiego po Italię, miał interesujące poglądy na zagadnienia geopolityczne, ustrojowe i kulturowe. Chociaż był intelektualistą i duchownym, doceniał talenty i zasługi wojskowe, wykazywał realizm, pisząc o ofiarności konspiratorów (głównie socjalistycznych) i usprawiedliwiał ich metody walki, co nie było częste w jego warstwie społecznej. Był zasadniczo zwolennikiem federacji narodów dawnej Rzeczypospolitej, dlatego cenił Józefa Piłsudskiego, początkowo socjalistę stosującego rewolucyjne metody walki o niepodległość i socjalną sprawiedliwość. W dążeniach federacyjnych potrafił znaleźć wspólny język z ludźmi odmiennych orientacji ideowych. Z jednej strony był Naczelnik, z drugiej galicyjscy arystokraci, o których – jak pamiętamy – potrafił pisać ironicznie. Trzeźwo i zarazem erudycyjnie przedstawiał różnorodność genezy i stylu działania teorii politycznej, którą nazywał „myślą federalistyczną":

> U Piłsudskiego była ona oparta na starej tradycji Rzeczypospolitej Trojga Narodów. U Skrzyńskiego wiązała się ze szkołą monarchii habsburskiej. […] Wymysł nowej czy odnowionej monarchii

> habsburskiej przyjmował formę przyszłej monarchii austro-węgiersko-polskiej, a popuszczając wodze wyobraźni, marzyła się monarchia od morza do morza z Litwą, Łotwą, Estonią, Białorusią, Ukrainą, Rumunią[23].

Meysztowicz uważał, iż taki potężny organizm państwowy byłby zdolny zabezpieczyć pokój w Europie Środkowo-Wschodniej i stawić czoła nawet zjednoczonym Niemcom i Rosji.

Od II wojny światowej zaczęły pojawiać się pod piórem ks. profesora refleksje o zasięgu uniwersalnym, formułowane w miejscu szczególnie do tego typu rozważań dogodnym, bo w rzymskim centrum chrześcijaństwa. Widział zagrożenie cywilizacji klasyczno-chrześcijańskiej i konieczność szukania nowych form jej obrony:

> Kończy się okres trzech chyba najmniej tysięcy lat, w ciągu których powstała nasza kultura – z objawienia danego Żydom, z myśli greckiej, z rzymskiego poczucia prawa i sprawiedliwości, z nowoczesnej własnościowej gospodarki społecznej. Nikt nie jest w stanie bronią zakreślić granic propagandzie idącej falami eteru ponad lądami i oceanami, pozyskującej dla nowych pomysłów Kubę, Zanzibar, Afrykę Centralną. […] Bronić cywilizacji można dziś tylko siłą przekonań i świadectwem dawanym prawdzie wobec ludzi; walka się toczy wewnątrz dusz ludzkich[24].

Ksiądz Meysztowicz stawiał opór coraz bardziej za jego życia wpływowym teoriom naukowym i wizjom ideologicznym autodestrukcyjnym dla Europejczyków. Obcy był mu intelektualny masochizm i kompleks winy elit Zachodu, przerażonych zwycięstwami

[23] W. Meysztowicz, *Gawędy*…, s. 313–314.

[24] *Ibidem*, s. 170.

totalitaryzmów i utratą globalnej władzy sprawowanej przez wielkie narody europejskie. Obcy mu był egalitaryzm aksjologiczny i kulturowy relatywizm. Uważał, iż zachodnia cywilizacja wytworzyła konfigurację wartości jedyną i najcenniejszą w historii. Dlatego dość ostrożnie odnosił się do ewangelizacji łączącej się z akceptacją pozaeuropejskich kultur, swoistego wtapiania się chrześcijaństwa w egzotyczne społeczeństwa Trzeciego Świata. Z gorzkim realizmem pokazywał słabe wyniki krzewienia Ewangelii w narodach ukształtowanych pod wpływem wielkich religii Wschodu i słabo wtedy zwesternizowanych: w Indiach, Chinach, Azji Południowo-Wschodniej.

Meysztowicz starał się wypełniać wartości dwu etosów: uniwersalny kapłana katolickiego i rycersko-obywatelski Polaka oraz Europejczyka. W jego dojrzałym życiu obserwujemy zmaganie tych dwu tendencji; przejawiało się to najmniej konfliktowo na planie literackim – jego portrety papieży są obiektywne, czasem krytyczne, zawsze pisane z pozycji równorzędnych, co było niełatwe dla katolików, a zwłaszcza duchownych zobowiązanych do posłuszeństwa Namiestnikowi Chrystusa na ziemi. Czasami trudno było zharmonizować dwie role społeczne: księdza katolickiego i obywatela, a bywało, że i polityka. Najbardziej dramatyczne zdarzenia tego rodzaju zaszły dwukrotnie: w końcu sierpnia i w końcu września 1939 r.

24 sierpnia wieczorem ks. prof. Meysztowicz tłumaczył przed mikrofonami Radia Watykańskiego wystąpienie papieża Piusa XII „nawołujące Polskę i Niemcy do ustępstw na rzecz utrzymania pokoju". Polski duchowny i dyplomata spodziewał się jasnego moralnie i rzeczowo wystąpienia papieża potępiającego agresora, czyli hitlerowską III Rzeszę:

> Czułem się zawiedziony. Mogłem oczekiwać, że Papież zrozumie to, co mi w drodze do Castel Gandolfo przyznał Montini [późniejszy papież Paweł VI – K.D.] – że sprawiedliwość jest po naszej

> stronie. Logicznie trzeba było oczekiwać nie wezwania obu stron do zgody – lecz napastnika do zaniechania napaści.

Swojego stanowiska katolickiego uczonego i patrioty bezkompromisowo bronił najpierw po orędziu chłodną reakcją, a później po klęsce wrześniowej w rozmowie z Piusem XII, który podkreślał prymat chrześcijańskiej miłości dla wszystkich ludzi, podczas gdy ks. Meysztowicz żądał sprawiedliwości i głoszenia prawdy o rzeczywistości historycznej:

> Papież mówił *amore* – ja mówiłem *giustizia*. Wiedziałem, że ciężko dotykam Papieża. W tych warunkach – w poczuciu niesłychanej katastrofy Polski – nie dbałem o to; wszystko mi było jedno[25].

To zdecydowane stanowisko wywołało rozterki duchowe rzymskokatolickiego księdza, zobowiązanego do posłuszeństwa wobec następcy św. Piotra, oraz wymagało dużej odwagi cywilnej, bo był całkowicie zależny od władz Kościoła i korzystał z ich ochrony w eksterytorialnym państwie watykańskim. Chociaż ks. Meysztowicz podkreślał obiektywne wobec niego postępowanie papieża („urazy do mnie nie okazał potem, tylko rozmów wolał unikać"), być może ta arcypolska i arystokratyczna hardość („szlachcic na zagrodzie równy…") uniemożliwiła mu karierę w strukturach Kościoła powszechnego, co w ostatecznym bilansie okazało się pożyteczne dla polskiej nauki i literatury.

3.

Współpracownicą i przyjaciółką ks. prof. Meysztowicza była najmłodsza z wymienionej wyżej trójki Karolina Lanckorońska, która

[25] *Ibidem*, s. 276.

żyła wprawdzie w trzech stuleciach, choć tylko… 104 lata. Urodziła się w Austrii w 1898 r. w polskiej rodzinie arystokratycznej (dziewiętnaścioro członków tego rodu ma biogramy w *Polskim Słowniku Biograficznym*, jak podaje w przedmowie do *Szkiców wspomnień* znakomity erudyta Andrzej Biernacki). Jej ojciec, Karol Lanckoroński, był jednym z największych posiadaczy ziemskich w Galicji, kolekcjonerem i mecenasem sztuki oraz amatorskim, ale odnoszącym sukcesy zawodowe archeologiem, historykiem sztuki i pisarzem; przypomnijmy przykładowo naukowe dzieło w kilku wersjach językowych *Miasta Pamfilii i Pizydii* (1890) czy książkę podróżniczą *Naokoło ziemi 1888–1889, wrażenia, poglądy* (Kraków 1893).

Karla (jak ją nazywali krewni i znajomi) Lanckorońska miała duże osiągnięcia naukowe w dziedzinie badań historycznych, zwłaszcza dotyczących sztuki i archiwistyki. Trzeba wspomnieć, że była pierwszą kobietą docentem w dziejach polskiej historii sztuki – na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W interesującej nas teraz tematyce włoskiej wspomnijmy, iż organizowała studia dla 1300 młodych żołnierzy 2. Korpusu. Była współzałożycielką, a potem kierownikiem wspomnianego Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, gdzie redagowała kilka serii wydawniczych o wielkiej wartości: rocznik „Antemurale" (30 tomów) oraz zbiory dokumentów historycznych „Elementa ad Fontium Editiones" (75 tomów).

Przede wszystkim była wielką opiekunką nauki i kultury polskiej, wspierając finansowo instytucje emigracyjne, fundując stypendia dla badaczy (zwłaszcza młodych) także z kraju; wreszcie, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, ofiarowała wspaniałe zbiory z kolekcji Lanckorońskich polskim muzeom, głównie warszawskiemu Zamkowi Królewskiemu i Wawelowi. Dyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu prof. Jan Ostrowski powiedział wtedy, że był to „najbogatszy dar w dziejach muzealnictwa polskiego". Dość

wspomnieć, iż wśród przekazanych dzieł sztuki i muzealiów były dwa obrazy Rembrandta, 76 obrazów włoskich mistrzów z XIV–XVI w. (m.in. Simone Martiniego *Anioł*), obrazy i 228 rysunków Jacka Malczewskiego… Zmarła w roku 2002.

Utwory literackie Lanckorońskiej zaczęły ukazywać się późno – najpierw, w latach sześćdziesiątych, pojawiło się trochę krótkich tekstów zamieszczonych w londyńskich „Wiadomościach", natomiast większość opublikowała w ostatniej dekadzie życia; niektóre teksty musiała wtedy napisać (wspomnienie o Janie Badenim i *Badeniowie* z datowaniem „Rzym luty/marzec 1995"), a więc w wieku prawie stu lat! To chyba rekord twórczej długowieczności w polskim piśmiennictwie (Miłosz tworzący do końca zmarł w wieku 93 lat), a w światowym porównywalny jest chyba tylko Ernst Jünger.

Pierwszym jej sporym utworem literackim był eseistyczny reportaż *Notatki z podróży do Grecji,* zamieszczony w czterech numerach „Wiadomości" z 1965 r. (nr 2, 4, 12, 25), przedrukowany w książce wydanej w „Bibliotece Więzi" ze znakomitym wstępem i szczegółowymi notami Marka Kunickiego-Goldfingera (Warszawa 2004). Jeszcze za życia autorki ukazał się autobiograficzny tom *Wspomnienia wojenne 22 IX 1939 – 5 IV 1945* (Kraków 2001), nominowany do dwu najważniejszych wtedy nagród literackich w Polsce: Nagrody Literackiej „Nike" i Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza. Pośmiertnie wydano w „Bibliotece Więzi" tom jej esejów portretowych *Szkice wspomnień*, zebranych przez Pawła Kądzielę ze wstępem Andrzeja Biernackiego.

Poglądy filozoficzne Lanckorońskiej wyrastały nie tylko z ogromnej wiedzy, ale przede wszystkim z długich i wielostronnych doświadczeń życiowych. Pamiętała czasy przed I wojną światową, a z cesarzem Franciszkiem Józefem oraz ministrami monarchii austro-węgierskiej spotkała się osobiście; świat nowoczesny poznawała jeszcze wszechstronniej – od salonów arystokratycznych

i auli uniwersyteckich po przesłuchania przez NKWD i gestapo oraz pobyty w więzieniach i obozie koncentracyjnym; aktywnie przetrwała epokę zniewolenia jej rodzinnej Europy i dwukrotnie doczekała niepodległości Polski. Jej doświadczenia w przestrzeni geograficznej i kulturowej też są imponujące. Bardzo dobrze znała zachodnią Europę, długo żyła w państwach demokratycznych, ale dane jej było również zaznać rozmaitych form istnienia w ustrojach totalitarnych: rosyjskim komunizmie i niemieckim narodowym socjalizmie.

Nazizm traktowała ta duchowa arystokratka i uczona humanistka z pogardą za nieludzkie okrucieństwo i prostactwo, jednak trudnym problemem była dla niej możliwość separacji wielkiego dorobku kultury niemieckiej od współczesnego barbarzyństwa nazistów wychowanych w tej kulturze. Wycieńczona więźniarka obozu koncentracyjnego, sama przecież częściowo pochodzenia niemieckiego, spadkobierczyni wielkiej fortuny (kolekcji dzieł sztuki należącej do najcenniejszych prywatnych zbiorów w Europie), snuła takie refleksje:

> Bach… Dürer… Hölderlin… Beethoven, przecież oni wszyscy żyli i tworzyli i również rzeczywiście byli Niemcami. Przecież kultura świata bez nich nie byłaby tym, czym jest… pomyślałam o nauce niemieckiej, której sama tyle zawdzięczam… A teraz ci sami Niemcy własną swoją egzystencją hańbią ludzkość, do której należą[26].

Konstatacja stanu faktycznego prowadziła ją do postawienia pytań o charakterze moralnym i połączenia ich z przyszłościową perspektywą:

[26] K. Lanckorońska, *Wspomnienia wojenne 22 IX 1939 – 5 IV 1945*, Kraków 2022, s. 257.

> Kto za to, co się tutaj dzieje, będzie kiedyś odpowiadał? Przecież nikt nigdy nie będzie mógł powiedzieć, że to wszystko dlatego się stało, że kilku zbrodniarzy dorwało się do władzy. Nie jest ich przecież kilku, są ich legiony… legiony… Iluż ich było potrzeba, aby wymyślić, stworzyć i prowadzić jeden obóz Ravensbrück… […] Kiedyś powiedzą, że „nie wiedzieli" i będzie to częściowo prawdą. „Nie wiedzą", bo wiedzieć nie chcą. Wierzą ślepo w zwycięstwo, z którego mają zamiar korzystać pod każdym względem i bez żadnych ograniczeń[27].

Lanckorońska dostrzegała tragizm położenia moralnego wszystkich Niemców, nie tylko wojennych zbrodniarzy; na tym tle jej uwagi o wyjątkowej wartości duchowej Polaków są wiarygodne, bo poparte wieloletnimi i jakże bogatymi kontaktami z członkami obu narodów. We *Wspomnieniach wojennych* są zdania przypominające fragmenty dramatów Szekspira czytanych przez nią w obozowym piekle:

> Dla Niemca dziś już właściwie wyjścia nie ma. Tego śmiertelnego grzechu, który popełnił każdy z nich wówczas, gdy dopuścił zbrodnię do władzy, gdy uległ kusicielowi, który mu mówił, że należy do narodu wyższego ponad inne, i obiecał panowanie nad światem, tego grzechu już nie zmyje z niego nigdy nic – nawet zdrada stanu. […] I znowu po raz setny czułam tak bardzo intensywną wdzięczność wobec Stwórcy za przynależność do narodu, który w tej rozpaczliwej walce o własny byt broni zarazem wszystkich najwyższych dóbr ludzkości[28].

[27] K. Lanckorońska, *Wspomnienia wojenne*…, Kraków 2001, s. 234–235.

[28] *Ibidem*, s. 222, 240.

Totalitaryzm nazistowski został dość szybko pokonany, a potem pozostał palącym problemem niemieckim. Natomiast trwalszy totalitaryzm sowiecki był wedle Lanckorońskiej bardziej niebezpieczny dla Polski i świata. Na własne oczy widziała sprawność komunistycznych mechanizmów zniewalających, przebiegłość działania nie tak prostacką jak u hitlerowców. Porównała socjotechniki obu despotyzmów na przykładzie stosunku do Mickiewicza – Niemcy rozbili pomnik stojący na krakowskim rynku, a wschodni najeźdźcy składali wieńce przed jego pomnikiem we Lwowie. Jako uczona szczególnie wyczulona była na sowietyzację w przestrzeni nauki i kultury:

> Rosjanie też mieli przed wojną wielką własną naukę i kulturę. Zginęły one w morzu krwi. Naukę w niektórych działach zdołano odbudować, w przeciwieństwie do kultury, bo bez tradycji kultury nie ma. Moskale o tym wszystkim wiedzą doskonale, dlatego ludzi nauki otaczają szacunkiem, o ile są absolutnie pewni, że wyniki ich badań nie sprzeciwią się nigdy i nigdzie ani koncepcjom klasowym, ani filozofii materialistycznej, ani imperialistycznym założeniom Rosji[29].

Zwycięskie parcie komunizmu rosyjskiego umieszczała Lanckorońska w szerszej perspektywie historiozoficznej, widząc w nim jeden z etapów walki barbarzyńskiego Wschodu z zachodnią cywilizacją zbudowaną na fundamentach chrześcijańskich, której obronnym szańcem była kultura polska. Już pierwsze obserwacje

[29] *Ibidem*, s. 40. W tej kwestii Lanckorońska się pomyliła, wykazując za małą wiarę w możliwości kreacyjne ducha ludzkiego, bo przecież kultura rosyjska osiągnęła wyżyny również pod opresją marksistowską – przypomnijmy tylko literaturę Iosifa Brodskiego, Michaiła Bułhakowa, Aleksandra Sołżenicyna i cały nurt literatury łagrowej, a w innych sztukach – Dmitrija Szostakowicza, Andrieja Tarkowskiego.

żywiołowego i prymitywnego handlu ulicznego w okupowanym przez Armię Czerwoną Lwowie nasunęły jej następujące wnioski:

> Patrzałam na to wszystko i przerażenie mnie ogarniało na widok tego kawałka Azji, który spadł na Lwów. Tu było tak tragicznie widoczne, że się do nas wdarł Wschód i że nas zalewa[30].

Ów groźny Wschód to dla wybitnej uczonej i koneserki sztuki nie tyle prastare cywilizacje Południowej Azji, co prymitywne ludy północne, dodatkowo zanarchizowane wpływami europejskiego nihilizmu rewolucyjnego. Prezentacja tego typu zagrożenia przedstawiona we *Wspomnieniach wojennych* przypomina strony pism klasyków konserwatyzmu, od Edmunda Burke'a, François-René de Chateaubrianda i Josepha de Maistre'a po Oswalda Spenglera, Floriana Znanieckiego i Witkacego:

> Od Wschodu zalała ziemie nasze, jak za Władysława IV, nieukształtowana społecznie dzicz i walczyła z nami w imię haseł społecznych wypływających w bardzo dużej części z kompleksu niższości, z nienawiści do kultury, której najeźdźca nie posiadał. Ponieważ ta kultura była polska, trzeba było niszczyć wszystko, co polskie[31].

Włoskie i amerykańskie analogie

1.

Czy widać związki pisarstwa trojga przedstawionych wyżej autorów z włoską historią i kulturą, wśród której tworzyli przez kilkadziesiąt lat? A dlaczego te postaci mogą i powinny zainteresować

[30] *Ibidem*, s. 34.

[31] *Ibidem*, s. 40.

Włochów? O sprawach ogólnych będzie więcej na końcu tej części rozdziału.

Teraz zajmijmy się szczególnym przypadkiem. Biografie i filozofie wpisane w twórczość wspomnianych polskich autorów bardzo przypominają życie i dzieło wielkiego pisarza Giuseppe Tomasi di Lampedusy. Wiele ich łączy z arystokratą z sycylijskich kresów Włoch, urodzonego w 1896 r., niewiele publikującego za życia, autora arcydzieła powieściowego *Il Gattopardo* wydanego po śmierci autora[32]. Jego ród wygasł na nim po bezpotomnej śmierci, pałace i wille popadły w ruinę. Znakomity biograf David Gilmour tak o tym pisał:

> Na dziedzińcu willi Lampedusa, kilka mil od Palermo, fryzyjskie krowy ostrożnie przechodzą przez rumowisko. […] Większość rodzinnych domów, przywoływanych we wspomnieniach Giuseppe Tomasiego, ostatniego księcia Lampedusy, znajduje się w podobnym stanie zaawansowanego zniszczenia: pozostałe zostały całkowicie zdewastowane[33].

O postawie filozoficznej księcia Lampedusy pisała Joanna Ugniewska w *Historii literatury włoskiej XX wieku*:

> Historia nie jest budującą nauką o postępie, lecz cyklem wciąż tych samych porażek, domeną błazeństwa i przemocy. […] Czas historyczny wchłonięty zostaje ostatecznie przez wieczny przepływ czasu mitycznego. […] Ton elegii, świadomość nieuchronnego upły-

[32] W polskich przekładach pojawia się w tytule zarówno „lampart" (tłum. Zofia Ernstowa), jak też „gepard" (tłum. Stanisław Kasprzysiak).

[33] D. Gilmour, *Ostatni Lampart. Życie Giuseppe Tomasi di Lampedusy*, Warszawa 2009, s. 5.

> wu czasu, daremność ludzkich wysiłków, równoważy wciąż obecna ironia. […] Równoznaczna jest zatem z dystansującym się sceptycyzmem, gorzkim humorem, a także z głębokim choć dyskretnym współczuciem wobec ludzkich zmagań[34].

Jakże podobna do postaci głównego bohatera *Lamparta*, księcia Saliny, Don Fabrizia, jest postać ojca ks. Meysztowicza – bohatera jego najdłuższego portretu, Aleksandra Meysztowicza, zmarłego w Watykanie na początku 1943 r., którego aktywne i długie życie tak podsumował:

> W gruzach zostało wszystko, co kochał, nad czym pracował. Pojoście w obcych rękach i gruzach, Wilno pod bolszewikami, cała Polska pod okupacją. Zresztą to, że wszyscy Polacy przeżywali wówczas to samo, raczej pogłębiało tragedię, o której ludzie Zachodu nie mają pojęcia. Zachowywał spokój i równowagę. […] Żył w czasach, gdy gwałtowny pęd pchał ludzi do coraz bardziej przyspieszonych zmian – ku coraz głębszej niewoli i nieszczęściu. […] Koła historii nie dało się odwrócić. Ale obowiązkiem tych, którzy wiedzieli, w jakim kierunku koło się rozpędza, było z nim walczyć, choćby ponosząc klęskę[35].

---

[34] J. Ugniewska, *Historia literatury włoskiej XX wieku*, Warszawa 1985, s. 232–233. Nic więc dziwnego, że włoska lewica intelektualna z komunistami na czele wrogo przyjęła powieściowe arcydzieło. Angielski biograf księcia Lampedusy tak to charakteryzował: „Powieść napisana przez kogoś, kto nie zasłużył się socrealizmowi ani awangardowemu eksperymentalizmowi, skazana była na potępienie przez wielu intelektualistów. Była ona dla nich jedynie powieścią reakcyjną, która nie dostarczała remedium na zażegnanie »kryzysu powieści« […]. Co więcej, zdawało się, że zagrażała literackiej strukturze, którą ludzie ci wypracowywali już od okresu wojennego". D. Gilmour, *Ostatni*…, s. 244.

[35] W. Meysztowicz, *Gawędy*…, s. 46.

W tym cytacie, jak też w wielu innych fragmentach prozy pisarzy tu analizowanych, widzimy różnice w porównaniu z postawą i dziełem sycylijskiego autora – w biografiach i pisarstwie Polaków obecny jest element aktywizmu i gdzie indziej powtarzający się chrześcijański pierwiastek eschatologicznej wiary przezwyciężającej pesymizm historiograficzny. Tak o tym pisał Meysztowicz:

> Zwycięstwa i klęski nie od ludzi zależą. Pan Bóg kule nosi, i tylko, gdy zostanie napisany ostatni rozdział dziejów, będziemy mogli ostatnie rozdziały zrozumieć. Wiemy, że rozwiązania znaleźć nie można bez wyjścia poza sferę materii w realną a niedostępną naszemu rozumieniu dziedzinę ducha i łaski[36].

Bohater powieści Giuseppe Tomasi di Lampedusy, *porte-parole* autora, charakteryzuje swoją odchodzącą w przeszłość kulturę ojczystą oryginalnie, ale i bardzo pesymistycznie:

> Grzech, którego my Sycylijczycy nie wybaczamy nigdy, to po prostu to, że się w ogóle coś robi. Jesteśmy starzy, bardzo starzy. Co najmniej od dwudziestu pięciu wieków nosimy na barkach ciężar obcych nam cywilizacji. Wszystkie one pochodziły z zewnątrz, żadna nie była przez nas poczęta, żadnej nie daliśmy własnej nazwy; […] od dwóch tysięcy pięciuset lat jesteśmy kolonią. Nie mówię tego, żeby się skarżyć, to nasza wina. Ale jesteśmy zmęczeni, wyczerpani[37].

Ten fatalizm dziejowy, a może metafizyczny, dotyczył wszystkich mieszkańców wyspy leżącej w środku Morza Śródziemnego i na… kresach Włoch. Jedna z postaci, obserwator przybyły spoza

[36] *Ibidem*, s. 46.

[37] G.T. di Lampedusa, *Lampart*, tłum. Z. Ernstowa, Warszawa 1970, s. 172.

Sycylii, jako ofiarę procesu historycznego widzi także głównego bohatera powieści:

> Ten nie mający żadnych nadziei książę wzbudził w nim taką samą litość jak bose dzieci, jak malaryczne kobiety, jak te ofiary własnej indolencji, które każdego ranka ciągnęły do jego biura: wszyscy byli w gruncie rzeczy tacy sami – towarzysze niedoli uwięzieni w tej samej studni[38].

Od polskich pisarzy różni też głównego bohatera *Lamparta* brak złudzeń, a nawet życzliwości dla uczestników destrukcyjnego procesu historycznego, którzy w istocie zasługują na swój los:

> My byliśmy Lampartami i Lwami, zastąpią nas szakale i hieny, będziemy się uważali w dalszym ciągu za sól ziemi[39].

Jednak czasami gorzka refleksja o współczesnych ludziach wyjdzie spod pióra polskich pisarzy tu prezentowanych. Nawet dobroduszny ks. Meysztowicz, patrząc wstecz na dwudziestowieczne dzieje, zanotował pesymistycznie:

> Nie wiem. Nie pamiętam. Na próżno wysilam pamięć. Czy takie łatwe zapomnienie o ludziach, z którymi łączyły nas mocne więzy, nie jest cechą naszych czasów, kiedy, w pojęciach ogółu, człowiek nie jest człowiekiem ani bratem, ani wilkiem – tylko po prostu – niczym?[40].

[38] *Ibidem*, s. 177.

[39] *Ibidem*, s. 181.

[40] W. Meysztowicz, *Gawędy*…, s. 105.

Inne różnice mają charakter artystyczny – Tomasi di Lampedusa napisał trochę opowiadań i powieść, najlepszą i najsławniejszą (co nieczęsto idzie w parze) powieść włoską powstałą w XX w., przełożoną na kilkadziesiąt języków i podziwianą na całym świecie, nawet przez jego ideowych przeciwników. Natomiast polscy emigranci w Italii, jego rówieśnicy pochodzący z podobnej warstwy społecznej, podobnie pesymistycznie oceniający nowoczesną cywilizację, uprawiali prozę dyskursywną, esej lub pamiętnikarstwo, ale wspólny jest autobiografizm i zainteresowania historiozoficzne.

Wracając pamięcią do lat szkolnych w Liceum Aleksandrowskim w Petersburgu, ks. Meysztowicz wspominał też córkę dyrektora szkoły Marusię Wolff, późniejszą żonę księcia Lampedusy, który okazał się wielkim pisarzem. Polski duchowny i historyk znał powieść włoskiego autora, o której pisał:

> Ten feudalny Sycylijczyk […] napisał powieść o Sycylii na przełomie burbońskich i sabaudzkich czasów. Jest ona świetna, wydawca Feltrinelli zrobił na niej ze swoich milionów – miliardy, które obracał na propagandę komunistyczną – aż zginął przy własnoręcznym zakładaniu bomby. Lampedusa w swoim *Gattopardo* daje obraz Sycylii w drugiej połowie XIX wieku, z którego widać, jak bardzo społecznie jednolitą była jeszcze Europa, i jak podobny tryb życia pędzili panowie na Sycylii – czy na Litwie[41].

Prezentowani w tym rozdziale emigracyjni intelektualiści, znawcy historii i bystrzy obserwatorzy współczesności dostrzegali analogie między Italią a Polską, a szczególnie między niektórymi regionami Italii a swoimi małymi („prywatnymi" wedle Stanisława Ossowskiego) ojczyznami. Szczególnie bliska była im zapewne

[41] *Ibidem*, s. 121.

właśnie Sycylia, biedna i z wyższością traktowana przez zwycięzców z północy. Wyspa późno przyłączona do nowoczesnego państwa włoskiego w terytorialnym kształcie, jaki teraz znamy – dodatkowo owo przyłączenie było dla wielu południowców podbojem dokonanym przez siły z kontynentu, głównie z Piemontu. Stąd bardzo silny separatyzm na Sycylii, utrzymujący się do połowy XX w., i społeczne patologie (mafia) zawinione w dużej mierze przez półkolonialną sytuację. Sycylijczycy, podobnie jak Polacy, na sytuację dominacji obcych, biedy i odczuwanej pogardy ze strony zwycięzców odpowiedzieli wyjątkową aktywnością w sferze duchowej, wybitną twórczością. Biorąc pod uwagę, że mieszkańcy wyspy stanowili mniej niż 10 proc. ludności państwa, ich wkład do kulturalnego dorobku Włoch w XX w. był znacznie większy niż innych prowincji.

Przypomnijmy najważniejsze fakty. Najwybitniejszym dramaturgiem Italii w ubiegłym stuleciu i jedynym, który stał się klasykiem światowego teatru, był Sycylijczyk Luigi Pirandello, a jednym z dwu włoskich poetów laureatów Nagrody Nobla był Salvatore Quasimodo, współtwórca hermetyzmu. Do czołowych prozaików pierwszej połowy XX w. historycy włoskiej literatury zaliczają Giovanniego Vergę, głównego przedstawiciela weryzmu, natomiast do koryfeuszy prozy fabularnej drugiej połowy stulecia – obok wspomnianego autora powieści *Il Gattopardo* – zaliczyli Leonarda Sciascię, cenionego też przez polskich czytelników i krytyków. Międzynarodowe uznanie w przestrzeni literatury popularnej zdobył Andrea Camilleri, twórca postaci komisarza Montalbano, spopularyzowanego także dzięki telewizyjnym serialom.

Wspaniały jest dorobek kinematografii związanej z Sycylią. W pierwszych latach po II wojnie światowej powstały klasyczne dzieła neorealizmu: *Ziemia drży* Luchino Viscontiego i *Stromboli* Roberta Rosselliniego. Pierwszy z wymienionych reżyserów dodał w 1963 r. niewątpliwe arcydzieło, *Lamparta*, na podstawie omówio-

nej wyżej powieści pod tym samym tytułem. Inne wybitne obrazy sztuki filmowej dorzucili: Pietro Germi, Francesco Rossi, bracia Taviani, Giuseppe Tornatore, Nanni Morretti.

W ogóle charakter narodowy Włochów, struktura i funkcjonowanie państwa oraz relacje między systemem władzy a ludnością przypominały intelektualistom z Polski problemy ich ojczyzny. Włosi najdłużej spośród dużych narodów zachodnioeuropejskich walczyli o niepodległość wszystkich swych ziem i zjednoczenie. Ich państwo – mimo rozbudowanej biurokracji – źle funkcjonowało i było słabo popierane przez ogół obywateli; z jednej strony potężna administracja, z drugiej – wiotka demokracja lokalna. Niezwykłe zróżnicowanie regionalne i społeczne utrudniało wytworzenie wspólnej świadomości narodowej i zwłaszcza państwowej oraz utożsamienie się z nią większości mieszkańców. Komentatorzy włoskiej historii nowoczesnej chętnie cytują sławne powiedzenie Massimo d'Azeglia, które można przetłumaczyć: „podczas *risorgimento* stworzono Włochy, ale nie stworzono Włochów" albo w innej wersji: „stworzyliśmy Włochy, a teraz musimy stworzyć Włochów".

W Polsce w tej kwestii było inaczej – w połowie XIX w. istniał polski naród, ale trzeba było stworzyć własne państwo. Późne odzyskanie niepodległości i ponowna jej utrata po 1939 r. spowodowały mentalne skutki analogiczne do włoskich, czyli pojmowanie państwa jako obcej struktury, którą trzeba traktować nieufnie. Charakterystyczne, że we Włoszech do końca XX w. nie istniała silna partia konserwatywna, natomiast działało sporo partii rewolucyjnych lub opozycyjnych wobec centralnych struktur państwowych. Dlatego tak łatwo faszyści zdobyli władzę, a po II wojnie światowej komuniści byli potęgą społeczną o zaskakująco dużym wpływie na kulturę.

W książkach analizowanych w tym rozdziale pisarzy wielokrotnie pojawiają się uwagi na włoskie tematy. Najwięcej u Gawrońskiego,

jak zauważyliśmy w poprzednich fragmentach. Przypomnijmy tylko jego ogólną koncepcję etosu charakterystycznego dla mieszkańców Półwyspu Apenińskiego i wysp wokół niego. Paradoks staje się kluczem do zrozumienia ich mentalności. Gawroński zauważa i łączy przeciwstawne cechy: przypisywanie najwyższej wartości konkretnemu człowiekowi przy równoczesnej niechęci do ludzkich wytworów, nawet tak cennych, jak prawo, patriotyzm, honor, religia. Obserwując czas dyktatury i wojny światowej, barwnie opisywał oscylowanie jednostek ludzkich między życiowym realizmem a cynizmem, zmysłem praktycznym a oportunizmem. W skali makrospołecznej zdumiewał go, jako Polaka i Europejczyka ze środkowo-wschodniej części kontynentu, fakt rozpoczęcia II wojny światowej przez Włochów wśród państw Osi Berlin–Rzym–Tokio, a zakończenie jej w gronie aliantów, którzy pokonali mocarstwa ludobójczego trójprzymierza.

2.

Aby zrozumieć i docenić chrześcijańsko-agrarystyczny światopogląd pisarzy polskiej diaspory w Italii, trzeba przedstawić podobne zjawisko za Atlantykiem. Podobną krytykę epoki nowoczesnej z pozycji konserwatywnego światopoglądu z kulturalistyczną dominantą (nawet estetyzującego), zbudowanego na fundamentach hierarchicznego społeczeństwa, można zauważyć w XX w. nie tylko na Starym Kontynencie, ale także w kulturze najpotężniejszego mocarstwa ubiegłego wieku, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, stanowiących wzorcowy model nowoczesności. Szczególnie dużo analogii znajdziemy w twórczości intelektualistów z Południa USA, określanych często jako agrarianie, którzy wytworzyli ruch kulturalny, nazywany Renesansem Południa. Tak charakteryzował ich stanowisko anglosaski historyk idei:

> Była to wizja konserwatyzmu przepojona tragicznym poczuciem historii (Ransom nazwał to „gorącym przywiązaniem do straconej sprawy"), neoarystotelesowskim przekonaniem, że industrializm pożera tożsamość Południa i tamtejszy model życia, dobrego życia blisko ziemi. Jefferson napisał: „Ci, którzy uprawiają ziemię, są ludźmi wybranymi przez Boga"[42].

Region nazywany Południem obejmuje tereny między Zatoką Meksykańską, Oceanem Atlantyckim, doliną rzeki Missisipi i różnie wyznaczaną granicą północną. Czasami obszar południowo-wschodnich stanów bywa określany mianem Głębokiego Południa (Deep South); należą do niego stany, które odłączyły się od reszty USA w 1861 r., tworząc niezależne państwo: Skonfederowane Stany Ameryki (Confederate States of America). Do Konfederacji należały następujące stany: Floryda, Alabama, Missisipi, Luizjana, Teksas, Arkansas, Tennessee, Georgia, Karolina Południowa, Karolina Północna, Wirginia. Odróżniał się ten region odmiennymi cechami, takimi jak cieplejszy klimat, oparta na rolnictwie gospodarka z liczną warstwą czarnych niewolników, słabsza urbanizacja, zhierarchizowana struktura społeczna, bardziej tradycyjna i arystokratyczna kultura. Po kryzysie ekonomicznym i duchowym, spowodowanym przegraną wojną domową w latach 1861–1865 i dominacją Północy, na początku XX w. nastąpiło odrodzenie piśmiennictwa na Południu – tak silne, że nazwano je Literackim Odrodzeniem Południa (Southern Literary Renaissance).

Podobnie określał stanowisko konserwatystów z południowych stanów USA wybitny krytyk i literaturoznawca Cleanth Brooks:

---

[42] B. Miner, *Zwięzła encyklopedia konserwatyzmu*, tłum. T. Bieroń, Poznań 1999, s. 142.

> Przy wszystkich grzechach i ułomnościach Południa mniej tu abstrakcji i zamętu intelektualnego. Wciąż pozostał jakiś osobisty związek z przeszłością, jakieś poczucie i stabilizujący efekt tradycyjnej moralności. Niezależnie od tego, czy można powiedzieć, że religia na Południu rozkwita, wciąż pozostaje ona znaczącą siłą. Poczucie wspólnoty nie zatraciło się zupełnie. Wciąż istnieje kultura ludowa[43].

Później działający konserwatysta James J. Kilpatrick tak charakteryzował południowy etos wyraźnie obecny w dziełach literackich i naukowych z dziedzin humanistycznych tego regionu:

> Głęboko zakorzenione przywiązanie do tradycji i dobrych manier, opór względem industrializmu, nieczułość na głos świeckich syren, które śpiewają o rozkoszach materialnych, […] wytrwały, nieprzejednany sprzeciw wobec centralizmu i martwej ręki bezwładnego państwa[44].

Inny wywodzący się z Południa czołowy myśliciel konserwatywny w USA Richard M. Weaver twierdził w książce *The Southern Tradition at Bay* (1968), że Południe jest jedyną niematerialistyczną cywilizacją, jaka pozostała na Zachodzie.

Krajobrazy (nakręcone w Arkansas i Georgii) oraz styl życia Południa zostały spopularyzowane na całym świecie przez jeden z najsławniejszych w historii kina filmów *Przeminęło z wiatrem* (1939, reż. Victor Fleming i inni), cieszący się niezwykłym powodzeniem również w Polsce, gdzie obejrzało go ponad 12 mln widzów. Była

[43] *Ibidem*, s. 143; pierwodruk tekstu C. Brooksa *Crisis in Culture as Reflected in Southern Literature* [w:] *The American South. Portrait of a Culture*, red. L.D. Rubin, United States Information Agency Publishing 1980.

[44] *Ibidem*, s. 142.

to wizja utrzymana w konwencji nieco zbyt sielankowej i melodramatycznej, ale film odznaczał się licznymi walorami, które lekceważono w kręgach snobistycznych intelektualistów europejskich, zresztą słabo znających się na kinematografii. Jeżeli kogoś nie poruszy fakt przyznania temu obrazowi w 1940 r. dziewięciu nagród Oscara, to powinny mu dać do myślenia werdykty takich ciał opiniotwórczych, jak Amerykański Instytut Filmowy, który na początku bieżącego stulecia kilkakrotnie umieszczał go na listach najwybitniejszych filmów w historii i w czołówce kategorii: film epicki i melodramat. Muzyka Maxa Steinera zajęła drugie miejsce na liście najlepszych ścieżek filmowych w dziejach kina, a kreacje aktorskie Vivien Leigh i Clarka Gable'a są klasyką tej sztuki.

Nie ma natomiast żadnych wątpliwości, że jednym z największych arcydzieł był film Davida Warka Griffitha *Narodziny narodu* z 1915 r. Historycy kinematografii są zgodni, iż żaden z filmów nie zrobił więcej dla stworzenia odrębnego języka sztuki ruchomych obrazów niż ta epicka opowieść o wojnie secesyjnej przedstawiona z perspektywy Południowców. Przytoczmy choćby opinię filmoznawców z bardzo pożytecznej i najobszerniejszej w języku polskim publikacji, poświęconej analizie i interpretacji czołowych dzieł w historii kina:

> *Narodziny narodu* zachwycają różnorodnością elementów narracji i mnogością pionierskich rozwiązań. Najważniejsze z nich – to unaocznienie i usankcjonowanie roli montażu; demonstracja, że film nie tylko może, ale powinien się na nim opierać; odkrycie skali planów zdjęciowych, […] zdynamizowanie opisu przez filmowanie jednej sceny z kilku ustawień kamery i szybkie panoramy; mistrzowskie wydobycie rytmu[45].

[45] A. Garbicz, J. Klinowski, *Kino, wehikuł magiczny. Przewodnik osiągnięć kina fabularnego. Podróż pierwsza 1913–1949*, Kraków 1981, s. 34.

Griffith był synem pułkownika wojsk konfederackich i potomkiem rodu plantatorów, potrafił więc wczuć się we wrażliwość i mentalność ludzi Południa, którzy źle odbierali lekceważenie ze strony zwycięskich Jankesów z Północy. Reżyser znany w całej swej twórczości z postawy humanitarnej, moralizatorskiej, a czasem nawet sentymentalnej, pokazał nie tylko konflikty rozdzierające naród amerykański w okresie wojny secesyjnej i później, ale też skomplikowanie sytuacji społecznej na ziemiach dawnej Konfederacji – między innymi agresywność wyzwolonych Afroamerykanów i obronę białej ludności organizowaną przez Ku Klux Klan. Od czasów premiery filmu sceny te budziły protesty postępowych krytyków i widzów, a dzisiaj, w czasach wpływów agresywnego ruchu Black Lives Matter, oskarżającego białych o wszystko, co najgorsze, powstanie takiego filmu byłoby chyba niemożliwe.

Szczególnie oryginalne stanowisko historyczne i filozoficzne – w amerykańskim społeczeństwie uchodzącym za najpotężniejszy motor modernizacji w skali globalnej – zajęli intelektualiści skupieni w grupie Uciekinierów (The Fugitives) powstałej około 1915 r. na Vanderbilt University w Nashville w stanie Tennessee, która wydawała w latach 1922–1925 wpływowe czasopismo „The Fugitives". Grupę „zbiegów" czy „uciekinierów" tworzyli wybitni i wszechstronni poeci, powieściopisarze, krytycy i badacze literatury, przede wszystkim związani z nowatorską szkołą Nowej Krytyki: John Crowe Ransom, Allen Tate i Robert Penn Warren. Manifestem konserwatywnych intelektualistów Południa stał się zbiorowy tom *I'll Take My Stand: The South and the Agrarian Tradition*, opublikowany w 1930 r.

Ich stanowisko ideowe tak scharakteryzowano w najnowszej i najobszerniejszej w polskim języku historii literatury Stanów Zjednoczonych:

> Wartości moralne, religijne i estetyczne pozostawały w tym czasie [pierwszych dekadach XX w. – K.D.] w cieniu amerykańskiego marzenia o sukcesie. Wielu południowych intelektualistów, świadomych, że ich region stosunkowo długo opierał się industrializacji i „dominacji maszyny", zdawało sobie sprawę z wartości południowej humanistycznej tradycji prostego, pogodnego życia w zgodzie z naturą i ubolewało nad jej nieuchronnym upadkiem. Obawiali się, że jeśli postęp techniczny zastąpi prawdę i piękno, świat pogrąży się w chaosie[46].

Równie interesująco pisała polska amerykanistka o humanistycznych i artystycznych pierwiastkach cywilizacji Południa USA:

> By przekonać się o fascynacji Południa epoką starożytną, wystarczy z mapy regionu odczytać nazwy kilku miast: Memphis, Atlanta, Athens, Clio, Luxora, Tarsus. W gorącym i wilgotnym klimacie żyło się powoli i z godnością, nie odmawiając sobie duchowych ani cielesnych przyjemności. Obrońcy „południowego stylu życia" (*southern way of living*) podkreślają, że panowały tam idealne warunki dla rozwoju sztuki[47].

A trzeba pamiętać, że jeszcze na przełomie XIX i XX w. z trudem odbudowywana południowa tożsamość składała się w dużej mierze z elementów negatywnych: upadek, ruina, choroba, klęska, przemoc, nędza, niewolnictwo, ignorancja, brak perspektyw na przyszłość[48].

---

[46] J. Maszewska, *Południowi agrarianie i renesans Południa* [w:] *Historia literatury amerykańskiej XX wieku*, red. A. Salska, Kraków 2003, t. 1, s. 487.

[47] *Ibidem*, s. 486–487.

[48] *Ibidem*. Interesujące są też uwagi badaczki o geograficznym przemieszczaniu się centrum amerykańskiej literatury: „Na przełomie XVIII i XIX wieku

Podobne charakterystyki Południowców oraz ich obraz w świadomości mieszkańców Północy przedstawiono we wcześniejszej, solidnej i dobrze napisanej syntezie polskich badaczy literatury Stanów Zjednoczonych:

> Przed Wojną Domową [pisane wielkimi literami – K.D] podziwiano Południowców, a nawet im zazdroszczono ogłady, kultury, wielkopańskich manier, postępowania i postaw zgodnych z kodeksem honorowym. Z drugiej zaś strony, ci sami Południowcy stawali się uosobieniem zła i okrucieństwa, rzecznikami zacofania, ciemnoty i barbarzyństwa, ilekroć sprawę niewolnictwa wynoszono na forum publiczne. Wojna Domowa pozostawiła w psychice Południowców poczucie klęski, narodowej tragedii, ale także dumę z własnego wysiłku zbrojnego, która przerodziła się gloryfikację bohaterstwa. […] wzbogaciła ona wyobraźnię Południowców o tragiczną wizję świata, której nie posiedli inni Amerykanie[49].

Ducha Południa USA wyrażało w literaturze XX w. wielu wybitnych i wszechstronnych twórców, wymieńmy choćby reprezentantów pierwszego pokolenia związanych z filozofią agrarian, takich jak Donald Davidson, Katherine Anne Porter, Caroline Gordon, John Crowe Ransom, Allen Tate, Robert Penn Warren i Thomas Wolfe. Na artystyczne szczyty etos Południa wyniósł William Faulkner, zdobywając światowe uznanie. Najwybitniejszy powieściopisarz amerykański potrafił sprawy swojej prowincji zuniwer-

---

literackim centrum był Nowy Jork, w latach 1830–1860 Boston, a na początku XX wieku Chicago. Z przyczyn niełatwych do wytłumaczenia około 1920 r. wskazówka kompasu przesunęła się na południe". (s. 485).

[49] A. Kopcewicz, M. Sienicka, *Historia literatury Stanów Zjednoczonych w zarysie*, t. 3: *Wiek XX* (t. 2 nienumerowany), Warszawa 1982, s. 274.

salizować, a lokalne postaci przekształcił w powieściowych bohaterów fascynujących czytelników na całym globie. Zauważył tę cechę pisarstwa autora *Wściekłości i wrzasku* jeden z intelektualnych przywódców południowego odrodzenia i znakomity powieściopisarz Robert Penn Warren, wspominając po dziesięcioleciach: „Faulkner opierał się pokusie, by zostać piewcą rolniczego świata, pisarzem jednego regionu czy jednej idei. Jego powieści są antytezą wszelkiego uproszczenia". Ale najważniejsze pierwiastki prozy wielkiego twórcy łączyły ją – zdaniem Warrena – z kulturą Południa:

> Twórczość Faulknera była czymś, czego szukaliśmy, pisarstwem, które broniło jednostki, celebracją tego, co tajemnicze, a poza tym wyrastało z ziemi, opierało się na niej[50].

Literatura południowych stanów USA przypomina w wielu wymiarach naszą literaturę kresową w ubiegłym stuleciu; szczególnie jest to widoczne właśnie w twórczości autora *Światłości w sierpniu*. Zanim jeszcze nurt kresowy ukształtował się w polskim piśmiennictwie współczesnym jako ważne i odrębne zjawisko oraz zanim został skomentowany przez historyków literatury, prekursorsko na początku lat pięćdziesiątych pisał komparatystycznie o amerykańskich kontekstach tego zjawiska inny nasz emigrant, Jan Lechoń, który spotykał Faulknera, świeżo upieczonego laureata Nagrody Nobla, w okolicach lub w hotelu Waldorf-Astoria. Przypomnijmy krótko te niezwykłe spotkania lekturowe i realne – zanotowane przez polskiego poetę w jego dzienniku.

[50] J. Parini, *Czas niezrównany. Życie Wiliama Faulknera*, tłum. M. Słysz, K. Obłucki, Warszawa 2006, s. 196, 197. Wywiad z Warrenem przeprowadził biograf 5 VIII 1987 r.

Lechoń podkreślał w dziełach Faulknera arystokratyzm duchowy, religijność i tragizm („ostatni wielki pisarz tragiczny"). Kapitalne są scenki pióra Lechonia przedstawiające autora *Zaścianka*; oto portrecik z marca 1953 r.:

> Widziałem dziś na ulicy Faulknera. Wygląda jak szlagon polski. Bywali tacy mali, chudzi a nobliwi. Miał na sobie jakieś zupełnie nie nowojorskie paletko i brązowy kapelusz pilśniowy włożony z fantazją na bakier. Uważam, że są w Faulknerze atmosfery, postacie, pojęcia ze świata nawet nie Conrada, ale Żeromskiego. Otóż Faulkner wygląda też jak ktoś z *Wiernej rzeki* – ktoś bliższy Traugutta niż Nowego Jorku[51].

Podobnie Lechoń charakteryzował go w grudniu roku 1954:

> Faulkner malutki, w jakimś sobie paletku, w trochę komicznym brązowym niby tyrolskim kapelusiku, wygląda na jakiegoś polskiego szlagona, zabłąkanego w Nowym Jorku, wszedł akurat przede mną do [hotelu] Waldorff. […] Wśród wyfraczonych panów i dam w norkach i brylantach nikt go nie rozpoznał, wyglądał on w tym hallu jak jakaś postać z Hoffmanna niemal; jak duch z innego świata[52].

[51] J. Lechoń, *Dziennik*, t. 3, Warszawa 1993, s. 55.

[52] *Ibidem*, s. 55, 531. Faulkner być może wyglądał jak ubogi „szlachetka", jednakże jego społeczny i finansowy status, a zwłaszcza siedziba, rodzinne gniazdo, które założył, przypominały ziemiańskie dwory, w jakich wyrastali polscy pisarze z włoskiej diaspory omawiani w tym rozdziale. Biograf Faulknera tak opisywał jego dom zbudowany w połowie XIX w., w którym tworzył od roku 1930: „Wspaniały dom w kształcie litery L, który stał na końcu cienistej cedrowej alei. Od frontu wydawał się symetryczny, ze skrzydłami po obu stronach wytwornego portyku z czterema białymi kolumnami. Nad georgiańskim głównym wejściem znajdował się balkon. Wszystko to było bardzo klasyczne i robiło wrażenie, tylko że w 1930 r. dom był już w kiepskim stanie".

3.

Polscy twórcy emigracyjni pokolenia Lechonia (również mieszkający we Włoszech bohaterowie tego rozdziału), którzy urodzili się i spędzili młodość jeszcze pod zaborami, wiedzieli, co znaczy życie społeczeństwa pod obcą dominacją – wyzyskiwanego i odczuwającego pogardę zwycięzców postępujących w imię racji siły, a w przypadku Niemców – w przekonaniu o własnej cywilizacyjnej wyższości. Dlatego czuli sympatię dla mieszkańców Południa Stanów Zjednoczonych, wiernych przegranej sprawie, zdominowanych przez przybyszów z regionów bardziej progresywnych i bogatszych, to znaczy uprzemysłowionych, wyznających życiowe ideały materialnego sukcesu, egoizmu, krzewiących płytką kulturę masową nowoczesności oderwanej od tradycji antycznej i chrześcijańskiej.

Prezentowani w tym tekście polscy pisarze z włoskiej diaspory wyrażali nieraz poglądy bliskie amerykańskim agrariuszom. Cała trójka doceniała nie tylko ekonomiczne znaczenie rolnictwa. Praca mieszkańców wsi zgodna z rytmem natury, wszechstronna i wymagająca przedsiębiorczości większej niż zmechanizowana oraz zestandaryzowana praca ludzi zatrudnionych w miastach miała dobry wpływ moralny i ogólnie antropologiczny. Takie przekonania pojawiały się we wspomnieniach Meysztowicza, a także Gawrońskiego, który ludzi wychowanych w cywilizacji tradycyjnie rolniczej pozytywnie przeciwstawiał mieszczaństwu i klasie politycznej ówczesnej Europy – grupy te dobrze poznał jako dyplomata, a także przez żonę jako członek rodu wielkiej burżuazji włoskiej. Autor *Dyplomatycznych wagarów* dostrzegał również słabości rolniczego bytowania, ale umieszczał je w skali makrospołecznej ze względu na małą dynamikę dziejotwórczą:

J. Parini, *Czas niezrównany*…, s. 199. Dodajmy, iż w następnych miesiącach Faulkner przeprowadził udany remont, pracując fizycznie.

> Obszar miast Eolskiego Związku, osiadłych na żyznej glebie i zażywających spokojnie dobrobytu czerpanego z rolnictwa, które zastępując im handel, pozbawiło je historii. Nienarażone na wybryki dziejowych wypadków, usnęły widać w monotonnym cyklu siewów i żniw[53].

Również „magnacka córa" Lanckorońska z szacunkiem pisała na przykład o biednych chłopach w Grecji, dokąd podróżowała w połowie lat sześćdziesiątych. Zdania im poświęcone poprzedziła krytycznym, niemal turpistycznym opisem nędznych dzielnic Aten, w których mieszkało więcej ludzi niż w eleganckim centrum stolicy. Opisywała więc niedożywione dzieci „wałęsające się po rynsztokach", na brudnych targowiskach sprzedawano żywność i odzież w najgorszym gatunku, zauważała niechęć do cudzoziemców i to, że ludzie „są tam szorstcy i nieraz wulgarni". Dobrze natomiast oceniała Greków mieszkających na wsi:

> Co za różnica z ludnością Peloponezu, w większości jeszcze chłopską, a więc posiadającą wewnętrzną równowagę, którą daje współżycie z ziemią i ze zwierzętami. Nie mają oni ani uroku Włochów, ani ich humoru czy lotności, ale są pogodni, pracowici, czyści, życzliwi, choć z rezerwą, raczej powolni i bardzo poważni. Są prości, a zarazem wcale nie prymitywni[54].

Wszechstronną opozycję między Północą a Południem w kilku krajach europejskich dostrzegał i komentował natomiast Gawroński. Szczególnie dobitnie wykładał ten geokulturowy pogląd, ana-

[53] J. Gawroński, *Gdzie wzrok nie sięga*…, s. 34.

[54] K. Lanckorońska, *Notatki z podróży do Grecji*, oprac. M. Kunicki-Goldfinger, Warszawa 2004, s. 72.

lizując włoskie społeczeństwo. Ten syn północnej Europy, mieszkający przez dziesięciolecia na południu naszego kontynentu, lubił operować zasadą kontrastu, porównując geograficzno-kulturowe regiony. Porównania te wykazywały wyższość Południa z wyjątkiem Polski – wyspy śródziemnomorskiej kultury w morzu germańsko-prawosławnym. Ten podział wkraczał częściowo nawet na terytorium niemieckie. *Limes Romanus* wprowadziła w krąg oddziaływania klasycznej cywilizacji część późniejszych ziem wchodzących w skład Niemiec i spowodowała cenne kulturalnie odmienności. Wedle Gawrońskiego powstały dwie tradycje walczące ze sobą w dziejach Niemiec, później przemieszane geograficznie, ale Państwo Zakonne i Prusy znajdowały się najdalej od wzoru kultury humanistyczno-chrześcijańskiej.

Szczególnie ostro kontrastował Gawroński północne i południowe części nowoczesnej Italii. Już we wspomnieniach z czasów młodości, w *Dyplomatycznych wagarach*, widoczna byłą niechęć do Piemontczyków, z kolei na początku tomu *Drogi prowadzą do Rzymu* rozwijał teorię dwu przeciwstawnych etosów, których ośrodkami są Mediolan i Neapol; zacytujmy efektowną charakterystykę obu włoskich typów mentalności:

> Na północy hasłem jest pieniądz i praca, na południu – słońce i piosenka. Mrówki i motyle. Tam dobrobyt krwawicą zdobyty, tu bieda z niechęci do wysiłku, który mógłby *Propter vitam vitae perdere causas*[55].

Wróćmy do niezwykle ważnego, a w Polsce mało znanego zjawiska konserwatywno-rolniczej cywilizacji Południa USA. Dodajmy kolejną analogię historyczną między Polską a południowymi

[55] J. Gawroński, *Drogi*…, s. 26.

stanami USA. Południowcy, podobnie jak Polacy, znaleźli odkupienie i rewanż za militarne i ekonomiczne porażki w sferze kultury. W jej przestrzeni nie czuli się gorsi, przeciwnie – tutaj tworzyli czołowi pisarze amerykańscy i na głębokim Południu narodził się jazz, najoryginalniejsza sztuka ukształtowana w Stanach Zjednoczonych, która osiągnęła międzynarodowy sukces już w pierwszej połowie XX w. Ta niezwykła w światowej skali muzyka powstała dzięki czarnym i białym artystom z Nowego Orleanu i doliny Missisipi w wyniku syntezy pierwiastków afrykańskich oraz francuskich, hiszpańskich i angielskich, wykorzystując elementy miejscowej religijności i żywiołu ludycznego[56].

Jazz inspirował w międzywojennym dwudziestoleciu nie tylko popularną kulturę (muzykę rozrywkową, film i radio), ale także tak wybitnych twórców, jak czołowi kompozytorzy muzyki poważnej: Igor Strawiński i Dariusz Milhaud; wpłynął na gatunek musicalu i ówczesną operę (George Gershwin), a nawet inspirował wielkich malarzy Pablo Picassa, Henri Matisse'a i przedstawicieli nurtu abstrakcyjnego: Thea van Doesburga, Pieta Mondriana, Mana Raya. Sztuka ukształtowana na południowych kresach Stanów Zjednoczonych jest zaprzeczeniem stagnacji i zaściankowości, osiągając sukces globalny oraz inspirując mnogość nowatorskich zjawisk muzycznych.

Także południowi agrariusze tworzący w tradycyjnych sztukach i parający się humanistyką nie czuli się gorsi na tle artystycznych i naukowych środowisk USA. Wspomniani konstruk-

[56] Niektórzy historycy muzyki jako teren kształtowania się jazzu wskazują całe dolne dorzecze Missisipi aż do St. Louis na północy oraz Kansas City i Dallas na zachodzie. Znany niemiecki muzykolog pisał np.: „Zanim powstał styl nowoorleański, istniał ragtime. Stolicą ragu był nie Nowy Orlean, lecz Sedalia w stanie Missouri". J.E. Berendt, *Wszystko o jazzie. Mały leksykon*, tłum. S. Haraschin, Warszawa 1969, s. 9.

torzy koncepcji konserwatywnego agraryzmu byli jednocześnie prekursorami krytyki i nauki o literaturze jako główni twórcy intelektualnego ruchu Nowej Krytyki, najważniejszego nurtu we wspomnianych dziedzinach amerykańskiego życia literackiego i humanistycznego od lat trzydziestych do siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Założenia New Criticism narodziły się na łamach wspomnianego czasopisma konserwatywnego „The Fugitives", lecz z czasem redaktorzy oraz ich uczniowie opanowali czołowe czasopisma i wydawnictwa, wpływając na kształt uniwersyteckiego literaturoznawstwa, a w konsekwencji – na styl myślenia o literaturze kilku pokoleń studentów i absolwentów wydziałów anglistyki. Pod ich wpływem znalazły się czołowe czasopisma: „Southern Review" redagowany przez Brooksa i Warrena, „Kenyon Review" kierowany przez Ransoma, „Sewanee Review" redagowane przez Tate'a. Co ciekawe, południowi konserwatyści przyciągnęli do współpracy z wymienionymi periodykami i do tworzenia Nowej Krytyki nie tylko eseistów, krytyków i badaczy literatury bliskich im światopoglądowo, jak Cleanth Brooks, student, a potem wykładowca Vanderbilt University i Louisiana State University, ale również reprezentantów innych orientacji ideowych, takich jak Kenneth Burke, Richard Palmer Blackmur, William K. Wimsatt.

Kulturowy kapitał Południa spowodował też pozytywne zmiany w drugim, poważniejszym obszarze społecznego życia Ameryki. Pochodzący z tego regionu lub ukształtowani i działający tu liderzy zaczęli odgrywać kierownicze role w polityce. Na przełomie tysiącleci ludzie z południowych stanów zdobyli powszechne uznanie w demokratycznym społeczeństwie i zostali wybrani prezydentami: Jimmy Carter pochodzący z Georgii (ponadto laureat Pokojowej Nagrody Nobla w 2002 r.), Bill Clinton z Arkansas, bracia Bushowie związani z Teksasem. Od 1976 r. prezydenci z Południa rządzili dłużej niż wszyscy pozostali w tym okresie.

Kolejne pokolenie pisarzy Południa pojawiło się po II wojnie światowej. Ich światopogląd był nieco inny od generacji zdominowanej intelektualnie przez poglądy agrarian. Ale odmienny był też kontekst duchowy i społeczno-historyczny. Nastąpiły duże przemiany gospodarcze i zacofane technicznie południowe stany rolnicze weszły w struktury cywilizacji przemysłowej. Problem rasowy przestał dominować nad ich społecznym życiem, biedna prowincja stała się strefą dobrobytu, a rozwój turystyki sprawił, iż te słoneczne ziemie leżące nad ciepłymi morzami i pełne zabytków rzadkich w USA stały się upragnionym miejscem wypoczynku lub długich pobytów mieszkańców Północy i Zachodu.

W drugiej połowie XX w. odrębna cywilizacja Południa stawała się jednocześnie mniej spoista i wartościowa; zachodziły w niej raczej negatywne przemiany kulturowe i psychologiczne. Słabło oddziaływanie tradycji oraz wzorów chrześcijańskiego życia, rozpadały się więzi rodzinne i lokalne, ludzie czuli się samotni w zmaterializowanym i bardziej scentralizowanym społeczeństwie, wysoka kultura była wypierana przez łatwą, płytką i zdehumanizowaną sztukę masową. Dlatego twórczość pisarzy powojennego pokolenia – nadal mocno zakorzeniona w kulturowym i socjologicznym podglebiu Południa – była bardziej ambiwalentna aksjologicznie: zawierała mniej pozytywnego przekazu, a więcej przedstawień konfliktów, rozdarcia wewnętrznego, wykorzenienia. Pozostało jednak pragnienie odbudowy fundamentów etycznych, ocalenia wartości religijnych (katolickich w dziełach Flannery O'Connor i Walkera Percy'ego) oraz krytyka przemocy, okrucieństwa, obojętności wobec losu bliźnich. Wymienione pierwiastki zawarte są w twórczości najwybitniejszego (obok Eugene'a O'Neilla) dramaturga amerykańskiego Tennessee Williamsa i w prozie Eudory Welty, Carson McCullers, Petera Taylora, Trumana Capote'a, Williama Styrona.

Polscy emigranci czuli większą więź z ludźmi Południa, ponieważ ta odmiana amerykańskiej cywilizacji bliższa była polskiemu etosowi. Pozostałe regiony USA zostały zdominowane przez kulturę białych protestantów anglosaskiego pochodzenia. Mimo różnorodności etnicznego podłoża różnych fal emigracji po I wojnie światowej niepodzielnie panowały język angielski i protestancka mentalność, akcentująca wartość pracy i oszczędzania, oceniająca jednostki ze względu na pozycję materialną i w hierarchii społecznej, skrajnie indywidualistyczna, łącząca formalny liberalizm z poczuciem wyższości i bezwzględnym dążeniem do celów, co m.in. spowodowało niemal wyniszczenie i całkowite zmarginalizowanie rdzennej ludności.

Polskim emigrantom, zwłaszcza twórcom, Południe Stanów było duchowo bliższe – ukształtowane zostało w o wiele większym stopniu przez pierwiastki kultury katolickiej i śródziemnomorskiej; ponieważ pierwsza warstwa zachodniej cywilizacji na tych ziemiach była dziełem Hiszpanów i Francuzów lub ich potomków. Od początku XVI w. tereny obecnych południowych stanów odkrywali i starali się na nich osiedlać przybysze z Półwyspu Iberyjskiego. W następnych stuleciach podejmowano próby ewangelizacji i kolonizacji z terenów obecnego Meksyku i od strony Zatoki Meksykańskiej. Z kolei Francuzi, posuwając się od północy, czyli Kanady i obszaru Wielkich Jezior, dokonywali odkryć i zasiedlali obszary w dorzeczu Missisipi i Missouri. Dopiero od początku XIX w. ziemie te były przyłączane do USA.

Dlatego przez cały czas istniały na Południu społeczności hiszpańskojęzyczne, a nawet francuskojęzyczne (tzw. Akadyjczycy lub Cajunowie przy ujściu Missisipi i w Nowym Orleanie), katolicyzm odgrywał znacznie większą rolę, a nieanglosaska tradycja wciąż trwała. Takie były historyczne przyczyny kulturowej odrębności Południa Stanów Zjednoczonych charakteryzowane na poprzed-

nich stronach – odrębności bliższej Polakom niż panujący w USA do końca XX w. paradygmat kultury protestanckich potomków przybyszy z Wielkiej Brytanii. Do dziś odmienność kulturową tego wielkiego obszaru i wpływ cywilizacji łacińskiej na całe społeczeństwo amerykańskie przypominają nazwy miast zawierające znaczenia zaczerpnięte z katolickiego *sacrum* – od wschodnich, atlantyckich, wybrzeży Florydy z najstarszym nieprzerwanie zamieszkanym miastem Stanów, założonym w 1565 r. St. Augustine, do zachodniego wybrzeża nad Pacyfikiem z miastami San Francisco i Los Angeles oraz od południowego pogranicza z Meksykiem, gdzie leżą miasta Corpus Christi, San Antonio i San Diego, aż po północne krańce z aglomeracją miejską Minneapolis-St. Paul (stolica stanu Minnesota graniczącego z Kanadą).

* * *

Na koniec podsumujmy rozważania dotyczące polskich twórców mieszkających po II wojnie światowej we Włoszech. Przebywali w gościnnym kraju do końca życia, silnie z nim związani zawodowo lub rodzinnie – Herling-Grudziński i Gawroński mieli włoskie żony i etnicznie mieszane potomstwo. Tematyka włoska zajmowała ich w różnym stopniu – najbardziej Herlinga-Grudzińskiego. Starsi autorzy wracali raczej do czasów młodości w ojczyźnie (Lanckorońska i Meysztowicz) lub do miejsc aktywności zawodowej (Gawroński). Tylko Herling-Grudziński parał się literaturą zawodowo, to znaczy utrzymywał się z pisania tekstów literackich; pozostali byli amatorami, stąd ich szczupła rozmiarami twórczość. Stronili od artystycznych eksperymentów, nie tworzyli nowego języka, lecz preferowali klasyczną polszczyznę, doceniali pamięć i krytyczny rozum, natomiast trzymali w ryzach wyobraźnię i emocje. Uprawiali podobną literaturę – tworzyli tylko prozę niefabularną o dużym podkładzie autobiograficznym i wyrazistą aksjologicznie: humanistyczną, chrześcijańską, antytotalitarną.

Mimo światopoglądowego konserwatyzmu byli jako pisarze oryginalni genologicznie, bo łączyli reguły gatunkowe pamiętnikarstwa, eseju, portretu, gawędy i reportażu. Można stwierdzić, iż stworzyli oryginalną odmianę polskiej szkoły eseju. Ukształtowali też, jakby przy okazji, interesujący wariant myśli agrarystycznej, która w Polsce od początku XX w. – podobnie jak w innych krajach Europy Środkowej z większością ludności rolniczej – stała się światopoglądową podstawą działalności partii chłopskich. Dlatego ta ideologia była ograniczona klasowo oraz skupiona na zagadnieniach gospodarczych i politycznych. Omawiani w tym tekście polscy pisarze emigracyjni wzbogacili agraryzm o problematykę kulturalną i filozoficzną.

Ich twórczość zasiliła dorobek krytyki nowoczesności i przyczyniła się do tworzenia kontrpropozycji z perspektywy konserwatywnego stanowiska (w odmianie katolicko-agrarystycznej), szczególnie oryginalnego w XX w. Wprowadzili do współczesnej świadomości liczne idee, dokonali wielu głębokich analiz swoich czasów, stworzyli wartościowe utwory prozatorskie, choć nie tak genialne, jak podobni im aksjologicznie piewcy ziemiańskiego lub mieszczańskiego etosu prowincji – Thomas Mann, William Faulkner, Giuseppe Tomasi di Lampedusa – ale znacząco poszerzające spektrum postaw broniących kultury chrześcijańsko-humanistycznej.

Polscy pisarze z powojennej emigracji – nie tylko ci mieszkający w Italii, ale także Kazimierz Wierzyński i autorzy związani z tematyką i etosem Kresów (przypomnijmy Floriana Czarnyszewicza) – nawiązali twórczo dialog z wielką tradycją literatury, którą nazwać można agrarną, akcentującą życiodajny związek z naturą oraz godność i wartość pracy rolnika lub ogrodnika, owocującą arcydziełami od starożytności (*Prace i dni* Hezjoda oraz *Georgiki* Wergiliusza) po czasy nowoczesne, jak Mickiewicza *Pan Tadeusz*, fabularna i dyskursywna proza Lwa Tołstoja i Aleksandra Sołżenicyna, powieści

Knuta Hamsuna i Władysława Reymonta czy poezje Bolesława Leśmiana. Autorzy z włoskiej emigracji powojennej nie stworzyli dzieł poetyckich ani fikcjonalnych, lecz dokonali wielu głębokich analiz swoich czasów i wydali wartościowe utwory prozatorskie. Wprowadzili do współczesnej świadomości idee warte refleksji także obecnie, kiedy wyczerpują swoje możliwości modele materialistycznej cywilizacji opartej na przemyśle i urbanizacji, a szukanie alternatyw przybiera często formy groteskowe lub niebezpieczne.

Fragmenty tego rozdziału drukowałem w dwumiesięczniku „Arcana" 2022, nr 6 pod tytułem *Arystokratyczny agraryzm* oraz w miesięczniku „Biuletyn IPN. Pismo o Najnowszej Historii Polski" 2021, nr 9 pod tytułem *Konserwatywno-katoliccy interpretatorzy dwudziestowiecznej historii z włoskiej diaspory*.

Emigracyjne koncepcje polskiej historii podczas obchodów milenijnych

Nie tylko obchody milenijne w 1966 r., ale również wcześniejsze lata Wielkiej Nowenny były okresem mobilizacji duchowej Polaków. Twórca koncepcji Nowenny, prymas Stefan Wyszyński, zaprojektował ją jako czas odnowy religijnej rozumianej po katolicku, a więc realistycznie oraz integralnie. Odnowa miała dotyczyć nie tylko spraw moralnych, ale powinna była przyczynić się do dynamizacji wszelkich wymiarów polskiego życia, także intelektualnego. Stanowiła więc wezwanie skierowane również do twórców, aby włączyli się w dziewięcioletnie rekolekcje narodowe. Słowo „rekolekcje" pojawiało się w nauczaniu Prymasa Tysiąclecia z okresu Wielkiej Nowenny, a nazwa tych popularnych nabożeństw i ćwiczeń duchowych pochodzi od łacińskiego słowa *recolligere*, oznaczającego m.in. wewnętrzne skupienie i przypominanie. I rzeczywiście lata poprzedzające rocznicę chrztu Mieszka I stały się okresem intelektualnego skupienia i refleksyjnego przypominania tysiącletniej historii Polski, naszych doświadczeń, sukcesów i porażek[1].

Owoce przemyśleń twórców dotyczące dorobku polskiego w minionym tysiącleciu pojawiały się najobficiej w roku jubileuszowym, choć także wcześniej opublikowano cenne teksty. Początek Wielkiej Nowenny wyznaczyło odnowienie Jasnogórskich Ślubów Narodu 3 maja 1957 r. na Jasnej Górze, powtórzonych później we wszystkich parafiach Polski. Odpowiedzi na emigracji pojawiły się szybko. Już jesienią owego roku w Kalifornii Oskar Halecki adiustował

[1] O obchodach milenijnych w środowiskach emigracji i Polonii pisali autorzy zbiorowej pracy *Obchody Millenium na uchodźstwie w 50. rocznicę*, red. R. Łatka, J. Żaryn, Warszawa 2016.

polski przekład i pisał przedmowę do swojej syntezy zatytułowanej *Historia Polski*, która ukazała się w następnym roku w Londynie staraniem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego Veritas. Ta książka znakomitego historyka o międzynarodowej renomie stała się materiałową podstawą dla trochę późniejszych ocen i prób syntetyzowania tysiąclecia, dokonywanych na uchodźstwie.

Halecki nie stronił w tej naukowej pracy od historiozoficznych refleksji, musiał ustosunkować się zwłaszcza do aktualnej smutnej rzeczywistości narodowej: braku niepodległości państwowej, prześladowań Kościoła katolickiego itp. Podstawą nadziei było dla niego obserwowane „głębokie odrodzenie religijne", dokonujące się od czasu II wojny światowej, oraz widziane z perspektywy chrześcijańskiej mechanizmy historii powszechnej, sprzyjające odrodzeniu ojczyzny. Pisał na ostatnich stronach książki:

> Chociaż nie wiadomo, kiedy i jak Polacy odzyskają wolność, są oni przeświadczeni, że stanie się to w ramach przywrócenia wolności wszystkim narodom, które w 1945 r. podzieliły ich los. Jedność wszystkich krajów położonych między Niemcami a Rosją, między Bałtykiem a Morzem Śródziemnym, staje się dziś faktem bardziej oczywistym niż kiedykolwiek w przeszłości. Niemniej też oczywistym jest kluczowe stanowisko Polski na tym obszarze, którego wolność jest sprawą żywotną dla pokoju europejskiego, a co za tym idzie dla pokoju światowego[2].

Obchody milenijne tworzyły naturalne i dość powszechne okazje do snucia refleksji o całości naszych dziejów, a dla profesjonalistów dawały szanse wykazania się kreatywnością koncepcyjną,

[2] O. Halecki, *Historia Polski*, tłum. J. Bielatowicz, Z. Kozarynowa, Londyn 1958; cyt. za pierwszym wydaniem krajowym, Lublin 1992, s. 314.

zwłaszcza w tworzeniu syntez o dużym zasięgu czasowym. Można trochę żartobliwie powiedzieć, że nie było w całym tysiącleciu lepszej sposobności do bilansowania historii narodu niż właśnie rocznica milenijna. Chęć publikacji przemyśleń na tematy historiozoficzne była wśród intelektualistów polskich duża, ale emigranci mieli przewagę wynikającą ze swobody wypowiedzi nieskrępowanej – w przeciwieństwie do PRL-u – wielopoziomową kontrolą monopartyjnego państwa. I rzeczywiście ludzie pióra na uchodźstwie z tej możliwości skorzystali, o czym świadczą próby syntez i generalnych ocen dokonywane przez historyków, pisarzy, publicystów, duchownych. Wiele takich tekstów miało postać artykułów prasowych i charakter czysto okazjonalny, ale niektóre wypowiedzi były rozprawami lub obszernymi esejami o dużych ambicjach, zawierającymi ciekawe pomysły.

Celem niniejszego szkicu jest zaprezentowanie najoryginalniejszych interpretacji dziejów Polski, a nie typowych czy reprezentatywnych dla określonych orientacji politycznych lub światopoglądowych. Dla narodowej kultury ponadczasowe znaczenie mają takie właśnie wyjątkowe, ponadprzeciętne wypowiedzi. Jako uzasadnienie tej tezy, zresztą dość oczywistej, przytoczę jaskrawy przykład: polską tradycję, także w wymiarze refleksji historycznej, historiozoficznej i metapolitycznej, wzbogaciła formacja Wielkiej Emigracji głównie dzięki dziełom Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, Cypriana Kamila Norwida, Joachima Lelewela, a nie dzięki setkom prac mniej utalentowanych autorów. Podkreślam tu jednak, że odtworzenie owego tła – statystycznie przeważającej świadomości historycznej w latach obchodów milenijnych – jest zadaniem również ważnym, ale wykracza poza ramy tego tekstu.

Obchody milenijne poza krajem były inicjowane i koordynowane z Rzymu, gdzie znajdował się centralny ośrodek duszpasterstwa

polskiego na uchodźstwie. Dużą rolę odegrali główni hierarchowie diaspory rezydujący w stolicy katolicyzmu: abp Józef Gawlina i późniejszy kardynał Władysław Rubin. Uniwersalny charakter uroczystościom nadał papież Paweł VI osobiście przewodniczący watykańskim obchodom. O inauguracji tak pisał badający te sprawy Jan Żaryn:

> Rok Milenijny w Kościele powszechnym rozpoczął się 13 stycznia 1966 r. w Watykanie od uroczystości zorganizowanych w Sali Auditorio Pio, z udziałem papieża, który pobłogosławił cały naród w obecności licznych delegacji polonijnych z całego świata (ponad 2 tys. osób) i przy nieobecności Prymasa Tysiąclecia, któremu władze krajowe odmówiły paszportu[3].

Ponownie Paweł VI uczcił Millenium, uczestnicząc w koncercie 30 kwietnia 1966 r. O tej uroczystości pisał ambasador RP na uchodźstwie Kazimierz Papée w sprawozdaniu dla emigracyjnych władz w Londynie:

> Olbrzymia sala „Auditorio Pio" była szczelnie wypełniona: licznie reprezentowane było Kolegium Kardynalskie z Kardynałem Sekretarzem Stanu A[mleto] Cicognani na czele, obecny cały prawie Korpus Dyplomatyczny. […] właściwy blask nadał uroczystości sam Ojciec św. swoim krótkim, ale pełnym treści przemówieniem[4].

Podczas uroczystości wykonano 1 koncert fortepianowy Fryderyka Chopina i *Stabat Mater* Karola Szymanowskiego, wystąpiły

[3] Cyt. za: J. Żaryn, *Obchody Millenium na uchodźstwie z lotu ptaka* [w:] *Obchody Millenium na uchodźstwie w 50. rocznicę*, s. 38.

[4] Cyt. za: *ibidem*, s. 38.

m.in. światowe gwiazdy muzyczne: węgierska śpiewaczka Julia Hamari i argentyńska pianistka Martha Argerich, laureatka Konkursu Chopinowskiego w Warszawie w 1965 r., a potem jedna z największych artystek w dziejach tego instrumentu.

* * *

Najwartościowsze wizje i teorie przedstawili wszechstronni twórcy starszego pokolenia, dysponujący znakomitą wiedzą z kilku dziedzin kultury, doświadczeniem życiowym oraz dużym dorobkiem i autorytetem motywującym ich do pisania syntez tysiąclecia. Wśród nich postacią najbarwniejszą był Jerzy Braun, który zajął miejsce w historii Polski jako przewodniczący Rady Jedności Narodowej oraz ostatni delegat Rządu RP na Kraj w 1945 r. Odegrał też znaczącą rolę po zwolnieniu z komunistycznego więzienia, pełniąc funkcję doradcy prymasa Wyszyńskiego, a po wyjeździe z kraju – nieoficjalnego eksperta Soboru Watykańskiego II. Dlatego jego broszura *Tysiąclecie chrześcijaństwa w Polsce*, opublikowana w londyńskim Wydawnictwie Odnowa, może być odczytywana również jako wypowiedź najbardziej zbliżona do stanowiska Kościoła katolickiego działającego wśród polskich emigrantów. Ale kładę nacisk na słowo „również", ponieważ Braun był twórcą niezwykle oryginalnym oraz trudnym do jednoznacznego zakwalifikowania.

Jego zdumiewająca wszechstronność i śmiałość poglądów sprawiały, że był wtedy i chyba do dziś jest traktowany jako postać co najmniej ekscentryczna. Poeta, prozaik, dramaturg, autor scenariuszy filmowych, krytyk literacki, teatralny i filmowy, publicysta, felietonista radiowy, redaktor czasopism kulturalnych w międzywojennym dwudziestoleciu. Ale nie ta imponująca wszechstronnością twórczość była przyczyną szczególnej aury wokół niego – miano niezbyt poważnego oryginała lub wręcz intelektualnego dziwaka zyskał Braun za sprawą długoletniej działalności popularyzatora

romantycznego mesjanizmu, a zwłaszcza filozofii Józefa Hoene-Wrońskiego[5].

Także w omawianej rozprawie Braun podkreśla wkład polskich twórców koncepcji mesjanistycznych, a robi to w sposób zaskakujący, dowodząc ich wyjątkowej aktualności i uniwersalności:

> Niektórzy z naszych myślicieli […] jak Wroński – zwalczają heglizm, ale wszyscy idą dalej, w kierunku personalizmu, realizmu i obiektywizmu metafizycznego. Podejmują oni apologię Objawienia, najpierw w dziedzinie teologii naturalnej, jakby przygotowując grunt do orzeczeń I Soboru Watykańskiego, a potem dążą do uzasadnienia transcendencji Bóstwa, boskości Chrystusa – zaatakowanej przez Straussa, Kautsky'ego i Renana; bronią faktu stworzenia jako niesprzecznego z teorią ewolucji[6].

Braun wyróżnia trzy „odłamy" ruchu mesjanistycznego: „mistyczno-cierpiętniczy" Towiańskiego, „narodowy" reprezentowany przez Zygmunta Krasińskiego oraz filozofów Augusta Cieszkowskiego, Karola Libelta, Bronisława Trentowskiego i najbliższy mu mesjanizm „filozoficzno-religijny Wrońskiego i jego kontynuatorów, przypisujący misję zbawczą nie Polsce, lecz odnowio-

[5] Zwięzłe, ze znawstwem zrobione charakterystyki twórczości Jerzego Brauna znajdują się m.in. we wstępie M. Urbanowskiego do jego wyboru pism *Kultura jutra czyli Nowe Oświecenie*, Warszawa 2001; w haśle autorstwa J. Bartyzela *J.S. Braun* w *Encyklopedii białych plam*, t. 3, Radom 2000. Ważniejsze prace Brauna o mesjanizmie: *Hoene-Wroński a Polska współczesna. O nowy ład moralny w świecie cywilizowanym*, Warszawa 1932; *Zagadka dziejowa Polski. Próba historiozofii*, Warszawa 1938; *Wroński a nauki formalne. Prolegomena semantologiczne do filozofii absolutnej*, Warszawa 1939; *Apercu de la philosophie de Wronski*, tłum. A. Łada-Cybulski, Rzym 1968.

[6] J. Braun, *Tysiąclecie chrześcijaństwa w Polsce*, Londyn 1966, s. 60–61.

nemu chrześcijaństwu i Kościołowi, który ma zjednoczyć całą ludzkość”[7].

Polemizuje z częstymi zarzutami anachroniczności i od początku pojawiającymi się podejrzeniami o heretyckość romantycznego mesjanizmu – wręcz odwrotnie, podkreśla jego semantyczne podobieństwa do nowych procesów zachodzących w posoborowym katolicyzmie:

> Z tych trzech głównych kierunków polskiego mesjanizmu, będącego rdzennym i oryginalnym tworem duchowej formacji polskiej, zachował wartość i aktualność historyczną tylko jeden: uniwersalny, głęboko związany z tradycją chrześcijańską i pozbawiony domieszek niezdrowego mistycyzmu i egzaltacji nacjonalistycznej mesjanizm Hoene-Wrońskiego. Jest on zgodny z tendencją rozwojową i osiągnięciami nauki współczesnej i bardzo bliski duchowi ekumenizmu, którym promieniuje Kościół w epoce II Soboru Watykańskiego. Przynosi koncepcje etyczno-religijne, społeczno-ekonomiczne i prawno-polityczne, które mogą być dziś jeszcze zużytkowane z korzyścią dla społeczności chrześcijańskiej i całej ludzkości[8].

Akcenty położone na aktualizacji walorów religijnej filozofii XIX w. nie powinny sugerować, iż broszura Brauna jest przesycona elementami subiektywnymi czy pozbawiona charakteru naukowego. Nic podobnego, mamy do czynienia z tekstem jasno napisanym, dobrze skonstruowanym, opartym na szerokiej wiedzy historycznej; szczególnie zaskakuje u autora emigracyjnego dobra znajomość – mimo żelaznej kurtyny – prac historycznych opublikowanych w ostatnich latach w kraju. Tak więc obok spodziewa-

[7] *Ibidem*, s. 61.

[8] *Ibidem*, s. 62.

nych odniesień do dzieł filozofów historii (m.in. Feliksa Koneczne-go i Arnolda Toynbee'go) pojawiają się odwołania do rok wcześniej wydanej książki Jerzego Kłoczowskiego oraz nieco wcześniejszych tomów Pawła Jasienicy, Józefa Kostrzewskiego i Kazimierza Ty-mienieckiego. Używa też, choć z zaznaczanym dystansem, kate-gorii marksistowskich, pisząc o „bazie społeczno-ekonomicznej"[9].

Aksjologia prezentowana przez autora *Kultury jutra* i odczytywana przez niego w polskich dziejach wręcz zaskakuje obecnością elemen-tów uważanych wówczas za nowoczesne: demokratyzmem, postępo-wością, federalizmem, humanizmem; natomiast źle ocenia Braun tra-dycjonalizm, konstantyński model katolicyzmu i sarmatyzm – jego zdaniem „bombastyczny i kwietystyczny"[10]. Trochę dziwi u konse-kwentnego antykomunisty, więźnia okresu stalinowskiego i popula-ryzatora mesjanizmu akceptacja postępu i progresywnych przemian zachodzących we współczesnym mu Kościele rzymskokatolickim:

> Polska wpłynęła wydatnie na postęp demokratyczny Europy, hu-manizację życia zbiorowego i ewolucję głównych zasad prawa mię-dzynarodowego, a nawet wytworzyła specjalną formę katolicyzmu, przezwyciężającą wszystkie schematy ery konstantyńskiej i przy-gotowującą przełom, jaki rozpoczyna się w katolicyzmie w XIX w., a kulminuje w ideach II Soboru Watykańskiego[11].

Kolejnym zaskakującym aspektem obrazu nakreślonego przez Brauna, zwłaszcza na tle innych wizji emigracyjnych, jest nieobec-ność Rosji, a potem Związku Sowieckiego. Głównym negatywnym bohaterem zbiorowym są dla niego Niemcy, np. w ogólnej uwadze:

[9] *Ibidem*, s. 13.

[10] *Ibidem*, s. 52.

[11] *Ibidem*, s. 14.

> Przeciwstawiając się kulturze niemieckiej, gubiącej się w abstrakcjach i skłonnej do monumentalnych a ociężałych form w architekturze i sztuce, kultura polska powraca do źródeł antycznych i romańskich cywilizacji chrześcijańskiej[12].

Sprawy polskie rozpatruje Braun stale na tle europejskim, co pozwala mu ukazywać prekursorstwo naszych idei oraz teorii i praktyk społecznych. Wyróżnia w dziejach katolicyzmu cztery wielkie „fazy historyczne", z których jedna jest konstrukcją polską. Kolejno pojawiały się wedle niego formacje: bizantyjska, karolińska, potrydencka; nieco wcześniejsza od tej ostatniej była formacja polska „zwiastująca współczesny przełom w Kościele"[13]. Powołując się na opinie ks. Stanisława Bełcha i Ludwika Ehrlicha, szczególnie podkreśla genialność Pawła Włodkowica, którego poglądy przesuwają „o całe stulecie wstecz początek prawa międzynarodowego", a nawet za Antonem Hilckmanem stawia tezę o potrzebie przesunięcia czasowej granicy między średniowieczem a epoką nowoczesną – datą przełomową nie było odkrycie Ameryki, nie był nią także początek działalności Martina Lutra, lecz „wystąpienie Włodkowica na soborze w Konstancji"[14] w 1414 r.

* * *

Trzeba także omówić propozycję Tymona Terleckiego zawartą w książeczce *Tysiąclecie Polski chrześcijańskiej. Wkład do kultury* powszechnej, wydanej w 1967 r. nakładem „Dziennika Chicagowskiego". Jest to najobszerniejsza (72 strony) i najbardziej dopracowana warsztatowo z broszur milenijnych, na co wskazują choćby załączona literatura przedmiotu, przedmowa Mariana Kukiela

[12] *Ibidem*, s. 41.

[13] *Ibidem*, s. 45.

[14] *Ibidem*.

i wstępne rozważania metodologiczne autora. Terlecki był też autorem o największym prestiżu wśród tych, którzy konstruowali ogólne koncepcje dziejów Polski, jego wszechstronna aktywność naukowa i literacka oraz pełnione funkcje zapewniały mu autorytet i tworzyły dogodną sytuację recepcyjną, znacznie lepszą niż wspomnianego wyżej Jerzego Brauna czy publicystów związanych z partiami politycznymi.

Terlecki był wybitnym twórcą i prawdziwie człowiekiem-instytucją: redaktorem „Polski Walczącej", prezesem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich na Obczyźnie, później prezesem Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, członkiem wielu towarzystw i organizacji kulturalnych, naukowych, społecznych. Odgrywał też sporą rolę w życiu politycznym uchodźstwa jako przewodniczący Rady Naczelnej Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja" oraz członek Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, a także Komisji Skarbu Narodowego.

Autor *Szukania równowagi* przyjął inną kompozycję swej publikacji niż większość interesujących nas autorów – podzielił książeczkę wedle dziedzin, a nie chronologicznie; przyjął przystępną formę wykładu, raczej popularnonaukową, dokonując dużych skrótów, a nawet uproszczeń motywowanych celami dydaktycznymi. Centralne cechy polskiej kultury to wedle niego przede wszystkim wolność, a zaraz potem tolerancja, federalizm (świadectwem unie z Litwą), wartość tożsamości i więzi narodowych, a zarazem dążenia uniwersalistyczne.

Jako erudyta i znawca wielu kultur dostrzegał jasno niewielką obecność polskich elementów w dorobku światowej kultury, stykał się też z lekceważącym stosunkiem do polskości kolegów uniwersyteckich i szerzej – zachodnich intelektualistów. Duże fragmenty jego rozprawy są próbą wyjaśnienia mniejszego wkładu Polaków, dlatego Terlecki podkreśla osłonową rolę państwa polskiego,

chronienie Zachodu przed zagrożeniami nadchodzącymi głównie ze wschodu. Pewnie zaskakiwało wówczas u intelektualisty nowatorskiego i prowadzącego partnerski dialog ze współczesnymi europejskimi prądami artystycznymi oraz naukowymi nawiązanie do idei przedmurza chrześcijaństwa, wydawałoby się anachronicznego w epoce nazywanej obecnie dojrzałą nowoczesnością. Terlecki już na początku przypomina podstawowe fakty:

> Wysunięte położenie geograficzne zrzuciło na barki Polski zadanie, którego inne narody nie wykonywały wcale lub wykonywały w ograniczonym stopniu, mianowicie zadanie osłaniania całej wspólnoty przed atakami z zewnątrz. Brak granic naturalnych (takich, jakie w najbardziej idealnym stopniu mają np. Wyspy Brytyjskie) sprawiał, że to zadanie obronne było wyjątkowo ciężkie. Położenie geograficzne i otwarcie granic powodowały, że warunki rozwoju kultury były w Polsce gorsze niż gdzie indziej, a zatem i możliwość świadczenia na rzecz innych mniejsza niż gdzie indziej. Gdy inne narody mogły poświęcać czas i energię zbiorową na tworzenie wartości kulturalnych, Polska zużywała je w olbrzymiej mierze na walkę[15].

W broszurze Terleckiego znajdujemy też nawiązania do paradygmatu określającego geokulturową rolę Polski jako pomostu i łącznika między Wschodem a Zachodem z dokładnym opisem wpływu polskiej kultury na kraje bałtyckie oraz na wschodnie i południowe narody słowiańskie, szczególnie na państwo moskiewskie w XVII w. Także omawiając najbliższy mu „wkład artystyczny i ogólnokulturalny", podkreśla wątki geopolityczne oraz idee zakorzenione w koncepcji przedmurza (*antemurale christianitatis*),

[15] T. Terlecki, *Tysiąclecie Polski chrześcijańskiej. Wkład do kultury powszechnej*, Chicago 1967, s. 6–7.

usprawiedliwiając tym mniejszy dorobek od wniesionego przez wielkie narody Zachodu:

> Trudne, nieraz tragiczne okoliczności naszego życia zbiorowego zaciążyły szczególnie nad sztuką. Utraciła ona w pewnej chwili swój teren ekspansji na Wschodzie. Żyła w najbardziej nienormalnych warunkach, brała na siebie niezwykłe obowiązki. Mimo to i w sumie ogólnej nasz udział w sztuce zachodniej nie jest bynajmniej błahy i w pojedynczych twórcach sięga szczytów. Mickiewicz i Chopin stoją wśród największych, takich jak Dante i Szekspir, Bach i Mozart[16].

Te wschodnie oddziaływania i wkład do uniwersalnego dorobku byłyby większe, gdyby Terlecki choć wspomniał o powojennym dorobku Polaków w kraju. Inaczej postępowali autorzy związani z paryskim Instytutem Literackim, podkreślając na przykład ówczesne silne oddziaływania polskiej kultury na twórcze środowiska w Związku Sowieckim (chyba zbyt optymistycznie); autorzy, którzy szczególnie doceniali – w tym zakresie – dorobek krajowych twórców. Trochę zaskakuje u Terleckiego to przemilczenie, bo dobrze orientował się w sytuacji literatury i humanistyki nad Wisłą – wiem z osobistych kontaktów, jak wysoko cenił niektórych pisarzy, kompozytorów, twórców teatru i filmu przebywających w kraju. A dziesięć lat po Październiku doceniano w świecie ich dorobek.

Pominięcie osiągnięć krajowych po II wojnie światowej jest też cechą charakterystyczną chyba wszystkich analizowanych tu wypowiedzi oceniających Millenium. Dodajmy, że autorzy syntez – poza Terleckim – bardzo rzadko wymieniają też nazwiska twórców emigracyjnych tego okresu. Być może sądzili, że brak dostatecznej

[16] *Ibidem*, s. 48.

perspektywy czasowej prowadziłby do przedwczesnych i doraźnie motywowanych – względami osobistymi lub ideowymi – aksjologicznych nobilitacji.

* * *

Na pytanie, co dała Polska chrześcijaństwu w ciągu tysiąclecia, trochę podobnie jak Terlecki odpowiadał Wojciech Wasiutyński, czołowy pisarz polityczny nurtu narodowego, który przeszedł znaczącą ewolucję od radykalnego nacjonalizmu przed wojną do syntezy wartości narodowych i chrześcijańskich w okresie emigracyjnym. Ten pozytywny kierunek rozwoju jego myśli obiektywnie i życzliwie scharakteryzowała Lidia Ciołkoszowa (wybitna postać ruchu socjalistycznego na uchodźstwie!) w studium analizującym powojenną publicystykę na emigracji[17].

Wasiutyński, określając w swej broszurze milenijnej polski wkład w chrześcijaństwo, wymienia na pierwszym miejscu „osłonę przed niszczącymi najazdami pogańskimi"[18]. Ale dalej wymienia inne niż militarne zasługi naszego narodu, a więc: nawrócenie Litwy, połą-

[17] Warto przytoczyć opinie tej zasłużonej historyczki i publicystki: „Postawa dzisiejsza Wasiutyńskiego odmienna jest jednak od dawnej postawy nacjonalizmu polskiego. Na przełomie stuleci dla nacjonalistów polskich, Balickiego i Dmowskiego, podobnie jak dla innych nacjonalistów europejskich, lojalność narodowa – stwierdza Wasiutyński – była lojalnością najwyższą, suwerenną. Od okresu, w którym zasadę tę formułowano, oddzielają Wasiutyńskiego doświadczenia historyczne, które pokazały naocznie, do czego prowadzi dobro państwa jako najwyższe prawo we współczesnym wydaniu. »I dlatego – pisze Wasiutyński – przyjmując lojalność narodową jako naczelną lojalność, nie możemy jej uznać za lojalność najwyższą, niepodlegającą żadnym normom. Musi ona być normowana lojalnością wyższą, uniwersalną, obejmującą wszystkich ludzi i całego człowieka… Jest to lojalność wobec absolutu, czyli lojalność religijna«". L. Ciołkoszowa, *Publicystyka* [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, t. 2, red. T. Terlecki, Londyn 1965, s. 287.

[18] W. Wasiutyński, *Millenium. Tysiąclecie Polski chrześcijańskiej 966–1966*, Londyn 1964, s. 23.

czenie z Rzymem części wschodniego Kościoła dzięki unii brzeskiej, wielu świętych oraz wielkich uczonych i pisarzy. Polska „stworzyła jedną z najbogatszych obrzędowości chrześcijańskich"[19] i dała poważny wkład do soborów powszechnych. Wasiutyński, chyba jako jedyny, przypomina też wpływ Polaków na protestantyzm, wymieniając Jana Łaskiego i arian, wiąże się z tym wartość tolerancji panującej w Rzeczypospolitej, która była schronieniem dla protestantów, Żydów oraz… katolików szkockich i angielskich w czasach prześladowań na Wyspach Brytyjskich. Jako publicysta lepiej zorientowany w kwestiach polityki i ekonomii niż w sprawach sztuki wykorzystuje swoje atuty, tworząc do dziś zachowujący oryginalność koncept łączący maryjną religijność z rozwojem gospodarczym:

> Gdyby śluby lwowskie Jana Kazimierza zostały spełnione, gdyby chłopi uzyskali swobodę opuszczania wsi, a korzystanie z pańszczyzny zostało ograniczone, Polska być może weszłaby na drogę rozwoju przemysłowego. Ale ta część ślubowań lwowskich nigdy nie została wykonana. […] Nastąpił okres największego wyzysku chłopa i upadku miast[20].

Trzeba docenić nowatorstwo tej koncepcji Wasiutyńskiego, łączącej zagadnienia teologiczne z ekonomicznymi – nie używano wtedy w nauce światowej pojęć kapitału kulturowego czy kapitału społecznego, a nazwisko Maxa Webera było mało znane w kręgach politycznych i publicystycznych, o czym świadczył brak nawiązań do prac tego uczonego.

Czołowy przedstawiciel ruchu narodowego na emigracji wykazał otwartość i życzliwość dla wschodnich elementów polskiej re-

[19] *Ibidem*, s. 23.

[20] *Ibidem*, s. 18.

ligijności, stwierdzając, że maryjność polskiego katolicyzmu ma źródła bizantyjskie, bowiem u ojców greckich panował większy kult Matki Bożej niż na Zachodzie; najsłynniejsze obrazy maryjne, jasnogórski i ostrobramski, wedle niego „są wyraźnie bizantyjskie”[21]. Ale mocne są też akcenty postawy narodowej – podkreślanie stałej jedności Kościoła i społeczeństwa w naszej ojczyźnie, niemal tożsamość polskiej i katolickiej kultury, obyczajów i praw, podkreślanie patriotycznego i chrześcijańskiego znaczenia ruchów i organizacji ludowych (w dużej mierze endeckich) oraz masowych stowarzyszeń katolickich, np. młodzieży akademickiej w okresie międzywojennym.

* * *

Emigracyjni autorzy syntetyzujący i oceniający tysiąclecie przeważnie odszukiwali i analizowali wartościowe cechy, dokonywali bilansów pozytywnych mimo niedobrej sytuacji narodu w tamtym czasie: braku niepodległości, zapóźnienia cywilizacyjnego, prześladowania religii. Zupełnie odmiennie bilansowano w okresie obchodów milenijnych polską historię w środowisku paryskiego Instytutu Literackiego kierowanego przez Jerzego Giedroycia. Mózg polityczny i główny publicysta miesięcznika „Kultura” Juliusz Mieroszewski dwukrotnie, we wstępie do książki *Dialog polsko-niemiecki w świetle dokumentów kościelnych* (Paryż 1966) oraz w szkicu *Tysiąc lat i co dalej?* („Kultura” 1966, nr 7/8), zapisał wręcz masochistyczne podsumowanie:

> Tysiącletni bilans polityczny Polski jest ujemny i nie daje powodów do radości. Po dziesięciu wiekach znaleźliśmy się w punkcie wyjściowym. Utraciliśmy wszystko, co można było utracić. Z Rzeczypospolitej „obojga narodów”, z „idei jagiellońskiej”, z misji „przedmu-

[21] *Ibidem*, s. 15.

> rza" – nie pozostało ani śladu, ani popiołu. Ponieśliśmy nie tylko olbrzymie straty terytorialne. Zagubiliśmy również historyczny sens państwowości polskiej[22].

Mieroszewski był, jak wiemy, zwolennikiem realistycznego myślenia politycznego, rewidowania schematów intelektualnych i szukania nowych rozwiązań w nowych czasach. Także w tym przypadku chciał być realistą, konstatując pesymistyczny a widoczny dla każdego stan, w jakim znajdował się naród polski. Pesymizm ów był jednak przesadny – zachowaliśmy trochę niezależności państwowej, gdyż model PRL-owski był nieco odmienny od modelu sowieckiego: nieźle funkcjonował – mimo represji – Kościół katolicki, co udowodniły obchody milenijne zorganizowane z wielkim rozmachem; nie skolektywizowano rolnictwa; istniało społeczeństwo w diasporze; twórczość kulturalna rozwijała się intensywnie… Poza tym Mieroszewski popełniał błąd metodologiczny, nie można bowiem oceniać całych dziejów danego społeczeństwa, biorąc pod uwagę tylko aktualną sytuację. Nie można sprawiedliwie oceniać, nawet jeżeli ten negatywny stan rzeczy jest ostatecznym kresem istnienia danej społeczności. Gdyby w osądzie państw i cywilizacji decydowała ich końcówka, czyli naturalny w historii fakt przemijania struktur ustrojowych i zbiorowości etnicznych, wszystkie nieistniejące narody, państwa czy imperia trzeba by wartościować negatywnie. Przecież skoro nie istnieją starożytny Egipt, antyczna Grecja, cesarstwo rzymskie i tyle innych imperiów, musielibyśmy automatycznie oceniać ich dorobek ujemnie, a przecież nie tak trwają wymienione struktury w powszechnej świadomości.

---

[22] Cyt. za: J. Mieroszewski, *Finał klasycznej Europy*, oprac. R. Habielski, Lublin 1997, s. 255.

Aby zachować obiektywizm, trzeba dodać, iż pozostałe fragmenty szkicu Mieroszewskiego zawierały pozytywne pierwiastki – oparte na analizie przeszłości były wymierzone w przyszłość. Prezentowały ciekawe pomysły i… niezwykły optymizm, co najmniej równy retrospektywnemu optymizmowi niezłomnych emigrantów. Przede wszystkim główny pisarz polityczny paryskiego Instytutu Literackiego podtrzymywał koncepcję polskiej misji na Wschodzie, która się nie skończyła, natomiast „cele i strategia owej misji muszą ulec zmianie”[23]. Z dużą pewnością siebie pisał:

> Uznając naszą klęskę w sensie terytorialnym, nie mamy przed Moskwą kapitulować. Byłoby oczywistym nonsensem w epoce atomowej marzyć o nowej wyprawie kijowskiej. Program rosyjski „Kultury”, choć nie zmierza do ekspansji terytorialnej, jest niewątpliwie bardziej ambitny niż wszystkie polskie nowoczesne programy wschodnie dotąd sformułowane[24].

Na podstawie jakich faktów i zjawisk budował swój ambitny program publicysta „Kultury”? W latach sześćdziesiątych autorzy skupieni wokół tego miesięcznika byli przekonani o dużym wpływie polskiej kultury na rosyjską inteligencję (jeżeli można mówić o tradycyjnej inteligencji w totalitarnym państwie). Ten ciąg refleksji Mieroszewskiego mieści się w zakresie problemowym niniejszego tekstu, gdyż ukazuje dorobek mijającego tysiąclecia, choć ograniczony do najnowszego odcinka dziejów i jednego kierunku. Mieroszewski pisał, prezentując silną wiarę:

---

[23] *Ibidem*, s. 256.

[24] *Ibidem*.

> Polacy na emigracji na ogół nie zdają sobie sprawy z wpływu, jakim dysponuje Polska – w szczególności polska kultura na terenie Związku Sowieckiego. Mało kto wie – że dziś w Mińsku mieszka więcej Polaków niż przed wojną. Kołakowski, a nawet Schaff są w ZSSR potajemnie czytani i dyskutowani. Polska prasa i literatura mają w Rosji pozycję wręcz wyjątkową. Nie „Encountera" i „Preuves", lecz zeszyty paryskiej „Kultury" czy jej wydawnictwa kolekcjonuje się w redakcjach pism literackich ZSSR. […] Kultura polska jest jedną z najbardziej atrakcyjnych na wschodzie Europy[25].

Na przykładzie nawet tak inteligentnego i kreatywnego komentatora historycznego jak Mieroszewski widać, że nadmierny krytycyzm i rewizjonizm wobec przeszłości prowadzą do nieprawdziwych wniosków równie skutecznie jak naiwna apologetyka i oparty na fikcjach optymizm. Trzeba w tym miejscu przypomnieć umiarkowanie i trzeźwość sądów wielkiego historyka Oskara Haleckiego, który w rzymskim przemówieniu z początku 1966 r., w obecności papieża Pawła VI, powiedział:

> Cierpienie nie powinno być naszą końcową myślą […]. Toteż „mysterium spei" jest dziedzictwem, które my, ostatnie pokolenie pierwszego tysiąclecia Polski, chcielibyśmy pozostawić trzydziestemu pierwszemu pokoleniu polskich katolików, które wchodzi w drugie tysiąclecie[26].

Omawiając bardziej szczegółowo podstawy nadziei, Halecki wyróżnił trzy motywacje historiozoficznego optymizmu: tysiącletnie trwanie narodu mimo klęsk i utraty niepodległości, per-

[25] *Ibidem*.

[26] O. Halecki, *Pierwsze tysiąclecie katolickiej Polski*, Rzym 1966, s. 31.

spektywy zjednoczenia chrześcijaństwa i sprawiedliwego pokoju na świecie ufundowane na wielkim wydarzeniu II Soboru Watykańskiego, przekonanie o Bożej opiece (sędziwy uczony wskazywał zwłaszcza na „opiekę Królowej Świętych") – ta ostatnia przyczyna nadziei ma charakter nadnaturalny. Autor *Historii Polski* oraz *Tysiąclecia Polski katolickiej* w omawianym odczycie wyróżnił trzy epoki w dziejach naszej ojczyzny. Pierwsza była czasem krzewienia wiary, druga – etapem łączenia narodów i wyznań religijnych, trzecia – okresem wojen, kryzysu i niewoli. Istotę okresów nazywa łacińskimi terminami: *misterium fidei*, *misterium caritatis* i *misterium passionis*[27].

* * *

Przechodząc do wniosków ogólnych, trzeba stwierdzić, iż aksjologiczne rozważania dotyczące tysiącletniej historii polskiego katolicyzmu spełniły kilka ważnych zadań. Celem bezpośrednim było określenie istoty obchodzonego jubileuszu. W polemice z oficjalnym programem władz PRL-u i z marksistowską historiografią autorzy emigracyjni stwierdzali, że chodzi o tysiąclecie chrześcijaństwa na ziemiach polskich, a nie państwa polskiego, którego początki są wcześniejsze. Ta funkcja milenijnych syntez miała wyraźny adres polemiczny, skierowana była przeciw wielkiej akcji propagandowej komunistycznego państwa, które chciało zmarginalizować religijny wymiar roku 966 i organizowało uroczystości jubileuszu państwowości piastowskiej. Wojciech Wasiutyński pisał z odrobiną humoru, że obchody tysiąclecia państwowości powinny odbyć się znacznie wcześniej, najlepiej – bo zgodnie ze stanem ówczesnych badań naukowych – w poprzednim stuleciu.

Drugim bezpośrednim celem było dowartościowanie wymiaru religijnego polskich dziejów – wymiaru likwidowanego lub mar-

[27] *Ibidem*, s. 24–25.

ginalizowanego w oficjalnym życiu państwa rządzonego przez komunistów: w szkolnictwie, działalności naukowej i artystycznej, w kulturze masowej. Dlatego tak silnie podkreślano związek między dziejami Kościoła i narodu, przenikanie się wartości obu porządków. Emigracyjni autorzy wyjaśniali przełomowość chrztu Mieszka I oraz fundamentalne znaczenie tego wydarzenia dla dziejów narodu. Halecki dyskretnie polemizował z niektórymi historykami i archeologami, którzy przesuwali początki chrześcijaństwa na czas wcześniejszy:

> W rzeczywistości jednak, przed rokiem 966, jeśli nawet istnieli – w wyniku różnych działalności misyjnych – poszczególni Polacy-chrześcijanie, to jednak Polska chrześcijańska nie istniała[28].

Znakomity historyk wykazał dużą intuicję czy wręcz pewien talent profetyczny, bo do dzisiaj historycy wyraźnych śladów chrześcijaństwa na ziemiach polskich przed rokiem 966 nie odnaleźli[29].

Celem bardziej dalekosiężnym było wzmocnienie zbiorowej samoświadomości, co jest podstawą umocnienia narodowej wspólnoty. Przypomnienie tak długotrwałych i silnych związków z chrześcijaństwem, religią o globalnym zasięgu, oraz wielkiego dorobku Polski i jej wkładu do ogólnoludzkiego dziedzictwa wzmacniało psychicznie Polaków po traumie zakończenia II wojny światowej, po latach życia pod presją dyktatury komunistycznej lub trudnego

[28] *Ibidem*, s. 4–5.

[29] W najnowszej syntezie historii Polski Andrzej Nowak, podsumowując dotychczasowe badania, stwierdza, że dwa pierwsze wydarzenia zapisane z datą roczną dotyczą właśnie przybycia Dąbrówki na tereny dzisiejszej Wielkopolski i chrztu Mieszka, władcy Słowian: „DCCCCLXV Dubrouka ad Meskonem venit" oraz „DCCCCLXVI Mysko dux Polonie baptizatur". A. Nowak, *Dzieje Polski*, t. 1: *Do 1202. Skąd nasz ród*, Kraków 2014, s. 61.

trwania na obczyźnie. Te historyczne i historiozoficzne rozważania pomagały – poprzez rozmaite mechanizmy upowszechniania (dla kraju najważniejsze były zachodnie radiostacje) – milionom Polaków żyć bez poczucia klęski i kompleksów. Pozostając w zgodzie z prawdą dziejową, prace emigracyjnych autorów krzepiły umysły i serca rodaków w drodze do istnienia twórczego i niepodległego.

Artykuł jest poszerzonym tekstem referatu *Ogólne koncepcje polskiej historii opublikowane na emigracji w okresie obchodów millenijnych*, wygłoszonego na konferencji naukowej *Obchody Millenium na Uchodźstwie – w pięćdziesiątą rocznicę* zorganizowanej przez Rafała Łatkę i Jana Żaryna w Senacie RP i na UKSW w Warszawie 18–19 kwietnia 2016 r.

Część trzecia

Syntetycznie i teoretycznie o emigracjach

Odrodzenie polskiej kultury we wschodniej diasporze

1.

To, co nazywam w tym rozdziale wschodnią diasporą, jest – na razie mówiąc najogólniej – rozproszoną społecznością polską na wschód od granic polskiego państwa ustanowionych po II wojnie światowej. Powstała ta diaspora na fundamencie społeczeństwa polskiego na dawnych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, a jej geograficzny zasięg zwiększał się od połowy XVIII w. – najpierw przez zesłania aktywnych niepodległościowo konfederatów i powstańców, potem także w procesie migracji ekonomicznych w granicach cesarstwa rosyjskiego. W miarę upływu czasu coraz większa część Polaków lub osób polskiego pochodzenia wchodziła do lepiej wykształconej i zamożniejszej warstwy poddanych zaborczego państwa. Tworzyli oni statystycznie nadreprezentatywną grupę pracowników umysłowych, przedsiębiorców, intelektualistów.

Znamy – choć pozostało na tym polu jeszcze dużo do zbadania – niezwykły wkład naszych rodaków w rozwój techniczny, ekonomiczny i kulturalny imperium carów, skupiającego, oprócz Rosjan, wiele podbitych narodów. Świadczą o tym liczne nazwy (głównie w azjatyckiej części) obiektów geograficznych, gatunków fauny i flory; jeszcze bardziej o wkładzie Polaków w rozwój kultury świadczą nazwiska czołowych twórców rosyjskich – w muzyce: Piotra Czajkowskiego, Igora Strawińskiego, Dmitrija Szostakowicza, w literaturze: Fiodora Dostojewskiego, Władysława Chodasiewicza, w plastyce Kazimierza Malewicza, w myśli technicznej Konstantina Ciołkowskiego, w filmie Andrieja Tarkowskiego.

Czasem migracje Polaków były wymuszone i odbywały się na wielką skalę, jak podczas przesuwania się frontu na początku I wojny światowej, w związku z czym ewakuowano na wschód ogromne ilości ludzi i dóbr materialnych[1]. W Związku Sowieckim losy polskiej społeczności były bardzo zróżnicowane: z jednej strony osoby polskiego pochodzenia zajmowały najważniejsze stanowiska w strukturach partyjnych i państwowych (np. Feliks Dzierżyński), z drugiej zaś trwały przymusowe deportacje. Przesunięcie po II wojnie światowej na zachód granic niesuwerennego państwa polskiego, rządzonego przez komunistów podległych Moskwie, spowodowało na dawnych Kresach zmianę statusu miejscowych Polaków z obywateli wschodnich województw Rzeczypospolitej na etniczną mniejszość komunistycznych republik wchodzących w skład Związku Sowieckiego. Tak więc w wyniku trwających parę wieków procesów historycznych wytworzyła się wschodnia diaspora polska, zlokalizowana najliczniej na pograniczu.

W wielu dyscyplinach dwudziestowiecznej humanistyki utrwaliło się przekonanie o wyjątkowej produktywności kulturowej terenów pogranicznych, gdzie przenikają się języki, religie, tradycje, obyczaje i współżyją ze sobą rozmaite grupy etniczne. Na poziomie teoretycznym oraz empirycznym potwierdzali tę teorię historycy, badacze literatury, antropologowie kultury. Inspirujące impulsy poznawcze wyprowadzano np. z metodologii oraz filozofii sztuki Michaiła Bachtina – na jej gruncie można traktować systemy kulturowe podobnie do dzieł literackich i wykazywać, jak przenika je i kształtuje żywioł dialogiczności.

[1] Zarys tego zjawiska przedstawiłem w szkicu *Zapomniana, wielka emigracja*, „Tygodnik Powszechny" 1986, nr 34. Dużo informacji szczegółowych i wstępnie usystematyzowanych zawiera zbiorowa publikacja *Polska w czasie wielkiej wojny (1914–1918). Historia społeczna i ekonomiczna*, t. 1–4, red. M. Handelsman, Warszawa 1932–1939.

Ogromny materiał z całych dziejów powszechnych przytoczył w swym monumentalnym dziele Arnold Toynbee na potwierdzenie teorii o wyjątkowej aktywności aksjologicznej terenów pogranicznych – w polskiej tradycji, jak wiemy, przeważnie nazywanych Kresami. Już rozważając czynniki tworzące cywilizacje, angielski uczony podkreśla rolę pogranicza:

> W terminach geografii politycznej narody, państwa czy miasta wystawione na takie [z zewnątrz – K.D.] parcie zaliczane są do ogólnej kategorii „marchii", czyli prowincji pogranicznych, a najlepszym sposobem przestudiowania – na drodze empirycznej – tego właśnie rodzaju parcia jest bliższe przyjrzenie się, jaką rolę odegrały wystawione na ów napór marchie w dziejach ich własnych wspólnot, w porównaniu z rolą, odegraną przez bardziej osłonięte terytoria[2].

Toynbee systematycznie pokazuje inicjującą rolę kresów od najstarszych cywilizacji, czyli od starożytnego Egiptu, gdzie północne i południowe krańce państwa faraonów były źródłem rozwoju całej struktury społeczno-kulturowej. Podobnie było, wedle niego, w świecie irańskim, tureckim, wschodniego chrześcijaństwa. Wreszcie nasza cywilizacja zachodnia też narodziła się na kresach dawnego imperium rzymskiego – tereny graniczące przez stulecia z barbarzyńcami stały się centrum monarchii Karola Wielkiego i jego następców.

Na zachodnich kresach Europy napór muzułmańskich Arabów powstrzymywali chrześcijanie Półwyspu Iberyjskiego. Osiem wieków konfrontacji (pokojowej lub militarnej) nadało tak wielką energię Hiszpanom i Portugalczykom, że wytyczyli kierunek rozwoju ery nowożytnej:

---

[2] A. Toynbee, *Studium historii*, tłum. J. Marzęcki, Warszawa 2000, s. 13.

> Impet wypchnął portugalską awangardę zachodniego chrześcijaństwa z Półwyspu Iberyjskiego i poprowadził morską drogą wokół Afryki do Goa, Malakki i Makau, a kastylijską awangardę przez Atlantyk do Meksyku i dalej wodami Pacyfiku do Manili. Ci iberyjscy pionierzy oddali bezprzykładne usługi zachodniemu chrześcijaństwu. Rozszerzyli oni horyzont – a tym samym i posiadłości – własnej społeczności tak, że objęła ona ostatecznie wszystkie nadające się do zamieszkania lądy i żeglowne morza kuli ziemskiej[3].

* * *

Dość tych przykładów historycznych, wracajmy na bliższe nam Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W XX w. tereny te można określić jako pogranicza kulturowe, miejsce interakcji między nowoczesnymi narodami Europy Środkowej i Wschodniej, licznymi i żywotnymi wspólnotami kilku religii oraz organizmami państwowymi. Zmagania duchowe, ekonomiczne i wojskowe narodów środkowego pasa naszego kontynentu zakończyły się w wyniku II wojny światowej wspólną niewolą w ramach sowieckiego imperium. Nakreślmy krótko szkic dziejów polskości na wschodnim pograniczu po upadku II Rzeczypospolitej.

W latach 1939–1990 niszczono polskość od Rygi po Odessę, od Bugu po Berezynę na skutek świadomej polityki dominujących w tym regionie totalitaryzmów: komunistycznego i krótko nazistowskiego w latach 1941–1944. Rodacy żyjący w pasie Międzymorza bałtycko-czarnomorskiego znajdowali się w wyjątkowo trudnej sytuacji – nie tylko pod presją komunistycznego despotyzmu (podobnie było w Polsce), ale ponadto w rozproszeniu, w strukturach obcych etnicznie państw i prawie bez warstwy ludzi wykształconych. Na to ostatnie z wymienionych zjawisko trzeba zwrócić

[3] *Ibidem*, s. 124.

szczególną uwagę przy omawianiu najnowszych dziejów polskiej kultury od Łotwy po Ukrainę (i w enklawach takich jak polskie społeczności w Kazachstanie oraz na Syberii).

Przetrzebiona podczas II wojny światowej inteligencja uległa niemal całkowitemu zanikowi w tej strefie po 1945 r. Ludzie wykształceni (poza jednostkami) zostali zmuszeni do wyjazdu z dawniejszych wschodnich województw II RP[4]. W oficjalnych dokumentach i publikacjach naukowych w PRL nazywano to repatriacją, a w rzeczywistości mieliśmy do czynienia z ekspatriacją, czyli pozbawianiem ojczyzny, wygnaniem. Przymus władz sowieckich był bezpośredni albo pośredni, kiedy inteligenci nie mieli możliwości pracy w swych zawodach lub byli rażąco dyskryminowani[5]. Wyjeżdżali więc do rządzonej przez komunistów Polski, mimo iż nadal musieli tu działać w warunkach ograniczonej swobody. Zapewne wielu z nich rozumowało następująco – w najgorszym przypadku kłamać w ojczystym języku nie jest przyjemniej, ale na pewno łatwiej.

Tak więc poza wschodnimi granicami niesuwerennego państwa polskiego po II wojnie światowej pozostali ludzie niewykształceni, głównie rolnicy żyjący w niektórych rejonach w dużych skupiskach, jak na Wileńszczyźnie czy Grodzieńszczyźnie. Powoli pojawiali się Polacy z wyższym wykształceniem, ale możliwości wyrażania własnej kultury były ograniczone. Do upadku ZSRS polska aktywność kulturalna mogła przybierać formy folklorystyczne lub być narzędziem propagandowym rosyjskiego komunizmu. Dlatego istniały tylko zespoły wykonujące ludowe pieśni i tańce, amatorskie teatrzyki lub kółka literackie. Jedyne dzienniki polskojęzyczne – „Prawda

[4] *Zostali na Wschodzie. Słownik inteligencji polskiej w ZSRS 1945–1991*, t. 1–2, red. nauk. A. Hlebowicz, Warszawa 2021–2022.

[5] Zob. J. Surwiło, *Zostali tu z nami na dobre i na złe. Losy przedstawicieli przedwojennej inteligencji Wilna i Wileńszczyzny po 1944*, Wilno 2000.

Wileńska" i ukazujący się potem od 1953 r. „Czerwony Sztandar", organ KC Komunistycznej Partii Litwy – stały się narzędziami sowietyzacji, ich głównym celem było niszczenie katolicyzmu i narodowej tożsamości. Mimo ogromnych trudności zaczęły pojawiać się jednak cenne dokonania kulturalne w kręgach polskiej społeczności, takie jak twórczość grupy poetów w Wilnie czy teatr we Lwowie[6].

2.

Możliwości ponownego ożywienia polskiej kultury na Wschodzie pojawiły się w latach pierestrojki, a w pełni – po rozpadzie ZSRS i powstaniu niepodległych państw[7]. Szybko utworzono dużo pism i biuletynów polskich wspólnot, zaczęto nadawać radiowe programy, a potem gdzieniegdzie telewizyjne, organizowano instytucje oświatowe i naukowe oraz zespoły artystyczne. Działo się tak nie tylko w państwach sąsiadujących z RP, ale także w Federacji Rosyjskiej, Kazachstanie, krajach kaukaskich.

Wspomnijmy przykładowo interesująco redagowany w Kijowie „kwartalnik mniejszości polskiej" pod tytułem „Krynica". Obecna stolica Ukrainy znajdowała się od połowy XVII w. poza granicami Rzeczypospolitej, przeto jest krzepiące, że zaistniało tam

[6] Za początek istnienia polskiego środowiska poetyckiego uznaje się wydrukowanie almanachu wierszy piętnastu autorów pod tytułem *Sponad Wilii cichych fal*, Wilno 1985.

[7] Rozważania zawarte w tym rozdziale ufundowane zostały również na doświadczeniach moich pobytów w krajach na wschód od Polski w okresie odzyskiwania niepodległości. Zob. np. K. Dybciak, *Wileńskie spotkania*, „Więź" 1991, nr 10; *idem*, *Ziemie łotewskie w polskiej literaturze i historiografii XX wieku* [w:] *Polacy na Łotwie*, red. E. Walewander, Lublin 193; *idem*, *Nad Bałtykiem – po komunizmie,* „Arka" 1993, nr 47; *Proza o najdalszych Kresach*, „Kresy" 1993, nr 15; *Zwycięstwa i kłopoty Bałtów*, „Plus-Minus" [dodatek do „Rzeczpospolitej"], 10–12 IV 1993.

w 1994 r. czasopismo na dobrym poziomie o zróżnicowanej tematyce. Znajdowaliśmy na jego łamach np. publicystykę o aktualnych problemach państwa ukraińskiego: *Do Polaków na Ukrainie list braterski, acz nie pobłażliwy* Tadeusza Andrzeja Olszyńskiego, *Dotrzymujemy zasady – nie szlochać* pióra ST.P., czyli Stanisława Panteluka – wówczas naczelnego redaktora pisma (marzec 1997) czy *Quo vadis, Ukraino?* Oksany Mitrofanowej (2001, nr 8). Publikowano również liczne interesujące materiały historyczne: *Z dziejów Uniwersytetu Kijowskiego* Anny Szafrańskiej (1994, nr 3), *Internowana Armia UNR w Polsce (1921–1924)* Ihora Sribniaka (nr 13) oraz literackie, np. szkic o kresowych związkach Josepha Conrada *Wybitny Polak i Anglik* Wiktora Sorokina (nr 30).

Prasa polonijna na Wschodzie miała w latach dziewięćdziesiątych charakter informacyjny i formacyjny, bowiem jej zadaniem było budzenie polskości oraz przekazywanie wiadomości koniecznych do życia w wolnych, modernizujących się społeczeństwach. Przeważnie nie było już sił i miejsca na oryginalną twórczość, choć zdarzały się wyjątki, jak pomysłowo redagowana „Gazeta Lwowska" ze sporym działem kulturalnym oraz „Lwowskie Spotkania. Społeczno-Kulturalny Miesięcznik Polski na Ukrainie" – funkcję redaktora naczelnego pełniła Barbara Rafalska, redagująca także „Gazetę Lwowską".

Na tym tle zjawiskiem o dużej doniosłości było uformowanie się środowiska intelektualnego w Wilnie w końcowych latach ubiegłego stulecia. Twórcy polscy znajdowali się w trudnej socjologicznie sytuacji, pozbawieni licznej grupy odbiorców, gdyż – jak wspomnieliśmy – wśród miejscowych Polaków niewielu było pracowników umysłowych. To niekorzystne położenie nie zmieniło się zbytnio w strukturach niepodległego państwa litewskiego po upadku Związku Sowieckiego. Wedle litewskiego spisu powszechnego z 2001 r. ludzie z wyższym wykształceniem stanowili tylko 6,3 proc. Polaków. Był to jeden z najniższych wskaźników wśród mniejszo-

ści narodowych. Mniej absolwentów wyższych uczelni mieli tylko Romowie, daleko nam było do narodów od dawna szczycących się wysokim poziomem upowszechnienia oświaty – odsetek takich ludzi wśród Żydów wynosił 38,5 proc., u Ormian – 27,1 proc. Więcej osób z wyższym wykształceniem mieli także Ukraińcy (20,3 proc.), Rosjanie (15,9 proc.) i oczywiście Litwini, choć zaskakująco mało (12,8 proc.). Znacznie bardziej optymistyczne są dane dotyczące religijności naszych rodaków na Litwie. Ze wspomnianego spisu wynika, że katolikami było na początku trzeciego tysiąclecia 93,1 proc. członków polskiej mniejszości, natomiast ateistami – 2,4 proc.[8]

Zjawiskami świadczącymi o formowaniu się twórczej inteligencji na Litwie były najpierw popularne, ale pełniące pożyteczne funkcje społeczne gazety, liczne zbiory wierszy, Polska Galeria Artystyczna założona w 1995 r., wreszcie ambitnie redagowane kulturalno-naukowe czasopisma: od 1998 r. „Ateneum Wileńskie. Czasopismo Naukowo-Literackie", a od 2000 r. kwartalnik „Znad Wilii". Oba periodyki były bardzo starannie wydawane pod względem graficznym: zamieszczały kolorowe reprodukcje malarstwa i fotografie, rysunki, portrety autorów lub omawianych postaci, czarno-białe zdjęcia dawnego Wilna oraz innych miejsc na Litwie.

Wydawcą „Ateneum Wileńskiego" była Fundacja Kultury Polskiej na Litwie im. Józefa Montwiłła, naczelnym redaktorem został Jan Ciechanowicz, a „kierownikiem kolegium redakcyjnego" (wedle formuły ze strony nr 2) Henryk Sosnowski, zarazem prezes Rady Fundacji. Omawiane czasopismo miało kilka działów – na początku umieszczano blok tekstów zatytułowany „Literatura", gdzie przeważnie drukowano wiersze, następnie działy rozpraw

[8] *Gyventojai pagal lytį, amžių, tautybę ir tikybą* [Ludność ze względu na płeć, wiek, narodowość i religię], Wilno 2002 (opracowanie Departamentu Statystyki Litwy).

i szkiców „Historia kultury" i „Historia XX wieku", aż po bloki tekstów biograficzno-dokumentarnych „Miscellanea" i „Kronika". Najwięcej artykułów publikowała Alwida Antonina Bajor. „Ateneum Wileńskie" drukowało też prace naukowe w obcych językach, np. Michał Micel[9] opublikował po rosyjsku rozprawę, której polski tytuł brzmi w wolnym przekładzie „Żydzi w polskich kryzysach politycznych lat 40–80" (nr 5).

Większość zeszytów „Ateneum Wileńskiego" i „Znad Wilii" osiągała poziom dobrych krajowych miesięczników lub kwartalników kulturalnych. Najbardziej uwagę czytelników przyciągają materiały poświęcone współczesności i przeszłości kultury ziem litewskich, co jest zrozumiałe i z czego zdawali sobie sprawę twórcy wileńskich czasopism. Ale czasami drukowano teksty o uniwersalnych problemach, choć z uwzględnieniem lokalnej perspektywy.

Sprawami tymi zajęli się znakomici autorzy goszczący w stolicy Litwy. Refleksje wychodzące od miejscowych realiów, a mające znaczenie dla wielu społeczeństw zawarte zostały w wielogłosie sławnych pisarzy związanych biografią i twórczością z północnymi pograniczami[10]. Na początku października 2000 r. przebywali w Wilnie trzej laureaci Nagrody Nobla: Günter Grass, Czesław Miłosz i Wisława Szymborska oraz litewsko-amerykański kandydat do tego lauru Tomas Venclova. Odbywały się spotkania z nimi, a także odsłonięto pamiątkową tablicę poświęconą innemu nobliście,

[9] Michał Micel – starszy archiwista Amerykańsko-Żydowskiego Połączonego Komitetu Rozdzielczego w Nowym Jorku; autor wielu publikacji poświęconych losom Żydów w Europie Wschodniej; jeden z pierwszych redaktorów, a następnie korespondent kwartalnika mniejszości polskiej na Ukrainie „Krynica"; współautor wydanego przez Południowo-Wschodni Instytut Naukowy opracowania *Spis powstańców 1863 roku więzionych w twierdzy kijowskiej. Zarysy biogramów*, Przemyśl 2022 (przyp. red.).

[10] „Znad Wilii" 2000, nr 2/4, s. 73.

rosyjskiemu poecie emigracyjnemu Josifowi Brodskiemu – umieszczono ją na kamienicy przy ul. Lieyklos (Ludwisarskiej) 1, gdzie zamieszkał w sierpniu 1966 r., po raz pierwszy odwiedzając Wilno.

Z wypowiedzi Güntera Grassa warto przytoczyć ważne dla naszych rozważań w tym rozdziale, dowcipne zdanie (podobno powiedzenie jego ciotki): „na Zachodzie jest lepiej, ale na Wschodzie piękniej". Najbardziej oryginalne i bardzo ważne dla niniejszego tekstu były wypowiedzi Venclovy. Zauważając, jak nowoczesne rekwizyty zaczynają zasłaniać zabytki przeszłości stolicy Litwy, snuł następujące refleksje:

> Mówi się, że istnieją dwie kultury – stara kultura pamięci i nowa kultura zapomnienia. Litwini z szacunkiem wspominają swoje dawne agrarne tradycje, Kirgizi i Kazachowie – tradycje nomadyczne, swoich piewców, którzy znali na pamięć poematy epickie dłuższe od *Iliady* i Biblii. Kulturę zapomnienia ma się zwyczaj nazywać pogardliwie kulturą Hollywoodu i Internetu[11].

Poglądy Venclovy są wyważone, unika skrajności oraz widzi zagrożenia z obu stron:

> Jeśli wadliwe i okrutne, niszczące pamięć utopie zmuszają człowieka do degradacji – mieszkańcy Europy Centralnej i Wschodniej wiedzą o tym więcej niż inni – to przesadny kult pamięci odrętwia i paraliżuje, zmienia kulturę w zacinającą się płytę[12].

„Znad Wilii" to periodyk wszechstronny, obejmujący całokształt zagadnień dotyczących wschodniego pogranicza współczesnej Pol-

[11] *Ibidem*.

[12] *Ibidem*.

ski. Publikowano w nim nawet szkice ekonomiczne, dawniej częściej – w pierwszym numerze znalazł się dział „Gospodarka" zawierający cztery artykuły. Autorami byli przeważnie Polacy, ale w zeszycie drugim opublikowano uczony tekst Dalii Miniataitė *Problemy gospodarki rolnej i przemysłu spożywczego*. Sporo miejsca poświęcano w piśmie sprawom politycznym i kwestiom socjologicznym, zwłaszcza narodowościowym.

Przeważają jednak materiały o charakterze historycznym i kulturowym oraz utwory literackie. Przytoczmy tytuły niektórych stałych działów kwartalnika: „Sąsiedzi", „Współpraca", „Historia", „Pożegnania" (potem pod tytułem „In memoria"). Regularnie w każdym zeszycie znajduje się dział „Galeria" albo „Galeria, pasje" autorstwa redaktora naczelnego Romualda Mieczkowskiego. Jest on również poetą, a ostatnio publikuje prozę fabularną i wspomnieniową, dlatego w każdym numerze wileńskiego czasopisma znajdujemy sporo utworów literackich – w ostatnich rocznikach w dziale „Kawiarnia Literacka". Materiały o charakterze kronikarskim dotyczące życia plastycznego w Wilnie (a prawdę mówiąc, w Polskiej Galerii Artystycznej, PGA) regularnie publikuje żona naczelnego redaktora i dyrektor wspomnianej placówki Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska. Bardzo cenne jest „Kalendarium" (pierwszy tytuł „Kalendarium wydarzeń") pióra Teresy Daleckiej, polonistki z Uniwersytetu Wileńskiego.

Łatwo można wyodrębnić grono stałych współpracowników wymienionych w stopce redakcyjnej – początkowo „Komitet Redakcyjny i współpraca", obecnie „Współpraca". Mamy tu do czynienia z ponadpaństwowym, choć tylko polskim towarzystwem. O Polakach z Litwy będzie osobno, teraz wymieńmy współpracowników zamieszkałych na terenie RP: profesorowie Janusz Dunin z Łodzi i Mieczysław Jackiewicz z Olsztyna, Andrzej Radecki i Krzysztof Renik z Warszawy, Adam Hlebowicz z Gdańska, Dariusz Tomasz Lebioda z Bydgoszczy, Krzysztof Szczepanik z Braniewa.

Ale w redakcyjnej stopce i na łamach kwartalnika goszczą regularnie także autorzy spoza Litwy i Polski. Najwybitniejsza poetka wileńskiego środowiska Alicja Rybałko od początku obecnego stulecia mieszka w niemieckim mieście Münster, artykuły historyczne przysyła z Toronto dr Zenobiusz Ponarski, Eugeniusz Tuzow-Lubański mieszka w Kijowie.

Wszyscy wymienieni autorzy „Znad Wilii" są dobrymi znawcami zagadnień Europy Środkowo-Wschodniej, znalazł się wśród nich nawet Bohdan Cywiński, kilka szkiców historycznych wydrukował Bogdan Grzeloński, interesujące korespondencje z głębi Rosji i Ukrainy nadsyła ks. Jarosław Wiśniewski. O ambicjach i szerokości horyzontów redakcji świadczą artykuły dotyczące spraw spoza kręgu polsko-litewskiego. I tak możemy przeczytać, choć ostatnio rzadziej, m.in. o problemach wybijającej się na niepodległość Ukrainy, o niepodległościowych dążeniach Białorusinów, o pierwszej wyższej szkole na Łotwie, o współczesnych „chanatach" Azji.

„Znad Wilii" jest pismem w dużej mierze autorskim – Romuald Mieczkowski nie tylko zabiega o fundusze potrzebne do produkcji regularnego wydawnictwa na dobrym poziomie graficznym i nie tylko redaguje poszczególne numery, ale także zapełnia je swymi tekstami. Każdy zeszyt otwarty jest jego edytorialem „Drodzy Czytelnicy", zazwyczaj po nim następuje felieton z cyklu „Nasz kąt Europy" podpisywany pseudonimem Tomasz Bończa, dalej kilkanaście stron poświęca się recenzji wystaw w PGA lub artystów z Litwy wystawiających w Polsce. Regularnie omawia Mieczkowski imprezy literackie w polskim Wilnie i prawie równie regularnie drukuje swoje utwory literackie. Jakie stanowisko ideowe prezentuje, jak głosi stopka redakcyjna, „prezes Zarządu i redaktor naczelny"? Jest ono dość eklektyczne, ulega różnym aktualnym tendencjom politycznym i procesom społecznym zachodzącym w Republice Litewskiej. Jak wielu intelektualistów także w Polsce, raczej amatorów

w dziedzinach historiografii i politologii, odnosi się z ogromnym krytycyzmem do bieżących wydarzeń społecznych, a do polityków i działaczy – z niechęcią i lekceważeniem.

Podobnie jak spora część artystów i humanistów, zdaje się uważać politykę za dziedzinę niezbyt ludziom potrzebną, często za domenę głupstw lub intryg. Czasem jest to stanowisko niegroźnie moralizatorskie, czasem brzmiące szlachetnie, kiedy broni krzywdzonych przez transformację ustrojową biednych ludzi, ale niekiedy pojawiają się niepokojące tony. W numerze pierwszym z początku 2003 r. Bończa bardzo krytycznie wypowiadał się o przeciwnikach Rolandasa Paksasa kandydującego na urząd prezydenta Litwy, a potem ten urząd sprawującego – w konsekwencji popierał awanturnika wnoszącego zamęt w wewnętrzne życie litewskie i kompromitującego młodą państwowość na arenie międzynarodowej. O tym człowieku Moskwy wiele już wówczas wiedziano i nie ulegało wątpliwości, że ma prorosyjskie sympatie. Oczywiście parę miesięcy (i numerów kwartalnika) później Mieczkowski się wycofał, zdecydowanie potępiając Paksasa i jego popleczników, dyskretnie nie ustosunkowując się do swoich poprzednich opinii.

Parokrotnie można było dosłuchać się prorosyjskich akcentów w aktualnych komentarzach naczelnego redaktora „Znad Wilii". Oceniając teraźniejszość niepodległej Litwy, nierzadko ją krytykuje. Niektóre sformułowania („kraj doprowadzony do ruiny") przypominają retorykę postkomunistów w krajach byłego bloku sowieckiego. Trafna konstatacja negatywnych elementów stanu ekonomicznego jest półprawdą, jeżeli przemilcza się przyczyny, czyli potworne dziedzictwo komunizmu i współczesną presję Federacji Rosyjskiej. To stanowisko było dość częste niestety wśród Polaków na Wschodzie, ale szkoda, iż twórca najważniejszego pisma społeczności polskiej na wschodnim pograniczu podzielał poglądy żywiołowe i krótkowzroczne. Na szczęście dość często mocne akcenty niepodległościowe

oraz opis bądź analizę totalitarnej rzeczywistości znajdujemy w szkicach innych redaktorów i współpracowników wileńskiego periodyku.

Pora przejść do omówienia działu literackiego, gdzie znajdujemy najwięcej rzeczy autorów mieszkających na Litwie – Polaków i Litwinów. Wielką wartość mają przekłady mało u nas znanej literatury litewskiej. Dwujęzyczni polscy literaci z Wileńszczyzny są predysponowani jak nikt inny do roli pośredników między sąsiedzkimi piśmiennictwami. Ponadto znajdujemy też tłumaczenia pisarzy ukraińskich, białoruskich i łotewskich. Dzięki pracy translatorskiej wilnian mogliśmy zapoznać się z tak rewelacyjnymi zjawiskami – niespotykanymi we współczesnych społeczeństwach zachodnich – jak poetycka twórczość przywódców politycznych, co jest cechą charakterystyczną dla młodych narodów budujących swoje państwa. Bodaj najwybitniejszymi postaciami wolnościowych ruchów na Litwie i Białorusi byli Vytautas Landsbergis i Zianon Paźniak. Obaj ci politycy, którzy pozostaną w historii naszych sąsiadów jako główni współautorzy procesów niepodległościowych (zwycięskich na Litwie i mniej fortunnych na Białorusi), są również wszechstronnymi twórcami. Landsbergisa znaliśmy dotąd jako wybitnego muzykologa, historyka sztuki i publicystę. Okazuje się, że jest też całkiem utalentowanym poetą, uprawiającym oryginalną formę miniatury refleksyjno-humorystycznej. Polskim czytelnikom kojarzy się to trochę z późnymi wierszami Mirona Białoszewskiego. Drukowane w „Znad Wilii" utwory Landsbergisa w tłumaczeniu Wojciecha Piotrowicza pochodziły z poetyckiego zbioru *Intermezzo arba Pusvaitis nuo melancholijos. Eilerašćiai* (*Intermezzo albo Półlekarstwo od melancholii. Wiersze*, Wilno 1991)[13].

Jeszcze bardziej renesansowym twórcą – to cecha charakterystyczna wczesnej fazy procesów narodotwórczych – jest były lider Naro-

[13] „Znad Wilii" 2001, nr 5.

dowego Frontu Białorusi, a potem polityczny emigrant przebywający najczęściej w Nowym Jorku i Warszawie Zianon Paźniak. Ma on dorobek w dziedzinach etnografii, historii, lingwistyki, fotografiki, teatru i poezji. W piętnastym numerze „Znad Wilii" Mieczkowski przełożył kilkanaście wierszy Paźniaka o tematyce wileńskiej z tomu *Gloria Patria (Wiersze i fotografie lat 80.),* wydanego w Wilnie w 2000 r., a przygotowanego w Polsce. Wilno jako stolica Wielkiego Księstwa Litewskiego, a potem miejsce początków wysokoartystycznej twórczości i politycznej działalności Białorusinów jest dla nich jednym z najważniejszych miast. Rozważanie zagadnień białoruskich piórem znawców oraz drukowanie przekładów literatury sąsiadów zaliczyć trzeba do cenniejszych osiągnięć pisma.

Mniej wartościowe estetycznie strony wileńskiego czasopisma zapełniali – na szczęście dla kresowej kultury – autorzy literackich tekstów z Polski lub polonijni z Zachodu, bo i taka kategoria się pojawiła. Utwory wierszowane nadsyłali z kraju drugorzędni literaci, zazwyczaj z neo-Związku Literatów Polskich (organizacji powstałej w stanie wojennym po likwidacji Związku Literatów Polskich). Swoje próby poetyckie drukowali też półamatorzy. Czasem było to usprawiedliwione wileńską tematyką lub kresowym pochodzeniem twórców wspomnianych utworów.

Ten dziwny skład autorski krajowych literatów był pochodną imprezy literackiej szeroko reklamowanej na łamach „Znad Wilii", gdyż jej organizatorami byli redaktorzy tego czasopisma, przede wszystkim Romuald Mieczkowski. Od 1993 r. odbywają się w Wilnie dużym nakładem pracy i kosztów Międzynarodowe Spotkania Poetyckie „Maj nad Wilią". Wśród blisko stu uczestników spoza Litwy zauważyłem niewiele znanych nazwisk poetów i krytyków literackich. Podobne wrażenia odniósł po jednym pobycie Marek Skwarnicki i podzielił się następującymi uwagami w rozmowie z Romualdem Mieczkowskim:

> Podziwiam przedsięwzięcie. Życzę mu na przyszłość większego zróżnicowania, jeśli chodzi o gości z Polski, wyzbycia się twórców, którzy chcą reprezentować polską literaturę i którzy aktywnie działali w epoce minionej. Wiem jednak, że poeci wileńscy mają wiele uzależnień z powodu niejasnej sytuacji, jaka wytworzyła się w organizacjach literackich w Polsce. Jako pozostałość z epoki minionej, jaka narzuciła dla środowisk artystycznych biurokratyczny styl działania i mechanizmy wsparcia dla poszczególnych grup. Ale to przecież nie wasza wina, że kontakty z innymi środowiskami, z powodu ich pasywności, nie są rozwijane na szerszą skalę[14].

Lojalne wydrukowanie tej opinii, bez polemicznego komentarza naczelnego redaktora opracowującego tekst wywiadu, świadczyło pozytywnie o autokrytycyzmie i chyba częściowej zgodzie na taką ocenę sytuacji, co dobrze rokowało na przyszłość.

3.

Wartościową grupą występującą zawsze na imprezach literackich Wileńszczyzny i zarazem ważną grupą autorów „Znad Wilii" są miejscowi poeci, utalentowani i ze sporym dorobkiem. Najwyższe oceny krytyki literackiej zyskała urodzona w 1960 r. Alicja Rybałko, pracująca naukowo w dziedzinie biologii. Opublikowała kilka zbiorów poetyckich: *Wilno, ojczyzno moja* (Warszawa 1990), *Opuszczam ten czas* (Warszawa 1991), *Listy z Arki Noego* (Wilno 1991), *Będę musiała być prześliczna* (Warszawa 1992), *Moim wierszem niech będzie milczenie* (Kraków 1995). Ma również cenny dorobek translatorski z literatury litewskiej i szwedzkiej. Jej wiersze były tłumaczone na kilka obcych języków i weszły do antologii pol-

[14] R. Mieczkowski, M. Skwarnicki, „Znad Wilii" 2005, nr 3, s. 72.

skiej liryki w Finlandii, Niemczech, na Ukrainie i w USA. Należy do Związku Pisarzy Litwy.

Najbardziej znanym autorem z Wilna jest jednak redaktor naczelny „Znad Wilii". Urodził się w 1950 r. w Fabianiszkach, wówczas wiosce pod Wilnem (drukował dobre artystycznie i poznawczo prozy o rodzinnych stronach oraz zapamiętanym z lat młodości Wilnie – *12 opowiadań*, „Znad Wilii" 2003, nr 3). Pracował w „Czerwonym Sztandarze", gdzie debiutował w 1966 r. Od 1980 kierował redakcją audycji w języku polskim w Radiu Litewskim, a od 1989 r. redagował dwutygodnik (dziś kwartalnik) „Znad Wilii". Wydał kilka tomików wierszy: zaczynając od 1990 r. *Co bym stracił* (Kraków) i *W Ostrej Bramie* (Warszawa) po rok 1999 *Dźwięki ulicy Szklanej* (Bydgoszcz). Był współzałożycielem Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków na Litwie (potem Związek Polaków na Litwie). Jak można przeczytać w jego biogramach, jest autorem kilku tysięcy artykułów prasowych, pogadanek radiowych, utworów literackich i scenariuszy telewizyjnych. Za swą wszechstronną aktywność otrzymał wiele nagród literackich i odznaczeń państwowych.

Na łamach pism polonijnych i krajowych często gości też urodzony w 1953 r. Józef Szostakowski. Jak większość wileńskich literatów, ukończył studia w Wileńskim Instytucie Pedagogicznym (obecnie Uniwersytet Pedagogiczny), potem ponad dwadzieścia lat pracował jako dziennikarz w „Czerwonym Sztandarze", „Naszej Gazecie" i dwutygodniku „Znad Wilii". Doktoryzował się na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, opublikował dysertację *Prasa w języku polskim na Litwie od września 1939 do 1964 roku* (Warszawa 2004). Najcenniejszy jest jego dorobek poetycki zebrany częściowo w następujących zbiorach: *Nie ucz się domu* (Warszawa 1992), *Czerwone gile* (Warszawa 1994), *Wiersze z listów* (Berlin 1994). Jest laureatem nagród literackich.

Do czołowych pisarzy współczesnej Wileńszczyzny trzeba zaliczyć również urodzonego w 1940 r. w zaścianku Obiejucie (powiat święciański) Wojciecha Piotrowicza. Ukończył nie tylko studia w Instytucie Nauczycielskim w Nowej Wilejce, ale również matematykę na Uniwersytecie Wileńskim. Od 1981 r. był dziennikarzem prasowym i radiowym, w latach 1991–2001 pracował w Telewizji Litewskiej LRT jako redaktor programu w języku polskim. Był współzałożycielem wspomnianego Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków na Litwie. Oprócz wierszy w antologiach ma na koncie artystycznym autorskie zbiory: *Nec mergitur* (Warszawa 1992), *Nad zgiełk* (Warszawa 1995), *Igła i spowiedź* (Warszawa 1998); zredagował książkę o Jerzym Ordzie i wydał kilka tomów poetyckich przekładów z języka litewskiego. Otrzymał sporo nagród literackich.

Do czołowej piątki poetów żyjących obecnie w Wilnie zaliczyć trzeba także Henryka Mażula, urodzonego w Wilnie w 1953 r. Jak łatwo zgadnąć, ukończył polonistykę w Wileńskim Instytucie Pedagogicznym i pracował w „Czerwonym Sztandarze". Debiutował już w 1972 r. Był naczelnym redaktorem „Naszej Gazety" – tygodnika Związku Polaków na Litwie, a potem pracował w gazecie samorządowej rejonu wileńskiego „Przyjaźń". Jego utwory znalazły się w podstawowych antologiach poezji polskiej z Wileńszczyzny oraz w jego zbiorach poetyckich: *Iliady* (Warszawa 1991), *Doszukać się orła* (Wilno 1992).

Jeżeli można mówić o współczesnej „szkole litewskiej" w poezji polskiej, to trzeba zaliczyć do jej czołowych postaci nieżyjącego Sławomira Worotyńskiego (1942–1983). Siedem lat po jego śmierci wiersze przyjaciela opublikował w Wilnie wspomniany wcześniej Mażul pod tytułem *Kontrasty*. Oprócz liryki pisał Worotyński utwory dla dzieci, prozę oraz artykuły publicystyczne. Uczczono jego pamięć podczas imprezy „Maj nad Wilią" w 2002 r. W naj-

grubszym zeszycie „Znad Wilii”[15] ukazały się wspomnienia o Worotyńskim i 27 jego wierszy.

Cennym zjawiskiem świadczącym o wytworzeniu się wielopokoleniowego środowiska twórczego w Wilnie jest pojawienie się w pierwszych latach XXI stulecia debiutantów poetyckich. Największe nadzieje krytycy i miłośnicy liryki pokładają w urodzonym w Wilnie w 1983 r. Romualdzie Ławrynowiczu. Chce on być głosem nowego pokolenia i stara się przełamywać schematy stylistyczno-konstrukcyjne oraz ideowe, dominujące w twórczości starszej generacji poetów Wileńszczyzny. Życzliwie komentująca początki literackiej działalności najmłodszych poetów Teresa Dalecka pisała o Ławrynowiczu:

> Młody autor jest przedstawicielem kultury obrazkowej: poetyckie budowanie w przestrzeni odbywa się przy użyciu techniki kolażu – poeta skleja elementy wydobyte z przeszłości, klatki z filmów, „cytaty” literackie z własnymi często bardzo trafnymi obserwacjami otaczającej rzeczywistości. W ten sposób powstaje obraz bogaty i różnorodny. Jednocześnie jest on zapisem wrażeń chwilowych, pozostawionych po przypadkowo spotkanych osobach, po pojedynczych wydarzeniach. Za tym zaś kryje się tęsknota za stałością, która przejawia się w poetyckim odrzuceniu kultury zdominowanej przez pośpiech, w kreowaniu wizji wręcz nudnego, pełnego codziennych trosk i kłopotów życia[16].

Publikacje prasowe oraz wyróżnienia na konkursach literackich mają też na koncie najmłodsze poetki Wilna, uprawiające – obok liryki – malarstwo: urodzona w 1984 r. Magdalena Mieczkowska (córka Romualda Mieczkowskiego) i dwa lata młodsza Bożena

[15] „Znad Wilii” 2002, nr 1/4.

[16] T. Dalecka, nota biograficzna bez tytułu, „Znad Wilii” 2001, nr 3/4, s. 304–305.

Sołowiej. Sumienny badacz liryki „szkoły wileńskiej" ks. dr Jerzy Sikora (później profesor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego) wymienia jeszcze kilka debiutantek ostatnich lat: Krystynę Kuncewicz, Alicję Mickielewicz, Eugenię Filuto, Wiktorię Głuszczuk. Dodajmy jeszcze urodzoną w 1982 r. w Wilnie Jolantę Butkiewicz, która jest studentką biologii na Uniwersytecie Pedagogicznym, a oprócz poezji zajmuje się malarstwem i należy do Polskiego Studia Teatralnego. Ksiądz Sikora tak charakteryzuje wiersze najmłodszych:

> Mimo że są to – co normalne u początkujących autorów – jeszcze wiersze nierówne w poziomie artystycznym, trochę niezborne, ale wiele zapowiadają. Ich autorzy mają ogromny talent, niebanalną wyobraźnię, dużą już wiedzę i – zwłaszcza Ławrynowicz – wyostrzony zmysł obserwacyjny[17].

4.

Dorobek wileńskiego środowiska twórczego nie ogranicza się jednak do poezji, prozy artystycznej i publicystyki, czyli zjawisk znanych od kilku dziesięcioleci. Na przełomie wieków zaznaczyło swoją naukową obecność grono miejscowych badaczy literatury i kultury. Skupiali się oni przeważnie w strukturach polonistyki Uniwersytetu Wileńskiego i Uniwersytetu Pedagogicznego. Od kilkunastu lat w krajowych i międzynarodowych konferencjach naukowych poświęconych kulturze literackiej wschodniego pogranicza uczestniczy Halina Turkiewicz, profesor filologii polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego w Wilnie. Doktor Teresa Dalecka, znana nam już jako krytyk i tłumaczka, ma w dorobku cenną książkę *Dzie-*

[17] J. Sikora, *Współcześni poeci polscy na Wileńszczyźnie*, „Znad Wilii" 2003. nr 3, s. 138.

je polonistyki wileńskiej 1919–1939 (Kraków 2003). Doktor Kinga Geben wydała pracę *Świadomość i kompetencja językowa a warstwy leksykalne w idiolektach młodzieży polskiego pochodzenia na Wileńszczyźnie* (Warszawa 2003). Interesujące prace w Polsce i w Wilnie opublikowała przedstawicielka młodzieży naukowej, studiująca obecnie na Uniwersytecie Jagiellońskim Renata Chatkiewicz, np. szkic *Przekraczanie granic wyznaczonych przez grupę etniczną*[18].

W Wilnie mieszkają i działają osoby łączące pracę naukową z aktywnością artystyczną. Doktor Maria Krupowies jest nie tylko folklorystką znaną z publikacji prasowych i antologii *Polska pieśń ludowa na Litwie*, ale także niezwykłą śpiewaczką, popularną dzięki nagraniom płytowym i zagranicznym tournèe. Podobnie wszechstronna jest dr Irena Fedorowicz, autorka blisko czterystustronicowej monografii o Czesławie Jankowskim. Od kilkunastu lat należy do zespołu pieśni i tańca „Wileńszczyzna", z którym występowała w wielu krajach europejskich i w Stanach Zjednoczonych.

Jak widać, w badaniach naukowych z dziedziny polskiej kultury prym wiodą w Wilnie panie, które bez feministycznego zgiełku i doktrynerstwa pokazują, jak cenna jest twórcza aktywność kobiet. Na polonistyce Uniwersytetu Wileńskiego kieruje nimi prof. Algis Kaleda, ale jest on rdzennym Litwinem, z tego powodu jego działalność pozostaje poza obszarem interesującym mnie w tym szkicu. I w innych sektorach wileńskiej twórczości kulturalnej widoczne są Polki. Na łamach ilustrowanego miesięcznika „Magazyn Wileński", dobrze pełniącego popularyzatorskie zadania, większość artykułów wychodzi spod kobiecych dłoni – choć redaguje go Michał Mickiewicz.

Od końca 1992 r. ukazuje się przy parafii Ducha Świętego w Wilnie jako miesięcznik, a od lipca 1996 r. jako dwutygodnik katolicka

[18] „Znad Wilii" 2004, nr 2.

gazeta „Spotkania". Jest to pożyteczne czasopismo adresowane nie tylko do parafian w stolicy Litwy, ale do wszystkich wierzących polskiego pochodzenia w diecezji wileńskiej. Jak mnie poinformowała 5 października 2004 r. w lokalu redakcji jedyna stała redaktorka „Spotkań" Irena Ingielewicz, czasopismo rozchodzi się w nakładzie 2–2,5 tys. egzemplarzy i ma 600 prenumeratorów! Przy tym samym kościele Ducha Świętego działa Polskie Centrum Katechetyczne dysponujące biblioteką zawierającą ponad 6 tys. tomów i roczniki czasopism.

Osobna sprawa to twórczość polskich plastyków pochodzących z Litwy i działających głównie w Wilnie. Wystawiają nie tylko w Polskiej Galerii Artystycznej przy ul. Iśganytojo (dawna Miłosierna) 2/4, kierowanej przez Wandę Marcinkiewicz-Mieczkowską, lecz również w najważniejszych galeriach Litwy i za granicą, a ich twórczość omawiana była przez czołowych litewskich krytyków sztuki. Niewątpliwie do grona wybitnych malarzy tworzących w Republice Litewskiej należą Ryszard Filistowicz oraz bracia Henryk i Ludwik Natalewicz.

5.

Utalentowani twórcy kultury, czasem już ze sporym dorobkiem, byli i są aktywni nie tylko w Wilnie. Lwów może się poszczycić instytucją kulturalną bez konkurencji na wschód od granic naszego państwa. Chodzi o polski teatr powstały w 1958 r. dzięki inicjatywie nauczyciela polonisty Piotra Hausvatera – placówka ta zyskała w 1961 r. oficjalną nazwę Polski Teatr Ludowy Obwodowego Domu Nauczyciela. Od 1966 r. kierownikiem zespołu był reżyser i aktor Zbigniew Chrzanowski, absolwent slawistyki na Uniwersytecie Lwowskim i reżyserii w Wyższej Szkole Teatralnej przy Państwowym Akademickim Teatrze im. Jewgienija Wachtangowa w Moskwie. Dzięki działalności Chrzanowskiego i ze-

społu utalentowanych aktorów amatorów przez kilkadziesiąt lat rodacy na Wschodzie mogli kontaktować się z polską sztuką sceniczną na dobrym poziomie. Chrzanowski od 1983 r. żyje i tworzy w Polsce, ale nadal współpracuje z Teatrem Polskim we Lwowie, pełniąc funkcję dyrektora artystycznego.

Skoro jesteśmy we Lwowie, warto wspomnieć o ambitnym czasopiśmie „Lwowskie Spotkania. Społeczno-Kulturalny Miesięcznik Polski na Ukrainie", ukazującym się od 1944 r., którego naczelnym redaktorem jest obecnie Bożena Rafalska. Jako przykład dobrej roboty dziennikarskiej przytoczmy jubileuszowe numery monograficzne wydrukowane w roku 2004: *W 60-tą rocznicę akcji „Burza" we Lwowie i na Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej* oraz *Zbigniew Herbert i Lwów*.

Coraz bardziej zaznacza swą obecność literacki Lwów. Spory dorobek ma Natalia Otko, mimo iż drukuje dopiero od 1995 r. W renomowanym wydawnictwie lwowskim „Kamieniar" ukazał się jej zbiór wierszy *Jestem…*, a w 1997 r. tamże *Mitogramy. Suita Lwowska* (drugie wydanie, poszerzone oraz ilustrowane, opublikowano we Wrocławiu w 2000 r.). Jest laureatką nagród literackich, a o jej twórczości pisał znany poeta i były prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich Marian Grześczak: „Natalia Otko pisze dobre wiersze i świetne prozy poetyckie. Potrafi wiersze harmonicznie komponować, ale i nie ulegać sztuczności formy, kiedy forma służyć musi prostej treści".

Przytoczmy jedną z jej miniatur:

Nie odpowiedział…
Aniołowie nie rozmawiają z ludźmi.
Trwają w milczeniu jak witraże w nocy.
Czekają, aż przez nich
Jaśniej od słońca
Przemówi Pan.

Bardzo interesującym malarzem i grafikiem jest mieszkający we Lwowie Mirosław Jagoda, sytuujący się na pograniczu tożsamości polskiej i ukraińskiej, a może lepiej – łączący oba narodowe kody. Już w 1990 r. gościliśmy jego wystawy w Lublinie i Warszawie. Od tego czasu był wielorako aktywny: wykonywał polichromie w cerkwiach Zachodniej Ukrainy, uprawiał grafikę, rysunek i malarstwo w przedziwnej konwencji realistyczno-makabryczno-fantastycznej. Sporo pisał – jego prozę i dramaty drukowano w antologiach, utwory poetyckie zebrał w tomiku *Czereposłow* (Lwów 2001). Warto również dodać, że był autorem scenografii do ukraińskiej inscenizacji *Dziadów* Mickiewicza.

Ale polska twórczość obecnie, na początku XXI w., nie rozwija się wyłącznie w Wilnie i we Lwowie. W wielu nowych państwach na Wschodzie tworzą nasi literaci, plastycy, muzycy, humaniści. Utalentowanych ludzi pióra ujawniły konkursy literackie organizowane przy pomocy krajowych organizacji ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska" na czele – konkursy oceniane przez jurorów, wybitnych pisarzy polskich, wśród których byli Marian Grześczak, Jacek Łukaszewicz i Ludmiła Marjańska. Twórcy z dawnych Kresów i z głębi Federacji Rosyjskiej drukują utwory literackie i wystawiają swoje prace plastyczne na równych prawach w Polsce i coraz częściej na Zachodzie.

Podsumowując, można stwierdzić, że w polskiej działalności kulturalnej po II wojnie światowej da się wyróżnić kilka etapów.

1. Faza przewagi aktywności amatorskiej, głównie folklorystycznej, trwająca do lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Wysoki, w pełni profesjonalny poziom osiągały nieliczne zjawiska, jak poetycka twórczość paru poetów na Wileńszczyźnie i Polski Teatr Ludowy we Lwowie.

2. Od końca lat osiemdziesiątych XX w. dostrzegamy początki rozproszonej przestrzennie twórczości wysokoartystycznej z prze-

wagą poezji i malarstwa, a także rozwój czasopiśmiennictwa oraz instytucji kulturalnych.

3. Od połowy lat dziewięćdziesiątych XX w. pojawia się wartościowa twórczość niemal we wszystkich dziedzinach kultury (poza filmem, wymagającym ogromnych nakładów finansowych); kilka instytucji artystycznych i naukowych funkcjonuje na poziomie dorównującym analogicznym instytucjom w Polsce.

* * *

Na początku XXI w. zakończył się proces odradzania polskiej kultury na dawnych Kresach Wschodnich. Można też powiedzieć, iż polska diaspora odbudowała życie kulturalne oparte na bazie samodzielnych instytucji, twórcy znaleźli się w warunkach polityczno-ekonomicznych podobnych do krajowych, czyli w niepodległych państwach mniej lub bardziej demokratycznych, a ci, którzy żyją w państwach bałtyckich, funkcjonują we wspólnym organizmie ustrojowym Unii Europejskiej oraz wspólnym świecie symbolicznym i komunikacyjnym cywilizacji euroatlantyckiej.

Sytuacja jest trochę podobna do tej, w jakiej znaleźli się polscy twórcy emigracyjni na Zachodzie, gdzie po 1990 r. skończyły się ich radykalnie odmienne warunki istnienia i uprawiania sztuki, ponieważ Polska włączona została do tego samego świata materialnego (gospodarczo-technologicznego) i aksjologicznego. Przestała istnieć ostra granica dzieląca nas i powodująca konieczność istnienia dwóch odrębnych obiegów: w ojczyźnie i na obczyźnie. W końcu XX w. powstały dwa obszary diaspory polskiej – emigrantów (teraz ekonomicznych) na Zachodzie i przeważnie autochtonów na Wschodzie.

Członkowie obu społeczności polonijnych poza krajem muszą bronić się przed podobnymi procesami marginalizacji i asymilacji. Depolonizacja w obu strefach ma inne podłoże i przyczyny. Powinny tym procesom przeciwdziałać świadome i systematyczne działania

naszych emigrantów i państwa polskiego. Nie jest z tym dobrze, co trafnie charakteryzuje jeden z najwybitniejszych uczonych zajmujących się historią i teraźniejszością polskiej diaspory, szczególnie na Wschodzie, ks. prof. Roman Dzwonkowski, który podsumował wspomniane zjawiska na konferencji syntetyzującej sytuację Polonii i jej naukowe badania. Nawiązując do podstawowej konstatacji historycznej o „pozytywnym micie Polski i prestiżu jej kultury", trwającym nadal po II wojnie światowej, dostrzegł niepokojące zjawiska osłabienia tego prestiżu, pojawiające się w okresie istnienia III RP:

> Prestiż Polski cierpi np. w wyniku nierównoprawnej sytuacji mniejszości polskich w krajach ościennych. Jeśli bowiem ona sama realizuje przyjęte zobowiązania wobec swoich mniejszości, np. litewskiej, białoruskiej i ukraińskiej, to nie jest w stanie zapewnić podobnej sytuacji dla mniejszości polskich na Litwie, Białorusi i Ukrainie, pomimo że gwarantują to zawarte z tymi państwami przez Polskę traktaty o dobrym sąsiedztwie i współpracy[19].

Dla wielu zaskakująco i przykro brzmi kolejny wniosek wybitnego autora, podsumowujący opinie Polaków ze Wschodu:

> Niekorzystnie rzutują także na polską samoidentyfikację narodową negatywne opinie o dyplomacji polskiej na Litwie, na Białorusi i Ukrainie. […] Stawiany jest m.in. zarzut prowadzenia rozmów przez polskich dyplomatów z władzami krajów zamieszkania bez wysłuchania opinii przedstawicieli mniejszości polskich i braku

[19] R. Dzwonkowski SAC, *Stan i perspektywy badań nad Polakami i Polonią na Wschodzie. Wprowadzenie do dyskusji* [w:] *Diaspora polska w procesach globalizacji. Stan i perspektywy badań*, red. G. Babiński, H. Chałupczak, Kraków 2006, s. 230 (przypis późniejszy).

reakcji na ograniczenia posiadanych już przez Polaków praw, np. w dziedzinie mediów”[20].

Tego rodzaju złe skutki spowodowało pozostawienie w dyplomacji niepodległego państwa wielu pracowników służb zagranicznych uformowanych w PRL.

Na zachodzie osłabiają Polonię tendencje integracyjne tamtejszych społeczeństw, bo łatwiejsza jest komunikacja i wielowymiarowa działalność w państwach spójnych etnicznie i kulturowo, a w Europie Zachodniej dość jest problemów ze współistnieniem radykalnie odmiennych grup imigrantów, zwłaszcza muzułmańskich. Przykładem niech będzie szczegółowa sprawa dotycząca jednego państwa, ale dobrze sygnalizująca, o co chodzi, zresztą podobna do poruszonej przez ks. prof. Dzwonkowskiego. W „Traktacie między Rzecząpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy” (Bonn, 17 czerwca 1991 r.) znajdują się niedogodne dla Polaków zapisy. Tak charakteryzuje je specjalista od tych zagadnień:

Wprowadzenie do treści układu przepisu o osobach tzw. kręgu kulturowego może budzić duże zdziwienie. Dokumenty międzynarodowe, na które zresztą powołuje się traktat, posługują się pojęciem osób należących do danej mniejszości, a nie osób przyznających się do niej. Przepis taki, preferowany przez stronę niemiecką, pozwala zwłaszcza na bardzo rozciągliwe stosowanie pojęcia „mniejszość niemiecka” w Polsce. Nie równoważy tego identyczne określenie kręgu personalnego grupy polskiej w Niemczech, przy czym traktat nie posługuje się w stosunku do tej grupy pojęciem „mniejszości”. Mimo że trudno współczesną Polonię w Niemczech określić

[20] *Ibidem* (przypis późniejszy).

mianem „mniejszość", to celowe byłoby raczej objęcie obu grup (niemieckiej i polskiej) tym samym pojęciem[21].

Z kolei na Wschodzie wytłumianie polskości służy umocnieniu samoświadomości młodych narodów i dobremu samopoczuciu ich członków zamieszkujących dawne polskie ziemie. Przecież Wilno jest stolicą Republiki Litewskiej, a Lwów głównym ośrodkiem życia zachodniej Ukrainy – regionu, gdzie mieszkają Ukraińcy najbardziej patriotyczni; Białorusini z kolei mają słabe tradycje niepodległościowe i państwowe, co nastraja ich nieufnie do narodowej aktywności Polaków na Grodzieńszczyźnie.

To, co badano i opisywano jako negatywne zjawisko asymilacji autochtonicznych mniejszości narodowych lub grup imigrantów, z innej perspektywy – głównie aksjologicznej – można określić jako normalny proces integracji społecznej. Wtapianie się mniejszych wspólnot etnicznych jest procesem rozłożonym w czasie, ale przeważnie nieuniknionym, choć znamy przypadki ponadtysiącletniego trwania diaspor (żydowskiej, ormiańskiej). Szybkość procesów integracyjnych nie jest obojętna dla badaczy migracji, ponieważ asymilacja zabiera im przedmiot działań poznawczych – pełne zintegrowanie danej grupy etnicznej powoduje zniknięcie interesującego ich materiału. Naukowcy zajmujący się migracjami przestają być potrzebni w danym obszarze i oni także znikają. W szczególnie skomplikowanej psychologicznie sytuacji są „migrantolodzy" wyznający ideologie internacjonalistyczne i transnarodowe, gdyż ten światopogląd sprzeczny jest z ich interesem zawodowym – dążą do profesjonalnej samolikwidacji.

[21] G. Janusz, *Status polskich mniejszości narodowych w Europie na przełomie XX i XXI wieku* [w:] *Diaspora polska*…, s. 119. Autor zwraca również uwagę na to, iż w traktacie zawartym między Niemcami a ZSRS 9 XI 1990 r. nie użyto określenia „mniejszość", operując określeniem „obywatele".

Z perspektywy procesów asymilacyjnych jeszcze bardziej trudna sytuacja panuje wśród badaczy kultury w diasporach, więc z powodów egzystencjalnych (wspomnianych w poprzednim akapicie) muszą oni być zaangażowani w zjawiska przeciwdziałające integracji. Bo jeśli inni przedstawiciele nauk społecznych (socjologowie, demografowie, politolodzy itp.) mają co robić do samego końca asymilacji danej grupy, a końcówka tego procesu może być niekiedy ciekawsza i cenniejsza poznawczo niż jej fazy poprzednie, to w przypadku historyka literatury czy badacza twórczości w innych dziedzinach kultury jest gorzej. Im bardziej dana społeczność diaspory wtapia się w dominujące społeczeństwo, tym mniej pojawia się utworów literackich, dzieł plastycznych i słowno-muzycznych, spektakli teatralnych w macierzystym języku, czyli coraz bardziej zmniejsza się obszar badanej przez nich rzeczywistości. Pod koniec procesu asymilacji nie mają już nic do roboty.

W obu strefach naszej diaspory inne znaczenia uzyskują podstawowe kategorie dotyczące aksjologii i geokulturowej świadomości. Chodzi o konstruowanie i ocenianie pojęć przestrzennych oraz czasowych określanych słowami „tu" i „tam", „teraz" i „kiedyś", relacji zachodzących między „własnym" a „cudzym". W tradycyjnych emigracjach polityczno-kulturalnych lub ekonomicznych uznawane jako swojskie i pozytywnie oceniane było to, co znajdowało się „kiedyś" i „tam", czyli w ojczyźnie; natomiast teraźniejszość na obczyźnie była negatywnym wyzwaniem do przezwyciężenia. Dla klasycznego uchodźcy polskość istniała (nadal istnieje?) w pamięci i kulturowych świadectwach, podtrzymujących pamięć i ożywiających wyobraźnię.

W diasporze wschodniej sytuacja mentalna jest bardziej skomplikowana. Polski i swojski był świat miniony, ale znajdujący się tutaj, gdzie obecnie żyją autochtoni i gdzie zachowane zostały jego liczne ślady. Polskość nie istnieje tylko w pamięci lub wyobraźni, lecz

w rzeczywistości doświadczanej aktualnie: w krajobrazie, języku, licznych zabytkach. Z kolei „tu" i „teraz" ich konkretnego życia – przebiegającego w strukturach obcego państwa oraz dominującej kultury narodowej – jest uświadamiane jako wyzwanie, obcość, a często i zagrożenie. Przestrzeń określana zaimkami „tam" i „teraz", czyli współczesna Polska, jest pojmowana nieco ambiwalentnie – to nasza kultura, ale nie nasze struktury państwowe, gdyż panują tam systemy (głównie prawny i ekonomiczny), którym nie podlegamy.

Powyższe akapity oczywiście tylko sygnalizują niezwykle interesujące problemy, warte rozważenia i prezentacji. Naukowe opracowanie podobieństw i różnic tych dwu polskich diaspor będzie fascynującym zadaniem dla badaczy wielu dyscyplin nauk humanistycznych, a szczególne pole do popisu będą mieli ci naukowcy, którzy zajmują się problemami kultury[22].

Warszawa–Wilno 2004

[22] Do podobnego wniosku doszli wybitni badacze migracji podczas jednej z ważniejszych polonijnych konferencji naukowych, która odbyła się we wrześniu 2005 r., rok po ukończeniu przeze mnie tego tekstu: „Warto zwrócić uwagę na dwa istotne procesy. Pierwszy z nich to rozwój, w znacznym zakresie oznaczający kontynuację lub powroty aktywności kulturalnej skupisk polonijnych w dawnych krajach komunistycznych. Drugi problem to kontynuacja (lub jej brak) aktywności kulturalnej w dawnych skupiskach polonijnych w krajach Europy i Ameryki przez najnowszą falę polskiej emigracji. W ostatnim piętnastoleciu nastąpiły tu dosyć istotne zmiany, które są – w naszym przekonaniu – bardzo mało rozpoznane przez badaczy". B. Babiński, H. Chałupczak, *Wstęp* [w:] *Diaspora polska*…, s. 16. Wspomnianą konferencję zorganizowały: Komitet Badań Polonii PAN i Zakład Badań Etnicznych Wydziału Politologii UMCS w Lublinie (przypis późniejszy).

Główne funkcje i okresy polskiej literatury emigracyjnej w XX wieku

1.

Zacznijmy od uchwycenia odrębności polskiego piśmiennictwa na obczyźnie – najlepszym sposobem wydaje się wyróżnienie głównych zadań przez nie wypełnianych. Jest oczywistością, że literatura emigracyjna po 1939 r. pełniła funkcje, które powinna pełnić każda literatura, a więc zaspokajała potrzeby estetyczne czytelników i była szkołą ogólnej mądrości, czyli poszerzała zasób wiedzy o człowieku i świecie. Są to artystyczne cele bardzo ogólne, stawiane przed literaturą każdego czasu i miejsca. Chodzi nam teraz o wyróżnienie funkcji bardziej charakterystycznych dla emigracyjnego piśmiennictwa – takich, które w mniejszym stopniu były specyficzne dla literatury krajowej.

A. Pierwszym zadaniem oryginalnym i nadającym wartość omawianemu piśmiennictwu było **ocalanie tożsamości i ciągłości narodowego życia, zwłaszcza kultury**. Pisarze przebywający w kraju borykali się z rozmaitymi trudnościami i zadania tego w pełni wykonać nie mogli; w okresie stalinizmu brak swobody twórczej uniemożliwił nawet ukazanie głębokości wpływu antyku, chrześcijaństwa i nowoczesnych prądów myślowych powstających na Zachodzie na polską świadomość, a więc pokazanie ogromu związków łączących społeczeństwo polskie ze społeczeństwami europejskimi i amerykańskim. Natomiast żywotne wartości śródziemnomorskiej cywilizacji inspirowały dzieła autorów na wygnaniu – wiarę w ich przetrwanie, również w epoce totalitaryzmów, głosili z wewnętrznym przekonaniem w mądrej i wycyzelowanej prozie oraz

dziełach przekładowych Stanisław Vincenz, Ignacy Wieniewski, Józef Wittlin.

Podstawowe idee albo dramatyczne wydarzenia europejskich (a czasem i powszechnych) dziejów stały się tematami esejów Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Leszka Kołakowskiego, powstałych w Meksyku powieści Teodora Parnickiego oraz cyklu książek ks. Jerzego Mirewicza (pseudonim Bronisława Wójcika), jezuity aktywnego w Rzymie i Londynie. Znawcami całej zachodniej cywilizacji i obrońcami postawy klasycznego humanizmu byli autorzy erudycyjnych esejów: żyjący w Szwajcarii Jerzy Stempowski (pseudonim Paweł Hostowiec) i w Anglii Tymon Terlecki. Wielu innych pisarzy emigracyjnych zwracało uwagę na sprawy, o których w kraju można było mówić tylko wyrywkowo i aluzyjnie, a do których należy zaliczyć wpływ na tożsamość i aksjologię Polaków chrześcijańskiej religijności, jak również idei demokratycznych i liberalnych oraz ocalające działanie konserwatyzmu.

Innym obszarem swobodnej debaty o przeszłości, prowadzonej w przestrzeni literatury wychodźczej, stały się sprawy związane z dorobkiem przedrozbiorowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Swobodnie zastanawiano się, w jaki sposób kontynuować wartości obszaru, którym jest wspólnota narodów Międzymorza (czasami chętniej mówiono o Europie Środkowej). W każdym razie chodziło o kraje między Bałtykiem a Morzami Czarnym i Adriatyckim, zamieszkane przez średnie i małe narody walczące z dominacją wschodnich i zachodnich mocarstw. Historycy, publicyści, literaci tworzący poza krajem kultywowali przeważnie koncepcję narodu nie jako zbioru jednostek wyróżnionych na podstawie biologicznej czy administracyjnej, ale jako wspólnoty zjednoczonej przez wyznawane wartości, do której jednostki owe należały dzięki wolnemu wyborowi, a nie zewnętrznym przymusom.

Nie nacjonalistyczny patriotyzm legł u źródeł humanistycznie głębokiego pojmowania narodu i ojczyzny; dlatego serdeczne i piękne utwory opiewały terytoria zróżnicowane etnicznie: u Czesława Miłosza, Józefa Mackiewicza i Waleriana Meysztowicza była to Litwa, u Kazimierza Wierzyńskiego i Andrzeja Chciuka – wschodnie Podkarpacie, u Stanisława Vincenza – Huculszczyzna; ziemie białoruskie u Floriana Czarnyszewicza i Sergiusza Piaseckiego, Ukraina i Kubań – u Józefa Łobodowskiego. Większość tekstów tego rodzaju dotyczyła Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, ponieważ wielu wybitnych pisarzy pochodziło z owych stron; a może przede wszystkim dlatego, że krajowa literatura nie mogła poruszać w ogóle wielu zagadnień pogranicza. Natomiast w historycznych dziełach Oskara Haleckiego i Mariana Kukiela, w literackich utworach braci Mackiewiczów (wspomnianego Józefa i Stanisława) oraz braci Zbyszewskich (Karola i Wacława) przywoływano obraz wielonarodowego państwa federacyjnego, potem społeczeństwa ponad granicami państw zaborczych, a wreszcie społeczności II Rzeczypospolitej. Chcieli oni kraju otwartego na różnorodne wpływy i naprawdę stanowiącego pomost między Wschodem a Zachodem.

B. Literatura emigracji **przedstawiała** nie tylko dawne epoki, ale również **wydarzenia najnowszych dziejów**, z których powodu zaistniało i trwało przez dziesięciolecia zjawisko współczesnej emigracji. Płynna jest granica między ostatnim etapem tego, co nazywamy historią, a współczesnością. Potraktujmy więc razem półwiecze 1939–1989. O wpływie wielkich wydarzeń społeczno-politycznych na twórczość artystów i uczonych mówił Miłosz 8 grudnia 1980 roku w Sztokholmie, odbierając Nagrodę Nobla:

> Wygnanie poety jest dziś prostą funkcją względnie niedawnego odkrycia, że kto posiada władzę, może też kontrolować język i to nie tylko przez zakazy cenzury, ale przez zmienianie sensu słów[1].

Faktem decydującym dla sytuacji naszego narodu i powodującym podział na kraj i emigrację była II wojna światowa. W krajowym piśmiennictwie literackim i historycznym po 1945 r. pojawiło się dużo publikacji na ten temat, choć ich charakterystyczną a złą cechą było przemilczanie dużych obszarów doświadczeń – przede wszystkim losów Polaków w Związku Sowieckim. Dlatego tak ważną rolę odegrało piśmiennictwo na emigracji, wypełniające lukę pamięci narodowej dziełami wspomnieniowymi, dokumentalnymi, fabularnymi i historycznymi. Niektóre prace historyczne i literackie utwory polskich autorów były pionierskie w skali światowej i weszły do kanonu uniwersalnego piśmiennictwa antytotalitarnego.

Szczególnie intensywnie i skutecznie prowadzono badania i pisano prace historyczne w środowisku londyńskim. Dlatego nie dziwi pochwalny fragment wypowiedzi Jana Pawła II skierowanej do polskiej emigracji w Wielkiej Brytanii, wygłoszonej 30 maja 1982 r. podczas podróży apostolskiej do Zjednoczonego Królestwa:

> Znane są powszechnie zasługi waszej emigracji w dziedzinie badań i publikacji dotyczących historii Polski, zwłaszcza jej dziejów w ostatnim stuleciu. Jest to ogromny wkład w poznanie prawdziwej przeszłości narodu. Gdyby zabrakło tego wkładu badawczego

[1] C. Miłosz, *Mowy miane w Stockholmie…* (sic!), Lublin 1981, s. 5. Broszura przygotowana poza cenzurą z okazji nadania Czesławowi Miłoszowi honorowego doktoratu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

i wydawniczego, poznanie przeszłości narodowych dziejów byłoby niepełne[2].

W ciągu pięćdziesięciu lat ukazało się sporo wybitnych książek oddających sprawiedliwość martyrologii polskiej na Wschodzie. Wystarczy wspomnieć utwory Józefa Czapskiego, Herminii Naglerowej, Beaty Obertyńskiej, Wacława Grubińskiego, Anatola Krakowieckiego, Melchiora Wańkowicza. Ale najwięcej walorów artystycznych i poznawczych wniosły teksty nieco młodszych pisarzy, czasem debiutujących książkami dopiero po wojnie. Dzięki licznym (czasem spóźnionym niestety) tłumaczeniom światowy oddźwięk i pozycję klasycznego dzieła literatury obozowej zyskał *Inny świat* Herlinga-Grudzińskiego. O klasie literackiej powieści Józefa Mackiewicza i znacznie młodszego Włodzimierza Odojewskiego (zwłaszcza *Zasypie wszystko, zawieje…*) nie trzeba obecnie nikogo przekonywać. Z książek o charakterze autobiograficznych dokumentów lub analiz komunizmu i stosunków polsko-sowieckich trzeba wspomnieć o tych, które napisali: z jednej strony, znakomity poeta Aleksander Wat, a z drugiej (naukowej), prof. Stanisław Swianiewicz oraz generałowie Władysław Anders, Zygmunt Bohusz-Szyszko, Klemens Rudnicki.

Literatura krajowa ma obszerny dorobek związany z ostatnią wojną światową, widzianą od strony walki z hitleryzmem, niemieckiej okupacji i wychodzenia z wojny na terenie Rzeszy. Ale i w tym nurcie w pierwszym szeregu można postawić tomy prozy emigrantów: Tadeusza Nowakowskiego, Janusza Jasieńczyka, Zofii Romanowiczowej. Walki na frontach wielkiej wojny i tragedia

[2] Cyt. za: *Papież Jan Paweł II do Polonii i Polaków za granicą 1979–2003. Przemówienia. Listy. Telegramy*, oprac. R. Dzwonkowski SAC, Ząbki 2007, s. 17.

Polski w końcowym jej etapie stały się tematem wstrząsających zbiorów poezji Kazimierza Wierzyńskiego, Jana Lechonia, Władysława Broniewskiego (niepodległościowego emigranta w ciągu kilku lat spędzonych w 2. Korpusie). Pełne historycznej prawdy i przejmujące wiersze pisali liczni poeci-żołnierze, największe ich skupisko znajdowało się w 2. Korpusie Polskim, o czym traktuje potężna (ponad 600 stron!) monografia Justyny Chłap-Nowakowej[3].

Paradoksalne to, ale pisarze uchodźczy mogli nie tylko swobodniej, ale i dokładniej wypowiadać się o polskiej współczesności, także tej znad Wisły. Brak w kraju powieści politycznej z prawdziwego zdarzenia zrekompensowały w części utwory Czesławów – Straszewicza *Turyści z bocianich gniazd* i Miłosza *Zdobycie władzy* oraz cykl powieści Tomasza Stalińskiego (pseudonim Stefana Kisielewskiego), żyjącego w Polsce, ale publikującego najpierw na emigracji, a więc funkcjonującego przez lata tylko w systemie komunikacji piśmiennictwa emigracyjnego[4]. Mniej elementów fabularnych albo całkowicie wspomnieniowy charakter mają książki o PRL Marka Hłaski, Henryka Grynberga, Leopolda Tyrmanda, Niny Karsov i Szymona Szechtera. Równie ciekawe jak krajowe, często powikłane i trudne, są drogi życiowe emigrantów, o czym z artystycznym powodzeniem pisali wcześniej Danuta Mostwin i Janina Kowalska, a w końcowym okresie nowi emigranci fali solidarnościowej.

Trzeba także pamiętać o publicystycznych tekstach i politycznych esejach, które zajmują się właśnie faktami współczesnymi, ale nie muszą mieć wartości doraźnej i ginąć po krótkim czasie. Peł-

[3] J. Chłap-Nowakowa, *Sybir. Bliski Wschód. Monte Cassino. Środowisko poetyckie 2. Korpusu i jego twórczość*, Kraków 2004.

[4] Zob. rozważania o istocie emigracyjnych literatur w rozdz. XIX *Systemy komunikacyjne wielkich literatur emigracyjnych*.

ne pasji dysputy o losie ojczyzny i teraźniejszego świata przyniosły sporo tekstów o nieprzemijającej wartości, że przypomnimy tylko *Zniewolony umysł* Miłosza, eseje Juliusza Mieroszewskiego i Leszka Kołakowskiego, wiele szkiców Ignacego Matuszewskiego, Zygmunta Nowakowskiego, Melchiora Wańkowicza, Karola i Wacława Zbyszewskich, satyryczne teksty Mariana Hemara i Sławomira Mrożka.

Dwudziestowieczna literatura na obczyźnie przezwyciężyła prowincjonalizm i ograniczenie horyzontów właściwe części rodzimej kultury. Polscy intelektualiści, zmuszeni przez wypadki historyczne do osiedlania się we wszystkich regionach świata, znaleźli się w uprzywilejowanej poznawczo sytuacji. Mogli skonfrontować polski etos z etosami innych narodów, a nawet pozaeuropejskich kręgów kulturowych. Bolesne przejścia nauczyły wielu piszących trzeźwości i chłodnego spojrzenia. Chyba po raz pierwszy w naszych dziejach literatura **przekazała doświadczenia uniwersalne** – mieliśmy dlatego w ubiegłym stuleciu bodaj jedyną na świecie literaturę wyrażającą globalną sytuację. Udowadniają tę tezę dzieła o jakże różnorodnej i nierzadko egzotycznej tematyce: z jednej strony (ciepłej) Argentyna Witolda Gombrowicza i Gwatemala Andrzeja Bobkowskiego, a z drugiej (zimniejszej) polarne ziemie ZSRS opisane przez wojennych zesłańców; kolejne zestawienie tematyki wypowiedzi literackich z przeciwległych miejsc globu to Kalifornia Miłosza i Australia Chciuka. Czytelnicy polscy mogli poznać przeszłość i teraźniejszość Wielkiej Brytanii dzięki tekstom licznych autorów ze środowiska angielskiego (np. erudycyjne eseje Zbigniewa Grabowskiego) oraz problematykę sztuki i polityki włoskiej w pismach Herlinga-Grudzińskiego; chyba po raz pierwszy mogliśmy zaznajomić się tak dokładnie ze współczesną kulturą Hiszpanii dzięki twórczemu pobytowi w Madrycie Łobodowskiego, a także z wielkim centrum światowym, jakim jest Nowy

Jork (wraz z okolicami) dzięki utworom Lechonia, Wierzyńskiego i Wittlina. Kraje niemieckojęzyczne opisali ludzie pióra, głównie związani z rozgłośnią RWE.

2.

Spróbujmy teraz zadać najbardziej podstawowe pytanie: jaka była filozofia emigracyjnej literatury branej w całości i czy miała ona znaczenie dla sytuacji duchowej świata w latach powojennych? Aby na nie odpowiedzieć, trzeba zarysować historyczny kontekst, w jakim działali polscy pisarze na obczyźnie. Nie ulega dziś wątpliwości, że **centralnym sporem XX wieku** – zwłaszcza środkowych dziesięcioleci – był ten, który toczył się **między totalitaryzmem a społeczeństwami demokratycznymi**. Na płaszczyźnie intelektualnej przybrał on kształt walki między prymitywnie całościowymi wyjaśnieniami rzeczywistości i monopartyjną organizacją społeczno-politycznego życia a wielu teoriami liberalnymi, określającymi się przeważnie negatywnie – jako uwalniające jednostkę od nacisku instytucji oraz wartości absolutnych czy uniwersalnych. Gdy ustroje totalitarne tworzyły swego rodzaju laickie pseudoreligie, odpowiedzią państw liberalnej demokracji była postawa programowo areligijna, a nawet afilozoficzna – niechętna poważnym rozważaniom na temat prawdy i wartości zobowiązujących do ich realizacji w życiu indywidualnym i grupowym, a więc wartości nierelatywnych.

Z perspektywy historycznej widać, jak obie te biegunowo odmienne propozycje cywilizacyjne (zniewalająca i formalno-wolnościowa) były niezadowalające i weszły w fazę głębokiego kryzysu na początku XXI w. Niestety nie odeszły w przeszłość, ponieważ upadł tylko Związek Sowiecki, ale nadal światowym mocarstwem są komunistyczne Chiny; po stronie demokratycznej dużą żywotność wykazuje USA, trzeba pamiętać o coraz silniejszych demo-

kracjach (pamiętając też o ich słabościach) największych ludnościowo społeczeństw, jak Indie i Brazylia.

Upadł totalitaryzm rosyjskiego komunizmu i jego kolonii, ponosząc klęskę nie tylko moralną i kulturową, ale również ekonomiczną i technologiczną. Ale w minionym stuleciu także koncepcje liberalizmu (zwłaszcza lewicowego) doznały porażek i przynosiły wielu ludziom nieszczęście. Bodaj najmniej konfliktowa w dziejach metoda życia społecznego okazała się płytką filozofią, niezaspokajającą fundamentalnych potrzeb osoby ludzkiej. Dlatego jej mało dynamiczny światopogląd nie potrafił obronić wolnych społeczeństw przed agresją ze strony wielkich ideologii politycznych, zarówno w planie psychologicznym i kulturowym, jak też polityczno-militarnym – szczególnie było to widoczne w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, w czasie ekspansji nazizmu i stalinizmu.

Światopogląd liberalnego racjonalizmu został zepchnięty do defensywy i albo tracił zwolenników, albo wyjaławiał duchowe życie milionów członków demokratycznych ustrojów. Obecnie wielkie ideologie polityczne, jak niemiecki narodowy socjalizm czy komunizm, są skompromitowane, bowiem prowadzą do nędzy, zakłamania i zbrodni. Również doktryny lewicowo-liberalne straciły kulturową atrakcyjność. Ich mała wartość filozoficzna przynosi niedobre, groźne skutki w postaci zniechęcenia do aktywnego uczestnictwa w zbiorowym życiu, unikania odpowiedzialności za wspólnotę, braku poświęcenia, a nawet zainteresowania przyszłością; powoduje to ucieczki od wolności w stronę szaleństw politycznych lub obyczajowych.

Zarysowany wyżej historyczny kontekst uwypukla kulturową wartość i historyczne zasługi emigracyjnego pisarstwa, które **uniknęło popadnięcia w obie skrajności ubiegłego wieku**. Przez cały czas swego istnienia literatura polska na obczyźnie wyrażała zdecydowany sprzeciw wobec totalitarnych doktryn prawicy i lewicy

oraz sceptycyzm wobec relatywizmu przeważającego wśród zachodnich społeczeństw. Prymitywne ideologie i zrodzona przez nie praktyka polityczna były głównym wrogiem Polski, pozbawiając ją – i połowę Europy – niepodległości. W emigracyjnym piśmiennictwie mamy stale do czynienia z gwałtowną i głęboką krytyką despotycznych ideologii i ustrojów.

Dzisiaj wydaje się to naturalne, a nawet oczywiste, ale przed laty była to postawa w swej zgodności wyjątkowa – na tle silnego poparcia udzielonego przez dwudziestowiecznych intelektualistów doktrynom zniewalającym. Ofiarą fascynacji totalitarnych padli nawet najwięksi twórcy naszego stulecia. Choćby przez krótki czas poparli brunatne lub czarne totalizmy Filippo Marinetti, Knut Hamsun, Louis-Ferdinand Céline, Martin Heidegger, Ezra Pound. Zwolennicy czerwonego totalizmu byli jeszcze liczniejsi – Władimir Majakowski, Isaak Babel, Dmitrij Szostakowicz, Bertolt Brecht, W.H. Auden, Pablo Picasso, Jean-Paul Sartre, Pablo Neruda i wielu, setki innych – także u nas w kraju, kiedy w pierwszych dziesięcioleciach powojennych tak masowo zetknęliśmy się ze zjawiskiem zniewolenia umysłów.

W literaturze emigracyjnej natomiast krytyka myślenia ideologicznego i zniewolonej praktyki życia zbiorowego była zawsze obecna. Obrona jednostkowej wolności osiągnęła wyżyny w dziennikach Gombrowicza i Bobkowskiego, w analizach mechanizmów zniewalania dokonanych przez Miłosza i Józefa Mackiewicza, w świadectwach ludzkich przeżyć wewnątrz „innego świata" autorstwa Wata, Herlinga-Grudzińskiego, Tyrmanda, w groteskach Mrożka. Demaskacji zbrodniczych doktryn dokonali w filozoficznych dziełach o. Józef Bocheński i Kołakowski, a w esejach Czapski, Stempowski, Terlecki. W latach szczytowego zaślepienia zachodniej kultury właśnie polscy intelektualiści ostrzegali przed groźnymi szaleństwami ideowego maksymalizmu.

Polska emigracja zaistniała (podobnie jak inne wschodnioeuropejskie) nie tylko z powodu napaści państw totalitarnych w 1939 r., ale także za przyczyną słabości i cynizmu mocarstw, których dominującą filozofią był relatywistyczny liberalizm. Od początku istnienia naszej literatury na wygnaniu pojawiały się krytyki antropologicznych płycizn i politycznych naiwności. W ustrojach zachodnich akceptowano liberalną ekonomię i niezrównaną organizację życia społeczno-politycznego, ale odrzucano areligijność i wewnętrzne spustoszenie w jednostkach ludzkich, lewicowe złudzenia. Orientację tę współtworzyli autorzy wywodzący się z rozmaitych środowisk politycznych i filozoficznych o odmiennych tradycjach i doświadczeniach pokoleniowych. Wzór innej drogi rozwoju współczesnego świata wypowiadany był wszechstronnie: w politycznej moralistyce ośrodka londyńskiego, w metafizycznej poezji Lechonia, Miłosza, Wata i Wierzyńskiego, w obronie mitu i *sacrum* prowadzonej przez Kołakowskiego i Vincenza.

W centralnym dla naszej epoki starciu totalitaryzmu z demokracją literatura emigracyjna zajęła miejsce osobne i oryginalne.

3.

Trzeba teraz choć szkicowo nakreślić **zarys historii literatury na obczyźnie** ujmowanej całościowo. Wydaje mi się, iż jej półwiekową historię można podzielić na cztery okresy:

1. Okres II wojny światowej, kiedy piśmiennictwo na obczyźnie, stanowiąc część kulturalnego dorobku Polski Walczącej, znajdowało się w ramach struktur państwowych Rzeczypospolitej na uchodźstwie. Był to jedyny przypadek w naszej historii, gdy większość państw świata uznawała emigracyjne instytucje – z prezydentem, rządem, dowództwem armii, placówkami dyplomatycznymi – za oficjalne przedstawicielstwa narodu. Była to sytuacja dotąd

nietypowa dla Polaków na obczyźnie, bowiem pozostając poza etnicznie polskim terytorium, korzystali z ochrony własnego państwa; tworzona przez nich literatura nie spełniała więc wszystkich warunków „normalnej" literatury emigracyjnej[5].

Okoliczności dziejowe wpływały tak silnie na kształt tego piśmiennictwa, że trzeba wyodrębnić lata 1939–1945 jako wyraźnie zarysowaną całość. Ciśnienie bieżących wydarzeń wojennych i społecznych oczekiwań tak mocno oddziaływały na pisarzy, iż spełniając obywatelskie obowiązki, broniąc wolności Polaki i Europy, prawie całkowicie zaprzestali eksperymentowania, tworzenia nowych form i reguł języka artystycznego. Przeważały utwory formalnie tradycyjne, a więc łatwiejsze w odbiorze, głęboko zaangażowane w aktualne procesy polityczne i akcje militarne. Wytworzyły się wtedy ośrodki twórcze, które przetrwały po zakończeniu wojny: w Londynie i Nowym Jorku. Ale też wytworzono nowe środowiska charakterystyczne tylko dla lat wojennych, a stanowiące rewolucję w geografii polskiej kultury. Bujne życie naukowe, literackie i artystyczne rozwijało się dzięki stacjonowaniu dużej armii polskiej w krajach dotąd odwiedzanych przez nielicznych podróżników, twórców i naukowców: Iranie, Iraku, Syrii, Palestynie, Libanie, Egipcie.

Uchodźcy z września 1939 r., wśród których przeważali intelektualiści starszego i średniego pokolenia, skupili się w Londynie i wschodnich miastach USA. Czołowymi pismami tej formacji, mającymi działy literackie, były m.in. „Wiadomości Polskie" (Paryż–Londyn), „Polska Walcząca" i „Tygodnik Polski" (Nowy Jork). Autorzy średniego i młodszego pokolenia dominowali wśród żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie, których większość stanowili

[5] Dokładniej piszę o tym w rozdz. XIX *Systemy komunikacyjne wielkich literatur emigracyjnych*.

wcześniejsi zesłańcy w głąb Związku Sowieckiego. Od 1940 r. w ramach działalności naszych jednostek wojskowych, a w dużej skali od 1942 r. na Bliskim Wschodzie i od 1944 r. we Włoszech kwitło polskie życie kulturalne. Najlepszymi pismami literacko-politycznymi publikowanymi w kręgach związanych z 2. Korpusem były: „Orzeł Biały" (wydawany w wielu krajach Azji i Europy) i „W drodze". Żołnierzami Armii Polskiej na Wschodzie i 2. Korpusu byli też późniejsi twórcy Instytutu Literackiego, założonego w Rzymie.

Konieczność szybkiego reagowania na bieżące wydarzenia militarne i zobowiązania poznawcze spowodowały najwcześniej rozkwit takich gatunków, jak reportaż, realistyczne opowiadanie, liryka (szczególnie szeroko rozumiana poezja okolicznościowa). Dużą popularność i dużą wartość estetyczną miały reportaże pióra Arkadego Fiedlera (*Dywizjon 303*) i Ksawerego Pruszyńskiego. Mniejszość stanowiły poetyckie utwory ewokujące sprawy i przeżycia ponadczasowe, chociaż nawet w takich tekstach istnieją związki ze współczesnymi dziejami, co przejawia się w nasyceniu ciemną tonacją emocjonalną, tragicznymi doświadczeniami egzystencjalnymi, motywami historiozoficznymi – takie ocalające próby wyjścia z czasu historycznego podejmowały znakomite poetki – Maria Pawlikowska-Jasnorzewska i Kazimiera Iłłakowiczówna. Podobnie doraźne przeżycia wojenne i refleksje starał się przenosić na plan uniwersalny Bolesław Miciński, który zdążył przed przedwczesną śmiercią napisać w Alpach francuskich kilka esejów stanowiących klasyczne pozycje tego gatunku: *Portret Kanta*, *Odpowiedź na list Francesca obywatela rzymskiego*, *O nienawiści, okrucieństwie i abstrakcji*, *Myśli o wojnie*, *Uwagi o polityce*.

Aby powstały większe rozmiarami utwory (powieści, dramaty), potrzebna była perspektywa czasowa i… czas na napisanie dużych tekstów. Dla wielu pisarzy lata wojenne były okresem zbierania doświadczeń i wewnętrznych przemyśleń, które zaowocowały dopiero

po zakończeniu działań militarnych. Osobna sprawa to powstawanie dzienników dokumentujących doświadczenia związane ze światową wojną i refleksje na jej temat. Zapisywane były prywatnie, w krajach okupowanych potajemnie, i mogły zostać wydrukowane dopiero po 1945 r. Najlepszym artystycznie przykładem realizacji reguł gatunku diarystycznego w warunkach wojennych jest paryski dziennik Andrzeja Bobkowskiego *Szkice piórkiem*, poprawiany jednak w latach późniejszych.

Dość wcześnie pojawił się nurt wspomnieniowy, charakterystyczny dla piśmiennictwa na uchodźstwie od ponad stulecia. Za jego inaugurację trzeba uznać zbiorowy tom pod redakcją Mieczysława Grydzewskiego *Kraj lat dziecinnych* (1941) współautorstwa dziewiętnastu pisarzy, wśród których byli m.in. wspomniana wcześniej, znajdująca się na terenie Siedmiogrodu Iłłakowiczówna oraz przebywający na Zachodzie: Zbigniew Grabowski, Maria Kuncewiczowa, Zygmunt Nowakowski, Jerzy Stempowski, Tymon Terlecki… Nostalgiczne fragmenty wspomnieniowe poświęcone dalekiej ojczyźnie odnajdujemy także w utworach największych poetów przebywających wtedy poza krajem: w lirykach Wierzyńskiego, w *Kwiatach polskich* Juliana Tuwima, w wierszach i poematach Antoniego Słonimskiego.

Inny wartościowy obszar piśmiennictwa emigracyjnego w okresie II wojny światowej to eseistyka i publicystyka historyczno-polityczna. Od klęski kampanii wrześniowej i ucieczki z okupowanego kraju po ostatnie dni wojny istniały psychologiczny przymus analizowania przyczyn dziejowej katastrofy oraz konieczność komentowania aktualnych wydarzeń i prowadzenia dyskusji na temat przyszłych losów Polski i świata. Do historii naszej prozy niefabularnej przeszły wstrząsające dramatyzmem i napięciem intelektualnym artykuły takich autorów, jak Ignacy Matuszewski, Zygmunt Nowakowski, Stanisław Mackiewicz, Ksawery Pruszyński.

Skomplikowaną sprawą była twórczość na sowieckiej obczyźnie intelektualistów komunistycznych oraz tych, którym nie udało się (albo nie chcieli) opuścić ZSRS i tam publikowali swoje utwory w książkach, prasie i radiu. Wspomniane prosowieckie środowisko istniało na obczyźnie krótko, całkowicie podporządkowane polityce Moskwy.

2. Lata 1945–1951 to okres formowania się zarówno głównych instytucji i form powojennego życia literackiego na obczyźnie, jak również języka artystycznego. Stabilizuje się wtedy skład osobowy środowisk emigracyjnych, działają grupy twórcze oraz czołowe instytucje i czasopisma kulturalne: londyńskie „Wiadomości" i „Życie", rzymsko-paryski Instytut Literacki wydający miesięcznik „Kultura", krąg nowojorski wokół Lechonia, Wierzyńskiego i Wittlina. Następują trwałe zmiany geografii kulturalnej polskiej diaspory. Znika środowisko twórcze w Italii i na Bliskim Wschodzie (pozostają tam jednostki), ale powstaje polski Paryż i umacnia się centrum życia polskiego w Londynie. W pierwszych latach powojennych dużo dzieje się na terenie Niemiec okupowanych przez aliantów, gdzie imponującą dynamikę wykazują polskie szkolnictwo i prasa. Formują się w końcu lat czterdziestych ubiegłego stulecia główne strategie wobec kraju i świata zewnętrznego.

Datą przełomową było równoczesne pojawienie się dwu chyba najwybitniejszych pisarzy współczesnej diaspory (i całej powojennej literatury polskiej) – Gombrowicza i Miłosza w majowym numerze „Kultury" z 1951 r. Zdarzenie to było zamknięciem okresu wstępnego i przejściem do czasów stabilizacji oraz pełni. Obaj wymienieni pisarze utrzymują odtąd nie tylko wysoki poziom artystyczny, ale i niezwykłą produktywność, co jest szczególnie zdumiewające w przypadku Miłosza, który przeżył czasy emigracji. Ważnym zjawiskiem było pojawienie się na wychodźstwie wybitnych pisarzy,

którzy przebywali w czasie wojny w kraju: Ferdynanda Goetla, Zofii Kossak, Józefa Mackiewicza, Sergiusza Piaseckiego.

Przełomowość początku lat pięćdziesiątych podkreślają inne fakty: wtedy odbywa się „drugi debiut" Wierzyńskiego (*Korzec maku*, 1951; *Życie Chopina* po angielsku już w 1949); Herling-Grudziński publikuje *Inny świat,* najpierw w prasie; wzrasta liczba prenumeratorów pism literacko-politycznych (szczególnie dotyczy to miesięcznika „Kultura"); powstają serie wydawnicze Instytutu Literackiego i Katolickiego Ośrodka Wydawniczego Veritas w Londynie.

W końcu omawianego okresu przejściowego nastąpiły też przełomowe wydarzenia w procesie przenikania do kraju wartości wytwarzanych w kulturze emigracyjnej. W czerwcu 1949 r. powstał Komitet Wolnej Europy, rok później zaczęto nadawać z Nowego Jorku polskie audycje Radia Wolna Europa, a 3 maja 1952 r. nastąpiła inauguracja całodziennego programu Głosu Wolnej Polski RWE z Monachium. Te fakty niezwykłej wagi dla odbioru emigracyjnego piśmiennictwa w kraju i dla zawodowej stabilizacji licznych twórców opisało wielu radiowców we wspomnieniach (Jan Nowak-Jeziorański, Zygmunt Jabłoński, Jan Krok-Paszkowski, Zdzisław Najder, Andrzej Świdlicki) oraz badaczy w pracach naukowych poświęconych związkom literatury z radiem, wśród których trzeba wymienić rozprawy autorstwa Konrada Tatarowskiego i Violetty Wejs-Milewskiej.

3. Okres pełnego rozwoju obejmuje lata 1951–1980. Społeczność uchodźcza zakorzenia się w nowych warunkach, wzrasta czytelnictwo i nakłady, od lat 1955 i 1956 żywsze są kontakty z krajem. Następuje też dynamizacja działań twórczych, gdyż pisarze zdołali już wewnętrznie przetrawić i wyrazić niedawne, tak burzliwe przeżycia. Literatura wyzwala się z doraźnie politycznych i dokumentarnych zobowiązań, a atmosfera wolności sprzyja bogactwu artystycznej ekspresji. Oprócz intensywnej działalności wspomnianych

koryfeuszy pojawiają się w połowie lat pięćdziesiątych znakomite dzieła innych pisarzy: powieści Józefa Mackiewicza, takie jak *Droga donikąd*, *Lewa wolna* i *Kontra*; *Słowo o bitwie* Janusza Jasieńczyka, *Obóz Wszystkich Świętych* Nowakowskiego, *Szkice piórkiem* Bobkowskiego; serię nowatorskich powieści historycznych tworzy w Meksyku Teodor Parnicki; pełną dojrzałość osiągają autorzy prozy niefabularnej: Mieroszewski, Stempowski, Vincenz (powstają kolejne tomy huculskiej epopei), Karol i Wacław Zbyszewscy. W końcu lat pięćdziesiątych dochodzą posiłki z kraju: Wat i Hłasko.

Wyjątkowym zjawiskiem w całych dziejach polskich emigracji było pojawienie się w połowie lat pięćdziesiątych dużej grupy pisarzy wykształconych i debiutujących na emigracji. Urodzili się w kraju, ale skończyli szkoły i uczelnie na obczyźnie. W 1953 r. pierwsze tomiki poetyckie ogłosili Zygmunt Ławrynowicz i Florian Śmieja, redaktorzy pisma „Życie Akademickie" wydawanego przez Zrzeszenie Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie. Od stycznia 1955 r. ukazywał się miesięcznik „Merkuriusz Polski Nowy, ale Dawnemu Wielce Podobny". Od stycznia 1959 do maja 1964 r. organem grupy stał się miesięcznik „Kontynenty". Grupę poetycką nazywaną tytułami wspomnianych czasopism tworzyli również: Andrzej Busza, Adam Czerniawski, Bogdan Czaykowski, Jan Darowski, Bolesław Taborski, a w pierwszych latach (przed powrotem do kraju) Janusz Ihnatowicz i Jerzy Stanisław Sito.

Nowy podokres rozpoczyna się w latach 1968–1969 zmianą warty. Wymiera wtedy cała plejada znakomitości uchodźczej literatury: Gombrowicz, Wierzyński, Stempowski, Hłasko. Słabnie energia twórcza najstarszego pokolenia. W końcu lat sześćdziesiątych pojawiają się za to nowi emigranci lub uaktywniają się pisarze przebywający za granicą już wcześniej: Leszek Kołakowski, Jan Kott, Sławomir Mrożek, Włodzimierz Odojewski, Leopold Tyrmand, grupa świetnych krytyków i eseistów. Z przyczyn biologicznych

zmniejsza się liczebność emigracyjnego społeczeństwa, a co za tym idzie, zmniejsza się zbiorowość czytelników. Zamiast jak dawniej wysokonakładowych (w warunkach uchodźczych) pism społecznych i politycznych powstają w owym okresie elitarne kwartalniki: „Oficyna Poetów" (założona jeszcze w 1966 r.) i „Aneks". Jako symboliczny koniec tego okresu (i zmierzch zasłużonej formacji polskiej inteligencji) jawi się zamknięcie londyńskich „Wiadomości" na początku 1981 r. Na tym tle optymistycznym zjawiskiem było powstanie w Paryżu kulturalnego ośrodka prowadzonego przez księży pallotynów, a szczególnie ich aktywność wydawnicza – na wysokim poziomie i w wielkich nakładach, w zaskakujących ilościach docierająca do kraju.

4. Lata osiemdziesiąte. Rok 1981 trzeba uznać za początek nowego okresu dziejów literatury polskiej na obczyźnie. Na przełomie lat 1980 i 1981 dokonało się wydarzenie zasadnicze w socjologii literatury: rozpoczęło się zasypywanie przepaści między emigracyjnym piśmiennictwem a społeczeństwem w kraju. Odtąd książki wydawane po polsku na Zachodzie docierają, bardziej lub mniej swobodnie, do kraju, a przede wszystkim są przedrukowywane – początkowo niewiele w oficjalnych wydawnictwach, więcej w nieocenzurowanych, szczególnie po powstaniu „Solidarności" w sierpniu 1980 r. Może jeszcze ważniejszy był istny wybuch zainteresowania twórczością uchodźców wśród czytelników nad Wisłą, do czego przyczyniła się głównie Nagroda Nobla dla Czesława Miłosza.

Tezę o rozpoczęciu nowego etapu historii literatury na obczyźnie uzasadnia także uformowanie się nowej konstelacji autorów. Wprowadzenie stanu wojennego w grudniu 1981 r. spowodowało, że poza krajem musiało zostać kilkudziesięciu literatów i publicystów, przeważnie młodszego pokolenia. Przynajmniej początkowo nie traktowali oni siebie jako „klasycznych" emigrantów i uwa-

żali swój pobyt za krótkotrwały, ale podobnie sądzili wychodźcy roku 1945 i… pozostawali na obczyźnie zazwyczaj do końca życia.

W latach osiemdziesiątych powstało wiele czasopism kulturalnych lub ściśle literackich na wysokim poziomie: paryskie „Zeszyty Literackie", „Kontakt" i „Libertas", londyński „Puls", a na terenie Niemiec – „Archipelag", „Prawda. Wyzwolenie", „Pogląd". Z pism katolickich trzeba wymienić kwartalniki: parysko-rzymskie „Znaki Czasu" i założony przez Bohdana Cywińskiego „Widnokrąg". Poza krajem tworzyło wtedy wielu pisarzy, a czołówkę nowej formacji emigracyjnej okresu solidarnościowego, która pojawiła się w latach osiemdziesiątych, stanowili: Stanisław Barańczak, Ewa Bieńkowska, Jacek Bierezin, Bohdan Cywiński, Jakub i Wojciech Karpińscy, Tadeusz Korzeniewski, Adam Zagajewski. Z pisarzy starszych pokoleń sukcesy odnosili: Kazimierz Brandys, Janusz Głowacki i Zdzisław Najder, który odgrywał też ważną rolę jako dyrektor Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości w roku 1990 zakończyło, dla wielu niespodziewanie, dzieje polskiej literatury emigracyjnej. Przestała istnieć odrębna od krajowej formacja kulturowa i system komunikacyjny, choć pozostali poza krajem poszczególni twórcy i niektóre instytucje życia literackiego. Literatura polska upodobniła się do innych literatur nowoczesnego świata.

Pierwszą wersję tego referatu wygłosiłem na slawistyce Uniwersytetu Londyńskiego w 1984 r., a potem wydrukowałem poza cenzurą w miesięczniku „Kultura Niezależna" (1985, nr 11/12). W 1990 r. dopisałem zakończenie. Przypisy zostały zaktualizowane.

Zróżnicowanie polskiej diaspory

Specyfika naszej przeszłości i geokulturowej wyobraźni

Działalność wybitnych Polaków poza krajem nie jest zjawiskiem wyjątkowym w naszej przeszłości, także tej najnowszej. Rodacy przebywający obecnie za granicą w celach edukacyjnych, zawodowych lub turystycznych mogą (i powinni) poznawać cenne ślady obecności jednostek i wspólnot polskich w wielu krajach świata.

Jeżeli ktoś chcący całościowo i dogłębnie poznać polskość ograniczy się do badania społeczeństwa mieszkającego w granicach państwowych, niczego bodaj nie zrozumie. Niewiele więcej pojąłby ktoś zainteresowany nowożytną historią Polaków, studiujący tylko wydarzenia i procesy przebiegające na polskim obszarze etnicznym. Powyższe zdania nie są paradoksami napisanymi dla ozdoby – ich prawdziwość wynika z faktu, że myśleć o Polsce można jedynie, biorąc pod uwagę to, iż od ponad dwustu lat nasze dzieje rozgrywają się w dwu przestrzeniach geograficznych i społecznych: w kraju i na obczyźnie.

Powiedzmy od razu – związane to było z rozlicznymi i poważnymi zagrożeniami narodowego istnienia. Od początku XVIII w. poza granicami musiały przebywać grupy Polaków będących nosicielami pełnej świadomości narodowej oraz najbardziej aktywnych społecznie i kulturotwórczo. Od czasów wojny północnej w latach 1700–1721 Rzeczpospolita utraciła podmiotowość w życiu międzynarodowym i pełną swobodę w decydowaniu o sprawach wewnętrznych. Król Stanisław Leszczyński, wybrany dwukrotnie w latach 1704 i 1733, musiał również dwukrotnie udać się na emigrację. Odtąd formy polskiej państwowości były – poza krótkimi

okresami – niesamodzielne w sposób urozmaicony (dla Polaków makabrycznie): jako struktura formalnie niepodległa, ale zależna od potężnego sąsiada, czasem jako organizmy o częściowej autonomii wcielone do innych państw, a najdłużej musiał istnieć naród bez nawet szczątkowej państwowości[1].

Dla jednostek i grup niepogodzonych z różnymi formami uzależnienia narodowego życia oraz ograniczenia swobód religijnych i kulturalnych koniecznością stało się emigrowanie do krajów, gdzie mogły swobodnie działać. Potem najsilniejszym bodźcem zmuszającym do opuszczania ojczyzny było poszukiwanie lepszych warunków bytu, czyli wychodźstwo zarobkowe; na przełomie stuleci XIX i XX około 4 mln ludzi wyruszyło „za chlebem". Pamiętajmy również, iż od wieków na obczyźnie znajdowali się ci, których zmusiła do tego obca przemoc – wojskowi i cywilni jeńcy wojenni uwożeni w głąb agresywnych mocarstw sąsiednich na Wschodzie[2]. Od średniowiecza trafiało w tatarski jasyr wielu mieszkańców południowo-wschodnich kresów Rzeczypospolitej, a od XVI w. gnani byli w głąb państwa moskiewskiego mieszkańcy pogranicza północno-wschodniego. Zazwyczaj zjawiska te miały swój wymiar religijny, gdyż wrogami Polski byli muzułmańscy Tatarzy i Turcy albo prawosławna Rosja czy protestanckie Prusy.

---

[1] O społeczeństwie pierwszych stuleci naszej historii zob. *Społeczeństwo polskie od X do XX wieku*, red. I. Ihnatowicz *et al*., Warszawa 1979; N. Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, Kraków 1989. Do dziś najlepszą książką o królu-emigrancie jest monografia Józefa Feldmana, *Stanisław Leszczyński*, Warszawa 1984 (wyd. pierwsze 1948), a o konfederacji barskiej – dwutomowe dzieło Władysława Konopczyńskiego z lat 1936–1938 (nowe wydanie 1991).

[2] Zob. rozprawy [w:] *Emigracja z ziem polskich w czasach nowożytnych i najnowszych (XVIII–XX w.)*, red. A. Pilch, Warszawa 1984. Zaktualizowane dane statystyczne w hasłach *Wielkiej Encyklopedii PWN*, t. 8, Warszawa 2002, s. 223–229.

Parę stuleci przymusowej, dobrowolnej czy pozornie dobrowolnej emigracji stworzyło w narodowej świadomości dwie przestrzenie obcego świata, mocno zmitologizowane: wschodnią i zachodnią (ewentualnie północną i południową). Ta zachodnia, z której kiedyś przyszło do nas łacińskie chrześcijaństwo, symbolizowała terytorium osobistej wolności, możliwości działań politycznych, poszerzania wiedzy, rozwoju twórczego albo polepszenia materialnego bytu. Północny Wschód przedstawiał krainę ciemności i zimna, zapełnioną katorżnikami i więźniami, łagiernikami i żołnierzami wcielonymi do rosyjskiej armii, zmuszonymi tłumić wolność innych narodów[3]. Oba zespoły symboli związane ze stronami świata wyrosły z konkretu historycznego i wyrażały rzeczywiste doświadczenie egzystencjalne. Jednakże zanadto uogólniały w efektownych obrazach bardziej skomplikowaną rzeczywistość. Strona zachodnia to także nędza, tęsknota i rozpacz osamotnionych uchodźców, tragedia Legionów epoki napoleońskiej i zdradzonych po 1945 r. Polskich Sił Zbrojnych. Z kolei strona wschodnia to nie tylko czarna legenda męczeństwa i niewoli, ale również braterstwo ze współwięźniami, budzenie poczucia wolności i pragnienia sprawiedliwości u ludów azjatyckich, szkoła etycznego życia i praktycznego demokratyzmu. Wreszcie jest to również imponujący wysiłek poznania i zagospodarowania dziewiczych ziem, dokonany w dużej mierze przez polskich geografów, przyrodników, etnografów, duchownych, inżynierów, robotników.

[3] M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921–1939*, Warszawa 1991; R. Dzwonkowski SAC, *Kościół katolicki w ZSSR 1917–1939. Zarys historii*, Lublin 1997; *idem*, *Losy duchowieństwa katolickiego w ZSSR 1917–1939. Martyrologium*, Lublin 1998; *idem*, *Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRS 1939–1988*, Lublin 2003; I. Sariusz-Skąpska, *Polscy świadkowie GUŁagu. Literatura łagrowa 1939–1989*, Kraków 2002.

Martyrologiczna mitologia zbudowana przez wielkie dzieła Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Jacka Malczewskiego powinna być zestawiona z bardziej zróżnicowanymi obrazami kreślonymi w pamiętnikach podróżników i zesłańców – także w dziełach współczesnych pisarzy, byłych więźniów jak Józef Czapski i Gustaw Herling-Grudziński – gdzie obok przemocy i śmierci widać również przyjaźń z towarzyszami niedoli, podziw dla piękna natury i ludzkiej solidarności, odkrywanie nieznanych ziem i radość pionierskiej pracy. Utwory artystyczne budujące tradycję martyrologicznej legendy ukazywały wprawdzie możliwość osiągnięcia wartości moralnych lub religijnych, jednak bardziej realistyczne dzieła o konkretnym doświadczeniu pokoleń uchodźców i zesłańców odkrywały w losie emigracyjnym dodatkowo wartości wychowawcze, polityczne, kulturalne, naukowe[4].

Polacy, których dzieje toczą się w dwu wymiarach (rodzinnego kraju i obczyzny), nie są zupełnym wyjątkiem w dziejach powszechnych ludzkości; wiemy że są narody, których nowożytna historia związana była niemal całkowicie do ostatnich dziesięcioleci z wychodźstwem – mam na myśli Żydów i Ormian[5]. Istnienie tzw. normalnych narodów związane było jednak z własnym państwem i terytorium. Przecież nie trzeba koniecznie znać historii wspólnot emigracyjnych Francuzów, Anglików, Amerykanów, Japończyków, aby mieć istotną wiedzę o tych społeczeństwach. Trochę inaczej jest z Niemcami i Rosjanami, którzy mieli liczne i ważne emigracje dwudziestowieczne[6].

---

4 Por. H. Siewierski, *Spotkanie narodów*, Paryż 1984.

5 P. Johnson, *Historia Żydów*, tłum. M. Godyń, A. Nelicki, M. Wójcik, Kraków 1993; M. Zakrzewska-Dubasowa, *Historia Armenii*, Wrocław 1990.

6 *Emigracja i samizdat. Szkice o współczesnej prozie rosyjskiej*, red. L. Suchanek, Kraków 1993; *Katalog russkich knig zarubieżnych izdanii*, Paryż 1987;

Relacje polskiej emigracji z krajem

Kilkaset lat emigracji politycznej, ekonomicznej, kulturalnej ukształtowało wielką społeczność polską zamieszkującą kilka kontynentów. W języku polskim istnieją dwa najpopularniejsze słowa oznaczające tego typu wspólnoty poza krajem: „Polonia" i „emigracja". Pierwszym określa się skupiska ludzi, którzy żyjąc stale poza granicami państwa, zachowują – niezależnie od obywatelstwa i miejsca urodzenia – poczucie więzi z polskością. Decyduje tu uświadamiana wspólnota pochodzenia lub wartości związanych z Polską. Mniejszy zakres ma słowo „emigracja" obejmujące tych, co uważają się za Polaków, a z jakichś niezależnych od nich przyczyn nie mogą mieszkać na terenie państwa lub ziem polskich.

Trudno odpowiedzieć na pytanie, ile osób liczy obecnie Polonia całego świata, a ile emigracja odczuwająca swój pobyt na obczyźnie jako tymczasową konieczność. Dysponujemy rozmaitymi statystykami i szacunkami organizacji polonijnych oraz placówek badawczych w Polsce i państwach, gdzie żyją Polacy albo ludzie polskiego pochodzenia. Na pewno nie była i nie jest to obecnie mała grupa, odwołajmy się zresztą do definicji sformułowanej przez znakomitego znawcę przedmiotu, socjologa Jerzego Zubrzyckiego:

> Poza granicami Polski znajduje się wielomilionowa rzesza ludzi, którzy w mniejszym lub większym stopniu określają swą przynależność etniczną, swe pochodzenie, kategoriami, w których występuje przymiotnik „polski" w jego trzech rodzajach. Ta forma gramatyczna stosowana jest do takich wyznaczników, jak język, którym dana

K. Dybciak, *Porównanie emigracji niemieckojęzycznej i polskiej po 1933 i 1939 roku* (rozdz. XVI tej książki), t. 1–7, Leipzig–Frankfurt am Main 1979–1981 (seria „Kunst und Literatur im antifaschistischen Exil 1933–1945").

osoba posługuje się w gronie rodzinnym, przynależność do organizacji, działania na rzecz Sprawy polskiej przez duże S[7].

Kulturalne i psychologiczne napięcia, konflikty, ale także szanse emigracji powstają w relacji do dwu układów – kraju oraz świata pozapolskiego, zewnętrznego. Emigranci zawsze odgrywali rolę pośredników, zaznajamiali inne narody z historycznym doświadczeniem oraz religijnym i kulturalnym dorobkiem Polski, a jednocześnie wartości obcych społeczeństw przenosili na grunt rodzimy. Najpierw przyjrzyjmy się uważniej, jakie były związki wychodźstwa z krajem.

1. Konflikt. W sytuacjach walki jej uczestnicy przyznawali wartość tylko jednemu z rozwiązań: albo porzucenie zniewolonego kraju, albo trwanie w nim na stanowisku mimo wszystkich zagrożeń i niedogodności. Bezwzględni krytycy emigracji wywodzili się na ogół ze środowisk zwolenników aktualnej władzy i reprezentowali stanowiska ugodowe lub nawet kapitulanckie. Ci zwolennicy kompromisu za wszelką cenę musieli widzieć w ideowych emigrantach ludzi niosących zamęt i groźbę wojny domowej, rewolucjonistów (tak było w XIX w., natomiast w drugiej połowie XX w. nazywano ich… reakcjonistami). Bardziej umiarkowani zwolennicy kompromisu z władzą wskazywali częściej na kulturalne i społeczne straty powodowane licznymi wyjazdami z kraju. Podkreślali więc, że większa część narodu pozostająca w kraju pozbawiona jest elit politycznych, artystycznych i naukowych, że na obczyźnie są małe szanse rozwoju dla talentów, zwłaszcza literackich, które powinny być zanurzone w żywiole własnego języka i codziennym życiu narodu.

Z kolei ideowi uchodźcy postulowali maksymalnie liczne wyjazdy za granicę, czyli ratowanie ludzi, a także ocalanie dzieł sztuki,

[7] Zob. teoretyczne szkice w tomie *II Kongres Uczonych Polskiego Pochodzenia. Zbiór materiałów*, red. H. Kubiak, J. Wróbel, Wrocław 1984.

kulturalnych pamiątek oraz materialnych bogactw przed zagładą grożącą ze strony najeźdźców. Tak było we wrześniu 1939 r., kiedy wywieziono za granicę skarby narodowej kultury i rezerwy bankowe. Również po II wojnie światowej, ale i w XIX w., byli liczni emigranci, którzy moralnie potępiali osoby działające publicznie w kraju, bowiem ta aktywność była czynnikiem normalizacji i legalizacji nowego ładu niewoli. Wskazywano na niemożliwość prawdziwej twórczości, wszechmoc cenzury, niski poziom szkolnictwa, brak kontaktów z kulturą światową.

2. Tolerancja wobec partnera, ale podkreślanie dominacji jednej części narodu. Był to szczególnie częsty pogląd na uchodźstwie, które nie mogło całkowicie odmawiać racji tym, którzy wybrali kraj – przecież zawsze musiały pozostać miliony zwykłych ludzi stanowiących biologiczną podstawę istnienia narodu. Akceptując konieczność trwania mas społecznych na ziemiach etnicznie polskich, emigranci tworzyli koncepcje własnego przewodnictwa duchowego lub widzieli potrzebę utworzenia centrum działalności politycznej poza granicami w warunkach większej niezależności. Rozmaitość tych koncepcji była ogromna – od precyzyjnych i szczegółowych technik konspiracji i walki zbrojnej po filozofię mesjanistyczną, która upatrywała w Polsce zbiorowego mesjasza, swego rodzaju Chrystusa narodów. Od czasów Wielkiej Emigracji po powstaniu listopadowym teoria dominacji uchodźstwa zdobyła silną pozycję, gdyż na obczyźnie powstały główne arcydzieła literatury i innych sztuk oraz rdzeń tradycji narodowej: zbiorowe mitologie, wzory językowej aktywności, formy artystyczne, metody naukowe…

W kraju stale przebywali intelektualiści i politycy doceniający znaczenie emigracji, lecz go nie przeceniający. Oni z kolei uważali, że główną rolę historyczną mogą odegrać ci, którzy pozostali. Najważniejsze decyzje muszą zapadać nad Wisłą, a społeczności

uchodźcze powinny podporządkować się krajowym centrom kierowniczym i stanowić pomocniczą bazę kulturalną lub materialną. Tendencje te ożywały w okresach zmniejszonych represji w Polsce oraz słabnięcia energii kulturotwórczej emigrantów. „Polska leży nad Wisłą" – jak lapidarnie określił to stanowisko Antoni Gołubiew, formułując warunki dialogu obu części polskiego społeczeństwa w latach postalinowskiej liberalizacji realnego socjalizmu.

Z kolei w sytuacji ostrego konfliktu podczas wojny „polsko-jaruzelskiej", po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu 1981 r., centra oporu przeciw dyktaturze wojskowo-partyjnej z kierownictwem podziemnej Solidarności na czele uważały, iż społeczności emigranckie i polonijne powinny odgrywać pomocniczą rolę w walce narodu o niepodległość i demokrację. To w kraju miałyby powstawać strategiczne koncepcje i zapadać najważniejsze decyzje o kształcie narodowego istnienia. Marginalizowano wpływy emigracji w okresie wychodzenia z komunizmu i budowania nowego ustroju – nie zawsze z najlepszymi rezultatami (inaczej stało się w krajach nadbałtyckich, gdzie jeszcze teraz ludzie niepodległościowej emigracji odgrywają główną rolę – np. prezydentami Litwy, Łotwy i Estonii zostali wybrani byli uchodźcy).

3. Z czasem, zwłaszcza wśród intelektualistów, najbardziej wpływowa stawała się koncepcja harmonijnego współdziałania, uzupełniania się kraju i emigracji. Polacy mają jeden cel – odzyskanie niepodległości i demokracji, a później budowanie sprawiedliwej i silnej Rzeczypospolitej – inne są drogi i miejsca działania. To stanowisko było najbliższe Janowi Pawłowi II, który dodatkowo i przede wszystkim postulował moralną odbudowę i pogłębienie religijnego życia Polaków, tak aby stali się wzorami i w jakimś stopniu misjonarzami zdechrystianizowanej Europy.

Obrazowo i dowcipnie określił to czołowy publicysta emigracyjny okresu po II wojnie światowej, Juliusz Mieroszewski, jako „grę

na dwóch fortepianach”[8]. Zasady stanowiska umiarkowanego, realistycznego powinny być partyturą pozostających w kraju; Polacy na obczyźnie mogący działać swobodnie powinni być maksymalistami. Twórcy kultury w Polsce mieli obowiązek rozwijać te dziedziny, w których panowało mniejsze ciśnienie ideologii marksistowskiej i były słabsze ograniczenia cenzuralne; za to braki literatury, publicystyki, nauki powstającej w kraju muszą uzupełniać twórcy emigracyjni. Ci ostatni znaleźli się, mimo trudności psychologicznych i materialnych, w sytuacji uprzywilejowanej – zdobyli dystans wobec rzeczywistości krajowej, niezależność polityczną, możliwość pełnego kontaktu ze światem. Rzesze emigranckie i polonijne powinny pomagać materialnie rodakom w niszczonym i eksploatowanym kraju.

Wobec rzeczywistości pozapolskiej

Jeżeli chodzi o relację: emigracja a rzeczywistość pozapolska, to najważniejsze było przekonanie uczonych, pisarzy i polityków emigracyjnych o wartości historycznych doświadczeń Polski. Uprzywilejowana poznawczo pozycja diaspory – między ojczyzną a światem zewnętrznym – pozwalała jej autorom tworzyć dzieła rozjaśniające kulturalną i polityczną sytuację na Wschodzie i Zachodzie. Główne znaczenie twórczości uchodźczej polegało na inspirowaniu wschodnich narodów w dążeniu do wolności i cywilizacyjnego rozwoju oraz na wskazywaniu społeczeństwom zachodnim zagrożeń ich bytu politycznego i duchowego. Liczne dzieła sztuki i historiografii pełniły nie tylko funkcje estetyczne, ale również ostrzegawcze, ukazujące całą grozę carskiego despotyzmu, pruskiego militaryzmu czy współczesnych totalitaryzmów. Często zwracano się przeciw aktualnemu stanowi świadomości i kulturalnym

[8] J. Mieroszewski, *Finał klasycznej Europy*, oprac. R. Habielski, Lublin 1997.

przyzwyczajeniom zachodnich odbiorców, ponieważ pisano „dla" jego wartościowego istnienia i wolnej przyszłości.

Ogromny wysiłek intelektualny i fizyczny rzesz polskich uchodźców w jakiejś mierze wzbogacał ogólnoludzki dorobek: badania przyrodnicze i prace inżynieryjne na Syberii i w Rosji, wysiłek górników we Francji i w Niemczech, praca robotników przemysłowych w USA i rolników w Brazylii są nie mniej ważne od naukowych odkryć Marii Skłodowskiej-Curie, powieści Josepha Conrada, wierszy Kazimierza Wierzyńskiego i Czesława Miłosza. Kapitał społecznych i artystycznych doświadczeń polskich został wprowadzony do kultur wielu obcych społeczeństw dzięki trwałym związkom międzyosobowym łączącym miliony uchodźców znad Wisły, Bugu i Niemna z autochtonami, wśród których przyszło im żyć. Szczególną rolę odegrali tu zapewne polscy nauczyciele akademiccy, politycy, duchowni oraz intelektualiści i dziennikarze działający w mass mediach. Ale trzeba także docenić wpływ codziennych kontaktów sąsiedzkich, zawodowych, rodzinnych i towarzyskich zachodzących między milionami ludzi polskiego pochodzenia a ich społecznym środowiskiem życia.

Tak więc działalność wielu polskich pokoleń żyjących na obczyźnie zmieniała w jakimś stopniu świadomość mieszkańców wielu krajów świata. Ta wiedza powinna być znana setkom tysięcy Polaków, którzy wyjechali z kraju w początkach XXI w. – wiedza o wielkim dorobku poprzedników stanowi też dla nich wyzwanie i zobowiązanie do kontynuacji dzieła.

Kształtowanie się globalnej wspólnoty Polaków

Dwa miesiące po zakończeniu II wojny światowej rządy mocarstw zachodnich zerwały stosunki dyplomatyczne z władzami państwa polskiego na wygnaniu i uznały rząd w kraju – kierowany przez komunistów – za polityczną reprezentację narodu polskiego. Mimo

cofnięcia uznania ze strony głównych aliantów przez kilkanaście lat władze polskie w Londynie uznawane były przez kilka państw i niektóre międzynarodowe organizacje (np. przy Watykanie akredytowany był ambasador RP, a emigracyjna Polska Partia Socjalistyczna była członkiem socjalistycznej Międzynarodówki). Centrum polityczne w Londynie zachowało spory autorytet moralny i ideowy wśród społeczności polskiej diaspory. Katoliccy emigranci z Polski mieli także swoją organizację życia religijnego, działalność placówek duszpasterskich koordynowały Polskie Misje Katolickie, a nadrzędne kierownictwo sprawowali mianowani przez Stolicę Apostolską duchowi opiekunowie polskiej emigracji na świecie; na stanowisku tym znaleźli się dużego formatu dostojnicy Kościoła, tacy jak abp Józef Gawlina, kard. Władysław Rubin, abp Szczepan Wesoły. Zobaczmy w wielkim skrócie, jak kształtował się uniwersalny system dwudziestowiecznej emigracji.

W chwili zakończenia II wojny światowej Polskie Siły Zbrojne liczące prawie ćwierć miliona żołnierzy okupowały – wraz z innymi wojskami alianckimi – zachodnie tereny Niemiec i Włochy[9]. Trwało to przeszło rok, powstawały wówczas pomysły dramatycznego protestu przeciw dyktatowi mocarstw i podziałowi Europy na strefy wpływów – w wyniku czego Polska znalazła się w orbicie imperium Stalina. Zwłaszcza w 2. Korpusie Polskim rodziły się propozycje zbrojnego buntu. Plany te nie doszły do skutku, natomiast zrealizowano wiele zamierzeń cywilnych, gdyż był to okres bujnego rozwoju polskiej kultury na obczyźnie. W tej armii dowodzonej przez gen. Władysława Andersa sprawami oświaty i twórczości kul-

[9] Podawane niżej dane liczbowe pochodzą z publikacji wymienionych w poprzednich przypisach, natomiast nowsze dane podaję za pracami wymienionymi w przypisach do rozdziału XIII *Odrodzenie polskiej kultury we wschodniej diasporze*. Zob. również bibliografię na końcu książki.

turalnej kierował znakomity malarz i pisarz Józef Czapski – dzięki takim ludziom jak on ukazywało się we Włoszech ponad osiemdziesiąt czasopism i wydawnictw książkowych, powstawały wybitne dzieła literackie, plastyczne, filmowe, naukowe i dokumentarne. W 1946 r. założono w Rzymie najważniejszą instytucję kulturalną powojennej emigracji, Instytut Literacki działający potem w Paryżu pod kierunkiem Jerzego Giedroycia[10].

W zniszczonych i biednych Niemczech rozwijało się pod opieką polskiego wojska życie społeczne w jeszcze biedniejszych obozach przymusowych przesiedleńców z krajów okupowanych, tzw. dipisów (spolszczenie skrótu DP – *displaced persons*, czyli osoby przemieszczone). Kiedy kończyła się wojna, na terenie byłej III Rzeszy przebywało około 2,5 mln obywateli polskich, 400 tys. z nich – na terenach leżących na wschód od Odry i Nysy, więc po ustaleniu granicy polsko-niemieckiej automatycznie znaleźli się w rządzonej przez komunistów Polsce pojałtańskiej. W okupacyjnej strefie sowieckiej było 700 tys. Polaków – w najbliższych latach niemal wszyscy wrócili do kraju. W zachodnich strefach okupacyjnych przebywało 1,2 mln więźniów i przymusowych robotników z Polski, z których ponad 800 tys. wróciło w pierwszych latach powojennych. Reszta dipisów, przeciwna komunizmowi, pozostała na emigracji, opuszczając w miarę upływu lat obozy i wyjeżdżając głównie do USA, Kanady, Australii, rzadziej do Anglii i Ameryki Południowej. W Niemczech zachodnich pozostało w 1955 r. tylko 55 tys. nowych emigrantów. Szczególnie bogate życie polskie toczyło się tu w latach 1945–1948, rozwijało się szkolnictwo i oświata dla dorosłych, prawdziwym fenomenem był rozwój polskiego czasopiśmiennictwa – pojawiło się wówczas czterysta tytułów; historycy

[10] Bardziej szczegółowo o tych sprawach piszę w rozdziale XI *Specyfika emigracyjnej twórczości we Włoszech.*

prasy piszą, że w dziejach powszechnych mało było równych eksplozji wydawniczych w społecznościach uchodźczych.

Mimo starań polskiej generalicji, aby ratować polskie formacje wojskowe – w postaci armii okupacyjnej w Niemczech (Legia Pułaskiego) – zostały one zdemobilizowane jesienią 1946 r. i większość oddziałów przewieziono do Wielkiej Brytanii. Niemal wszyscy żołnierze stali się członkami specjalnej instytucji adaptacyjnej (Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozsiedlenia), pomagającej urządzić im cywilne życie w obcym społeczeństwie. Blisko 100 tys. byłych żołnierzy pozostało na Wyspach Brytyjskich, reszta wyemigrowała za oceany. Historycy i socjologowie szacują niepodległościową emigrację po II wojnie światowej na ponad 600 tys. osób.

Obecna Rzeczpospolita Polska jest (podobnie jak PRL) jednym z najbardziej jednolitych narodowościowo państw współczesnej Europy; spowodowane to zostało przesunięciem granic na zachód i dużymi migracjami w pierwszych latach powojennych. W kierunku zachodnim wyjechało 2,8 mln Niemców, we wschodnim 380 tys. Ukraińców i Białorusinów. Z kolei do Polski przybyło ponad 1,5 mln tzw. repatriantów z ZSRS (część z nich dopiero po dziesięciu latach). Osobną kwestią jest emigracja polskich Żydów – z Holokaustu ocalała ich jedna dziesiąta, czyli około 300 tys. Kilkadziesiąt tysięcy nie wróciło z terenów włączonych do Związku Sowieckiego, a 30 tys. koniec wojny zastał poza krajem, do którego postanowili nie wracać. W pierwszym pięcioleciu powojennym wyjechało z Polski blisko 130 tys. Wyjazdy wznowiono w połowie lat pięćdziesiątych i wtedy wyemigrowało ich 50 tys. (głównie do Izraela). W latach 1967–1968 rozgrywki frakcyjne w partii spowodowały kampanię antysemicką, co zmusiło do wyjazdu ok. 30 tys. osób pochodzenia żydowskiego, wrośniętych głęboko w polską kulturę i żyjących często wyłącznie w otoczeniu rdzennie polskim. Niewielka liczebnie emigracja była dużą stratą dla polskiego społeczeństwa w kraju,

ponieważ wśród nich było stosunkowo dużo ludzi dobrze wykształconych. Tak więc z największej w ostatnich stuleciach społeczności żydowskiej na świecie pozostało w końcu lat sześćdziesiątych zaledwie 10 tys. osób, przeważnie w starszym wieku.

W okresie stalinowskim emigracja z Polski ustała całkowicie, za to wyjazdy na stałe od drugiej połowy lat pięćdziesiątych są zjawiskiem niezbyt wielkim, ale wartym odnotowania. Jak podają statystyki, w latach 1955–1980 opuściło Polskę 817 tys. ludzi – można określić ich mianem emigracji rodzinno-zarobkowej, gdyż uchodźcy polityczni byli wśród nich mniejszością. Głównym krajem docelowym była Republika Federalna Niemiec, gdzie pozostało ok. 550 tys., określających w większości swą narodowość jako niemiecką.

Ostatnią wyraźnie wyodrębnioną formacją emigracyjną była ta związana z okresem Solidarności. Po sierpniu 1980 r. wyjechało czasowo z PRL wielu, przeważnie młodych, ludzi. Wprowadzenie stanu wojennego w grudniu 1981 r. zatrzymało ich na dłużej za granicą i pozwoliło starać się o prawo stałego pobytu, a czasem o azyl polityczny. Stan wojenny zaskoczył 230 tys. obywateli polskich poza krajem – 80 tys. z nich wróciło w następnych latach, ale szeregi pozostałych zasiliło kilka tysięcy *stricte* politycznych uchodźców – więzionych lub internowanych opozycjonistów. Także niemal każda wycieczka turystyczna na Zachód powiększała liczbę przebywających poza krajem Polaków.

W miarę upływu lat osiemdziesiątych coraz swobodniej można było wyjeżdżać za granicę, a chętnych było wielu; niemało spośród nich pozostawało, aby żyć poza krajem. W okresie między 1983 a 1988 r. opuściło PRL około pół miliona obywateli – jedni planowali krótki pobyt, inni pozostali na zawsze, jeszcze inni deklarowali przynależność do narodowości niemieckiej, co w każdym razie ułatwiało zdobycie prawa pobytu w RFN.

Omawiając różne grupy Polaków poza terytorium RP, nie wolno pominąć polskich mniejszości narodowych w byłym Związku Sowieckim. Nie są emigrantami, ponieważ zamieszkują obecne obszary od setek lat. Według oficjalnego spisu ludności ZSRS w 1970 r. było ich 1167 tys. Realna liczba była na pewno wyższa, ponieważ w 1939 r. tereny włączone do ZSRS zamieszkiwało około 5 mln Polaków. Nasi rodacy za wschodnią granicą żyli w warunkach pod każdym względem o wiele trudniejszych niż obywatele PRL[11]. Sprawy Polaków na Wschodzie budzą duże zainteresowanie w kraju, co przekształca się często w aktywność o charakterze religijnym, charytatywnym, kulturalnym, ekonomicznym.

Porządek metodologiczny we wszelkich klasyfikacjach ludzi żyjących na obczyźnie został zmącony po wybraniu kard. Karola Wojtyły papieżem Kościoła katolickiego. Zaiste, trudno umieścić go w grupach emigranckich dotąd wyodrębnionych.

W powojennych dziesięcioleciach przed 1990 r. zaszły duże zmiany socjologiczne, różnicujące omawianą wspólnotę, ale generalnie można stwierdzić, iż zmniejszała się liczebnie emigracja polityczna (Polacy przebywający z konieczności poza krajem), a zwiększała Polonia (obywatele innych państw polskiego pochodzenia). Przez długie lata nie było organizacji skupiającej poszczególne wspólnoty polonijne – władze Rzeczypospolitej na wygnaniu nie chciały się za bardzo z nimi identyfikować jako przedstawicielstwo całego narodu, przebywającego przecież w ogromnej większości w kraju. Dopiero w 1978 r. odbył się w Kanadzie I Zjazd Polonii Wolnego Świata (bez przedstawicieli Polonii z krajów realnego socjalizmu), na którym powołano do istnienia instytucje będące platformą wymiany poglądów i koordynujące działalność emigrantów na całym globie.

[11] Piszę tym w rozdz. XIII *Odrodzenie polskiej kultury we wschodniej diasporze*.

O zasięgu twórczości kulturalnej na emigracji niech zaświadczy choćby następujący fakt – jak podaje *Bibliografia czasopism* Jana Kowalika, od września 1939 do końca 1973 r. ukazało się na pięciu kontynentach prawie 4 tys. tytułów czasopism w języku polskim. Dodajmy, że w okresie powojennym wydrukowano kilkanaście tysięcy tytułów książkowych, działało kilkadziesiąt radiostacji dla Polonii i kilka przemawiających do kraju, tworzono spektakle teatralne i produkowano filmy, prowadzono systematyczne badania naukowe.

Po odzyskaniu niepodległości, szczególnie po wejściu RP do Unii Europejskiej, obserwowaliśmy zjawisko licznych wyjazdów polskich obywateli na Zachód. Trudno podać precyzyjnie liczby, bo płynna jest granica między wyjeżdżającymi w celach turystycznych a tymi, co chcą tam pozostać dłużej i pracować. Jak każdy duży proces społeczny, powoduje to skutki negatywne i pozytywne. Do pozytywów należało zmniejszanie bezrobocia i napływ pieniędzy do kraju, nabywanie kwalifikacji i poznawanie życia innych narodów. W perspektywie religijnej, co zauważał Jan Paweł II i liczni obserwatorzy społeczeństw Zachodu, przebywanie poza krajem tak dużej społeczności polskich katolików ożywia religijne życie wielu krajów Europy.

W tym rozdziale wykorzystałem niektóre analizy i wnioski zawarte we wprowadzeniach do poszczególnych części opracowanej i wydanej przeze mnie w 1988 r. w Bibliothek des Deutschen Polen-Instituts (Darmstadt, Frankfurt am Main) oraz Suhrkamp Verlag antologii polskiego piśmiennictwa poza krajem od XI do XX w. *Polen im Exil. Eine Anthologie*.

Porównanie emigracji niemieckojęzycznej i polskiej po 1933 i 1939 roku

Liczebność, geografia, chronologia, dorobek

Dzisiaj jest oczywistością twierdzenie, że omawiane tutaj procesy emigracyjne należą do najważniejszych zjawisk w dwudziestowiecznej historii kilku narodów Europy Środkowej: Niemców, Austriaków i Polaków. Były to również ważne zjawiska społeczno-kulturowe dla krajów przyjmujących uciekinierów z państw totalitarnych, a emigracje te miały uniwersalne znaczenie kulturowe, o czym piszę w końcowej części tego rozdziału.

Zacznijmy od ogólnych informacji. Emigracja niemieckojęzyczna zaczęła się na początku 1933 r., zatem ponad sześć lat wcześniej niż polska. Najpierw byli to uciekinierzy z Niemiec hitlerowskich, od lutego 1934 r. – austriacka lewica, a po Anschlussie w marcu 1938 r. – inni Austriacy. Z kolei zajęcie przez Hitlera Czech spowodowało ucieczkę wcześniejszych emigrantów, którzy się tu schronili, oraz pewnej części obywateli Republiki Czechosłowackiej (również Niemców). Rozmaite źródła i opracowania historyczne podają podobną liczbę – około pół miliona uchodźców; *Biographisches Handbuch der deutschsprachigen Emigration nach 1933* informuje dokładnie: 330 tys. z Niemiec, 150 tys. z Austrii i 25 tys. Niemców Sudeckich z Czechosłowacji[1].

Polska emigracja wojenno-niepodległościowa też składała się z kilku fal. Po kampanii wrześniowej opuściło Rzeczpospolitą 125–150 tys. osób, głównie żołnierzy oraz przedstawicieli elit po-

[1] *Biographisches Handbuch der deutschsprachigen Emigration nach 1933*, red. W. Röder *et al.*, t. 1–3, München – New York 1980–1983.

litycznych i kulturalnych, którzy mogli słusznie spodziewać się prześladowań ze strony okupantów hitlerowskich i sowieckich. Z armią gen. Władysława Andersa wyszło w 1942 r. z terenów Związku Sowieckiego prawie 117 tys. ludzi, też głównie wojskowych (blisko 79 tys.)[2]. Wreszcie, po zakończeniu II wojny światowej, do Polski nie wróciło kilkaset tysięcy Polaków wywiezionych do Rzeszy przymusowo: na roboty, do obozów koncentracyjnych, jenieckich… Po zakończeniu wojny w okupacyjnych strefach mocarstw zachodnich było około 1,2 mln Polaków (do 1950 r. wróciło 826 tys.). Doliczyć trzeba żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (250 tys.) i drugie tyle Polaków w Wehrmachcie. Część żołnierzy wybrała jednak powrót do Polski, więc trzeba by ich odliczyć. Z powodu wieloznaczności świadectw dokumentalnych i rozmaitych metod badawczych brak jest powszechnie przyjmowanych ustaleń historyków co do ich liczby[3].

Po ustabilizowaniu się polska emigracja była zbliżona liczebnością do niemieckiej – około 600–700 tys. ludzi. Ale trzeba pamiętać o znacznie większych ruchach migracyjnych podczas II wojny światowej. Przymusowo przesiedlono w głąb Związku Sowieckiego około 1,5 mln osób[4], a na teren III Rzeszy – blisko 3,5 mln. Działalność kulturalna przymusowych robotników, więźniów i zesłańców była drastycznie ograniczona, dorobek ich jest więc niewielki.

---

[2] S. Kalbarczyk, *Armia Andersa w ZSRS 1941–1942. Niespełnione braterstwo broni z Armią Czerwoną*, Warszawa 2020, s. 154.

[3] *Emigracja z ziem polskich w czasach nowożytnych i najnowszych (XVIII–XX w.)*, red. A. Pilch, Warszawa 1984, szczególnie s. 451–511.

[4] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna 1864–1945*, t. 3: *Okres 1939–1945,* Londyn 1960; *Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR*, red. H. Kubiak *et al.*, Wrocław 1992, szczególnie s. 265–330; P. Żaroń, *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1990, szczególnie s. 338–347.

W 1945 r. kończą się analogie, nawet na poziomie demograficzno-socjologicznym. Po upadku III Rzeszy emigranci niemieckojęzyczni zaczęli powoli wracać w rodzinne strony, gdzie powstały wkrótce nowe państwa: Republika Austrii (tzw. II republika), Republika Federalna Niemiec i państwo komunistyczne we wschodnich Niemczech. Natomiast uchodźcy polscy dopiero wtedy utworzyli emigrację polityczną w tradycyjnym znaczeniu – wcześniej byli pełnoprawną społecznością Polski Walczącej, czyli struktur państwowych uznawanych przez aliantów i większość państw na świecie. Wzrost liczebny naszej emigracji niepodległościowej po II wojnie światowej nie był duży, ale znaczący kulturalnie; wtedy przybyli na Zachód czołowi pisarze: Czesław Miłosz, Józef Mackiewicz, Aleksander Wat, Marek Hłasko, Sławomir Mrożek, Leopold Tyrmand; wybitni kompozytorzy: Roman Palester i Andrzej Panufnik; uczeni: Leszek Kołakowski, Bronisław Baczko, Zygmunt Bauman; artyści plastycy: Jan Lebenstein, Roman Opałka, Jan Lenica; filmowcy: Roman Polański, Jerzy Skolimowski, Walerian Borowczyk, Zbigniew Rybczyński.

Tu napotykamy pierwszą poważną różnicę, chronologiczną głównie, ale także dotyczącą istoty omawianych zjawisk. Cele uchodźstwa politycznego z Niemiec i Austrii zostały osiągnięte w 1945 r. – obalenie dyktatury hitlerowskiej; cele polskie zostały osiągnięte w latach 1989–1990. Ale przecież po obu tych granicznych datach pozostało na obczyźnie wielu emigrantów, także twórców literatury, sztuki i nauki. Jednakże w tym przypadku spotykamy się z nieco innym zjawiskiem – emigracją kulturalną, a może nawet nie z emigracją jako zespołem zintegrowanych instytucji, ale z emigrantami – jednostkami żyjącymi poza rodzinnym krajem z różnych, a przeważnie osobistych powodów. W języku niemieckim istnieje wyraźne zróżnicowanie semantyczne, dogodne dla naszych rozważań: „das Exil" i „die Emigration".

W pierwszych latach pototalitarnych przemian ustrojowych (a w niemieckojęzycznych krajach – w latach okupacji przez aliantów) istniał także współczynnik politycznego dystansu lub krytycyzmu. Nie wrócili na stałe do Niemiec i Austrii po 1945 r. Thomas Mann, Hermann Broch, Karl Popper, Eric Voegelin, Paul Tillich, a do Polski po 1990 r. m.in. Gustaw Herling-Grudziński, Jerzy Giedroyc, o. Innocenty M. Bocheński, londyńscy intelektualiści i politycy – nie tylko z powodu sędziwego wieku.

W powojennych Niemczech wystąpiło jeszcze jedno zjawisko emigracyjne niemające analogii po polskiej stronie. Od końca lat czterdziestych liczni Niemcy, również intelektualiści, uciekali z państwa komunistycznego do RFN. Ludzie opuszczający NRD byli uchodźcami politycznymi, można powiedzieć mocniej – uciekinierami: w 1947 r. jeszcze z sowieckiej strefy okupacyjnej wydostał się Theodor Plievier, inni znani pisarze eks-enerdowscy to Jürgen Fuchs, Reiner Kunze, Wolf Biermann[5]. Ale była to emigracja częściowa, może nawet lepiej używać cudzysłowu, pisząc o niej, gdyż uchodźcy z Niemiec komunistycznych nie znaleźli się w pełni na obczyźnie – porzucili tylko rodzinny region („ojczyznę prywatną" w terminologii Stanisława Ossowskiego), czasem opuszczali rodziny, lecz przebywali we własnym państwie, na etnicznie niemieckim terytorium, wewnątrz swego narodu. Dla intelektualisty znaczyło to bycie i działanie w macierzystym środowisku językowym – sprawa podstawowa dla większości emigracyjnych pisarzy, humanistów, artystów teatru i filmu.

Niemieckojęzyczne emigracje po 1933 r. składały się więc z trzech formacji, a dokładniej… dwu i pół, gdyby nie brzmiało to trochę humorystycznie. Typologia i chronologia niemiecko-

[5] J. Serke, *Das neue Exil. Die verbannten Dichter mit Fotos von W. Bauer*, Frankfurt am Main 1985, szczególnie s. 8–83; J. Strelka, *Exilliteratur. Grundprobleme der Theorie. Aspekte der Geschichte und Kritik*, Bern 1983.

językowej emigracji przedstawia się zatem następująco: okres 1933–1945/1948 – typ polityczno-wolnościowy, od lat 1945/1948 do końca XX w. – słabnąca liczebnie formacja kulturowa, ponadto w latach 1945–1990 migracyjno-polityczna wewnątrz terytorium Niemiec. Historia polskiej emigracji ukształtowała się odmiennie: w latach 1939–1989 – niepodległościowa, od 1990 roku – kulturowa. Półwieczny okres istnienia polskiej emigracji z dominantą polityczną wymaga odmiennej periodyzacji historii kultury, a zwłaszcza literatury na obczyźnie. O bogactwie problematyki literaturoznawczej w tym aspekcie piszą niemieccy i austriaccy badacze literatury: Guy Stern, Peter Laemmle, Wolfgang Frühwald[6]. Ale znacznie większe możliwości delimitacyjne mają polscy literaturoznawcy, bowiem okres pięćdziesięciu lat przynosi większą zmienność czasową procesów niż okres dwunastu, piętnastu lat.

Geografia naszych emigracji jest dość podobna – prawie cała kula ziemska była terenem dramatów i twórczej radości uchodźców z Europy Środkowej. Nie wypada wprost mówić o Francji i Anglii, bo są to rzeczy znane; przytoczmy przykłady bardziej egzotyczne: w Meksyku w czasie wojny żyła Anna Seghers, a po wojnie przez ponad dwadzieścia lat najważniejszy polski (a może nie tylko polski) powieściopisarz historyczny Teodor Parnicki; w Nowej Zelandii był przez kilka lat Karl Popper, a w Australii wśród wielu polskich artystów przebywali tak świetni twórcy jak pisarz Andrzej Chciuk i plastyk Stanisław Ostoja-Kotkowski; w Brazylii ostatni okres życia spędził Stefan Zweig, w tym samym czasie byli tam Michał Choromański, Kazimierz Wierzyński, Jan Lechoń, Julian Tuwim i wielki rzeźbiarz August Zamoyski.

[6] G. Stern, *Prolegomena zu einer Typologie der Exilliteratur* [w:] *idem*, *Literatur im Exil. Gesammelte Aufsätze 1959–1989*, Ismaning 1989; P. Laemmle, *Vorschläge für eine Revision der Exilforschung*, „Akzente" 1973, nr 6.

Odnotowujemy też geograficzo-kulturowe osobliwości. Nie było na Bliskim Wschodzie tylu uchodźców z Austrii i Niemiec, co Polaków – stacjonowało tam wojsko polskie pod dowództwem gen. Andersa, dlatego w Iranie, Iraku, Palestynie, Egipcie kwitł ruch edytorski, rozwijało się szkolnictwo i nauka. W latach 1944–1947 Włochy – w związku z dyslokacją 2. Korpusu – stały się głównym centrum polskiego życia kulturalnego na obczyźnie (m.in. tygodnik i biblioteka „Orzeł Biały", powstanie Instytutu Literackiego i czasopisma „Kultura"). W przypadku niemieckojęzycznych uchodźców było to w państwie Mussoliniego (sojusznika Hitlera) niemożliwe. Za to niemiecko-żydowska diaspora stworzyła silny ośrodek w Szanghaju. Stosunkowo wielu intelektualistów było aktywnych w Turcji. Między naszymi emigracjami są też duże różnice w bliższych geograficznie rejonach. W pierwszych latach po 1933 r. najważniejsze kraje pobytu uchodźców niemieckojęzycznych to – obok Francji – Czechy i Holandia; po zajęciu tych państw przez wojska III Rzeszy były to tereny wrogie dla Polaków.

Osobną sprawę stanowi pobyt Polaków i uchodźców niemieckojęzycznych w Związku Sowieckim. Autentyczne polskie życie kulturalne i społeczno-polityczne rozwijało się krótko, w latach 1941–1943, gdy utrzymywano stosunki dyplomatyczne między rządem Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie a władzami stalinowskimi; potem istniały tylko działające z inspiracji Sowietów i realizujące ich cele instytucje komunistyczne: radiostacja, czasopisma, organizacje polityczne będące zalążkami przyszłych wasalnych wobec Sowietów władz w Polsce. Natomiast dla niemieckojęzycznej emigracji Rosja stalinowska była jednym z głównych terenów aktywności[7]. To prawda, że mogli tam działać tylko komuniści i sympatycy Związku Sowieckiego, ale było ich wielu wśród uchodźców

[7] K. Jarmatz *et al.*, *Exil in der UdSSR*, Leipzig – Frankfurt am Main 1979 (seria „Kunst und Literatur im antifaschistischen Exil 1933–1945", t. 1); D. Pike,

z Niemiec i Austrii. Choć pobytu w ojczyźnie światowej rewolucji skutecznie unikali tak wybitni twórcy marksistowscy jak Bertolt Brecht, który zdecydowanie wolał „męczyć się" w kapitalistycznej Kalifornii – jego opisy strasznych cierpień w… Hollywood dorównują emocjonalnym napięciem opisom z łagrów sowieckich:

> A ja, który mieszkam nie w Londynie, lecz w Los Angeles,
> Uważam, myśląc o piekle, że musi przypominać jeszcze bardziej
> Los Angeles[8].

Obie emigracje stworzyły ogromny dorobek. Ponad połowa czołówki literatury niemieckiej i austriackiej znalazła się poza granicami III Rzeszy. Do końca życia pozostali tam czołowi pisarze literatury światowej naszego stulecia: Hermann Broch, Arthur Koestler, Thomas Mann, Robert Musil, po kilkuletnim namyśle do sowieckiej strefy okupacyjnej wrócił Bertolt Brecht. Umarli poza rodzinnymi krajami literaccy laureaci Nagrody Nobla: Nelly Sachs i Elias Canetti oraz inni znakomici pisarze: Alfred Döblin, Franz Werfel, Joseph Roth.

Wśród filozofów i teologów znaleźli się: Hannah Arendt, Ernst Cassirer, Rudolf Carnap, György Lukács, Paul Tillich, myśliciele szkoły frankfurckiej, a także świetne grono uczonych funkcjonujących na granicy filozofii i innych nauk humanistycznych – psychologii: Zygmunt Freud i Erich Fromm, socjologii: Karl Mannheim i Alfred Schütz, ekonomii: Friedrich von Hayek i Ludwig von Mises.

Ogromny był odpływ uczonych z Niemiec i Austrii. Wedle kompetentnych badań Horsta Möllera – opartych głównie na ma-

---

Deutsche Schrifisteller im sowjetischen Exil 1933–1945, Frankfurt am Main 1981.

[8] B. Brecht, *Elegia z Hollywood*; cyt. za: R. Szydłowski, *Brecht. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1986, s. 411.

teriałach wspomnianego *Biographisches Handbuch*… i rocznikach statystycznych – Niemcy opuściło blisko 25 proc. samodzielnych pracowników naukowych (profesorów i docentów), reprezentujących większość dyscyplin naukowych. Wśród czołówki udział emigracji był większy, jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż wśród wygnanych uczonych z nauk ścisłych było 24 laureatów Nagrody Nobla, w tym 11 fizyków. Z braku miejsca i aby nie nadużywać cierpliwości czytelników, nie wymieniamy długiej listy twórców filmu, teatru, muzyki, plastyki[9].

Polska diaspora może poszczycić się mniejszą liczbą wielkich uczonych, zwłaszcza tak utytułowanych. Ale do nauki światowej wnieśli niepodważalny wkład logicy i matematycy, np. Antoni Zygmund, Jan Łukasiewicz i Alfred Tarski, antropolog kultury Bronisław Malinowski, socjolog Florian Znaniecki, filozofowie: o. Innocenty M. Bocheński, Leszek Kołakowski, biochemik Andrzej Wiktor Schally – laureat Nagrody Nobla z 1977 r., politolodzy: Zbigniew Brzeziński i Richard Pipes. Najwyżej ceni się dorobek literatury uchodźczej w Polsce, trudniej do tego przekonać cudzoziemców z powodu bariery językowej. Jednakże część spośród pisarzy zyskała uznanie międzynarodowe, o czym świadczą przekłady, nagrody, recepcja literaturoznawcza i krytycznoliteracka – dotyczy to Witolda Gombrowicza, Czesława Miłosza, Sławomira Mrożka, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Marka Hłaski. Łatwiej mogli docierać do odbiorców obcojęzycznych wspomniani już przeze mnie twórcy filmowi, malarze, graficy i rzeźbiarze; wymieńmy choćby paru muzyków i dyrygentów: Artur Rodziński, Stanisław Skrowaczewski, Jerzy Semkow oraz soliści: klawesynistka Wanda

[9] H. Möller, *Exodus der Kultur: Schriftsteller, Wissenschaftler und Künstler in der Emigration nach 1933*, München 1984; R. Skarzyński, *Intelektualiści a kryzys. Studium myśli politycznej emigracji niemieckojęzycznej*, Warszawa 1991.

Landowska, skrzypek Henryk Szeryng; pianiści: Artur Rubinstein, Mieczysław Horszowski, Witold Małcużyński.

Oba analizowane tu wielkie ruchy emigracyjne, spowodowane ekspansją systemów totalitarnych, wykazują wiele podobieństw, jak już nieraz podkreślałem. Struktury i funkcje społeczności uchodźczych były w XX stuleciu zasadniczo analogiczne, potwierdzają to również przykłady emigracji rosyjskiej po rewolucji bolszewickiej w 1917 r. oraz hiszpańskiej po wojnie domowej lat 1936–1939.

Analogie dotyczą też istoty i zadań literatur oraz innych sztuk emigracyjnych. Zasadnicze cele – jak to już gdzie indziej obszernie uzasadniałem[10] – są następujące: po pierwsze, ocalenie tożsamości i wieloaspektowości kultury narodowej; po wtóre, przedstawienie prawdziwych dziejów najnowszych własnych krajów z ich autentyczną interpretacją i po trzecie, przekazanie uniwersalnych doświadczeń współczesności, ułatwione dzięki istnieniu diaspory na całym świecie[11]. Znacznie ciekawsze będzie poszukiwanie odmienności współczesnej diaspory niemieckojęzycznej i polskiej.

Główne różnice

A. Struktura etniczna i społeczna. Mówiąc o uchodźcach z Austrii, Niemiec i części Czech, określenia „emigracja niemieckojęzyczna" używałem nieprzypadkowo. Łącznikiem ludzi uciekających przed prześladowaniami hitlerowców był język niemiecki i uczestnictwo w kulturze powstałej w tym języku. Byli ci uchodźcy – w przeci-

[10] Zob. rozdz. XIV *Główne funkcje i okresy polskiej literatury emigracyjnej w XX wieku* i XIX *Systemy komunikacyjne wielkich literatur emigracyjnych*.

[11] K. Dybciak, *Czym jest i jaką ma wartość literatura emigracyjna?*, „Kultura Niezależna" 1985, nr 11–12; *idem*, *Panorama literatury na obczyźnie. Zarys popularny*, Kraków 1990, szczególnie s. 4–8.

wieństwie do Polaków – obywatelami kilku wcześniej wymienionych państw, ale obserwujemy wśród nich jeszcze większe zróżnicowanie etniczne: zdecydowaną bowiem większość stanowili Żydzi lub ich potomkowie. Rozmaity był wśród nich stopień religijnej świadomości i identyfikacji z diasporą żydowską – nielicznych można by określić jako syjonistów, znaczną większość stanowili Austriacy i Niemcy pochodzenia semickiego. Stali się jednak emigrantami z politycznie determinowanych (rasowych) powodów. Zauważamy tu różnicę perspektywy subiektywnej i historycznej. Jednakże z reguły prześladowania w ojczyźnie, wygnanie i tułaczka powodowały znaczne ożywienie świadomości własnej żydowskości[12].

Emigrantów pochodzenia żydowskiego było w tej formacji 90–95 proc., dlatego wielu krytyków i socjologów nazywa tę emigrację rasową („rassisches Exil"). Tylko bardzo mała część uchodźców (5–10 proc.) opuściła rodzinne kraje z przyczyn politycznych. Jeszcze większe zróżnicowanie wynika z faktu, że niektórzy z emigrantów używających języka niemieckiego urodzili się i wychowali w innych krajach niż dotąd wymienione. Pochodzili oni mianowicie z rozmaitych prowincji dawnej monarchii austro-węgierskiej. I to nie byle jacy członkowie emigracji po 1933 r. Wymieńmy przykładowo Josepha Rotha pochodzącego z galicyjskich Brodów, Martina Bubera, który dzieciństwo i młodość spędził we Lwowie i debiutował w języku polskim; z Węgier wywodzili się Arthur Koestler, Karl Mannheim i György Lukács, z Bukowiny – powojenny emigrant Paul Celan. Byli i tacy, którzy urodzili się poza monarchią Habsburgów, jak Elias Canetti pochodzący z Bułgarii.

[12] *Die Juden in Deutschland 1933–1945. Leben unter nationalsozialistischer Herrschaft*, red. W. Benz, München 1988; *Die jüdische Emigration aus Deutschland 1933–1941. Die Geschichte einer Austreibung. Ausstellungkatalog*, Frankfurt am Main 1985; *Exil, Wissenschaft, Identität. Die Emigration deutscher Sozialwissenschaftler 1933–1945*, red. I. Srubar, Frankfurt am Main 1988.

Niemal zupełnie inny charakter ma polska emigracja po 1939 r. Wszyscy jej członkowie byli obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej, a po wojnie państwa rządzonego przez podległych Moskwie komunistów i niemal wszyscy mieli polską narodowość. Obywatele Rzeczypospolitej nie-Polacy przeważnie dołączali na obczyźnie do swoich narodowych diaspor. Tak było w przypadku przynajmniej kilkuset żydowskich żołnierzy gen. Andersa w Palestynie, którzy opuścili wojsko polskie i postanowili budować państwo Izrael. Wspomnijmy chociaż żołnierza 2. Korpusu i niezwykle ważną postać – Menachema Begina, jednego z późniejszych przywódców tego państwa, komendanta Narodowej Organizacji Wojskowej, przewodniczącego partii Herut, premiera w latach 1977–1983, laureata Pokojowej Nagrody Nobla za porozumienie pokojowe w Camp David. Podobnie było po demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie z Ukraińcami i Litwinami, którzy zasilili swoje społeczności uchodźcze.

Można też stwierdzić różnice w strukturze społecznej, zwłaszcza zawodowej, diaspory polskiej i niemieckojęzycznej. Druga z wymienionych miała charakter bardziej inteligencki i – jakby powiedzieli marksiści – burżuazyjny. Tworzyli ją przeważnie przedstawiciele wolnych zawodów, drobni przedsiębiorcy, kupcy, urzędnicy. Część robotników w ostatnich latach przed wypędzeniem stała się grupą działaczy politycznych lub związkowych. Dowcipnie i trafnie socjologicznie ujął tę sprawę Klaus Mann:

> Większość naszych emigrantów składała się z zacnych obywateli, którzy czuli się przede wszystkim „dobrymi Niemcami", potem Żydami, a na końcu, jeżeli w ogóle – antyfaszystami (tłum. K.D.)[13].

[13] „Die Majorität unserer Emigranten bestand eben doch aus braven Bürgern, die sich in erster Linie als »gute Deutsche«, erst in zweiter als Juden und

Wojenno-niepodległościowa emigracja polska lat 1939–1945 była bardziej ludowa, gdyż składała się głównie z żołnierzy, którzy pochodzili przeważnie z warstw: chłopskiej, robotniczej, drobnomieszczańskiej. Ludzie ci opuścili teren Polski, by walczyć u boku aliantów. Istnieje wprawdzie popularny wśród obcokrajowców stereotyp polskiego emigranta arystokraty lub intelektualisty, ale niewiele to ma wspólnego z socjologiczną rzeczywistością[14]. Z kolei powojenni uchodźcy (ekonomiczni w co najmniej równej mierze, jak polityczni) rzadziej rekrutowali się z warstw inteligenckiej i drobnomieszczańskiej, a zupełnie nie mogli wywodzić się z nieistniejącej klasy burżuazji.

Czy odmienna struktura etniczna i zawodowa obu porównywanych emigracji powodowała inne ważne skutki? Chyba tak. Niemieckojęzyczni uchodźcy łatwiej mogli psychicznie decydować się na zmianę obywatelstwa oraz się asymilować, co było skutkiem poczucia krzywdy i brutalnie uprzytomnionej im odrębności narodowej. Rzadsze były powroty do ojczyzny, gdyż wykształcenie i zawodowa sprawność umożliwiały im zdobycie satysfakcjonującej pozycji społecznej w nowych krajach. Polscy uchodźcy trzymali się polskości i grup rodaków, tworząc czasem swoiste getta, co notabene stało się przedmiotem krytyki i satyrycznych utworów (Witolda Gombrowicza, Czesława Straszewicza, Sławomira Mrożka).

Specyfiką społeczną polskiego uchodźstwa była po 1945 r. nadreprezentatywność ludzi z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Nie mieli oni dokąd wracać – nawet do zniewolonej PRL. Ich domy i lokalne ojczyzny pozostały na terenach wcielonych do Związku Sowieckiego.

---

zu allerletzt oder überhaupt nicht als Antifaschisten empfanden"; cyt. za: H. Möller, *Exodus der Kultur*…, s. 56.

[14] B. Czaykowski, B. Sulik, *Polacy w Wielkiej Brytanii*, Paryż 1961.

B. Wymiar polityczny. Polityczny wymiar bycia na obczyźnie był znacznie ważniejszy dla egzystencji polskiej emigracji. Zapewne trochę upraszczając, można jednak określić główne kierunki aktywności w pierwszych fazach emigracji do 1945 r. następująco: uchodźcy z Rzeszy Niemieckiej – orientacja „od", czyli szukanie schronienia przed prześladowaniami; uchodźcy z Polski – orientacja „do", a więc wybór walki o wolność ojczyzny. W pierwszym przypadku dominuje wysiłek zakorzenienia się w nowym środowisku, w drugim – szukanie dróg i sposobów powrotu.

Na poziomie zachowań indywidualnych różnice są trudniej uchwytne i znajdziemy oczywiście wiele wyjątków od powyższej reguły. Natomiast na poziomie makrospołecznym odmienności są oczywiste i duże. Polska emigracja odtworzyła poza krajem w pełni struktury państwowe: istniały tam władze Rzeczypospolitej uznawane zarówno w kraju, jak i w świecie. Polska konstytucja z 1935 r. przewidywała możliwość ich ukonstytuowania się w tym trybie. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na wygnaniu uznawany był przez większość państw z wielkimi mocarstwami na czele (przez Związek Sowiecki do kwietnia 1943 r.). Polacy mieli na obczyźnie do 1945 r. parlament, armię, rząd wraz z podległą mu administracją konspiracyjną w kraju (departamenty Delegatury Rządu), urząd prezydenta, dyplomację, partie polityczne, których przywództwa udały się na emigrację, system organizacji społecznych i politycznych. Naczelnemu wodzowi Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie podlegały również konspiracyjne siły zbrojne w kraju – Armia Krajowa prowadząca działania dywersyjne i walkę partyzancką zarówno z okupantem hitlerowskim, jak również z sowieckim[15].

[15] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia*…; E. Duraczyński, *Rząd Polski na uchodźstwie 1939–1945. Organizacja. Personalia. Polityka*, Warszawa 1993.

Nie utworzyli czegoś podobnego ani Niemcy, ani Austriacy. Oczywiście spowodowane to było odmiennością przyczyn zaistnienia obu emigracji: w przypadku Polski – agresją z zewnątrz, natomiast w przypadku Niemiec i częściowo Austrii – ewolucją wewnętrzną ku dyktaturze. Oto historyczny paradoks: radykalniejsza klęska na terenie kraju spowodowała większe możliwości politycznego bytu na obczyźnie! Likwidacja państwa na skutek działań wojennych stworzyła szansę funkcjonowania rządu na uchodźstwie zgodnie z tradycją i prawem międzynarodowym.

Niektórzy historycy twierdzą, że pierwszym takim rządem (francuskim) był rząd Ludwika XVIII w Gandawie. Nie ma żadnych wątpliwości, że podczas I wojny światowej funkcjonowały trzy rządy emigracyjne: belgijski w północnej Francji, serbski na wyspie Korfu i czarnogórski w Paryżu. Czas II wojny światowej powołał do istnienia wiele tego typu rządów. Teoretyk prawa tak charakteryzuje sytuację tej instytucji:

> Rząd uchodźczy ma pełnię władzy wykonawczej, ustawodawczej i częściowo sądowniczej w ramach kompetencji udzielonej i rozgraniczonej przez suwerena terytorialnego; wykonuje je tak, jak na własnym terytorium, zgodnie z postanowieniami własnej konstytucji; jego dekrety i rozporządzenia mają pełną moc prawa na terenie okupowanego kraju[16].

Sposób przejęcia władzy przez Hitlera uniemożliwiał uznanie jakiegokolwiek przedstawicielstwa narodu niemieckiego na obczyźnie za prawowitą władzę państwową. W czasie wojny zarysowała się inna możliwość wyłonienia reprezentacji politycznej Niemiec.

[16] J.A. Gawenda, *Legalizm Polski w świetle Prawa Publicznego*, Londyn 1959, s. 20.

Już z czasów I wojny światowej znane były przypadki działalności komitetów narodowych, np. w Paryżu w latach 1917–1919 działał Komitet Narodowy Polski kierowany przez takich wybitnych polityków, jak Roman Dmowski, Ignacy Paderewski, Stanisław Grabski, gen. Józef Haller. Uznany był za oficjalną reprezentację Polski przez rządy Francji, Anglii, USA i Włoch. Zacytujmy znów Jerzego Augusta Gawendę:

> Komitety narodowe tworzone w czasach I wojny światowej, a również w szczególnych wypadkach w czasie II wojny światowej, nie miały i nie mają statusu prawnego równego prawowitej władzy państwa reprezentowanej przez głowę tego państwa i rząd na uchodźstwie. Opierają się one o akt konstytucyjny państwa, na którego terytorium się znalazły, i wskutek tego działalność ich oparta jest o dobrą wolę suwerena terytorialnego, a nie o zasadę równości[17].

Nie tylko emigracje narodów niemieckojęzycznych znajdowały się w trudniejszej sytuacji niż uchodźstwa Polaków, Czechów i innych narodów całkowicie podbitych z zewnątrz przez totalitaryzmy. Również emigranci wojenni z Francji, o czym pisze Gawenda:

> Narodowy Komitet Wolnych Francuzów miał w czasie II wojny światowej słabszą pozycję od rządów innych państw na uchodźstwie. Nie reprezentował bowiem władzy państwa okupowanego; albowiem ta istniała częściowo w formie rządu Vichy[18].

W drugiej fazie ostatniej wojny światowej pojawiły się dwie organizacje polityczne, które miały status zbliżony do rządów na wygna-

[17] *Ibidem*, s. 17.

[18] *Ibidem*, s. 21.

niu. Nie uzyskały one akceptacji w kategoriach prawa międzynarodowego, a nawet ich funkcjonowanie jako komitetów narodowych było z czasem ograniczane. W lipcu 1943 r. w Krasnogorsku koło Moskwy powstał Komitet Narodowy „Wolne Niemcy" (Nationalkomitee „Freies Deutschland"), uzależniony od władz sowieckich i faktycznie kierowany przez niemieckich komunistów, stąd w jego władzach znaleźli się Wilhelm Pieck, Walter Ulbricht i przewodniczący Erich Weinert. Do Komitetu weszło też sporo żołnierzy i wyższych oficerów niemieckich znajdujących się w niewoli, zwłaszcza po klęsce stalingradzkiej. Najbardziej znaną postacią wśród nich był marsz. Friedrich von Paulus. Celem Komitetu było zlikwidowanie dyktatury NSDAP, rekonstrukcja demokratycznego państwa i zawarcie pokoju. Jednak w miarę sukcesów Armii Czerwonej stawał się Komitet coraz mniej potrzebny i ograniczano jego działalność, m.in. gazety i radiostacji „Freies Deutschland".

Zachodnią odpowiedzią na powstanie kontrolowanej przez komunistów organizacji w Związku Sowieckim było utworzenie w Stanach Zjednoczonych Council for a Democratic Germany. Jakie były motywacje przyspieszenia działań zmierzających do zorganizowania w wolnym świecie politycznego przedstawicielstwa narodu niemieckiego? Obszernie pisze o tym współczesny badacz tych zagadnień Ehrhard Bahr:

> Amerykańska prasa, jak np. „New York Times" z 23 lipca 1943, oceniała założenie [Komitetu Narodowego „Wolne Niemcy" – K.D.] jako taktyczny ruch Stalina w celu przeforsowania utworzenia drugiego frontu i sądziła, że ten manewr zagraża jedności alianckiej koalicji antyhitlerowskiej. Zwrot o „taktycznym ruchu Stalina" przejął „Aufbau" w wydaniu z 30 lipca i powtórzyło 13 sierpnia 1943 czołowe czasopismo emigracji niemiecko-żydowskiej w Nowym Jorku; podobnie jak „Neue Volkszeitung", organ prawego skrzydła

> socjaldemokracji na wygnaniu, zdecydowanie odrzucający Komitet Narodowy z powodu jego współpracy z niemiecką generalicją […]. Podobne reakcje można stwierdzić wśród emigracyjnych pisarzy na zachodnim wybrzeżu[19].

Organizowanie się Council for a Democratic Germany wywołało wiele ożywienia, nadziei, ale także sporów i podziałów wśród niemieckich emigrantów, zwłaszcza mieszkających w USA. Znane jest przede wszystkim nieporozumienie między Thomasem Mannem a Bertoltem Brechtem. Nowa organizacja miała być niezależna i ponadpartyjna w przeciwieństwie do manipulowanego przez komunistów Komitetu moskiewskiego. Na przewodniczącego amerykańskiego Council chciano wybrać Thomasa Manna, co gwarantowałoby autorytet i ponadpartyjność. Autor pisanego w tym czasie *Doktora Faustusa* w końcu odmówił, podobnie jak były najmłodszy wiekiem kanclerz Republiki Weimarskiej Heinrich Brüning, należący do katolickiej Partii Centrum; przewodniczącym został słynny już wówczas myśliciel religijny Paul Tillich, w przeszłości inspirator nurtu tzw. religijnego socjalizmu.

Council for a Democratic Germany nie odegrał większej roli, ponieważ alianci dążyli do bezwarunkowej kapitulacji III Rzeszy i nie był im potrzebny pośrednik. Szczególnie od czasu, kiedy Stalin – zadowolony z planowanego podziału Europy – przestał grozić separatystycznym pokojem z hitlerowskimi Niemcami.

Nie wykorzystali też szansy znajdujący się w lepszej sytuacji emigranci z Austrii, która straciła suwerenność państwową przynajmniej częściowo na skutek zewnętrznych nacisków. Polaryzacja

[19] E. Bahr, *Paul Tillich und das Problem einer deutschen Exilregierung in den Vereinigten Staaten*, „Exilforschung" 1985, t. 3, s. 33.

polityczna spowodowana napięciami i walkami ostatniego okresu istnienia Republiki Austrii uniemożliwiała wspólne, zdecydowane dążenie do utworzenia rządu emigracyjnego. Powstały wprawdzie różne organizacje uchodźcze na Zachodzie (socjalistyczne, chrześcijańsko-społeczne i monarchistyczne skupione wokół Ottona Habsburga), ale ich nieskumulowane oddziaływanie na mocarstwa alianckie nie przyniosło większych rezultatów.

Austriacki historyk wylicza wiele spraw podstawowych dla bytu narodowego, zaprzepaszczonych z powodu niefunkcjonowania legalnego i międzynarodowo uznawanego rządu na uchodźstwie:

> Nie tylko zagadnienie Południowego Tyrolu mogłoby zostać przypuszczalnie rozstrzygnięte korzystniej dla Austrii […]. Także w kwestii Triestu można było osiągnąć lepsze rezultaty, gdyby powstał austriacki rząd uchodźczy. Jeszcze istotniejsze wydaje się to, że austriacki rząd emigracyjny – nie inaczej niż rząd czechosłowacki – poprzez w porę zawarty układ nie dopuściłby do długotrwałej okupacji Austrii i prawdopodobnie wojska okupacyjne opuściłyby wcześniej nasz kraj. Dzięki temu również odbudowa Austrii mogłaby zacząć się wcześniej i szczególnie wschodnia część kraju nie pozostałaby dziesięć lat z tyłu za Zachodem[20].

C. Sytuacja psychologiczna i prawna jednostek, grup i organizacji. Brak struktur państwa emigracyjnego determinował wiele utrudnień życiowych dla członków diaspory niemieckojęzycznej. Nie mieli ochrony prawnej ani pomocy materialnej ze strony placówek dyplomatycznych III Rzeszy. Co więcej, dyplomacja hitlerowska wszelkimi środkami zwalczała wspólnoty uchodźcze, inwigilując je, utrudniając organizowanie się, czasem stosując akty

[20] F. Goldner, *Die österreichische Emigration*, Wien–München 1972, s. 182.

terroru. Inaczej było w przypadku emigracji polskiej czasów II wojny światowej – poselstwa i konsulaty podlegały władzom w Paryżu i Londynie, a więc w miarę swych sił pomagały rodakom na obczyźnie. Inwigilacja i propaganda dezawuujące rolę naszej emigracji, zmierzające do jej rozbicia i zmniejszenia oddziaływania na kraj, rozpoczęły się dopiero po zakończeniu wojny ze strony sterowanych z Kremla władz PRL.

Uchodźcy z Niemiec i Austrii traktowani byli w krajach pobytu nieufnie, a po wybuchu wojny nieraz wrogo, tworzono nawet dla nich obozy internowania, w których przebywali również twórcy kultury, pozostawiając przejmujące artystyczne świadectwa plastyczne i literackie. Zdarzały się więc sytuacje absurdalne, gdyż żarliwi wrogowie nazizmu traktowani byli jak jego zwolennicy! Ludzie śmiertelnie zagrożeni przez narodowy socjalizm cierpieli z powodu jego przewinień[21]. Polska emigracja polityczno-wojskowa odczuwała podobne, choć mniej bolesne fizycznie skutki niechęci, a przynajmniej nieufnego dystansu, po konferencjach w Teheranie i Jałcie, kiedy to dla zachodnich aliantów Polacy stali się kłopotliwymi sojusznikami, utrudniającymi współpracę z totalitarnym imperium Stalina i dogodny dla mocarstw podział Europy.

Inne też były relacje uchodźców politycznych z Polski oraz krajów języka niemieckiego ze starą emigracją zarobkową. Emigranci polscy mogli liczyć na sympatię, a często czynną pomoc całej Polonii wolnego świata, zwłaszcza wielomilionowej i dobrze zorganizowanej emigracji w Stanach Zjednoczonych. O ciągle żywym patriotyzmie wychodźstwa ekonomicznego świadczyły tysiące ochotników z Francji, Belgii, Brazylii i Ameryki Północnej, przybywających do armii polskiej tworzącej się od jesieni 1939 r. na

[21] *Kunst im Exil in Großbritannien 1933–1945*, red. H. Krug, M. Nungesser, Berlin 1986.

Zachodzie Europy. Także emigranci powojenni znajdowali oparcie duchowe i materialne wśród na ogół antykomunistycznej Polonii wolnego świata. Było to ważne dla ludzi kultury i nauki mogących kontynuować twórczą pracę w instytucjach kulturalnych, prasie i radiostacjach wspomaganych finansowo i moralnie przez ekonomicznych emigrantów, którzy wcześniej opuścili ojczyznę.

Odmiennie przedstawiały się stosunki uchodźców politycznych z Rzeszy z niemiecką emigracją ekonomiczną. W Stanach Zjednoczonych i Ameryce Łacińskiej wiele organizacji dawnego wychodźstwa było nastawionych pronazistowsko. Duma z osiągnięć Wielkich Niemiec i wcześniejsze uprzedzenia rasistowskie były źródłem niechęci do nowych przybyszów[22].

Tę trudną sytuację częściowo łagodziła możliwość pomocy ze strony diaspory żydowskiej. Rzeczywiście od początku, od 1933 r., znacznej pomocy uchodźcom z hitlerowskich Niemiec udzielały organizacje żydowskie. Ale istnienie tej diaspory to nie tylko pomoc niejako techniczna – wielkie i zintegrowane kulturowo wspólnoty Żydów ułatwiały możliwość adaptacji w nowym środowisku, a często dawały szansę odnalezienia się i zakorzenienia w nowej ojczyźnie. Szczególnie dotyczyło to Palestyny, gdzie przybyło około 60 tys. uchodźców. Większość z nich pozostała tam, stając się po 1948 r. obywatelami państwa Izrael, zmieniając identyfikację narodową z niemieckiej na żydowską[23]. Zdarzały się jednak w następ-

[22] W. Kießling, *Exil in Lateinamerika*, Leipzig 1980 – Frankfurt am Main 1981 (seria „Kunst und Literatur…", t. 4); E. Middell, *Exil in den USA mit einem Bericht „Schanghai – eine Emigration am Rande"*, Leipzig 1979 – Frankfurt am Main 1980 (seria „Kunst und Literatur…", t. 3).

[23] R. Hirsch, U. Behse, *Exil in Palästina* [w:] *Exil in der Tschechoslowakei, in Grobritannien, Skandinavien und Palästina* Leipzig – Frankfurt am Main 1980, s. 561–622 (seria „Kunst und Literatur…", t. 5); J. Nieraad, *Deutschsprachige Literatur in Palästina und Israel*, „Exilforschung" 1987, t. 5.

nych latach przypadki (szczególnie wśród intelektualistów) wyjazdu z Izraela i powrotu do Niemiec.

Sytuacja moralna i psychologiczna obu omawianych tu emigracji anty- albo od-totalitarnych również była inna. Wśród niemieckojęzycznej przeważało poczucie winy i wstydu – jeśli nie za własny naród, to za rodzime społeczeństwo i państwo. Niemcy nie zostały podbite przez totalitaryzm zewnętrzny, przynajmniej w kategoriach geograficznych. Dlatego dominujące wątki piśmiennictwa emigracyjnego (nie tylko literatury pięknej) to krytyczne, pesymistyczne lub szydercze ustosunkowanie się do przeszłości narodowej. Stąd m.in. popularność demaskatorskich filozofii i metod interpretacji takich zjawisk społecznych, jak marksizm, freudyzm i ich kontaminacji; najbardziej znane tego typu zjawisko to intelektualiści tzw. szkoły frankfurckiej.

Wśród polskiej emigracji przeważały postawy dumy z walki z silniejszym wrogiem oraz bycia ofiarą niesprawiedliwej przemocy. Rzeczpospolita upadła na skutek agresji najpotężniejszych wówczas militarnie państw. Początkowe przygnębienie i poczucie wstydu po kampanii wrześniowej 1939 r. zniknęło po szybkiej klęsce aliantów wiosną 1940 r. Stale sporo akcentów krytycznych pojawiało się w tekstach historyków, publicystów, literatów, ale tendencja ta była równoważona w kulturze polskiej emigracji przez nurt nostalgii i idealizacji rzeczywistości przedtotalitarnej. Pierwiastki negacji i afirmacji pojawiały się często w ramach jednego dzieła: u Czesława Miłosza mamy arkadyjskie obrazy Litwy, przywiązanie do Wilna i emocjonalnie przejaskrawiony negatywny obraz układów politycznych międzywojennej Rzeczypospolitej, a u Witolda Gombrowicza – parodię wielu form zachowań międzyludzkich (na przykładzie relacji między Polakami) oraz pochwałę naszego indywidualizmu, młodości cywilizacyjnej, niedojrzałości historycznej.

D. Światopogląd. Na wstępie przypomnijmy globalny kontekst kulturowy i historyczny, w jakim działali uchodźcy z Europy Środkowej i Wschodniej. Jak dokładnie napisałem w rozdziale XIV *Główne funkcje i okresy polskiej literatury emigracyjnej w XX wieku*, centralny spór XX w. – zwłaszcza środkowych dziesięcioleci – toczył się między totalitaryzmem a społeczeństwami demokratycznymi. Na płaszczyźnie intelektualnej przybrał on kształt walki między prymitywnie całościowymi wyjaśnieniami rzeczywistości i monopartyjną organizacją politycznego życia a – z drugiej strony – wielu teoriami, zwłaszcza liberalnymi, określającymi się przeważnie negatywnie jako uwalniające jednostkę od nacisku instytucji oraz wartości absolutnych czy uniwersalnych.

Polska kultura na obczyźnie przez cały czas swego istnienia wyrażała zdecydowany sprzeciw wobec totalitarnych doktryn prawicy i lewicy oraz sceptycyzm wobec relatywizmu przeważającego wśród zachodnich społeczeństw. Prymitywne ideologie i zrodzona przez nie praktyka polityczna były głównym wrogiem Polski, pozbawiając ją – i połowę Europy – niepodległości.

Polska emigracja zaistniała (podobnie jak inne wschodnioeuropejskie) nie tylko z powodu napaści państw totalitarnych, ale także za przyczyną słabości i cynizmu mocarstw, których dominującą filozofią był relatywistyczny liberalizm[24].

Emigracja niemieckojęzyczna była zdecydowanie antynazistowska i – szerzej rzecz ujmując – antyfaszystowska (poza maleńkim marginesem, czyli działalnością Ottona Strassera, współtwórcy NSDAP)[25]. Lecz jej postawa ideowa i polityczna była bardziej skomplikowana niż stanowisko polskiego uchodźstwa.

[24] Zob. rozdz. XIV *Główne funkcje i okresy polskiej literatury emigracyjnej w XX wieku*.

[25] P. von zur Mühlen, *Der „Gegen-Führer" im Exil*, „Exilforschung" 1985, t. 3.

Owa komplikacja polegała głównie na tym, iż totalitarne mocarstwo komunistyczne było sojusznikiem w walce z hitlerowską dyktaturą, a potem koalicją państw faszystowskiej Osi (z przerwą od sierpnia 1939 do czerwca 1941 r.); sojusznikiem chcianym i lubianym, nie tylko przez komunistów. Natomiast inne nurty emigracji, negatywnie oceniając ustrój sowiecki, ograniczały lub całkiem tłumiły krytykę oraz minimalizowały – choćby podświadomie – jego negatywy ze względów taktycznych.

Jak wiele było złudzeń w relacji do ZSRS, pokaże choćby ten cytat z listu Thomasa Manna do Brechta, datowany 10 grudnia 1943 r.:

> Wyśmiewałem nawet – i to nie tylko w Nowym Jorku, ale poprzednio jeszcze w Waszyngtonie, w urzędowej Library of Congress – bezsensowną panikę kapitalistycznego świata wobec komunizmu […] Cała nadzieja w prawdziwej i oczyszczającej rewolucji niemieckiej, której zwycięzcy nie tylko nie powinni zapobiegać, lecz, przeciwnie, wspomagać ją i popierać[26].

Stosunek socjalistów z Niemiec i Austrii do komunizmu i ZSRS był ambiwalentny: negatywny, bo spowodowany odmiennymi ideałami ustrojowymi i wrogością do nich komunistów jako do konkurentów o wpływy wśród klasy robotniczej. Równocześnie jednak widoczna była niechęć do uznania rozmiarów zbrodni i kłamstwa, jakie pojawiły się wraz z realizacją utopii rewolucyjnej. Niechęć dzielona z dużą częścią zachodniej lewicy.

Największą różnicę socjologiczną i światopoglądową obu porównywanych tu emigracji stanowiła liczebność komunistów w ich kręgach. W polskiej nie było ich zupełnie, jako że partia komu-

[26] T. Mann, *Listy 1937–1947*, tłum. W. Jedlicka, T. Jętkiewicz, Warszawa 1970, s. 439–440.

nistyczna była w kraju przed II wojną światową mała, a dodatkowo jej kadry zostały zmasakrowane przez czystki Stalina w końcu lat trzydziestych. Natomiast po wojnie komunista, który wybierał wolność na Zachodzie… przestawał być komunistą. Poza ramami uchodźstwa niepodległościowego i emigracji ekonomicznej spotykamy maleńki i trochę humorystyczny wyjątek od powyższej reguły. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych działała w Albanii i Chinach neostalinowska i promaoistowska grupka komunistów z PRL-u z Kazimierzem Mijalem na czele. Nadawali oni audycje radiowe do kraju na niskim poziomie i odczytywane okropną polszczyzną.

Zupełnie inaczej było na emigracji niemieckojęzycznej – tam komuniści stanowili jedno z najliczniejszych i najlepiej zorganizowanych środowisk, ponadto silne intelektualnie. Nie mogło być inaczej. Komunistyczna Partia Niemiec była trzecią co do wielkości partią Republiki Weimarskiej, w ostatnich wyborach parlamentarnych 6 listopada 1932 r. uzyskała prawie sześć milionów głosów i 100 mandatów (na 584). Ta wielka siła polityczna była najzacieklej zwalczana przez narodowych socjalistów po zdobyciu przez nich władzy w pierwszych miesiącach 1933 r. Jedynym ratunkiem dla aktywnych komunistów była ucieczka z Niemiec albo zdrada i przejście na stronę dotychczasowego wroga.

Stosunek niemieckich komunistów do marksizmu pozostał na emigracji wyznawczy, natomiast stosunek do Związku Sowieckiego bywał różny w różnych okresach, najbardziej chłodny i urozmaicony po pakcie Ribbentrop–Mołotow[27]. Mimo oddania i wierności KPD dla stalinowskiego imperium sporo jej członków i w ogóle emigrantów niemieckich trafiło tam do więzień i obozów koncen-

[27] K. Sator, *Das kommunistische Exil und der deutsch-sowjetische Nichtangriffspakt*, „Exilforschung" 1990, t. 8.

tracyjnych[28]. Ci, co przeżyli, a później wydostali się z Sowietów, napisali trochę książek o doświadczeniach w państwie czerwonego terroru[29]. Jednakże ilościowo, a zwłaszcza jakościowo, nie dorównują wspomniane publikacje polskiej literaturze łagrowej – jednemu z najwartościowszych zespołów w piśmiennictwie naszej diaspory, stanowiącemu chyba oryginalny wkład do literatury światowej współczesnej doby (potwierdzają to np. rosyjscy znawcy przedmiotu). Mam na myśli dzieła Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Anatola Krakowieckiego, Józefa Czapskiego, Leo Lipskiego, Stanisława Swianiewicza[30].

Wspaniałe artystycznie lub filozoficznie prace demaskujące komunistyczny totalitaryzm były dziełem uchodźców z Austrii i Niemiec dopiero w okresie powojennym (z wyjątkiem Arthura Koestlera). Wtedy jednak przestała istnieć niemieckojęzyczna emigracja polityczna *sensu stricto*. Wziąć należy pod uwagę jeszcze jedną odmienność dużej wagi – książki Hannah Arendt, Karla Poppera, Erica Voeglina i wspomnianego Koestlera zostały napisane w języku angielskim, co lokuje je w dużej mierze poza formacją emigracyjną, choć pozostają związki genetyczne – autorami byli przecież uchodźcy spod władzy totalitarnej.

---

[28] A. Kantorowicz, *Deutsche Schicksale. Intellektuelle unter Hitler und Stalin*, Wien 1964; *In den Fängen des NKWD. Deutsche Opfer des stalinistischen Terrors in der UdSSR*, Institut für Geschichte der Arbeiterbewegung, Berlin 1991; H. Weber, *„Weiße Flecken" in der Geschichte. Die KPD-Opfer der Stalinschen Säuberungen und ihre Rehabilitierung*, Frankfurt am Main 1989.

[29] *„Wenn du willst deine Ruhe haben, schweige". Deutsche Frauenbiographien des Stalinismus*, red. M. Stark, Düsseldorf 1991; E. Brüning, *Lästige Zeugen? Tonbandgespräche mit Opfern der Stalinzeit*, Halle–Leipzig 1990.

[30] I. Sariusz-Skąpska, *Polscy świadkowie GUŁagu. Literatura łagrowa 1939–1989*, Kraków 1995.

Znaczenie

Coraz powszechniejsze jest przekonanie o decydującym znaczeniu antytotalitarnych emigracji europejskich od Rosji po Hiszpanię dla rozwoju kultury w XX stuleciu. Martin Esslin, angielski autor urodzony w Budapeszcie i współtworzący emigrację antynazistowską, napisał, że narzuca mu się porównanie wkładu emigracyjnych twórców w anglosaskie życie kulturalne i gospodarcze z impulsami wprowadzonymi w życie Europy Zachodniej przez greckich intelektualistów uciekających z cesarstwa bizantyjskiego w okresie jego upadku. Przyczynili się oni w XV w. do powstania epoki renesansu. Esslin pisze dalej, iż w naszej dobie decydujący okazał się wkład uchodźców z Austrii i Niemiec w tak różne osiągnięcia, jak wynalezienie technologii komputerowych i bomby atomowej, oraz w tak rozmaitych dziedzinach, jak psychoanaliza i architektura, kinematografia i historia sztuki, literatura i nauki społeczne[31].

Polski autor może chyba bez zarozumiałości dodać, że jakiś wkład w owo przyspieszenie rozwoju ludzkiej myśli w minionych dziesięcioleciach wnieśli też polscy twórcy na obczyźnie.

Spójrzmy teraz z drugiej strony – nie z perspektywy krajów przyjmujących uchodźców, lecz z perspektywy porzuconych ojczyzn, a okaże się, iż emigracja tak dużych grup twórców nie przyniosła im tylko strat.

Emigranci antynazistowscy budowali projekty „innych Niemiec" („das andere Deutschland"), świadczyli swoją obecnością na obczyźnie, że istnieje różnica między obywatelami austriackimi

[31] M. Esslin, *Deutsche Intellektuellen im Exil* [w:] *Kunst im Exil*…, s. 217–222. Cytowana książka jest świetnie ilustrowana (kilkaset fotografii i reprodukcji), może więc pełnić też funkcję dokumentarnego albumu sztuki emigrantów niemieckojęzycznych.

i niemieckimi a totalitaryzmem III Rzeszy. Po 1945 r. przyczynili się do odbudowy demokratycznego ładu i pluralistycznej kultury w rodzinnych krajach. W tej rekonstrukcji uczestniczyli nie tylko ci, którzy powrócili na stałe (oni stanowili mniejszość, około trzecią część żyjących emigrantów), ale także ci, którzy przyjeżdżali z odczytami, cyklami wykładów lub „jedynie" publikowali książki, artykuły prasowe, występowali w radiu czy telewizji. Duży był wpływ byłych uchodźców na polityczne życie krajów języka niemieckiego. Niektórzy z nich objęli najwyższe stanowiska w swych państwach: Willy Brandt został kanclerzem RFN, a Bruno Kreisky kanclerzem Austrii; kierownictwo NRD w większości rekrutowało się z byłych komunistycznych emigrantów.

Emigracja polska mogła swobodnie oddziaływać na kraj dopiero 45 lat później, kiedy najważniejsza generacja, ta z czasów wojny światowej, prawie wymarła. Jednakże w latach 1945–1989 wpływ niepodległościowej diaspory był duży dzięki emigracyjnym wydawnictwom i radiostacjom z monachijską Wolną Europą na czele oraz dzięki podziemnej kulturze w PRL-u, szczególnie wydawnictwom tzw. drugiego obiegu. W czasach komunistycznych emigranci umożliwili zachowanie pełnej świadomości narodowej, instytucji i obyczajów demokratycznych, różnorodności kulturalnej. Oni rozbudzali niepodległościowe dążenia, bronili sprawy polskiej w świecie, wspomagali materialnie rodaków w kraju.

Od 1990 r. mogliśmy w Polsce swobodnie korzystać z dorobku i aktualnego potencjału wspólnot emigracyjnych. Chociaż zrobiono sporo, chociaż wytworzyła się nawet moda na sztukę i literaturę emigracji, wydaje mi się, iż w dużej mierze nie wykorzystaliśmy zasobów diaspory w wymiarze politycznym i gospodarczym. Czy wystarczającą pociechą może być wiedza o tym, że podobne głosy niezadowolenia pojawiały się w ubiegłym półwieczu w Niemczech i Austrii?

Rozprawa niniejsza powstała dzięki stypendium wiedeńskiego Institut für die Wissenschaften vom Menschen w 1994 r. Wygłosiłem ją 1 lipca 1995 r. w Gościkowie-Paradyżu podczas polsko-niemieckiego sympozjum zorganizowanego przez Fundację im. Romana Guardiniego (Berlin) oraz Kluby Inteligencji Katolickiej w Poznaniu i Wrocławiu. Pierwodruk [w:] „Przegląd Polonijny. Kwartalnik" 1996, nr 1.

Czy istniały emigracyjne kinematografie?

1.

Tytułowe zagadnienie teoretyczne najlepiej analizować na przykładzie niemieckich filmowców, którzy musieli opuścić swój kraj po zdobyciu władzy przez narodowych socjalistów w 1933 r. Nigdy w historii filmu nie było takiego exodusu – i nigdy tak wybitnych twórców. Kilku reżyserów tej formacji uchodźczej zajęło trwałe miejsce w historii sztuki filmowej.

Po dojściu Hitlera do władzy emigracja była koniecznością dla niemieckich filmowców nie tylko z powodów moralnych, politycznych, osobistych (zagrożenie wolności lub życia), ale również ze względów czysto zawodowych. Po 1933 r. produkcja filmowa stała się narzędziem propagandy narodowosocjalistycznego państwa, została poddana dokładnej i systematycznej kontroli. Opozycyjne działania artystów kina były praktycznie niemożliwe, nawet jeśli jacyś twórcy podejmowali takie próby. System cenzury nie tylko oceniał i decydował o rozpowszechnianiu gotowych filmów, lecz ingerował już znacznie wcześniej: sprawdzano scenariusze, kontrolowano poszczególne stadia produkcji filmowej, rozstrzygając nawet kwestie aktorskiej obsady.

Zakaz wyświetlania w III Rzeszy prawie trzydziestu filmów wcale nie został spowodowany intencjonalnym przemycaniem w nich nieprawomyślnych treści. Wstrzymanie rozpowszechniania wynikało ze zmian kontekstu historycznego, najczęściej z powodu zmiany sytuacji wojennej: sojusznicy stawali się wrogami, nędzne mieszkania mogły nasuwać skojarzenia ze stratami spowodowanymi bombardowaniami, plany osiedleńcze na terenach wschodnich

stawały się nieaktualne… Tak więc wycofane filmy nie świadczyły o resztkach swobody twórczej niemieckich filmowców. Pisarz, publicysta i czołowy znawca kinematografii okresu hitlerowskiego pisał:

> Żaden z zatrzymanych filmów nie może być interpretowany jako świadoma próba oporu. Sama możliwość odmowy była bardzo ograniczona. Aktorzy byli podczas wojny poddani obowiązkowi służby i mogli być zmuszani do przyjęcia roli wbrew własnym chęciom. Jednakże znajdowało się dosyć artystów służących fabryce kłamstw doktora Goebbelsa[1].

W tej sytuacji raczej oczywiste były decyzje chcących zachować wolność twórczą i poziom artystów filmu, którzy opuścili rodzinny kraj. Już na początku 1933 r. wyjechało z Niemiec około 3 tys. ludzi teatru, z których część miała wcześniejsze kontakty z filmem. W następnych latach wybrali emigrację jeszcze inni artyści niemieccy i austriaccy. Chętnie niektórych przyjmowano w krajach, gdzie kinematografia znajdowała się na niższym poziomie artystycznym i technicznym. Największymi centrami emigracji z Niemiec były początkowo Praga, Paryż i Wiedeń, a po 1940 r. Stany Zjednoczone; dość duże środowiska intelektualne wytworzyły się w Związku Sowieckim i Wielkiej Brytanii.

Od pierwszych lat wygnania realizowali swoje filmy znani wówczas reżyserzy: Max Ophüls w kilku krajach, Ludwig Berger w Holandii, Leopold Lindtberg w Szwajcarii. Największa grupa uchodźców związanych zawodowo z filmem udała się do USA, druga fala dotarła tam na początku lat czterdziestych, po zajęciu przez wojska

[1] G. Schoenberner, *Kino im Exil: Filme gegen Hitler* [w:] *Künstler gegen Hitler. Verfolgung, Exil, Widerstand*, red. S. Schoenberner, Bonn 1964, s. 43.

hitlerowskie państw Europy Zachodniej. Za Oceanem Atlantyckim tworzyła znakomita plejada reżyserów z krajów niemieckojęzycznych. Ernst Lubitsch znalazł się w Hollywood przed 1933 r., późniejsi przybysze to Fritz Lang, Otto Preminger, Gottfried Reinhardt, Hans Detlef Sierck (Douglas Sirk), Billy Wilder, Fred Zinnemann. Trzeba tu wspomnieć, że w Hollywood podczas II wojny światowej przebywali też czołowi reżyserzy francuscy: René Clair, Julien Duvivier, Jean Renoir.

W latach przedwojennych uchodźcy z Europy Środkowej nie mogli tworzyć filmów *stricte* emigracyjnych, tzn. otwarcie przedstawiających istotę i specyfikę ich losu, przyczyny wygnania, zagrażające im siły… Gerhard Schoenberner pisał na ten temat:

> Do początków II wojny światowej, a w niektórych krajach także po tej dacie, nie nakręcono filmu, który mógłby pociągnąć za sobą komplikacje w stosunkach dyplomatycznych z hitlerowskimi Niemcami lub utratę niemieckiego rynku. Wyjątkiem był Związek Sowiecki, pierwszy kraj, w którym stosunkowo wcześnie powstawały filmy o tematyce antynazistowskiej[2].

Rzeczywiście już w końcu lat dwudziestych produkowano w ZSRS filmy o wewnątrzniemieckich problemach, szczególnie o walce proletariatu. W 1933 r. wszedł na ekrany utwór Wsiewołoda Pudowkina *Dezerter* (*Dieziertir*), częściowo nakręcony w Niemczech, który przeszedł do historii sztuki filmowej dzięki eksperymentom reżysera z dźwiękiem niesynchronicznym. Rok później Erwin Piscator, wielki teoretyk i praktyk teatru politycznego, wyreżyserował swój jedyny film *Bunt rybaków z Santa Barbara* (*Au-*

[2] *Ibidem*, s. 44.

fstand der Fischer von Santa Barbara) według noweli Anny Seghers, znakomity plastycznie i operujący gwałtownymi efektami.

Dwa lata później powstał film niemal całkowicie zrobiony przez emigrantów z Niemiec, można więc poważnie rozważać w tym przypadku zasadność określenia „film emigracyjny". Wymieńmy realizatorów wspomnianego dzieła: *Bojowników* (*Kämpfer*, rosyjski *tytuł Bojcy*) reżyserował Gustav von Wangenheim, scenariusz napisał Alfred Kurella, scenografem był Teo Otto, kompozytorem – Hans Hauska; grało w nim wielu znanych aktorów niemieckich. Część twórców przyjechała do Związku Sowieckiego specjalnie, aby uczestniczyć w realizacji tego „emigracyjnego" filmu. Łączył on realistycznie przedstawioną codzienność Niemiec narodowosocjalistycznych z elementami „agitpropagandowymi". Jak większość antyhitlerowskich filmów z początku lat trzydziestych produkowanych w ZSRS, charakteryzował się proletariackim optymizmem, przeceniającym siłę niemieckiej klasy robotniczej, a niedoceniającym mocy III Rzeszy. Warto dodać, że scenariusz innego filmu tego typu (*Karl Brunner*, 1936) napisał Béla Balázs, przebywający wówczas w ZSRS.

W drugiej połowie lat trzydziestych powstało sporo filmów sowieckich na podstawie literackich utworów niemieckich pisarzy emigracyjnych – niektórzy współpracowali przy powstawaniu scenariuszy. Dobre czasy dla politycznych uchodźców-twórców filmowych skończyły się jednak po podpisaniu przez Ribbentropa i Mołotowa paktu o nieagresji między Związkiem Sowieckim a III Rzeszą w sierpniu 1939 r. W ciągu prawie dwu lat współpracy obu totalitarnych mocarstw nie powstawały nowe filmy o tematyce antynazistowskiej, a nakręcone wcześniej wycofano z rozpowszechniania. Po czerwcu 1941 r. zaczęto produkować w dużych ilościach filmy antyniemieckie, lecz – poza wyjątkami – bez udziału niemieckich artystów-uchodźców.

2.

Najważniejszą postacią wśród emigrantów z kontynentu, a może i wśród wszystkich twórców kina brytyjskiego lat trzydziestych, był Alexander Korda – Węgier silnie związany z kręgiem niemieckojęzycznej kultury, gdyż w najlepszych latach niemieckiego filmu (1919–1926) pracował w Wiedniu i Berlinie. Był on średniej klasy reżyserem, za to wielkim producentem, kierował realizacją kilku dzieł należących do największych osiągnięć finansowych światowego kina. Właśnie jako organizator przemysłu kinematograficznego i inspirator wielu głośnych swego czasu filmów przyczynił się do ożywienia i umiędzynarodowienia brytyjskiego kina. Dążąc do tego celu, zapraszał do współpracy zagranicznych twórców – spośród niemieckich aktorów zatrudnił m.in. Elisabeth Bergner i Marlenę Dietrich.

Głównym sukcesem reżyserskim Kordy i pierwszym filmem angielskim o światowej popularności było *Prywatne życie Henryka VIII* (*The Private Life of Henry VIII*, 1933). Co do wartości artystycznej tego rekordu kasowego lat trzydziestych opinie historyków filmu są bardziej powściągliwe:

> *Prywatne życie Henryka VIII* jest w historii filmu pozycją ważną, ale nie wybitną. Może najlepiej pasować tu będzie następujące określenie: zręcznie zrobiony obraz, w którym wszystkie elementy składowe doskonale ze sobą współgrają[3].

Wpływ emigracyjnych filmowców z Niemiec na kino brytyjskie nie zawsze był spektakularny, za to głęboko wpłynął na podniesienie poziomu warsztatu operatorów, scenografów i techników. Współcześni filmolodzy angielscy z uznaniem piszą o takich kame-

[3] J. Toeplitz, *Historia sztuki filmowej*, t. 4: *1934–1939*, Warszawa 1969, s. 210.

rzystach, jak Mutz Greenbaum (zmienił nazwisko na Max Greene) i Günther Krampf; o scenografach, jak Alfred Junge i Ernö Metzner; o kompozytorach, jak Hanns Eisler i Ernst Meyer[4].

Obok wielu reżyserów, którzy „przejazdem" pracowali na Wyspach Brytyjskich i niewiele tam stworzyli, na trwałe w dziejach angielskiego filmu zapisał się Emeric Pressburger. Wspólnie z Robertem Powellem pisali, reżyserowali i produkowali filmy od 1938 r. W *Czterdziestym dziewiątym równoleżniku* (*49th Parallel*, 1941), którego akcja dzieje się w Kanadzie w środowisku niemieckim, wystąpili wielcy aktorzy (choć w małych rolach): Laurence Olivier, Leslie Howard i Anton Walbrook (wiedeński aktor Adolf Wohlbrück). *Życie i śmierć pułkownika Blimpa* (*Life and Death of Colonel Blimp*, 1943) prezentowało zderzenia rozmaitych wartości w świecie wojny, a skomplikowany rysunek psychologiczny postaci osiągnięto dzięki świetnej grze aktorów, wśród których znów znalazł się Walbrook kreujący rolę niemieckiego oficera.

3.

Rok 1941 był przełomowy w Hollywood. Przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny w grudniu tego roku bardzo trudno było nakręcić film o tematyce antynazistowskiej. Cenzura dbała o niepodżeganie do wojny – w zgodzie z amerykańską polityką neutralności. O tym, do jak groteskowych sytuacji dochodziło, niech świadczy następujące zdarzenie: kilka miesięcy przed atakiem na

[4] G. Brown, *Von Caligari nach Bournemouth: Deutsche Exilkünstler im britischen Film* [w:] *Kunst im Exil in Großbritannien 1933–1945*, Berlin 1986, s. 231–236. Mój polski przekład pod tytułem *Od doktora Caligari do Bournemouth. Niemieccy artyści emigracyjni w brytyjskim filmie* ukazał się w „Kwartalniku Filmowym" 1993, nr 2 (czasopiśmie Pracowni Historii i Teorii Filmu Instytutu Sztuki PAN).

Pearl Harbor komisja Senatu prowadziła dochodzenie, czy produkcja hollywoodzka nie łamie zasad neutralności. Przed grudniem 1941 r. powstawały jedynie nieliczne filmy mniej lub bardziej otwarcie atakujące totalitarne państwa. Wyjątkiem był obraz emigranta pochodzącego ze wschodniej Europy, Anatole'a Litvaka, *Zeznania szpiega* (*Confessions of a Nazi Spy*), który wywołał w 1939 r. wiele kontrowersji, a dotyczył narodowosocjalistycznej i proniemieckiej organizacji działającej w USA.

Trzeba koniecznie przytoczyć fragment syntezy historycznej, aby udokumentować tezę o kłopotach związanych z realizacją tego typu filmów:

> Scenariusz filmu oparty został na serii artykułów Leona G. Turrou, ex-agenta FBI, który ogłosił je w „New York Post" w związku z procesem hitlerowskiej siatki szpiegowskiej przed nowojorskim sądem federalnym w czerwcu 1938 roku. Podczas realizacji filmu zapowiedzianego przez fachowe pisma – izolacjoniści i faszyści rozpoczęli kampanię pogróżek i szantażu. Konsul niemiecki w Los Angeles ostrzegał oficjalnie, że wyprodukowanie *Zeznań* pociągnie za sobą automatyczną utratę rynku zbytu w Trzeciej Rzeszy dla wszystkich amerykańskich filmów. Aktorzy występujący w obrazie Litvaka, w 60 proc. pochodzenia niemieckiego, dostawali listy anonimowe, że narażają pozostawione w Europie rodziny na nader poważne konsekwencje[5].

Także *Dyktator* (*The Great Dictator*, 1940) Charlie'ego Chaplina, produkowany od 1937 r., nie mógł bezpośrednio przedstawiać aktualnych zjawisk historycznych, czyli ustrojów totalitarnych. Główna postać filmu, żydowski fryzjer Charlie, mieszka w stolicy państwa nazwanego Tomainią, dyktator nazywa się Adenoid Hynkel,

[5] J. Toeplitz, *Historia*…, s. 115.

jego najbliżsi współpracownicy to gruby Herring i chudy Garbitsch, a zaprzyjaźniony dyktator Bakterii nosi nazwisko Napaloni.

W ostatnich latach przed przystąpieniem USA do wojny powstawały w Hollywood również filmy krytycznie przedstawiające drugi totalitaryzm; najlepszy bodaj obraz o wymowie antykomunistycznej nakręcił emigrant z Niemiec Lubitsch pod tytułem *Ninoczka* (*Ninotschka*, 1939). Po raz pierwszy w roli komediowej wystąpiła Greta Garbo, grając wysłaną z Moskwy inspektorkę kontrolującą sowiecką misję handlową.

Mimo braku bezpośrednich sygnałów wskazujących na współczesną rzeczywistość zniewolonych ojczyzn nie jest przypadkiem, że reżyserzy z niemieckojęzycznych krajów wnieśli duży wkład w osiągnięcia „czarnego filmu kryminalnego". Klasyczne dzieła tego nurtu zrealizowali przecież Kurt Bernhardt, Fritz Lang, Otto Preminger, Billy Wilder, Robert Siodmak.

Największe jednak możliwości uprawiania swego zawodu znaleźli artyści na wygnaniu w produkcji filmów antyhitlerowskich i wojennych, często propagandowych, w latach 1942–1944. Nakręcono wówczas ponad dwieście fabularnych filmów tego typu. Niestety, przeważnie były to słabe artystycznie wypowiedzi – schematyczne, robione na wzór utworów gangsterskich lub westernów, bez zwracania uwagi na historyczną prawdziwość i autentyzm geograficzno-kulturowych szczegółów. Działało wprawdzie w Hollywood Wojenne Biuro Informacyjne (Office of War Information), lecz miało jedynie funkcje doradcze i nie wywierało dużego wpływu na poziom produkcji.

Poziom artystyczny to jedna strona zjawiska, inną (pozytywną) było zapewnienie pracy w zawodzie, a czasem choćby elementarnych środków do życia licznym twórcom z Austrii i Niemiec. Aczkolwiek nie był to na ogół lekki chleb dla uchodźców z Europy Środkowej – często musieli grać znienawidzonych przez siebie funkcjonariuszy

hitlerowskiego aparatu przemocy. Powstawały zaskakujące zjawiska. O jednym z większych paradoksów dwudziestowiecznej kultury artystycznej pisał sławny eseista, autor *Teatru absurdu* Martin Esslin:

> Coraz liczniejsze filmy wojenne potrzebowały ludzi z silnym niemieckim akcentem do ról niemieckich oficerów i gestapowców, którzy w tych filmach byli złoczyńcami; zarówno w Anglii, jak i USA aktorzy-emigranci, w większości żydowskiego pochodzenia, grali prawie bez wyjątku nazistów. Jest okrutną ironią wobec ideologii narodowosocjalistycznej, że rasowy i kulturowy obraz Niemców, jaki do dziś posiadają Brytyjczycy i Amerykanie, niemal bezwyjątkowo został uformowany przez Żydów – tak, że „typowy" Niemiec dla współczesnego Anglosasa automatycznie przywołuje postać kogoś w rodzaju Ericha von Stroheima (wiedeńskiego Żyda) albo Petera Lorre, albo Fritza Kortnera[6].

Wśród wielu słynnych artystów austriackiej i niemieckiej sceny, znanych i cenionych w swych krajach przed okresem władzy hitlerowskiej, którzy grali na obczyźnie w amerykańskich filmach, znajdowali się np.: Siegfried Arno, Curt Bois, Ernst Deutsch, Alexander Granach, Johanna Hofer, Fritz Kortner, Peter Lorre, Walter Slezak, Conrad Veidt, Helene Weigel.

Do wybitniejszych artystycznie, wyprodukowanych w Hollywood popularnych filmów o wojennej lub okupacyjnej tematyce, trzeba zaliczyć *Być albo nie być* (*To Be or Not to Be*, 1942) Ernsta Lubitscha[7], *Dzieci Hitlera* (*Hitler's Children*, 1943) Edwarda

[6] M. Esslin, *Deutsche Intellektuellen im englischen Exil* [w:] *Kunst im Exil in Grossbritannien*…, s. 221.

[7] W czasie realizacji filmu pojawiło się sporo polskich akcentów, o czym pisał Ryszard Ordyński w artykule *„Być albo nie być" – nowy film E. Lubitscha* na *tle*

Dmytryka, kilka utworów Fritza Langa i *Siódmy krzyż* (*The Seventh Cross*, 1944) Freda Zinnemanna. Największy z filmowych emigrantów, Lang, nakręcił w czasie wojny trzy współczesne filmy polityczne. Najpierw, w 1941 r., *Polowanie na człowieka* (*Man Hunt*), jedno z bardziej oskarżycielskich dzieł przed Pearl Harbor – pokazał w nim niby anonimową dyktaturę, ale pod koniec skonkretyzował adresata, przedstawiając flagi ze swastykami. Następnie wyreżyserował na podstawie opowiadania Grahama Greene'a *Ministerstwo strachu* (*Ministry of Fear*, 1943), traktujące o infiltracji Wielkiej Brytanii przez niemiecki wywiad. *Kaci też umierają* (*Hangmen Also Die*, 1942) zyskał największe uznanie krytyki, zdobywając w 1946 r. nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji. Był to precyzyjnie skonstruowany film akcji o zamachu w Pradze na zastępcę protektora Czech i Moraw Reinharda Heydricha, nawiązujący do klasycznego dzieła Langa *M-morderca* (*M/Mörder unter uns*, 1931).

Skupienie uwagi na tym filmie pozwoli nam wprowadzić postać jednego z największych twórców niemieckiej emigracji Bertolta Brechta. Przybył on do Los Angeles w końcu lipca 1941 r. po dramatycznej podróży rozpoczętej w Helsinkach, a prowadzącej przez Związek Sowiecki i Pacyfik. W pięknej i bezpiecznej Kalifornii czuł się źle, drażnił go odmienny niż w Europie styl życia, konieczokupowanej Warszawy, „Wiadomości Polskie" (Londyn) 1942, nr 18. Reakcje polskiej krytyki nie były życzliwe, o czym świadczy choćby wypowiedź Zygmunta Nowakowskiego *Foxtrott na zgliszczach*: „Panowie Lubitsch i Lengyel pogrzebali na dystans w ruinach Warszawy, poszperali w jej zgliszczach […], twórcy filmu (American citizens of Vienna and Budapest extraction!) pokazali błazeńską groteskę, która budzi grozę i litość – lecz zaiste nie w znaczeniu arystotelesowskim"; cyt. za: S.F. Ozimek, *Gorzkie zwycięstwo – emigracja wojenna filmowców (1939–1945)* [w:] *Między Polską a światem. Kultura emigracyjna po 1939 roku*, red. M. Fik, Warszawa 1992, s. 96.

ność i trudność zarabiania pieniędzy, niedocenianie jego twórczości. Zamieszkał w okolicy Hollywood, podobnie jak inni znakomici uchodźcy z Niemiec: reżyser teatralny Max Reinhardt, kompozytorzy Hanns Eisler i Paul Dessau, pisarze Thomas i Heinrich Mannowie, Alfred Döblin oraz Lion Feuchtwanger, a także liczni aktorzy.

Brecht postanowił pisać scenariusze i dialogi filmowe, aby zarobić na życie. Przedstawiał liczne teksty dzięki pośrednictwu znajomych a znanych już w USA aktorów, jak Fritz Kortner i Elisabeth Bergner, której mąż był reżyserem i bogatym przedsiębiorcą filmowym. W dziedzinie kinematografii Brechtowi prawie nic nie wychodziło, mimo iż np. reżyser William Dieterle chciał sfilmować jego powieść *Interesy pana Juliusza Cezara* – powstał nawet scenariusz, do realizacji jednak nie doszło.

Dopiero wiosną 1942 r. odnotował Brecht pierwszy sukces: zaczął pisać dla Langa scenariusz o zamachu na Heydricha. Ale wytwórnia nie była zadowolona z materiału, wedle jej kierownictwa, za mało atrakcyjnego dla amerykańskich widzów. Autor *Opery za trzy grosze* musiał przerabiać tekst wspólnie z podrzędnym scenarzystą Johnem Wexleyem. Lang stanął po stronie wytwórni, tak więc do realizacji skierowano scenariusz, którego Brecht nie zaakceptował, gdyż za wiele w nim było niepochodzących od niego tanich elementów. Od tamtej pory sławny dramaturg pisał głównie do szuflady, ponieważ również w teatrze amerykańskim nie znajdował wiele zrozumienia[8].

Historycy filmu najwyżej wśród obrazów zrobionych przez niemieckojęzycznych emigrantów cenią wspomniany *Siódmy krzyż* Zinnemanna, nakręcony według znanej powieści Anny Seghers, emigrantki przebywającej wtedy w Meksyku. Wyjątkowość tego dzieła o ucieczce więźnia z obozu koncentracyjnego polegała na

[8] Wiele szczegółów działalności filmowej Brechta zawiera monografia R. Szydłowskiego *Bertold Brecht. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1986.

prezentacji zróżnicowanego obrazu społeczeństwa niemieckiego i pokazaniu międzynarodowej publiczności – bodaj po raz pierwszy – niemieckich opozycjonistów.

Inny uchodźca o bogatej biografii, urodzony w Kijowie, a wykształcony w Piotrogrodzie i Moskwie, pracujący po 1925 r. w Berlinie Anatole Litvak nakręcił słynne swego czasu *Zeznania szpiega*. Jednak jego największym osiągnięciem artystycznym pozostaje zrealizowany wraz z Frankiem Caprą cykl dokumentalny *Dlaczego walczymy* (*Why We Fight*, 1942–1944) – początkowo pomyślany jako instrukcja dla amerykańskich żołnierzy i skierowany do normalnego rozpowszechniania w kinach na wniosek prezydenta Roosevelta.

Do dziś bywa wspominany i omawiany przez filmologów jako znaczące dzieło z okresu II wojny światowej szwajcarski film *Ostatnia szansa* (*Die letzte Chance*, 1945), reżyserowany przez uchodźcę Lindtberga. Pokazał on wielonarodową grupę uciekinierów na terenie okupowanych Włoch, szczególnie ostro prezentując niechętny (tragiczny w skutkach) stosunek Szwajcarii do ludzi szukających w tym kraju ratunku. Duże wrażenie wywarł też wcześniejszy film Lindtberga *Maria Luiza* (*Marie-Louise*, 1944), szokująco zestawiający doświadczenia dziewczynki przerażonej okupacją w ojczyźnie ze spokojnym i zamożnym życiem w państwie helweckim. Urodzony w Wiedniu reżyser zdobył dla Szwajcarii pierwszą prestiżową nagrodę kinematograficzną na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes w 1946 r.

4.

Pozostaje jeszcze do omówienia teoretyczne zagadnienie, ważne nie tylko dla ludzi filmu, ale także dla zainteresowanych innymi dziedzinami kultury na emigracji: czy można mianowicie mówić o niemieckim filmie emigracyjnym tak, jak się mówi i pisze

o niemieckiej literaturze na obczyźnie? Stawiam hipotezę, że raczej nie – wynika to z **radykalnie odmiennego sposobu tworzenia, rozpowszechniania i recepcji obu dziedzin sztuki**. Kinematografia wymaga znacznie większych nakładów finansowych i możliwości technicznych, których nic mogą zapewnić uchodźcze wspólnoty. Twórcy z antyhitlerowskiej diaspory niemieckiej nie mogli działać bez oparcia o przemysł filmowy krajów pobytu, nie mogli też istnieć bez obcej publiczności i sieci dystrybucyjnej.

Zbiory wierszy, dramaty, eseje, powieści mogą funkcjonować wyłącznie w obiegu wewnątrzemigracyjnym; nawet teatry i kabarety mogą istnieć dzięki wsparciu społeczności wygnańców. Ale rozproszone grupy odbiorców na emigracji nie mogą zbudować przemysłu kinematograficznego, a także nie stanowią dostatecznie atrakcyjnej publiczności, żeby produkować wyłącznie dla niej. Dlatego sytuacja poznawcza badaczy filmu na emigracji jest inna niż uczonych zajmujących się podobnymi zjawiskami literackimi, prasowymi, plastycznymi, muzycznymi, nawet teatralnymi.

Dodajmy specyfikę narodową i polityczną niemieckojęzycznej emigracji po 1933 r. Znajdowała się ona w gorszej sytuacji niż na przykład polskie uchodźstwo okresu II wojny światowej, ponieważ nie miała oparcia w strukturach państwa na obczyźnie[9]. Zbudowane na wygnaniu przy pomocy aliantów polskie państwo (zwłaszcza armia) dysponowało środkami wystarczającymi do produkcji filmów dokumentalnych, a 2. Korpus we Włoszech umożliwił powstanie również filmów fabularnych. Oczywiście owe dzieła nie zdynamizowały rozwoju sztuki filmowej, lecz są wystarczającym materiałem do dyskusji nad teoretycznym zagadnieniem możliwości zaistnienia w warunkach emigracji politycznej samodzielnej kinematografii narodo-

[9] Więcej na ten temat zob. rozdz. XVI *Porównanie emigracji niemieckojęzycznej i polskiej po 1933 i 1939 roku*.

wej. Polski przykład przekonuje, iż jest to możliwe w szczególnych okolicznościach. Dodajmy spostrzeżenie natury pozaartystycznej – nasza kinematografia emigracyjna powstawała w warunkach bardzo rzadko spotykanych, ponieważ udane próby zbudowania struktur państwowych na obczyźnie są nieczęste w dziejach.

Niemcy nie były (w przeciwieństwie do nas) sojusznikiem, lecz wrogiem mocarstw koalicji antyfaszystowskiej i emigranci z III Rzeszy nie mogli zbudować kontrpaństwa na obczyźnie. Próby organizowania alternatywnych niemieckich struktur politycznych poza krajem podjęto pod koniec wojny światowej w ZSRS, natomiast nie pozwalali na to zachodni alianci. Czy nie popełnili błędu? Nie tu miejsce na rozważanie tej skomplikowanej sprawy; na użytek tego szkicu wystarczy zasygnalizowanie problemu. Postrzeganie niemieckojęzycznych uchodźców jako wrogów utrudniało im działanie, również w dziedzinie sztuki. Liczne, a dla nas zaskakujące są przykłady nieprzyjaznego tratowania opozycjonistów antyhitlerowskich czy uchodźców pochodzenia żydowskiego, którzy musieli się rejestrować w specjalnych urzędach w roli „wrogich cudzoziemców" lub byli zamykani w obozach dla internowanych (mam na myśli, oczywiście, zachodnich aliantów, bo losy obcych obywateli w ZSRS były często podobne i spotykali się wszyscy „sprawiedliwie" w łagrach, co zaświadczył choćby Gustaw Herling-Grudziński w *Innym świecie*).

Bez struktur uchodźczego państwa nie mogła więc zaistnieć niemiecka kinematografia emigracyjna, mimo iż przebywało na obczyźnie tak wielu znakomitych filmowców. Nie powstał odrębny system instytucji filmowych, tworzący autonomiczny układ komunikacji artystycznej na podobieństwo systemów literatur emigracyjnych. Można natomiast wyróżnić i badać **zespół (system?) faktów i wartości filmowych** wniesionych przez emigrantów z Austrii i Niemiec do światowej kinematografii. Zespół tych zjawisk jest znacznie trudniejszy do identyfikacji, *eo ipso* do analiz i interpretacji, niż znaki,

teksty i języki literatury, gdyż elementy twórczości emigrantów-filmowców wchodziły w struktury dzieł wieloautorskich, zbiorowych.

Być może teoretycznie wykonalne jest zadanie odtworzenia zbioru elementów i wartości filmowych wytworzonych przez niemieckojęzycznych emigrantów czy – ujmując rzecz szerzej – przez inne społeczności emigracyjne epoki współczesnej. Szczególnie interesujące byłoby takie postępowanie badawcze w stosunku do diaspory czeskiej, polskiej i rosyjskiej od końca lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Tego rodzaju całość znacząca będzie jednak **wytworem rekonstrukcyjnych działań filmologów**, a nie odrębnym zespołem zjawisk w świecie sztuki.

* * *

Twórczość filmową na obczyźnie i możliwość pojawienia się „emigracyjnej kinematografii" traktuję w tym tekście wyłącznie opisowo, jako badanie niezwykle ciekawych zjawisk kulturowych. Bliskie jest mi stanowisko teoretyka filmu, posługującego się kategoriami etnografii i antropologii:

> Doświadczenie filmowca-emigranta wydaje się zbieżne z doświadczeniem antropologa kultury, próbującego przeniknąć do obcego świata[10].

Obce jest mi natomiast podejście apriorycznie wartościujące – rozważania na temat, czy film taki (ewentualnie: inne sztuki) jest lepszy lub gorszy niejako „z natury". Na początku lat dziewięćdziesiątych modna stała się w Polsce tendencja do obniżania wartości osiągnięć kulturalnych na obczyźnie. Pojawiały się publikacje naukowe stanowiące sceptyczną reakcję na życzliwy lub entuzjastyczny odbiór dorobku emigracyjnego, charakterystyczny dla niezależnych

[10] Z. Benedyktowicz, *Zaproszenie do rozmowy*, „Kino" 1992, nr 2, s. 11.

i „podziemnych" środowisk w krajach rządzonych przez komunistów. Przekora albo nieczyste sumienie niektórych badaczy znalazły ujście w wyszukiwaniu słabych miejsc twórczości emigrantów i obniżaniu generalizujących ocen.

Klarownym i jednym z pierwszych przykładem maniery dewaluującej są np. prace Edwarda Balcerzana (zasłużonego badacza literatury, przedstawiciela orientacji marksistowsko-strukturalistycznej, ale ignoranta w sprawach emigracyjnych) i Zbigniewa Osińskiego (teatrologa i krytyka teatralnego, także słabo zorientowanego w kwestiach emigracyjnych), zaprezentowane na sesji Instytutu Sztuki PAN jesienią 1991 r., wydrukowane rok później. Konieczna wydaje mi się informacja kontekstowa o tym, że obaj wymienieni krytycy dorobku emigracyjnego byli członkami PZPR.

Problematyka podjęta przez Zbigniewa Osińskiego bliższa jest filmowi, więc zaprezentuję jego styl polemiki z dorobkiem emigracyjnym. W szkicu o wybitnym reżyserze teatralnym Wacławie Radulskim znalazły się rezolutne uwagi ogólne:

> W przeświadczeniu autora tego tekstu samo określenie „teatr emigracyjny" jest rodzajem pułapki dla twórcy, a na zewnątrz – mniej lub bardziej eufemistycznym określeniem sztuki bez poważniejszego znaczenia i traktowanej wedle „taryfy ulgowej". […] zarówno Living Theatre, jak i Teatr Ósmego Dnia dawały przedstawienia skierowane do międzynarodowej widowni. […] Erwin Axer, Jerzy Jarocki, Andrzej Wajda i tylu innych, na scenach wielu krajów; nikt z nich nie tworzył jednak nigdy „teatru emigracyjnego", lecz teatr adresowany do miejscowej widowni[11].

[11] Z. Osiński, *Wacław Radulski – „polskość nieprzekroczona"?* [w:] *Między Polską a światem. Kultura emigracyjna po 1939 roku*, red. M. Fik, Warszawa 1992, s. 65–66.

Teza powyższa, zakładająca ogólną zaściankowość i wąski krąg adresatów twórczości uchodźczej, może być oczywiście przeniesiona na teren innych sztuk, zwłaszcza (jak film) zespołowych i związanych z techniką. Grzeszy ona jednak poplątaniem teoretycznej materii z aprioryzmem, oderwaniem od konkretów historii i dziejów sztuki. Przecież wszystkie duże emigracje nowożytne jako jedno ze swych głównych zadań stawiały informowanie innych społeczeństw, a nawet wpływanie na opinię światową. Zarówno dawni emigranci (François-René de Chateaubriand, Karol Marks, Adam Mickiewicz, Aleksandr Hercen), jak i ci z obecnego stulecia (Vladimir Nabokov, Thomas Mann, Mircea Eliade, Witold Gombrowicz) mieli na uwadze w dalece większym stopniu międzynarodową publiczność niż współtowarzyszy wygnania. Wymieniłem specjalnie emigrantów *sensu stricto* „politycznych", zdecydowanie wrogich reżymom panującym w ich ojczyznach.

Zwracanie się do „międzynarodowej widowni" było cechą charakterystyczną nie tylko twórców kultury, ale również polityków aktywnych na obczyźnie. Nawet szkolna wiedza historyczna dostarcza nam informacji o tym, iż o bezpośrednich działaniach skierowanych do zniewolonych krajów rodzinnych roili raczej młodzi wojacy i działacze średniego szczebla, a nie mężowie stanu i wybitni przywódcy duchowi – np. po 1831 r. powstanie usiłował wznowić Józef Zaliwski (wiadomo, z jakim skutkiem), za to dużej klasy politykę – właśnie adresowaną do „międzynarodowej widowni" – uprawiali książę Adam Czartoryski, Joachim Lelewel, Adam Mickiewicz.

Nie ma więc żadnych konieczności powodujących marnienie emigracyjnej twórczości, zacieśnianie jej horyzontów, ograniczanie wpływów… Wszystko zależy od talentów danego środowiska artystycznego, pomocy rodzimej społeczności emigracyjnej, życzliwości i zainteresowania narodów-gospodarzy. Może w diasporze powstać sztuka „bez poważniejszego znaczenia", ale również ge-

nialna; materiał z przeszłości pokazuje pole różnorodnych możliwości. W przeciwieństwie do rzeczywiście ciężkiego losu teatru polskiej emigracji niepodległościowej półwiecza 1939–1989 nasz film lat wojny światowej zwrócony był przede wszystkim ku obcym. Cenne faktograficznie i teoretycznie są wnioski specjalisty od filmu wojennego:

> Dzięki specjalnym certyfikatom brytyjskich ministerstw wojny i propagandy polskie filmy dokumentalne w wersjach obcojęzycznych weszły do programów kin na terenie Wielkiej Brytanii i Commonwealthu, zyskując dziesiątki milionów widzów. Takiej szansy nie miał nigdy polski dokument przed wojną!
> W niektórych przypadkach krytyka anglosaska wskazywała na oryginalny charakter, wykraczający poza wojenne stereotypy i standardy propagandowe polskich pozycji filmowych[12].

Twórczość niemieckich filmowców na obczyźnie nasuwa dodatkowe uwagi dotyczące rzekomo automatycznie pozytywnych skutków artystycznych, powodowanych otwarciem się na „miejscową widownię". Często obserwowane obniżenie poziomu utworów twórców filmowych pochodzących z Niemiec i Austrii wynikało przeważnie z presji miejscowej widowni i producentów. Emigracyjni artyści niemieckojęzyczni bez wątpienia podlegali wpływom lokalnej kultury, co… wcale nie wpływało dobrze na rezultaty pracy. Na Wschodzie musieli respektować reguły sztuki propagandowej komunistycznego państwa, na Zachodzie – uwzględniać wymiar komercyjny swej działalności i brać pod uwagę zapotrzebowanie na łatwe, rozrywkowe widowiska. W obu przypadkach zidentyfi-

[12] S.F. Ozimek, *Gorzkie zwycięstwo*…, s. 92.

kowanie miejscowej publiczności jako głównego odbiorcy prowadziło do obniżenia lotów, nawet Langa.

Można zasadnie przypuszczać, iż gdyby Lang i jego koledzy mogli produkować dzieła głównie dla odbiorców z niemieckojęzycznej emigracji, nie szliby tak często na kompromisy i tworzyli ambitniejsze filmy. O różnicy kultury ówczesnych odbiorców sztuki w krajach anglosaskich i niemieckojęzycznych dowcipnie (ale i dobitnie) pisał urodzony w Budapeszcie, wychowany w Wiedniu, a przez pół wieku angielski intelektualista Martin Esslin:

> Wysoki respekt społeczny, którym intelektualiści cieszą się w krajach języka niemieckiego, nie ma w anglojęzycznym świecie ekwiwalentnych symboli świadczących o ogólnym szacunku. Pojęcie „człowieka wykształconego" w zasadzie tam nie istniało. […] Schodzi się z drogi ludziom, którzy w towarzystwie zaczynają filozofować albo ze zwierzęcą powagą wypowiadają się o literaturze czy teatrze; są oni klasyfikowani jako „bores" (nudziarze). […] dla niemieckiego wykształconego mieszczanina, którym był bez wątpienia Brecht, mimo sympatii dla wyidealizowanego proletariatu, brak państwowych zasiłków dla sztuki był niczym innym, jak znakiem kulturalnego barbarzyństwa. Większość niemieckich intelektualnych emigrantów w Anglii lub USA widziała to dokładnie tak samo. Wylądowali oni w „barbarzyńskich stronach", nieprzychylnych wszelkiej twórczości[13].

Skoro padło nazwisko Brechta, jeszcze raz przypomnijmy, jak wrogo odnosił się do Kalifornii, uważanej przez wielu – także uchodźców z Europy – za ziemski raj. Niewiele znajdziemy przy-

[13] M. Esslin, *Deutsche Intellektuellen*…, s. 217.

kładów tak ponurego przedstawiania stolicy światowego kina, jak w jego *Elegii z Hollywood*:

> Wieś Hollywood została zaprojektowana według wyobrażeń,
> Jakie tu mają o niebie. Wyliczono mianowicie,
> Że pragnąc stworzyć niebo i piekło,
> Nie potrzebował Pan Bóg zaprojektować dwóch instytucji,
> Lecz tylko jedną – niebo. Służy ono
> Pozbawionym środków i sukcesów – za piekło[14].

Tak pesymistyczne stanowisko nie było charakterystyczne dla większości filmowych uchodźców. Kilku reżyserów zrobiło nawet światową karierę, ale tworząc filmy obcej produkcji.

Rozmaite były losy twórców największej emigracji w historii filmu.

Poprawiony esej został najpierw wydrukowany w „Kwartalniku Filmowym" 1993, nr 2 (czasopiśmie Pracowni Historii i Teorii Filmu Instytutu Sztuki PAN).

[14] B. Brecht, *Elegia z Hollywood*; cyt. za: R. Szydłowski, *Bertold Brecht. Opowieść biograficzna*, s. 411 (tłum R. Szydłowski).

Globalne znaczenie diaspory z Europy Środkowej

1.

Sprecyzujmy tytułowe terminy, a właściwie jeden z nich, ponieważ mniej kłopotów ze zrozumieniem sprawia pojęcie „emigracja". Mimo bogactwa znaczeniowego i wielości metod interpretacyjnych zasadniczo wiemy, o co chodzi, słysząc słowa: „diaspora", „uchodźstwo", „emigracja". Natomiast popularna obecnie nazwa „Europa Środkowa" nie ma stabilnego jądra semantycznego; zakres i treść tego słowa zmieniają się zwłaszcza w wymiarze diachronicznym. Wydaje mi się, że można wyróżnić trzy typy teorii dotyczących naszej części Europy. Wcześniej, na początku XX w., pojawiły się niemieckie koncepcje tzw. Mitteleuropy[1], natomiast w międzywojennym dwudziestoleciu i przed „jesienią ludów" 1989 r. dominowały koncepcje, które można określić jako posthabsburskie, wyrażane głównie przez autorów czeskich i węgierskich. Prekursorem teorii związków i podobieństw kulturowych oraz historycznych małych narodów środkowego pasa kontynentu był Tomasz Masaryk, określający tak społeczeństwa od Lapończyków po Albańczyków.

Najefektowniejszą literacko ekspresją stanowiska posthabsburskiego był – głośny swego czasu i do dziś obecny w wielu dyskusjach – esej Milana Kundery *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*. Czeski emigrant zaprezentował swoistą historiozofię

[1] O Mitteleuropie interesująco pisali J.W. Tkaczyński, *Mitteleuropa Friedricha Naumanna*, „Arcana" 2000, nr 2 oraz E. Schulz i A. Wolff-Powęska we wstępie do antologii *Przestrzeń i polityka. Z dziejów niemieckiej myśli politycznej*, red. E. Schulz, A. Wolff-Powęska, Poznań 2000 (podrozdział *Mitteleuropa – ziemia przeznaczenia niemieckiego*).

i teorię kultury środkowoeuropejskiej. Przytoczę charakterystyczne fragmenty jego pojmowania naszego regionu:

> Europa Środkowa, ojczyzna małych narodów. Ma swą własną wizję świata opartą na głębokiej nieufności wobec historii. Historia, bożyszcze Hegla i Marksa, wcielenie rozumu, który nas sądzi i o nas rozstrzyga, jest historią zwycięzców. A narody środkowoeuropejskie nie są zwycięzcami […], są jej ofiarami i outsiderami[2].

Ale te nieszczęśliwe narody wytwarzały wielką kulturę, przede wszystkim na linii Wiedeń–Praga, co nie dziwi u czeskiego pisarza. Cytujmy dalej Kunderę:

> Na początku stulecia mimo swej politycznej słabości stała się ogromnym, może największym centrum kultury. Znaczenie Wiednia pod tym względem jest dziś dobrze znane […]. Dynamika kulturalna krajów nie niemieckojęzycznych wzrosła jeszcze bardziej po roku 1918, kiedy Praga dała światu inicjatywę praskiego koła lingwistycznego i jego myśli strukturalistycznej[3].

A określanie tego typu koncepcji jako posthabsburskich niech uzasadni jeszcze jeden cytat z eseju Kundery:

> W 1918 roku niezadowolone narody środkowoeuropejskie rozbiły Cesarstwo, nie zdając sobie sprawy, iż mimo niedostatków było niezastąpione. W ten sposób po I wojnie światowej Europa Środkowa przekształciła się w strefę słabych państewek, umożliwiając

[2] M. Kundera, *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, „Zeszyty Literackie" 1984, nr 1, s. 25.

[3] *Ibidem*, s. 22.

pierwsze podboje Hitlerowi i ostateczny triumf Stalinowi. Być może w europejskiej podświadomości zbiorowej państwa te nadal funkcjonują jako niebezpieczni wichrzyciele[4].

Skoro w wiekach XIX i XX w Europie Środkowej stare lub tworzące się narody musiały istnieć niesuwerennie, pod rozmaitego stopnia dominacją, zjawisko uchodźstwa było czymś stałym i nieodłącznym od środkowoeuropejskiego losu. Narody zagrożone w swym bycie albo zniewolone i eksploatowane muszą wytworzyć przestrzeń autonomicznej działalności, żeby zachować szanse przetrwania lub choćby mieć poczucie funkcjonowania zbliżonego do normalnych narodów zachodnich. Takiego samodzielnego, w miarę pełnego życia nie można było realizować w określonym miejscu geograficznym, ojczyźnie lub koloniach w postaci struktur ekonomicznych i politycznych. Dlatego powstawały przestrzenie twórczości symbolicznej, ideowej na obczyźnie, czyli emigracje.

Nasz region starano się definiować na rozmaite sposoby – w tym rozdziale proponuję kolejny: w epoce nowoczesnej **Centralna Europa to zbiór zagrożonych w swym bycie narodów wytwarzających emigracje.** Parafrazując nieco żartobliwie formuły filozofii chrześcijańskiej, można powiedzieć, że **dowód** (typu *a posteriori*, np. kosmologiczny) **na istnienie Europy Środkowej** można przeprowadzić z **istnienia diaspor**. Zwłaszcza jeżeli stwierdzamy w okresie od II wojny światowej istnienie jakiejś dużej emigracji europejskiej, to mamy do czynienia ze społecznością z naszego regionu (wcześniej komplikowałyby taką argumentację ogromne liczebnie i znaczeniowo uchodźstwa z Rosji i Hiszpanii). Rzeczywiście – od Estonii po Albanię i Bułgarię pojawiły się w minionym stuleciu ważne dla tych narodów emigracje.

[4] *Ibidem*, s. 20–21.

Przytoczona powyżej metoda określania granic Środkowej Europy musi uporać się z pewnym przypadkiem historycznym. Jednym, ale za to jakiej wagi – ludnościowo i kulturowo równoważnym całej strefie małych i średnich narodów, np. Polakom, Ukraińcom. Klarowność emigracyjnego sposobu zakreślania granic naszego regionu komplikują bowiem Niemcy. Na pewno nie są oni narodem małym i słabym materialnie, lecz jest równie pewne, że mieli po 1933 r. wielką emigrację, która wniosła chyba najwięcej do dorobku dwudziestowiecznej ludzkości; precyzując dodajmy, że wychodźcy z Niemiec stanowią część tej formacji, ponieważ byli wśród nich również twórcy z Austrii oraz innych krajów monarchii habsburskiej używający języka niemieckiego. Ale czy należą do zbioru społeczeństw przegrywających w historii? Po 1945 r. także sami Niemcy byli o tym przekonani. Sprawa komplikuje się jednak, bo właśnie po II wojnie światowej, czyli po klęsce, emigracyjność słabnie, zaczynają się powroty albo wzrasta asymilacja poza krajem macierzystym.

W przezwyciężaniu tej sprzeczności pomagają nam… niektórzy niemieccy pisarze, uczeni i politycy. W XIX w. wśród Niemców pojawiło się poczucie bycia narodem może nie małym, ale również nie – wielkim; ufundowane było na zauważeniu faktu określanego jako „wyłączenie z imperializmu". Pewnego rodzaju drugorzędność cesarstwa Hohenzollernów ukazywano, porównując je z ówczesnymi mocarstwami kolonialnymi: morskimi jak Anglia i Francja lub lądowym – Rosją. Graniczyła II Rzesza („bismarckowsko-wilhelmińska") z prawdziwymi imperiami oraz morzem, gdzie panowała Wielka Brytania, stąd poczucie zagrożenia. Takie rozpoznanie sytuacji narodu spowodowało wykrystalizowanie koncepcji geopolitycznych, w których Niemcom przyznawano rolę rzecznika małych narodów środkowoeuropejskich, zagrożonych albo już ujarzmionych przez Rosję. Jasno wyraził taki pogląd Alfred Weber w roku 1915:

> Zasad imperializmu nie da się zastosować dla naszego sposobu włączenia się do świata […] musimy działać wedle nowego prawa – prawa zorganizowanej solidarności z uznanym przywództwem […]. Zgodnie z istotą naszego nowego systemu państw – nie zaś zgodnie z jakąś ogólną zasadą wyzwolenia świata, co trzeba sobie wyraźnie powiedzieć – staniemy się wybawicielami europejskiego Wschodu przed panowaniem i aspiracjami Wielkiej Rosji i popadniemy w nieuniknioną na początku wrogość wobec niej[5].

Na tym tle łatwiej zrozumieć sukces w kręgu niemieckojęzycznym koncepcji Mitteleuropy, najskuteczniej głoszonej przez Friedricha Naumanna w okresie I wojny światowej[6].

Po przegraniu tej wojny utrzymały się przeświadczenia o drugorzędności Niemiec w skali globalnej oraz dążenie do zmiany świata znajdującego się pod anglosaskim panowaniem. Czy można jednak okres po 1933 r., kiedy istniała największa z emigracji niemieckich, a zarazem rozrastała się III Rzesza, porównać z losem społeczeństw położonych na wschód i południowy wschód od Niemiec?

Przecież diaspory mniejszych narodów wytworzyły się na skutek zewnętrznej agresji, podboju przez sąsiedzkie mocarstwa. Pojawiła się jednak możliwość przeniesienia optyki środkowoeuropejskiej na Niemcy w ramach funkcjonującej, zwłaszcza w niemieckiej historiografii, teorii oryginalnie interpretującej epokę światowych wojen i rewolucji.

---

[5] A. Weber, *Rozważania na temat niemieckiego posłannictwa*, tłum. Z. Choderny-Loew, P.O. Loew [w:] *Przestrzeń i polityka. Z dziejów niemieckiej myśli politycznej*, red. E. Schulz, A. Wolff-Powęska, Poznań 2000, s. 274–275.

[6] F. Naumann, *Mitteleuropa*, Berlin 1915. Styl myślenia Naumanna dobrze prezentuje zamieszczony w *Przestrzeni i polityce…* jego tekst *Co będzie z Polską?*, s. 288–319.

Jeżeli lata 1914–1945 uznamy za europejską lub światową wojnę domową, to zmagania suwerennych państw zamienimy na koncepcję ponadnarodowej walki sił politycznych i światopoglądowych. Wtedy struktury społeczne rządzone przez narodowych socjalistów Hitlera stają się podmiotem rozgrywki ze strukturami wytworzonymi przez diasporę z Niemiec i Austrii po 1933 i 1938 r. W tej optyce emigracja jest rzecznikiem grup niepogodzonych z panowaniem totalizmu w ojczystej Mitteleuropie. A więc jest prawomocne wspólne z Niemcami rozpatrywanie znaczenia emigracji z Centralnej Europy, zwłaszcza jej istoty i funkcji – natomiast tylko częściowo w wymiarze czasowym, gdyż do 1939 r. nie było dużej diaspory środkowoeuropejskiej, z kolei po 1945 r. niemieckojęzyczna[7] zanika, za to wschodnio-środkowoeuropejskie działają jeszcze ponad czterdzieści lat.

2.

Łączne interpretowanie znaczenia dwudziestowiecznej diaspory z naszej części kontynentu (Europy Środkowo-Wschodniej) jest dogodne nie tylko ze względu na wielki dorobek artystyczny i naukowy uchodźców z III Rzeszy, ale też nadaje spójność procesowi **przenikania emigracyjnych wartości do uniwersalnej wspólnoty**. Największe znaczenie emigracji środkowoeuropejskich polega na ich mocnym uczestnictwie w procesie **tworzenia** współczesnego **społeczeństwa planetarnego**, tak rozmaicie określanego – przez

[7] Uchodźcy po 1933 r. z Niemiec, Austrii oraz innych krajów Europy Centralnej, uformowani przez niemiecką kulturę, mieli zróżnicowane poczucie więzi narodowej. Około 90 proc. z nich było pochodzenia żydowskiego, dlatego używam – za niemieckimi, anglosaskimi i żydowskimi historykami – określenia „emigracja niemieckojęzyczna" jako najbardziej neutralnego i dokładnego.

jednych jako światowa republika bez centralnego rządu, przez innych jako globalne imperium z różnie definiowanymi centrami decyzyjnymi. Tworzenie uniwersalnej wspólnoty **było możliwe dzięki zlikwidowaniu totalitaryzmów**: w czasie II wojny światowej Osi Berlin–Rzym–Tokio, pod koniec ubiegłego wieku bloku komunistycznego, przy równoczesnym złagodzeniu opresywności chińskiej wersji komunizmu. Diaspory z naszej części Europy przyczyniły się do sukcesu wspomnianych procesów cywilizacyjnych.

W tej perspektywie trzeba wyróżnić **dwie formacje emigracyjne** z Centralnej Europy: antynazistowską w latach 1933–1945 oraz antykomunistyczną, znacznie dłużej trwającą; w przypadku Polski i ówczesnej Czechosłowacji – od 1939 do 1989 r., a z krajów bałtyckich – od 1940 do 1991 r. Pozostałe narody naszej strefy wytworzyły swe emanacje na obczyźnie od końcowych miesięcy II wojny światowej, czyli czasu, w którym ZSRS zajmował ich ojczyste kraje.

Uchodźcy pierwszej fazy wielkiej emigracji środkowoeuropejskich odegrali historyczną rolę, nie tyle wpływając na rodzime społeczeństwa, ile poprzez **wpływ na narody anglosaskie**, przyczyniając się do wzrostu ich siły, zwłaszcza militarnej, która okazała się decydująca w pokonaniu mocarstw faszystowskiej Osi. Bez fizyków (głównie pochodzenia żydowskiego) uciekających z terenów pod władzą narodowych socjalistów, ale też bez polskich inżynierów i matematyków nie powstałyby technologie decydujące o zwycięstwie aliantów (np. maszyny matematyczne, broń jądrowa).

II wojna światowa była wojną totalną, co oznacza, iż wykorzystano w niej wszelkie zasoby i umiejętności uczestniczących społeczeństw. Uchodźcy ze Środkowej Europy byli aktywni we wszystkich strefach obrony wolnego świata i w każdej fazie zwyciężania totalitaryzmów; pełnili role żołnierzy, także frontu ideowego i politycznego, robotników, techników, uczonych. W działaniach bezpośrednio militarnych pod koniec wojny największy udział mieli

Polacy, gdyż Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie były wówczas liczebnie – według różnych źródeł – trzecią lub czwartą armią Sprzymierzonych. Można sceptycznie odnieść się do kwestii, czy był to decydujący wkład w zwycięstwo aliantów – ponad 200 tys. żołnierzy to niewiele wobec milionowych armii Anglosasów.

Inaczej przedstawia się sprawa wpływu na przebieg zmagań zbrojnych, jeżeli weźmiemy pod uwagę dorobek teoretycznej i technicznej myśli polskiego wychodźstwa. Poziom cywilizacyjnego rozwoju ludzkości w połowie XX w. sprawił, że w działaniach wojennych większe znaczenie niż odwaga i siła żołnierzy miała myśl inżynierów i uczonych. Jeden z największych badaczy zjawiska wojny charakteryzował przełomowe znaczenie II wojny światowej, kiedy to dokonało się „niezwykłe połączenie masowego uczestnictwa z morderczymi ezoterycznymi pojedynkami ekspertów techniki. […] Technika miała w wieku XX skupić rosnącą moc niszczenia w rękach wysoko wykwalifikowanych fachowców”[8].

Polscy matematycy oraz inżynierowie odkryli mechanizmy funkcjonowania niemieckiej maszyny do szyfrowania Enigmy, dzięki czemu alianci mogli znać najbardziej tajne wiadomości sztabowe wysyłane drogą radiową. Wielu historyków twierdzi obecnie, iż miało to olbrzymi wpływ na przebieg II wojny światowej. Trudno zakwestionować wpływ polskich analityków zwłaszcza na takie wielkie operacje, jak lotnicza bitwa o Anglię czy morska o Atlantyk. W obu tych operacjach wcześniejsza wiedza o ruchach przeciwnika miała nieocenioną wartość. Zacytujmy opinię Józefa Garlińskiego:

> Porównanie sił dawało Niemcom tak wielką przewagę, że powietrzne zmagania ponad wyspami, które Churchill nazwał Bitwą

[8] M. Howard, *Wojna w dziejach Europy*, tłum. T. Rybowski, Wrocław 1990, s.159.

> o Wielką Brytanię, musiałyby się zakończyć zwycięstwem Luftwaffe, gdyby nie jeden potężny atut w rękach Brytyjczyków, wówczas nikomu prawie nieznany i będący przez wiele lat po wojnie najtroskliwiej strzeżoną tajemnicą. Atutem tym była możność czytania najtajniejszych niemieckich depesz wysyłanych przez radio. Dzięki osiągnięciu polskich kryptoanalityków […][9].

Trzeba wyjaśnić następującą sprawę. Możliwość rozszyfrowywania niemieckich depesz stworzyli polscy matematycy Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski w ośrodku dekryptażu Biura Szyfrów II Oddziału Sztabu Głównego Wojska Polskiego już na początku lat trzydziestych. Ale podczas wojny eksperci hitlerowscy dokonywali zmian, więc polscy kryptolodzy nadal rozwiązywali zagadki Enigmy, gdyż we wrześniu 1939 r. ewakuowano do Francji naszą grupę dekryptażową. Potem przeniosła się ona do Wielkiej Brytanii, gdzie zbudowano ośrodek nasłuchowo-dekryptażowy, dzięki czemu alianci do końca II wojny światowej znali rozkazy i plany operacyjne armii niemieckiej.

Podobnie nie do przecenienia był wkład intelektualny uczonych niemieckojęzycznych w zwycięstwo demokracji nad totalitarnymi mocarstwami[10]. Nawet jeśli nie angażowali się bezpośrednio w prace przemysłu zbrojeniowego, to wywarli wielki wpływ dzię-

---

[9] J. Garliński, *Polska w drugiej wojnie światowej*, Londyn 1982, s. 125. Obszerniej o tym zagadnieniu pisał Garliński w książce *Enigma*, Londyn 1980. Tenże historyk wymienia jeszcze kilka polskich wynalazków o wielkiej wartości militarnej: czołgowy peryskop odwracalny inż. Rudolfa Gundlacha, przenośny radiowy aparat nadawczo-odbiorczy pomysłu Tadeusza Hetmana, wykrywacz min inż. Józefa Kozackiego i najprostsze w produkcji działko przeciwlotnicze konstrukcji Jana Podsędkowskiego.

[10] Szerzej pisałem o dziejach i dorobku niemieckojęzycznej diaspory w rozdz. XVI *Porównanie emigracji niemieckojęzycznej i polskiej po 1933 i 1939 roku*.

ki dokonaniom teoretycznym oraz zdynamizowaniu badań i dyskusji naukowych. A pamiętajmy, że wśród uchodźców z krajów niemieckojęzycznych było aż 24 laureatów Nagrody Nobla z nauk ścisłych, w tym jedenastu z fizyki. O ich klasie najlepiej zaświadczy nazwisko Alberta Einsteina. Wielu z nich ściśle współpracowało nad wynalezieniem broni jądrowej w ramach projektu Manhattan. Współczesny historyk nauki tak o tym pisze:

> Obsada laboratorium [w Los Alamos, podobnie jak w innych – K.D.] była międzynarodowa. Obok wielu rodowitych Amerykanów byli tam ludzie pochodzący z Włoch, Węgier, Polski, Austrii, Niemiec i Rosji. G.P. Thomson [jeden z kierowników badań nuklearnych jeszcze w Anglii – K.D.] napisał: „Jest godnym odnotowania i mam nadzieję, że zostanie to spostrzeżone przez przyszłych dyktatorów, jak znaczącą rolę odegrali fizycy, którzy uciekli od faszyzmu i nazizmu"[11].

Decydujący wpływ na podjęcie kosztownych badań nuklearnych mieli wybitni uczeni – uciekinierzy z Europy Centralnej. Już 2 sierpnia 1939 r. Einstein napisał list do prezydenta USA Roosevelta, w którym czytamy m.in.:

> Pierwiastek uran stanie się w najbliższej przyszłości nowym, ważnym źródłem energii. Pewne aspekty nowo powstałej sytuacji nakazują czujność, a w razie potrzeby szybkie działanie ze strony rządu […]. W ciągu minionych czterech miesięcy niemal z całą pewnością pokazano […], że jest możliwe wywołanie łańcuchowej

[11] G.I. Brown, *The Big Bang. A History of Explosives*, Stround 1988; cyt. za pol. przekładem *Historia materiałów wybuchowych. Od czarnego prochu do bomby termojądrowej*, tłum. R. Trębiński, Warszawa 2001, s. 273.

> reakcji jądrowej w dużych masach uranu, z której powstałyby wielkie ilości energii i znaczna liczba pierwiastków radopodobnych […]. To nowe zjawisko może też doprowadzić do zbudowania bomby[12].

Broń atomowa odegrała podstawową rolę w zakończeniu II wojny światowej w Azji, a potem w udaremnieniu zwycięstwa militarnego przywódcom światowej rewolucji (Stalinowi, Chruszczowowi, Mao) w fazie ekspansji komunizmu.

Bomby atomowe i wodorowe uniemożliwiły wybuch III wojny światowej i przeniosły ciężar konfrontacji dwu światów na płaszczyznę rywalizacji naukowej, gospodarczej i światopoglądowej. Przezwyciężenie dwubiegunowego świata stało się możliwe na drodze pokojowej, ale proces ten ufundowany był na fakcie posiadania przez Zachód potężnych broni wytworzonych przy wydatnym udziale uciekinierów z Europy Środkowej. Jest paradoksem określającym dwudziestowieczne dzieje fakt, że intelektualne wysiłki uczonych antynazistowskich z pierwszej fazy emigracji okazały się decydujące głównie w drugiej fazie, czyli w latach zmagań z komunizmem. Ale to dzięki nim ostrzeliwanie z armat i bombardowanie zamieniono na rażenie przeciwnika ideami i wartościami. Jeżeli w okresie „zimnej wojny" w Europie zrzucano coś z samolotów lub balonów, to nie ładunki wybuchowe, lecz ulotki i książki.

W sferze informacyjno-aksjologicznych zmagań z totalitaryzmem bardzo dużą rolę odegrali intelektualiści z Europy Środkowej przebywający na Zachodzie. Było to oczywiste, bo przecież oni najlepiej znali zarówno doktrynę marksistowsko-leninowską, jak też realia krajów podbitych przez Imperium. To oni byli przeciwnikami *status quo*, czyli zachowywania podziału na strefy geo-

[12] Cyt. za: G. Ochoa, M. Corey, *Kalendarium nauki i techniki*, tłum. J. Serwański, Poznań 1999, s. 282.

polityczne odmienne ustrojowo; narażało ich to na zarzuty politycznego awanturnictwa, ale z perspektywy długiego trwania historycznego właśnie przeciwnicy stabilizacji działali racjonalnie i bronili humanizmu. Gdyby nie owi kontestatorzy dwubiegunowego świata nie powstałaby na przełomie XX i XXI w. strefa demokratycznego kapitalizmu, w której możliwe były tylko lokalne interwencje wojskowe o charakterze „policyjnym", przywracające prawa człowieka i porządek prawny.

Dla oceny wpływu emigrantów środkowoeuropejskich na losy walki decydującej o przyszłości przynajmniej Starego Świata warto spojrzeć od strony totalitarnych agresorów. Ogromnej wagi był sam **fakt przebywania poza terenem panowania nazizmu, a potem komunizmu** tak licznej grupy uczonych. Ucieczka tylu teoretyków i praktyków pozbawiła III Rzeszę, a potem blok sowiecki ogromnych potencjałów intelektualnych. Niemieccy historycy wyliczyli, iż po dojściu Hitlera do władzy opuściło kraj ok. 25 proc. profesorów i docentów[13]. Nie mamy tak precyzyjnych danych dotyczących krajów europejskich pod panowaniem Związku Sowieckiego, ale ubytek był również znaczący. Zresztą nie chodzi o ilość, lecz jakość umysłów. Wystarczy przypomnieć następujący fakt. Jako głównych twórców bomby wodorowej – dzięki której powstrzymano ofensywę wschodniego imperium i nie doszło do kolejnej wojny światowej – wskazuje się fizyka z Budapesztu Edwarda Tellera i matematyka ze Lwowa Stanisława Ulama. Jak wyglądałby dziś świat, gdyby nie wytrwali na emigracji i po 1945 r. wrócili do swych ojczyzn, włączając się w życie naukowe bloku

[13] H. Möller, *Exodus der Kultur: Schriftsteller, Wissenschaftler und Künstler in der Emigration nach 1933*, München 1984; *Exil, Wissenschaft, Identität. Die Emigration deutscher Sozialwissenschaftler 1933–1945*, red. I. Srubar, Frankfurt am Main 1988.

państw komunistycznych? Raczej pewne, że nie mogłaby się ukazać książka o zasługach antytotalitarnej diaspory!

Trzeba więc ujmować emigrację z Centralnej Europy również jako transfer potężnego ładunku wiedzy, która nie służyła politycznym i wojskowym celom imperiów totalitarnych. Gdyby ci uczeni pozostali, wielu z nich przyczyniłoby się do wzrostu siły i nie wiadomo, jak zakończyłaby się wojna światowa i zimna wojna. Oczywiście trzeba zakładać, iż część uczonych i techników stawiałaby choćby bierny opór i minimalizowała swą aktywność. Ale wiemy też, że w III Rzeszy, ZSRS i całym bloku komunistycznym potrafiono dezinformować i wymuszać prace badawcze na ludziach prywatnie niechętnych hitleryzmowi czy stalinizmowi. Mimo wewnętrznych oporów pracowali w laboratoriach, przyczyniając się np. do zbudowania rakiet V-1 i V-2 – jak czołowi konstruktorzy z ośrodka badań rakietowych w Peenemünde (m.in. Wernher von Braun, późniejszy ekspert NASA, chociaż on pracował dla III Rzeszy raczej ideowo, ale gdyby znalazł się wcześniej np. w USA, może miałby inne poglądy…) czy twórcy sowieckiej broni jądrowej lub rakiet dalekiego zasięgu. Jaskrawym przykładem zmiany zapatrywań i przełomu biograficznego był późniejszy czołowy dysydent rosyjski, obrońca praw człowieka i laureat Pokojowej Nagrody Nobla Andriej Sacharow, który w okresie stalinowskim pracował naukowo tak wydajnie, że nazwano go „ojcem sowieckiej bomby wodorowej".

Nawet wynik II wojny światowej mógł być inny, co poważnie rozważają historycy:

> Gdyby Niemcy skoncentrowali się bardziej na budowie samolotów odrzutowych, przebieg wojny w powietrzu zapewne wyglądałby inaczej. Gdyby poświęcili więcej ze swych zasobów sprawom techniki rakietowej, mogliby zbudować bronie rakietowe, które by zrównały z ziemią centrum Londynu i uniemożliwiły lądowanie aliantów

w Normandii. A gdyby badania nad energią jądrową zostały skierowane w inną stronę i uzyskały większe poparcie polityków, mogliby zbudować bronie jądrowe, wobec których heroizm ludzi radzieckich i olbrzymie armie zachodnich sprzymierzeńców okazałyby się równie nieskuteczne, jak szarże wojowników plemiennych Mahdiego na wojska Kitchenera w Omdurmanie[14].

3.

Bez pisarzy, artystów i filozofów z Centralnej Europy nie nastąpiłyby dynamizacja społeczeństwa Stanów Zjednoczonych ani niezwykły wzrost kreatywności i ekspansywności w okresie powojennym, co przyniosło w efekcie dominację cywilizacyjną USA pod koniec XX wieku. W 1986 r. Martin Esslin, angielski pisarz pochodzący z Budapesztu, rozsławiony pracami o teatrze absurdu, być może twórca tego terminu (*The Theatre of the Absurd*, 1964), porównał – jak wspomniałem wcześniej – wkład uchodźców z krajów środkowoeuropejskich w anglosaskie życie kulturalne i gospodarcze z impulsami wprowadzonymi w XV w. na Zachód przez greckich intelektualistów uciekających z Bizancjum[15]. Rzeczywiście można snuć analogie między renesansem i epoką wielkich odkryć geograficznych a współczesną epoką wielkich odkryć naukowo-technicznych i konstruowania głównie amerykańskiego *Imperium Mundi* przełomu XX i XXI stulecia.

Druga wielka formacja emigracyjna przyczyniła się w dużej mierze do zaniku totalitaryzmu komunistycznego. Po II wojnie ukształtował się światowy układ dwubiegunowy zamiast wcześ-

[14] M. Howard, *Wojna w dziejach Europy*…, s. 176.

[15] M. Esslin, *Deutsche Intellektuellen im Exil* [w:] *Kunst im Exil in Grossbritannien 1933–1945*, red. H. Krug, M. Nungesser, Berlin 1986.

niejszego policentrycznego, tworzonego przez mocarstwa europejskie i nieliczne pozaeuropejskie. Na drodze do stworzenia, jak pisał Arnold Toynbee, „światowego państwa uniwersalnego" stało Wschodnie Imperium. Jego zniesienie nie mogło dokonać się za pomocą frontalnego uderzenia wojskowego, gdyż oba bloki państw miały broń jądrową zdolną zniszczyć nie tylko przeciwnika, ale i życie na Ziemi. **Likwidacja** komunistycznego Imperium Zła dlatego dokonywała się **metodami pokojowymi**, a najważniejsze okazały się **działania w sferze symboliczno-informacyjnej**. W aktywności tego rodzaju czołowe miejsca zajęli emigracyjni twórcy. Skutecznie zwalczali marksistowską ideologię, aktywizowali społeczeństwa za żelazną kurtyną, głosili prawa człowieka i zasady demokratyczne, ukazywali alternatywne wzory życia, skutecznie konkurujące z obowiązującymi w strefie realnego socjalizmu. W tej sferze aktywności rolę nie do przecenienia odegrały emigracyjne instytucje: codzienne audycje kilkudziesięciu sekcji zachodnich radiostacji, produkcja kilkuset wydawnictw i tysięcy czasopism, osobiste kontakty.

Dwie formacje emigracyjne przyjęły różne strategie osiągania podstawowych celów, czyli wyzwalania „ofiar Historii". Antynazistowska, oprócz przesyłania do ojczyzny niezależnych myśli, postawiła na militarne zlikwidowanie hitlerowskiego Imperium Zła. Natomiast formacja antykomunistyczna pokonała system rewolucyjny metodą aksjologicznej kontrrewolucji. Warto przypomnieć, iż przewidywał taki obrót sprawy eseista, krytyk literacki i teatrolog Tymon Terlecki, używający nieco innej terminologii, oryginalnej i do dziś niewyeksploatowanej. W końcu lat czterdziestych twierdził, że system sowiecki będzie pokonany nie przez zbrojną kontrrewolucję, jak nazizm i faszyzm w II wojnie światowej, lecz na drodze „nadrewolucji", przez co rozumiał różnorodne zjawiska moralne i religijno-kulturowe:

> Dlatego rewolucji można nie chcieć, można ją odrzucać i potępiać, ale gdy jest – nie można, nie wolno, niepodobna jej nie doceniać. Dlatego rewolucji nie zwalcza się kontrrewolucją, ale nadrewolucją, pobija się ją tym, że przytwierdza się wszystkiemu, co w niej jest jakby mimowolnie moralne, bez płacenia trybutu, temu, co jest świadomie niemoralne. Dlatego też czasy takie jak te, które przeżywamy, noszą w sobie możliwość przeobrażeń i odnowień, jeśli rewolucja zostanie zdystansowana, pobita moralnie, jeśli wyjmie się sztandar z jej rąk, aby pokazać, że są unurzane we krwi, że umieją burzyć i zabijać, nie umieją budować […][16].

Czy wybiłyby się na niepodległość narody wschodniej części Europy i sowieckiej części Azji, gdyby nie stałe zasilanie aksjologiczne oraz informacyjne płynące od ich diaspor? Nie chcę rozstrzygać tej kwestii, zbyt to ryzykowne. Postąpię raczej jak pewien mój znajomy, który zachowywał chwalebny sceptycyzm wobec niepewnych wiadomości o śmierci przywódcy Związku Sowieckiego, twierdząc, że nie wierzy w to, że umarł, ani w to, że żyje.

W Polsce nie zdajemy sobie sprawy z rozmiarów dopływu emigracyjnych wartości i osób po 1989 r. w innych krajach naszego regionu, co pozwoliło zachować niepodległość i osiągnąć stabilizację wewnętrzną. Prezydentami państw bałtyckich zostali polityczni emigranci: na Litwie Valdas Adamkus, na Łotwie Vaira Vike-Freiberga; rolę kogoś w rodzaju superprezydenta odgrywał w pewnym okresie historii Bułgarii były car Symeon II Sachsen-Coburg-Gotha. O znaczeniu uchodźczych literatur dla naszych sąsiadów niech zaświadczy jeden przykład. Największym poetą XX w. w literaturze litewskiej był Bernardas Brazdžionis, od 1944 r. przebywający na

[16] T. Terlecki, *Do podstaw romantyzmu społecznego* (1946); cyt. za: *idem*, *Emigracja naszego czasu*, red. N. Taylor-Terlecka, J. Święch, Lublin 2003, s. 102.

Zachodzie. O jego powrocie na stałe do ojczyzny tak pisał najbardziej znany w świecie litewski poeta współczesny Tomas Venclova:

> Przyjechał na Litwę za czasów Sajudisu i był podejmowany chyba lepiej niż Miłosz w Polsce, mniej więcej tak jak papież. Było to coś nieporównywalnego w dziejach literatury litewskiej. […] Ludzie mieli jego przedwojenne książki, a także te, które ukazały się w Kownie za czasów okupacji niemieckiej. Czytali je, często znali na pamięć, zwłaszcza młodzież szkolna i studencka[17].

Jeszcze jeden wymiar bytowania środkowoeuropejskich diaspor wydaje się obecnie szczególnie ważny, bo prekursorski. Były one społecznymi laboratoriami poprzedzającymi tworzące się od kilkunastu lat planetarne społeczeństwo, nazywane czasem światową demokracją sieci. Ta forma życia ludzkości jest ciągle postulatem – może już nie utopią, ale jeszcze nie rzeczywistością, kierują przecież globalnym społeczeństwem potężne centra polityczne i ekonomiczne. Natomiast po II wojnie światowej istniał zbiór emigracyjnych społeczności bez hegemona, nie było państwa uchodźców ani superrządu. Władze państwowe funkcjonujące na wychodźstwie nie mogły pełnić zadań właściwych dla struktur normalnych, tzn. suwerennych państw – stanowiły symbole tradycji i były znakami protestu. Wspólne organizacje emigracyjne wielu narodów były zazwyczaj ciałami koordynującymi. Podmioty indywidualne i zbiorowe działały na obczyźnie w bezhierarchicznej przestrzeni interakcyjnej, nie było centralnego ośrodka dyspozycyjnego.

Dla samych emigrantów ta sytuacja decentralizacji i równorzędności miała chyba więcej negatywów. W piśmiennictwach naszych

[17] *Widziane z New Haven. Z Tomaszem Venclovą rozmawiają A.D. Kawka i J. Maciejewski*, „Przegląd Literacki" 1993, nr 3, s. 1.

diaspor istnieje stały nurt krytyki organizacyjnego chaosu, niepotrzebnych konfliktów, ambicjonalnych sporów. Może więcej pisano i mówiono wtedy o „potępieńczych swarach" niż o zaletach istnienia w ponadpaństwowej i transnacjonalnej przestrzeni. Lecz dziś mamy prawo inaczej oceniać makrospołeczeństwo diaspor ze Środkowej Europy i dostrzegać tam formy życia zapowiadające przyszłość, także naszą – ludzi XXI w.

4.

Z perspektywy emigracji Europa Środkowa ma ruchome granice i zmienne terytorium w różnych okresach, np. Niemcy były w niej do 1945 r., natomiast RFN już nie. Po 1989 r. trzeba szukać innych wyznaczników środkowoeuropejskości.

Referując na początku tego szkicu koncepcje Milana Kundery, zaliczyłem je do chronologicznie drugiego typu i nazwałem posthabsburskimi, ponieważ są wyrażane przez autorów pochodzących z terenów monarchii austro-węgierskiej. Ta pełna rozmachu, a zarazem zniuansowana wizja czeskiego emigranta jest obecnie anachroniczna; od roku 1989 staje się coraz bardziej nieadekwatna do sytuacji naszego regionu. Pesymistyczna filozofia Kundery, nierozerwalnie złączona z bardzo optymistyczną wizją kultury, przeszła w strefę utopii – zastąpiona realnością życia niepodległych i demokratycznych państw. Narody od Estonii po Bułgarię i byłą Jugosławię osiągnęły historyczne sukcesy, pokonując totalitaryzm, a w niektórych przypadkach po raz pierwszy tworząc własne państwa i samodzielnie występując na arenie europejskiej czy światowej.

W latach dziewięćdziesiątych skończyła się wyzwolicielska misja emigracji z Europy Środkowej. Więcej, skończyło się istnienie polityczno-światopoglądowej diaspory; na obczyźnie żyją jednostki i grupy ludzi, którzy tam pozostali z osobistych powodów:

rodzinnych, zawodowych, ambicjonalnych. W ostatniej dekadzie ubiegłego wieku pojawił się trzeci typ teorii określających, czym są kraje położone w centrum Europy. Koncepcje te były skromne aksjologicznie, choć rozleglejsze geograficznie. Obejmowały cały obszar dawniej podporządkowany Związkowi Sowieckiemu. Ta grupa teorii charakteryzowała „strefę postkomunistyczną" i była formułowana w języku nauk prawnych, ekonomicznych i politycznych. Prezentowano model zacofanych krajów, biednych i cywilizacyjnie niedorozwiniętych, których jedynym celem miało być naśladowanie zachodnich wzorów i zbliżanie się do Unii Europejskiej. Wcześniejsze wizje bezklasowego raju za berlińskim murem i tarczą Paktu Warszawskiego lub geniuszorodnej ziemi artystów i filozofów zastąpił obraz konsumpcyjnej Arkadii po integracji ze światem zachodnim.

Teraz, na początku nowego stulecia, pora sformułować kolejną koncepcję naszego regionu. Będzie opisywać kraje „normalne", przypominające inne państwa Europy. Narody Europy Środkowej nie są już ofiarami historii, choć nie są też centrum kultury. Nie ma już wielkich skupisk emigracyjnych promieniujących twórczością na cały świat. Jednak w jednoczącej się Europie nasz region powinien – dla powszechnego dobra – zachować odrębność i odgrywać ważną rolę[18].

[18] Próby określenia nowej tożsamości Europy Środkowej szkicowałem w następujących tekstach: *Katolicka Europa Środkowa czy strefa postkomunistyczna?*, „Arcana" 2001, nr 3; *Geokulturowa sytuacja Polski na przełomie stuleci* [w:] *Co po nas zostanie?*, Kraków 2002 (materiały z konferencji *Krakowski Kongres Kultury Polskiej*, 13 i 14 XII 2001 r.); *Co znaczy katolickość Środkowej Europy?* [w:] *Europa Środkowa: wspólnota czy zbiorowość?*, red. R. Zenderowski, Wrocław 2004 (materiały z konferencji zorganizowanej przez Wydział Nauk Historycznych i Społecznych UKSW w Warszawie w kwietniu 2003 r.).

Artykuł jest poprawionym tekstem referatu wygłoszonego podczas międzynarodowej konferencji naukowej *Krainy utracone i pozyskane. Problem w literaturach Europy Środkowej*, zorganizowanej przez Krzysztofa Krasuskiego na Uniwersytecie Śląskim w kwietniu 2003 r.

Systemy komunikacyjne wielkich literatur emigracyjnych

1.

Przekonanie o tym, że literatury emigracyjne tworzą odrębną klasę dużych zjawisk literackich, wchodzi w konflikt z niemal powszechnymi obecnie przeświadczeniami w Europie Środkowo-Wschodniej, a pośrednio i w innych kręgach kulturowo-terytorialnych. Przez dziesięciolecia dyktatury komunistycznej dążono do przełamania barier uniemożliwiających, a później tylko utrudniających swobodne i pełne relacje między uchodźczymi a krajowymi częściami zniewolonych społeczeństw. Radość po 1989 r. z połączenia wielu organizmów rzutowana jest w przeszłość, upowszechniając koncepcję o istotnej, podstawowej jedności literatur poszczególnych narodów, rozłamanej sztucznie i – co najważniejsze – z zewnątrz literatury czy szerzej rzecz ujmując: kultury.

Zdawała się wtedy triumfować koncepcja, że wewnętrzne cechy, immanentne prawa rozwoju literatur uchodźczych i krajowych są identyczne – różnice dotyczą tylko czynników zewnętrznych, takich jak biografie pisarzy, formy działania grup socjologicznych (zwłaszcza twórców i odbiorców sztuki), szczegółowe poglądy filozoficzne, religijne, a zwłaszcza polityczne. Teorie literackie podporządkowywały się powoli stereotypowi jedności kultury (w tym oczywiście literatury) polskiej, rosyjskiej, czeskiej i innych. Panowanie tego uproszczonego i zabarwionego wartościująco obrazu literackiej rzeczywistości zacierało ważne różnice między obu typami systemów literackich; nie ułatwiało, a raczej utrudniało budowanie całościowej historii literatury poszczególnych narodów, których współczesne dzieje kształtowały także diaspory.

W pierwszym okresie niepodległości jedynie nieliczni pisarze i badacze przeciwstawiali się tendencjom homogenizującym; najtrafniejsze argumenty przytaczał Tadeusz Nowakowski podczas Spotkania Polskich Pisarzy z Kraju i Obczyzny na początku 1991 r. i niedługo później Jerzy Jarzębski na łamach „Tygodnika Powszechnego"[1]. Wpływowa koncepcja niwelacyjna zaskakuje mnie już swymi założeniami aksjologicznymi: po co upodabniać, likwidować różnice? Przecież różnorodność, bogactwo zjawisk jest lepsze. A może właśnie te postkomunistyczne społeczeństwa, w tylu dziedzinach życia gorsze od „normalnych" społeczeństw zachodniej cywilizacji, w dziedzinie kultury dysponują bogatszą tradycją, zawierającą coś zupełnie oryginalnego – podwójne literatury? Należy jednak unikać skrajności zarówno stanowiska homogenizującego, jak i pluralistycznego. Rozpatrzmy najpierw fundamentalne przekonania o jedności lub wielości literatur krajów, które przeszły przez doświadczenie totalitarne, a zarazem emigracyjne.

Zwolennicy jedności mają swój koronny argument – czy w ojczyźnie, czy na obczyźnie wspólny był język naturalny, baza i materiał twórczości literackiej. I tu, i tam pisano w tym samym języku: polskim, niemieckim, rosyjskim. Niewątpliwie to prawda, choć strasznie ogólna i wręcz banalna. Dla badań naukowych ma to minimalne znaczenie; poza tym łatwo wskazać, że wspólny język nie wyklucza istnienia różnych literatur. Język hiszpański nie likwiduje odrębności literatur np. Argentyny, Wenezueli i Meksyku; język francuski jest wspólny dla literatury francuskiej, belgijskiej i części kanadyjskiej.

Nie można jednak posuwać się za daleko w tych analogiach. Interesująco zagadnienie przedstawia się w perspektywie etnicznej. Mimo wspólnoty językowej powstały nowe literatury, jeżeli powsta-

[1] J. Jarzębski, *Pisarze, dzielcie się!*, „Tygodnik Powszechny" 1991, nr 14.

ły nowe narody. Wymienione przed chwilą literatury są na pewno autonomicznymi piśmiennictwami, gdyż istnieją narody Ameryki Łacińskiej, belgijski, amerykański, czyli zamieszkujący USA (mimo wspólnej przez kilka stuleci angielszczyzny). Trzeba przyznać, iż dwudziestowieczne emigracje nie wytworzyły nowych narodów, członkowie wielkich wspólnot uchodźczych umierali na obczyźnie albo wracali do krajów rodzinnych, albo się asymilowali, a na pewno asymilowali się ich potomkowie. Wytwarzały się socjologiczno-etniczne zjawiska pograniczne, ale na mniejszą skalę niż procesy narodotwórcze.

Zgodnie więc ze zdroworozsądkową dyrektywą badawczą unikania skrajności trzeba przyznać, że nie ma dwu literatur polskich, rosyjskich, czeskich *etc.* w dosłownym znaczeniu tych formuł. Lecz nie można się zgodzić na perspektywę poznawczą tak mało produktywną, bowiem niewiele wynika ze stwierdzenia tożsamości językowej i narodowej poszczególnych omawianych tu piśmiennictw. Poza szlachetnym i kiedyś użytecznym banałem o jedności literatur, trzeba dostrzegać i analizować rozliczne odmienności, bogactwo różnic. Chodzi mi, rzecz jasna, nie o różnice oczywiste, wynikające z naturalnej czy ontologicznej odmienności twórców i poszczególnych układów przestrzenno-czasowych, ale o różnice strukturalne; być może o zasięgu uniwersalnym w epoce nowoczesnej, datującej się mniej więcej od rewolucji przemysłowo-technicznej i rewolucji francuskiej.

Na emigracji tworzą się oryginalne, **inne** niż w kraju rodzinnym **systemy komunikacji literackiej**. Są one bardziej podobne do siebie niż do poszczególnych odpowiedników językowo-narodowych w ojczyznach. Tak więc komunikacja literacka na obczyźnie w języku polskim jest bliższa analogicznej komunikacji literackiej niemieckojęzycznej lub rosyjskiej niż komunikacji literackiej PRL-u, nie mówiąc już o strefach okupacyjnych hitlerowskiej i sowieckiej

po 1939 r. Komunikację literacką rozumiem następująco: jest to całokształt zjawisk, relacji, osób i instytucji warunkujących istnienie oraz funkcjonowanie znaczeń i wartości literackich. Istnienie wartości oraz znaczeń literackich oznacza ich tworzenie, rozpowszechnianie i – szczególnie – odbiór. Instytucje stwarzają możliwość kontaktu między ludźmi zainteresowanymi literaturą w jakikolwiek sposób.

Odmienność istoty i funkcji każdej literatury uchodźczej polega na jej **oddzieleniu od rodzimego terytorium etnicznego i struktur własnego państwa**. Właśnie to, co sygnalizuje nazwa „na obczyźnie", warunkuje powstanie nowego typu komunikacji literackiej i nadaje odrębność literaturom emigracyjnym na tle „normalnych", funkcjonujących wewnątrz narodowych wspólnot, na rodzimym terytorium i w ramach układu społeczno-kulturalnego własnego państwa.

Zanim zajmę się bardziej szczegółowym opisem teoretycznym systemu komunikacji literackiej na obczyźnie, przypomnę inne propozycje metodologiczne dotyczące badania specyfiki literatur emigracyjnych. Najczęściej zajmowano się zresztą faktami nie typowo literackimi i wskazywano istotną odmienność w doświadczeniach życiowych autorów (związanych z pobytem poza ojczystą ziemią) albo na treści ideowe, światopoglądowe, głoszone w przestrzeni wolności twórczej i obywatelskiej. Próbowano też wielokrotnie wskazywać na fakty *stricte* literackie i w nich poszukiwać powszechnie (choćby w określonej epoce) obowiązujących wyznaczników emigracyjności danego piśmiennictwa.

Taki kierunek badań, zasygnalizowany m.in. przez Claudio Guilléna[2], wybrał Wojciech Wyskiel w pomysłowej rozprawie

[2] C. Guillén, *On the Literature of Exile and Counter-Exile*, „Books Abroad" 1976, t. 50, nr 2.

Wprowadzenie do tematu: literatura i emigracja. Przyjmując perspektywę poznawczą, w której piśmiennictwo na obczyźnie staje się „zespołem tekstów", starał się określić specyficznie emigracyjne „struktury literackie". W kluczowym fragmencie swego tekstu teoretycznoliterackiego pisał:

> Z wielkich tematów literackich […] jeden wydaje mi się w sposób szczególny związany z literaturą emigracyjną. Nazywam go tematem wydziedziczenia. Przy czym przez wydziedziczenie rozumiem przede wszystkim pozbawienie jednostki tego wszystkiego, co wedle obowiązujących zasad przysługiwało jej przez sam fakt narodzin w danym miejscu, z tych właśnie rodziców i w tym właśnie czasie. W poszczególnych utworach ujawnia się on z nierówną wyrazistością, w najróżniejszych przekształceniach i upostaciowaniach. Niemniej jednak sądzę, że można go wyodrębnić i opisać. […] Temat wydziedziczenia przywołuje często stały zestaw motywów czy toposów. Nie tu miejsce na próbę ich inwentaryzacji, dwa wszakże wydają mi się szczególnie ważne: ojczyźnianej Arkadii i śmierci na obcej ziemi[3].

Wielki temat wydziedziczenia, wraz z licznymi realizacjami semantycznymi, choć często podejmowany przez pisarzy wygnańców, nie może stać się wyznacznikiem istotnej odmienności typu literatur emigracyjnych. Uprzytomnienie sobie konkretnych układów historycznoliterackich ujawnia abstrakcyjność tego pomysłu teoretycznego i jego nieprzystawanie do tekstowej empirii. O utraconej arkadyjskiej ziemi rodzinnej pisano również w kraju, choć przez długie lata z trudnościami cenzuralnymi, często szyfrując tę

[3] W. Wyskiel, *Wprowadzenie do tematu: literatura i emigracja* [w:] *Pisarz na obczyźnie*, red. T. Bujnicki, W. Wyskiel, Wrocław 1985, s. 29, 34–35.

tematykę. Inny z motywów wskazanych przez Wyskiela, a mianowicie „motyw wielkiej podróży (wzorzec Odyseusza)", także bywał podejmowany przez autorów nieopuszczających rodzinnych stron na stałe. A w literaturze światowej temat wyobcowania z rzeczywistości społecznej najdoskonalej przedstawił Franz Kafka, natomiast temat wyobcowania z teraźniejszego czasu i poszukiwania czasu minionego – Marcel Proust, choć obaj nie byli emigrantami w powszechnie przyjętym rozumieniu.

Podobnie z innymi próbami szukania specyficznej istoty literatur uchodźczych na poziomie form literackich. Jeden z polskich literaturoznawców usiłował wydobyć specyficzną poetykę omawianych tu literatur. Zasadnicze działy owej poetyki budował wokół takich pojęć, jak przestrzeń, czas, koncepcja autora („twórcy, poety, pisarza, artysty"), konstruktu nazwanego „literatura na nogach" i na dodatek pamięci. Poetyka – w zamierzeniu chyba opisowa – często zbliżała się niebezpiecznie do poetyki normatywnej i raczej określała, jakie powinny być utwory powstałe na obczyźnie, a nie, jakie powstawały wyłącznie tam. W końcowych wnioskach autor przyznaje się do tego, stwierdzając ni mniej ni więcej:

> Tak jak poetyka literatury emigracyjnej była uprawiana zarówno na emigracji (tj. za granicą), jak i w kraju, również literatura niebędąca literaturą emigracyjną pojawiała się wszędzie tam, gdzie chciała: w kraju, na emigracji i w każdym innym miejscu za granicą[4].

Tezy o teoretycznie istotnej i obowiązującej w dużej skali historycznoliterackiej odrębności literatur w diasporze nie da się obronić na płaszczyźnie języka artystycznego. Zwolennicy koncepcji unifikującej poszczególne literatury narodowe mają rację, dowcipkując

[4] E. Czaplejewicz, *Poetyka literatury emigracyjnej*, „Poezja" 1987, nr 4/5, s. 170.

i pytając ironicznie, jakie to wyłącznie emigracyjne konwencje artystyczne powstały poza krajami ojczystymi? Rzeczywiście, poeci nie wymyślili jakościowo innej metafory czy schematów wersyfikacyjnych, prozaicy nie stworzyli tam nowej pozycji narratora, a dramaturdzy nowego typu dialogu. Mają rację naukowi likwidatorzy, jeśli chodzi o morfologię dzieł literackich, nie mają jej w przypadku twierdzenia o tożsamości systemów komunikacji literackiej.

2.

Konsekwencją istnienia literatury na obczyźnie jest jej nieuniknione **współistnienie z literaturami krajów przyjmujących**. Instytucje i obiegi literackie emigrantów funkcjonują pośród instytucji i obiegów miejscowych, życie literackie diaspory toczyć się może obok, ponad, wśród, ale **zawsze przebiega w konfrontacji z życiem literackim społeczeństw-gospodarzy**. Podstawową więc odmiennością systemu komunikacji artystycznej (w tym oczywiście literackiej) na emigracji jest **nakładanie się siatki relacji łączących osoby i instytucje** zainteresowane sztuką/literaturą na takąż siatkę relacji tubylczych. Wpływa to na sposoby produkowania, rozpowszechniania, a nade wszystko recepcji wartości artystycznych.

W systemach komunikacji artystycznej emigracji wytwarzają się niespotykane w tak dużej skali mechanizmy percepcji porównawczej, konfrontacyjnej, a częściowo takiejże twórczości. Żyjąc w obcym środowisku językowym i kulturowym, podlegając obowiązującym tam zasadom prawnym i skutkom działalności politycznej, uczestnicząc w życiu gospodarczym itd., odbiorca sztuki na obczyźnie zupełnie inaczej kontaktuje się z wytworami artystycznymi emigracji – dotyczy to szczególnie literatury. Czy można by podważyć powyższą konstatację, przywołując przykłady społeczności emigranckich niemal całkowicie izolujących się od kontaktów

kulturalnych z obcym społeczeństwem? Bywały takie przypadki wśród politycznej diaspory polskiej w Londynie albo zarobkowej w Chicago i Nowym Jorku. Jednakże są to przypadki rzadkie i raczej wyjątkowe, spotykane wśród osobników prawie nie uczestniczących w życiu literackim. Zasadą bywa podleganie wpływom systemów znakowych nowego środowiska życia.

Szczególnie wyraźna staje się ta prawidłowość z upływem lat – widać ją zwłaszcza w młodym pokoleniu. Dla młodzieży wychowanej na obczyźnie podstawowym układem odniesienia staje się kultura – a więc także język i literatura – kraju osiedlenia. Młodzi odbiorcy tego typu patrzą na literaturę emigracyjną i całe piśmiennictwo narodowe rodziców z pozycji „kogoś z zewnątrz". W ich przypadku percepcja jest nie tylko nieodwołalnie zrelatywizowana do układów zewnętrznych, ale akcent zostaje przeniesiony na wzory i wartości kultury miejscowej, wychodzi się od układu teraźniejszego i obcego. Zjawisko to dotyczy nie tylko odbiorców, określa również zachowania twórców.

Doskonałym przykładem takiego odwrócenia perspektyw była działalność młodych pisarzy skupionych w latach pięćdziesiątych wokół londyńskich pism „Merkuriusz Polski" i „Kontynenty". Wpływ sąsiedztwa, a lepiej może powiedzieć, podłoża angielskiej (szerzej: anglosaskiej) kultury, przejawiał się w poetyce wierszy i wystąpieniach programowych. Mieli oni zresztą świadomość nowości swojego usytuowania w kulturze literackiej, w procesie komunikacji artystycznej. Najdobitniej wysłowił to Janusz A. Ihnatowicz jeszcze na łamach „Merkuriusza Polskiego":

> Ci z naszego pokolenia, którzy opuścili Polskę w 1939 czy przeszli przez Rosję itd., od dziecka przeszli przez kalejdoskop kultur i systemów wychowawczych, które pomimo usilnej kontrakcji rodziców i polskiego nauczycielstwa (jak to się działo, dobrze wiemy)

> musiały zostawić swoje wypukłości i doliny na powierzchni owego psychologicznego lustra […], my widzimy kulturę polską przez oczy kultury zachodnioeuropejskiej, w przeciwieństwie do starszego pokolenia, które widziało kulturę zachodnią przez oczy kultury polskiej. My Słowackiego czytamy na tle topoli Sekwany, na tle ścian Stratfordu[5].

Uogólniając, trzeba stwierdzić, iż po stronie nadawania komunikatów literackich sytuacja jest mniej klarowna i czasem zachowania twórców na emigracji podobne są do zachowań w kraju – jednostkom jest łatwiej odizolować się od aktualnego kontekstu. Lecz nigdy nie można się odseparować całkowicie. Natomiast po stronie odbioru sygnałów literackich przypadki takie można zupełnie wyeliminować z rozważań teoretyczno- i historycznoliterackich. Recepcja zjawisk artystycznych na obczyźnie zawsze przebiega odmiennie, czasem radykalnie odmiennie. Modyfikuje to całościowo przebieg literackiego komunikowania się. Nauka o literaturze w ostatnich dziesięcioleciach dowiodła ogromnej roli odbioru w procesie historycznoliterackim, a nawet w rozumieniu i konstytuowaniu dzieła literackiego. W fundamentalnej rozprawie na ten temat Janusz Sławiński pisał:

> Morfologia dzieła obejmuje nie tylko to, co jest porządkiem strukturalnym, ale też to, co upodabnia je bardziej do **pola** niż do układu. Ujmowane jako struktura, dzieło objawia się nam w aspekcie swojej przedmiotowości i stabilności; ujmowane jako pole ukazuje się w aspekcie swojej niedomkniętości, swojej – dwustronnej – podmiotowości i, co za tym idzie, podatności na interwencje tych, któ-

[5] J.A. Ignatowicz, *Z listów do przyjaciela (O młodym pokoleniu i jego odrębności od starszych)*, „Merkuriusz Polski" 1955, nr 2.

> rzy kiedykolwiek i jakkolwiek będą odgrywać zaprojektowaną w nim rolę komunikacyjną odbiorcy. Struktura czyni z dzieła rzecz sposobną do trwania w procesie historycznym; jako pole jest ono zdolne do życia w tym procesie, a więc do podlegania przekształceniom[6].

Inną cechą różniącą recepcję emigracyjną od krajowej – przebiegającej w warunkach ograniczenia wolności – jest coś, co można nazwać **zasadą asymetryczności**. W społeczeństwach niedemokratycznych i niesuwerennych odbiór jest selektywny, odgórnie kontrolowany i sterowany z zewnątrz. Sama możliwość przeczytania wielu dzieł ze świata zewnętrznego i przeszłości jest wykluczona; w pierwszym rzędzie dotyczy to równoczesnej literatury na emigracji, ale również dużych zbiorów tekstów literatury światowej, a nawet utworów z własnej tradycji. Natomiast w diasporach można było czytać wszystko bez ograniczeń cenzuralnych, celnych i policyjnych.

Jeszcze większa asymetria zachodziła w sferze świadectw odbioru. W zniewolonych krajach – nawet jeśli nadarzały się okazje czytania zakazanych książek – niemożliwe było produkowanie świadectw takiej lektury albo możliwe jedynie prywatnie i nieoficjalnie, na własny użytek. W okresach panowania narodowego socjalizmu i stalinizmu nie ukazywały się wypowiedzi o wielu faktach literackich, czyli nie publikowano tekstów krytycznoliterackich lub naukowych o George'u Orwellu, Arthurze Koestlerze, o licznych dziełach innych autorów zagranicznych, o współczesnych uchodźcach, a także np. o Żydzie Heinrichu Heinem w Niemczech, fideiście Włodzimierzu Sołowjowie w Rosji, reakcjoniście Witkacym w Polsce (a jeśli coś się o nich drukowało, było

[6] J. Sławiński, *Odbiór i odbiorca w procesie historycznoliterackim* [w:] *idem*, *Próby teoretycznoliterackie*, Warszawa 1992, s. 82.

to groteskowo tendencyjne). Również parafrazy, pastisze, stylizacje musiały być mało wyraziste, trudno czytelne, żeby nie budzić czujności czynników kontrolnych. Badania socjologiczne całych obszarów odbioru literatury były zakazane, a dokładniej – niewykonalne, skoro nie przyjmowano do wiadomości istnienia lektury nieoficjalnej.

Inna ważna odrębność obu typów rozważanych tu literatur polegała na dostępie i **możliwości kontynuowania tradycji**. To zagadnienie jest zbliżone do omawianego poprzednio, ale tym razem ważniejsze dla **twórców** sztuki w krajach zniewolonych. Na emigracji można było swobodnie nawiązywać do wszystkich warstw czasowych i nurtów tradycji narodowej i powszechnej, natomiast totalitarne państwa ściśle kontrolowały, co można, a czego nie można twórczo przejmować z dziedzictwa przeszłości. Selekcja motywowana była przydatnością ideologiczną dawnych dzieł; w skrajnych przypadkach całe epoki miały zniknąć ze zbiorowej pamięci. W dogmatycznym komunizmie w czarną dziurę zapomnienia miały wpaść: średniowiecze, barok, niektóre światy romantyczne i… awangardowe. Literatury powstające w krajach totalitarnych lub autorytarnych musiały rozwijać się bez oparcia o całość tradycji oraz ciągle starały się wiązać przerywane wątki i ciągi kultury, ratować od zagłady, przypominać zjawiska literackie wyeliminowane administracyjnymi metodami.

Niektóre cechy specyficzne – a z perspektywy literatur nierozdwojonych „nienormalne" – komunikacji literackiej są wspólne, a przynajmniej podobne w obu systemach: krajowym i emigracyjnym. Ale tylko w okresach „podwójnych", kiedy istnieje emigracja. **Dotyczy to częstego, wręcz regularnego zróżnicowania czasu powstania utworów i czasu ich publikacji**. Prawidłowość ta spowodowana bywa w państwach niedemokratycznych wszelkimi działaniami cenzuralnymi bądź represyjnymi, natomiast na

emigracji – trudnościami ekonomicznymi i szeroko rozumianymi „technicznymi". Reguła rozziewu układów czasowych produkcji i recepcji obejmuje tak różne zjawiska, jak tzw. spóźnione debiuty (nawet najwybitniejszych pisarzy; w polskiej literaturze Mirona Białoszewskiego i Zbigniewa Herberta, w rosyjskiej – Aleksandra Sołżenicyna), nieistnienie przez lata lub dziesięciolecia dzieł pretendujących do miana arcydzieł: *Mistrza i Małgorzaty* Michaiła Bułhakowa, *Opowiadań kołymskich* Warłama Szałamowa, *Miazgi* Jerzego Andrzejewskiego, pierwszych emigracyjnych utworów Witolda Gombrowicza, *Szkiców piórkiem* Andrzeja Bobkowskiego…

Odstęp chronologiczny w procesie historycznoliterackim wzmacniany bywa nierzadko odstępem geograficznym, gdyż stosunkowo wiele dzieł napisanych w krajach rodzinnych funkcjonowało najpierw przez lata na obczyźnie, np. *Doktor Żywago* Borysa Pasternaka, *Dziennik 1954* Leopolda Tyrmanda, *Archipelag GUŁag* Sołżenicyna. Fakty te przestały być czymś wyjątkowym po ustabilizowaniu się rosyjskiego *samizdatu* i zwyczaju polskich twórców drukowania od połowy lat siedemdziesiątych tekstów na emigracji. Zjawisko to nabiera szczególnej wagi przy podejmowaniu prób pełnego odtworzenia procesu historycznoliterackiego – pojawia się bowiem cała grupa wybitnych dzieł istniejących w dwóch układach czasowych mocno oddalonych: wymiarach procesu twórczego i mechanizmów odbioru. Przypominając kategorie Janusza Sławińskiego, można powiedzieć, że mamy inny porządek powstawania struktur literackich, a inny ich istnienia jako pól aktywności czytelniczej. Jako zamknięte struktury znakowe odsyłają do macierzystego kontekstu, jako „zasobnik, w którym nawarstwiają się i systematyzują odczytania", odsyłają do wymiaru czasowego odległego o kilka albo kilkadziesiąt lat. To oddzielenie warstw chronologicznych staje się ważnym problemem interpretacyjnym także podczas budowania syntez historycznoliterackich.

Wiele wybitnych dzieł istnieje więc w dwu różnych wymiarach czasowych i dwu odmiennych systemach komunikacji literackiej – w kraju i na obczyźnie. Komplikuje to tradycyjne wyobrażenia o ewentualnej konieczności pisania dwu historii literatur (istniejących tu i tam), o konieczności jeśli nie pisania dwu dodatkowych historii (tworzenia i odbierania), to co najmniej uwzględniania inkongruencji temporalnej obu stref porozumiewania się literackiego. W każdym razie dopiero swoistości funkcjonowania rozdwojonych literatur środkowo- i wschodnioeuropejskich udowodniły historycznoliteracką oraz interpretacyjną sensowność wytworzenia dwu odrębnych i zarazem komplementarnych teorii, szczególnie wyrazistych na terenie nauki niemieckiej: *Produktionsästhetik* i *Rezeptionsästhetik*.

Powróćmy do różnic komunikacyjnych między systemami krajowymi a emigracyjnymi. Zasadnicza różnica polega na **większej autonomiczności piśmiennictwa na obczyźnie**, na swobodnym realizowaniu immanentnych możliwości i celów. Natomiast piśmiennictwa w państwach niedemokratycznych, poddawane kontroli i naciskom zewnętrznym, zmuszane są do realizacji obcych (nieartystycznych) celów. W zależności od przyjmowanej opcji metodologicznej wyrazimy to w odmiennych językach, lecz zgodzimy się co do meritum: zachodzi różnica jakościowa w potencjalnych możliwościach urzeczywistnienia własnej istoty, entelechii, teleologii, gramatyki, przeznaczenia itp.

Literatura w diasporze również podlega naciskom społecznym: oczekiwaniom publiczności, ograniczeniom ekonomicznym, naciskom instytucji politycznych i religijnych, żądaniom sponsorów. Jednakże na emigracji presje zewnętrzne są bez porównania mniej dotkliwe niż w społeczeństwach zniewolonych z dwu powodów.

Dzieje się tak po pierwsze, bo uczestnicy życia literackiego w większości utożsamiają się wartościami i celami całej emigracji,

a więc oczekiwania i żądania zewnętrzne nie są sprzeczne z dążeniami ludzi literatury. Historie dwudziestowiecznych diaspor potwierdzają powyższe spostrzeżenie teoretyczne. Uchodźcza literatura niemieckojęzyczna była nawet bardziej antyhitlerowska od reszty społeczności uciekinierów z III Rzeszy; rosyjska – co najmniej tak antybolszewicka, jak reszta emigrantów z Rosji; literatury wygnańcze narodów środkowej Europy co najmniej tak samo niepodległościowe i demokratyczne, jak inne instytucje emigracyjne.

Po drugie, na obczyźnie łatwiej unikać nacisków zewnętrznych, ponieważ luźno zorganizowana – i „pozapaństwowa" – społeczność emigrancka dysponuje mniejszymi środkami kontroli i represji. Oddziałuje raczej poprzez presje kulturowe o charakterze „duchowym", nie ma możliwości cenzuralnych w ścisłym sensie ani zbyt dużych gratyfikacyjnych. Ponadto znacznie łatwiej wyzwolić się od niedogodności lokalnych, uczestnicząc w życiu literackim kręgów geograficznie oddalonych – komunikacja emigracyjna przebiega ponad granicami państwowymi.

Inne ważne różnice zachodzące między obu systemami komunikacji literackiej już tylko zasygnalizuję. Na obczyźnie następuje z reguły **przesunięcie statystyczne** – przebywa tam relatywnie znacznie więcej pisarzy. W wielkich diasporach współczesnych owo zagęszczenie wzrastało czasem kilkadziesiąt razy. Po 1933 r. wyjechał z Niemiec niecały procent ludności, z czego… ponad połowa znanych pisarzy; po II wojnie światowej ogół politycznych emigrantów polskich obejmował 2–3 proc. zbiorowości narodowej i blisko połowę wybitnych pisarzy oraz około trzecią część wszystkich literatów. Powoduje to statystycznie zwiększoną interakcję o charakterze literackim, większe możliwości kontaktów wewnątrz środowiska. Co ważniejsze i co w ogromnej mierze wpływa na cele stawiane tym literaturom, sposób funkcjonowania oraz kształt utworów – **główny odbiorca znajduje się poza systemem**

emigracyjnym, w ojczystym kraju. Lecz ta publiczność jest prawie, a czasami zupełnie, nieosiągalna i z upływem lat coraz mniej znana[7]. Wszystko to powoduje wśród twórców diaspory znacznie większe nastawienie na czytelnika przyszłego, kiedy izolacja od kraju zostanie przezwyciężona.

A oto pozostałe cechy oryginalne komunikacji literackiej poza krajem:

– małe nakłady książek i czasopism powodowane głównie wspomnianym małym kręgiem czytelniczym i słabością finansową bezpaństwowców;

– mniejsza intensywność życia literackiego, mniej czasopism, wydawnictw (czyli mniej recenzji, spotkań autorskich…);

– słabszy dialog z sąsiednimi dziedzinami kultury emigracyjnej, mniej inscenizacji teatralnych, ekranizacji, programów telewizyjnych, audycji radiowych (wyjątkiem był wspomniany spory udział pisarzy antykomunistycznych w działalności radiostacji zachodnich po II wojnie światowej);

– intensywniejszy kontakt z obcojęzycznymi sąsiednimi obszarami kultury: twórczość dwujęzyczna, przekłady (np. amerykańskie scenariusze emigrantów niemieckojęzycznych) itp.;

– szczególnie trudna sytuacja autorów tworzących dla innych mediów niż książka i prasa, wynikająca ze słabości lub braku te-

[7] Częściowym ocaleniem przed całkowitym oddzieleniem emigracyjnych twórców od krajowych odbiorców była działalność radiostacji zachodnich skierowanych do słuchaczy za żelazną kurtyną – wielu pisarzy korzystało z tej okazji. Dużo materiału do przemyśleń, również teoretycznych, dają wspomnienia radiowców z Janem Nowakiem-Jeziorańskim na czele i prace badaczy literatury, przede wszystkim: K.W. Tatarowski, *Literatura i pisarze w programach Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa*, Kraków 2005; V. Wejs-Milewska, *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy*, Kraków 2007. Przypis późniejszy.

atrów, kinematografii, radiofonii i telewizji uchodźczej. A więc trudne warunki mają zwłaszcza dramatopisarze, scenarzyści, autorzy słuchowisk radiowych, tekstów piosenek, libreciści.

3.

Odmienność systemów komunikacji literackiej na obczyźnie jest jedną z głównych przyczyn innego niż w kraju rodzinnym przebiegu procesu historycznoliterackiego. Jest faktem, że w obu tych szeregach obowiązują inne periodyzacje, gdzie indziej lokalizują się przełomy. W polskich zarysach dziejów najnowszego piśmiennictwa tylko data 1945 jest równie ważna i tu, i tam. Potem przełomy krajowe – koniec lat czterdziestych, połowa lat pięćdziesiątych, rok 1980 czy 1989 – nie pokrywają się z datami przełomowymi na emigracji. Oczywiście wprowadzenie socrealizmu i odejście odeń oraz odzyskanie pluralizmu w życiu literackim były zjawiskami nic nieznaczącymi poza PRL-em. Tam decydującą rolę odgrywały czynniki czysto literackie lub socjologicznoliterackie (zmiana pokoleń). W mojej próbie periodyzacji literatury emigracyjnej cztery wyróżnione okresy sygnalizują daty: 1945, 1950–1951, 1968–1969, 1980–1981[8].

W literaturze rosyjskiej panuje podobny brak synchronizacji. W jej części istniejącej w państwie sowieckim historycy literatury wyróżniają następujące okresy: pierwszy – od rewolucji bolszewickiej do całkowitej dominacji realizmu socjalistycznego (najczęściej rok 1932), następny – do odwilży i destalinizacji w połowie lat pięćdziesiątych, trzeci – do rozpadu ZSRS. Periodyzacje rosyjskiej

[8] Zob. K. Dybciak, *Czym jest i jaką ma wartość literatura emigracyjna?*, „Kultura Niezależna" 1985, nr 11/12, przedruk [w:] *idem*, *Panorama literatury na obczyźnie. Zarys popularny*, Kraków 1990.

literatury na wygnaniu jako podstawę podziału przyjmują pojawianie się trzech fal emigracyjnych: po wojnie domowej (lata 1917–1920), po II wojnie światowej i na początku lat siedemdziesiątych[9].

Rozważania zawarte w tym tekście koncentrowały się na **podobieństwach strukturalnych i funkcjonalnych** istniejących pomiędzy poszczególnymi piśmiennictwami artystycznymi na obczyźnie. Takie postępowanie narzuca perspektywa teoretycznoliteracka. Natomiast punkt widzenia historycznoliteracki doprowadzi do wydobycia licznych odmienności. Literatury trzech wielkich emigracji naszego stulecia (rosyjskiej, niemieckojęzycznej i polskiej) różniły się długością trwania, rozległością, geografią, hierarchiami genologicznymi, światopoglądami[10]. Na przykład bardzo ważną cechą wyróżniającą emigracji antyhitlerowskiej – modyfikującą nieco teoretyczne ustalenia – było stworzenie niemieckojęzycznego systemu komunikacyjnego przez przedstawicieli kilku narodów i ludzi o niejednolitym poczuciu przynależności etnicznej. Po niemiecku pisali przecież w diasporze Austriacy (Hermann Broch, Robert Musil), Niemcy (Thomas i Heinrich Mannowie, Bertolt Brecht), twórcy wybierający przynależność do tworzącego się narodu izraelskiego czy poczuwający się do solidarności z kilku grupami etnicznymi – obywatele Czechosłowacji i Węgier (a dawniej obywatele monarchii habsburskiej) pochodzenia żydowskiego, wychowani w kulturze i języku niemieckim (Arthur Koestler, György Lukács, Joseph Roth) czy trochę młodsi pisarze, tacy jak Elias Canetti i Paul Celan. Bogactwo faktów literackich pozwo-

[9] W. Kasack, hasło *Emigracja* [w:] *idem*, *Encikłopiediczeskij słowar russkoj litieratury s 1917 goda*, London 1988, s. 878–882.

[10] O podobieństwach i różnicach między polską i niemieckojęzyczną emigracją piszę obszerniej w rozdz. XVI *Porównanie emigracji niemieckojęzycznej i polskiej po 1933 i 1939 roku*.

li być może zrekonstruować kilka wariantów systemu komunikacyjnego właściwego emigracjom, lecz nie podważy zasadności wyróżnienia odrębnego typu.

1995

Pierwszą wersję tego tekstu wygłosiłem w Warszawie na początku 1985 r. na zebraniu sekcji krytyki Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Dużo do myślenia dały mi głosy w dyskusji Janusza Maciejewskiego i Jacka Trznadla. Drukowany wyżej szkic opublikowałem w dwumiesięczniku „Teksty Drugie. Teoria Literatury. Krytyka. Interpretacja" 1998, nr 3.

Migracje w skali powszechnej

Wewnętrzne migracje – emigracje – kolonizacje

Nowoczesna świadomość polska skupiała uwagę na zjawisku emigracji politycznych i kulturalnych, a także trochę na wychodźstwie motywowanym ekonomicznie, przez co ograniczała dostrzeganie i badanie różnorodności ruchów ludnościowych w przestrzeni. Nastawienie takie – przyznajmy – zbudowane na powtarzalnym, trwałym doświadczeniu historycznym, było w zasadzie logiczne. Przecież ważna część narodowego życia rozgrywała się w społecznościach uchodźczych już od początku XVIII w., czyli od czasu pozbawiania polskiego państwa niezależności politycznej (co skutkowało np. utratą władzy przez króla Stanisława Leszczyńskiego i jego dwukrotnym wypędzeniem) aż do roku 1990. Czyż trzeba przypominać, że na obczyźnie powstały arcydzieła naszej literatury i muzyki, hymn narodowy, intelektualne i organizacyjne podstawy nowoczesnych ideologii i organizacji politycznych, a także dokonano wielkich odkryć naukowych?

W nowoczesnej historii Polski ważnym procesem społecznym była również emigracja ekonomiczna, ogarniająca miliony rodaków i stanowiąca demograficzny fundament współczesnych wspólnot polonijnych. Paromilionowe wychodźstwo o genezie gospodarczej było dla organizmu narodowego procesem przeważnie negatywnym, osłabiającym ludnościowy potencjał. Trzeba jednak pamiętać o niektórych pozytywach, np. zmniejszaniu przeludnienia na wsi i odpływie zbędnej siły roboczej, co redukowało konflikty społeczne i rozładowywało sytuacje rewolucyj-

ne. Potomkowie „emigracji za chlebem" stanowią też polskie lobby w państwach osiedlenia i dobre środowisko dla recepcji naszej kultury. Nic więc dziwnego, że zarówno potoczną świadomość, jak też naukową i artystyczną refleksję w Polsce do ostatnich lat zdominował paradygmat emigracyjny, zwłaszcza wychodźstwa polityczno-kulturalnego. Nastawienie to widoczne było również w badaniach migracji: najwybitniejsze prace o tych zjawiskach napisali historycy i literaturoznawcy. Dopiero na przełomie tysiącleci przeważać zaczęły – ale na razie ilościowo – wypowiedzi przedstawicieli innych nauk społecznych: socjologów, demografów, politologów, antropologów kultury…

A przecież nawet w naszych dziejach pojawiały się zjawiska ujawniające różnorodność przestrzennych zmian ludnościowych. Byliśmy wszak krajem nie tylko wysyłającym, ale i przyjmującym – terenem procesów imigracyjnych. Dość powszechnie, nawet w światowej nauce o migracjach, pamięta się o istnieniu na terenach Rzeczypospolitej aż do II wojny światowej największej na świecie części żydowskiej diaspory. Za to mniej się wie o przyjmowaniu przez stulecia wykwalifikowanych pracowników oraz uchodźców religijnych czy politycznych ze Wschodu (Ormian, Tatarów, sekciarzy prawosławnych) i z Zachodu (prześladowanych chrześcijan rozmaitych wyznań). Ponadto Polacy prowadzili czasem pewne działania kolonizacyjne albo byli terenem kolonialnym w czasie zaborów i światowych wojen.

Kiedy obserwujemy historię powszechną, uderza rozmaitość przestrzennych zmian, strumieni migracyjnych i powstałych w ich wyniku struktur społecznych. Ruchliwość ludzi to stały czynnik ich bytowania przybierający niezmiernie dużo form. Można jednak pokusić się o najogólniejszą klasyfikację przestrzennej dynamiki ludzkości.

1.

Najpierwotniejszym i chyba najbardziej powszechnym zjawiskiem były migracje w celach **kolonizacyjnych**. Kiedy pierwsi ludzie wyruszali ze swych macierzystych środowisk (najpierw ze środkowej Afryki, jak twierdzą obecnie uczeni), zasiedlali na stałe nowe tereny bez myśli o powrocie do ojcowizny, a takie bezpowrotne przemieszczenie jest istotą kolonizacji. Te pierwsze – ale trwające najdłużej, bo całe tysiąclecia – wędrówki i wysiłki zagospodarowywania nowych ziem były instynktowne; dopiero potem coraz bardziej świadome i zorganizowane, pozostawiające trwałe skutki. I coraz bardziej dramatyczne, bo kolejne fale kolonizacyjne docierały do obszarów już zamieszkanych i dochodziło do konfliktów o panowanie w przestrzeni życiowej.

W wyniku przemieszczania się dużych grup ludności powstają w nowych krajach społeczeństwa coraz bardziej samodzielne, kulturowo odrębne od macierzystych. W czasach nowożytnych w wyniku procesów kolonizacyjnych wytworzyły się nowe narody, często łącząc etnosy tubylcze z napływowymi, jak działo się i dzieje w Ameryce Łacińskiej, albo spajając tylko pierwiastki narodowe społeczności kolonizujących, jak w Ameryce Północnej i Australii. Naród największego (jedynego?) supermocarstwa przełomu XX i XXI w., czyli Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, stworzyli koloniści dobrowolni (albo zmuszani pośrednio) lub sprowadzeni tam przymusowo, jak afrykańscy niewolnicy.

W polskiej historii również zachodziły procesy *quasi*-kolonizacyjne, choć trochę inne i bez porównania słabsze od tych wywołanych ekspansją Hiszpanów, Portugalczyków, Anglików, Rosjan, a nawet Francuzów (np. francuskojęzyczna Kanada) i Holendrów (Burowie w Afryce Południowej). Kolonizacje trzeba oceniać obiektywnie, biorąc pod uwagę ustalenia naukowe, a nie popularne obec-

nie oceny ideologiczne, czyli dostrzegać w tych procesach elementy zarówno negatywne, jak też pozytywne. Polacy odnosili sukcesy kolonizacyjne, zagospodarowując wschodnie tereny I Rzeczypospolitej, co wytworzyło społeczny fundament trwający do dziś – myślę o naszej obecnej diasporze wschodniej. Lokalne udane próby kolonizacyjne na terenie imperium rosyjskiego, zwłaszcza na Syberii, nie mogły przynieść trwałych skutków socjologicznych z powodu dyskryminacji Polaków i ich zbyt małej liczebności[1].

2.

Społeczności **emigracyjne** tworzą ludzie zmuszeni do wyjazdu z ojczyzny i traktujący pobyt na obczyźnie przeważnie jako tymczasową konieczność. Przyczyną najczęściej są prześladowania narodowe, religijne, polityczne albo bieda nie do zniesienia. Celem emigrantów jest czasowy pobyt poza krajem – do powstania sytuacji umożliwiającej powrót. W polskiej historii kresem egzystencji kolejnych formacji wychodźstwa miało być przywrócenie niepodległości państwowej i związanych z tym swobód religijnych, politycznych i gospodarczych oraz pełnej realizacji praw człowieka, tłumionych dawniej w despotycznych monarchiach, a w wieku XX – w ustrojach totalitarnych.

Trwałość wspólnot emigracyjnych zależała od historycznych okoliczności. Uchodźstwo dziewiętnastowieczne nie powróciło do wolnej Polski i rozpłynęło się w obcym środowisku; antytotalitarna emigracja z ubiegłego stulecia doczekała się zaś w ostatniej fazie swego istnienia takiej możliwości. Różnie też było z wielkimi emigracjami innych narodów – przypomnijmy tylko najbardziej

[1] Szerzej piszę o tym w rozdz. XIII *Odrodzenie polskiej kultury we wschodniej diasporze.*

jaskrawe przykłady. Pierwsza diaspora antybolszewicka (ale byli wśród niej rozmaici rewolucjoniści, np. Lew Trocki) z imperium rosyjskiego nie dotrwała do rozpadu Związku Sowieckiego, natomiast do niekomunistycznej Rosji mogli wrócić uczestnicy tzw. trzeciej fali emigracyjnej. Za to diaspora niemieckojęzyczna, uformowana po roku 1933, miała możliwość powrotu po zwycięskim dla emigrantów zakończeniu II wojny światowej, chociaż nie wszyscy, którzy dożyli, skorzystali z tej szansy. Część hiszpańskich emigrantów czasu wojny domowej lat trzydziestych powracała stopniowo na skutek wewnętrznych przemian w państwie frankistowskim.

3.

Trzecim powszechnym typem przemieszczeń ludzi w przestrzeni są krótkotrwałe **migracje**, dawniej wewnątrz imperiów lub dużych państw, a teraz – po upadku bloku sowieckiego – swobodne i często powtarzalne pobyty poza granicami własnego państwa. Ta forma dynamiki ruchów ludnościowych osiąga dużą skalę, jeżeli łatwo jest przekraczać granice państwowe i można swobodnie powracać w rodzinne strony bez negatywnych konsekwencji. Kiedyś zjawisko takich migracji było możliwe wewnątrz dużych wieloetnicznych organizmów ustrojowych, dziś stało się – przynajmniej w świecie zachodnim – powszechne i łatwe. Obecnie w cywilizacji euroamerykańskiej zjawisko krótkich migracji odgrywa równie ważną rolę, jak tradycyjne emigracje/imigracje dzięki rozwojowi techniki (szczególnie komunikacyjnej) oraz przemianom ustrojowym – zwycięstwu demokracji z konsekwencjami w postaci łatwego przekraczania granic, prawa do przepływu ludzi, wartości, towarów i kapitałów[2].

[2] Zob. oryginalne prace o najnowszych ruchach migracyjnych: M. Okólski, *Ludzie na huśtawce – mobilność międzynarodowa ludności Polski w okresie*

Mimo krótkich dziejów powtarzalne migracje „wahadłowe" dostarczają ciekawych wniosków dotyczących zarówno ekonomicznego, jak też duchowego bytu nie tylko polskiego społeczeństwa. Jest to ważne zjawisko ekonomiczne z powodu pieniężnych transferów od pracujących za granicą do rodzinnych krajów. Wielkość tych finansowych przepływów świadczy też o sile związków rodzinnych i przywiązaniu do małych ojczyzn (ale może również do dużej ojczyzny?). Przez pierwszych pięć lat swobodnego przepływu pracowników po integracji z Unią Europejską wysłano do kraju 70 mld zł, jak obliczył Narodowy Bank Polski, a niektórzy ekonomiści szacują, iż blisko drugie tyle przekazano prywatnie, nie korzystając z usług bankowych. Wedle Banku Światowego stawia to Polaków na piątym miejscu w globalnej klasyfikacji, gdyż wyprzedzały nas tylko Chiny i Indie, co oczywiste, biorąc pod uwagę ich liczebność, a także Filipiny i Meksyk (w USA pracuje kilkanaście milionów Meksykanów). Znany ekonomista i były wiceprezes NBP Krzysztof Rybiński twierdził w końcu pierwszej dekady bieżącego stulecia, że „tylko dzięki oficjalnym transferom polskie PKB jest co roku o 1–1,5 proc wyższe"[3].

Dane dotyczące finansów międzynarodowych mogą być także materiałem dla rozważań z zakresu psychologii, kultury, a nawet charakteru narodowego. Przodownictwo w tej klasyfikacji ekonomicznych emigrantów z miliardowych społeczeństw Chin oraz Indii jest oczywiste i nie wymaga interpretacji. Natomiast fakt, że następne miejsca w planetarnej czołówce pieniężnego zasilania swoich

---

transformacji; P. Kaczmarczyk, *Uwarunkowania współczesnych migracji zagranicznych mieszkańców Polski – podejście mikroanalityczne* [w:] *Emigracja z Polski po 1989 roku*, red. B. Klimaszewski, Kraków 2002 (seria „Biblioteka Polonijna", t. 36).

[3] Wypowiedź K. Rybińskiego i dane statystyczne za artykułem: S. Czubkowska, *Emigranci zasilają Polskę*, „Dziennik", 2–3 V 2009.

rodzin zajmują narody katolickie, w których religijność jest nadal żywa i masowa, daje do myślenia. Te suche dane finansowe powinny skłonić do refleksji zwłaszcza polskich badaczy, publicystów, pisarzy, a nawet etyków i duszpasterzy. Bo tak duży transfer pieniężny świadczy o silnych związkach rodzinnych, poczuciu obowiązku i przywiązaniu do ojczystych stron. Te pozytywne cechy współczesnych polskich migrantów zarobkowych uzyskują wyrazistość na tle porównawczym. Przecież w „starych" krajach Unii pod koniec pierwszego dziesięciolecia XXI w. pracowało nie więcej niż 2 mln Polaków, czyli była to społeczność kilkakrotnie mniejsza od diaspor z krajów muzułmańskich z Turcją na czele.

Relacje między tymi powszechnymi typami przemieszczających się społeczności oraz ich usytuowanie wobec ojczyzn i zewnętrznego świata przedstawia poniższy schemat:

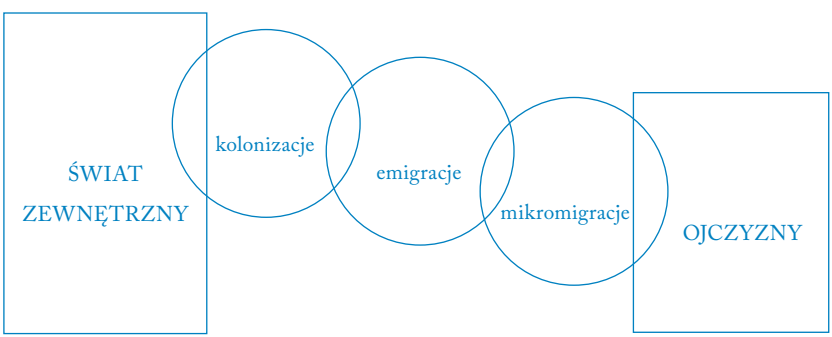

Ten najogólniejszy, schematyczny podział nie oddaje jednak w pełni całego bogactwa grup ludzkich tworzących się podczas i na skutek migracji. Cechy emigracji i zarazem kolonizacji wykazywały diaspory żydowska i – w mniejszym stopniu – ormiańska. Ich członkowie pobyt poza ojczyzną traktowali jako tymczasową konieczność spowodowaną prześladowaniami i wygnaniem z oj-

czyzny. Lecz ta emigracyjna świadomość pozostawała w sprzeczności z realnym bytowaniem wspomnianych wspólnot – wielopokoleniowym przebywaniem większości narodu na obczyźnie, w przypadku Żydów trwającym prawie dwa tysiąclecia. Poczucie tożsamości inne niż w społecznościach typowych kolonistów pozwoliło im tak długo zachować odrębność duchową i organizacyjną, przeciwdziałało asymilacji, a w końcu umożliwiło zbudowanie nowoczesnych narodów i niepodległych państw: Izraela i Armenii.

Obie te diaspory, tak silnie związane z Polską, wniosły wielki wkład w światowe dziedzictwo. Ponadto dzięki emigrantom-kolonistom żydowskim (i dzięki istnieniu cywilizacji hellenistycznej, a później imperium rzymskiego) dokonał się najważniejszy w dziejach ludzkości proces – rozprzestrzenienie się chrześcijaństwa. Z właściwym sobie talentem do syntetyzowania i sprawnością pisarską przedstawił wspomniane wyżej procesy Paul Johnson:

> Od roku 70 n.e., a w jeszcze większym stopniu po roku 135, judaizm przestał być religią państwową w jakimkolwiek fizycznym i widzialnym sensie, a Żydów wygnano z ojczyzny. […] Trudno jest dopasować historię Żydów do jakiejkolwiek ogólnej taksonomii postępu państwowego i religijnego, ponieważ jest ona zjawiskiem niepowtarzalnym. […] Poprzez większość pierwszego wieku Żydzi nie tylko stanowili jedną dziesiątą ludności Cesarstwa, a w niektórych wielkich miastach znacznie większy procent, ale dokonywali ekspansji. Posiadali transcendentną ideę wieku: etyczny monoteizm. Niemal wszyscy umieli czytać i pisać[4].

[4] P. Johnson, *Historia Żydów*, tłum. M. Godyń, A. Nelicki, M. Wójcik, Kraków 1993, s. 157, 158.

Właśnie te cechy bytowania Żydów umożliwiły rozprzestrzenianie się nowej religii, co podkreślał nie tylko cytowany angielski pisarz, ale również większość historyków:

> W diasporze rozwijające się gminy chrześcijańskie nie tylko przejęły najlepsze spośród żydowskich idei teologicznych i społecznych, a wraz z nimi i rolę „światła wśród pogan", ale znalazły drogę do samych mas żydowskich, a Żydzi z diaspory stali się jednym z głównych źródeł chrześcijańskich konwertytów[5].

Emigranci żydowscy jako pas transmisyjny chrystianizacji to pierwszy etap rozprzestrzeniania się chrześcijaństwa, dotyczący basenu Morza Śródziemnego. Po militarnej ekspansji islamu obszar został ograniczony do północnych wybrzeży śródziemnomorskich oraz poszerzony o kraje zachodniej i środkowej Europy. Prawdziwa uniwersalizacja chrześcijaństwa nastąpiła dzięki odkryciom geograficznym i kolonizacji nowych kontynentów od końca XV w. Procesy te zawdzięczamy najpierw Portugalczykom i Hiszpanom, potem Anglikom, Francuzom, Holendrom, a na terenach podległych tym kolonialnym potęgom także działaniom przedstawicieli innych narodów.

Jeśli chodzi o współczesną epokę, najbardziej mnie w tej książce interesującą, trzeba zauważyć, że kilkumilionowe społeczności cudzoziemców (początkowo przeważnie gastarbeiterów), wytworzone w Zachodniej Europie w drugiej połowie XX w., nie całkiem mieszczą się w zarysowanej wyżej trójdzielnej typologii. Podobnie jak „klasyczni" emigranci opuścili oni (na przykład Kurdowie czy część obywateli dawnej Jugosławii) swe ojczyzny pod przymusem spowodowanym biedą z jej konsekwencjami, wojną, niesprawiedliwością lub dyskryminacją skutkującą czasem terrorem. Człon-

[5] *Ibidem*, s. 158.

kowie tych grup mogą jednak obecnie swobodnie i tak często, jak chcą, przekraczać granice, a duża ich część żyje lub prowadzi działalność zawodową przemiennie w obu państwach. U niektórych osób pochodzenia pozaeuropejskiego wytwarza się – w różnym stopniu – podwójna świadomość narodowa albo znajdują się w pozanarodowej próżni.

Proces ten skomplikowanie przebiega wśród muzułmanów mieszkających na Starym Kontynencie – jeżeli zachowują swoją religię, język i zasady prawne, to nie integrują się politycznie i narodowo (a często też kulturalnie) z ludnością przyjmujących państw. Jeśli pojawi się wśród nich w przyszłości jakiś rodzaj tożsamości politycznej i kulturowej, to raczej nie tożsamości konkretnego narodu przyjmującego albo ogólnoeuropejskiej, lecz na przykład śródziemnomorskiej. A może będzie to poczucie wspólnoty wyznawców religii monoteistycznych? Ale jak przekonać do tego coraz liczniejszych w Europie ateistów-„tubylców" i niewierzących przybyszów o muzułmańskich korzeniach oraz jak pogodzić Żydów z wyznawcami islamu?

Jakieś – nawet niepoddawane refleksji – poczucie skomplikowanej przynależności narodowej czy państwowej przejawia się jednak obecnie czasem wśród ekonomicznych imigrantów lub ich potomków. Świadczy o tym choćby zjawisko łatwego wybierania obywatelstwa i barw narodowych przez sportowców z Afryki i Turcji, którzy występują w reprezentacjach państw zachodnioeuropejskich, zwłaszcza Francji i Niemiec. Czasem też urodzeni lub wychowani na Starym Kontynencie młodzi sportowcy pochodzący z pozaeuropejskich grup etnicznych występują w narodowych reprezentacjach państw swoich przodków – choć grają w europejskich klubach[6].

[6] Przypomnę, że przez wiele lat atak narodowej drużyny piłkarskiej Niemiec tworzyli urodzeni i wychowani w Polsce Mirosław Klose i Łukasz Podolski;

W pozostałych regionach naszej planety nadal jest wielu uchodźców wygnanych z rodzinnych stron z powodu wojen i rewolucji albo prześladowań religijnych, politycznych czy narodowych. Zjawisko kolonizacji podlega dziś zanikowi, ponieważ osiedlanie przybyszów na terenach już zamieszkanych wywołuje zazwyczaj konflikty z miejscową ludnością – dlatego też przeciwdziałają temu niemal wszystkie państwa. Kolonizowanie również w XXI w. pozostaje elementem wewnętrznej polityki w komunistycznych Chinach, a jego najbardziej drastyczne przykłady można obserwować w Tybecie i Sinciangu.

Przez cały XX w. trwały z kolei procesy **migracji wewnątrz** narodów i państw, polegające na przenoszeniu się ludzi ze wsi do miast, a zjawisko to także na początku trzeciego tysiąclecia ma niezmierną wagę w wielu krajach zaliczanych (do niedawna) do tak zwanego Trzeciego Świata. Migracje tego typu doprowadziły w Europie Zachodniej i w Ameryce Północnej do zniknięcia najliczniejszej warstwy społecznej, jaką stanowili chłopi, i zastąpienia jej nieliczną warstwą producentów żywności. Kolonizacja ziem dziewiczych wyczerpała swoje możliwości na naszym gęsto zaludnionym oraz intensywnie zagospodarowanym globie. Ostatnie wielkie przedsięwzięcia kolonizacyjne o charakterze rolniczym odbywały się na terenach azjatyckich Związku Sowieckiego i w Brazylii.

w dużej mierze dzięki nim zachodni sąsiedzi zdobyli mistrzostwo świata w 2014 r. O przemianach migracyjnych w Europie Zachodniej świadczą kolejne mistrzostwa w tej najpopularniejszej dziedzinie sportu. We francuskiej reprezentacji mistrzów świata z 2018 r. ponad połowę graczy stanowili futboliści czarnoskórzy albo mający korzenie w krajach Maghrebu. W kolejnym mundialu Francuzi zdobyli wicemistrzostwo, a większość graczy nie była rdzennymi Francuzami – w meczu finałowym, kiedy trójkolorowi doprowadzili do remisu, w ich jedenastce było ośmiu czarnoskórych piłkarzy, a wszystkie bramki zdobył dla nich (Afroeuropejczyk?) Kylian Mbappé.

Mimo istnienia wielkich obszarów leśnych dalsza ekspansja rolnicza i przemysłowa wydaje się mało sensowna ekonomicznie i społecznie, a nawet biologicznie – dżungla w dorzeczu Amazonki jest główną „fabryką" tlenu na kuli ziemskiej.

Geneza i skutki emigracji

Jak wspomniałem, w dziejach Polski największe znaczenie – choć nie największe rozmiary – miały klasyczne emigracje polityczno-kulturowe. Krótkotrwałe i częstotliwe migracje są natomiast ważnym procesem społecznym w okresie po upadku bloku państw komunistycznych, a także istotnym procesem w ramach jednoczącej się Europy. Kolonizacje z kolei nie odgrywały dużej roli w naszej przeszłości, poza specyficznym zjawiskiem w I Rzeczypospolitej. Przewaga procesów emigracyjnych bądź kolonizacyjnych w poszczególnych społeczeństwach wynika z głębokich przyczyn historycznych, a powoduje znaczne skutki psychologiczne i kulturowe. Można zaryzykować twierdzenie o odmienności etosów narodów „emigracyjnych" od narodów „kolonizujących".

U genezy ruchów emigracyjnych są krzywdy i cierpienia: prześladowania religijne, rasowe, narodowe, społeczne niesprawiedliwości, bieda, utrata niepodległości… Uchodźcy uciekają przed jakimś złem i mają poczucie krzywdy. Często poczucie uzasadnione – czyż nie byli ofiarami zewnętrznej przemocy carskiego despotyzmu polscy „pielgrzymi wolności" w XIX w. albo uchodźcy z ZSRS lub z III Rzeszy, potencjalne ofiary ludobójstwa? W narodach czy grupach społecznych poddanych tego typu represjom może wytworzyć się kompleks wspólnoty skazanej na klęski lub kompleks zbiorowej niewinności determinowanej historycznie. Nie da się ukryć – emigrują przedstawiciele warstw lub narodów słabszych, które przegrały w jakiejś rywalizacji.

Poczucie porażki i permanentnej krzywdy doznawanej od innych powoduje rozmaite reperkusje w psychologii zbiorowej, wyobraźni historycznej i narodowej symbolice. W pewnych okolicznościach dziejowych może to wytwarzać postawy fatalistycznej bierności, poczucia niższości i pesymizmu paraliżującego wspólnotową działalność. Ale bardziej krzepiące są przykłady wyciągania z przykrych doświadczeń konstruktywnych wniosków i podejmowania skutecznej działalności. W ubiegłym stuleciu liczne ofiary totalitarnych prześladowań w ojczystych krajach uczestniczyły potem na emigracji w walce z komunizmem i nazizmem na płaszczyźnie militarnej, kulturalnej, ekonomicznej, ideowo-aksjologicznej. Twórcze jednostki przyczyniły się do kompromitacji ideologicznych utopii lub fizycznej likwidacji nowoczesnych despotyzmów, produkując najskuteczniejsze bronie (np. maszyny deszyfrujące czy bombę atomową).

Polscy dziewiętnastowieczni pisarze, artyści i myśliciele apelowali o sprawiedliwość do opinii międzynarodowej i sumienia ludów oraz tworzyli koncepcje mesjanistyczne czy – szerzej rzecz ujmując – misjonistyczne[7]. Stałe doświadczanie przegranej w historii może prowadzić do wytworzenia postaw agresywnych i szukania odwetu, ale może również uczyć rozumienia mechanizmów dziejowych, wrażliwości etycznej i solidarności z ludźmi oddalonymi w czasie i przestrzeni, ale podobnie doświadczonymi – jak w wierszu Zbigniewa Herberta *Przemiany Liwiusza*:

[…]
Dopiero mój ojciec i ja za nim
czytaliśmy Liwiusza przeciw Liwiuszowi

[7] Zob. wiele interesujących tekstów na ten temat w „Teologii Politycznej" 2007, nr 4.

pilnie badając to co jest pod freskiem
dlatego nie budził w nas echa teatralny gest Scewoli
krzyk centurionów tryumfalne pochody
a skłonni byliśmy wzruszać się klęską
Samnitów Gallów czy Etrusków
liczyliśmy mnogie imiona ludów startych przez Rzymian na proch
pochowanych bez chwały które dla Liwiusza
niegodne były nawet zmarszczki stylu
owych Hirpinów Apulów Lukanów Uzentyńczyków
a także mieszkańców Tarentu Metapontu Lokri[8]

Szczególny przypadek zderzenia paradygmatu emigracyjnego z panującymi w danej epoce wzorcami kulturowymi obserwujemy w polskiej historii XIX w. Szczególnie w świadomości uczestników Wielkiej Emigracji dochodziło do dramatycznej konfrontacji etosów. W ówczesnej epoce romantycznej wysoko ceniono życie wędrowne, a opuszczenie stron ojczystych było przeważnie wyzwoleniem z rozmaitych ograniczeń, poszukiwaniem nowych przeżyć w obcych przestrzeniach, celem wartościowej egzystencji. Tymczasem polscy wędrowcy-pielgrzymi opuszczali ojczyznę pod przymusem, ich celem był powrót do wolnej Polski, a więc wędrowanie na obczyźnie było tym lepsze, im krótsze.

Ówczesne romantyczne współistnienie dwu wzorów życia i dwu typów relacji jednostki ludzkiej do przestrzeni świetnie analizował Andrzej Waśko, pisząc m.in.:

Historia polityczna narodu na masową skalę produkuje mimowolnych Odyseuszy: emigrantów, zesłańców syberyjskich, młodzieńców pod przymusem powołanych w sołdaty… To doświadczenie

[8] Z. Herbert, *Przemiany Liwiusza* [w:] *idem*, *Wiersze zebrane*, Kraków 2008.

> zbiorowe znajduje bardzo szerokie odbicie w polskiej literaturze, w której model Odyseusza zostaje w swoisty sposób wypełniony treścią narodową. Proces ten nasila się po powstaniu listopadowym i trwa aż po wiek dwudziesty[9].

Archetyp bohatera eposu Homerowego zderzał się w polskiej literaturze z archetypiczną postacią wiecznego uciekiniera Don Juana, uchodzącego przed zemstą mężczyzn i zemstą (choć także przed miłością) uwiedzionych kobiet. Andrzej Waśko tak o tym pisał:

> W twórczości romantyków okresu popowstaniowego wzorzec Odyseusza współistnieje jednak przez pewien czas z powrotami byronicznego indywidualizmu w tonacji *buffo* – w poematach dygresyjnych Słowackiego i *Don Juanie poznańskim* Ryszarda Berwińskiego. Ironiczna, a jak chcą niektórzy, heroikomiczna tonacja *Don Juana* znajduje swoje odpowiedniki w korespondencji i prozie Zygmunta Krasińskiego[10].

Kolonizacyjne migracje oraz społeczeństwa kolonizujące i skolonizowane

Zjawisko kolonizacji na ogół kojarzy się z ludnościowymi przemieszczeniami zamorskimi, które odegrały największą rolę w nowożytnej historii. Jedynym wyjątkiem była trwająca kilka wieków ekspansja lądowa Rosji kolonizującej północną Europę i Azję

[9] A. Waśko, *Odyseusz i Don Juan. Dwa wzorce doświadczenia podróży* [w:] *Dziedzictwo Odyseusza. Podróż, obcość i tożsamość, identyfikacja, przestrzeń*, red. M. Cieśla-Korytowska, O. Płaszczewska, Kraków 2007, s. 177.

[10] *Ibidem*, s. 177.

aż do Pacyfiku. W taki sposób i dzięki podbojom powstało największe terytorialnie państwo świata. To położenie na dwu kontynentach, między kulturowo rozumianymi Zachodem a Wschodem, miało duży wpływ na samoświadomość Rosjan, szczególnie widoczny w koncepcjach euroazjanizmu. Kolonizacja rzadko zaludnionych i nieucywilizowanych obszarów Ameryki Północnej była też podstawowym doświadczeniem zbiorowym mieszkańców USA i Kanady.

Polacy, jako naród czy też w mniejszych grupach, nie podejmowali samodzielnie prób pozaeuropejskiej kolonizacji, natomiast robili to Kurlandczycy – obywatele I Rzeczypospolitej – w XVI i XVII w. Za to nasi przodkowie stale zasiedlali i zagospodarowywali wschodnie tereny państwa polsko-litewskiego, zwane później Kresami. Ciekawym zjawiskiem była analogia procesów społecznych zachodzących na początku czasów nowożytnych w Rzeczypospolitej i na Półwyspie Iberyjskim. Polscy historycy – przede wszystkim Marian Małowist, ale także Jan Kieniewicz, Antoni Mączak i Janusz Tazbir – wykazywali, że ekspansję na wschodnich i zachodnich krańcach Europy powodowały takie procesy, jak wyż demograficzny, potrzeba znalezienia miejsca dla szlachty w rodzącym się nowożytnym społeczeństwie, powiązania światowej gospodarki łączące Rzeczpospolitą oraz inne kraje Europy Środkowej i bałtyckiej z mocarstwami kolonialnymi[11].

[11] Oryginalny wkład do nauki – w skali międzynarodowej – w tych kwestiach wniosły prace M. Małowista, np. artykuły *Europa Wschodnia i kraje iberyjskie. Podobieństwa i kontrasty* [w:] *idem*, *Europa i jej ekspansja XIV–XVII w.*, Warszawa 1993, s. 134–143; *Kraje bałtyckie a wczesna ekspansja zamorska* [w:] *ibidem*, s. 146–156 oraz *O społecznych aspektach wczesnej ekspansji kolonialnej* [w:] *ibidem*, s. 157–179. Dużo wiedzy historycznej o migracjach zawierają też książki: J. Kieniewicza: *Faktoria i forteca. Handel pieprzem na Oceanie Indyjskim i ekspansja portugalska w XVI wieku*, Warszawa 1970;

Wielka przygoda tworzenia światowego systemu komunikacyjnego i nauki płynące z zamorskich kolonizacji ominęły Polaków z wielu powodów. I Rzeczpospolita była państwem lądowym, dostęp do mórz uzyskała stosunkowo późno i był to dostęp niewielki. W dodatku Bałtyk leżał daleko od wybrzeży atlantyckich, stąd wyjście na oceany było trudne. Struktura społeczna także nie sprzyjała inicjatywom odkrywczym i kolonizatorskim – mieszczaństwo było słabe, a dominującej szlachcie wystarczały dochody z gospodarki folwarcznej. Można się również doszukiwać przyczyn w psychologii jednostek lub w zbiorowym etosie polskim – unikającym ryzyka (na przykład finansowego), pokojowym, niezdolnym do konsekwentnego, twardego realizowania wielkich projektów politycznych i cywilizacyjnych wizji. Tym ostatnim hipotezom trochę przeczy nasza umiejętność konstruowania ustrojowych organizmów federacyjnych i sukcesy w zawieraniu trwałych unii: wskażmy na polsko-litewskie oraz wyznaniowe z unią brzeską na czele.

Z wielu powodów sporą atrakcyjność zyskiwał program kolonizacji ekonomicznej i kulturalnej na wschodnim kierunku. Jasno wyraził to król Stefan Batory:

> Nie zazdrośćcie Portugalczykom i Hiszpanom obcych w Azji i Ameryce światów, są tu w pobliżu Indie i Japony w narodzie ruskim[12].

Hiszpania w zwierciadle polskim, Gdańsk 2001; *Wprowadzenie do historii cywilizacji Wschodu i Zachodu*, Warszawa 2003; A. Mączaka: *U źródeł nowoczesnej gospodarki europejskiej*, Warszawa 1967; *Między Gdańskiem a Sudanem. Studia nad handlem bałtyckim od połowy XVI do połowy XVII w.*, Warszawa 1972; J. Tazbira: *Rzeczpospolita i świat. Studia z dziejów kultury XVII wieku*, Wrocław 1971; *Szlaki kultury polskiej*, Warszawa 1986.

[12] Cyt. za: M.A. Kowalski, *Kolonie Rzeczypospolitej*, Warszawa 2005, s. 44.

Psychologiczne i socjologiczne motywacje wyboru umiarkowanej kolonizacji lądowej następująco wyjaśnia autor monografii poświęconej zagadnieniom kolonizacyjnym w historii Polski:

> Demograficzny wyż szlachecki nie musiał szukać szczęścia w egzotycznych krainach. Kierował się w stronę ukraińskich, słabo zaludnionych Dzikich Pól, które wchłaniały przybyszów. Tam powstawały ich majątki i fortuny. Po co więc było narażać się na ryzyko morskich bałwanów i niebezpieczeństwa ze strony okrutnych Indian lub dzikich Murzynów, jeśli to samo (a i bezpieczniej) można było osiągnąć tuż za progiem. […] Dzikie Pola wchłaniały także i chłopów, którzy tam zbiegali często, „poprawiając" swój status społeczny, no i też bogacąc się. Awanturnicy zaś, szukający jedynie przygody i możliwości „wyżycia się", także znajdowali tam wspaniałą arenę do działania w walkach z tatarskimi zagonami, w nękaniu Turków, wypadach na Multany (Mołdawia), przystając do Kozaków[13].

Marzenia i konkretne projekty akcji kolonizacyjnych i kolonizatorskich – uznawane wówczas w świecie za normalne – pojawiły się w II Rzeczypospolitej, wywołując spory odzew społeczny i kulminując w utworzeniu Ligi Morskiej i Kolonialnej. Oczywiście działalność ta nie przyniosła Polsce w dwudziestoleciu międzywojennym żadnych kolonii i w ogóle miała niewiele efektów politycznych i gospodarczych. Warto jednak wspomnieć, że fascynacjom tym towarzyszyło pisarstwo prozaików-podróżników i reporterów, tworzące wyraźny nurt w polskiej literaturze między światowymi wojnami. Wymieńmy nazwiska wybitnych pisarzy w tej dziedzinie prozy: Arkady Fiedler, Ferdynand Goetel, po latach wydane tomy Jarosława Iwaszkiewicza (przez kilka lat pracownika Ministerstwa

[13] Cyt. za: *ibidem*, s. 45.

Spraw Zagranicznych), Aleksander Janta-Połczyński, Mieczysław Lepecki, Zbigniew Uniłowski, Melchior Wańkowicz. Nie brakło jednak głosów sceptycznych, chyba najbardziej dowcipna i radykalna była opinia ówczesnego ministra spraw zagranicznych RP Józefa Becka zamieszczona w *Ostatnim raporcie*:

> W dziedzinie spraw określanych jako „kolonialne" Polska przeszła nawet okres podniecenia, szczerze mówiąc, zupełnie dziecinnego. Od razu powiedziałem naszym „kolonizatorom", że moim zdaniem kolonie polskie zaczynają się już w Rembertowie[14].

Wielu czytelników niniejszego tekstu zaskoczy stwierdzenie, że stosunkowo niedawno Polacy (niektórzy z nich jeszcze żyją) byli obserwatorami albo uczestnikami procesu migracyjnego unikatowego w dziejach ludzkości – w pewnym sensie kolonizacji. Nie zdajemy sobie z tego sprawy zapewne dlatego, że zjawisko to zostało wmontowane w system oficjalnej propagandy komunistycznego państwa. Mam na myśli zasiedlenie i zagospodarowanie Ziem Zachodnich i Północnych po II wojnie światowej. W wyniku klęski hitlerowskich Niemiec, które wywołały światową wojnę, dokonały się migracje największe dotąd w historii powszechnej. Przyznane Polsce i Związkowi Sowieckiemu ziemie wschodnie dawnej III Rzeszy oraz krajów sąsiednich (najwięcej w Czechach) musiało porzucić około 12 mln Niemców, natomiast na tereny przez nich opuszczone napłynęło ponad 8 mln przybyszów. A więc dwadzieścia kilka milionów ludzi zmieniło swoje miejsce stałego zamieszkania.

Skala zjawiska okaże się jeszcze większa, jeżeli uwzględnimy przemieszczenia osób między państwami niemieckimi, a więc w tej samej przestrzeni językowej. Niemal we wszystkich pozostałych

[14] Cyt. za: *ibidem*, s. 320.

wymiarach ludzkiego życia rzeczywistości w Republice Federalnej Niemiec i komunistycznych Niemczech Wschodnich były jednak bardzo różne. Źródła zachodnioniemieckie podawały, iż w latach 1949–1961 z Niemieckiej Republiki Demokratycznej do zachodnich Niemiec przeszły (dokładniej: uciekły) 3 300 tys. ludzi, w odwrotnym kierunku udało się blisko pół miliona[15].

Procesy te – niespotykane nie tylko w naszej historii, ale i w historii ludzkości – są niedostatecznie obecne w potocznej świadomości i co gorsza, rzadko bywają przypominane przez historyków, a prawie nigdy nie są brane pod uwagę w pracach syntetycznych o naszej powojennej literaturze i innych sztukach. A przecież wpływ tej gigantycznej wędrówki ludów na świadomość jednostek oraz na komunikację artystyczną musiał być ogromny. O doświadczeniach depatriacji (nazywanej w komunistycznej nowomowie, również naukowej, „repatriacją") i o zakorzenianiu się w nowych małych ojczyznach powstało dużo wspomnień i utworów literackich. Ten nurt piśmiennictwa popierała polityka kulturalna władz PRL-u, co było zapewne jedną z przyczyn jego niepowodzenia artystycznego. Szkoda jednak, że owo rzadkie w powszechnej historii doświadczenie zbiorowe nie przyniosło dzieł sztuki godnych tej skali i wyjątkowości. Można mieć nadzieję, że w czasach spokoju, w odmiennym kontekście ustrojowo-politycznym, bez propagandowych celów pojawią się oczekiwane utwory – wielkie świadectwa wielkich doświadczeń jednostkowych i narodowych. Wiemy, że często arcydzieła o przełomowych zjawiskach przeszłości tworzą dopiero następne pokolenia.

---

[15] Dane statystyczne zaczerpnąłem z monografii A. Maryańskiego *Migracje w świecie*, Warszawa 1984. Podobne wielkości liczbowe podają niemieccy badacze migracji przywołani w rozdz. XVI *Porównanie emigracji niemieckojęzycznej i polskiej po 1933 i 1939 roku*.

* * *

Poczucie sprawiedliwości nakazuje jednak obiektywne spojrzenie na etos i dorobek społeczeństw kolonizujących, do których nie należeli Polacy ani inne narody Europy Środkowej. Nie jest łatwo formułować opinie o europejskiej kolonizacji czasów nowożytnych. O atmosferze panującej w ostatnich dziesięcioleciach, a określającej rozumienie tych procesów, tak pisał już w latach dziewięćdziesiątych XX w. czołowy badacz kolonializmu Marc Ferro:

> Dziś ton zmienił się; przyszedł czas na nieczyste sumienie. Antykolonializm – ograniczony we Francji do skrajnej lewicy, z drugiej strony kanału La Manche do dawnych liberałów – znajdujemy dziś na wszystkich poziomach. […] Tak więc jako ostateczny przejaw pychy europejskiej tradycja historyczna pozostawiła sobie ostatni przywilej: mówić źle o własnych występkach, samemu je oceniać z niezrównaną bezkompromisowością. […] Krótko mówiąc, owi Annamici, Murzyni i Arabowie też odgrywali pewną rolę. Wypada udzielić im głosu, ponieważ jeśli przypominają sobie zbrodnie, o których mowa, wspominają także ze wzruszeniem swego nauczyciela i swego tubiba [lekarza], malarię i białych ojców. To także bowiem była kolonizacja. Podobnie walka o niepodległość nie była jedynie „dekolonizacją"[16].

Kolonizowanie było przejawem siły danego społeczeństwa – „eksportem" nadwyżek energetycznych w znaczeniu zarówno materialnym, jak i duchowym. Współtworzyło etos zwycięski, ekspansywny, ponieważ jednostki oraz grupy kolonizujące są podmiotami swych działań, inicjują je, natomiast emigranci, przynajmniej w pierwszej fazie, poddają się impulsom zewnętrznym,

[16] M. Ferro, *Historia kolonizacji*, tłum. M. Czajka, Warszawa 1997, s. 7.

w pewnym sensie są przedmiotem wrogich działań płynących z zewnątrz, ze strony innych. Kolonizacja w planie historycznym jest sukcesem w przeciwieństwie do emigrowania spowodowanego zawsze jakimiś porażkami. Trzeba przyznać, iż tylko społeczeństwa silne – gospodarczo i kulturowo – przenoszą swoje wartości, instytucje i wspólnoty na obce tereny. Tak działo się od starożytności, kiedy motorem przemian dziejowych były kolonizacje dokonywane przez Fenicjan, Greków i Rzymian.

Kolonie greckie powstawały często siłą oręża, ale ich bilans dodatnio ocenia autor fundamentalnej syntezy starożytnej Grecji:

> Gdziekolwiek bądź powstawały greckie kolonie, wywierały one głęboki wpływ na życie i kulturę ludów otaczających. Grecka sztuka i greckie wynalazki stopniowo przewędrowały południową Europę od Hiszpanii aż po Morze Czarne i oddziałały nawet na dojrzałą cywilizację Etrurii. […] Ale najważniejsza była ekspansja handlowa, która położyła podwaliny ekonomiczne pod powtórny rozkwit cywilizacji w basenie Morza Śródziemnego. […] Główne nurty handlowe wiodły teraz wzdłuż północnych wybrzeży i wysp Morza Śródziemnego. Tak więc, aż do grecko-macedońskiego podboju Wschodu punkt ciężkości światowego handlu będzie znajdował się stale na Półwyspie Bałkańskim, a zwłaszcza na wąskim Istmie oddzielającym Zatokę Saronską od Korynckiej[17].

Wiemy również, jak wielkie znaczenie miały kolonie greckie dla narodzin filozofii i nauki naszej cywilizacji (naszej, czyli dzisiaj globalnej). Wiele podstawowych dla ogólnoludzkiej kultury

[17] N.G.L. Hammond, *Dzieje Grecji*, tłum. A. Świderkówna, Warszawa 1977, s. 164 i n.

umiejętności pojawiło się w miastach-państwach Hellenów w Azji Mniejszej, na Sycylii czy w południowej Italii.

Także w końcu XX w., w nieco innym języku i horyzoncie aksjologicznym, badacze starożytnych procesów kolonizacyjnych podkreślają ich wagę jako jednej z przełomowych chwil w dziejach ludzkości. Znany angielski intelektualista Neal Ascherson, podsumowując współczesny stan wiedzy na ten temat, stwierdził, że narodziły się wówczas problemy nurtujące myślących ludzi do dziś:

> Jedno z nich to „cywilizacja" przeciwstawiona „barbarzyństwu". Drugie wiąże się z tożsamością kulturową, cechami odgraniczającymi od siebie różne kultury. Trzecia kwestia to samokrytyczna konstatacja, że wysoki poziom rozwoju technicznego i społecznego oznacza nie tylko zyski, ale i straty – przejście od zachowań „naturalnych" i spontanicznych do świadomych i racjonalnych[18].

Paradoksalny przejaw europocentryzmu – obwinianie nowożytnych Europejczyków o to, że wytworzyli jedyną w dziejach powszechnych cywilizację kolonizatorów – a także destrukcyjne psychologicznie i kulturowo przekonanie, iż procesy kolonizacyjne przynosiły tylko negatywne skutki, jest błędny faktograficznie, a psychologicznie i społecznie zanadto masochistyczny. Zasiedlanie nowych terytoriów było zjawiskiem spotykanym w całych dziejach ludzkości, a ekspansja Europy stanowiła nierzadko odpowiedź na wcześniejsze agresje z zewnątrz; na przykład odzyskanie Półwyspu Iberyjskiego i próby odbicia obszarów wschodniego basenu Morza Śródziemnego podczas wypraw krzyżowych były odwojowywaniem chrześcijańskich ziem, które uległy muzułmańskiemu podbojowi. Dziś nie ma wątpliwości, że wielkie ruchy emigracyjne

[18] N. Ascherson, *Morze Czarne*, tłum. T. Bieroń, Poznań 2002, s. 19.

i kolonizacyjne przyczyniły się do wytworzenia globalnej wspólnoty na wielu poziomach.

Pamiętając o wielkich kosztach europejskiej kolonizacji na początku nowożytności, trzeba przyznać, że był to proces nieuniknione. Trudno sobie wyobrazić trwanie społeczeństw w obu Amerykach i Australii w kształcie pierwotnym, z czasów przed wielkimi odkryciami geograficznymi. Patrząc z perspektywy personalistycznej, trzeba spytać, czy lepsze byłoby życie ludzi w społeczeństwach zaoceanicznych odciętych od reszty świata, sprawujących krwawe rytuały masowych ofiar z ludzi, nieznających zasad miłości bliźniego, praw człowieka, równości kobiet i mężczyzn, a do tego niekorzystających z technicznych wynalazków, takich jak koło, czy też niewykorzystujących siły zwierząt pociągowych.

Nie da się uniknąć rozważenia trudnego, ale jakże ważnego problemu ewangelizacji świata poza basenem śródziemnomorskim w czasach nowożytnych. Przed wielkimi odkryciami geograficznymi Portugalii i Hiszpanii, czyli pod koniec XV w., chrześcijaństwo swobodnie istniało i funkcjonowało na obszarze mniej więcej połowy Europy; Bałkany były zajęte przez Imperium Ottomańskie, a północno-wschodnie obszary naszego kontynentu pozostawały jeszcze pogańskie, częściowo półpogańskie lub niezaludnione. Po kilku stuleciach wyznawcy Chrystusa zdecydowanie przeważają ludnościowo w Nowym Świecie, Australii i w kilku innych krajach poza kręgiem cywilizacyjnym euroamerykańskim.

Twarda empiria historyczna przekonuje nas, że chrześcijaństwo na trwałe zakorzeniło się tam, gdzie osiedliło się wielu wcześniejszych – europejskich – wyznawców tej religii: w obu Amerykach, Australii i Afryce Południowej. Nawet misjonarski geniusz takich postaci, jak św. Franciszek Ksawery czy sługa Boży Matteo Ricci, oraz wiedza i świętość życia licznych głosicieli Ewangelii, nawet męczeństwo pierwszych pokoleń wyznawców Chrystusa, jak

w Japonii, nie schrystianizowały w dużym stopniu Chin, Indii czy Azji Południowo-Wschodniej. Nic w tym dziwnego: w świecie przed rewolucją naukowo-techniczną transfer wartości oraz idei był skuteczny jedynie poprzez „osobowe nośniki", i to w dużej skali. Pomijając tajemnicze działanie Łaski, ewangelizacyjną prawidłowością było nawracanie poprzez zbiorowy przykład i współistnienie wspólnot chrześcijan i pogan. W warunkach społecznego rozproszenia wiarę Chrystusową wybierały wyjątkowe jednostki szczególnie zainteresowane religią, lecz nie większe społeczności.

Koloniści, emigranci, czasowi migranci przenosili na obcy teren swoje rodzime wartości, obyczaje, instytucje społeczne, mechanizmy kulturalne i formy artystyczne. Pomysłowo i wytrwale starali się zachować swój język, religię, etos narodowy; tworzyli przyjazne sobie (a czasem również tubylcom) środowisko życiowe, ocalając i rozwijając swojskość na obczyźnie.

Pierwszą wersją tego rozdziału była rozprawa pod tytułem *Historyczne znaczenie oraz różnorodność ruchów migracyjnych i społeczności migrujących* opublikowana w kwartalniku „Ethos" 2009, nr 3/4.

Posłowie

Jako zwolennik personalizmu i monografista personalistycznego nurtu w polskiej eseistyce oraz krytyce literackiej (*Personalistyczna krytyka literacka. Teoria i opis nurtu z lat trzydziestych*, Ossolineum 1981) także w swoich pracach badawczych muszę uwzględniać osobową perspektywę i zaprezentować ją choćby najkrócej. Bliska jest mi również hermeneutyka stwierdzająca konieczność – w procesach poznawania szczególnie dzieł sztuki/literatury – ujawnienia i opisania sytuacji hermeneutycznej, uwzględniającej sposób istnienia konkretnego podmiotu poznającego i konkretnego czasu historycznego, kiedy to się dzieje. Skoro osoba poznająca i opisująca jest osobą istniejącą, a jej modus istnienia wpływa na wyniki pracy intelektualnej, to także ja muszę przedstawić swoją sytuację egzystencjalną w relacji z czasem historycznym. Trzeba więc na koniec zarysować prywatną historię moich kontaktów z emigracyjną literaturą/kulturą – prywatną, ale zanurzoną w najnowszych dziejach Polski.

Literaturę emigracyjną zacząłem poznawać bardzo wcześnie, w latach szkolnych, i zupełnie inaczej niż inne obszary piśmiennictwa – podobnie jak część Polaków mojego pokolenia i trochę młodszych. Utwory polskiej diaspory niepodległościowej docierały do nas nie w postaci drukowanej, lecz dźwiękowej – jako audycje radiowe zachodnich radiostacji nadających w języku polskim z Radiem Wolna Europa na czele. Mimo rodzinnej atmosfery sprzyjającej słuchaniu w warunkach domowych nie był to odbiór łatwy, gdyż zachodnie radiostacje zagłuszano, ale ze względu na duże koszty czyniono to z różnym natężeniem – słabiej przed południem, kiedy krajowi słuchacze pracowali i się uczyli. Czasem musiałem więc rezygnować z zajęć szkolnych, żeby dokładnie wysłuchać, co mówili

w programie kulturalnym RWE Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin, Tymon Terlecki, Marian Hemar czy Tadeusz Nowakowski.

Podczas studiów polonistycznych na Uniwersytecie Warszawskim docierały do mnie publikacje wydawane na obczyźnie, przemycane do kraju przez odważnych i mądrych ludzi, wśród nich także niektórych moich nauczycieli akademickich. Pożyczali oni emigracyjne książki zaufanym studentom, a o tym, komu można było zaufać, świadczyły wypowiedzi i zachowania w rozmaitych trudnych sytuacjach, których nie brakowało od początku 1968 r. Te kontakty czytelnicze były jednak dorywcze i nadal uzupełniałem je słuchaniem audycji RWE, Głosu Ameryki oraz BBC. Moja sytuacja radykalnie się poprawiła, kiedy zacząłem pracę w Instytucie Badań Literackich PAN, gdzie miałem dostęp do zbiorów zastrzeżonych: przedwojennych i uchodźczych. Oczywiście oficjalnie mogłem korzystać z nich tylko w bibliotece instytutowej. Ale kulturalne i patriotyczne panie bibliotekarki, a zwłaszcza dyrektor Ignacy Sieracki (wychowanek KUL-u), nielegalnie wypożyczali mi na noc zakazane publikacje. Wspominając to teraz, nie narażam ich na represje, choćby dlatego, że większość z nich przeszła do lepszego świata. Również jako członek Koła Młodych przy Związku Literatów Polskich mogłem podczytywać emigracyjne publikacje na miejscu – tu było trudniej, bo oficjalnie musiał o nie poprosić bibliotekarkę jakiś pełnoprawny („dorosły") członek ZLP.

Tak więc poznawanie piśmiennictwa uchodźczego przebiegało nieźle – zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa publikowania tekstów o nim. System kontroli w PRL zasadniczo nie dopuszczał informacji o istnieniu i funkcjonowaniu współczesnej emigracji politycznej i kulturalnej; rzadko pojawiały się nawet propagandowe publikacje przedstawiające karykatury Polski poza Polską. Ale w epoce Gierka ta blokada nie mogła być zupełna, ponieważ trudna sytuacja gospodarcza spowodowała konieczność otwarcia na Za-

chód i wymiany ludzi, towarów, a nawet idei. Dlatego całkowite przemilczenie i udawanie, iż nie ma społeczności emigracyjnej, stało się niemożliwe. Rządzący w PRL marksiści przyjęli więc taktykę minimalizowania wiedzy oraz dezinformacji. Wychodząc z założenia, iż dobry emigrant to martwy emigrant, pozwalali na wyselekcjonowane drukowanie utworów pisarzy nieżyjących i czasem publikacje o nich. Wykorzystywałem te szanse i zacząłem np. drukować teksty o pisanej na obczyźnie liryce Kazimierza Wierzyńskiego – pierwszy już w 1973 r. *Kazimierz Wierzyński – „Ogrodnicy"* (w zbiorowym tomie interpretacji *Czytamy wiersze*, red. J. Maciejewski, Warszawa 1973).

Wspomniane drukowane wypowiedzi o fragmentach twórczości, bez możliwości podejmowania wielu podstawowych zagadnień, budziły jednak mój (i zapewne czytelników) niedosyt. Całkiem swobodnie można było w przestrzeni publicznej naukowo analizować i komentować zjawiska emigracyjnej kultury tylko poza granicami bloku państw komunistycznych, a to nie było łatwe w poważnych periodykach humanistycznych, bo na Zachodzie niewiele wiedziano o naszej literaturze wychodźczej; ponadto szczególnie trudne było to zadanie dla młodego, a więc mało znanego badacza i krytyka. Ale dzięki temu, że wcześniej wydałem szkice o przedwojennej twórczości Czesława Miłosza i że o moich zainteresowaniach emigracyjnych oraz pierwszych publikacjach wiedziano w kręgu znajomych (w Instytucie Badań Literackich PAN, redakcji „Tekstów", warszawskim Klubie Inteligencji Katolickiej), udało mi się wydrukować naukowy esej o całej poezji Miłosza w prestiżowym amerykańskim kwartalniku „World Literature Today", w specjalnym numerze wydanym z okazji przyznania mu Nagrody Neustadt (*„Holy is Our Being… and Holy the Day"*, 1978, nr 3).

Od jesieni 1978 r. dogodną okazją do popularyzacji naszego piśmiennictwa emigracyjnego za granicą był pontyfikat Jana Pawła II

i w pewnej mierze przyznanie Nagrody Nobla Miłoszowi w październiku 1980 r. Ogromnie wzrosło wtedy zainteresowanie polską historią i kulturą – dotyczyło to szczególnie Włoch, gdzie w końcu 1980 r. opublikowałem kilka artykułów i szkiców o autorze *Zniewolonego umysłu* w czasopismach (od dziennika „L'Osservatore Romano" po miesięczniki), a w następnym roku eseistyczny tom o współczesnej literaturze polskiej, łączący zjawiska krajowe z emigracyjnymi (*La grande testimonianza*, Centro Studi Europa Orientale biblioteca, Bolonia 1981).

Dopiero jednak powstanie niezależnego obiegu wydawniczego i jego powszechna dystrybucja po Sierpniu '80 zmieniły sytuację – mogłem wygłaszać odczyty o emigracyjnej literaturze, na co było wielkie zapotrzebowanie, i drukować o niej teksty. Wielką satysfakcję przyniosły mi publikacje w „Tygodniku Solidarność", mającym pół miliona egzemplarzy nakładu, m.in. pierwsza chyba w kraju próba syntetycznego ujęcia piśmiennictwa na obczyźnie (*Wielkie doświadczenie literatury polskiej*, 1981, nr 34 z fotografiami Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i Józefa Mackiewicza).

Mogłem też poświęcać czas pracy badawczej nad zjawiskami emigracyjnej kultury, co przyniosło w efekcie np. referat na pierwszej naukowej sesji o całości piśmiennictwa współczesnej emigracji *Literatura źle obecna*, zorganizowanej przez IBL jesienią 1981 r. w Pałacu Staszica, siedzibie humanistycznych instytutów Polskiej Akademii Nauk (tom pod takim tytułem wydano w londyńskiej Polonia Book Fund Ltd, 1984). W Niemczech Zachodnich opublikowałem antologię *Polen im Exil* w serii „Polnische Bibliothek" kierowanej przez Karla Dedeciusa, który to wybór kanonicznych utworów polskiego piśmiennictwa poza krajem, wraz ze wstępami i komentarzami, tworzył coś w rodzaju zarysu dziejów polskości poza Polską (Suhrkamp Verlag, Frankfurt am Main 1988). Muszę skorzystać z okazji i wspomnieć, iż poszerzonej wersji polskiej

nie udało mi się wydać w III RP, mimo początkowych chęci kilku wydawnictw i ogromnego zapotrzebowania czytelniczego! Wobec niektórych tematów i autorów nadal funkcjonowała cenzura, czasem komunikowana mi wprost (np. po podpisaniu przeze mnie apeli o lustrację i dekomunizację), a czasem usprawiedliwiana wysokimi kosztami produkcji dużej książki z ilustracjami i mapami. Motywacje polityczne (w prymitywnym rozumieniu polityki) brały górę nawet nad rachunkiem ekonomicznym, np. kierownictwo Państwowego Instytutu Wydawniczego zrezygnowało w 1992 r. z druku mimo poniesionych kosztów fachowego opracowania maszynopisu i zaliczki autorskiej. Jak wiemy, to zasłużone wydawnictwo zostało potem zlikwidowane, a większość niezwykle cennego archiwum zniszczona, w tym maszynopis mojej antologii. Dowiedziałem się o tym od dyrekcji odrodzonego PIW-u.

Powróćmy jednak do wcześniejszych lat. Również w kraju w latach osiemdziesiątych badaczy współczesnej kultury emigracyjnej spotykały przykrości mimo dużej poprawy sytuacji w porównaniu z poprzednimi dziesięcioleciami. Mogłem się habilitować na niezależnym KUL-u rozprawą w dużej mierze poświęconą literaturze uchodźczej, ale nie mogła się ta książka – zatytułowana bodaj *Polski etos* – ukazać, gdyż cenzura zablokowała ją w Społecznym Instytucie Wydawniczym Znak. Potem nie wydrukowano jej w wydawnictwie pozacenzuralnym z powodu konspiracyjnych trudności: prowokator udający redaktora ukradł pieniądze, sprzęt drukarski i maszynopisy, w tym jedyny pełny mojego tomu.

Po 1989 r. badania oraz publikowanie w czasopismach i tomach zbiorowych (najczęściej pokonferencyjnych) były działaniami swobodnymi, co nie znaczy, że bezkonfliktowymi. Popularność spraw emigracyjnych, swego rodzaju moda (zresztą krótkotrwała), wykorzystywana była ideologicznie, a nawet do działań politycznych. Wspomnę tylko o wymiarze recepcji, który zresztą nie jest

specyficzny dla tego typu badań, czyli o przemilczaniu lub tendencyjnej krytyce przez „konkurencję", czyli innych literaturoznawców zajmujących się zjawiskami emigracyjnymi – szczególnie dotyczyło to tych recenzentów i polemistów, których prace nisko oceniałem. Z drugiej strony wartościową recepcję wypaczali drugorzędni pisarze żyjący poza krajem, rozżaleni pomijaniem ich w pracach badawczych, zwłaszcza o charakterze syntetyzującym dorobek emigracyjny.

* * *

Celem tej książki, podobnie jak i pozostałych wydawanych w serii „Literatura i Pamięć", jest dotarcie nie tylko do fachowców zajmujących się rzeczywistością emigracyjną, ale też do szerokich kręgów odbiorców uprawiających inne dziedziny twórczości albo inne pożyteczne zawody. Starałem się więc pisać przystępnie, interesująco, nie koncentrując się na szczegółach, bez nadużywania specjalistycznej terminologii. Dobre zrozumienie tego tomu wymaga pewnej wiedzy literackiej i historycznej, wysiłku intelektualnego, uważnej lektury, może czasem cierpliwości. Analizując i wyjaśniając skomplikowane i bardzo ważne sprawy, nie mogłem z tego zrezygnować, traktuję jednak czytelników po partnersku, z szacunkiem, i jestem przekonany, że podejmą trud i przyjemność poznawczego dialogu bez taryfy ulgowej dla mnie i dla siebie. Jak pięknie napisał Krzysztof Bilica: „Gdy […] moje myśli pojawią się w waszym umyśle, mogą w nim obumrzeć lub rozkwitnąć. Wolicie mieć tam cmentarz czy ogród?"[1].

Zajmując się przez kilkadziesiąt lat zagadnieniami migracyjnymi, stosowałem różne metody, języki opisu, style dyskursu i formy gatunkowe. Myślę, iż rozmaitość sposobów poznawania i komunikacji przynosi lepsze rezultaty niż monotonia scjentyficzna lub

[1] K. Bilica, *Myśli nad myślami*, Kraków 2022, s. 13.

literacka. Przekazuję odbiorcom teksty będące efektem długoletnich dociekań, lektur, poszukiwań archiwalnych – wszystkie rozdziały tej monografii były przedyskutowane i poddane weryfikacji albo na zebraniach i konferencjach naukowych, albo na łamach czasopism lub stronach książek specjalistów tej problematyki. Niniejsza wersja esejów i rozpraw jest inna niż pierwsze publikacje: rozszerzyłem je lub w niektórych miejscach skróciłem, poprawiłem stylistycznie i kompozycyjnie.

W dawniej napisanych i opublikowanych rozdziałach nie odnosiłem się do późniejszych wydawnictw – w przypadku niektórych tematów narastających lawinowo (np. o podparyskim Instytucie Literackim wydrukowano setki prac). Gdyby uwzględniać wszystkie publikacje poświęcone danemu zagadnieniu, nie można by zakończyć żadnej własnej. Moje teksty zajmują odpowiednie miejsce w procesach poznawczych dotyczących poszczególnych zjawisk; jeżeli późniejsze od moich badania unieważniły wnioski, do których doszedłem w pracach sprzed lat, nie przedrukowałem ich tutaj. Nie przedrukowałem też (wbrew radom jednego z recenzentów) w tym tomie esejów i rozpraw nadal aktualnych, ale wcześniej opublikowanych w moich książkach, a więc łatwiej dostępnych dla czytelników: *Forma i pasja* o Witoldzie Gombrowiczu (*Trudne spotkanie. Literatura polska XX wieku wobec religii*, Kraków 2005), *„Ilu ludzi, tyle kosmosów". W. Gombrowicz* (*Wokół czy w centrum literatury? Studia o krytyce i eseju*, Warszawa 2016), *Poezja pełni istnienia* o Czesławie Miłoszu (pierwsza wersja w języku angielskim „World Literature Today" 1978, nr 3; *Trudne spotkanie…*), *Miłosz jako krytyk i historyk literatury* (*Wokół czy w centrum…*), *Gra z losem i geohumanizm* o Kazimierzu Wierzyńskim (*Gry i katastrofy*, Warszawa 1981) oraz licznych o Janie Pawle II.

Dziękuję wielu ludziom oraz instytucjom, dzięki którym mogłem poznawać rzeczywistość emigracyjną i wielki dorobek dwu-

dziestowiecznych diaspor. A więc wdzięczny jestem rzymskiemu Centro Incontrie Studi Europei kierowanemu przez Wandę Gawrońską, londyńskiej Fundacji M.B. Grabowskiego i School of Slavonic and East European Studies Uniwersytetu Londyńskiego, Instytutowi Nauk o Człowieku (Institut für die Wissenschaften vom Menschen) w Wiedniu kierowanemu przez Krzysztofa Michalskiego, ojcom pallotynom w Paryżu. Dziękuję panu Tadeuszowi Wojciechowskiemu z Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji (FRSE) za zachęty i pomoc w komputerowym ukształtowaniu tekstu książki, a także redaktorowi serii „Literatura i Pamięć" prof. Januszowi Gruchale oraz recenzentom: profesorom Violetcie Wejs-Milewskiej i Mirosławowi Supruniukowi za cenne rady, ustne i na piśmie. Dziękuję też pani red. Annie Zechenter za ogromny trud zredagowania niniejszej książki.

O autorze książki

Profesor dr hab. **Krzysztof Dybciak**, historyk i teoretyk literatury, eseista, autor wierszy, członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Towarzystwa Naukowego KUL.

Pracował najpierw w Instytucie Badań Literackich PAN w latach 1971–1985, gdzie się doktoryzował w 1980 r. Prowadził zajęcia w warszawskiej Akademii Muzycznej oraz w School of Slavonic and East European Studies w London University. Z powodów politycznych (działalność opozycyjna) musiał przenieść się z PAN na Katolicki Uniwersytet Lubelski, gdzie wcześniej prowadził zlecone zajęcia dydaktyczne; etatowo pracował w latach 1985–2000 (habilitacja 1986, profesura uczelniana 1991). Ponadto w latach 1996–2001 wykładał w Akademii Podlaskiej w Siedlcach (obecnie Uniwersytet Rolniczo-Humanistyczny) – był kierownikiem Katedry Historii Literatury. Od 2000 r. prof. nadzwyczajny na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie (kierował Katedrą Literatury XX Wieku do 2018 r.), od 2007 r. prof. zwyczajny (przewód profesorski na Uniwersytecie Jagiellońskim).

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych działał w Klubie Inteligencji Katolickiej w Warszawie (wybierany do Zarządu lub Komisji Rewizyjnej 1978–1980). Od końca lat siedemdziesiątych współpracował z wydawnictwami i czasopismami poza cenzurą: „Arką", „Kulturą Niezależną", „Kursem", „Spotkaniami", „Nowym Zapisem" i „Repliką" oraz instytucjami opozycji antykomunistycznej. W latach 1983–1984 i w 1989 r. współpracował z Radiem Wolna Europa; w latach osiemdziesiątych drukował w wydawnictwach emigracyjnych: „Aneks", „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza",

„Gazeta Niedzielna", „Libertas", „Orzeł Biały", Wydawnictwo Polonia, „Zeszyty Literackie".

W 1989 r. był członkiem-założycielem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" oraz Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. W 1994 r. członek Rady Patronackiej Klubów Myśli Patriotycznej miesięcznika „Arka" i „Tygodnika Solidarność". W 1995 r. współzałożyciel Polskiego Forum Intelektualnego, w latach 1997–2000 w Radzie Sztuki przy Ministrze Kultury i Sztuki, w latach 1998–2001 członek Rady Programowej Polskiej Agencji Informacyjnej. Od 2016 r. w składzie Zespołu Sterującego ds. Literatury i Czytelnictwa Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Kierował w 2017 r. pracami Zespołu Ekspertów MEN opracowującego podstawę programową i listę lektur z języka polskiego do szkół średnich. W latach 2016–2020 był członkiem Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP Andrzeju Dudzie.

Opublikował ponad pięćset tekstów w czasopismach i tomach zbiorowych; wiersze drukował w „Arcanach", „Akcencie", „Odrze", „Tygodniku Powszechnym", „W Drodze", „Zeszytach Literackich", „Znaku". Był członkiem redakcji lub kolegiów redakcyjnych następujących czasopism: „Teksty. Dwumiesięcznik KNoLP i IBL PAN", „Roczniki Humanistyczne KUL", „Ethos. Kwartalnik", „Arka", „Arcana. Kultura, Historia, Polityka", „Konteksty Kultury", „Topos. Dwumiesięcznik Literacki". Zredagował kilkanaście książek i antologii. Najważniejsze książki autorskie: *Gry i katastrofy* (Warszawa–Kraków 1980), *Personalistyczna krytyka literacka. Teoria i opis nurtu z lat trzydziestych* (Wrocław 1981), *Panorama literatury na obczyźnie* (Kraków 1990), *Karol Wojtyła a literatura* (Tarnów 1991), *Trudne spotkanie. Literatura polska XX wieku wobec religii* (Kraków 2005), *Wokół czy w centrum literatury? Studia o krytyce i eseju* (Warszawa 2016), *Pisarz, który został papieżem. Twórczość Karola Wojtyły – Jana Pawła II* (Warszawa 2020).

Laureat nagród: Fundacji Kościelskich w Genewie (1981), Fundacji POLCUL (1987), stypendium Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu (Institut für die Wissenschaften vom Menschen) (1994), Rektora UKSW (2003), Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" im. Włodzimierza Pietrzaka (2013), Medalu Zasłużony Kulturze Gloria Artis (2018), Nagrody Stowarzyszenia Wydawców Katolickich „Feniks" w dziedzinie literatury (2021) i Grand Prix im. Witolda Hulewicza (2022); wyróżniony odznaką „Zasłużony Działacz Kultury" (2000).

Bibliografia

Andrzej Bobkowski wielokrotnie. W setną rocznicę urodzin pisarza, red. K. Ćwikliński, A.S. Kowalczyk, M. Urbanowski, Warszawa 2014.

Antologia polskiej krytyki literackiej na emigracji 1945–1987, oprac. J. Dąbała, Lublin 1992.

„Archiwum Emigracji. Studia. Szkice. Dokumenty", z. 1–30, Toruń 1998–2023.

Biblioteka Polska w Londynie 1942–1992, red. Z. Jagodziński *et al.*, Londyn 1993.

Bielatowicz J., *Literatura na emigracji*, Londyn 1970.

Bogdan M., *Radio Madryt 1949–1955*, Warszawa 2011.

Chłap-Nowakowa J., *Sybir, Bliski Wschód, Monte Cassino. Środowisko poetyckie 2. Korpusu i jego twórczość*, Kraków 2004 (seria „Arkana Literatury").

Chrześcijańska myśl społeczna na emigracji, red. Z. Tkocz, Londyn–Lublin 1991.

Czaykowski B., Sulik B., *Polacy w Wielkiej Brytanii*, Paryż 1961 (seria „Biblioteka Kultury", t. 63).

Danilewicz-Zielińska M., *Szkice o literaturze emigracyjnej*, Paryż 1978 (seria „Biblioteka Kultury", t. 289).

Diaspora polska w procesach globalizacji. Stan i perspektywy badań, red. G. Babiński, H. Chałupczak, Kraków 2006 (seria „Biblioteka Polonijna", t. 37).

Draus J., *Oświata i nauka polska na Bliskim i Środkowym Wschodzie 1939–1950*, Lublin 1993.

Emigracja i tamizdat. Szkice o współczesnej prozie rosyjskiej, red. L. Suchanek, Kraków 1993 (seria „Literatura Rosyjska – Emigracja – Tamizdat – Samizdat", t. 1).

Emigracja z Polski po 1989 roku, red. B. Klimaszewski, Kraków 2002 (seria „Biblioteka Polonijna", t. 36).

Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii, t. 1–5, red. K. Dopierała, Toruń 2003–2005.

Fihel A., Kaczmarczyk P., Okólski M., *Migracje „nowych Europejczyków" – teraz i przedtem*, Warszawa 2007 (seria „Studia Migracyjne").

Film – jesteśmy. Przegląd filmów artystów polskich tworzących za granicą, red. E. Modrzejewska, Warszawa 1991.

Filozofia na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie, red. M. Płotka, J. Pyłat, A. Andrzejuk, Warszawa–Londyn 2014.

Giedroyc J., *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, Warszawa 1994 (seria „Archiwum Kultury", t. 2).

Gombrowicz i krytycy, oprac. Z. Łapiński, Kraków–Wrocław 1984.

Habielski R., *Polski Londyn*, Wrocław 2000 (seria „A to Polska właśnie").

Habielski R., *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Warszawa 1999 (seria „Biblioteka Więzi", t. 113).

Herling-Grudziński i krytycy. Antologia tekstów, oprac. Z. Kudelski, Lublin 1997.

„Homo homini res sacra". Cztery dekady działalności paryskiego Centrum Dialogu (1973–2015), red. A. Pietrzyk, Ząbki 2016.

Jan Paweł II, *Do Polonii i Polaków za granicą. Przemówienia, listy, telegramy*, red. R. Dzwonkowski SAC, Ząbki 2007.

Jaworska K., *L'Italia in tempo di guerra. Immagini della penisola da Taranto a Bologna, nella opere dei soldati del Second Corpo d'Armata polacco* [w:] *Viaggiatori polacchi in Italia*, red. E. Kanceff, R.C. Lewański, Genève–Moncalieri 1988.

Jesteśmy. Wystawa dzieł artystów polskich tworzących za granicą. Wrzesień–październik 1991, Warszawa 1991.

Karcz A., *Refleksja nad literaturą w polskim piśmiennictwie emigracyjnym. Tymon Terlecki, Czesław Miłosz, Gustaw Herling-Grudziński*, Warszawa 2017.

Karpiński W., *Książki zbójeckie*, Londyn 1988.

Kasack W., *Encikłopiediczeskij słowar russkoj litieratury s 1917 goda*, London 1988.

Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas w Londynie, red. Z.E. Wałaszewski, R. Moczkodan, Londyn–Toruń 2003 (seria „Archiwum Emigracji", t. 16).

Kłossowski A., *Na obczyźnie. Ludzie polskiej książki*, Wrocław 1984 (seria „Książki o Książce").

Kopyś T., *Diaspora węgierska w okresie zimnej wojny 1956–1989. Tożsamość, naród, historia*, Kraków 2016 (seria „Arkana Historii").

Kowalczyk A.S., *Giedroyc i „Kultura"*, Wrocław 1999 (seria „A to Polska właśnie").

Kowalik J., *Bibliografia czasopism polskich wydanych poza granicami kraju od września 1939 roku*, t. 1–4, Lublin 1976; t. 5: *1973–1984*, suplement do tomów 1–4, Lublin 1988.

Książka o Grydzewskim. Szkice i wspomnienia, Londyn 1971.

Kunst im Exil in Großbritannien 1933–1945, red. H. Krug, M. Nungesser, Berlin 1986.

„Kunst und Literatur im antifaschistischen Exil 1933–1945" (seria), Leipzig 1979–1981; poszczególne tomy poświęcono krajom i regionom: 1. ZSRS, 2. Szwajcaria, 3. USA, 4. Ameryka Łacińska, 5. Czechosłowacja, Wielka Brytania, Skandynawia, Palestyna, 6. Holandia i Hiszpania, 7. Francja.

Künstler gegen Hitler. Verfolgung. Exil. Widerstand, red. G. Schoenberner, Bonn 1984.

Leksykon kultury polskiej poza krajem od roku 1939, t. 1 (materiały t. 2 w zbiorach Towarzystwa Naukowego KUL), red. K. Dybciak, Z. Kudelski, Lublin 2000.

Lewandowski W., S*trofy dla mew i mgieł… Z dziejów literatury drugiej emigracji (i jej relacji komunikacyjnych)*, Toruń 2005.

Libella Galerie Lambert. Szkice i wspomnienia, red. M.A. Supruniuk, Toruń 1998 (seria „Archiwum Emigracji", t. 3).

Literatura emigracyjna 1939–1989, t. 1, red. M. Pytasz, Katowice 1993.

Literatura polska na Obczyźnie, red J. Bujnowski, Londyn 1988 (seria „Prace Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie. Londyn 14–20 września 1985", t. 5).

Literatura polska na obczyźnie 1940–1960, red. T. Terlecki, t. 1–2, Londyn 1964–1965.

Literatura utracona, poszukiwana czy odzyskana. Wokół problemów emigracji. Studia i szkice, red. Z. Andres, J. Wolski, Rzeszów 2003.

Literatura źle obecna (rekonesans), red. J. Sławiński, R. Zimand, Londyn 1984.

Lubelski T., *Cztery drogi filmowców polskich w czasie II wojny światowej (1939–1945)* [w:] *idem*, *Historia kina polskiego. Twórcy, filmy, konteksty*, Chorzów 2009, s. 109–122.

Mały słownik literatury polskiej na obczyźnie 1939–1980, red. B. Klimaszewski, Warszawa 1992.

Między Polską a światem. Kultura emigracyjna po 1939 roku, red. M. Fik, Warszawa 1992.

Między Polską a światem. Od średniowiecza po lata II wojny światowej, red. M. Morka, P. Paszkiewicz, Warszawa 1993.

Muzyka źle obecna, t. 1–2, red. K. Tarnawska-Kaczorowska, Warszawa 1989.

Nad twórczością Józefa Mackiewicza, red. M. Zybura, Warszawa 1990.

Nowak J. [Nowak-Jeziorański J.], *Wspomnienia*, t. 2: *Polska z oddali. Wojna w eterze – wspomnienia*, *1956–1976*, Londyn 1988.

Nowak-Jeziorański J., *Wojna w eterze. Wspomnienia*, t. 1: *1948–1956*, Londyn 1985.

O „Kulturze". Wspomnienia i opinie, oprac. G. i K. Pomianowie *et al.*, Londyn 1987 (seria „Świadectwa", t. 3).

Od Herberta do Herberta. Nagroda „Wiadomości" 1958–1990, oprac. S. Kossowska, Londyn 1993.

Oświata, książka i prasa na Obczyźnie, red. C. Czapliński, Londyn 1989 (seria „Prace Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie. Londyn 14–20 września 1985", t. 9).

„Pamiętnik Literacki" (Londyn) 1976–2023, t. 1–65.

„Pamiętnik Teatralny" 2011, nr 3/4 (numer poświęcony Tymonowi Terleckiemu).

Peszkowski Z.J., *ABC Polonii świata*, Orchard Lake 1985.

Pisarstwo Karola Wojtyły – Jana Pawła II w oczach krytyków i uczonych. Antologia, wybór i oprac. K. Dybciak, Warszawa 2019.

Pisarz na obczyźnie, red. T. Bujnicki, W. Wyskiel, Wrocław 1985.

Poetycki krąg „Kontynentów". Artykuły i szkice, red. Z. Andres, J. Wolski, Rzeszów 1997.

Poezja polska na obczyźnie. Studia i szkice, red. Z. Andres, J. Wolski, Rzeszów 2005.

Polacy w cywilizacjach świata. Słownik encyklopedyczny, red. W. Pobóg-Malinowski, Warszawa 1939.

Polak w świecie. Leksykon Polonii i Polaków za granicą, Warszawa 2001.

Polonia w Europie, red. B. Szydłowska-Ceglowa, Poznań 1992.

Polska diaspora, red. naukowa A. Walaszek, red. prowadząca B. Górska, Kraków 2001.

Polska emigracja polityczna 1939–1990. Stan badań, red. S. Łukasiewicz, Warszawa 2016.

Polski Uniwersytet na Obczyźnie – PUNO 1.12.1939 – 1.12.1989. Jubileusz 50-lecia, Londyn ca 1990.

Polskie więzi kulturowe na Obczyźnie, red. M. Paszkiewicz, Londyn 1986 (seria „Prace Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie. Londyn 14–20 września 1985", t. 8).

Powroty w zapomnienie. Dekada literatury emigracyjnej 1989–1999, Kraków 2001 (seria „Biblioteka Polonijna", t. 35).

Powrześniowa emigracja niepodległościowa na mapie kultury nie tylko polskiej. Paryż, Londyn, Monachium, Nowy Jork, red. E. Rogalewska, V. Wejs-Milewska, Białystok 2009; t. 2, red. *eaedem*, Białystok 2016; t. 3, red. A. Janicka, E. Rogalewska, V. Wejs-Milewska, Białystok 2021.

Poznawanie Miłosza. Studia i szkice o twórczości poety, red. J. Kwiatkowski, Kraków–Wrocław 1985.

„Przebity światłem". Pożegnanie z Kazimierzem Wierzyńskim, praca zbiorowa, Londyn 1969.

Realiści i postmoderniści. Sylwetki współczesnych rosyjskich pisarzy emigracyjnych, red. L. Suchanek, Kraków 1997 (seria „Literatura Rosyjska – Emigracja – Tamizdat – Samizdat", t. 5).

Sekcja Polska Radia Watykańskiego. Złoty jubileusz 1938–1988, red. L. Grzebień SJ, Rzym 1990.

Sienkiewicz J.W., *Artyści Andersa. Continuitá e novitá*, Warszawa–Toruń 2013.

Sikora J., *Żywe ryby na piasku. Poeci londyńskich „Kontynentów"*, Instytut Literacki, Kraków–Warszawa 2019 (seria „Biblioteka Krytyki Literackiej").

Skarżyński R., *Intelektualiści a kryzys. Studium myśli politycznej emigracji niemieckojęzycznej*, Warszawa 1991.

Słowiańskie diaspory. Studia o literaturze emigracyjnej, red. C. Juda, Kraków 2009.

Supruniuk M.A., *„Kultura". Bibliografia przedruków wydawnictw Instytutu Literackiego w Paryżu w niezależnych oficynach wydawniczych w Polsce w latach 1977–1990*, Warszawa 1995.

Sztuka polska w Wielkiej Brytanii 1940–2000, oprac. M.A. Supruniuk, Toruń 2006 (seria „Archiwum Emigracji", t. 25).

Świat nie wywalczony. Szkice o uniwersach Józefa Łobodowskiego, red. D. Siwor, Kraków 2021.

Tatarowski K.W., *Literatura i pisarze w programie Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa*, Kraków 2005.

Teatr i dramat polskiej emigracji 1939–1989, red. I. Kiec, D. Ratajczakowa, J. Wachowski, Poznań 1994.

Towarzystwo Historyczno-Literackie. Biblioteka Polska w Paryżu. Zarys historii i prezentacja zbiorów, red. W. Kordaczuk, E. Kozieradzka, E. Rutkowska, Paryż–Warszawa 2014.

Bibliografia

Tymon Terlecki. Pamięć i sumienie emigracji, red. J. Jarzębski, A. Jurczyk, Przemyśl 2009.

„*Wiadomości" i okolice. Szkice i wspomnienia*, t. 1, oprac. M.A. Supruniuk, Toruń 1995; t. 2, oprac. *idem*, Toruń 1996.

Wejs-Milewska V., *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy. Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palester, Czesław Straszewicz, Tymon Terlecki*, Kraków 2007 (seria „Arkana Literatury").

Wierzbiański A., *Polacy w świecie*, Londyn 1946.

Zostało tylko słowo… Wybór tekstów o „Kulturze" paryskiej i jej twórcach, Lublin 1991.

Indeks osób

Adamkus Valdas 511
Affre Denis-Auguste biskup 270
Alighieri Dante 38, 117, 370
Ambrogini Angelo zob. Poliziano Angelo
Anders Władysław 300, 302, 417, 442, 449, 453, 458
Andres Zbigniew 47
Andrzejewska Jadwiga 302
Andrzejewski Jerzy 527
Arendt Hannah 454, 472
Argerich Martha 363
Arno Siegfried 484
Ascherson Neal 556
Auden Wystan Hugh 422
Augustyn św. 78
Austen Jane 206
Axer Erwin 491

Babel Isaak 35, 422
Babiński Grzegorz 408, 412
Bach Johann Sebastian 329, 370
Bachtin Michaił 384
Baczko Bronisław 450
Baczyński Krzysztof Kamil 24
Badeni Jan 328
Bahr Ehrhard 463, 464
Bajor Alwida Antonina 391
Bakalarz Józef 279
Balázs Béla 479
Balcerzan Edward 491
Balicki Zygmunt 371
Balthasar Hans Urs von 243
Barańczak Stanisław 211, 218, 229, 276, 431
Bardach Juliusz 83, 89
Bartyzel Jacek 93, 364
Basanowicz Jan 85
Batory Stefan 316, 322, 550
Bauman Zygmunt 450
Bąk Grzegorz 65
Beck Józef 552
Beethoven Ludwig van 329
Begey Attilio 304
Begin Menachem 458
Behse Ursula 467
Bełch Stanisław 367
Benedyktowicz Zbigniew 490
Benz Wolfgang 457

Berberyusz Ewa 259
Berendt Joachim Ernst 352
Berent Wacław 113
Berger Ludwig 477
Bergner Elisabeth 480, 486
Bernhardt Kurt 483
Bersano A. 304
Bersano Begey Maria 304
Bersano Begey Marina 304
Berwiński Ryszard 548
Beynar Leon Lech zob. Jasienica Paweł
Białoszewski Miron 136, 396, 527
Bielatowicz Jan 198, 199, 225, 304, 360
Bielska-Krawczyk Joanna 286–288
Bieńkowska Ewa 276, 431
Bieńkowski Zbigniew 43
Bierdiajew Nikołaj 150
Bierezin Jacek 275, 276, 431
Biermann Wolf 451
Biernacki Andrzej 327, 328
Bieroń Tomasz 341, 556
Bieszczadowski Mikołaj 272
Bilica Krzysztof 564
Birtus Barbara zob. Bobkowska Barbara
Blackmur Richard Palmer 353
Bloy Léon 122
Błoński Jan 97, 155
Bobkowska Barbara 158–161, 163–165
Bobkowski Andrzej 76, 130–157, 158–162, 166, 196, 197, 202, 211, 218, 220, 419, 422, 426, 429, 527
Bocheński Józef (imiona zakonne Innocenty Maria) 221, 235, 260, 422, 451, 455
Bogdańska Renata 302
Bogusławski Antoni 173
Bohusz-Szyszko Zygmunt 417
Bois Curt 484
Borges Jorge Luis 79
Borowczyk Walerian 264, 450
Borowski Tadeusz 192, 205
Boyé Edward 67
Boy-Żeleński Tadeusz 257
Brandt Willy 474
Brandys Kazimierz 130, 266, 271, 275–278, 431
Braun Jerzy 363–368
Braun Wernher von 508
Brazdžionis Bernardas 511
Brecht Bertolt 422, 454, 464, 470, 485, 486, 494, 495, 532
Bresson Robert 108
Broch Hermann 451, 454, 532
Brodski Josif 276, 331, 392
Brodzka Alina 64, 76

Broniewski Władysław 130, 131, 418
Broński Maciej (właśc. Skalmowski Wojciech) 211, 230
Brooks Cleanth 341, 342, 353
Brown Geoff 481
Brown George Ingham 505
Brüning Elfriede 472
Brüning Heinrich 464
Bryll Ernest 155
Brzeziński Zbigniew 211, 455
Brzozowski Stanisław 196
Buber Martin 123, 457
Bujnicki Tadeusz 520
Bułhakow Michaił 331, 527
Burek Tomasz 104
Burke Edmund 332
Burke Kenneth 353
Bush George Walker 353
Bush John Ellis 353
Busza Andrzej 429
Butkiewicz Jolanta 402
Byrski Zbigniew 211

Camilleri Andrea 338
Camus Albert 35
Canetti Elias 454, 457, 532
Canova Antonio 38
Capote Truman 354
Capra Frank 487
Carnap Rudolf 454
Carpentier Alejo 79
Carter Jimmy 353
Cassirer Ernst 454
Cassou Jean 288
Cat-Mackiewicz Stanisław 90, 415, 426
Celan Paul 457, 532
Céline Louis-Ferdinand 422
Chagall Marc 108
Chałupczak Henryk 408, 412
Chamisso Ludolf Karl Adelbert von 166
Chaplin Charlie 482
Chateaubriand François-René de 332, 492
Chatkiewicz Renata 403
Chciuk Andrzej 415, 419, 452
Chłap-Nowakowa Justyna 303, 418
Chmielowiec Michał zob. Sambor Michał
Chodasiewicz Władysław 383
Choderny-Loew Zenona 500
Chojecki Mirosław 276
Cholewińska Agnieszka 322
Chołoniewski Antoni 195
Chopin Fryderyk 15, 141, 266, 362, 370
Choromański Michał 452
Chruszczow Nikita 52, 506
Chrzanowski Wiesław 260

Chrzanowski Zbigniew 404, 405
Chudzik Jerzy 285
Churchill Winston 69, 180, 503
Cichocki Marek A. 78
Cicognani Amleto kardynał 362
Ciechanowicz Jan 390
Ciechanowski Jan 172
Cieszkowski August 364
Cieśla-Korytowska Maria 548
Cieślewicz Roman 242, 263, 285
Ciołkoszowa Lidia 247, 371
Ciołkowski Konstantin 383
Clair René 478
Claudel Paul 113, 122, 123
Clinton Bill 353
Cogniat Raymond 288
Conrad Joseph (właśc. Korzeniowski Józef Teodor Konrad) 111, 143, 306, 348, 389, 441
Cooper James Fenimore 11
Corey Melinda 506
Cortázar Julio 79
Cybulski Zbigniew 273
Cywiński Bohdan 92, 394, 431
Czachowska Jadwiga 75
Czajka Michał 554
Czajkowski Piotr 383
Czaplejewicz Eugeniusz 521
Czapliński Przemysław 59
Czapska Maria 211
Czapski Józef 205, 209–212, 224, 226, 230, 234, 239, 247, 256, 262, 265, 304, 417, 422, 435, 443, 472
Czarnecki Marian 268
Czarnyszewicz Florian 357, 415
Czartoryski Adam Jerzy 238, 266, 492
Czaykowski Bogdan 61, 62, 429, 459
Czereśniewski Wawrzyniec 175
Czerniawski Adam 218, 429
Czubkowska Sylwia 539
Ćwikliński Krzysztof 132

Dalecka Teresa 393, 401, 402
Danilewicz-Zielińska Maria 10, 56, 61, 211, 212, 224, 303
Darowski Jan 429
Davidson Donald 346
Davies Norman 433
Dąbrowska Maria 32, 133
Dedecius Karl 562
Demarczyk Ewa 273
Deneuve Catherine 273
Dessau Paul 486
Deutsch Ernst 484
Dieterle William 486
Dietrich Marlene 480
Dilthey Wilhelm 124
Dłuska Maria 27, 28

Dmowski Roman 96, 371, 462
Dmytryk Edward 484
Dobkowski Jerzy 260
Döblin Alfred 454, 486
Dobrawa, Dąbrówka 378
Doesburg Theo van (właśc. Küpper Christian) 352
Dorosz Beata 9
Dostojewski Fiodor 35, 185, 187, 383
Drożdż-Żytyńska Barbara 107
Duda Andrzej 288, 583
Dunin Janusz 393
Duraczyński Eugeniusz 460
Dürer Albrecht 38, 329
Duvivier Julien 478
Dzierżyński Feliks 384
Dziwisz Stanisław 105
Dzwonkowski Roman (pseud. Paweł Lida) 89, 279, 282, 284, 298, 408, 409, 417, 434

Eden Anthony 171
Ehrlich Ludwik 367
Einstein Albert 315, 505
Eisler Hanns 481, 486
Eliade Mircea 39, 40, 492
Eliot Thomas Stearns 38, 108, 118, 151
Ernstowa Zofia 333, 335
Esslin Martin 473, 484, 494, 509

Faleńczyk Marian 292
Faulkner William 346–349, 357
Fedorowicz Irena 403
Feldman Józef 433
Fellini Federico 108
Felski Wiesław 247
Feltrinelli Giangiacomo 337
Ferrero Guglielmo 182
Ferro Marc 554
Feuchtwanger Lion 486
Fiedler Arkady 425, 551
Fik Marta 485, 491
Filistowicz Ryszard 404
Filuto Eugenia 402
Fiut Aleksander 86, 88, 96, 97, 100, 102, 103
Fleming Victor 342
Franaszek Andrzej 105, 110, 256, 265, 266
France Anatole (właśc. Thibault Jacques Anatole François) 121, 122
Franciszek Józef cesarz 328
Franciszek Ksawery św. 557
Franco Francisco 69–72
Frassati Luciana 308
Frassati Pier Giorgio 308
Frazer James 113
Freud Zygmunt 454
Fromm Erich 454
Frossard André 242, 285

Frühwald Wolfgang 452
Fuchs Jürgen 451

Gable Clark 343
Gajcy Tadeusz 24
Gałczyński Konstanty Ildefons 131, 146
Garbal Łukasz 251
Garbicz Adam 343
Garbo Greta (właśc. Gustafsson Greta Lovisa) 11, 483
Garliński Józef 503, 504
Gawenda Jerzy August 461, 462
Gawlina Józef arcybiskup 362, 442
Gawrońska Wanda 566
Gawroński Alfred 308
Gawroński Jan 305–316, 339, 340, 349–351, 356
Gawroński Jaś 308
Gawroński Stanisław 308
Geben Kinga 403
Gebhardt Stanisław 273
Gerhardt Gustave Adolphe 274
Germi Pietro 339
Gershwin George 352
Giedroyc Henryk 210
Giedroyc Jerzy 9, 72, 73, 137, 138, 148, 162, 209, 213–215, 225, 231, 232, 234, 235, 238, 250–252, 257–262, 265, 282, 301, 373, 443, 451,
Gierek Edward 271, 560
Giergielewicz Mieczysław 60
Gilmour David 333, 334
Giscard d'Estaing Valéry
Glemp Józef prymas 233, 261
Gluck Christoph Willibald 38
Głowacki Janusz 431
Głuszczuk Wiktoria 402
Godyń Mieczysław 435, 541
Goebbels Joseph 477
Goetel Ferdynand 428, 551
Goethe Johann Wolfgang 38
Gogol Mikołaj 35, 187
Goldner Franz 465
Gołubiew Antoni 439
Gombrowicz Witold 133–138, 154, 160, 161, 203, 207, 211, 213, 216–223, 228, 230, 419, 422, 427, 429, 455, 459, 468, 492, 527, 565
Gomułka Władysław 93
Gonseth Ferdinand 315
Gorbaczow Michaił 231
Gorczyńska Renata 279, 280, 283
Gordon Caroline 346
Górnicki Łukasz 146
Grabowski Zbigniew 178, 183, 184, 419, 426
Grabski Stanisław 462
Granach Alexander 484
Grass Günter 288, 391, 392

Greenbaum Mutz (Greene Max) 481
Greene Graham Henry 52, 485
Greene Max zob. Greenbaum Mutz
Griffith David Wark 343, 344
Grochowiak Stanisław 155
Grubiński Wacław 185, 417
Gruchała Janusz 566
Grydzewski Mieczysław 9, 10, 47–57, 159, 172, 234, 426
Grynberg Henryk 418
Gryz Ryszard 298
Gryziewicz Stanisław 214
Grzeloński Bogdan 394
Grześczak Marian 405, 406
Guerriero Elio 254
Guillén Claudio 519
Gundlach Rudolf 504
Gustafsson Greta Lovisa zob. Garbo Greta

Habielski Rafał 374, 440
Habsburg Otto 465
Halecki Oskar 56, 359, 360, 376, 378, 415
Haller Józef 462
Hamari Julia 363
Hammond Nicholas Geoffrey Lampriere 555
Hamsun Knut 358, 422
Handelsman Marceli 384
Haraschin Stanisław 352
Hardenberg Georg Philipp Friedrich Freiherr von zob. Novalis
Hauska Hans 479
Hausvater Piotr 404
Hayek Friedrich von 454
Hegel Georg Wilhelm Friedrich 321, 497
Heidegger Martin 124, 422
Heine Heinrich 525
Hemar Marian 56, 176, 419, 560
Hepburn Audrey 303
Herbert Zbigniew 76, 78, 108, 150, 266, 272, 273, 288, 290, 527, 546, 547
Hercen Aleksandr 187, 205, 206, 492
Herling-Grudziński Gustaw 133, 150, 198, 200, 205, 207, 209, 212, 218, 221, 224, 228–230, 239, 262, 266, 288, 304, 305, 356, 414, 417, 419, 422, 428, 435, 451, 455, 472, 489, 562
Hertz Paweł 260
Hertz Zofia 210, 262, 265
Hertz Zygmunt 210, 230, 246, 262, 265
Hetman Tadeusz 504

Heydenkorn Benedykt 211
Heydrich Reinhard 485, 486
Hezjod 36, 357
Hilckman Anton 367
Hirsch Rudolf 467
Hitler Adolf 448, 453, 461, 476, 498, 501, 507
Hlebowicz Adam 387, 393
Hłasko Marek 211, 229, 418, 429, 450, 455
Hoene-Wroński Józef 364, 365
Hofer Johanna 484
Holcman Jan 211
Hölderlin Friedrich 329
Horszowski Mieczysław 456
Horubała Andrzej 138
Hoser Henryk arcybiskup 279
Hostowiec Paweł (właśc. Stempowski Jerzy) 76, 78, 136, 211, 212, 218, 221, 226, 230, 304, 414, 422, 426, 429
Howard Leslie 481
Howard Michael 503, 509
Hutnikiewicz Artur 9, 130

Ihnatowicz Ireneusz 433
Ihnatowicz Janusz 429, 523
Iłłakowiczówna Kazimiera 425, 426
Impagliazzo Marco 254
Ingielewicz Irena 404
Irzykowski Karol 113
Iwan Groźny 186, 187
Iwaniuk Wacław 229
Iwanow Mikołaj 434
Iwaszkiewicz Jarosław 35, 57, 78, 551

Jabłoński Zygmunt 428
Jackiewicz Mieczysław 393
Jackowska Anna 263
Jagoda Mirosław 406
Jakubowski Edmund (pseud. E. Żagiell) 211
Jan Kazimierz 372
Jan Paweł II 104–111, 118, 243, 253, 257, 259, 269, 281, 285, 296, 308, 416, 439, 446, 447, 561, 565
Jan XXIII papież (właśc. Roncalli Angelo Giuseppe) 281, 284
Jankowski Czesław 403
Janocha Michał 287
Janta-Połczyński Aleksander 214, 552
Janusz Grzegorz 410
Jański Bogdan 270, 297
Jarmatz Klaus 453
Jarocki Jerzy 491
Jarosiński Zbigniew 59, 131
Jaruzelski Wojciech 260
Jarzębski Jerzy 102, 129, 517

Jasienica Paweł (właśc. Beynar Leon Lech) 366
Jasieńczyk Janusz 417, 429
Jastrun Mieczysław 44, 63
Jaworska Krystyna 301, 303
Jedlicka Wanda 470
Jefferson Thomas 341
Jegliński Piotr 275
Jeleński Konstanty Aleksander 148, 211, 212, 224, 230, 233, 263–265, 290
Jełowicki Aleksander 270
Jętkiewicz Teresa 470
Johnson Paul 435, 541
Joyce James 113
Juliusz Cezar 119
Junge Alfred 481
Jünger Ernst 328
Jurczyszyn Elżbieta 132
Juszczyk Andrzej 129

Kaczmarczyk Paweł 539
Kaczyński Lech 269
Kafka Franz 521
Kajsiewicz Hieronim 270, 297
Kalbarczyk Sławomir 449
Kaleda Algis 403
Kalinowska Krystyna 308
Kamler Piotr 264
Kanceff Emanuele 303
Kant Immanuel 200
Kantorowicz Alfred 472
Kapuściński Ryszard 162
Karol Wielki 385
Karpiński Jakub 431
Karpiński Wojciech 148, 276, 431
Karsov Nina 418
Kasack Wolfgang 532
Kasprzysiak Stanisław 333
Kautsky Karl 364
Kawafis Konstandinos 78
Kądziela Jerzy 28
Kądziela Paweł 9, 16, 56, 132, 141, 162, 224, 328
Kepler Johannes 38
Keyserling Hermann 144, 150
Kiedrowski Witold 268–271
Kiefer Anselm 263
Kieniewicz Jan 549
Kießling Wolfgang 467
Kijowski Andrzej 277
Kilpatrick James Jackson 342
Kisiel Marian 61
Kisielewski Józef 204
Kisielewski Stefan 211, 215, 221, 245, 251, 252, 266, 418
Kitchener Horatio Herbert 509
Kleiner Juliusz 113
Klejnocki Jarosław 134
Klimaszewski Bolesław 539
Klinowski Jacek 343
Klose Mirosław 543

Kłoczowski Jerzy 366
Kłoczowski Piotr 247
Kochanowski Jan 55
Kochański Paweł 308
Koehler Krzysztof 156
Koestler Arthur 222, 454, 457, 472, 525, 532
Kołakowski Leszek 211, 220, 230, 254, 376, 414, 419, 422, 423, 429, 450, 455
Koneczny Feliks 366
Konopczyński Władysław 433
Kopcewicz Andrzej 346
Korda Alexander 480
Kortner Fritz 484, 486
Korzeniewski Tadeusz 431
Kossak Zofia 428
Kossowska Stefania 57
Kostrzewski Józef 366
Kościałkowski Marian 11
Kott Jan 429
Kowalczyk Andrzej Stanisław 132, 134, 136, 157
Kowalik Jan 211, 212, 447
Kowalska Janina 418
Kowalski Marek Arpad 550
Kozacki Józef 504
Kozarynowa Zofia 360
Krakowiecki Anatol 417, 472
Kral Petr 276
Krampf Günther 481
Krasiński Zygmunt 361, 364, 548
Krasuski Krzysztof 515
Kreisky Bruno 474
Krenzer Ferdinand 245
Krok-Paszkowski Jan 428
Kruczek Adam 211
Krug Hartmut 466, 509
Krupowies Maria 403
Kryszak Janusz 58, 123
Kryszczuk Jan Jakub 242
Krzyżanowski Jerzy 65, 66, 224
Kubiak Hieronim 437, 449
Kubiak Zygmunt 37, 78
Kudelski Zdzisław 263, 280
Kudirka Vincas 85
Kukiel Marian 415
Kuncewicz Krystyna 402
Kuncewiczowa Maria 206, 207, 426
Kundera Milan 115, 496, 497, 513
Kunicki-Goldfinger Marek 328, 350
Kunze Reiner 451
Küpper Christian zob. Doesburg Theo van
Kurasiak Małgorzata 286
Kurella Alfred 479
Kurosawa Akira 108
Kuryluk Ewa 276
Kuśniewicz Andrzej 306
Kwaśnicka Marta 78

Kwiatkowski Jerzy 28, 62–64, 97, 104, 147
Kwiatkowski Michał 274

Laemmle Peter 452
Lam Andrzej 59, 130
Lampedusa Giuseppe Tomasi di 306, 312, 333–338, 357
Lanckorońska Karolina 305, 326–331, 350, 356
Lanckoroński Karol 327
Landowska Wanda 456
Landsbergis Vytautas 396
Lang Fritz 478, 483, 485, 486, 494
Le Vau Louis 266
Lebenstein Jan 246, 263, 265, 267, 283, 286–292, 450
Lebioda Dariusz Tomasz 393
Lechoń Jan 9, 347–349, 418, 420, 423, 427, 452
Leigh Vivien 343
Lelewel Joachim 361, 492
Lenica Jan 264, 450
Lenin Włodzimierz (właśc. Uljanow Władimir Iljicz) 251
Lepecki Mieczysław 552
Lerski Jerzy 180
Leskow Mikołaj 35
Leszczyński Stanisław 432, 534
Leśmian Bolesław 113, 358
Lewandowski Wacław 46, 47
Lewański Ryszard 303
Libelt Karol 364
Lichtenstein Roy 263
Lida Paweł zob. Dzwonkowski Roman
Ligęza Wojciech 65
Lindtberg Leopold 477, 487
Lipiński Stanisław 302
Lippman Walter 179
Lipski Leo 472
Litvak Anatole 482, 487
Llosa Mario Vargas 79
Loew Peter Oliver 500
Loren Sophia 303
Lorre Peter 484
Lubac Henri de 243
Lubelski Tadeusz 302
Lubitsch Ernst 478, 483–485
Lubomirska Helena 308
Lukács György 454, 457, 532
Lustiger Jean-Marie kardynał 284
Luter Marcin 367

Łada-Cybulski Adam 364
Łaski Jan 372
Łatka Rafał 359, 379
Ławrynowicz Romuald 401, 402
Ławrynowicz Zygmunt 429
Łobodowski Józef 58–79, 190, 212, 218, 221, 229, 415, 419

Łossowski Piotr 89
Łoś Ewa 65
Łukasiewicz Jan 455
Łukaszewicz Jacek 406

Maciejewski Janusz 155, 512, 533, 561
Maciejewski Marian 156
Maciszewski Jarema 155
Mačiulis Jonas zob. Maironis
Mackiewicz Józef 49, 150, 188, 189, 193, 194, 201, 207, 218, 220, 306, 328, 415, 417, 422, 428, 429, 450, 562
Mahdi (właśc. Muhammad al-Mahdi) 509
Maironis (właśc. Mačiulis Jonas) 85
Maistre Joseph de 332
Majakowski Włodzimierz 422
Malczewski Jacek 328, 435
Malewicz Kazimierz 383
Malinowski Bronisław 455
Małcużyński Witold 141, 456
Małowist Marian 549
Man Ray (właśc. Rudnitzky Emmanuel) 352
Mann Heinrich 486, 532
Mann Klaus 458
Mann Thomas 108, 113, 357, 451, 454, 464, 470, 486, 492, 532
Mannheim Karl 454, 457
Mańkowski Tadeusz 155
Mao Zedong 506
Márai Sándor 13, 14
Marcinkiewicz-Mieczkowska Wanda 393, 404
Marinetti Filippo Tommaso 422
Marjańska Ludmiła 406
Markiewicz Zygmunt 60
Marks Karol 251, 492, 497
Márquez Gabriel Garcia 79
Martini Simone 328
Maryański Andrzej 553
Marzęcki Józef 385
Masaryk Tomasz 496
Maszewska Jadwiga 345
Matisse Henri 352
Matuszewski Ignacy 419, 426
Mażul Henryk 400
Mączak Antoni 549, 550
Mbappé Kylian 544
McCarthy Joseph Raymond 52
McCullers Carson 354
Melville Herman 11
Merton Thomas 255
Metzner Ernö 481
Meyer Ernst 481
Meysztowicz Aleksander 315
Meysztowicz Walerian 305, 315–326, 334–337, 349, 356, 415
Micel Michał 391

Micewski Andrzej 260
Michalski Krzysztof 566
Miciński Bolesław 304, 425
Mickielewicz Alicja 402
Mickiewicz Adam 38, 52, 117, 146, 150, 266, 270, 279, 297, 318, 331, 357, 361, 370, 406, 435, 492, 533
Mickiewicz Michał 403
Middell Eike 467
Mieczkowska Magdalena 401
Mieczkowski Romuald (pseud. Tomasz Bończa) 393–399, 401
Mieroszewski Juliusz (pseud. Londyńczyk) 72, 73, 212–214, 216, 218–221, 226, 229–233, 238, 250, 258, 373–376, 419, 429, 439, 440
Mieszko I 359, 378
Międzyrzecki Artur 304
Mihailović Dragoljub 206
Mijal Kazimierz 471
Mikłaszewicz Grażyna 102
Mikołajczyk Stanisław 192, 193
Mikołajewski Łukasz 134
Milhaud Dariusz 352
Milton John 117
Miłosz Andrzej 102
Miłosz Czesław 24, 42, 43, 60–63, 73, 76, 81–111, 147, 148, 154, 205, 211, 212, 217–224, 228, 230, 246–249, 255–260, 264–267, 282, 283, 288, 289, 315, 321, 322, 328, 391, 415–419, 422, 423, 427, 430, 441, 450, 455, 468, 512, 561, 562, 565
Miner Brad 341
Miniataitė Dalia 393
Mirewicz Jerzy (właśc. Wójcik Bronisław) 414
Mises Ludwig von 454
Mitoraj Igor 305
Mitrofanowa Oksana 389
Młynarski Emil 308
Modzelewski Zenon 239–240, 242–245, 247, 249, 260, 262, 277
Möller Horst 454, 455, 459, 507
Mołotow Wiaczesław 471, 479
Mondrian Piet 352
Monteverdi Claudio 38
Montgomery Robert 11
Montini Giovanni Battista zob. Paweł VI
Morawiec Elżbieta 95
Morawski Dominik 211
Morawski Kajetan 272
Morawski Maciej 268
Morretti Nanni 339
Moskwa Jacek 308

Mostwin Danuta 418
Mounier Emmanuel 124, 183
Mozart Wolfgang Amadeus 370
Mroczkowska Marta 123
Mrożek Sławomir 220, 230, 266, 419, 422, 429, 450, 455, 459
Mühlen Patrik von zur 469
Mularska-Andziak Lidia 69, 71
Musil Robert 454, 532
Mussolini Benito 453

Nabokov Vladimir 492
Naglerowa Herminia 304, 417
Nagy Stanisław kardynał 260
Najder Zdzisław 428, 431
Nałkowska Zofia 130, 133
Natalewicz Henryk 404
Natalewicz Ludwik 404
Naumann Friedrich 500
Nelicki Aleksander 435, 541
Neron (właśc. Ahenobarbus Lucius Domitius) 51
Neruda Pablo 422
Newton Isaac 38
Niemcewicz Julian Ursyn 266
Nieraad Jürgen 467
Nietzsche Friedrich 207
Niezbrzycki Jerzy zob. Wraga Ryszard
Noël Jean Mathieu zob. Pierre Emmanuel
Norwid Cyprian Kamil 111, 150, 266, 361
Nossol Alfons biskup 244
Novalis (właśc. Hardenberg Georg Philipp Friedrich Freiherr von) 40
Nowaczyński Adolf 53
Nowak Andrzej 378
Nowak Maciej 132, 134
Nowak-Jeziorański Jan 9, 215, 277, 428, 530
Nowakowski Tadeusz 56, 203, 205, 297, 417, 429, 517, 560
Nowakowski Zygmunt 175, 201, 419, 426, 485
Nowosad Witold 268
Nungesser Michael 466, 509

O'Connor Flannery 354
O'Neill Eugene 354
Obertyńska Beata 417
Obłucki Krzysztof 347
Ochmański Jerzy 89
Ochoa George 506
Odojewski Włodzimierz 218, 417, 429
Offenbach Jacques 38
Okólski Marek 538
Olivier Laurence 481
Olszyński Tadeusz Andrzej 389
Opałka Roman 450

Ophüls Max 477
Orda Jerzy 400
Ordyński Ryszard 484
Ormesson Jean d' 270
Ortega y Gasset José 97, 98
Orwell George 222, 525
Osadczuk Bohdan 211
Osiński Jakub 46
Osiński Zbigniew 491
Ossowski Albin 302
Ossowski Stanisław 337, 451
Ostoja-Kotkowski Stanisław 452
Ostrowski Jan 327
Otko Natalia 405
Otto Teo 479
Ozimek Stanisław Franciszek 302, 485, 493

Pacelli Eugenio Maria Giuseppe zob. Pius XII
Paderewski Ignacy 141, 462
Paksas Rolandas 395
Palester Roman 211, 450
Pallotti Wincenty św. 279
Pankowski Marian 224
Pannenberg Wolfhart 243
Panteluk Stanisław 389
Panufnik Andrzej 450
Papée Kazimierz 362
Parandowski Jan 78
Parini Jay 347, 349
Parnicki Teodor 414, 429, 452
Pascal Blaise 144
Pasierb Janusz 244, 249
Pasternak Borys 74, 527
Paulus Friedrich von 463
Pawelski Jan 93
Paweł VI papież (właśc. Montini Giovanni Battista) 243, 254, 325, 362, 376
Pawlikowska-Jasnorzewska Maria 425
Paźniak Zianon 396, 397
Péguy Charles 122, 123, 183
Percy Walker 354
Peyrefitte Alain 270
Piasecki Bolesław 183
Piasecki Sergiusz 415, 428
Picasso Pablo 352, 422
Pieck Wilhelm 463
Pieper Josef 243
Pierre Emmanuel (właśc. Noël Jean Mathieu) 40
Pietrzyk Aleksander 240, 282–284, 296, 298
Pike David 454
Pilch Andrzej 433
Piłsudski Józef 200, 323,
Piotrowicz Wojciech 396, 400
Pipes Richard 455
Pirandello Luigi 338
Piscator Erwin 478

Pitagoras 39
Pius XII papież (właśc. Pacelli Eugenio Maria Giuseppe) 325, 326
Platon 38, 39, 256
Plievier Theodor 451
Płaszczewska Olga 548
Pobóg-Malinowski Władysław 268, 449, 460
Podolska Joanna 132
Podolski Łukasz 543
Podsędkowski Jan 504
Polański Roman 263, 264, 273, 450
Poliziano Angelo (właśc. Ambrogini Angelo) 40
Pomian Grażyna 215
Pomian Krzysztof 215, 291
Ponarski Zenobiusz 394
Poniński Władysław 268
Pope Alexander 40
Popper Karl 451, 452, 472
Porter Katherine Anne 346
Pound Ezra 422
Powell Robert 481
Pożarska Swietłana 69
Pragier Adam 183
Prądzyński Jerzy 223
Preminger Otto 478, 481
Pressburger Emeric 481
Prokop Jan 97
Proust Marcel 257, 521
Pruszyński Ksawery 425, 426
Przedpełska Katarzyna 273
Przyboś Julian 43
Przybyszewski Stanisław 52
Pszoniak Wojciech 264
Ptolomeusz Klaudiusz 38
Pudowkin Wsiewołod 478
Puget Zbigniew 285
Puszkin Aleksander 187
Puton Tadeusz 260

Quasimodo Salvatore 338
Quisling Vidkun Abraham Lauritz Jonssøn 178

Raczyński Edward 171, 247
Radecki Andrzej 393
Radulski Wacław 491
Rafalska Barbara 389
Rafalska Bożena 405
Ragon Michel 288
Rahner Karl 243
Ransom John Crowe 341, 344, 346, 353
Reinhardt Gottfried 478
Reinhardt Max 486
Rejewski Marian 504
Rembrandt Harmenszoon van Rijn 328
Renan Ernest 364

Renik Krzysztof 393
Renoir Jean 478
Reymont Władysław 358
Ribbentrop Joachim von 471, 479
Riccardi Andrea 254
Ricci Mateo 557
Ricoeur Paul 129
Rilke Rainer Maria 38, 40, 108
Rodak Paweł 133, 147
Röder Werner 448
Rodin Auguste 38
Rodziński Artur 11, 455
Romanowicz Kazimierz 267
Romanowiczowa Zofia 203, 267, 417
Roncalli Angelo Giuseppe zob. Jan XXIII papież
Roosevelt Franklin Delano 487, 505
Ross Harold 57
Rossellini Roberto 338
Rossi Francesco 339
Rostkowska Teresa 286
Roth Joseph 454, 457, 532
Rougemont Denis de 174
Różewicz Tadeusz 24, 44, 205
Różycki Jerzy 504
Rubens Peter Paul 38
Rubin Louis Decimus 342
Rubin Władysław kardynał 362, 442
Rubinstein Artur 456
Rudnicki Klemens 417
Rudnitzky Emmanuel zob. Man Ray
Russell Bertrand 216
Rybałko Alicja 394, 398
Rybczyński Zbigniew 450
Rybiński Krzysztof 539
Rybowski Tadeusz 503
Rydz Agnieszka 41, 44
Rymkiewicz Jarosław Marek 150, 155, 218, 277, 297

Sacharow Andriej 74, 508
Sachs Nelly 454
Sadzik Józef 110, 239–242, 246, 248, 249, 254–259, 262, 265, 274, 281, 282, 286, 292, 293
Salska Agnieszka 345
Sambor Michał (właśc. Chmielowiec Michał) 136
Sariusz-Skąpska Izabella 434, 472
Sartre Jean-Paul 275, 422
Sator Klaus 471
Sawicki Piotr 75, 76
Schaff Adam 376
Schally Andrzej Wiktor 455
Schavernoch Hans 38
Scheler Max 144
Scherer Olga 265
Schoenberner Gerhard 477, 478

Schulz Bruno 306
Schulz Eberhard 496, 500
Schuman Robert 270
Schumann Robert 166
Schütz Alfred 454
Sciascia Leonardo 338
Seghers Anna 452, 479, 486
Semenenko Piotr 270, 279, 297
Semkow Jerzy 455
Serke Jürgen 451
Serwański Jacek 506
Seweryn Andrzej 264
Shakespeare William zob. Szekspir William
Siedlecka Joanna 272
Sienicka Marta 346
Sienkiewicz Henryk 52, 146
Sienkiewicz Jan Wiktor 114, 303
Sieracki Ignacy 560
Sierck Hans Detlef 478
Siewierski Henryk 435
Sikora Jerzy 47, 402
Sikorski Władysław 268
Silone Ignazio 222
Siniawski Andriej (pseud. Abram Terc) 74
Siodmak Robert 483
Siryk Ludmiła 65
Sito Jerzy Stanisław 155, 429
Skalmowski Wojciech zob. Broński Maciej
Skarzyński Ryszard 455
Skłodowska-Curie Maria 441
Skolimowski Jerzy 450
Skrodzki Wojciech 293
Skrowaczewski Stanisław 455
Skrzynecki Piotr 273
Skrzyński Władysław hrabia 317, 323
Skwarnicki Marek 245, 256, 397, 398
Slezak Walter 484
Sławińska Irena 246, 249
Sławiński Janusz 524, 525, 527
Słonimski Antoni 57, 172, 426
Słowacki Juliusz 266, 435, 524, 548
Słysz Magdalena 347
Snopkowski Stefan 195, 205
Sobieski Jan 93
Sokolnicki Michał 210, 226
Sokrates 159, 160
Sołowiej Bożena 401
Sołowjow Włodzimierz 525
Sołżenicyn Aleksander 74, 108, 331, 527
Sorokin Wiktor 389
Sosnowski Henryk 390
Spengler Oswald 332
Sribniak Ihor 389
Srubar Ilja 457, 507
Stachewicz Krzysztof 123

Stachura Edward 131, 136
Stalin Józef (właśc. Dżugaszwili Iosif Wissarionowicz) 179, 180, 186, 187, 205, 251, 442, 463, 464, 466, 471, 498, 506
Staliński Tomasz zob. Kisielewski Stefan
Stark Meinhard 472
Stasiuk Andrzej 161
Stefanowska Zofia 156
Stein Edyta 243
Steinbeck John 11
Steiner Max 343
Steinwurzl Seweryn 302
Stempowski Jerzy zob. Hostowiec Paweł
Stendhal (właśc. Beyle Marie-Henri) 147, 265
Stepnowska Teresa 286
Stern Guy 452
Stettner-Stefańska Barbara 270
Stołypin Piotr 321
Stomma Stanisław 247
Strasser Otto 469
Straszewicz Czesław 154, 418, 459
Straszewicz Ludwik 278
Strauss Leo 364
Strawiński Igor 38, 352, 383
Strelka Joseph 451
Stroheim Erich von 484
Stroński Stanisław 53, 173
Strzałkowa Maria 75
Styczeń Tadeusz 261
Styka Jan 273
Styron William 354
Suchanek Lucjan 435
Sulik Bolesław 459
Supruniuk Mirosław Adam 48, 51, 57, 566
Surwiło Jerzy 387
Sutkowski Adam 211
Swianiewicz Stanisław 417, 472
Symeon Sakskoburggotski, Symeon II 511
Szafrańska Anna 389
Szałagan Alicja 75
Szałamow Warłam 527
Szapocznikow Alina 263, 283, 293, 294
Szczepanik Krzysztof 393
Szczepański Jan Józef 192, 205
Szczypiorski Andrzej 218
Szechter Szymon 418
Szekspir William 38, 106, 147, 165, 250, 330, 370
Szeryng Henryk 456
Szostakowicz Dmitrij 331, 383, 422
Szostakowski Józef 399
Szumska Danuta 242, 247, 260, 265

Szydłowski Roman 454, 486, 495
Szymanowski Karol 362
Szymborska Wisława 391

Ślisz Andrzej 156
Śliwiński Piotr 59
Śmieja Florian 47, 48, 429
Świderkówna Anna 555
Świdlicki Andrzej 428
Święch Jerzy 117, 511
Świrszczyńska Anna 44

Taborski Bolesław 429
Taparelli d'Azeglia Massimo 339
Targalski Jerzy Włodzimierz (pseud. Józef Darski) 211
Tarkowski Andriej 331, 383
Tarski Alfred 455
Tatarowski Konrad 428, 530
Tate Allen 344, 346, 353
Taviani Paolo 339
Taviani Vittorio 339
Taylor Peter 354
Taylor-Terlecka Nina 113, 114, 117, 132, 143, 158, 163–166, 218, 511
Tazbir Janusz 155, 549, 550
Teilhard de Chardin Pierre 315
Teller Edward 507
Terc Abram zob. Siniawski Andriej
Teresa od Dzieciątka Jezus św. 267
Terlecki Tymon 9, 27, 55, 56, 60, 112–129, 136, 138, 158, 162, 165, 173, 179, 181–184, 198, 204, 211, 224, 230, 367–371, 414, 422, 426, 510, 511, 560
Thomson George Paget 505
Tillich Paul 451, 454, 464
Tischner Józef 244
Tkaczyński Jan Wiktor 496
Tocqueville Alexis de 323
Toeplitz Jerzy 302, 480, 482
Tokarczuk Ignacy biskup 247
Tokarski Stanisław 39
Tolkien John Ronald Reuel 108
Tołstoj Lew 187, 357
Tom Konrad 302
Tomasiński Tadeusz 242, 280
Tornatore Giuseppe 339
Toruńczyk Barbara 276
Towiański Andrzej 304, 364
Toynbee Arnold 151, 366, 385, 510
Traugutt Romuald 348
Trentowski Bronisław 364
Trębiński Radosław 505
Trocki Lew 538
Trznadel Jacek 63, 64, 533
Turek Stanisław 260

Turkiewicz Halina 402
Turowicz Jerzy 256, 266
Turrou Leon George 482
Tuwim Julian 57, 426, 452
Tuzow-Lubański Eugeniusz 394
Tymieniecki Kazimierz 366
Tyrmand Leopold 229, 418, 422, 429, 450, 527

Ugniewska Joanna 333, 334
Ulam Stanisław 507
Ulatowski Jan 177, 178, 201, 204, 226
Ulbricht Walter 463
Ulewicz Tadeusz 155
Unger Leopold (pseud. Bruksel-czyk) 211, 230
Uniłowski Zbigniew 552
Urbanowicz Witold 242, 260
Urbanowski Maciej 132, 138, 146, 157, 364

Valéry Paul 113
Veidt Conrad 484
Venclova Tomas 276, 391, 392, 512
Verga Giovanni 338
Vike-Freiberga Vaira 511
Vincenz Andrzej 211, 221
Vincenz Stanisław 78, 210, 221, 226, 414, 415, 423, 429
Visconti Luchino 338
Voeglin Eric 472

Wajda Andrzej 263, 264, 491
Walbrook Anton (właśc. Wohl-brück Adolf) 481
Walewander Edward 388
Walicki Andrzej 93, 95, 96
Wangenheim Gustav von 479
Wańkowicz Melchior 211, 222, 226, 227, 304, 417, 419, 552
Warhol Andy 263
Warren Robert Penn 344, 346, 347, 353
Wars Henryk 302
Wasilewski Leon 89
Wasiutyński Wojciech 371, 372, 377
Waszyński Michał 302
Waśko Andrzej 77, 78, 156, 547, 548
Wat Aleksander 265, 288, 289, 417, 422, 423, 429, 450
Watowa Ola (właśc. Wat Pauli-na) 265
Weaver Richard Malcolm 342
Weber Alfred 499, 500
Weber Hermann 472
Weber Max 372
Weigel Helene 484
Weil Simone 256

Weinert Erich 463
Weintraub Wiktor 56, 186, 207, 211, 224
Wejs-Milewska Violetta 9, 428, 530, 566
Welty Eudora 354
Werfel Franz 454
Wergiliusz (właśc. Publiusz Wergiliusz Maro) 78, 357
Wesoły Szczepan arcybiskup 442
Wexley John 486
Weyssenhoff Józef 52
Wędkiewicz Stanisław 67
Whitehead Alfred 182
Wielhorski Władysław 89
Wieniewski Ignacy 414
Wierzyńska Halina 164
Wierzyński Kazimierz 9–46, 62, 76, 112, 132, 146, 150, 152, 163, 164, 203, 221, 226, 228, 229, 357, 415, 418, 420, 423, 426–429, 441, 452, 560, 561, 565
Wilde Oscar 143
Wilder Billy 478, 483
Wildstein Bronisław 275
Williams Tennessee 354
Wimsatt William Kurtz 353
Winczakiewicz Jan 268
Windakiewicz Stanisław 67
Wirpsza Witold 230
Wiśniewski Jarosław 394
Wiśniowiecki Jeremi 54
Witczyk Henryk 261
Witkacy (właśc. Witkiewicz Stanisław Ignacy) 150, 332, 525
Witkiewicz Stanisław Ignacy zob. Witkacy
Wittbrot Marek 279, 283, 285
Wittlin Józef 44, 211, 229, 230, 414, 420, 427, 560
Włodkowic Paweł 367
Wohlbrück Adolf zob. Walbrook Anton
Wojciechowski Tadeusz 566
Wojtyła Karol zob. Jan Paweł II
Wolfe Thomas Clayton 346
Wolff-Powęska Anna 496, 500
Wolff-Stomersee Alexandra von 337 (uprzejmie proszę o zweryfikowanie)
Wolski Jan 47
Wolski Władysław (pseud. Gamma, Tański) 226
Worotyński Sławomir 400, 401
Woźniakowski Henryk 98
Wójcik Bronisław zob. Mirewicz Jerzy
Wójcik Jerzy B. 51, 52, 56
Wójcik Mirosław 298, 435, 541
Wraga Ryszard (właśc. Niezbrzycki Jerzy) 186, 187

Wróbel Janusz 437
Wyczańska Irena 28
Wyka Kazimierz 192, 205
Wyskiel Wojciech 519–521
Wyszyński Stefan prymas 242, 243, 248, 261, 271, 294, 359, 363

Zabłocki Tadeusz 194
Zachwatowicz Krystyna 273
Zadkine Ossip 38
Zagajewski Adam 275, 276, 431
Zagórski Jerzy 63
Zahorska Stefania 186, 191, 195, 196, 198
Zakrzewska-Dubasowa Mirosława 435
Zaliwski Józef 492
Zamoyski August 452
Zanussi Krzysztof 263
Zbinden Hans 230
Zbyszewski Karol 415, 419
Zbyszewski Wacław 56, 210, 226, 415, 419
Zdziechowski Marian 150
Zechenter Anna 566
Zenderowski Radosław 514
Zieja Jan 247
Zieliński Jan 132
Zimand Roman 100
Zinnemann Fred 478, 485, 486
Znaniecki Florian 150, 332, 455
Zuberbier Andrzej 244
Zubrzycki Jerzy 436
Zweig Stefan 452
Zygalski Henryk 504
Zygmund Antoni 455

Żaroń Piotr 449
Żaryn Jan 359, 362, 379
Żółkiewski Stefan 64
Żychiewicz Tadeusz 245